ROCZNIK

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU

ROK 1869



PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

1870.




Biblioteka Jagiellońska
1002394204

ROCZNIK

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU

-o-

ROK 1869

PARYŻ, DRUKARNIA BRACI ROUGE, DUNON FRESNÉ,

ULICA DU FOUR-SAINT-GERMAIN, 43.

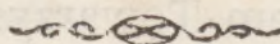
ZAKŁADY POLSKIE

NA WYCHODZTWIE (1)

I

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE

W PARYŻU



Zajęcia Towarzystwa w roku ubiegłym nie uległy zmianie; zwyczajne posiedzenia odbywały się stosownie do Ustawy, dnia 5go każdego miesiąca. Na posiedzeniu publiczném d. 3 maja przyznaną została ogłoszona przed dwóma latami konkursowa nagroda. Otrzymawszy jednę tylko rozprawę odpowiadającą na wyznaczone zadanie, której autor uwiadomił Radę Towarzystwa, że nie ubiegając się o żadną nagrodę chce pozostać nieznanym, i prosi aby nagroda zgodnie z ogłoszeniem przyznaną była najlepszemu dziełu historycznemu polskiemu z ostatniego dwulecia, Rada, przejrzawszy dzieła historyczne któremi piśmiennictwo krajowe w ostatnich dwóch latach wzbogaconém zostało, przyznała nagrodę pracy p. Waleryana Kalinki p. t. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, której pierwszy tom wyszedł w roku ubiegłym. Szczegółowe o tém sprawozdanie osobno ogłoszoném zostało.

Mając na pamięci przypadającą w tym roku trzechsetną rocznicę Unii Lubelskiej, Rada Towarzystwa na nowe dwólecie ogłosiła kon-

(1) Zobacz : Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, za rok 1866 str. 1-XL za rok 1867 str. 1-LXII, i za rok 1868 str. 1-XVI.

kurs następujący : *Unia Lubelska* 1569 *roku, z poglądem na przygotowujące ją wypadki od Zjazdu Horodelskiego.* Warunki konkursu zachowane są też same. Żądana praca ma wynosić od sześciu do dziesięciu arkuszy druku; rękopisma powinny być przysyłane bezimiennie pod adresem Sekretarza Towarzystwa, (Paryż, *Quai d'Orléans* 6) najpóźniej do 1go marca 1871, i opatrzone godłem wybraném przez autora, a umieszczoném także na osobnym opieczętowanym liście zawierającym jego nazwisko, który autor do rękopismu dołączy. Najlepszej rozprawie przyznaną będzie 1,200 franków; autor pracy drugiej z rzędu, otrzyma fr. 600. Na posiedzeniu publiczném d. 3go maja 1871 roku Rada Towarzystwa przyzna obie nagrody. Gdyby do 1go marca 1871 r. nie była przysłaną żadna praca, któraby w myśl tego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie cała suma 1,800 fr. ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu tych dwóch lat wyjdzie z druku i które Rada za najlepsze osądzi.

Skromny pomnik tymczasowy dla ś. p. księcia Adama Czartoryskiego w Montmorency, staraniem Towarzystwa ze składek wykonanym został w tym roku, stosownie do odezwy jaką w tym celu Towarzystwo przed trzema latami do rodaków w kraju i zagranicą wydało (1).

Towarzystwo w ubiegłym roku straciło w osobie ś. p. hr. Cezarego Platera jednego z najdawniejszych swych członków. Obecnie liczy członków dobroczyńców 30, zwyczajnych 91, honorowych 9 i korespondentów 13; wszystkich razem 143.

Cały przyrost zbiorów Towarzystwa, wzbogaconych w tym roku darem hr. Karola Montalemberta, który chąc nam dać jeszcze jeden

(1) Na czarnej marmurowej tablicy, umieszczonej w ścianie kościoła w Montmorency, pod bronzowém popiersiem księcia Adama, położono następujący napis:

ADAMO. PRINCIPI. CZARTORYSCIO
EX. ILLUSTRI. JAGELLONUM. STIRPE
ANNO. MDCCLXX. NATO
MILITI. OPTIMO. SENATORI. GRAVISSIMO
POLONIÆ. ANNO. MDCCCXXX. RESURGENTIS
DUCI. DEVOTO
RERUM. PATRIARUM. VINDICI. FERVIDO
CHRISTIANO. PIO. FIDELI
IN. GALLIA. AMICE. HOSPITA. EXULI
VITA. INTEGERRIMA. PROPE. IN. SÆCULUM. PROLATA
ANNO. MDCCCLXI. DEFUNCTO
CIVES
POLONI. LITHUANI. RUTHENI
TANTARUM. VIRTUTUM. MEMORES
C. A. SOCIETATE. HISTORICO-LITERARIA. A. MDCCCLXIX

dowód niezmiennej przychylności swojej dla wszystkiego co polskie, ofiarował Towarzystwu zgromadzony przez siebie w młodości zbiór rycin, wynosi ; w bibliotece : dzieł 247, vluminów 316, zeszytów 187, map 81 ; w zbiorze rycin : zeszytów 206, sztychów i litografij 1640 ; w gabinecie numizmatów : medali srebrnych 2, bronzowych 3, monet złotych 2, srebrną 1, miedzianych 7.

Do działu rękopismów przybył manuskrypt arabski, pismem arabsko-afrykańskiém (magrebi) zawierający «Rys historyi» p. t. *Nuzhet-ul absar-udżehinet ul achbar*. (Roskosz dla oczu i skarbnica wiadomości), przez Machmed-Ben-Abi-Suzura.

Radę Towarzystwa składają : *prezes*, książe Władysław Czartoryski ; *vice prezes*, Teodor Morawski ; *członkowie zasłużeni* : Stanisław Barzykowski i Ludwik Wołowski ; *podskarbi*, jenerał Ludwik hr. Bystrzonowski ; *konserwator*, Eustachy Januszkiewicz ; *sekretarz i dyrektor biblioteki*, Bronisław Zaleski ; *podsekretarz*, Lubomir Gadon.

II

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES

(BOULEVARD DES BATIGNOLLES 56).

Istnienie Szkoły zagrożoném było w przeszłym roku brakiem funduszów ; ofiarność kraju do którego w tém smutném położeniu odezwał się prezes Rady Szkolnej, doktor Gałęzowski, wybawiła ją od tego niebezpieczeństwa, a gdy szlachetne serca nie ograniczyły się jednorazowym datkiem, « spłynął nam z łaski Opatrzności wspólny skarb pociechy, wspólny zasiłek wiary, nadziei i miłości, » i Zakład potrafił się utrzymać w bieżącym roku na dawniejszej stopie. Szkoła liczyła w nim uczniów miejscowych (internów) 245 ; przychodnich (externów) 52 ; razem ; 297 ; trzydziestu dwóch jej uczniów uczęszczających do liceum *Bonaparte* otrzymało w témże liceum i w Sorbonie na ogólnym konkursie sześćdziesiąt siedem rozmaitych nagród i nominacyj.

Z końcem roku opuściło Szkołę 51 uczniów miejscowych i 2 przychodzących, razem : 53 ; z tych 11 otrzymało stopnie *bacheliers ès sciences* lub *bachieliers ès lettres*.

Szkoła posiadała tęż samą co w roku zeszłym liczbę nauczycieli i dozorców w niej mieszkających, również jak osób należących do zarządu i administracyi; z 52 uczniów przychodnich, 30 miało w Szkole bezpłatną żywność, a w czasie wakacyjnym na jej koszcie zostawało 90 uczniów. Wydatki jej roczne wynosiły 223,069 fr. 18 cent. licząc w tém 13,731 fr. rocznej opłaty od zaciągniętej na budowę domu szkolnego pożyczki w Towarzystwie kredytowém ziemskiém. Rozdzielając te wydatki według liczby miejscowych i przychodnich uczniów, stołowanych i niestołowanych, tudzież stosunkowego ich uczęstnictwa w tych wydatkach, okazuje się, że koszta utrzymania jednego interna wynoszą rocznie 870 fr. 78 cent., externa stołowanego 519 fr. 83 centym. externa pobierającego samą tylko naukę z dostarczeniem książek, papieru, światła i t. d. 208 fr. 23 cent.

Ofiary dobroczyńców, których szczegółową listę ogłosiła Szkoła w roczném sprawozdaniu swojém wyniosły 89,219 fr. 46 c.; opłaty za uczniów przez rodziców lub dobroczyńców składane, 17,431 fr, 15 c.; z lat upłynionych zaległe, 1,165 fr. Rząd francuzki w obec ofiarności kraju, wypłacił połowę udzielanej dawniej, a na początku roku odmówionej pomocy dodatkowej, co uczyniło razem z subwencyą stale wypłacaną Zakładowi summę, 131,075 fr. Przychód cały, policzywszy sprzedaż zużytych sprzętów, czynsz z wydzierżawienia, procenta od akcyj własnością Szkoły będących, wynosił 249,896 fr. 26 centymów. Pozostaje Szkoła dłużną, oprócz summy 212,607 fr. 86 c. na dom szkolny z Towarzystwa kredytowego ziemskiego pożyczonej, zaległości różnym wierzycielom 40,771 fr. 54 cent.

Biblioteka szkolna otrzymała w ciągu roku z darów: dzieł 669, broszur 209; obecnie składa się z 22,261 voluminów i broszur.

Rada szkolna poniosła dotkliwą stratę z powodu usunięcia się jedneko z najgorliwszych jej człoków, p. Teofila Januszewicza, b. prezesa województwa Sandomirskiego, który przez lat blizko dwadzieścia pełnił urząd Podskarbiego Szkoły, a z powodu zrujnowanego zdrowia zmuszonym się ujrzał opuścić pracowite swe i ważne w Zakładzie stanowisko. Obecnie Radę administracyjną Szkoły składają: *prezes* Dr. Seweryn Gałęzowski, *vice-prezes*, Ludwik Wołowski; członkowie: hrabia Ksawery Branicki, Aleksander Chodźko, Eustachy Januszkiewicz, Józef Ordęga, Władysław Ordęga, Artur Sienkiewicz, Bohdan Zaleski i Bro-

nisław Zaleski; *dyrektor Szkoły*, zawiadujący tymczasowo kassą, Stanisław Malinowski.

III

SZKOŁA WYŻSZA POLSKA

(68 BOULEVARD MONTPARNASSE).

W roku ubiegłym Szkoła utrzymywała się na dawném stanowisku; rozkład nauk i podział ich na kursa *niższy* i *wyższy*, pozostały takie jak w latach uprzednich; uczniów liczyła Szkoła: miejscowych (internów) 53; przychodnich (externów) 3; wolnych słuchaczy 12; wszystkich razem: 68. Z liczby internów uczęszczało do szkół specyalnych 28; to jest do szkoły Dróg i Mostów 13, do górniczej 11, do centralnej 3, i do szkoły architektury 1. Wstąpiło do szkół specyalnych 10.

Przychód kassy szkolnej wynosił w ciągu roku	74,688	fr.	55 c.
Wydatki	73,754	fr.	35 c.
Pozostaje w kassie.........	934	fr.	20 c.

Ponieważ bursy w liczbie przesło 40 przez rząd francuzki dla uczniów wyższej szkoły polskiej ustanowione, dostępne są tylko dla synów politycznych emigrantów naszych, Rada więc Szkoły, w roczném sprawozdaniu swojém, zwracając uwagę rodaków na korzyści jakie krajowi przynieść może młodzież nasza specyalne nauki swoje kończąca w Paryżu, do którego najświatlejsze i we wszelkiego rodzaju naukowe zakłady bogate narody licznych uczniów swoich co roku wysyłają, wzywa dbałych o dobro ojczyzny rodaków, aby na wzór zakładanych w XVI wieku burs dla Polaków przy uniwersytetach w Królewcu i Lipsku, podobnež bursy dla kończących wyższe nauki w Paryżu fundowali. Podaje do tego następujące warunki: 1° Każda nowo-założona bursa będzie nosiła imię swego fundatora. 2° Do takiej bursy będzie miał prawo uczeń przez jej fundatora przedstawiony, byleby zadość uczynił warunkom wstąpienia do Szkoły. 3° Fundusz na bursę powinien wynosić 100 franków miesięcznie, i być zapewnionym przynajmniej na lat pięć.

Nauki w Szkole wykładali profesorowie: Gasztowt Wacław, licen-

cié és lettres; Niewęgłowski Grach Henryk, licencié és sciences (matematycznych) examinator w liceum Śgo Ludwika; Pillet Juliusz, inżynier-architekt, b. uczeń szkoły politechnicznej, szk. dróg i mostów i szkoły sztuk pięknych; Sągajło Ernest, inżynier, examinator w szkole centralnej sztuk i rękodzieł: Siwiński Edward, b. profesor kursów przygotowawczych do szkoły głównej warszawskiej; Stępiński Artur, inżynier, b. uczeń szkoły dróg i mostów i Szulc Kazimierz, dr. filozofii, b. profesor gimnazyum katolickiego i szkoły realnej w Poznaniu.

Radę szkolną składają: *prezes*, książe Władysław Czartoryski; *członkowie honorowi*: Stanisław Barzykowski, jenerał Tadeusz Konarski i Teodor Morawski; *członkowie czynni*: Karol Chobrzyński, Gustaw Dombrowski, Jan hr. Działyński, Lubomir Gadon, Eustachy Januszkiewicz, Ludwik Nabielak, Karol Ostrowski, Karol Sulikowski, Franciszek Szemioth, Ksawery Szlenker, Amancyusz Żarczyński i Kazimierz Szulc, pełniący zarazem obowiązki *dyrektora* Szkoły.

IV

INSTYTUT PANIEN POLSKICH

W HOTELU LAMBERT

W ubiegłym roku czterdzieści panien odbierało wychowanie w Instytucie; wszystkie były jeszcze za młode aby się mogły przedstawić do ostatecznych egzaminów w *Hôtel de ville* i ubiegać się o patenta nauczycielek.

Obowiązek dyrektorki Instytutu spełniała panna Marya Letellier; język polski, historyą i literaturę wykładał p. Józef Rustejko.

Wydatki zakładu wynosiły 36,000 franków.

Radę Instytutu składają jak dawniej: *prezydująca*, hrabina Izabella z książąt Czartoryskich Działyńska; *członkowie*: hrabina Władysławowa Zamoyska, książe Władysław Czartoryski, jenerał hr. Bystrzonowski, Teodor Morawski i Ludwik Wołowski; *sekretarz i kassyer*, Józef Rustejko.

V

DOM ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA

(RUE DU CHEVALERET 119, GARE D'IVRY)

Zakład w ubiegłym roku utrzymał się na dawnej stopie; w obydwóch domach, w Paryżu i Juvisy, mieściło się czterdiestu weteranów naszych; liczba wychowywanych dziewczynek dochodziła siedemdziesięciu; małych chłopców zrodzonych na wychodztwie było dwunastu, tak że przeszło ośmdziesiąt sierot naszych płci obojej, znajdowało w Zakładzie przytułek i troskliwą opiekę. Zajmowana dotychczas przez obcego lokatora część domu w Juvisy, teraz, za upłynieniem terminu kontraktu zawartego z dawnymi właścicielami, opróżnioną została, i możnaby w niej nową gromadkę chłopczyków naszych pomieścić, gdyby się znalazły fundusze niezbędne dla wyporządzenia tych pokoików i przygotowania ich na podobny użytek. Zakład tych funduszów oczekuje od miłosierdzia Bożego, które pobudzając do ofiar serca chrześciańskie, błogosławiło mu dotychczas i dało urość do dzisiejszych rozmiarów. Po dwudziestu czterech latach istnienia, oddawane przez Zakład usługi, zjednały mu do tego stopnia przychylność rządu francuzkiego, że uznał go za *Instytucyą publicznego użytku.* Dekret Cesarza Napolena III który tu przytaczamy, zatwierdził zarazem ułożoną dla Zakładu ustawę.

« My, Napoleon, z łaski Bożej i woli narodu Cesarz Francuzów, wszem w obec i każdemu z osobna, wiadomo czynimy.

« W skutek raportu naszego Ministra Sekretarza Stanu w wydziale spraw wewnętrznych;

« Zważywszy zdanie Rady Stanu z dnia 17 stycznia 1806;

« Zważywszy prośbę zaniesioną prez Zakład Śgo Kazimierza, ustawę jego, i wszystkie na poparcie prośby przedstawione wyjaśnienia i dokumenta;

« Zważywszy opinię Rady municypalnej miasta Paryża i senatora Prefekta departamentu Sekwany;

« Po wysłuchaniu Naszej Rady Stanu, postanowiliśmy i stanowimy co następuje :

Artykuł I. « Zakład Śgo Kazimierza, założony w Paryżu 1846 r. w celu niesienia pomocy znajdującym się w niedostatku Polakom, uznanym zostaje za instytucyą powszechnego użytku.

Artykuł II. « Zatwierdza się załączona przy ninijejszym dekrecie ustawa Zakładu.

Artykuł III. « Polecamy Naszemu Ministrowi Sekretarzowi Stanu w wydziale spraw wewnętrznych wykonanie niniejszego dekretu.

Dan w pałacu Tuilleries, d. 16 czerwca 1869 r.

(podpisano) NAPOLEON.

Przez Cesarza

Minister Sekretarz Stanu w wydziale spraw wewnętrznych.

(podpisano) De FORCADE.

USTAWA

TYTUŁ PIERWSZY.

Cel Zakładu.

Artykuł 1.

Zakład Śgo Kazimierza ma na celu : 1. Zapewnić przytułek i udzielać moralnego i umysłowego wychowania sierotom i córkom najbiedniejszych wychodźców polskich. 2. Przyjmować również osieroconych albo opuszczonych przez rodziców synów tychże wychodźców, nie mającyh jeszcze ośmiu lat wieku. 3. Dawać pomieszczenie chorym i kalekom z weteranów wychodźtwa polskiego.

Artykuł 2.

Wychowanie dziewczątek obejmuje : 1. Wykład religii i nauki elementarne, wykładane stosownie do programatu szkół początkowych w Paryżu ; 2. Naukę jakiego rzemiosła lub sposobienie się do stanu jaki dziewczęta przeznaczone są zająć w społeczeństwie. 3. Naukę języka i historyi polskiej, połączoną z poszanowaniem tradycyj i dawnych zwyczajów i obyczajów polskich.

Artykuł 3.

Wychowanie chłopczyków ma na celu wyuczenie ich języków polskiego i francuzkiego o tyle, aby skończywszy ośm lat, mogli wejść do klassy przygotowawczej w szkole batignolskiej.

Artykuł 4.

Weterani chorzy i kalecy mieszczą się i utrzymują w głównym domu paryzkim, albo w którym z domów pomocniczych Zakładu.

TYTUŁ DRUGI.

Skład.

Artykuł 5.

Liczba osób biorących udział w czynnościach Zakładu nie jest ograniczoną; dzielą się one na: 1. Członków tytularnych. 2. Członków honorowych. 3. Damy opiekunki i 4. Stowarzyszonych płacących składkę.

Artykuł 6.

Członkiem tytularnym albo honorowym Zakładu może zostać tylko ten, kogo dwóch członków jako kandydata przedstawi, a Rada większością przyjmie.

Artykuł 7.

Członkowie obowiązani są wnosić w miesiącu styczniu każdego roku składkę wynoszącą przynajmniej franków 20.

Artykuł 8.

Ktokolwiek takową składkę wnosić przestanie, uważanym jest za nienależącego do stowarzyszenia.

TYTUŁ TRZECI.

Administracya Zakładu.

Artykuł 9.

Zakładem zarządzają: Rada administracyjna złożona z dwunastu człon-

ków tytularnych i Komitet dam opieknnek. Pod ich kierunkiem rządzą zakładami polskie siostry miłosierdzia, ze zgromadzenia Sgo Wincentego a Paulo.

Artykuł 10.

Rada wybiera z pomiędzy siebie : prezesa, vice-prezesa, podskarbiego i dwóch sekretarzy.

O. Etienne, przełożony generalny zgromadzeń zakonnych Sgo Wincentego a Paulo jest dożywotnim jej prezesem honorowym.

Członkowie Rady pełnią swe obowiązki bezpłatnie.

Artykuł 11.

Rada odnawia się co lat sześć na ogólném posiedzeniu Członków Zakładu. Członkowie ustępujący z Rady, mogą być wybrani ponownie.

Wybory odbywają się za pomocą głosowania tajnego i większość głosów rozstrzyga.

Artykuł 12.

W razie wydarzonego wakansu w Komitecie dam opiekunek, Rada lub Komitet wybierają osobę mającą zastąpić zmarłą lub też tę która się z Komitetu usunęła.

Artykuł 13.

Postanowienia Rady zapadają większością głosow ; w razie równego ich podziału, głos prezesa rozstrzyga.

Artykuł 14.

Postanowienia tyczące się nabycia, sprzedaży lub zamiany nieruchomości, przyjęcia darów lub zapisów, muszą być przez rząd zatwierdzone.

Artykuł 15.

Rada zgromadza się co miesiąc ; może być zwoływaną na posiedzenia nadzwyczajne, przez prezesa.

Artykuł 16.

Rada przedstawia Zakład ; wszystkie postępowania sądowe, jako powód i odwód, mają dyć czynione w imieniu prezydującego i w mieszkaniu Zakładu.

Artykuł 17.

Radzie, łącznie z Komitetem dam opiekunek powierzone jest kierownictwo i dozór moralny, umysłowy i materyalny nad Zakładem; naradza się ona i stanowi o wydatkach i sposobach zapewnienia Zakładowi bytu i dalszego rozwoju.

Artykuł 18.

Podskarbi przyjmuje składki, pensye, dary i wszelkie inne na rzecz Zakładu pieniężne wpływy; i robi wypłaty do których upoważnionym został.

Artykuł 19.

Rada zarządza doznania ilekroć uzna tego potrzebę, co do przyjęcia dzieci jako też i weteranów, i o przyjęciu ich stanowi, zatwierdza też ostatecznie przyjęcie tych, którychby Siostra przełożona tymczasowo przyjąć się była zgodziła; układa budżet i o wydatkach podskarbiego stanowi.

Artykuł 20.

Rada zwołuje co roku ogólne posiedzenie stowarzyszonych, na którém zdaje sprawę ze stanu moralnego i finansowego Zakładu. To sprawozdanie drukuje się i rozsyła wszystkim stowarzyszonym, ministrowi spraw wewnętrznych, i prefektowi departamentu Sekwany.

TYTUŁ CZWARTY.

Damy Opiekunki.

Artykuł 21.

Komitet dam opiekunek składa się z dwunastu członków; wybiera w swém łonie: prezydentkę, vice-prezydentkę, kasyerkę i sekretarkę.

Przełożona polskich Sióstr miłosierdzia zgromadzenia Śgo Wincentego a Paulo jest z prawa członkiem tego Komitetu.

Artykuł 22.

Komitet dam opiekunek gdy się zbiera osobno, obraduje pod przewodnictwem prezydentki.

Zadaniem jego jest: 1. Urządzać łącznie z Radą i z Siostrą przełożoną kazania miłosierne, sprzedaże fantów, i wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia, mające na celu pomnożenie dochodów Zakładu. 2. Od-

wiedzać należące do Zakładu domy i czuwać nad dobrém ich utrzymaniem. 3. Przekładać Radzie wszelkie projekta odnoszące się do wychowania, nauki i zdrowia dzieci.

TYTUŁ PIĄTY.

Budżet Zakładu.

Artykuł 23.

Zasoby Zakładu składają : 1. Pensye, składki i opłaty roczne. 2. Udzielane Zakładowi przez Rząd, departament Sekwany i miasto Paryż, pieniężne pomoce. 3. Zobowiązania przyjęte na siebie przez dobroczyńców. 4. Dary i zapisy, których przyjęcie upoważnioném zostało przez Rząd, stosownie do § 916 kodexu Nopoleona. 5. Kwesty. 6. Sprzedaż robot dziecinnych.

Artykuł 24.

Podskarbi co trzy miesiące przedstawia obraz finansowego stanu Zakładu; z końcem każdego roku składa Radzie sprawozdanie z czynności swoich. Nie jest obecnym na posiedzeniu, które to sprawozdanie rozpatruje.

Artykuł 25.

Kapitały którychby Rada nie uważała na niezbędnie potrzebne do rocznych wydatków, składają się w kassach publicznych, zostających pod kontrolą Rządu, albo się obracają na zakupienie papierów rządowych francuzkich.

TYTUŁ SZÓSTY.

Przepisy szczegółowe.

Artykuł 26.

Osobna ustawa ułożona przez Radę, określi zarząd wewnętrzny Zakładu, warunki wymagane dla udzielenia pomocy, i wszystkie szczegółowe przepisy, mające na celu zapewnienie wykonania Ustawy.

Artykuł 27.

Wszelka zmiana w niniejszej ustawie, może mieć miejsce jedynie na żądanie Rady, i za upoważnieniem rządu francuzkiego.

Artykuł 28.

W razie rozwiązania się Zakładu lub porzeniesienia go do Polski, Rada administracyjna, pod warunkiem upoważnienia ze strony rządu francuzkiego, postanowi o dalszém przeznaczeniu funduszów i wszelkiej własności Zakładu; wyjąwszy summę stu tysięcy franków pożyczoną Zakładowi przez hrabinę Grocholskę; która to summa, w razie rozwiązania się zakładu, ma być potrąconą z ceny domu położonego przy ulicy du Chevaleret, i oddaną za pośrednictwem Rady administracynej hrabinie Grocholskiej, lub jej spadkobiercom.

Temu powodzeniu Zakładu z jednej strony, (bo uznanie go za Instytucyą powszechnego użytku robiąc zeń osobę cywilną, i nadając mu prawo posiadania, byt jego utrwaliło) odpowiedziały z drugiej dotkliwe straty. Śmierć hr. Cezarego Platera, p. Moszczyńskiego i kilku innych stałych dobroczyńców Zakładu, uszczupliła znacznie jego dochody i nową troską zajęła umysły kierowników tej miłosiernej Instytucyi. Ufają oni jednak, że społeczność nasza znajdzie w swém łonie szlachetnych zastępców tych których pomocy zostali pozbawieni.

Zakładem kieruje jak w latach ubiegłych przełożona Sióstr Miłosierdzia Mikułowska, przy pomocy czternastu w tym roku sióstr, obsługujących obydwa domy.

Komitet dam opiekunek składają: *prezydentka*, hrabina de la Redorte, pani de Corcelles, pani Cornudet, księżna Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska, księżna Marya z Grocholskich Czartoryska, hrabina Izabella z Czartoryskich Działyńska, pani Leonowa z Wołowskich Faucher, i *kassyerka*, hrabina de Montessuy.

Radę administracyjną składają: *prezes honorowy* O. Etienne, przełożony zgromadzeń zakonnych Sgo Wincentego a Paulo; *prezes* książe Władysław Czartoryski; *członkowie*: pp. Cochin, Horacy Delaroche, dr. Gałęzowski, O. Aleksander Jełowicki, margrabia de Melun, hr. de Montessuy, O. Adolf Perraud i Władysław Zbyszewski; *sekretarze*: hr. Riant i Lubomir Gadon.

VI

INSTYTUCYA CZCI I CHLEBA

W przeciągu 1869 r. przybyło Stowarzyszeniu członków 71; liczba ich obecnie wynosi 1,555.

Fundusz żelazny i zapasowy Instytucyi, podniósł się w tym roku o 16,500 franków; skapitalizowania już uskutecznione, (zrealizowane) o 7,200 (1). Kapitały więc Instytucyi razem z zapewnionemi jej legatami, wynoszą dzisiaj 153,470 fraków.

Tym sposobem Instytucya samym już procentem pokrywając przyjęte dotychczas na siebie względem weteranów naszych zobowiązania, ma byt zapewniony, i śmiało na to rozliczać może, że przy pomocy Bożej, rozszerzać się będzie. Już samo przyłączanie rok-rocznie czwartej części dochodu do funduszu emerytalnego, zapewnia jej wzrost choć powolny ale nieprzerwany; wątpić zaś nie należy, że patryotyczna gorliwość rodaków składając fundusze na chleb dobrze-zasłużonych, ten jej wzrost przyśpieszy, podnosząc z czasem tę Instytucyą do rozmiarów potrzebom naszym i uczuciu narodowego obowiązku odpowiednich. Na pokrzepienie tej otuchy świeżym a pięknym przykładem, przytaczamy list zacnego polskiego stadła, które z pracy swej żyjąc, zapragnęło i znalazło środek grosz swój do tej skarbony narodowej dorzucić.

Oto jest w dosłownem powtórzeniu:

Do Wydziału Instytucyi Czci i Chleba w Paryżu.

Związani w dniu dzisiejszym sakramentalnie aktem małżeństwa przed Bogiem, pragniemy rozpocząć pożycie nasze i obowiązkiem względem Polski. Dla tego grosz przeznaczony na ucztę weselną oddajemy Instytucyi Czci i Chleba, fran-

(1) Skapitalizowali w tym roku podatek swój na nowo, składając summy przynoszące odpowiadający mu dochód: Dzikowski Piotr dochodu fr. 30; J. X. M. J. fr. 10; Zapaśnik Antoni fr. 5; Łempicki Albert fr. 5; Gutkowski Franciszek Alfons fr. 5; Do dawnego skapitalizowania dołożyli: Bliziński Felix dochodu fr. 5; Kruszewski Ignacy jenerał fr. 15; Księża Zmartwychwstania Pańskiego fr. 10; pani A. C. fr. 10; pani B. S. fr. 5; ś. p. Szymkiewicz Michał, fr. 150; ś. p. Kośpiński Wojciech fr. 25. Jako pomniki dla zmarłych skapitalizowali: Bońkowski Hieronim z Karolem Królikowskim dla ś. p. księdza Edwarda Duńskiego dochodu fr. 5; Błotnicki Hipolit z przyjaciołmi dla ś. p. Onufrego Korzeniowskiego fr. 30; Królikowski Karol dla ś. p. brata swego Pawła, fr. 30; na rzecz polskiego pomniczka dla jenerała Paca, złożono dochodu fr. 5. Ogółem skapitalizowano podatek wynoszący rocznie fr. 335.

ków dziesięć rocznego dochodu kapitalizując i stając się przez to członkami wieczystemi Stowarzyszenia podatkowego.

J. X. M. I.

Paryż, dnia 13 maja 1869 roku.

Komissya Weteranów zadatek emerytalny dwóm naszym weteranom zamieniła w ciągu roku na całą pensyjkę. Emerytury wszystkim weteranom wypłacane były regularnie; utrzymywano też 6 chłopców w szkole Batignolles i 5 dziewczek naszych w domu Śgo Kazimierza.

Czternastu dawnym walecznikom naszym, ozdobionym w 1831 r. srebrnym krzyżem zasługi wojskowej, przyznano na znak czci, fr. 20 emerytury, i rozesłano je przy następującym liście :

Szanowny kolego ! Celem Instytucyi Czci i Chleba, jak ci wiadomo, jest spłacanie długu narodowego zasłużonym mężom naszym. Ufamy, że przy błogosławieństwie Bożém, pierwej nim to szafarstwo znowu do rąk Matki Ojczyzny powróci, Instytucya choć w części pieczołowitość jej zastąpić będzie w stanie, opatrując potrzeby weteranów naszych; dziś jednak, jako będąca w zawiązku, kusić się o to nie może; wolno jej tylko zliczyć niejako te długi, zapisać je i przekazać; nie mogąc jeszcze chleba zapewnić, cześć oddać przynajmniej zasłużonym. Do takich niezawodnie należą ci, których pierś w chwilach walki krzyżem srebrnym ozdobioną została. Do krzyża tego w Ojczyźnie przywiązaną była dożywotnia pensya. Nie mogąc wznowić jej dzisiaj, Instytucya chciała przynajmniej jakim widomym znakiem dowieść mającym do niej prawo, że ich zasługę ma w żywej czci i pamięci. Wywiązując się z tego, Komissya Weteranów łącznie z Wydziałem administracyjnym, przyznała ci szanowny kolego, równie jak innym współtowarzyszom, krzyż srebrny wojskowej zasługi posiadającym, 20 franków rocznego dożywocia. Udzielona ci w Ojczyźnie ozdoba była zewnętrznym znakiem twojego poświęcenia, twojej waleczności, jedném słowem twojej zasługi: prosimy, abyś to dożywocie dzisiejsze, tak szczupłe jak wielką jest obecnie bieda u nas powszechna, raczył przyjąć jako znak tylko czci naszej dla twej zasługi, którą tym sposobem pamięci rodaków i wdzięcznej Ojczyzny przekazujemy.

Chciej szanowny kolego przyjąć wyraz szczerego poważania (1).

Administracya Stowarzyszenia uległa pewnej zmianie; d. 26 grudnia 1869 r. na posiedzeniu połączonych wszystkich trzech kółek, które ją dotychczas składały, to jest : Rady Nadzorczej, Wydziału tymczasowego i Komissyi Weteranów, zwołanej w celu naradzenia się nad środkami uzyskania dla Instytucyi uznania rządu francuzkiego, zgo-

(1) W łonie Stowarzyszenia znaleźli się następujący kawalerowie krzyża srebrnego *virtuti militari* : Barzykowski Stanisław, b. Czł. Rządu Narodowego, Błażowski Jakub, Górzyński Hieronim, Januszkiewicz Albin, Iwiński Tomasz, Kulczycki Józef, Łukomski Walery, Niewęgłowski Grach Henryk, Olszewski Stanisław, Ostrowski Krystyn, Pyszyński Józef, Raczukajtys Jerzy, Rettel Leonard, Smolski Dyonizy, Szulczewski Karol, Ulrych Leon, Urbański Kazimierz, Welke Franciszek, Wojtkiewicz Józef i Zaleski Aleksander.

dzono się, na wniosek Dra Gałęzowskiego, aby wszystkie trzy kółka zlać w jedną Radę z piętnastu członków złożoną, a mającą jednego prezesa, dwóch vice-prezesów, kontrolera i sekretarza, zamieniając dawniejsze kółka na trzy sekcye : służbową, weteranów i kontroli funduszów. *Prezesem* został Karol Królikowski ; *vice-prezesami* : Bohdan Zaleski i Teofil Januszewicz ; po usunięciu się z wydziału tymczasowego pierwej jeszcze p. Józefa Dybowskiego, Członkami Rady prócz wyżej wymienionych pozostali : Karol Chobrzyński, Seweryn Elżanowski, Dr Seweryn Gałęzowski, Konstanty Henszel, Eustachy Januszkiewicz, pułkownik Adam Kozłowski, Władysław Laskowicz, Artur Sienkiewicz, Sylwester Staniewicz, Kazimierz Wołowski i Bronisław Zaleski.

Utworzenie sekcyj i ułożenie szczegółowe ustawy będzie przedmiotem narad w roku następującym.

VII

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI

DAM POLSKICH.

W ubiegłym roku Towarzystwo zajmowało się jak dawniej miłosiernemi uczynkami, przychodząc w pomoc ubogim rodzinom na wychodztwie, rozdając lekarstwa chorym, a chleb i pieniężne zasiłki pozbawionym chwilowo zarobku, grzebiąc nareszcie zmarłych naszych.

Z ogłoszonego sprawozdania Towarzystwa okazuje się, że od chwili założenia swego w 1834, do 1869 roku, zebrało ono : 1,115,931 fr. 95 centymów ; rozdało : 1,024,776 fr. 60 cent. Pozostało więc na fundusz zapasowy 91,155 fr. 35 cent.

Dochody Towarzystwa w 1869 roku wyniosły 60,926 fr. ; powstały one z dobrowolnych ofiar (19,844 fr. 80 cent.) z kwesty w kościołach francuzkich (4,061 fr. 30 cent.) i z wyprzedaży na rzecz Towarzystwa rozmaitych fantów, która w tym roku urządzona jak lat uprzednich w hotelu Lambert, przyniosła 37, 019 fr. 90 cent.

Wydano : na chleb przeszło 7,000 fr. , na lekarstwa około 8,000 — na

obiady przeszło 1,000 — na mieszkania przeszło 2,000 — na pieniężne zasiłki 10,500 fr. i t. d.

Pomoc udzielana uczącej się młodzieży wynosiła w ciągu roku 1,800 fr.

Towarzystwo składają: hrabina Izabella Działyńska *prezydująca*; hrabina Władysławowa Zamoyska, pani Leonowa Faucher, pułkownikowa Kamieńska, hrabianka Bystrzonowska, pani Delaroche, pani Leonowa Kaplińska, pani Żarczyńska, przełożona Sióstr polskich Śgo Kazimierza Mikułowska; *dystrybutorowie*: książe Władysław Czartoryski, jenerał hr. Bystrzonowski, Juliusz Marylski, Henryk Nowakowski, Włodzimierz Radowicki i Franciszek Szemioth; *lekarze*: Ksawery Gałęzowski, Edmund Korabiewicz, Raciborski i Stański; *aptekarze*: Faucher, Labourer, Mentel; gdy stan zdrowia zasłużonego od lat wielu sekretarza Towarzystwa kapitana Sawickiego, zmusił do złożenia tych obowiązków, pełni je obecnie Mieczysław Kamieński.

VIII

WIZYŁKI POLSKIE W WERSALU

(127, BOULEVARD DE LA REINE.)

Do wszystkich trudności z jakiemi Zgromadzenie Wizytek polskich walczyć musiało od samego założenia domu, na gościnnej wprawdzie ale dalekiej od ojczyzny ziemi, przybył jeszcze z dopuszczenia Bożego ciężki w tym roku smutek. Grono Sióstr które razem opuściły Wilno, śmierć przerzedziła; już siedem z pomiędzy nich Pan do siebie powołał, a zwłoki ich spoczęły na cichym wersalskim cmentarzu, w przygotowanym dla Zgromadzenia grobie. Pomimo tak ciężkie straty, Zgromadzenie trwa w postanowieniu pracowania i dalej dla rodaków, zajmując się z całą troskliwością otwartym dla dzieci polskich zakładem. Środków mu nie przybyło, dom rozszerzyć się nie mógł, i zawsze tylko na szesnaście uczennic jest tam miejsce; ale nie ustała gorliwość, nie zmienił się w niczém kierunek, i z ufnością w miłosierdzie Boże czekają tam cierpliwie, aż skończone nie wielkiej liczby uczennic wychowanie, zachęci liczniejszych w kraju Rodziców, aby ukształ-

cenie swych córek powierzali tym zakonnym a polskim zarazem sercom i dłoniom, które młode dusze najpierwiej dla Boga, a w Nim dla Ojczyzny wychować pragną. Starają się tam rozwinąć w nich głębokie poczucie obowiązków, wyrobić charaktery mocne, i zaszczepić zdrowe a czyste pojęcia, obok zamiłowania wszystkiego co dobre, szlachetne i piękne, aby sercem i umysłem czuły i pojmowały potrzeby i zadania tegoczesnego życia kobiet Polek. Pan Bóg dotychczas Zakładowi błogosławić się zdaje. Udzielane w nim wychowanie obudza zadowolnienie rodziców, zjednało nawet ufność bogatszych rodzin francuzkich zamieszkujących Wersal, i gdyby Wizytkom przedewszystkiém o polskie nie chodziło dzieci, z łatwością miałyby wszystkie u siebie miejsca tamecznemi uczennicami zapełnione. Dotychczas jednak nie przyjęły ich więcej nad pięć, czekając z każdém opróżniającém się miejscem na pożądaną dziecinę polską.

Program Zakładu jest zawsze jednaki; obejmuje nauki klassyczne wspólne wszystkim wyższym zakładom we Francyi, z dodatkiem jeszcze historyi, literatury i obszernej geografii Polski; z nauk przyrodzonych: botanikę, fizykę i kosmografią. Uczą w nim prócz tego śpiewu, muzyki, rysunku i wszelkich robot kobiecych, obok języków: francuzkiego, angielskiego i niemieckiego. Nad polskim pracują w sposób wyłączny.

IX

STOWARZYSZENIE NAUKOWEJ POMOCY

Wobec niebezpieczeństwa jakiém rząd rossyjski na podwładnych mu ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, zagraża życiu ojczystemu, tępiąc wiarę, język, rodzinę, rozrywając to wszystko czém Bóg dusze polskie związał w jedność narodową i zatruwając wychowanie publiczne, grono rodaków w Paryżu, pamiętne « że w wykształceniu młodzieży spoczywa przyszłość Ojczyzny » zawiązało w listopadzie 1868 roku Stowarzyszenie pomocy naukowej, w celu pomagania znajdującej się za granicą młodzieży naszej, do ukończenia tu nauk, i nabycia światła któreby później na własną ziemię zanieść i dzięki temu skutecznie Ojczyznie służyć mogła.

Wydana przez Komitet Stowarzyszenia odezwa, z d. 20 listopada wezwała rodaków do udziału w tém przedsięwzięciu, otwierając wstęp do Stowarzyszenia wszystkim Polakom i Polkom których obchodzi sprawa oświaty narodowej, a *minimum* żądanej składki rocznej, chcąc ją uczynić jak najprzystępniejszą, ograniczając do *sześciu* franków od osoby. Ksiądz Karol Mikoszewski z summ przez siebie na sprawę polską w Ameryce zebranych, ofiarował na cele Stowarzyszenia 25,177 fr. 10 cent., żadając aby dwie-trzecie części tej summy stanowiły stały, tak zwany fundusz *żelazny* Stowarzyszenia, jedna zaś trzecia obróconą była na wydatki bieżące. Składki Członków Stowarzyszenia wyniosły w roku 1869 fr. 9,335 i 60 cent.; dodawszy do tego jednorazowe datki i procenta od kapitału żelaznego, Komitet mógł rozporządzać w przeciągu roku summą 21,961 fr. 15 cent.

Wychodząc z zasady, iż lepiej jest większej ilości uczących się ułatwić możność prowadzenia dalej nauk, pomagając jej w zaspokojeniu najkonieczniejszych potrzeb, niżeli kilku wybranym dastarczyć środków do wygodniejszego życia, Komitet w udzielanych przez siebie pomocach ograniczał się najściślejszą koniecznością, i dzięki temu systematowi, był w stanie 84 młodzieńcom naszym udzielać stałej, miesięcznej pomocy. Między tymi stypendystami Stowarzyszenia, uczęszczało : na wydział lekarski 37, na aptekarski 5, na prawny 4, do Sorbony 2, do szkoły dróg i mostów 11, do szkoły górniczej 6, wojskowej 3, leśnej, rysunkowej, szuk pięknych, weterynaryi i do politechnicznej w Zurichu po jednym.

Prócz tego Komitet udzielał jeszcze pomocy jednorazowych na książki i inne potrzeby szkolne, na podróże do zakładów po za obrębem Paryża się znajdujących, i t. p. a te w ciągu roku wyniosły fr. 1,370.

Komitet nie poprzestając na pomocy niesionej uczącym się, usiłował jeszcze zaspokoić potrzeby moralne nie tylko młodzieży, ale ogółu wychodźców przebywających w Paryżu. W tym celu urządził odczyty publiczne, na których były rozbierane sprawy mające związek tak z oświatą powszechną w ogóle jak i z objawami życia polskiego narodu, a które zgromadzając w wynajmowanych na ten cel salach *Cercle des Sociétés Savantes* i *Grand Orient* licznych rodaków, stały się niejako ogniskiem życia narodowego na wychodźtwie.

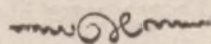
Odczytów publicznych w ciągu 1869 r. było trzynaście, a mianowi-

cie : Karola Ruprechta, *O wpływie oświaty na życie narodowe*. Leonarda Rettla : *O stosunku literatury naszej do dziejów naszego narodu;* Edwarda Siwińskiego : *O Janie Pawle Woroniczu i stanowisku jego w dziejach literatury polskiej w epoce rozbiorowej* ; Cypryjana Norwida : *O wolności słowa*; Jana Amborskiego : *O pismach Karola Balińskiego* ; Franciszka Duchińskiego : *O zasadach historyi porównawczej ludów aryjskich i turańskich, jako nauce wstępnej do historyi Polski*; Ludwika Nabielaka : *O objawach życia umysłowego i duchowego Polaków w Syberyi, w związku z posłanictwem dziejowém Polski*; Tadeusza Żulińskiego : *O antropologii czyli nauce o człowieku i jej stosunku do innych nauk*; Mateusza Gralewskiego : *O Polakach na Kaukazie*; Wacława Gasztowta : *Pogląd pisarzy francuzkich XVIII wieku na Polskę* ; Tytusa Maleszewskiego : *O sztukach pięknych i Arturze Grottgerze*; Józefa Żulińskiego : *O znaczeniu i drogach badania natury*; Mieczysława Paszkowskiego : *O narodowości polskiej*.

W łonie Stowarzyszenia powstała Komisya która odbiła medal pamiątkowy trzechsetnej rocznicy Unii lubelskiej, a zysk ze sprzedaży tego medalu, w ilości 650 fr. 90 c. przesłała Komitetowi na koszta wspomnianych odczytów. Składki dobrowolne złożone przy wejściu do sali wyniosły fr. 756, co razem wzięte, pokryło wszystkie wydatki, w sumie 1,406 fr. 90 c.

Komitet czynności rozpoczęte prowadzi dalej, a czując, że nie dość jest wychować tu młodzież, ale chcąc aby się ona krajowi samemu użyteczną stała, trzeba ją wykształconą, krajowi jeszcze *oddać* ; pod wpływem tego przekonania w rocznêm sprawozdaniu swojém, poleca rodakom tych którzy nauki już tu ukończyli; w nadziei zaś, że głos jego marnie nie przebrzmi, pociesza się myślą, że w uczuciu miłości i obowiązku odzywając się do kraju, ufność jego pozyszcze, i jak tutaj jest pośrednikiem w niesieniu pomocy, tak do pośredniczenia w wyprawianiu nazad uzdolnionej już młodzieży, wezwanym będzie.

Komitet Stowarzyszenia składają : *prezes*, Aleksander Chodźko ; *vice-prezesi* : hr. Jan Działyński i Ludwik Nabielak ; *członkowie* : Tadeusz Błociszewski, Agaton Giller, Seweryn Goszczyński, Józef Kwiatkowski, Karol Ruprecht, Józef Rustejko, Ksawery Szlenker i Kazimierz Szulc ; *sekretarz*, ksiądz Roman Wilczyński.



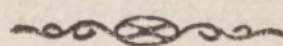
O PRZYCZYNACH SŁABOŚCI

RZĄDU POLSKIEGO

W OSTATNICH DWÓCH WIEKACH (XVII i XVIII)

Z OCENIENIEM KRYTYCZNÉM PRZYKŁADÓW HISTORYCZNYCH

Instytucyj i charakteru narodowego.



Ale o Rządzie szkoda u nas mówić !
BIELSKI.

I

Naród Polski podniósł się z plemienia rolniczego, potulnego, żyjącego pracą rąk swoich, o którém mówią spółcześni : że nie umiało w szyku bojowym stanąć, nie znało pancerzy, a w ostatecznej potrzebie pieszo przeciw rycerzom walczyło. Uległe z tej przyczyny hordom wojowniczym, łupiezkim, żyło długo pod ich jarzmem, pozbawione własnego rządu. Przewaga oświeconych narodów starożytności nagięła wcześnie do potrzeb i obowiązków społecznych obyczaje podbitych ludzi. «Barbarzyńcy» zalewając zachód, trafili tak wszędzie na starą społeczność rzymską i chrześciańską, nawykłą do tych obowiązków. Wszędzie wystarczało skojarzyć dwa pierwiastki : barbarzyński z rzymskim, pogański z chrześciańskim, prawo osobiste człowieka z prawem społeczném. Nie doznał tego dobrodziejstwa naród Polski : nie dosięgło go ramię zwycięzkie oświeconych ludów ; nie dosiągł wpływ ich cywilizacyjny : a kiedy Mieczysław I i Bolesław Chrobry nawracali dopiero naród do chrześciaństwa, Kościoł od kilku już wieków wywierał wpływ zbawienny na towarzyskie wykształcenie szczęśliwszych ludów.

Trudniejszą, dłuższą od innych narodów mieli Polacy do przebieżenia drogę. Tworzenie się tamtych trafiło na gotowe łatwości ; w Polsce

trzeba było z gruntu tworzyć wszystko co siłę i wielkość narodu stanowi, co istnienie i kwitnienie onegoż utwierdza. Fatalność stawiła jeszcze narodowi Polskiemu, na samym wstępie, inną do rządności zaporę. Zaledwo Bolesław W. zdobył państwu koronę, godło jedności i samoistności, już zachwiała ją zazdrość cesarzy i małoletność Kazimierza *Odnowiciela*, skruszył interdykt który dotknął Bolesława *Śmiałego*. Przez dwa wieki wstrzymywał potém naprawę pożyczony u sąsiadów podział państwa przez *Krzywoustego*, a utrudzała ciągła bezdzietność lub małoletność panujących. Bolesław *Kędzierzawy*, Kazimierz *Sprawiedliwy*, Leszek *Biały*, pozostawili synów w dziecinnym wieku; ich następcy : Bolesław *Wstydliwy*, Leszek *Czarny*, Henryk *Rzetelny*, Przemysław, Kazimierz W. nie zostawili wcale męzkiego potomstwa. Zachwiane zostało prawo tronowego dziedzictwa; pojawiły się uroszczenia do tronu, mówi pierwszy dziejopisarz narodu, nie tylko już z prawa dziedzictwa i następstwa, ale z «przemocy, z bogactwa, z powinowactwa, z wyborów, z wyznaczenia » (1), i przyszło do tego, że rodzina prawych książąt wyzutą została z praw najrzeczywistszych : upadła najbezpieczniejsza podstawa domowego porządku i siły rządowej (1372).

Potrzebne osądziliśmy te kilka słów wstępu, żeby przpomnieć jak nieprzyjazne a niezawisłe od narodu okoliczności przyczyniały się, od samych początków organizacyi państwa, do *słabości rządu*, która *w ostatnich dwóch wiekach*, przerodzić się miała w zupełną niemoc, w wyraźny bezrząd. Przyłożyły się do złego i rzeczywiste potrzeby państwa. Od jednej ściany graniczyła Polska z plemieniem «gorszém od Saracenów, którego chciwości nie powściąga, ani rozsądek, ani religia, ani honor (2); » od drugiej, stykała się z ludem bratnim, ale wcześnie do najazdów i podbojów usposobionym. Na ziemi tak otoczonej, zewsząd otwartej, nie było gwałtowniejszej potrzeby nad urządzenie obrony państwa, a ta obrona, przed wynalazkiem prochu, polegała głównie na rycerstwie. Pośród ludu rolniczego, mającego wyraźny wstręt do oręża, zachęcać musieli monarchowie polscy do rycerstwa hojnemi nadaniami. Dojrzewała Polska prawie w tym czasie w którym feodalizm rozpościerał się tam zkąd ona brała, wraz z chrześciaństwem, wzory porządku, cywilizacyi. Na ten wzór, zatém, nadawali monarchowie polscy ziemie i przywileje, bądź uwalniające od twardości, od obowiązków względem państwa, bądź obdarzające rozlicznemi prawami. A gdy podczas podziału państwa, każdy z książąt chciwych panowania, coraz nowemi jeszcze przywilejami mnożył sobie stronników, skończyło się na tém, że Ludwik, król węgierski i polski, uwolnił już stan rycerski (1374) od reszty danin «którémkolwiek imie-

(1) Długosz I, 851.
(2) Hugo Fulcandus ,Froissard.

niem zwanych » i od wszelkich posług, samą tylko obronę kraju wyjąwszy, a i tę ograniczył do samej wojny odpornej. Stan rycerski posiadł prawa książęce (*jura ducalia*); królom pozostała prawie feodalna tylko zwierzchność; na skarb państwa pozostała im garstka ziem której nieroztrwonili poprzednicy. W państwach które z podboju powstały, w państwach feodalnych, urządzając hierarchię, łagodząc jakożkolwiek stosunek między zdobywcami a ludem podbitym, feodalizm stawał się początkiem, podstawą dobroczynnego porządku: w jednoplemiennej Polsce naśladownictwo instytucyj feodalnych, wyzuwszy królów z ziemi i praw które były w ich posiadaniu, zrodziło ucisk ludu, zaszczepiło pośród narodu rozdział którego pierw nie było, zasiało ziarna zawiści między stanami, niezgody, nierządu. « Krzywy ten i potworny » kszałt państwa (1) mogłoby było naprawić małżeństwo Ziemowita Piastowicza z Jadwigą: powrót do prawych książąt utwierdziłby dziedziczne następstwo; upadłyby targi o koronę; Piast, jak się jeszcze przy wyborze Kazimierza Jagiellończyka obawiali panowie, upomniałby się o wydarte przodkom jego majątki (2) i wzmógłszy skarb monarszy, wzmógłby siłę rządową; do pożądanego związku z Litwą, którego korzyści uznali już Łokietek z Giedyminem, trafiłaby się inna sposobność. Przykład jaki dali Łokietek i Kazimierz W. wzrost oczywisty kraju pod ich rządem, uczył osiągnionemi już skutkami, jaka była najgłówniejsza potrzeba państwa. Widziano to jasno; kiedy na grobie Kazimierza gruchotano kopiję jego, taki powstał jęk w kościele, że zdawało się jakoby wieko grobowe pokryć miało kraj i imię Polski; przypominano sobie śmierć Przemysława, który także « bez potomka płci męzkiej ze świata zeszedł: » równe było narzekanie rycerstwa i duchowieństwa, bogatych i ubogich, że zostali sierotami po własnych dziedzicach i panach (3). Ale właśnie obawa przewidywanych skutków nie pomału pewnie przyczyniła się do tego, że więcej przypadły panom do smaku związki z Jagiełłą, i nowy cios spotkał władzę królewską. « Odmiana prawych królów (mówi spomniony dopiero dziejopisarz (4) pomnożyła obszary państawa; ale wielkie szkody przyniosła skarbowi: chciwość i nieumiarkowane wymagania, wydarły królom resztę dostatków, szczątki dochodów publicznych i prywatnych. » Wynikła ztąd dla królów konieczność targowania się z narodem o posiłki; przy każdej potrzebie ustąpić musieli coś z władzy swojej, coraz bardziej słabła siła rządowa. Lat trzynaście (1454-1466) trwała z tej przyczyny wojna pruska, wojna z mizernym Zakonem, a każdoroczną wyprawę uprzedzić musiał zjazd panów i rycerstwa, a każdy zjazd

(1) Długosz I, 875.
(2) Długosz III, 19.
(3) Archidyakon Gniezn. 100, 105. Długosz I, 1162, II, 9. Bielski 205.
(4) Długosz II, 106.

wydzierał nowe ustępstwa z władzy królewskiej. Nieugiętej tylko stałości Kazimierza Jagiellończyka, pomijanej od swoich, należycie ocenionej od obcych dziejopisarzy, (1) winni Polacy że pokonali nareszcie nieprzyjaciela, który się był uwziął na ich zgubę; ale wrócili tylko do ziem własnych, które im gwałt i podstęp wydarł; Zakon zachował co mu przyznawał pierwotny przywilej, lubo niewierność temu przywilejowi, wszelkich go praw pozbawiała; zachował czém się na zgubę Polski odrodził.

Dobiegła Polska szczytu potęgi. Opiekunki Zakonu, pierwsze potęgi chrześciaństwa, uznać musiały poddaństwo onegoż za czyn dokonany. Już zaś Ruś odziedziczona przez Kazimierza W. i wyswobodzona od jarzma tatarskiego, zrosła się była z Polską; Wielki Nowogród poddał się dobrowolnie królowi Polskiemu; poddawały się synom jego Czechy i Węgry. Nasuwała się sposobność zjednoczenia pod berłem Jagiełłów, całej Słowiańszczyzny, Suzdalskie statarzonej Moskwy zabory wyjąwszy, i to nie siłą miecza, który przecina raczej ogniwa, tylko sposobem, że go nazwiemy polskim, węzłem miłości i swobody, co, jak pięknie wyrzekł parlament Horodelski, sama jedna nie działa marnie, kładzie koniec niezgodom, tłumi zawziętość, utwierdza pokój, gromadzi co się rozprzęgło, dźwiga co upadło, wygładza, prostuje co się skrzywiło, pomaga cnocie, tworzy wieczyste prawa, wiedzie narody do szczęścia. Ale przy niemocy królewskiej, nie długo jeśli się pojawiło, trwało złudzenie, gdy w ostatku taki okazał się niedostatek w skarbcu królewskim, że brakło Kazimierzowi na najpierwsze jego i dzieci potrzeby (2), a przywileje rycerstwa tak już były urosły (1454), że do poparcia wojny potrzeba było przyzwolenia każdej ziemi, każdego powiatu!

W stanie rycerskim, który przewagę w państwie ogarniał, mieściły się wszelako wszystkie warunki obywatelstwa. Rycerstwo, szlachectwo, zaświadczało przywiązanie do kraju, którego było nagrodą, rodziło wznioślejsze, dziedziczone po przodkach uczucia. Rycerz wyższy był wychowaniem i oświatą, cieszył się niepodległością opartą na dziedzicznych posiadłościach i swobodach. Szlachectwo było niezaprzeczenie bezpieczniejszą rękojmią obywatelstwa od majątku, który je w nowszych czasach zastąpił. Przydajmy: liczba szlachty przenosiła w Polsce liczbę obywateli w najswobodniejszych owego czasu państwach, w rzeczachpospolitych Włoskich. Niestety! nie podniosła się szlachta polska do wysokości stanowiska, które sobie przywłaszczyła. Zostawszy, co dziś zowiemy narodem prawnym, gdy przywilejom swoim nadała znaczenia praw państwa (*jura regni*); gdy występować za jej przewagą, a przeciwko powadze królewskiej, niejako przeciwko

(1) Muller, *Allg.Gesch.*; Kurz, *Oestreich unter Fridr.* IV; Contarini.
(2) Długosz III, 478.

państwu, za przywilejem, za ograniczeniem obowiązków względem ojczyzny, nazwało się stawać przy prawach narodu, przy dobru powszechném; samolubstwo, ta przesada ducha zachowawczego wrodzonego człowiekowi, ze wszystkich uczuć ludzkich podobno najsilniejszego, przybrawszy barwy szlachetne, mogło krzewić się swobodnie. Dobro publiczne ustąpiło rachubom prywaty; miłość swobody brała górę nad miłością ojczyzny. A nie tylko duchem należytych dla ojczyzny ofiar, nie odznaczyła się szlachta i należytą mądrością. Ustaliły się były pod Janem Albertem sejmy i sejmiki. Zastępując tłumne zjazdy panów i rycerstwa przez ograniczoną liczbę senatorów i posłów ziemskich, stać się one były powinny wielką poprawą. Tak byłoby niezawodnie, gdyby jedne i drugie otrzymały były natychmiast scisły opis porządku obrad. Ale nie był to owoc rozmysłu, dojrzałości, nie zrodziła go myśl pogodzenia wolności z porządkiem: dzieło dorywcze, wywołane chwilową potrzebą, zostawione też było przypadkowi. Jak na poprzednich zjazdach, jak u dzikich Germanów, wrzask, lub milczenie, okrzyk zgoda! lub szmer, mruczenie, nieprzyzwalanie, stanowiły o przyjęciu lub odrzuceniu podanego wniosku. Ztąd nieład i trudność przyprowadzenia obrad do pożądanego kresu; ztąd potrzeba zgody powszechnej do przewiedzenia prawa; ztąd wreszcie gdy pod Aleksandrem stanęła jeszcze uchwała (1505), że « nic już nowego postanowioném być nie mogło, bez powszechnego przyzwolenia Rady i posłów ziemskich, » wytłumaczono wnet sobie, że przyzwolenie to jednomyślném rzeczywiście być musi. Wraz z upadkiem władzy królewskiej, sposobiła się bezwładność sejmów. Tęskno było Polakom pod monarchami, mówi roztropny statysta, że im jeden rozkazywał co rozumiał być zdrowego wszystkim: chcieli poprawić sobie, i dali senatowi władzę radzenia. A gdy panowie, samemi sprawami osobistemi, samém dobrem domów swoich powodowani, pozwolili, ze szkodą publiczną, podnieść się powadze gminu szlacheckiego, *cum tempore* poczęli posłowie ziemscy domawiać się upornie coraz większych wolności i kontradykować panu i senatowi, na żadną rzecz nie przyzwalając co jeno czynić im rozkazano: przywłaszczyli sobie gwałtem władzę rządzenia państwem i poczęli sobie sami prawa knować, ujmować władzy królom i senatowi, aż król i senat malowanymi zostali (1).

« Wesół w królestwie swojém, śpiewał, tańczył swobodnie szlachcic, nie mając na sobie żadnego niewolniczego obowiązku, nie będąc nic winien królowi (ojczyźnie) jedno tytuł na pozwie a pospolitą wojnę, nie mając nic innego coby mu dobrą myśl kaziło » (2). Nie tak wesoło było państwu i królom. « Stróże czci i cnoty, dobrej powieści

(1) Starowolski: *Votum o naprawie Rzeczypospolitej*; *Acta Tom*. VI, 199 201.
(2) Orzechowski *Quincunx Wtóry*.

wszech poddanych i wolności prawa pospolitego » (1), bronili królowie powagi swojej, bronili bezpieczeństwa i całości państwa. Zrodziła się nieustająca a nie wzmagająca powagi rządowej, wycieńczająca siły krajowe walka między królem, stróżem rzeczywistym tego bezpieczeństwa, a obywatelem pilnującym swoich przywilejów, *libertatis cum majestate*. W samą chwilę, kiedy w szranki przeciwko Polsce występowały najstraszliwsze azyatyckie, łupieżcze potęgi, zbrojne gotowym, niezliczonym najezdnikiem a samodzierstwem, ona świetna zbyt wczesnym a przesadnym postępem na drodze wolności, pasując się w łonie swojém, tworzyła sobie rząd ciżby, rząd przyjazny wolności, ale niezgodny, więc niedołężny, najsłabszy ze wszystkich, niesposobny do śmiałych a trwałych przedsięwzięć, nieoględny na przyszłość, łatwy do praktyk domowych i obcych. Okazał to zaraz w skutkach swoich stan ówczesny państwa. Polska była u szczytu wielkości, a jej hołdownicy, Krzyżak i Wołoch, przestawali już zważać na jej zwierzchnictwo. Carzyk Przekopski, którego potężniejsi poprzednicy korzyli się przed nią samą pod Kazimierzem W., przed samą Litwą pod Olgierdem, śmiało najeżdżał połączone państwa; zbliżeni do Polski podbojem Carogrodu Osmanie, coraz potężniejsi, niecierpliwie patrzeli na wdawanie się królów polskich do spraw wołoskich; Moskwa wdarła się już znacznie w granice Polski, a sięgała głębiej. Moskwę i Mistrzów podburzała niebaczność a zazdrość cesarzy. Na szczęście, los przyjazny dał narodowi wielkiego króla w Zygmuncie *starszym*. Ten, podarłszy wiele nieprawych przywilejów, dobrém gospodarstwem podniósł jakożkolwiek skarb królewski, ujął żołdem Przekopców, a korzystając z dobrej woli Wielkiego Sulejmana, ustalił na długie czasy pokój z Osmanami i przymusił do hołdu Wołoszę i Prusy, Moskwę do pomiarkowania. Ale daremnie biegał około stałej obrony i zwiększenia stałym podatkiem skarbu. Z powodów które określiliśmy, trudno było otrzymać zgodę sejmu, a trybem naturalnym władza sejmów przenosiła się już do sejmików. « Kto nie chce starszych słuchać, musi kłaniać się młodszym » (2). Pozbawiał sejmy wszelkiej władzy przyjęty obyczaj instrukcyj i relacyj sejmikowych (1521), nowe źródło niemocy rządowej. Sejmiki « rozpróły » co od sejmu osięgał ojciec Zygmunta (1478); « szatańska niezgoda » zniweczyła własne jego zabiegi. Ani więc obdarzył kraju gotowym skarbem i wojskiem, ani dokazał poprawić w Koronie prawodawstwa, którém ucieszył Litwę, ani wreszcie powstrzymał ucisk ludu, upadającego pod prawami książęcemi szlachty. Jagiełłowie zająwszy miejsce królów prawowitych, podnosić nie mogli w zasadzie prawd ziedzictwa: więc i wolne elekcye królów przyjmowały się pod ich panowaniem; pod samymże Zygmuntem nabyły

(1) *Acta Tom* III, 135.
(2) Skarga, *O jedności Koscioła*.

już mocy zupełnego prawa (1530). Pozbywał się kraj najpożyteczniejszego w swoim czasie i w przyszłości dobra (1); posuwał się zupełny upadek siły rządowej, siły państwa; na domiar złego przybywał jeszcze duch reformy religijnej.

Chełpimy się z ówczesnej tolerancyi : Polska stała się rzeczywiście « ostatnim bezpiecznym » (2) przytułkiem prześladowanych. W gruncie było i to skutkiem zupełnej niemocy rządowej. Zygmunt, skoro pojawiły się nowe nauki, zastosował do nich (1520) surowy edykt dziada (1420) przeciwko « heretykom » i ponawiał takowy (1527); za przykładem ojca szedł syn (1550). Było prawo, nie było przy bezsilności rządowej, należytego wykonania, i przybył nowy żywioł nierządnictwa; rozkrzewiło się różnowierstwo. Obwiniony jest Zygmunt o podniesienie domu Brandeburskiego, o wydanie mu Prus, o wynikłe ztąd następstwa : miały go uwieść miłość krwi, pokrewieństwo. Błąd to oczywisty : Zygmunt zapowiedział wyraźnie, surowo, że wybór siostrzeńca na Wielkie Mistrzostwo miłym mu będzie, ale wtenczas tylko, jeżeli tenże przyjmie go ze szczerém przedsięwzięciem dokonania wszystkich warunków poddaństwa; inaczej, niechajby raczej wstrzymał się, bo chociaż z ciała i krwi jego idzie, nie dozna najmniejszego względu. Jak zapowiedział tak postępował Zygmunt : upierał się, straszył, nie szczędził nakładów, wojował; ale cóż mógł bez dostatecznej władzy? Nie popierany należycie od sejmów, nie był w stanie dokazać czego pragnął, spotykając zwłaszcza przeciwko sobie takich przeciwników, jakimi byli sprzymierzeńcy Alberta, Cesarz, Rzesza Niemiecka i Stolica Święta? « Mam tylko imię króla (mawiał Zygmunt), nie jestem mocen działać co mi rozum doradza dla sławy i całości państwa; nie moja będzie wina, nie ja, prawami bezrozumnemi związany, odpowiem Bogu i ludziom » (3). Podobnie mówił i syn jego : « nie możemy czynić co innego jak to co czynimy; królem jesteśmy ze związanemi rękoma » (4). Pod rządem *Starszego* Zygmunta przyszło już do otwartego rokoszu. Niech tam sobie Wołoszyn Ruś pustoszy, wrzeszczał obywatel : gdzie nie ma wolności, tam nie ma czego przeciwko nieprzyjacielowi bronić (5) : wszystko to jedno, czy wolność obali król własny, czy też wróg obcy; ojczyzna tyle tylko miła, ile ubezpiecza wolność!! Powiedzieliśmy : miłość wolności brała górę nad miłością ojczyzny.

Już też jawiły się smutne przepowiednie. « Nie dawano im wiary » (6) : bo nie groziło jeszcze znikąd widoczne niebezpie-

(1) Długosz II, 158.
(2) *Jul. Ruggiero.*
(3) *Acta Tom* II. 70 71.
(4) Górnicki, *Dzieje.*
(5) Orzechowski *Ann. Sextus.*
(6) *Acta Tom* II, 70.

czeństwo. Niemcy zakłócone były sprawą religii, Szwecya zerwawszy związek z Danią, czuwała z trwogą nad własnym losem; z Osmanami trwał pokój Sulejmański. Podnosiła się Moskwa : po Siewierszczyznie zajmowała Smoleńsk, Połock, i już zaborem Kijowa groziła; ale to puste, dzikie państwo mogłoż zbytecznie przerażać Polskę ludną, bogatą, oświeconą? Więc spokojny o losy ojczyzny obywatel, pilnował tylko swobód swoich. A że nie chowało się żołnierza, ani prawie znano podatku, postępowało z pomyślnością wewnętrzne bogactwo, i zostało owym czasom imię złotego wieku Zygmuntów.

Jagiełłowie, *diva progenies*, zamknęli panowanie swoje pamiętnym aktem Unii. Żaden z królów nie czuł mocniej jak bezdzietny August, ile nagłém było dla kraju urządzenie gotowego następstwa na tron. « Wszystko na tém zależy (mówił na sejmie 1565 roku), abym mógł mieć syna : inaczej, upadnie potęga Polski i zapóźno dowie się ona, poznają narody, że silna, zgodna Polska jest ich przedmurzem od Moskwy.» Szlachetny, wspaniały pan gdy postrzegł, że nieprzewiedzie ani prawa dziedzictwa, ani nawet wczesnego wyboru następcy, zrzekł się dobrowolnie praw domu swojego (1564), aby dziedzictwo, w którém nie widziano węzła, nie stało się przeszkodą do związku. « Zwalony został z drogi pień ; usunięte, ile od króla zależało, cokolwiek na przeszkodzie było świętej rzeczy, » i stanął wielki akt zaiste (1569). Długo obce sobie narody, różne językiem, wiarą, obyczajami, podaniami, połączyły się bez przelewu krwi, bez gwałtu, bez podstępu, samą cierpliwością, łagodnością, powolnością. Węzeł braterski połączył « wolnych z wolnymi, równych z równymi, » nieznanym w dziejach ludzkich przykładem.

Gdzieindziej miecz, jarzmo, chytrość, tu wzajemne ustępstwa kojarzyły rzetelne braterstwo. Ale nie tak stało się wszystko, jak to ojczyźnie mądry i troskliwy pan życzył! On pragnął, aby już było jedno państwo, jeden naród, jedna rada, pod jednym panem. W akcie Unii wysadzano się też na głośne zaręczenie, jako państwo miało być odtąd « jedném, nie różném i nierozdzielném ciałem, z jednym duchem i jedną myślą, ze spólną, a jednostajną radą, zgoła jedną Rzeczpospolitą, co się zniosła i spoiła w jeden naród, z jedną głową i jednym panem » (1) : chciano rzeczywiście « Królestwa Bożego nie tylko w niebie, ale i na ziemi ». Lecz, jak to zdarza się śród ciżby, wielkiemi słowy pokrywano rzecz miałką. Było pojęcie potrzeby, nie było należytej miłości dobra pospolitego : przemagała niepomiarkowana miłość swobody, przywilejów. Litwini wymówili sobie osobne imię, osobny rząd, osobne prawa, osobne wojsko, osobny skarb ; przyznano to wszystko takim nawet księstwom, jak Warmińskie, Siewierskie.

(1) Vol. Leg. II, 770.

Więc i Prusom, wywodzącym sobie prawo aż do wolności od przykładania się do obrony krajowej (granice własne wyjąwszy), wypadło zostawićwłasne sejmy, własny skarb; nie odmówiono tego Inflantom i Kurlandyi. Zachowując tę różność imion, rządów, prawodawstwa, gdy pomnim jeszcze na zwyczaj odwoływania się od sejmów do sejmików, do braci, co i każdemu powiatowi pewną udzielność dawało, zamiast « gruntownej » unii, utworzono tylko dziwny rodzaj federacyi, związek jakoby państw udzielnych. Państwo Jagiełłów, uznające dobrowolnie, od dwóch wieków, nie tylko spólnego króla, ale i spólną rodzinę królewską, powinno było postąpić dalej. Sejm nie urządziwszy dziedzicznego następstwa na tron, cofnął raczej, niżeli posunął dzieło jedności narodów i siły rządowej, a potęgi państwa. Przewidywano wszelako « jakie *pericula* kraj czekały że nie było płodu królewskiego » (1). August, lubo rad być « fałszywym prorokiem », zapowiadał zgubę państwa z frymarków i wpływów obcych; ale nie słuchano rad jego. Stanęło, ku utwierdzeniu Unii, ośmdziesiąt ośm uchwał, a upadły najzbawienniejsze wnioski o określenie elekcyi królewskiej i rządów w bezkrólewiu, o skarb pospolity, o gotową obronę, o sprawiedliwość « ustawiczną i pewną ». Dość już sideł na wolności szlacheckie! wołał pan Szafraniec; dość tych anszlagów na swobody ludzkie! » August mówił: « Nie pokusi się obcy na uciśnienie państwa, skoro widzieć w niém będzie gotowość i porządek. Niestety! Bóg daj, nie on sam jeden baczył: « aby te rzeczy, które nastały, trwały na wieki i nigdy nie rozerwały się ».

Ze skonem Augusta rozwarły się już na rościeź wrota swawoli obywatelskiej, a przeto niemocy rządowej. « Niech ci odpowiedzą Bogu, mówi pisarz spółczesny wypadkom (2), którzy zaprzeczyli mu rozwodu, a pozbawiając dziedzica, na zgubę narazili naród. Nie mieli Polacy « gotowego poręczyciela pokoju, pocieszyciela sieroctwa narodowego », tak sami zwali dziedzica tronu, a osiągnęli nieograniczoną, nieokreśloną żadném prawem wolność wybierania królów. Dziedzicznym panom trzeba było wydzierać ustępstwa: teraz otworzyło się pole do dowolnego dyktowania warunków rościcielom. Zaraz przy wstępie, w *artykułach Henrykowych*, nie tylko zastrzeżono, że odtąd król używać nie będzie tytułu dziedzica i pana, przydano jeszcze, że o następcy żadnej wzmianki nie dopuści. Usuwano wszelką nadzieję powrótu na drogę naprawy. Uderzającym jest artykuł o pospolitém ruszeniu. W państwie bez gotowego wojska, a tak jak Polska otoczoném, zastrzeżono, aby król dłużej nad niedziel dwie nie dzierżył pospolitego ruszenia. « Gdyby zaś co przeciwko prawom, wolnościom,

(1) *Źródłopisma Unii.* III. 17, Rej, *Przemowa do Polan* (Elekcya Król.)
(2) Orzelski.

przekroczył, tedy, przydawały artykuły, naród od posłuszeństwa i wiary mu powinnej wolnym uczyni». Już stało prawo niszczące wszystkie zasejmowe uchwały królewskie: teraz przybywało narodowi straszne prawo, pozazdroszczone Węgrom, którzy niém, na nieszczęście swoje, od roku 1222 cieszyli się, prawo pospolite w srednich wiekach, a którego wyrzekli się wcześnie (1216) przezorniejsi Anglicy. Zaiste, źle jest, gdy zwierzchność najwyższa gwałci prawa narodu; ale nad wszystko złe, jest najżałośniejsza wojna domowa (1), do której nowe prawo wywoływało burzliwców. Przypadki, w których narody uciekają się do gwałtu przeciwko gwałtowi, zapisują się w historyi, nie w prawach. Ani zresztą trwa długo dobro gwałtem osiągnięte: mówili sami Polacy: *omne violentum non est perpetuum*. Ale, « wolność, wolność była w uściech każdego, jakoby trunek dla spragnionych: więc popili się wszyscy, bo dostał naród hojnych i licznych do tego trunku cześników ». Mnożyła ich chętka popularności, « ten wrzód nie wygojony w każdej Rzeczypospolitej». Widziano wszelako złe, przewidywano skutki. « Zdrować to rzecz, mówił świadek tego co się działo, dbać czule o wolności narodowe; ale przestrzegać też pilnie potrzeba, aby co dla pożytku powszechnego przezorność wymyśliła, swawola nie przedzierzgnęła na zgubę; aby rozpusta, co nie zdrowia publicznego przestrzega, tylko prywacie, chciwości i pospolitej chlubie nasługuje, a bardziej sama władać, niżeli władzę ostrzegać pragnie, wywróciwszy i podeptawszy zwierzchność królewską i powagę senatorską, nie wywołała wielkiego w państwie zamięszania, a pogańskiego i zatratnego jakiego nierządu nie wylęgła ». Na nieszczęście, nie często podobne uwagi spotyka się u dziejopisarzy naszych. Powszechniej uniesieni dumą narodową, a źlezrozumianą miłością ojczyzny, powściągają pióro. Sam Kromer, którego słowa przytoczyliśmy, lubo zmarły roku 1588, zamknął księgi swoje z panowaniem Aleksandra, « aby nie pisać o tém czego był wiadkiem, i ujść nienawiści ludzkich ». Tak postępowali inni. Górnickiemu poradzili najznakomitsi mężowie, aby przezornych rozmów swoich nie ogłaszał. Odmawiać surowych prawd narodowi, osłaniać, usprawiedliwiać zgubne grzechy, zwało się u nas, i zwie się jeszcze patryotyzmem.

Nie miało złe tamy; więc też rosło bez miary.

Był to czas, w którym mędrzec włoski, Paweł Sygoniusz, ożywił naukę starożytności w Padwie i Bolonii, dokąd Polacy na dokończenie nauk jeździli. W Niemczech zajaśniała nauka prawa rzymskiego. W samej że Polsce zdarzyło się, że Wojnowski, podstarości trębowelski, « poeta, historyk, grek i hebrajczyk, » zdobył we Włoszech, podczas wypraw Łaskiego, wiele pomników piśmiennych, a między niemi zatracone księgi Cycerona *o Rzeczypospolitej*, złocistemi zgłoskami spisane

(1) Skarga.

na pargaminie; w stepach odkrył nagrobek Owidiusza. Starożytność, która nie była już obcą Polakom, zwróciła bliżej na siebie uwagę ciekawszych umysłów. Haller w Krakowie wydawał klassyków rzymskich. Znaleźli się tłumacze do przełożenia Justyna, Cycerona, Cezara, Kurcyusza, Salustyusza, niektórych żywotów Plutarcha. Były to piękne dowody postępu naukowego. Ale do ideału, jakim już była dla narodu Wenecya, przybyły wzory starożytne. Uczeń Sygoniusza Jan Zamoyski, ogłosił rzecz *o Senacie Rzymskim* (1563), Goślicki Wawrzyniec rzecz *o najlepszym Senatorze* (1568); Nidecki biskup Inflancki rozbierał Cycerona. Dotąd wiedziano więcej o cesarstwie: teraz rozpoznawano rzeczpospolitę. Podobało się upatrywać podobieństwo ustanowień rzymskich z polskiemi. Ułatwiał porównania język łaciński. Jak Rzymianie, zwali Polacy państwo *Rzeczapospolita*. Nie psuła porównania królewskość polska: bo starożytni dzielili trojako rzeczpospolitę na: monarchiczną, arystokratyczną i demokratyczną; rzeczpospolitę z królem, Cycero uważał nawet za rząd najlepszy, a sądził także iż raczej « cnoty i mądrości, niżeli pochodzenia królewskiego, w królu patrzyć należało.» Jak Rzymianie, uważali Polacy u siebie senat i lud; senat, podzielony na część przedniejszą: biskupów, wojewodów, kasztelanów krzesłowych (*patres conscripti*) i kasztelanów mniejszych (*minorum gentium*); lud, zamykający w sobie stan rycerski, nasienie (*seminarium*) senatu. Przyrównywano zatém senatorów do *patrycyuszów*, szlachtę do *ludu rycerskiego*, pospolite ruszenie do służby rzymskiego rycerstwa, *fora i comitia* do sejmów i sejmików, posłów do trybunów i eforów, biskupów do cenzorów, hetmanów do konsulów, starostów do prefektów. Wybieralność królów, zupełne wszechwładzwo *ludu*, przewaga poselskiej Izby nad Senatem, rokosze (*comitia paludata*), domowa moc pana (*pater familias*) nad włościaństwem, znajdowały usprawiedliwienie. Przyrównywano włościanina do rzymskich niewolników (*adscriptitii, illiberi, res mancipi*) i naciągając zdania Platona i Arystotelesa, (I, c. 3, 4) wnioskowano że są ludzie których przyrodzenie do niewoli stwarza (1). Po rzymsku, także, gardzono rzemiosłami i przemysłem, że odciągały od zawodu rycerskiego, i szanowano tylko gospodarstwo ziemskie. Jako u starożytnych rzeczpospolita była stowarzyszeniem, skojarzeniem spólności prawa i pożytków (2), tak w Polsce, wedle wywodów z *Polityki* Arystotelesa, zamknąć miała « Króla, Radę i Rycerstwo, ludzie wszelaką wolnością zacne; » nieobywatel nie miał prawa do dobrodziejstw ze stowarzyszenia wynikających: oracz, rzemieślnik, kupiec, nie byli « istotnymi członkami państwa; byli tylko cząstkami jego przygodnemi. » Mówiono: że dobrze a cnotliwie bez matactwa żyć nie mogą; że prawda i kupla nie mieszkają pospołu, *non potestis Deo servire et mam-*

(1) Goślicki, *de optimo Senatore*, § II.; Orzechowski, *Policya* 30.
(2) Cicero, *de Republica*.

monœ(1). Zachwyceni czasami wielkości Rzymu, nie zważali Polacy, że spółczesne tej wielkości instytucye nie zrodziły onejże; ich płodem były nieszczęsne czasy które się z nich wylęgły, a wielkość Rzymian była owocem ustaw wcześniejszych, godniejszych zatém naśladowania; nie zważali, że Rzym jak Wenecya, były miastem, państwem, nie narodem. Pochlebiały narodowi podobieństwa; nie patrzano więcej : « Polska głupiała mądremi radami » (2).

Już wszelako pierwsza « wolna » elekcya, elekcya Henryka, powinna była otworzyć oczy najuporczywszym. Blisko lat trzech trwało bezkrólewie, czas niepokoju i rozbojów w domu, najoczywistszego niebezpieczeństwa zewnątrz. W dzień elekcyi stanęły przeciwko sobie fakcye do otwartej walki. Nikt nie pojmował, przyznaje obecny wypadkom senator, aby tyle narodów, różnych obyczajem, prawami, wiarą, zgodziło się jednomyślnie. Widocznie, (mówi dalej) stało się to cudowném dziełem Boga, który sam tylko uchować mógł państwo od oczywistej zguby. Wszakże, miasto wziąść ztąd naukę, utwierdziło się owszem przekonanie, że « policya polska najdoskonalszém jest królestwem. » Innym ludom « tak kończy z pychą szanowny Prymas (3) » daje królow dziedzictwo, przypadek, szczęście, los: nam, zdrowa rada, sąd prawy, wolna zgoda i miłość jedności, czyste dzieło Ducha Świętego! » Otoż jak popularzyści (takim był Karnkowski) tworzą nauki błędne, szkodliwe, zgubne!

Wydatniejsze jeszcze okoliczności towarzyszyły elekcyi następnej. Bezkrólewie trwało znowu lat dwa, a elekcya, dopiero druga elekcya, była już podwójną. Czyste dzieło « Ducha Świętego » sprowadziło wojnę domową, której Bóg wie jaki byłby koniec, gdyby jednego z rościcieli nie była śmierć zabrała. Tym razem pocieszyć się mógł naród, że trafił na wielkiego króla. Cóż mu z tego przyszło? Ledwie wstąpił na tron Batory, zapowiadać zaraz musiał, że nie przybył na niewolnika, że królem malowanym być nie myślał. Przy pomocy swoich Węgrów, wielki wojownik, ożywił w narodzie męztwo, przywrócił mu zwątloną sławę oręża i odepchnął do czasu Moskwę od morza, od Europy, lecz pomimo najświetniejszych zwycięztw, nie dokazał, ani utwierdzić stałego z tąż Moskwą pokoju, ani wydrzeć jej Smoleńska; Szwedom zniewolony został zostawić Estonią, siew najsmutniejszych następstw; Prusy wypuścić musiał Branderburczykom, Kozakom podać broń do ręki : bo i jego zabiegi wszystkie daremne były, bądź za urządzeniem w należytej liczbie gotowego wojska, bądź za przeprowadzeniem domowego porządku, za wzmocnieniem rządu. Daremnie wołał : Polacy! strzeżcie wolności waszej, ale pamiętajcie aby ta

(1) Orzechowski : *Policya* 20, 3, 84.
(2) Powodowski.
(3) Karnkowski.

wolność nie wyrodziła się w sromotną swawolę... Polacy! nie szanujecie prawa, ani rządu; zgubi was rozpusta; złota wolność wasza zaginie swawolą zhańbiona. Na co już odważał się niesfor, jaka była pogarda dla władzy rządowej, świadczy sprawa Zborowskich.

Nowowierstwo osiadło już w Senacie i miało za sobą znaczną część Rycerskiego Stanu. Podobała się nowość: bo się zwała postępem — postępem złamanie jedności, wydanie na rozprawy ludzkie, co żadnemu sporowi ulegać nie powinno, postępem poniżenie religii do stanu szkoły filozoficznej! Duch co powagę Kościoła osłabił, odgrywał też samą rolę na polu polityczném. Pierw stawały konstytucye sejmowe w imieniu króla i na prośby Stanów, i chodziło raczej obywatelowi o zmniejszenie ciężarów, o przywileje: z owym postępem, poczęto już podkopywać otwarcie zasady wszelkiej zwierzchności. Tylko w domu i w uczonych księgach mówiono jeszcze: król umiera, nie umiera korona; jako głowy przestrzegać należy dostojeństwa królewskiego; biada narodowi któremu Bóg króle pobrał! Królowi, « przestrzegającemu całości każdego, » dawano sliczne imiona: był macierzą pszczół bez żądła, świętobliwym, krwie niewinnym kapłanem, zatrzymaniem wszelkiego dobra, sławą Rzeczypospolitej, jej ojcem, głową na której polegała wszystka jej siła i ozdoba, rozjemcą między władzami, stróżem wszystkich, od wszystkich strzeżonym, rozumem, językiem, uchem państwa. Pojmowano doskonale i umiano pięknie wyrażać wzniosłe, pożyteczne prawdy: świadczy to o wysokości oświaty jaka kwitnęła w kraju. Ale na sejmach i sejmikach, w głosach publicznych, popularnych, zwano dziedziczność tyranią; królowi godziło się « świadczyć nie karać; » prawo zwano jarzmem, stały podatek piętnem niewoli. Mówił obywatel: lepiej aby po trzykroć kraj był zawojowanym, niżby coś przeciwko wolności stało się: niechbyśmy tylko coś z praw naszych ustąpili, a zaraz musielibyśmy i dla gminu coś uczynić. Rzeczposplita na szwank wystawionąby została!

« Źle, źle, źle się działo; » nastawały złe, coraz cięższe czasy. Ani na prawach stojąca, ani z porządku słynąca, ani kwitnąca sprawiedliwością, która była jakoby za granicę wygnana, ani wreszcie siłą a męztwem wojsk poparta, chwiała się na podstawach swoich Rzeczpospolita, upadała, mdlała, toczyły ją wrzody, zaraza, trucizna; gotował się pogrzeb. Już *nierząd Polski* wchodził w przysłowie; polską wolność zwano już nędzną swawolą. Sejmy były jarmarkiem, tandetą, targiem; datek, groźba, pochlebstwo, gotowały im skutek. Nie było z czém popisywać się. Nie warte nazwiska obrad, im częściej zbierały się, tém większe złe rodziły: mięszało je niezgodą przekleństwo Boskie. Rąbano się przy spisywanej posłom mocy. Widocznem już było, że zbytnia owa wolność, albo wielką niewolę przyniesie, albo wszystkich razem zgubi. Zginiemy! mieli też wszyscy to słowo w uściech, a

nie było ochoty do poprawy. Psuły dobrą chęć rozumki wykrętne, wskazując na jarzmo dręczące narody sąsiednie. Pyszny ze swoich swobód, mówił obywatel: rozum polityczki najdoskonalszy dostawa się w Polsce; trunków tylko i korzeni potrzeba nam od postronnych. Zwaliwszy na króla ostatni ciężar, ciężar wojny, sam oddany niby gospodarstwu, szlachcic stał się obojętnym na to, że Smoleńsk stracony, że Szląsk odpadł, że Tatarzy Ruś plądrowali; oddawszy się spoczynkowi a podłej lichwie, wolał łapać grosz, macać gdzie zagon kupi, do Gdańska szafować, stroić żonę, skakać, huczeć, pić; pospolity porządek, dobro korony, na stronę odrzuciwszy, to przedsiębrał czémby dom swój zbogacił (1). Zaprawdę: utylitaryzm ma także przywary swoje!

II.

Taki już był stan Rzeczypospolitej z końcem XVIgo wieku; ten był skutek zupełnej już niemocy rządowej. *Venit summa dies et ineluctabile tempus Poloniæ*..... żałobne to westchnienie wyrwał z ust kaznodziei skon Zygmunta Augusta. « Bóg jeden czuwał nad stanem kraju. » Krzycki poeta i prymas, jeszcze w pierwszej połowie tego wieku, napisał *nagrobek Rzeczypospolitej*: «przyszła do zaguby z poswarek między bracią i brzydkiej rachuby. » Byłże, pytał się, sposób na ratunek? — Był zaiste, w miłości Boga i królewskiej cnocie; ale pogardzono niemi. «Płaczcie o ślepe ludy (tak kończył), płacz ojców senacie! wszystkie wasze pociechy zniknęły w tej stracie. Pogardzono « królewską cnotą!... » Nie podobały się rady Ostroroga, Kalimacha, Modrzewskiego, Górnickiego, Skargi, Warszewickiego. Gdyby przynajmniej zastraszony królewską władzą, bądź senat, bądź stan rycerski, wydartą moc królom zagarnął był w swoje ręce! Ale jedno tylko, zdaje się, zajmowało obywatela: jak wszelką władzę osłabić, do zupełnej niemocy przywieść!

Okryły były państwo blaskiem chwały zwycięztwa Batorego. Gotujący wielką wyprawę chrześciańską Syxtus V uczcił śmierć króla polskiego pamiętném słowem: *Izrael stracił Odkupiciela*! Ale kiedy wielki mąż nie dokazał poprawić błędnych instytucyj, które do szczętu osłabiły siłę rządową, musiały rozwinąć się dalsze onychże następstwa. Bezkrólewie po Batorym zakrwawiło znowu kraj wojną domową i znowu dało mu dwóch królów. Oczywiście pomnożyły się jeszcze przyczyny razem i skutki słabości rządowej: fakcye, poswarki, rozruchy religijne, pokątne, bezprawne konwentykuły, buntownicze zwią-

(1) Dosłownie u Modrzewskiego, Reja, Bielskiego, Orzechowskiego, Górnickiego, Solikowskiego Kochanowskiego, Skargi, Bembusa, Starowolskiego.

zki żołnierskie, aż w ostatku ponowił się otwarty rokosz. Co poszło za tém, ośmielili się Kozacy do swawoli i buntu, ośmielili się i sąsiedzi.— Osmanie do pomszczenia najazdów kozackich, których bezsilni królowie powściągnąć nie mogli, Szwedzi do zaprzeczenia Wazom polskim korony przodków, Brandeburczyk do niewierności, Moskwa do jawnego już wystąpienia o dawne posiadłości Ruryków, które prawem dziedzictwa i traktatów spadły na królów polskich. Przypadło to na panowanie Zygmunta III. Oczyszczając wedle zwyczaju naród, który związał królom ręce, a sam źle dopełniał spadających nań obowiązków, skąpił ofiar ze krwi i grosza, podoba się dziejopisarzom pomijać najoczywistszą przyczynę złego, gotową już niemoc rządu, a przypisywać takową « fanatyzmowi i uporowi » Zygmunta, do niego i do wieku XVII odnosić początki upadku rządu i państwa. Czy sprawiedliwie? — Syn zacnej Jagiellonki, sposobiony wcześnie do tronu polskiego, ochrzczony sławném imieniem przodków, wychowany w ich wierze, Zygmunt życzliwy Polsce, był żarliwym wyznawcą Kościoła Rzymskiego. Nowowierstwo i filozofia sprzęgły się na jego potępienie. Nie tylko spomnione rozruchy religijne i bunty kozackie, jakoby prześladowaniem wiary wywołane, zrzucono nań i smutne następstwa wojen szwedzkich i stratę berła carskiego. Gdzieindziej królowie, w Polsce, (w Rzeczypospolitej), stan obywatelski miał dwór pochlebców. Już wszelako dziad Zygmunta karał wynikłe z nowowierstwa rozruchy w Gdańsku (1525); pod Zygmuntem Augustem (1565) zakrwawiły one Kraków i Lublin, a pod Batorym ponowiły się w Krakowie roku 1577, w Krakowie i Wilnie roku 1580. Rozruchy religijne uprzedziły więc panowanie Zygmunta, a były skutkiem nieuniknionym, nie gwałtów, ale owszem niemocy królów. Zygmunt doprowadził do skutku dzieło Unii kościelnej; za jego panowania para milionów dusz wróciła do wiary przodków; przy końcu rządów jego tak mało pozostało w senacie różnowierców, jak mało było katolików przy onegoż na tron wstąpieniu. To prawda! Ale zbawienne te dla jedności narodowej sprawy, czy mieczem, czy prześladowaniem, dokonane? « Kędyż był cień Inkwizycyi? kiedyż biskup który i kogo o herezyą pozwał? » Powtarzamy publiczne, uroczyste, niezaprzeczone świadectwo (1). Zapytajmy się jeszcze: kiedyż nowowiercy więcej pism ogłaszali? kiedyż kwitnęły bardziej szkoły Aryanów? Do wiary Bożej, twierdził owszem Zygmunt, nakłaniać tylko radami, nie zaś przymuszać należy (2). Odnowienie jedności kościelnej mizernie zaniedbanej po Zborze Florenckim skutkiem bezsilności królów, równie jak powrót nowowierców do Kościoła Rzymskiego, sprawili tacy pasterze jak Hozyusz, Karnkowski, Konarski, Herburt; przysposobili tacy pisarze jak

(1) Birkowski o *Exorbitancyach* 1632.
(2) Odpowiedź Moskwie 1610 r.

Kromer, Skarga, Reszka i im podobni. Zygmunt postępował jak poprzednicy jego, jak postępował Batory, który wedle świadectwa Karnkowskiego, baczniej niżeli sami biskupi ustaw Trydenckich pilnował. Za przykładem Batorego, wspierał Zygmunt Jezuitów jako obrońców upadającej wiary, jako « po całym świecie pożyteczną łożących pracę. » Świadectwo to oddał im taki mąż jak Karol Chodkiewicz. Było już pięć zakładów jezuickich pod Zygmuntem Augustem; Batory zaprowadził takowe w Połocku, w Rydze, w Dorpacie i Grodnie, upoważnił w Krakowie i Lublinie; czternastu zakonników tego zgromadzenia wyprawił do własnego Siedmiogrodu. Zygmunt szedł tym śladem. Jeżeli senat przy końcu rządów jego był znowu katolickim, stało się to prostym skutkiem prawa, którego król był wykonawcą. Starsi Zygmuntowie zastrzegli wyraźnie Statutami z lat 1522, 29, 50. urzędy samym katolikom. Zygmunt postępował w rozdawnictwie łask i dostojeństw jak chciało prawo, jak postępowali poprzednicy jego (1). Właściwie przyjmując nową wiarę, sami nowowiercy usuwali się od urzędów i senatu. Ale senat nie zmienił się nawet co do imion, co do rodzin. Cała rzecz : same te rodziny wracały do wiary przodków; wracały, jak Radziwiłłowie za słowem Skargi. I zaiste, trudno byłoby czegożkolwiek z takimi panami gwałtem dokazać. Taka owszem była wyrozumiałość Zygmunta, że nie odmówił pierwszego krzesła świeckiego w senacie kalwiniście Bonerowi, najwyższego urzędu w Radzie Przyjemskiemu, którego najuporczywszym przy wolności wyznania spotykał; wielką buławę litewską oddał Krysztofowi Radziwiłłowi naczelnikowi zborów litewskich, a przy boku swoim utrzymał do śmierci, na sekretarstwie, Jędrzeja Wolana, najśmielszego, najwymowniejszego z obrońców nowości. Zygmunt był prześladowcą nowowierców! Król polski dopuszczał się gwałtów! A byłoż to w jego mocy? Trzebaż przypominać co się działo pod tym względem gdzieindziej? co właściwie, godziło się zwać przesladowaniem, gwałtem? Zygmunt sprzyjał osobliwiej wierze katolickiej, odwiecznej wierze narodu; ale w tém dopełniał powinności polskiego króla. Bezkarnie krzewiły się w katolickiej Polsce najdziwaczniejsze, szkodliwe nawet obyczajom sekty; nowowiercy przywłaszczali sobie dziesięciny po swoich włościach, gwałtownie zakazywali poddanym swoim uczęszczać na nabożeństwo katolickie (2); w Prusiech « nie zostawili jednego urzędu, jednej kapliczki katolikom, których łupili, wyganiali, zabijali » (3); tak postępowali Junkrowie Inflanccy ze swoimi Łotyszami : tylkoż katolikom nie godziło się nic dla wiary przedsiębrać?

(1) Commendoni. *List* 145.

(2) Ruggiero.

(3) Skarga, Hartknoch.

«Na religii katolickiej (słowa Aryanina patryoty) (1), zasiadły w Polsce prawa i rządy krajowe, jakby na fundamencie : nieprzyjaciel to ojczyzny ktoby jej wszelkiego przodkowania nie dopuszczał, *dicto vel facto* naprzykrzał się, a przez wzgląd na całość ojczyzny, gardła za nią nie poniósł, katolikiem nawet nie będąc.» Tak sądził Zygmunt, i nie w tém też złe, że nawracał, w tém, chyba że do jedności kościelnej i narodowej wszystkich nie nawrócił. Ani też prawdą jest, aby jak chce wielu, z prześladowania religijnego, a mianowicie z Unii Brzeskiej, wynikły kozackie bunty. Już Batory, a więc przed Unią, karać je musiał. Unia przeprowodzona pod sprawą metropolity kijowskiego była dziełem samychże Rusinów, dziełem dobrej woli. Odstrychnęli się od niej którzy chcieli, a tym o ile to od niego, od króla zależało, zaręczył Zygmunt wszelkie bezpieczeństwo, zaręczył « opiekę prawa. » Piszą kroniki ruskie o jakimś manifeście Kosińskiego atamana, przeciwko Unii; ale wiadomo dobrze, Kosiński plądrował majątki Ostrogskiego głównego obrońcy odszczepieństwa, a ten pokonał go ludem tegoż samego co on wyznania. Za prawdę, nie o religię Kozactwu chodziło : « nie byli to tak wielcy apostołowie. » Więcej było między nimi takich, którym jak sposób życia onychże dowodził, obojętną była wszelka religia. Mniemani ci obrońcy wiary Chrystusowej poczęli od zbratania się z Tatarami i poddania się Turkom, a byliby pewnie na tém przestali, gdyby sama Porta, dojrzawszy w ich sprawach skutki « kontentacyi » moskiewskich, nie była ich opuściła. Podobało się Kozactwu zwierzchnictwo tureckie : bo « co Pan Bóg *święta pomocą* pozyskać (złupić) zdarzy, to sułtan za własne ich mieć deklarował. » Kozakom chodziło o « kozakowanie : » podnieśli oręż przeciwko Polsce, bo Polska powściągnąć ich chciała od kozakowania : podnieśli go, gdy poznali jej niemoc, niemoc królewskiej władzy.

Większą jeszcze byłoby niesprawiedliwością składać na Zygmunta nieszczęśliwy obrót spraw szwedzkich. Ów « fanatyk » Zygmunt, nim po śmierci ojca wylądował w Szwecyi, zaręczył narodowi Szwedzkiemu, wszystkie jego prawa, zaręczył że nikogo do odmiany wiary przynaglać nie będzie (2); koronę przyjął potém z rąk biskupa luterskiego i zaprzysiągł panowanie religii luterskiej. Przeciwnie stryj to jego, chytry i srogi Suderman, zniósł w państwie wolność wyznania, duchowieństwo katolickie wygnał, nie oszczędził rusztowania najwierniejszym poddanym Zygmunta. Dziwna rzecz : nie na nim ciąży zarzut fanatyzmu i prześladownictwa! Sami wszelako Szwedzi — daje to świadectwo nowowierca (3), — *nihil detrahebant* dobrotliwej naturze Zygmunta. Stracił koronę szwedzką : bo nie przestał być przedewszyst-

(1) Arciszewskiego.
(2) Puffendorf.
(3) Krzysztof Radziwiłł : *Sprawy wojenne.*

kiém wiernym narodowi Polskiemu, a nie był należycie od niego popartym, bo królewska władza jego nie wystarczała potrzebie. Chcieli zrazu Polacy, aby począł od ustąpienia im Estonii : mieli bowiem osobliwe wyobrażenie o królach dziedzicznych; mniemali, że panom dziedzicznym godziło się dowolnie szafować krajem, jak prywatną własnością. Zamiast poprzeć w swoim czasie Batorego, podyktowali więc posłom Zygmunta, przy elekcyi, ustąpienie Polsce prowincyi, którą Szwedzi uważali już za swoją. Ale król Jan, ojciec Zygmunta, odrzucił warunek, a sam Zygmunt opuszczając ojczyznę, przyrzec musiał Szwedom, że raczej odstąpi korony polskiej, niżeliby państwo Szwedzkie na najmniejszy uszczerbek naraził. I w rzeczy samej, mógłże więcej czynić dla królestwa przybranego, gdzie miał dożywotne tylko panowanie, niżeli dla narodu pośród którego urodził się i gdzie było dziedzictwo synów ? Ośm dni trwały ztąd spory przy wylądowaniu Zygmunta pod Gdańskiem, nim je załatwiły wzajemne ustępstwa, pod strachem wojny już poczętej z drugim rościcielem do korony, z Maxymilianem. Zygmunt, który wcześniej byłby stracił koronę szwedzką, gdyby zaraz ustąpił był Polakom Estonii, wysłuchał też ich wymagań dopiero, gdy stryj złożył go ze szwedzkiego tronu. Polacy nawzajem nie dali mu pomocy, aż Szwedzi zajechali Inflanty. Nie dość na tém. Póki wojna toczyła się w Inflanciech, uważała ją Korona za wojnę *litewską* i nie dbała o nią; a jak przeniosła się do Prus, zawieszali ją nawzajem Litwini samowolnémi układami z nieprzyjacielem. W ostatku, nazwano spór ze Szwedami « sprawą królewską » i jak gdyby tego rodzaju prawa łatwo opuszczały się, byli co błagać radzili Zygmunta, aby prawa swoje do korony Szwedzkiej raczej darował Rzeczypospolitej, aniżeliby *sceptrum* swoje *in cruore bellico* zanurzał, a koronę łzami pospolitego człowieka i powodzią rozmaitego nieszczęścia płukał. » Gdyby przynajmniej, za tę darowiznę, za utratę dziedzicznego królestwa, wystąpiono z gotową elekcyą, z ofiarą tronu polskiego synom Zygmunta! Ale mógłże obywatel « dotknąć się opoki na której spoczywały wszystkie wolności? » A tak, gdy sejmy odmówiły królowi nakładów na wojnę, i każda wyprawa kończyła się na buncie i rozjeździe niezapłaconego żołnierza, zmarnieć wreszcie musiały najświetniejsze zwycięztwa jakiemi wsławili się Zamojski, Chodkiewicz, Koniecpolski.

Nie inaczej rzecz się miała z moskiewską sprawą. Ledwie objawiła się nasunięta chytrością Moskwy myśl podniesienia na tron carski królewicza Władysława, natychmiast świat rozbestwiony (słowo Żółkiewskiego), uroił sobie jakoby chodziło, nie o « rozmnożenie państwa, » nie o korzyść narodową, tylko o dobro króla domowe, jakoby król, « *privatim* swego tylko dobra patrzał » (1); najpopularniejszym

(1) List Żółkiewskiego do Króla, 11 Maja 1609.

mężom (1) « affekt ku ojczyznie, » nie pozwalał dopomagać królowi, aby « z ruiny ojczyzny, fundament szczęścia domowego zakładał. » Musiał Zygmunt, wychodząc na wojnę, listami z drogi ponawiać zaręczenie, że przedsiębierze wyprawę « nie dla osobistych zysków, lecz dla pożytku Rzeczypospolitej. » Snadniej więc było Źółkiewskiemu, przyjąć w Moskwie tymczasowo berło carskie dla królewicza, a do Zygmunta odwołać się, niżeli temuż wyrzec ostateczne postanowienie. Zygmunt mając oczywiście na względzie samo dobro narodowe, oświadczył się za berłem dla siebie, nie dla syna swojego. Tylko złość i zaślepienie widzieć w tém mogły mniemaną « zazdrość. » Pod berłem króla, Moskwa bratała się wieczyście z Polską, wchodziła w jedność podobną litewskiej; stawała się częścią, chociażby udzielną państwa Polskiego; pod Władysławem zostałaby dziedzictwem syna królewskiego, a z Polską zawierałaby związek tylko z nazwy wieczysty, w rzeczywistości czasowy, znikomy, jak stało się z Czeskim i Węgierskim związkiem pod synami Kazimierza Jagiellończyka. Cóż z ostatniego przyszło narodowi? Potomstwo Władysława, prędzej czy później, przejęłoby się duchem caryzmu. Zwitek Źółkiewskiego zawierał więc korzyści dla samej Moskwy. Ona wyswobadzała się orężem Polski od Samozwańców, wracała do ziem już jej odebranych, do Smoleńska i Siewierza, na Władysława miała kruczek co do wiary, a prawem którém go wyniosła mogła go i zrzucić: przysięga nie miała u niej wielkiej wagi. O chytrości moskiewskiej ostrzegali króla senatorowie (2). « Dziki, nieokrzesany, bezwstydny, rozwiązły, pełen wszelkiego rodzaju przywar i bydlęctwa Moskal, zgadzali się na to spółcześni (3), był chytrym, obłudnym, przewrotnym, bez wiary, bez prawa i sumienia. » Sam też Żołkiewski widział w układzie swoim « nie mało absurdów: » tylko obiecywał sobie z czasem, przy sposobności takowe sprostować, jak gdyby przy wszechmocy sejmów i sejmików podobném to było. Odmawiając ratyfikacyi swojej, Zygmunt zastosował się zatém ściśle do woli narodu, mając zapewne na oku listy senatorskie, *deliberatoriæ*; słusznie zaś radził rozwinąć siłę, któraby na wszelki przypadek pozwoliła przepisywać, nie przyjmować warunki. Niestety! i tu « rozwiał wszystko *deficit* skarbowy, » rozwiał owoce zwycięztw nad Moskwą, jak tamte nad Szwedem, bunt nieopłaconego żołnierza. Rozprawiano potém nad « błędami. » Zygmunt (mówią dziś jeszcze), upierał się, zazdrościł synowi! Zgromił krzykaczy ale nie poprawił, Szyszkowski biskup krakowski. Trybuny to, rzekł na sejmie 1613 roku, wiatrem popularności nadęte, pochlebiając ciżbie, szukając znaczenia, fałszem i szkodą pospolitą, sprowadziły klęskę i

(1) Radziwiłłowi Jan.
(2) Kobierzycki 175-339-40.
(3) Fletcher, Margaret, Ulfeld, Bothwid.

niesławę; wszystko złe poszło z bezrządu a obojętności na dobro pospolite; potrójny podatek (który po klęsce wydarły związki żołnierskie) byłby wszystkim mniemanym błędom zaradził, i Moskwa byłaby nasza!

Oskarżyciele Zygmunta podpierają się powagą Zamojskiego, podniesionémi przez niego żalami. Oczekującego oświadczeń i dowodów nieograniczonej wdzięczności za wyniesienie Zygmunta, zraziła Zamojskiego « oziębłość » jego. Co wszakże, zdawało się oziębłością, mogło być skutkiem nieśmiałości, skromności. Zamojski nie baczył, że Zygmunt urodził się w więzieniu, że miał lat dopiero dwadzieścia, a znalazł się w obcym kraju, między obcymi; że język, w którym przemawiał nie był mu ojczystym. Sądom Zamojskiego przeczą wyraźnie spółczesne, a poważne świadectwa. Kardynałowie, Annibal z Kapuy i Gaetano, wystawiają Zygmunta « uprzejmym, przystojnym, hojnym, rozsądnym ». I nie brakło też Zamojskiemu gotowych dowodów wdzięczności z jego strony. Zaraz na pierwszym sejmie, otrzymał wieczystém prawem, dwa starostwa. Wkrótce potém, ofiarował mu Zygmunt pierwsze krzesło w senacie; na syna, w dziecinnym wieku, przeniósł bogate starostwo knyszyńskie, a ledwo z dzieciństwa tenże wyszedł, już posadzonym był w senacie. Ale Zamojskiemu chodziło o co innego. Dumny, że dał krajowi trzech królów, nawykły już do panowania, nie znał żadnych dla przewagi swojej granic, i nie mile znosił innych przy królu powierników. Bezwątpienia, nie jest bez winy Zygmunt, że nie umiał sobie ująć takiego męża, że dla dobra państwa, nie znosił cierpliwie « surowego pedagoga ». Atoli surowiej daleko godzi się sądzić Zamojskiego, że mszcząc mniemane, a choćby i słuszne urazy, znieważał króla i poniżał powagę królewską. Tém winniejszym był Zamojski, że w duchu znał Zygmunta « królem najlepszym »; przyznawał mu « zamiary najzbawienniejsze », a złe, które się działo, przypisywał sam nieszczęśliwemu stanowi Rzeczypospolitej, w której « zmiana wiary i obyczajów, zepsucie wieku, nadwerężyły porządek i złożyły senat z heretyków i osób szczupłego majątku, do przekupienia łatwych; posłom zaś ziemskim dały taką moc trybuńską, że jeden wszystko zburzyć i wszystkiemu mógł przeszkodzić » (1). Zamojski « twórca następnych wypadków » (2), zgorszywszy naród sejmem inkwizycyjnym (1592), zostawił po sobie rokosz Zebrzydowskiego, chociaż, w poufałych rozmowach, zwał *vana et levia* (3) to wszystko, czém zuchwalce rokosz ten usprawiedliwiali. Zaprawdę, *vana et levia* było owe *cóś*, którém Zebrzydowski łudził i wabił ciemną ciżbę. Zygmunt pod wpływem ojca, mógł był powziąść zamiar odstą-

(1) *Vanozzi.*
(2) Łubieński 26. Kobierzycki 41, 3. 6.
(3) Grabowskiego: *Starożytności*, II, 399.

pienia tronu polskiego arcy-księciu Ernestowi (1590), aby ubezpieczyć sobie tron dziedziczny, szwedzki. Ale mógłże o tém marzyć jeszcze w epoce rokoszowej, kiedy już tron ojcowski postradał? Cóż zresztą było do zarzucenia układowi, kiedy takowy zastrzegał najwyraźniej przyzwolenie narodu? Przydajmy: sam Zamojski zwał Ernesta, *divinum adolescentem*. Wielki wódz, wielki mówca, ale ambitny nad miarę, Zamojski « dał krajowi trzech królów, a wstrząsł królewską władzę » (1). Nie ustępujący mu w cnotach obywatelskich Chodkiewicz, płacząc « nad wizerunkiem upadającej ojczyzny, którą wola Boża na ubocz prawdziwemu rozumowi rzuciła », nie obwiniał Zygmunta, Zdaniem jego, « sejmy to, gotowały jej mary ». Znieśliśmy, mówił, wnętrzne ciężary, powinności obywatelskie, *nie umieliśmy uchować majestatu królewskiego coby okrył nagość naszą*, tak iż pewniejsza zguba nasza z pokoju, niż z wojny: znamy tylko upor, nie znamy hartu! » Inny rówiennik Zamojskiego w zasługach, Żołkiewski, wolał też zawsze, jak to rzekł na sejmie 1618 roku, sprawiać się rozkazami Zygmunta, niżeli własném zdaniem: bo wiedział, że przy królu anioł Boży, i w ręku Boskiém królewskie serce. Idąc na ostatnią wyprawę (1620), w której położyć miał życie, « za wiarę, króla i ojczyznę », zalecał synowi, ażeby wedle wszystkiej mocy swojej, « zawsze panem swoim zastawiał się: bo chociażby niedostatki jakie były u pana, lepiej jest do jedności, niżeli na odmianę, która jest najniebezpieczniejszą, rzeczy przywodzić ». Zaprawdę, ma czém i kim Zygmunt przeciwko żalom Zamojskiego zasłonić się. Przypomnijmy: lat dwadzieścia i cztery, aż do swojej śmierci, Skarga był nadwornym jego kaznodzieją.

Rozpisaliśmy się nad mniemanemi winami Zygmunta (2): bo chcieliśmy, wbrew dość rozpowszechnionemu zdaniu, przypomnieć, że rzeczywista złego przyczyna, słabość rządu, nie pojawiła się pod jego panowaniem i nie z wiekiem siedemnastym. Książęce prawa szlachty, bezkrólewia, elekcye, nie określone prawem, bezwładne sejmy, konfederacye, bunty żołnierskie i kozackie, bezprawne konwentykuły, rokosze, fałszywe nauki, brak gotowego wojska i gotowego skarbu; wszystkie te przyczyny *słabości rządu*, te « rany bolejące », zagnieździły się przed rządami Zygmunta. « Czyń co się da » (3), takie określenie wolności obywatelskiej; « Polska nierządem stoi », ten wyskok nierozumu, przeciw któremu powstawał Skarga, jak po nim powstawał (na sejmie roku 1626) w. kanclerz Zadzik, nie były już nowością; więzy prawa od dawna ciężyły na samym królu; tylko przy niemocy rządowej,

(1) Czacki.

(2) « Bez wątpienia działo się wiele złego, ale nie z winy króla, tylko z winy tych co ukrócić swawoli obywatelskiej nie chcieli. » (Błażowski, *Tłumacz Rokoszowy*). « Nie w głowie, to jest w Panu naszym, ale w członkach, to jest w nas samych, tkwiły rany śmiertelne, które grób ojczyzn e gotowały. » (Piotr Grabowski, *Zdanie Syna koronnego*.)

(3) Słowo Zbigniewa Ossolińskiego wojewody Sandomirskiego.

w miarę czasu, przymnożyło się zepsucia. « Słabła w państwie religia, psuły się obyczaje, upadała karność, zastępowała ją pogarda dla posłuszeństwa » (1). Długie rządy Zygmunta, wracając nieco uroku koronie, wstrzymały raczej postęp złego. Jątrzony najniesprawiedliwszemi skargami, schorzały, zgrzybiały starzec, gdy na ostatnim sejmie oddawał dzieci swoje w opiekę narodowi, popłakali się wszyscy, i okazało się że bałamuctwo, w które plątał ruchliwszych szał wolności, nie wygładziło było w duszy szlachcica miłości dla królów. Skutkiem to tej miłości, skoro uderzył dzwon grobowy po śmierci « ojca ojczyzny », cały naród okrywał się kapturem żałoby, w całym kraju ustawały gry i zabawy: nie potrzebne były rozkazy; a Rada państwa zbierała się przy ciele królewskiém, którego pierw nie chowano, aż nastąpił dzień nowej koronacyi.

Rządy po Zygmuncie przeszły też na syna jego, jak w państwie dziedziczném, bez najmniejszego oporu: same sejmiki obwołały nieprzyjacielem ojczyzny każdego, któryby się odezwał z kandydatem obcym. Bezkrólewie nie trwało nad dziewięć miesięcy, ile czasu koniecznie wymagały: konwokacya, elekcya i koronacya. I nie pożałował tego naród. Lennicy nie zwlekli hołdu; Osmanie odnowili zgodę Sulejmańską; Moskwie podyktował Władysław najświetniejsze warunki pokoju (traktat Polanowski). Byłby niewątpliwie z równą korzyścią załatwił sprawę szwedzką. Chwila była pomyślną. Gustaw Adolf już nie żył; Szwecya była w ręku dziecięcia, a odniosła wielką klęskę w Niemczech pod Nordlingą; wojsko jej stawiało « obraz ubóstwa i nędzy. » Kiedy, jak się okazało, tak mało Polacy dbali o Inflanty, nie trudno byłoby dokazać, zwiększając siły ligi katolickiej, aby przynajmniej młodsi Wazowie przestali na Szwecyi i Inflantach bez Dźwiny, a Polska odzyskała brzeg Odry i opasała się znowu tym « murem polskim » od strony, z której wyraźne granice straciła. Nadstawiał Szląsk sam cesarz, a Pomorze, gdzie gasła rodzina książąt na lenniku polskim, było też do rozporządzenia. Nawet Prusy książęce, zamknięte w granicach państwa polskiego, łatwo było odzyskać. Elektorowie brandeburscy, którzy dopiero od roku 1609 rządcami, a od roku 1618 książętami w *Prusiech* zostali, nie mieli czasu zagnieździć się; przemagał tam jeszcze język i duch polski. Nie trudno zatém byłoby nagrodzić elektorów Pomorzem zaodrzańskiém, które dostało się Szwecyi. Wniosek ten pojawi się dwadzieścia lat później (2) i nikogo nie zadziwi. Władysław posiadał wszystkie do wielkiego przedsięwzięcia przymioty: był czynnym, walecznym, dla różnowierców wyrozumiałym; zebrał wojsko liczne, dzielne, do zwycięztwa zaprawione. Ale, jak ojcu, tak jemu brakło dostatecznej władzy. Sejmowi podobało się rozpuszczenie żołnierza, « aby Rzeczpospolitę od

(1) *Viror. illustr. epist*, 66-69, (Karnkowski).

(2) Linage de Vauciennes, II 380.

dłuższego ciężaru uwolnić » (1), i stanął układ têm naganniejszy, że nie kończył sprawy, a widoczném było, że kiedy przy najszczęśliwszych okolicznościach zaniedbywano gotowych korzyści, nie już o takowych roić, stały raczej pokój i przymierze, przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi, ubeśpieczyć należało. Szlachcic przeniósł nad wszystkie względy rychłe otwarcie portów pruskich; pszenica poszła w górę!...

Cóżkolwiek bądź, Zygmunt, jak objął, tak zostawił państwo w bezrządzie, ale nie w upadku. Zapomniało Chrześciaństwo o walkach polskich z olbrzymiemi zastępami Czyngishana (1241) i Tejmura (1396): przypomnieli je światu Zygmunt z Władysławem w dwóch nowych, nie mniej świetnych, z naślednikami Tatarów: z Osmanami i Moskwą. Osmanie przywiedli byli pod Chocim (1621) wszystkie swe siły z Azyi i Afryki: « cała na cienkiej nici wisiała Europa... nie trzeba było takich natężeń sułtanom, aby tylu monarchów do podłych warunków pokoju zniewolić ». Opuszczeni od królów i ludów wystarczyli Polacy sami na Czeczorskich błoniach. Urban VIII poświęcił dzień 10 października na wiekuiste dzięki Bogu za uratowanie Chrześciaństwa. Moskwa, nie przestając na własnych siłach, sprowadziła pod Smoleńsk (1633) ogromny zastęp obcego, europejskiego, ćwiczonego najemnika. Zwyciężył Władysław i odzyskał, co z téj strony stracili mniej orężni Jagiełłowie. Na przeciąg całego wieku jeszcze odepchniętą została Moskwa od Europy. W malowanych i rytych obrazach rozchodził się po świecie, okazały wjazd do Rzymu posła zwiastującego Ojcu ś. tryumf Chrześcjaństwa nad niewiernymi.

Niestety! Ostatnie to chwile świetności państwa! Opuszczony od narodu w sprawie szwedzkiej, nie wziął już udziału Władysław w trzydziestoletniej wojnie. Wyłączyła się Polska od traktatów które na półtora wieku zostały prawem europejskiém i powiązały nowe stosunki między mocarstwami; wyłączyła się od tego co dziś zowią koncertem europejskim. Za Władysława (1638) stanęło jeszcze prawo aby, za każdém zebraniem sejmowém, dawaną była posłom ziemskim wiadomość o najtajniejszych sprawach państwa, *ratio senatus consultorum*. Bronili się do owej chwili królowie od tego ustępstwa; wystawiali szkody, niebezpieczeństwo. Obywatel « żyć nie chciał » bez prawa o które się upominał. Polityka państwa wystawioną została ostatecznie na zmienne rady ciżby; Polska nie mogła już mieć żadnej polityki, która żyje tradycyą i rozwija się samém pasmem cichych, trwałych, nieprzerwanych usiłowań; żyjąc z dnia na dzień, nie miała też Polska, mieć nie mogła, wielkich ludzi stanu i nie zajaśniała nimi przed światem. Zamierzał Władysław wzmocnić państwo flotą morską. Właśnie Francya poczynała urządzenie królewskiej, stałej siły morskiej. W Polsce już roku 1557 Hanza ofiarowała Zygmuntowi-Augustowi *do-*

(1) *Vol. Leg.* III, 903.

minium maris: ale rzecz odłożona do sejmów, « poszła na wiatry » (1). Narod tak wszelako czuł potrzebę siły morskiej, że pobudowanie floty mieścił królom między *pacta conventa.* Władysław chciał uczynić zadość przyjętym zobowiązaniom. Sposoby były gotowe, wskazane fundusze; materyałów do budowy kraj miał obficie; udzielał ich obcym; zdatnego ludu dostarczyłoby Kozactwo. Na większe dobro kraju, Władysław zamierzał oraz połączyć przekopem Pinę z Muchawcem, Baltyk z morzem Czarném. Najpiękniejsze przedsięwzięcia upadły pod niemocą siły rządowej. Pod Władysławem, z jednych i tych samych zawsze przyczyn, przyszło do otwartego już rozbratu z Kozactwem. Nie ścierpiała szlachta szkółek parafialnych: « bo lud bałamucił się w nich nauką; » na Rusi wolała cerkwie niżeli kościoły które trzeba było dochodem opatrywać: nie szerzył się też ani język polski, ani Kościoł łaciński na Rusi. Sicz i Moskwa trafiły łatwiej do ludu ruskiego. Państwo traciło kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego, wojennego ludu: królewska władza traciła podporę do której mogła się śmiało odwołać. Nie potrafili także królowie, pomimo ciągłych zachodów, poprawić, uporządkować i skodyfikować praw krajowych, a pisane były do chwilowej potrzeby; pisali je posłowie ziemscy, ludzie od pługa, bez należytej nauki. Nieumiejętnie tworzone, gorzej jeszcze były wykonywane, dla braku przyzwoitej siły rządowej. « Zagęszczały się więc w kraju infamie, zajazdy, rozboje; mnożyła się swawola, którą *contemptrix legum non vindicata licentia,* rodziła; » pieniactwo szło w obyczaj; mnożyła się po wszystkich kątach wyuzdana *jure victorum insolentia,* w tę nadzieję grzeszących, że się egzekucyi nie bała (2); » spadała coraz niżej siła rządowa; ze swawolą przybywał zwyczaj zrywania sejmów. Zrywano je aby nie dać podatku, zrywano na przekor królom, zrywano dla igraszki (1645), zrywano za pieniądz: zostawało państwo w zupełnym bezrządzie. Z pieniactwa, ze zjazdów, ze spółzawodnictwa w sejmach i sejmikach, rodziły się kłopotliwe dla królów poswarki między możnymi, niesnaski familijne. Widział złe Władysław; chciał mu zaradzić. Wzmogłszy się posagiem żony, chciał zatrudnić, podnieść umysły wielkiém przedsięwzięciem; « rzewliwie poruszony losem uciśnionego ludu (3), » chciał podać sposobność Kozakom do pojednania się z ojczyzną. Ileż samo zajęcie Kozactwa byłoby oszczędziło klęsk państwu! Przestraszyła panków trwoga, aby nagromadzona siła nie posłużyła do podniesienia władzy królewskiej, « na ujarzmienie Rzeczypospolitej! » Nie tylko rozpuścić musiał Władysław zebrane już wojsko, jeszcze jedyną obronę osoby królewskiej (straż królewską) zmniejszył sejm do 1200 głów (1647). Postrach nieprzyjacioł, kochanie narodu,

(1) Bielski 550; Solikowski, *in funere Sig. Aug.*
(2) Starowolski, *Reforma obyczajów.* Radziwiłł: *Pamiętnik,* II, 57.
(3) *Listy,* 67.

śmiercią tylko źle zasłużył się Rzeczypospolitej : zgasły z nim, sława, pokój, szczęście, któremi ojczyzna, za panowania jego, *ad invidiam orbis* kwitnęła : taką sprawiedliwość oddawano Władysławowi — po śmierci.

Umarł Władysław w samą chwilę w której podnosił bunt Chmielnicki. Cóż byłoby już stało się z państwem,gdyby nie było miało gotowego następcy na tron w bracie Władysława? Bezkrólewie nie trwało nad ośm miesięcy. Jan-Kazimierz pogromił tłumy związanego z Tatarami Kozactwa ; klęskę bezkrólewia, hańbę Piławicką, zmazało zwycięztwo Beresteckie. Ale niebawnie (1652) ostateczny cios wszelkiej władzy zadaje sejm Sicińskiego. *Liberum veto* którego użył swawolnik, nie było nowością : liczono już 24 sejmów zerwanych, trzy za Zygmunta *Starego*, cztery pod jego synem, jeden pod Henrykiem, trzy za Batorego, ośm za Zygmunta III, pięć za Władysława IV. Siciński pierwszy odważył się sam, bez poparcia innych, jedném słowem :*veto, protestor*, zerwać obrady. Roznoszono później, że piorun zabił mu, a w oczach jego, matkę i siostrę, że i on umarł tym samym sposobem, że został upiorem po śmierci. Nic jawniej nie świadczy jak czuł każdy i dostrzegał że, za tym przykładem, « upor jednego zgubić mógł Rzeczpospolitą (1). » Wszakże imię Stolnika upickiego świeciło jeszcze na sejmach następnych. Czyn jego tak się zdał prostym i obojętnym dla spółczesnych, że zaledwo o nim wspominają, a jeden (2) mówi wyraźnie : « prócz klęski Batowskiej, nic więcej w tym roku nie było znacznego... » Oczywiście, w duchu rad był każdy że miał w mocy swojej najpotężniejszą rękojmię « praw » swoich. « Postęp » cofał państwo po za stan pierwotny barbarzyńskich Lutyków co nieprzyzwalającego niesfornika brali przynajmniej pod kije. Rzeczpospolita dosięgła ostatniego stopnia rozstroju. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Kilka lat ledwie upłynęło, « nieszczęśliwy król patrzał już na którą stronę runie dąb do upadku pochylony, kto pozbiera upadłe konary ! ! ! (3).

Dokazała jeszcze ocalić kraj męzka wytrwałość króla, czynność i mądrość królowy. Wsparty jej umysłem, chciał Jan-Kazimierz zapobiedz widocznej zgubie narodu, którą (lubo nie był prorokiem) jasno przewidywał. Przy obłąkaniu ciżby, a zuchwalstwie panków, najzbawienniejszy zamiar (zamiar utworzenia dynastyi królewskiej) pociągnął za sobą wojnę domową. « Stan szlachecki, *potentiora pars regni*, dawał już narodowi prawo, królom koronę ; przysposabiał mu radę z pośrodka swojego, a jako wolnemi głosy pana obierał, wolnemi głosy na wszystko przyzwalał, tak, mimo głos jego wolny nic stanowio-

(1) Alb. Radziwiłł, II, 474.
(2) Jemiołowski.
(3) Bossuet.

nėm być nie mogło (1).» Zwycięztwo rokoszan pod Montwami, utwierdziło mocniej jeszcze (jak ją nazwał Sobieski) « głupią tyranię gminu szlacheckiego.» Nie było już po co odwoływać się jak do króla tak do panów. Oddawał im wszakże sprawiedliwość Zygmunt-August. Zapowiadając zgubę państwa z sejmów i sejmików, odpychał on winy od Rady « znając ją zawsze chętną i gotową;» a ten charakter powolności dla królów zachował senat polski do ostatka : zawsze wnioski królewskie znajdowały u niego poparcie. Wichrzyli panowie, ale wichrzyli indywidualnie. Wichrzyciel ustępował z senatu i stawał na czele fakcyi, którą sobie między szlachtą tworzył, a która chętnie na czele swojém stawiała pana. W rokoszu Zebrzydowskiego, sześciu tylko senatorów brało udział; w rokoszu Lubomirskiego dwóch zaledwo.

Dosięgła Rzeczpospolita ostatniego stopnia rozstroju, a to w chwili wielkiej odmiany w zarządzie państw europejskich. Wszędzie dotąd, krępowały rząd tak zwane stany-powszechne, prowincyonalne, parlamenty. Jak w Polsce, tak gdzie indziej, każdy sejm « ciężarny był tylko nowym sejmem : na tém ograniczała się cała płodność jego (2). » Zamiast położyć koniec mowom i pismom, mówi dziejopisarz niemiecki (3) ,. nie przestawano kłócić się w Niemczech o to, kto całego, a kto pół chłopa do obrony krajowej dostarczy. We Francyi, na ostatnim sejmie (1614) kijami pobiła się szlachta z mieszczanami. W Hiszpanii (1539) rozbiły się ostatecznie obrady narodowe o posiłki pieniężne których odmawiała szlachta. A nigdzie nie żałowano rozpędzonych sejmów, bo mówiono, że tylko podatek sprowadzały. Zabierz żonę, dziecko, (mówił z tej przyczyny *Machiavelli*) tylko nie tykaj się kieszeni. Wszędzie, zgoła, działo się tak prawie jak w Polsce; słabość rządowa była znamieniem epoki. Jeszcze także organizacya wojsk gotowych nie przyszła była do późniejszego udoskonalenia. Wystarczało do obrony kraju męztwo osobiste, rycerskie ; teraz zmieniały się rzeczy. Wzmocnienie powagi rządowej zajmowało Europę całą. Wszędzie, zwijano obrady narodowe, lenności; zniszczone przywileje wzmagały potęgę królów. W Niemczech przypadła książętom do smaku nauka o książętach, biskupach (*Principes Episcopi*) : owładnęli reformę, skierowali ją przeciwko Kościołowi i cesarzowi; zagarnęli dobra kościelne i wszechmoc swoją ugruntowali. Ten był główny skutek trzydziestoletniej wojny. Wielka Brytania zatrzymała parlament, ale wróciła Sztuartom skruszoną przez Kromwela koronę. W Szwecyi, wzorem niemieckim, usadowili się na reformie Wazowie. Dania uratowała się od upadku utwierdzeniem przewagi królewskiej. Nawet Holandya sposobiła się do dziedzicznego Stadhuderatu. Wszędzie, z upadkiem

(1) *Jawnej niewinności manifest*, (Jerzego, Lubomirskiego.)
(2) Aeneas Sylvius. *Epist*, 72.
(3) Schlosser, *Gesch. des* 18 *en Jahrhunderts*. I, 53.

niedołężnych sejmów, mieć będzie państwo gotowy skarb, gotowe liczne, ćwiczone wojsko. Władza królewska podniesie się wszędzie do samowładztwa; utwierdzi się dynastyczne następstwo. Polska zbliżona do Zachodu instytucyami średniowiecznemi, kiedy ich wydoskonalić nie umiała, powinna była za sąsiadami postępować. Nie pojęto tej potrzeby. Widok upadającej u innych swobody, utwierdzał owszem Polaków tém uporczywiej przy jej obronie. Wszędzie nikły zabytki feodalizmu; Polacy utwierdzali je coraz silniej u siebie.

Dołożyła swojego nieprzestająca ścigać narodu, którą już dotknęliśmy, fatalność. Na sześciu ostatnich królów, znowu pięciu zmarło bezpotomnie: z Janem-Kazimierzem, wygaśli polscy Wazowie, Polska znowu została bez dziedzica. Dotąd, pomimo prawa elekcyi, mogli Polacy szanować, jakoż szanowali dziedziczne następstwo: po Piastach, trzymali się rodziny którą im dały śluby Jadwigi z Jagiełłą: ogłaszali następcę, ale prawego następstwa nie naruszyli. Po śmierci ostatniego z Jagiellonów powiedzieć można, szukali małżonka « dziedziczce» Annie Jagiellonce; po niej wzięli ostatnich potomków domu Jagiellońskiego po kądzieli. Jeśli też trapiły już państwo kłopoty bezkrólewia, przynajmniej nie tak rozwarte było pole do matactw obcych, do obcego wpływu. Teraz « wolna elekcya » wystawiała koronę na targ publiczny. Dwa mocarstwa (Francya i cesarstwo Niemieckie) dzielące przewagę w Europie, miały już swoje fakcye w Polsce. Wypadło przepisywać wyborcom przysięgę, że nie obiorą pana od którego by coś wzięli, lub obietnicę otrzymali. Wybór padł na Michała. Gdzieindziej wzmacniała się królewskość aż do samowładztwa, bezdzietność królów powiodła Polaków do większego jeszcze onej osłabienia. Cóż bowiem mógł prosty obywatel, rówiennik innych panków, tam gdzie tak już mało mieli powagi królowie z ojców i dziadów, na których głowie korona przecie jakiżkolwiek urok miała? Zuchwały względem ostatnich panek, mógłże chętnie ulegać równemu sobie? Zwano Michała Mospanem królem. Michał był bez zasług, bez majątku, bez znaczenia; ale i bohaterstwo następcy jego, króla Jana, wymódz dlań nie mogło należytego uszanowania. Jeden z panów poważył się pogrozić (1685) mu pojedynkiem, « ponowić nauczkę, jaką mu już raz dał w młodości! » Poczęto potyrać samąż osobę królewską.

Przybliżał się upadek Państwa. Im to widoczniejszém zdawało się, tém usilniej królowie starali się zapobiedz nastającemu niebezpieczeństwu. Ale obywatel czuł dobrze, iż naprawa Rzeczypospolitej nastąpić nie mogła bez uszczerbku dla przywilejów, więc też podglądał każdy krok królewski. Pomnożyło się tylko tarcie królewskości z przywilejem, *majestatis cum libertate*, a nie wypadało na korzyść rządowej siły. Spomnieliśmy jaki los spotkał usiłowania Władysława i

Jana-Kazimierza. Nie był szczęśliwszym Sobieski. Wielki mąż jasno widział, że bez pożądanej naprawy, ani mądrość królów, ani czynność Senatu, ani najlepsze chęci dobrego obywatela, nie uchronią kraju od zatraty. (1) Oczywiście, za wzorem poprzedników, uważał i on dziedziczność tronu za podstawę wszelkiej poprawy : popierał ją jeszcze za Jana-Kazimierza, kiedy równie jak Zygmunt August, jak Batory, jak dwaj ostatni Wazowie, wszyscy bezdzietni, nie mógł mieć wyniesienia domu swojego na celu. Prywacie wszelako przypisywano wszystkie jego zabiegi. Nie tylko też żadnej rzeczywistej poprawy nie przeprowadził, jeszcze inne najchwalebniejsze przedsięwzięcia jego upadały śród swarów które obudził. Takiém była walka z Osmanami. Od pół wieku najazdy wzajemne tatarskie i kozackie sprawiły były, że upadł pokój Sulejmański, a najgroźniejszym dla Polski nieprzyjacielem stali się Osmanie. Mohamed IV wykroił już sobie na ziemi polskiej ejalet wołosko-ruski ; w zamiarach jego było dosięgnąć aż do Baltyckiego morza. Gdańsk ! Gdańsk ! we śnie i na jawie był w jego uściech. Waleczny król i prawy rycerz chrześciański, aby odwrócić niebezpieczeństwo od tegoż chrześciaństwa i od ojczyzny, Sobieski który już kilkakrotnie doświadczył, że z wojskiem jakie miał, mógł zwyciężyć, ale daremnie spodziewałby się korzyści ze zwycięztwa, przyjmował chętnie udział *w przymierzu Świętém*. Taran Osmański — słowa to jego — jak rozbije mury Wiednia, obróci zaraz w prochy Lwów, Kraków i Gdańsk. Nie poparły go należycie sejmy : bo wierność jego traktatom przypisywały samej chęci spowinowacenia się z domem cesarskim, aby przy jego pomocy, utwierdzić dynastyę swoją na tronie. Sobieski, nie mogąc z wojskiem dorywczém jakie mu dawała Rzeczpospolita, bez piechoty , bez dział i inżynierów, roić o zdobyciu Kamieńca, przenosił wojnę na Wołoszczyznę : wielkie zwycięztwo nad Dunajem byłoby wyswobodziło Podole. Sejmy obwiniały go że szuka zdobyczy dla rodziny i poświęca dobro państwa. A mógłże on marzyć o udzielnej Wołoszczyznie, świadkiem będąc mizernego losu jaki spotykał wszystkich wojewodów wołoskich ? Oczywiście, jeśli jej pragnął, to w nadziei (która nie omyliła żadnego z jego poprzedników) że potomstwo jego utrzyma się na tronie i że przeto przyniesie państwu w posagu brzegi morza Czarnego. Nie obwinianoż go jednocześnie o dążność do dziedziczności ? Tak, świat cały brzmiał sławą bohatéra : w ojczyznie potyrały nim fakcye ; zamiast miłości, obudził nienawiść, i co nie zdarzyło się jeszcze synom królewskim, synowie jego usunięci zostali od tronu. Opuszczał naród instynkt zachowawczy. Usuwając naturalnych następców, wystawiano koronę na otwarty targ obcym. Więc też była wnet « taryfa na sumienia ; » (2) zwano tego głupcem

(1) Załuski, *Epist.* I, 1752.

(2) Czacki, *Obraz pan. Zyg. Aug.*

kto nie brał (1). Pierwsze wolne elekcye jakkolwiek lichemi względami spowodowane, dały się przed sumieniem wyborców usprawiedliwić. Henryka i Stefana wyniosła chęć uchylenia niebezpieczeństwa ze strony Osmanów i Moskwy; Zygmunta III utrzymała obawa jarzma cesarskiego; Michał winien już był wyniesienie swoje samemu duchowi fakcyi, ale to zwało się miłością wolności : teraz po prostu, obywatel wiązał się « pod *honorem, cnotą i wiarą*, na podzielenie *sumienne* zysków elekcyi (2). »

Rząd republikański przyznając obszerne prawa obywatelowi, zdaje tém samém wiele na dobrą jego wolę, — jak mówią, stoi na cnocie, a jak przed Monteskjuszem wyraził się nasz Starowolski : pozwala szlachcicowi (obywatelowi) żyć jak mu się podoba, kierować się nie żadnym przepisem, tylko cnotą, uczciwością. Ale cnota, mądrość, nie są tak przyrodzonemi człowiekowi, aby same przez się bezpieczną podstawą spokoju i szczęśliwości Państwa być mogły. Rzadki jest mąż mądry, sprawiedliwy, cnotliwy; jakże spuścić się na cnotę i mądrość każdego! Rzeczpospolita, przez osobliwszą sprzeczność, wymaga cnoty, a wszystką moc wydaje liczbie; samą zaś rozciągłością wolności, rozwija pokusę do swawoli, do niecnót; wymaga poświęceń osobistych, a łatwością uchylenia się od nich, krzewi samolubstwo, zepsucie.... Nie unikła tego żadna Rzeczpospolita. *Urbem venalem*! mówił Jugurta o Rzymie, gdzie w ostatku wiedział każdy co kunsulat kosztował, gdzie były gotowe przedsiębierstwa do elekcyi z właściwymi ku temu urzędnikami (*divisores, interpretes, sequestres*). I w nowszych czasach nie powściągnęła złego najsurowszemi prawami, świetna wielkością swoją Wenecya; nie uniknęła go i swobodna Anglia. W czasach których dotknęliśmy, Anglia miała ministra « chlubę stronnictwa, » co mówił także (słów jego snadź użył statysta Polski) : « każdy ma swoją taryfę, » a (jak otwarcie się chełpił) « od Parlamentu miał pieniądz, a za pieniądz miał Parlament. » W swobodnej Szwecyi, fakcye (kapelusze i czepki) niemniej otwarcie przechodziły na żołd, bądź francuzki, bądź moskiewski. Niestety! i szlachta polska uległa tej samej pokusie. Była to zresztą jak ją zowią dziejopisarze, epoka powszechnego w świecie zepsucia. (3) Nie było dworu któryby nie miał przekupnych ministrów. We Francyi panowała gorączka osławionej Regencyi i *ażyotażu*; w Wiedniu czas owego zepsucia któremu Kościół przypisywał wszystkie klęski doświadczone od Islamizmu. A cóż powiedzieć o Moskwie, gdzie około tych czasów, wielki skarbnik umierał pod kołem, a dziewięciu spólników jego kradzieży było knutowanych i szelmowanych, trzech ściętych. Alboż

(1) Załuski. *Epist.* II, 246.
(2) Czacki, *Obraz panowania Zygmunta Augusta.*
(3) Koch : *Tableau des révol. de l'Europe.* (Introduction). Schlosser.

samowładztwo które osiadło w całej nieledwie Europie, mogłoby było ugruntować się bez zepsucia i spodlenia wszystkich warstw społeczeństwa?... Z nastaniem stałego wojska, upadła już zupełnie dawna rycerskość, nikngły rycerskie uczucia. Głośniejszemi stały się w świecie przywary obywatelskie polskiej szlachty, niżeli innych narodów : bo w państwie wolném gdzie każdy obywatel dzierży cząstkę wszechwładzy, gdzie postępki publiczne każdego wywierają wpływ na najważniejsze wypadki, baczność publiczna śledzi pilnie i głosi te przywary : przeciwnie w monarchii samowładnej, gdzie naród nie jest wystawiony na podobne próby, kraj na wynikające z nich szkody, gdzie cnota obywatelska jest prawie zbytkiem, gdzie ją zastępuje poddaństwo — te same przywary kryją się w otchłani sądów pospolitych. W Polsce każdy obywatel, wyrzeczeniem jednego słowa, wiązał ręce wszystkim, wpływał stanowczo na losy państwa; odgłos każdej winy stawał się też wyraźnym, głośnym. Ale sama « zręczność » łupieżców do zdrad, podstępów, przekupstwa, którą objawili w samejże Polsce, samaż gotowość najpodlejszych narzędzi których im nigdy u siebie nie brakło, nie świadcząż najoczywiściej jaka była ich rządowa i narodowa moralność? Któryż naród oparłby się sidłom na jakie wystawieni byli Polacy? «Najbezwstydniejszy ten, mówi wielki dziejopisarz (1), który używa złota na zepsucie a nie na zapobieżenie onemuż.» Zepsucie szlachty polskiej, której długo oddawano owszem sprawiedliwość « że była dumną, ale rzetelną, uczciwą, częściej oszukaną, niżeli oszukującą » (2) tłumaczyło, przynajmniej w porze zbierania się na pole elekcyi, nieszczęsne jej prawo. Byłże w stanie biedny łanowy szlachcic odprawić o własnym koszcie daleką podróż do stolicy, żyć bez cudzej pomocy kilkanaście niedziel, zwłaszcza przy drogości jaką sprowadzał nacisk na jedném miejscu kilkudziesiąt tysięcy wyborców? Każdy senator wiódł też swój powiat, swoje województwo, częstokroć kosztem wszystkich zasobów swoich : bo wielkich majątków mało było w kraju, gdy takowe przy zakazie ordynacyi, dzieliły się ustawicznie i drobniały. A że wybór swojego kandydata mógł każdy we własném sumieniu za zbawienny krajowi uważać, jakże nie miał przyjąć od tegoż kandydata pomocy na wydatek któremu sam nie wystarczał, a o której mógł powiedzieć, że nie wchodziła do jego kieszeni. Bez sromu więc panowie od obcych, szlachta brała żołd od panów. W gruncie nie straciliby zatém Polacy na porównaniu cnót i przywar narodowych :

(1) Tacyt, *An.* XIV, § 14.

(2) Marescotti, *Nunc.* (1570). Pośród najsmutniejszych dla narodu okoliczności, podczas ostatniego Sejmu Grodzieńskiego, na który zegnała Moskwa co kraj zamykał najpodlejszego, pisał Sievers do swoich : « Naród polski, dziwna to mięszanina cnót i przywar, tylko cnoty kryją się, przywary czoło podnoszą. » Słuszniej byłby powiedział : tylko cnoty gwałtem gnębimy, przywary podsycamy, nadgradzamy, wszystkiemi siłami na jaw dobywamy.

tylko cnoty obywatelskie, które gdzieindziej (jak dopiero powiedzieliśmy) zastępowało poddaństwo, u nich, w Rzeczypospolitej, były przymiotem każdemu niezbędnym; więc ściśle przestrzegać ich należało, aby nie przestrzegane, nie weszły w obyczaje zgubne przywary. Niestety, nie było na poskromienie złego sposobu, bo przy bezsilności rządu prawa były bez wykonania. Dziennikarstwo, mimo przywar swoich, niezbędne przy wolności, mniej jeszcze do powściągnienia władzy, jako raczej, gdyby znało swoje powołanie, do strzeżenia moralności narodu, nie było znane światu w dzisiejszém znaczeniu. Pojawiwszy się za Kromwela, dopiero po wygaśnięciu Stuartów rozwijać się poczęło w Anglii, a nie zakwitło aż w ostatnich leciech XVIII wieku. Nie miała przeto Polska tej cenzury nowoczesnej; ani miała ludowych widowisk, które u starożytnych, « szyderstwem poprawiały obyczaje. » A biskupi polscy, mniemani cenzorowie, zasmakowawszy w swobodach, które im także jako senatorom pochlebiały, źle pełnili powinność swoją : odwiecznie obracali się z naukami swojemi, nie *do braci*, tylko do królów. Mieli tak Polacy *self government* : « nic na nas, bez nas » było ich prawidłem rządowém; nie mieli *self control*.

Nie tylko na targ wyraźny; przechodziła « wolna » elekcya, naturalnym trybem, z pod pięści konfederatów, pod przemoc obcych bagnetów. Złotem i bagnetem osiągnął koronę August II. Nie wzmogło to królewskiej powagi. Monarcha z monarchów, władzca dziedzicznego państwa, powiązane mając stosunki z gabinetami, a przeto łatwo przenikając ich tajniki, August głębiej jeszcze niż jego poprzednicy czuł potrzebę wzmocnienia siły rządowej. Całe panowanie jego było też ciągłém pasmem godziwych i niegodziwych usiłowań, które podejmował w tym celu; ale doprowadził kraj tylko do wojny domowej, do konfederacyi tarnogrodzkiej. Sejm *niemy* (1716) r., który ją rozwiązał, przymusił Augusta do wyprowadzenia z kraju żołnierza saskiego co mu do dziedzictwa miał dopomódz; a trafiając owszem na nowe jeszcze ograniczenie władzy królewskiej, naznaczył sejmom zwyczajnym i sejmikom czas normalny : zależeć już nie miały od zwołania królewskiego. Uznano wreszcie potrzebę gotowego skarbu i gotowego wojska; ale stały dochód państwa określił tenże sejm na summę 6,333,408. złotych, a wojsko oddał pod wszechmoc hetmanów, którzy postawieni naprzeciw królom, stali się « puklerzem wolności » — *palladium libertatis*. Godna uwagi przysięga jaka im przepisaną została. Przysiądz mieli : że królowi ze serca urazę « darują »; że do stronnictw mięszać się nie będą; że nie wdadzą się w zmowy z obcymi, ani zawisłymi od nich będą; że nie dadzą pomocy do żadnego sejmiku, ani do podjazdów, zajazdów, kondemnat, a przekonanych *in civilibus et criminalibus* nie zasłonią! August mawiał żartobliwie : « że gdyby

był wiedział, nie o koronę byłby się starał tylko o buławę.» Stanęła więc garść gotowego wojska, po większej części szlacheckiego, niesfornego, tylko też przeciw «zachciankom» królewskim wystarczająca. Samolubstwo wymyśliło dogodną dla siebie teoryę. Polska mówiono, jest Rzecząpospolitą; stanem jej normalnym neutralność: nie szukając podbojów (co być miało właściwością monarchii a co rzeczywiście było zaletą charakteru narodowego), nie potrzebuje wojsk gotowych; od wszelkich krzywd osłoni ją wzgląd konieczny na równowagę: żaden ze sąsiadów nie ścierpi aby który wzmógł się ze szkodą jej całości. A jaka słodycz i roskosz z pokoju! Jakie korzyści i dobrodziejstwo dla kraju! Cóż zbawienniejszego «jak bez wojska cicho siedzieć, śmiać się z wojujących i w pokoju bogacić się» (1). Aby uchować pokój, nie podobały się przymierza z obcymi, grożące zawsze swobodzie. Chętnie zresztą popisywano się, jak szlachcic w potrzebie, «nie sam tylko występował do boju, ale z czystej miłości ojczyzny, po trzech, po sześciu żołnierzy przywodził; jak zwyciężał Czechy, rozbijał Niemce, tłumił Kozaków, uśmierzał Moskwę, Turków, Tatarów.» Gotowe wojska, twierdze, «niebezpieczne wolności,» nie były więc potrzebne: wystarczała pierś szlachcica! Brak twierdz, mówiono pysznie, okazywał u mężnego narodu pogardę niebezpieczeństwa, przeciw któremu nie murem i wałem, lecz odwagą zasłaniał się. A jak ogołocone kraje z gotowej obrony, tak nauczyły się «rozumki wykrętne» popierać, usprawiedliwiać wszystko co stworzył nierząd, co schlebiało ciżbie i samolubstwu.

Powiedzieliśmy, jak zwano dziedziczność tronu, jak uważano prawo i podatek. Elekcye królów były najprzedniejszą wolnością, najobfitszém źródłem obiegu pieniędzy, (2) żniwem obywatelskiém, żniwem złotém, a nic nie podnosiło pychy obywatela jak sejmy elekcyjne — *sub papilonibus*! Kiedy inne państwa tajnie sprawiają swe rzeczy, Polacy, mówiono, w polu jawnie obradują (3): «póki polny, póty będzie Polak wolny« powtarzało przysłowie. Pysznili się Polacy, mówi obcy pisarz (4), że ich poszukiwali obcy królowie, zamiast wstydzić się że własnego nie mieli; cieszyli się zyskami elekcyi, nie zważając że sprzedawali najwyższe dobro. Bezkrólewie było najzręczniejszą sposobnością do naprawienia exorbitancyj, czyli szkód zadanych swobodom, do naprawienia «gwałtów» królewskich. *Liberum veto* zwano prawem najgłówniejszém, jedyném, *jus cardinale*, *specialissimum*, *unicum* — źrenicą wolności. Niedochodzenie sejmów wystawiano za oczywisty zysk dla kraju: uwal-

(1) Dziennik konfed. Tarnogrodzkiej.
(2) Coyer, I 117.
(3) Olszowski, *Snopek Zygmunta* III.
(4) Raumer.

niało go bowiem od podatków, które uchwalały sejmy. A jakże naród podobać sobie nie miał w rządzie tanim, o którym w państwach konstytucyjnych tyle dziś mowy! Niedochodzenie sejmów ubezpieczało jeszcze kraj od « szkodliwych swobodzie odmian » ; bez sejmów, bez ich zezwolenia, cóż można było przedsięwziąść przeciwko wolności? Przeciw szkodom jakie *liberum veto* sprawić mogło, zachwalano, jakoby najzupełniej wystarczały, konfederacye ; uprawnioną przemoc i wojnę domową! Nie otworzyły oczu spółczesne związki (1704), sandomierski i warszawski, chociaż przez lat kilka roznosiły śmierć i zniszczenie, jeden w imieniu Augusta, a w spółce z Moskwą, drugi w spółce ze Szwedami, a w imieniu Stanisława. Tak, poprzednio (1654-1660), daremnie patrzał naród, jak Szwed, Brandeburczyk, Siedmiogrodzianin, Moskal dzielili się państwem; jak kupował je cesarz dla arcyksiążąt, jak car, Siedmiogrodzianin, han nawet, roili sobie o odziedziczeniu onegoż, a ile łatwości postać pretendentów dawała wszystkim do tworzenia fakcyj! Wybrnąwszy szczęśliwie z najoczywistszego niebezpieczeństwa, zamiast zatrwożyć, utwierdził się owszem szlachcic w zarozumieniu o « doskonałości swojego królestwa. » Napróżno zatém wołali królowie i mędrcy : rządu, rządu, nam potrzeba! Rzeczpospolita, odpowiadano, istnieć będzie bez nowości (1). Przyjęte już przysłowie: «Polska nierządem stoi,» rozlegało się po całym kraju. Mówiono: że « porządek przyspieszyłby zgubę narodu» (2). Dla ubezpieczenia się przeciwko wszelkiej odmianie, konfederacya tarnogrodzka odwołała się do opieki obcej!

Utwierdził się naród w uporze, bo słuszną obudzały w nim zgrozę sprawy samodzierstwa w sąsiedztwie. Zaiste, smutny widok przedstawiał nierząd Polski; lecz o ileż ohydniejsze gwałty rządowe, jakiemi przepełnione dzieje innych narodów! Uważał włoski dziejopisarz (3), że elekcye królów w Polsce sprowadziły tylko trzynaście lat wojen, a nierównie dłuższe i krwawsze były zapasy o następstwo w państwach dziedzicznych. Wojny domowe, konfederacye w Polsce, niszczyły majątki, przelewały nieco krwi na polach walki; ale dzieje polskie nie znają tych prześladowań i krwi przelewów, jakiemi gdzieindziej naznaczone odmiany religijne i polityczne. Nie broniła szlachta polska przywilejów swoich, jak broniono ich w innych Rzeczachpospolitych, nie znała wynalazku który tak wydoskonaliły rządy samowładne, a który przybrał w ostatku nazwę policyi tajnej. O tajnych więzieniach, o rusztowaniach, nikt w Polsce nie słyszał. Mściwość nie kaziła chara-

(1) *O skutecznym rad sposobie*, III, 182.
(2) Leszczyński, *Głos* i t. d.
(3) Sismondi.

kteru narodowego. (1) Wróg sam (2) oddał w ostatku ten hołd narodowi polskiemu : że « nigdy nie plamiło go okrucieństwo, że ludzkość była zawsze jedną z głównych cnót jego. » Na zaletę charakteru narodowego przydajmy jeszcze że, w tym stanie bezrządu jaki sobie naród obwarował, przy takich okazyach jakie do zamieszek domowych dawały panom poczty nadworne, z rzadką wszyscy zachowali się miłością pokoju i z rzadkiém uszanowaniem dla praw słabszego. Obcy pisarz (3) słusznie przyznaje to za « zaszczyt » Polakom. « Czapką i papką!... » tém przysłowiem rządzili się panowie; przy ich opiece znajdował owszem biedniejszy szlachcic bezpieczeństwo osobiste, którego bezsilny Rząd zaręczyć mu nie mógł. Nie było w kraju policyi, a bez trwogi przejeżdżał podróżny szerokie puszcze, przepędzał noce po pustkowiach; wierny sługa przewoził z zupełném bezpieczeństwem, przez całą przestrzeń kraju, złoto, srebro, klejnoty. Zamordowanych mniej liczono w Polsce na cały wiek, niżeli gdzieindziej przez rok jeden (4). *Rulhière* stawia Polaków za dowód jak dobrym jest z przyrodzenia człowiek.

Szczęśliwy po swojemu, nie rad był więc żadnej odmianie obywatel. Aby zagarniętych swobód nie narazić na gwałty rządowe, chciał wyraźnie obyć się bez Rządu ; przez miłość wolności, zapomniał o potrzebach i warunkach społeczeństwa. Prawie nie domyślano się w Polsce, że temu tylko służy prawo wolności, kto ma należyte pojęcie o koniecznych onej ograniczeniach. Zaiste, bez wolności nie masz dla człowieka godności i szczęścia; lecz i ona ma swoje przywary. Opłakiwali je najwięksi mężowie najwolniejszych ludów. Jeśli też pożądaną jest wolność, to wolność towarzyska, określona tak prawem, aby jej mogli wszyscy a bez szkody dla dobra ogólnego, dla dobra państwa używać, wolność przy porządku i sprawiedliwości. Wolność taka nie przeciwi się ustanowieniu silnego Rządu, i owszem potrzebny jej jest, potrzebny państwu, jak rudel okrętowi, potrzebny dla własnego onejże bezpieczeństwa, jako rękojmia, jako podstawa zbawienia. Nie może tam być istotnej, bezpiecznej wolności, gdzie zwierzchność nie ma należytej powagi. Świadczyło o tém w Polsce poddaństwo, w którem pogrążony został kmieć, że nie było siły coby go osłoniła; zaświadczyła w ostatku przemoc obca. Bez wątpienia, Rząd nadużyć może powierzonej mu siły : godzi się na to baczyć; ale w żadnym przypadku nie należy spuszczać z pamięci, że najpierwszą potrzebą społeczeństwa jest aby ta siła istniała. Polacy uwagę całą obracali na

(1) Jul. Ruggieri.
(2) Igelstrom.
(3) Coxe.
(4) Garran de Coulon, Pyrrhys de Varille, Coyer, Coxe.

to jedynie jak wolność rozszerzyć, a jak powściągnąć, zniweczyć siłę któraby ją ścieśnić mogła. Przy tej nieustannej dążności, zamiast naprawić, czas psuł wszystko; z namiętnego zamiłowania wolności, wylągł się jakiś duch nietowarzyskiego sobkowstwa : pojedynkowość, indywidualizm, wzięły górę nad towarzyskością. Pozostały państwu z dawnych rządniejszych czasów, wszystkie władze rządowe ; nie brakowało organizacyi rządowej najmniejszej sprężyny ; ale jak król, wyraźny automat, posiadał tylko cień królewskiej władzy, tak było z senatem, z sejmem i ze wszystkiemi urzędami. Wszystko było ciałem martwém bez siły i woli; martwém stało się i prawo bez sankcyi. Obywatel nie powściągniony żadném wędzidłem, stał się panem swoim w całém tego słowa znaczeniu; mógł porywać się śmiało w lepszych czasach na własne wyprawy, jak Zamojski do Wołoch, Mniszech do Moskwy, Jazłowiecki do Krymu, później przy zepsuciu, na rokosze, związki wojskowe, na konfederacye, na rwanie sejmów; państwo spadło do zupełnego nicestwa.

Przyczyniła się do złego ciemnota. Już ze «złotym wiekiem Zygmuntów» począł się upadek nauk. Rożnowierstwo powiodło uczonych na tor marnych sporów. Teologia zastąpiła inne nauki. Najuczeńsi mężowie wdali się w rozprawy o wiarę; w bezowocnych zaciekaniach tyrać poczęli zdolności i siły umysłowe, trawić dowcip, naukę, czas, na przekręcanie, naginanie, fałszowanie prawdy i historyi, na obelgi osobiste, na czcze swary, po których każdy przy swojém zdaniu zostaje. Różnowierstwo udaremniło usiłowania Grzegorza z Sanoka (1477) i Benedykta z Kozmina (1533) co spodziewali się że scholastycy snem wiekuistym zasną. Różnowiercy palili nawzajem księgi swoje. Już też akademia krakowska, najświetniejsza na północy po upadku paragskiej, traciła ze swego blasku, « rdzewiała. » Z odkryciem kopalń amerykańskich, zniżyła się wartość grzywny. Profesor żyjący z dziesięciu grzywien lichej wartości, « równać się nie mógł w nauce mężom Sorbony. » Zmniejszył się dochód i z ziemi którą niszczyli dzierżawcy. Ci zaś z profesorów, którzy byli opatrzeni duchownym chlebem, patrząc dwóch obowiązków, żadnemu zadość nie czynili. Zygmunt August grozić musiał profesorom.

Obaliwszy powagę królów, wszechmocne sejmy i sejmiki powinny były wziąść w opiekę « studnicę nauk ». To nie stało się : tylko gdy układano *pacta conventa* zrzucano obowiązek na królów, których, ile doczesnych, mniej następne pokolenia obchodziły. Tylu obowiązkom, które na nich wkładano, czyż zresztą mogli podołać? Upadła więc akademia; upadły jej kolonie. Gorliwszym był zakon Jezuicki: mnożyły się szkoły Zgromadzenia, którego powołaniem było wśpierać przedewszystkiém władzę Kościoła, tępić kacerstwo, i które też

wszelkie usiłowania ku temu w końcu zwróciło, aby mieć « młoty na innowierców ». A gdy wpływ jego przemógł w kraju, gdy akademia krakowska, na którą większa spada odpowiedzialność (bo w jej ręku było berło nauk, bo była tém czém są dzisiaj ministerstwa oświecenia), ostatni grosz, oszczędzony od wydatków na spory z tém Zgromadzeniem, na poselstwa do sejmów, sejmików, trybunałów i do Rzymu, wysypała na kanonizacyę ś. Jana z Kęt (jednego ze swoich profesorów w XV wieku), aby mieć patrona, jakiego Jezuici mieli w ś. Stanisławie Kostce; gdy przyszło do tego, że profesorowie żyli z kalendarzy, gdy brakło w kraju światłych nauczycieli, których dostarczyć było powinnością akademii, ten sam system nauk owładnął wszystkie szkoły. Jak przepisał sławny *Aquaviva*, jenerał i pedagog jezuicki, wszędzie uczono lat sześć i ośm samej łaciny, ograniczając naukę na spamiętaniu gramatyki wierszem napisanej przez portugalczyka Alvaresa. Najmędrsi poświęcali resztę lat naukowych «retoryce, fiilozofii, teologii » ; ale kształcących się w wymowie « retoryków » uczono na wzór starożytnych retorów, jak czczemi słowami zapełniać mowę, jak obfitością wyrazów nagradzać czczość myśli. « Filozofowie » ćwiczyli się w scholastyce, w kontrowersyi, w kazuistyce. Żywoty Ś Ś., kilka mów Cycerona, nieco wierszy Wirgiliusza i Horacyusza stanowiły podstawę wyższych nauk. Ćwiczono pamięć, nie ćwiczono rozumu; « myśleć nie uczono, nawet zakazywano ». Zaprawiano młodzież praktycznie do owych dysput, które Grzegorz z Sanoka zwał marzeniem na jawie. Tak było i z « teologami ». Nauki najpożyteczniejsze ledwie z imienia znane były. Historyi, nawet ojczystej, wcale nie uczono. A owa pobożność, którą młodzian ze szkół wynosił, nędzny wydawała owoc: zasadzała się bowiem na obrządkach zewnętrznych, na pospolitych praktykach raczej, niżeli na dopełnieniu obowiązków bogobojnego chrześcianina. Nawykano czcić Boga ustami nie sercem. Zamiast religii, szerzyły się przesądy, zabobony, sektarstwa. Rozbudzano nienawiść do innych wyznań; nie tamowano niedbalstwa w pełnieniu najświętszych obowiązków. « Było zgoła wiele pobożności zewnętrznej, nie było ścisłej, rzeczywistej; nie było czynnego wzniesienia serc, szczerego ducha, gorącej a rzetelnej wiary, która do czynów wielkich prowadzi ». Jezuici polscy, oddać im trzeba sprawiedliwość, odznaczali się między duchowieństwem regularnością w nabożeństwie, obyczajnością, miłosierdziem, nauczaniem (1); długo dopełniali żarliwie obowiązku spowiedników i kapłanów przy królach, wodzach, na polu bitwy; wznosili wspaniałe świątynie, gmachy; dostarczali poświęconych apostołów na odległe missye; póki mieli między sobą uczonych mężów, widzieli złe, zalecali poprawę narodową i rządową, a jak ich

(1) Kitowicz, *Obraz Obyczajów*. (Racz. VII, 97.)

obmawiano, zalecali *absolutum dominium* (1); ale uczyć w końcu nie mogli, czego sami nie umieli. Dla tego nie posądzimy ich o rozmyślne zaćmienie narodowego światła, ani o to, o co ich pospolicie obwiniano, jakoby ściągnęli na kraj wojny moskiewskie, przez popieranie Dymitrów, albo wojny kozackie, przez zbyteczną żarliwość dla Unii. Moskiewskie wojny, zawieszane tylko w chwilach niemocy carów, poczęły się daleko wcześniej niżeli zakwitnął zakon. A wojny kozackie, czyż wynikły z Unii? Powiedzieliśmy rzetelną ich przyczynę. Lecz Jezuici dopuścili się winy wielkiej, że zagarnąwszy oświatę kraju, wzięli za cel samo zbawienie dusz, a nie pamiętali, iż mieli także powinność sposobienia narodu do obowiązków obywatelskich, co bynajmniej tamtemu celowi nie przeszkadza; nie pamiętali, że naród wolny większe miał obowiązki w społeczności, niżeli ten co do spraw publicznych przypuszczonym nie był; przewinili przeto, że sami nie kształcili się należycie ku nauczaniu; że nie przechowywali w łonie swojém i nie udzielali uczniom swoim nauk, które im przekazali właśni, polscy poprzednicy, jak Warszewicki, Skarga i inni; że do potrzeby nie sprowadzali uczonych obcych, jak to czynili ciż poprzednicy (2); że pochwyciwszy w moc swoją całą młodzież szlachecką, prawie o to tylko dbali, aby im z rąk nie wypadła.

Nie tylko zaś ciemnota nauczycieli i błędne sposoby nauczania, nie mniej szkodliwemi były krajowi wolności szkolne, akademickie. Kiedy szli studenci na *rekreacyę*, biada temu, kto im zaszedł drogę; dla igraszki wyciągali podróżnych z powozów; żyd nie śmiał się pokazać na ulicy; a niechżeby spotkali mieszczanka z pasem na kontuszu! Gdzie były dwoiste szkoły, nie ustawały boje między samymiż studentami. « knoty » pijarskie i « szpice » jezuickie, nie zetknęły się nigdy bez walki. « Pijara, psia wiara; Jezuita, psie jelita »! tak się czcili nawzajem. Biły się szkoły z palestrą sądową i « śledziem » (żołnierzem miejskim). Ulubioną zabawą studenta była gra w palcaty; mówiono że to go nauczy dzielnego machania pałaszem. Wychodził tak ze szkół prawie trzydziestoletni (3) wąsacz, rozpustny, wyuczony czczych słów, wprawny tylko do kułaków. Który nie zatrzymał się przy ojcu na gospodarstwie, mieścił się jako *towarzysz* w kawaleryi narodowej, w wojsku obywatelskiém, bez karności, bez regularnej płacy, żyjącém pospoliciej z ucisku mieszkańców; albo szedł « włóczyć się z torbeczką za pany jurystami ». Była przy każdém ziemstwie, grodzie, jako i przy trybunale, tak zwana *palestra*, gromada młodzieży szlacheckiej, ucząca się

(1) Skarga « nie taką zachwalał monarchię co miała bezprawne panowanie, tylko taką co była prawy sprawiedliwemi poparta, a moc swoją miała ustawami pobożnemi umiarkowaną. » Skarga zalecał monarchię, jako « tarczę wolności ».

(2) Naruszewicz, *Historya Chodkiewicza* 17.

(3) *Uwagi nad życiem ana Zamojskiego*.

prawa « praktycznie », której przewodniczyli obrońcy, mecenasowie przy trybunale; liczba ostatnich przechodziła czasem pięćdziesiąt, młodzieży bywało częstokroć po kilkaset. W tej « szkole swawoli i rozwiązłości, w tej zgubie młodzieży » (1), przy szklanicy i szabelce, jako *feryant* uczył się młodzieniec *akcessoryów*, *aktykacyi* (pisania aktów), aby wyjść na rejenta, susceptanta, patrona, mecenasa, albo plenipotenta. Rzadki przeczytał książkę; nad duchem praw, powodami, różnicami, żaden nie zastanowił się, ani pojmował na coby to się zdało? Innych zawodów nie było dla młodzieńca: bo kancelarye ministrów zamknął nierząd. Wielka część młodzieży mieściła się po dworach pańskich, gdzie « kształciła się w obyczajności », a rzeczywiście zarabiała sobie na łaskę możnych. Każdy z panów miał tak, wojsko, wielkich urzędników : marszałków, podskarbich, stolników, koniuszych, sekretarzy, rotmistrzów, na wzór królewski; przed ich pałacami stała straż, jak przed królewskim. Stoły panów były otwarte dla każdego, co raz był zaproszonym; do stołu marszałkowskiego, siadał kto chciał. Byli panowie, u których dwódziestu i więcej kucharzy zaprawiało codziennie krupnik i bigos. Broń Boże! ażeby (prócz liberyi) cierpiany był na dworze człowiek nie szlacheckiego urodzenia : pan uważanym byłby za « nieprzychylnego krwi szlacheckiej ». Służba tego rodzaju nie krzywdziła bynajmniej szlachcica : był to niby dawny obyczaj rycerski, o którym świat cały już zapomniał. Po wysłużeniu lat kilku, « pokojowy » (*page*, *varlet*), wychłostany batożkiem od marszałka (byle na kobiercu), zostawał « dworzaninem » (*ecuyer*); zamiast łańcucha, ostróg (*eques auratus*) otrzymywał konia z rzędem i masztalerzem, zyskiwał stopień towarzysza w chorągwi pańskiej, często dzierżawkę w dożywocie, poparcie do urzędu, do korzystnego ożenienia się (2). Tworzyli się tak « rycerze », ale rycerze sejmikowi, do kielicha i do korda, zausznicy panów, którzy przy ich pomocy, narzucali sejmikom swoje posły i nauki — nie tworzyli się obywatele. Mówimy o szlachcie pospolitej. Co do paniczów, ci « wałęsali się po domach rodzinnych, albo wyjeżdżali na naukę za granicę, gdzie właściwie uczyli się tylko przygrywać na lutni, tańczyć i paplać obcemi językami; przywozili, czego nie umieć zdrowiej było ». Który odbierał wychowanie domowe, miał nauczycielem języków częstokroć obcego lokaja. Upadła więc zupełnie oświata. Kraj nie miał uczonego, jeżeli którego nie wydały czasem szkoły niemieckie, pruskie. Nie było kaznodziei, ani światłego plebana. Panowie wyświęcali się po większej części dla opactw, prelatur, biskupstw; ubożsi, aby znaleźć sposób do życia : wszyscy dla zysku. Było w przysłowiu : kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie. Wyświęcony panek wyręczał się po ambo-

(1) *Pamiętnik* Wybickiego, *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego* 41.
(2) Panienki szlacheckie szły też do dworów na *respekt*.

nach i parafiach zakonnikami, albo wikaryuszami ze stanu miejskiego i z czynszowników (*clerus inferior*), nie patrząc czy światły i przykładny wikary, tylko czy tani? Zresztą o księży światłych trudno było przy seminaryach bez uczonych profesorów, bez bibliotek, a przy wyświęceniu jak najśpieszniejszém, dla niedostatku na utrzymanie seminaryów; najświatlejszy znał tylko teologię moralną Pikulskiego (bernardyna) i Buzenbauma, jezuity. O kazaniach dla ludu żaden nie pomyślał. Zakonnicy, « jak śród pogan i heretyków », odprawiali w tym celu « missye ». Kazania kończyły się najczęściej na przeczytaniu Ewangelii; na większe uroczystości, kanonicy katedralni starali się, aby im któś napisał kazanie. Trafiali się między wyższymi duchownymi, których zwyczaj wyciągnął do Rzymu na naukę prawa; ale i taki dla pośpiechu uczył się z praktyki u adwokatów i prokuratorów. Co do sztuki lekarskiej, stała się Polska schronieniem wszystkich szarlatanów i empiryków. Kto chciał leczył i zakładał aptekę; ustała różnica między balwierzami i chirurgami. Taki zgoła był stan oświaty krajowej, że drukarnie ogłaszały już tylko panegiryki, wywody szlachectwa, książki do nabożeństwa, ołtarzyki, « pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego, ścierki do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi »... Cenzura duchowna paliła książki nowowierców. Palono i czarownice. Jak okropne szły z tego źródła nadużycia doczytasz się w *satyrze* trzeciej Opalińskiego. Krótko mówiąc, ogarnęła kraj głęboka ciemnota i zasłużył sobie na to szyderstwo u obcych, że zasłynęła w nim akademia smorgońska, gdzie tańczyć uczono niedźwiedzi (1). Szerokie miały pole « rozumki wykrętne ». Z łatwością utwierdzały się więc fałszywe nauki; krzewiły się szkodliwe przywary, następstwo ciemnoty i nieograniczonej wolności: rozpusta, zarozumienie, chełpliwość, lekkomyślność, pogarda prawa i zwierzchności; drętwiał duch publiczny, stygł, stał się na poniżenie i upadek Państwa nieczułym.

Patrzyli na to sąsiedzi, a wiadomo jacy. Urosłym z łupieztwa, uśmiechnęła się łatwość nowego podboju. Już od dawna, odkąd nierozum obywatela wystawił na targ koronę, obudziła się na nią powszechna chciwość. Przynajmniej dotąd, chciwość ta nastręczała rościcieli do tronu, którzy pochlebiając sobie, że dokażą ustatkować swawolę, jako gdzieindziej stało się, nie mieli powodu pragnąć zguby narodu. Przyszedł w ostatku czas, kiedy ziścić się miała przepowiednia Jana Kazimierza: że chciwi sąsiedzi, ośmieleni łatwością podboju, zapragną raczej części kraju tym sposobem nabytej, niżeli całości a z nieszczęsnemi jego swobodami. Wzmogły niebezpieczeństwo traktaty westfalskie, co ustalając w Europie rządy panujących dynastyj, wystawiały

(1) *Woodward,* rezydent angielski w Polsce.

im na łup oczywisty te państwa, które sobie podobnej opieki nie ubezpieczyły. Poczęły się otwarte zmowy na podział Polski (1). Moskwa w szczególności, którą Batory i Władysław IV przymusili do zaniechania powziętych zamiarów, mogła je teraz bezpiecznie odnowić. Zaslepienie Karola XII, a nierząd Polski podniosły ją wysoko. Miała nakoniec w donośnej liczbie, ćwiczone, regularne wojsko: « bita od Szwedów, bić się nauczyła », i zagarnęła też już owe brzegi morza, od których odpierali ją Polacy od półtora wieku: weszła w polityczną styczność z resztą Europy. Dziczyzna jej była jeszcze taż sama. Jeszcze Moskale, opowiada świadek poważny (2), byli bez najmniejszej nauki; « byli wszyscy jakoby dziatwa jednego wieku ». Carowie uczyli ich tylko, jak słuchać, jak się bić. Grubijaństwo narodu przechodziło wszelką miarę. Lecz aby ująć zgrozy, którą wrażał Europie, przebiegły car Piotr I, odprawił podróż po dworach zachodnich, i ukazując się światu w postaci « reformatora », udawał że zamawia uczonych, artystów, a tylko siał umizgi, pochlebstwa, pieniądze; wabił podróżnych, którym pokazywał niby postępy swoje w cywilizacyi, pokazywał zaś tylko, co chciał, aby widziano. Odwieczny to obyczaj moskiewski sprowadzać na wielkie drogi ludzi postrojonych, a piękne wojsko; zwodzić podróżnego porządkiem, ochędóstwem, nawet zbytkiem; a strzedz pilnie, aby z drogi nie zboczył, o istocie rzeczy nie przeświadczył się (3). Ministrowie Piotra u obcych Dworów mieli nauki do podobnegoż zwodzenia Europy; pomagały mu bogatsze czynowniki, niby sprowadzając artystów, a w rzeczywistości mnożąc sobie poddanych (4). Wprawdzie Piotr sprowadzał artystów, rzemieślników, ale jak poprzednicy jego, tylko do sztuk wojennych; jak poprzednicy jego, brał od obcych czém zwiększyć mógł najezdnicze siły swoje; z cywilizacyi przyjmował jedynie blichtr zewnętrzny i podobieństwa, któremiby świat złudził; mianowicie: golił brody poddanym, obcinał kaftany, uczył ukłonów; dla radców swoich miał liberyę, w której pokazywał ich obcym; gruntowniejsze odmiany brał z *Chin*, od *Mongołów*, gdzie panowało ślepe poddaństwo, gdzie przed innemi przywarami świeciły: chytrość, zepsucie; jak to wyrażają (5) samiż patryoci moskiewscy: « z Europy brał pozory, rzeczywistość z Azyi ». Obyczaje, wychowanie, sprawiedliwość, ludzkość, prawie nie zajmowały go wcale; o sposobach starożytnych prawodawców ani słyszał. Znając tylko przymus, gwałt (6), kształcił do rzemiosła wojennego lud dziki ». Takie było owszem jegoż samego osobiste barbarzyństwo, że żonę i siostry rózga-

(1) *State paper office, (Poland)* XVIII 6 Lip, 1712. 14 Marca 1713, 22 Lut. 13 Listopada 1724.
(2) Mayerberg, *Voyage en Moscovie*, I. 59, 91, II. 24, 30,
(3) Karamzyn, X. (1592).
(4) *Rulhière*, III. 147.
(5) Piotr Dolhorukow: *La Vérité sur la Russie*, *Rulhière*, III, 144
(6) *Rulhière* I, 116.

mi chłostał, pięścią i kijami okładał najbliższych swoich doradców, nie wyjmując feldmarszałków; wywiezionego z Francyi olbrzyma parzył, jak dwoje bydląt z ogromną finlandką, na poprawę rasy grenadierów swoich (1)! Uciechą jego najpospolitszą było pijaństwo, które oraz było narzędziem jego polityki (2): pijany igrał z błaznem, którego zdobił tyarą i zwał papieżem; pijany ujmował sobie dworzan swoich: spuszczał ich z gór lodowych, a z takim pędem, że całych godzin było potrzeba do ich otrzeźwienia; sprzęgał dla nich nieskończone łańcuchy sanek, które ciągnione całym biegiem koni, po ciasnych ulicach, zwijały się na zakrętach, a kto wypadł, potłuczony, poraniony, karanym jeszcze był za niezręczność (3). Pijaństwo przyśpieszyło śmierć jemu i żonie jego. Ów sławny reformator, jak dziki poprzednik jego, zamordował własnego syna. Sprowadziwszy go z obcych krajów zaprzysiężoną obietnicą przebaczenia za wątpliwe winy, krzywoprzysiężca « przebaczył » mu przytulając ze łzą w oku do łona swojego, a potém wydał pod knut i na zaduszenie. Chytrość, przebiegłość jego nie chybiła wszelako celu: znalazł pisarzy co wysławiali i wysławiają jego chwałę, podziwiali i podziwiają postęp cywilizacyi moskiewskiej. Królowie europejscy, chrześciańscy, sciskali rękę mordercy własnego syna, ohydnego kata; akademia paryzka *miała sobie za zaszczyt*, że pozwolił zapisać imię swoje w poczet jej grona. A tak uznany cesarzem, otwarte mając wpływy w Europie, utwierdziwszy u siebie samodzierstwo, mógł śmiało, jak zamierzyli poprzednicy jego, podbój świata przekazywać następcom w sławnym testamencie swoim. « Schodzą z pola, mówił, ludy Europejskie; czas na nas »!

Najgłówniejszą dla chytrości było sprawą utrzymanie Polski w nieszczęśliwym stanie bezrządu, który sobie sama stworzyła. Ku temu, ku zachowaniu bezsilności rządowej, obróciły się też wszystkie starania Moskwy. Do wdania się w sprawy wewnętrzne państwa, wzięła za pozór przyzwanie do pośrednictwa, którego dopuściła się konfederacya tarnogródzka. Piotr I deklarował zaraz: że « wolności polskiej nie odstąpi ». W kilka lat później był już w tajnej zmowie z sąsiadami ku « zachowaniu praw i wolności polskiej », aby mianowicie « korona polska nie stała się wszechmocną, ani dziedziczną, a swobody Rzeczypospolitej nie były nadwerężone ». Któżby odgadł? bezecną zmowę podpisały pierwsze, Szwecya i Porta (4), najnaturalniejsi sprzymierzeńce Polski przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi. Wiek cały siliły się już obiedwie na pognębienie Polski, wiek cały w niepojętém zaślepieniu, wojowały między sobą trzy narody, aby usposobić się na

(1) Büsching, *Magazin* XIX, 40.
(2) Schlosser, I, 164.
(3) Aug. Galitzin, *La Russie* 120.
(4) Schoell. *Nordberg* II 732.

ofiarę spólnemu wrogowi, przeciw któremu, jak chcieli starsi Wazowie, roztropniejsi, patryotyczniejsi, ściśle sprzymierzyć się były powinny. Zmowę z Portą i Szwecyą wymógł, podchwycił podstęp Moskwy: więc też mniej była niebezpieczną. Ale wkrótce Katarzyna znalazła żarliwego do rozboju sprzymierzeńca w « bohaterze wieku » i stanął z Prusami traktat (11 kwietnia 1764) na zapobieżenie « wszelkiemi sposobami, a w potrzebie siłą zbrojną», aby Polacy nie byli « wyzuci » z prawa « wolnej elekcyi », aby Polska nie stała się królestwem dziedziczném, rządném (1). Od konfederacyi tarnogrodzkiej, a wojny siedmioletniej, wojska moskiewskie prawie nie opuszczały już kraju. Sejmy przestały dochodzić, łatwo przeto było Moskwie narzucić narodowi dwóch ostatnich królów; rząd dostał się w moc satrapów, którzy mieli stały budżet na przekupstwo, w których ręce przeszło rozdawnictwo łask, przywilejów, urzędów. Wezbranym strumieniem rozlało się po kraju zepsucie. Wszelka poprawa rządowa stała się prawie niepodobną.

Nie rozpaczali jeszcze szczerzy patryoci. Po daremnych zabiegach Augusta II, ukazały się mądre rady króla Stanisława. Leszczyński szedł z rodziny, która więcej niżeli inne przyczyniła się do złego, i sam nie był bez wyrzutu; ale zyskawszy na tronie sposobność rozpoznania prawdy, mając czas upamiętać się na gorzkim chlebie wygnania i przypatrzyć się lepszym wzorom, przejął się silnie sprawą naprawy. « Wiemci ja, mówił w swoich *Uwagach nad rządem*, że marnie u nas przeciwko swawoli przemawiać, że daremnie podawać środki zbawienia tym, którzy zakładają szczęście na prawie zgubienia siebie, których pożera jakaś namiętność oporu przeciw każdemu dobru... Wiem że poprawa Rzeczypospolitej jest rzeczą u nas zakazaną: jak chory lekarstwem, brzydzimy się tém co nas uzdrowić może... Jużeśmy do upadku przywiedzeni, a jeszcze sądzim rząd nasz najlepszym; ani przypuścić chcemy, że już zginieni jesteśmy jeżeli się nie poprawimy! » Wystawiał następnie stan kraju bez wojska, skarbu, zasobów i warownych grodów. Wystawiał jak sejmy zbierały się dopiero gdy już nieprzyjaciel był w kraju, jak wtenczas dopiero konfederowano, odwoływano, pisano, wyszukiwano sposoby i trafiano na takowe, kiedy już czas pożyteczny minął; uchwalano podatki kiedy je nieprzyjaciel już dla siebie pobrał. Przechodząc do władzy królewskiej, wytykał trafnie Stanisław, jak obywatel miał w podejrzeniu każdy wniosek królewski, jak go odpychał bez roztrząśnienia; jak królowi zostawiano tylko sposoby do matactw, do szkody, a żadnej mocy do dobrego, jak jedyna siła jego (*auctoritatis regiae nervum*), rozdawnictwo łask, nie przydawała mu w rzeczywistości żadnej powagi: albowiem za jednego zobowiązanego narażał sobie wszystkich, co daremnie o tęż łaskę

(1) Martens I, 224.

ubiegali się, a i ten jedyny, skoro tylko dostał przywilej, przywilej dożywotni, nie czuł się już do żadnej względem króla powinności, zwał zaraz *dobrodziejstwem Rzeczypospolitej*, co dopiero pokornie wyrabiał sobie jako *łaskę królewską*, zostawał *niepodległym*! Wytknął z kolei Stanisław podobnąż zawiść względem senatorów, uważanych jakoby za nieprzyjaciół ojczyzny, dla tego że być powinni byli podporą tronu. Wytknął nieporządek, wrzaski, zamięszanie obrad sejmowych, w których każdy przywłaszczał sobie dowolnie prawo zabierania głosu; jak trudno z tąd przychodziło do konkluzyi, jak umiano prywatę pokrywać pozorami dobra powszechnego, jakie szkody wynikały z tego, że młodzieniaszek, któremu prawa nie pozwalają rządzić własnym majątkiem, mógł na sejmie wdawać się w sprawy publiczne. Wytknął panujące w narodzie przywary, owoc swawoli: «rozpuściły się, mówił, wszystkie złe chuci, że nie było na nie wędzidła.» Wystawił niebezpieczeństwa bezkrólewia, zapowiadał niewątpliwą zgubę kraju z tego otwarcia pola matactwom, podstępom, fakcyom, na które dzielił się naród, kiedy mu właśnie największa zgoda potrzebna. Bez wstydu każdy zostawał wtenczas (bo go prawo do tego upoważniało) narzędziem obcych; pole elekcyjne stawało się polem wojny domowej i przekupstwa. « Wolna elekcya, mówił Stanisław, w naszej tylko wyobraźni, że nam tak zwać się ją podoba.» Dowodził jak *liberum veto*, wydając los państwa na widzi mi się *jednego*, jest źródłem najohydniejszego poddaństwa dla *wszystkich*. Stanisław doradzał zniesienie dożywotności ministrów, a ustanowienie przy nich rad rządowych, po województwach, rad obywatelskich, stałych, do wykonywania co tamte przepiszą, do ciągłych z tamtemi stosunków, aby przecie rząd zwierzchni wiedział co i jak w kraju się działo. Doradzał powiększenie stałego wojska do dziewięćdziesięciu tysięcy, obrócenie starostw na skarb, zaprowadzenie stałych podatków. Doradzał odnowienie sposobów nauczania, sprawiedliwszy podział majątku duchownego; nakoniec przemawiał za losem wieśniaka: domagał się, mianowicie, zniesienia poddaństwa, zaprowadzenia czynszów zamiast pańszczyzny. Przykładny syn ojczyzny, nie zapomniał o niej Stanisław i na obcym tronie. Założywszy szkołę rycerską w Lunewilu, utworzył w niej fundusz dla dwónastu Polaków i czuwał nad nimi osobiście; wracającym do kraju nie szczędził użytecznych przestróg.

Podjęli wielki zamiar naprawy Rzeczypospolitej książęta Czartoryscy, kanclerz litewski i wojewoda ruski. Udało się im na chwilę uśpić czujność wrogów. « Zniesienie wielkich dostojeństw, wpływu wielkich domów, a razem przewagi sejmików, umiarkowanie władzy panów nad poddanymi, co królowie francuzcy, przyznaje mniej przychylny reformatorom pisarz (1), osiągneli zaledwie we cztery wieki, to ci przepro-

(1) *Rulhière.*

wadzili w przeciągu sześciu niedziel» (1764). Wielcy reformatorowie gotowali liczniejsze poprawy. Ale nie długo łudziły ich nadzieje zbawienia ojczyzny. Katarzyna i Fryderyk II poparci od fakcyj, które podniecić nie trudno im było, silniej jeszcze utwierdzili bezrząd (1767-1774). Aby go utrzymać « na wiekuiste czasy », Moskwa wzięła go pod narzuconą gwarancyę swoją. We dwódziestu i czterech artykułach utwierdzoną została elekcya królów z przydanym jeszcze warunkiem, aby synowie i wnukowie panującego (którym już stale miał być Piast) nie byli *eligibiles* aż po dwóch panowaniach. Utwierdzono dożywotność urzędów i *liberum veto*; przydano, że zrywający sejm nie potrzebował usprawiedliwiać się manifestem. Posiadłość przestała być warunkiem do używania praw obywatelskich, wystarczało samo urodzenie szlacheckie. Utwierdzono prawo wypowiadania posłuszeństwa królom, którym odjęto już wyraźnie ostatnie prawo; rozdawnictwo łask i dostojeństw. Ubezpieczono « całość praw » właścicieli ziemskich nad poddanymi. Daremnie Gozdzki, wojewoda podlaski, i Roch Jabłonowski, kasztelan wiślicki, przemawiali za zniesieniem poddaństwa. Co trwało dotąd zwyczajem, opartém zostało na prawie wyraźném, pisaném, a ktokolwiekby mu się sprzeciwił, ogłoszony być miał nieprzyjacielem ojczyzny i jako taki karanym.

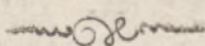
Dopiero przejrzał już cały naród; postrzegł wciśnione nań « więzy » i przeświadczył się « że niżej spaść nie mógł » (1). Dopiero ocknęła się zagłuszona przesadną miłością wolności miłość ojczyzny. Zaświadczyło poprawę regularne dochodzenie sejmów. Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta, nie znalazł się już taki coby do zerwania obrady dał się namówić, przekupić; obrzydło każdemu *liberum veto* odkąd uświęciło je narzucone od wrogów prawo. Zniesiony właśnie został zakon Zgromadzenia Jezusowego. Nowe świadectwo poprawy objawiła ustanowiona z jego funduszów komisya edukacyjna; kraj zyskał układ nauk jakiego nie miała jeszcze Europa. Podniosło się w młodém pokoleniu wyższe pojęcie o godności i powołaniu człowieka i obywatela. Nastąpił wielki sejm. Rozbrat chwilowy między Moskwą i Prusami, dozwolił mu zająć się przekształceniem Rzeczypospolitej. Sejm uchwalił poważną siłę wojenną, i zgodził się nareszcie na stały podatek: patryotycznie opuszczał naród teorye które samolubstwo wywiodło z układów koszyckich. Nowa ustawa dała narodowi pożądany Rząd w *Królu*, w *Straży*, w *Komisyach Rządowych i wojewódzkich*; urządziła sprawiedliwość gotową, nieustającą; opisała sejmy i sejmiki; zniosła *liberum veto* i konfederacye; tron pozostawiła elekcyjnym, ale przez rodziny. Wszystkim wyznaniom zapewniona opieka i wolność; szlachcie zaręczone nabyte prawa; mieszczanom własne onychże przywileje i przypuszczenie do obrad sejmowych; włościanom opieka prawa, a w do-

(1) Uniwersał konfederacyi Barskiej.

brach narodowych własność wieczysta posiadanej ziemi : « kmiotek usłyszał głos dziedzica dobroczynny, mieszczanin odzyskał wolność, żołnierz siłę, skarb zasiłek, sąd sprawiedliwość, obywatel równość; prawo odzyskało posłuszeństwo. » (1) A kiedy nigdzie owa rządna królewskość nie powstała mądrością i gotowością narodu do chwalebnych ustępstw; kiedy wszędzie gdzie im nie uległo « niewolnicze służalstwo » (2), przemogli królowie samym podstępem i gwałtem — w Polsce stało się wszystko dobrą wolą i ofiarnością narodu. Niestety! nim rząd nowy miał czas rozwinąć działalność swoją, obalił go gwałtowny najazd Moskwy i jej sprzymierzeńców.

Tak nasamprzód, fatalne zrządzenie losów zniweczyło główną podstawę władzy królewskiej — dziedzictwo tronu; osłabioną, obieralną królewskość zwątliły do reszty : nieograniczona chęć wolności, miłość przywilejów, zapomnienie o potrzebach państwa. Z nieograniczonej wszechmocy sejmu i sejmików wyrosły : swawola, pogarda prawa i zwierzchności, zupełna niemoc rządowa. Elekcye zrodziły przedajność, zepsucie, wydały państwo pod wpływ obcy. Naprawę wstrzymywał zrazu duch prywaty i brak oświecenia. Gdy zaś w końcu wszelkie około niej usiłowanią rozbiła obca przemoc, resztę znaczenia odjął rządowi traktat roku 1793, słusznie nazwany paktem poddaństwa.

(1) Kazanie Naruszewicza 3go maja 1792 r.
(2) Schlosser I, 217.

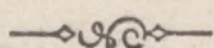


O. HIERONIMA KAJSIEWICZA

LISTY ZA-ATLANTYCKIE

DO BRACI I PRZYJACIÓŁ.

DOKOŃCZENIE (1).



LIST PIĄTY (2).

Żegluga z Nowego Yorku do Rio-Janejro.

Jakkolwiek miałem pewne pojęcie o odległościach amerykańskich nie sądziłem jednak, by podróż statkiem parowym ze stolicy Stanów Zjednoczonych do stolicy Brazylii, miała trwać całych dob 27! a następnie by kosztowała tyle; bo 250 dolarów i to złotem, więc papierami 300! Wahałem się długo, ale ks. Medejros mianowany świeżo biskupem półtoramilionowej dyecezyi Olinda-Ruife, albo Pernambuco (najpobożniejszy z całej Brazylii) tak mocno nastawał, obiecując obfitą kwestę na seminaryum polskie, żem w końcu poświęcił moją odrazę. Ponieważ prałat ten nie mógł przybyć z Rzymu, aż za kilka miesięcy, podług jego rady wybrałem się naprzód do stolicy cesarstwa. Wsiadłem ostatnich dni października na statek, dawny bryg wojenny, świeżo przerobiony i pomalowany. Nowa była kompania, i drugi dopiero okręt jej odpływał. To też wszystko zdradzało pośpiech amerykański; kilka godzin czekaliśmy w porcie na zapasy żywności, kapitan wyglądał na studenta, szczęściem że już był porucznikiem w marynarce wojennej i że był spółwłaścicielem statku, w części interesowanym aby dbał o jego całość; wszakże do Brazylii pierwszy raz miał płynąć. Porucznikiem jego był stary majtek, a załoga okrętowa składała się ze zbieraniny, bo był i Irlandczyk po-

(1) Patrz: Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, za rok 1868. — Paryż 1869. Str. 174.

(2) 2/3 obecnego listu, zaginęło na poczcie. Zastępujemy tę lukę krótką notatką, na jaką pamięć po trzech latach zdobyć się może. Pamiętam żem osładzał sobie długą przeprawę, spisywaniem wiadomości o dziejach, jeografii i statystyce Brazylii — powtórzyć tego dla braku dzieł podręcznych nie mogę.

bożny jedno pijak, i Niemiec i murzyn. Wszystko to licho wyglądało obok wielkich, licznie obsłużonych okrętów transatlantyckich : ale darmo, cofnąć się nie było podobném. Perspektywa też stracenia dwódziestu kilku mszy, a nawet w dzień Wszystkich Świętych, i Zaduszny nie dodawała wesołości : ale i to Bogu się ofiarowało.

Wyjechałem ubrany jak na zimę i przez dwa dni pierwszych winszowałem tego sobie. Ale rychło poczułem wiatr ciepły; wpłynęliśmy w prąd mexykański i stopniowo rozbierać się było potrzeba. Koło Bermudow angielskich, już zupełnie letniém powietrzem się oddychało.

Poznałem się bliżej z kapitanem, mówiącym wcale niezle po francuzku. Dowiedziałem się od niego że się uczył na ministra, ale że go dogmat kalwiński predestynacyi bezwzględnej zraził, wolał zatém zostać marynarzem. Przyszedł do mnie z rana dnia trzeciego, donosząc, że w nocy nagle skonał biedny, młody Hiszpan suchotnik, pytając czybym niechciał pobłogosławić zwłok przed spuszczeniem ich do obszernego grobu, w nurtach oceanu. Miałem ze sobą rytuał, zaopatrzyłem się we wodę święconą, wdziałem sutanę, kapitan kazał zatrzymać okręt, stał z odkrytą głową wraz z całą służbą podczas gdym odmawiał modlitwy z rytuału : a potém biedny nieboszczyk, w kołdry uwinięty i do deski przywiązany, spuszczony został w fale, które się wnet nad nim zamknęły.

Nie długo potém, majtek czyszczący coś koło machiny, pochwycony został za rękaw i w jednej chwili ramie jego było zdruzgotane. Zaproszony zostałem z innymi kilku do zebrania kollekty na inwalida na resztę życia, a ta przyniosła sto kilkadziesiąt dolarów; oddano do szpitala angielskiego na wyspie Śgo Tomasza, dokąd szóstego dnia żeglugi, na kilka godzin zawinęliśmy, dla zaopatrzenia w świeżą wodę i t. d.

Naga ta skała do Danii należąca o tyle ma wartości, że posiada niezły mały port, i przeto mnóstwo okrętów zawija, i jeżeli mnie pamięć nie myli, czternaście linij statków ma tu swoje bióra. Dosyć tu kupców przyjeżdżających robić majątki, a wszyscy do loży masońskiej wpisani. Ludność głównie murzyńska i mięszana, obyczaje najgorsze. Niedziw że niedawno zaraza przeczyściła to gniazdo zepsucia. Nowi mieszkańce przybyli ze sąsiednich rzeczpospolitych hiszpańskich. Jest tu kościołek katolicki, szczęściem świeżo powierzony samym OO. Redemptorystom, gdziem mógł mszę świętą odprawić, i kilka godzin w świętém towarzystwie spędzić.

Odtąd przez dni piętnaście aż do Pernambuco w Brazylii byliśmy wciąż na pełném morzu. Widzieliśmy zrazu Antylle, potém niekiedy brzegi brazylijskie, mogliśmy rozróżnić po barwie wody Amazonki największej rzeki na świecie, przepłynęliśmy pod równikiem, aleśmy

nie byli chrzczeni przez majtków: za mało ich na statkach parowych by mieli czas do podobnych, choć zyskownych dla nich igraszek.

Towarzysz mój kabiny, były pułkownik w służbie Stanow-Zjednoczonych, nie był zajmującym i coś na żydka wyglądał. Wiózł ze sobą egzemplarz działa, niby kolosalnego rewolwera; wszakże jak dowiedziałem się później w stolicy, rząd brazylijski nie kupił u niego tego rodzaju machiny piekielnej, znajdując iż potrzebuje zbyt licznej obsługi. Było i dwóch oficerów ze Stanów-Południowych, chcących osiąść w Brazylii. Ale głównie mnie bawiły ryby latające. Nie wielkie, srebrzysto białe, mogą za pomocą skrzel swoich podlatywać dopóki im one nie oschną; niekiedy padają na okręt, a w pewnych porach i okolicznościach bardzo są liczne. Dzięki modlitwie, książkom, pisaniu, trzy tygodnie na morzu jakoś mi przeszły, stanęliśmy nareszcie przed Pernambuco, portem brazylijskim najbliższym Europy.

Dnia 19 listopada z powodu niedzieli nie wysiedliśmy na ląd, słyszeliśmy tylko wieczorem wystrzały i widzieliśmy ognie sztuczne. Dowiedziałem się nazajutrz, że obchodzono święto *da Nossa Sentuora do pilar*. Mszę świętą nazajutrz (20) zmówiłem w kościele Franciszkanów (Reformy portugalskiej). Uderzyła mnie czystość, powiem wykwintność kościoła; widziałem to samo we wszystkich innych: dowód, że protestanci przesadzają niesłychanie niedostatki moralne i umysłowe duchowieństwa brazylijskiego. Dopóki bowiem kapłan dba o ozdobę domu Bożego, dowodzi że nie jest w rozbracie z Bogiem. Młody zakonnik, O. *Joachim do Espirito Santo*, mówił płynnie po francuzku, on mi zatém towarzyszył do śniadania i oprowadzał potém po mieście, jemu też powierzyłem list do O. Opata Benedyktynów w Olindzie. Jest on jednym z redaktorów dziennika religijno-politycznego *Esperanza*, resztę redakcyi składają trzej profesorowie uniwersytetu z wydziału prawniczego i jeden lekarz: drugi dowód, że i w świeckich światłych Brazylijczykach przywiązanie do religii katolickiej nie wygasło. W ostatnim numerze, znalazłem wyjątek z dzieła Mgra Eyzaquirri z (Chili) powstającego na exuberancye i nadużycia w różnych procesyach i nabożeństwach w Rio-Janejro. Znalazłem drugi artykuł o potrzebie dobrego duchowieństwa i wyrażoną nadzieję, że w dyecezyi Pernambuco, nowy, światły i gorliwy biskup, ks. de Medeiros zajmie się kształceniem nowego kleru. Ponieważ dziennik *Esperanza* wciąż najprzychylniej o sprawie polskiej mówi, podziękowałem im z mojej strony i usłyszałem oświadczenie gotowości dopomożenia mi, do osiągnienia celu mojej podróży. Podziękowałem, zamawiając ich dobrą wolę na czas podróży mojej zwrotnej do Pernambuco, prosząc aby tymczasem opinię publiczną przygotowali do zrozumienia ważności seminaryum polskiego w Rzymie, dla prześladowanego Kościoła polskiego. Czytałem jeszcze opis tryumfalnych

owacyj po prowincyach i w stolicy dla cesarza i jego zięcia wracających po czteromiesięcznym pobycie na polu walki z Paragwajczykami. Zdaje się jednak że wojna potrwa, bo przyszedł rozkaz by dwa bataliony gotowe do wymarszu, siadły natychmiast na statki i udały się na plac boju. Uważałem, obchodząc miasto, że rośnie pełno domow nowych, porządne mosty wiszące na rzece, nowe place otworzone. Stara Olinda zato tak pusta, że za czterdzieści funtow angielskich można nająć duży dom na rok cały. Wyczytałem jeszcze w dziennikach w Pernambuco, że Lord Palmerston umarł 18 października. Śmierć tego ministra przez lat 60, który uosabiał instynkta John Bula, i umiał nim obracać jak chciał; śmierć tego naczelnika wolnomularstwa angielskiego, może europejskiego, a w każdym razie loż które Anglicy po całym świecie, śród Turków, Persów, Egipcyan pozakładali; smierć takiego człowieka mówię, musi wywrzeć wpływ na politykę angielską, a może i europejską. Wewnątrz lord Russell pochyli się niewątpliwie ku partyi radykalnej, albo reformistowskiej.

Śród tych myśli wypłynęliśmy wieczorem (20go) z portu. Na pokładzie spotkałem leżące dzieło z następującym tytułem: « *Book of Massonic Iurisprudence by Albert G. Muckej M. D. Nev-York* 1865. » Przypisane panu Levis Esq. naczelnikowi wolnomularstwa w Stanach-Zjednoczonych. Jest to kodyfikacya zarazem praw i historya prawodawstwa wolnomularskiego występującego otwarcie, jako społeczeństwo osobne, organiczne, uniwersalne, za pomocą którego Stany-Zjednoczone wykonywać będą program p. Sevard rozszerzania republiki na kontynencie amerykańskim (ostrzeżenie nie tylko dla Mexyku i Brazylii) (1) a nawet i w Europie. Amerykanie coraz otwarciej mówią, że ich powołaniem jest prowadzić dalej postęp świata i spełnić to, czego ani Rzym dawny, ani Rzym papiezki wykonać nie zdołał. Przeglądałem na statku świeże dzieło amerykańskie które ten program rozwija: « *Thougts an the future Civil policy of America; by John William Draper Nev-York* 1865 *by Harper and Brothers*. Mówi on, że Ameryka rozparta między Atlantykiem a oceanem Spokojnym, ma jedyne położenie do działania zarazem na Europę i Azyę. Jest on *Klimaterysta*, to jest że każdy klimat czyni daną ludność taką a nie inną (2). Widzi kilka zon różnych w obecnych już Stanach-Zjednoczonych, a przeto kilka ludności fatalnie różnolitych. Spodziewa się jednak, że łatwa lokomocya za pomocą dróg żelaznych, z północy na południe i *vice versa*, wpływ różnych klimatów potrafi uchylić! Ale przedewszystkiém obok kon

(1) Dziennik Brazylijski w Santo-Polo, świeżo powiedział: « gdyby się karzeł chciał broni przeciwko olbrzymowi, można przewidzieć na czém się skończy. »

(2) Nie odpowiada, dla czego ludy w tym samym zawsze klimacie mieszkające, w różnych okresach były silne, czynne, albo opieszałe.

centracyi władzy, niezbędnej w wielkich krajach, radzi jeszcze by rząd wziął monopol inteligencyi przez szkoły i dawał urzęda tylko uczonym, jak w Chinach. Temu systematowi uczonego mandarynizmu przypisuje on, że Chiny tak rozległe, przy takiej różności klimatów, są jednak jednolite. A więc znowu zbija sam siebie i pokazuje, że nie sam klimat wyłącznie i fatalnie czyni naród takim a nie innym: bo że przeważnie wpływa organizm, charakter, umysłowość narodów, tego nikt nie przeczył i nie przeczy.

Wszystkie te objawy pokazują, że Ameryka będzie *enfant terrible* dla świata, a dla Europy w szczególności, że chce podbijać, a następnie wolność poświęcić wewnątrz dla siły na zewnątrz i dla bogactwa.

Żegluga nasza ku Bahia nic szczególnego nie przedstawiała. Brzegi brazylijskie są dosyć nizkie i skałami podwodnemi najeżone. Płynęliśmy zatém stale daleko od brzegów. Długą miałem rozmowę religijną z naszym kapitanem; nie wątpię, że ten człowiek może wrócić do Kościoła katolickiego w którym był ochrzczony.

Z rana 22go stanęliśmy w obszernej spokojnej zatoce Bahia, (długa wyspa zasłania od fal pełnego morza). Miasto górne ze ślicznemi wieżami, kopułami, i świeżemi domkami rezydentów cudzoziemskich pięknie wygląda. Miałem list do O. Opata jeneralnego Benedyktynów brazylijskich. Nie było go w mieście, ale ksiądz prokurator a mianowicie Ojciec przeor, z którym mogłem rozmówić się po łacinie i po francuzku, uprzejmie go zastępowali. Zmówiłem mszę świętą w kaplicy bocznej, cały bowiem kościoł odnawiają. Kolosalny wielki ołtarz z białego marmuru, z Włoch został sprowadzony. Po śniadaniu chciałem zobaczyć katedrę, ale tu wcześnie zamykają kościoły, po odmówionych mszach; nie znalazłem przeto nikogo któryby mnie otworzył. Przy obiedzie poraz pierwszy jadłem maniokę zamiast chleba (choć były i małe bułeczki), a na deser banany, które już na wyspie Ś. Tomasza spotkałem. Tu kosztowałem po raz pierwszy *mango*, rodzaj niby śliwki-brzoskwini, bardzo słodkiej i z aromatycznym zapachem. Ananasy, kiedy nie są pierwszego gatunku, dają tu gotowane jak inne jarzyny do mięsa.

Po obiedze i *siescie* (drzymce poobiednej) O. przeor, (który był zrana dość zajęty, bo jest na czele szkoły przygotowawczej), podjął się przedstawić mnie księdzu arcybiskupowi Manoel, prymasowi Brazylii; kazał sprowadzić powóz z woźnicą i lokajem w liberyi i tak puściliśmy się w dość odległą część miasta, właśnie przez cudzoziemców zamieszkałą. Ks. Arcybiskup, poważny starzec, mówi po łacinie i po włosku, był bowiem w Rzymie za czasów Grzegorza XVI, będąc jeszcze kanonikiem w Rio-Janejro, ale że mówi też płynnie po francuzku, więc w tym języku rozmawialiśmy przynajmniej przez godzinę. Oświadczyłem Ks. Prymasowi, że dziś jestem tylko przejazdem w Ba-

hia, i przychodzę złożyć winne uszanowanie, ale, że wrócę, i wyłożyłem mu cel mej podróży. Zrazu przyjął mnie zimno, stanowczo nawet zimno, choć grzecznie. Ale po półgodzinnej rozmowie udobruchał się, rozgrzał nawet, i oświadczył po kilka razy, że za moim powrotem będzie starał się mi dopomódz ile tylko będzie w jego mocy. O. Przeor odwiózł mnie *in pompis* aż do portu ponawiając zaproszenie, abym za powrótem do ich klasztoru a nie gdzie indziej zajechał, choć już wie dobrze że o pieniądze będę stukał.

Śpieszyłem się na statek niepotrzebnie. Wiedzałem już, że mamy zabrać 400-500 żołnierzy brazylijskich i dla tegośmy się dłużej w porcie zatrzymali. Powiedziano mi, że odpłyniemy nazajutrz 23go, o godzinie 5ej z rana : trzeba było zatém spać na statku. Tymczasem odpływamy dopiero o 5ej po południu. Udałem się więc z rana na ląd, tylko dla zmówienia mszy świętej w najbliższym portu kościele, *Nossa Senhora da Cencecaori* i wróciłem na statek. Takem się bowiem okrutnie wypocił dniem przedtém, drapiąc się do górnego miasta i chodząc po słońcu, żem nie miał ochoty dzień po dniu tej samej operacyi odbywać; ile że mam wrócić i będę mógł spojkojniej resztę miasta i osób odwiedzić! Są tu jeszcze Karmelici, Franciszkanie i Kapucyni. Negrów pełno. Jedni wolni i cywilizowani, *gentlemen*; inni dzwigają ciężary z dolnego do górnego miasta, noszą osoby w portantynach, wiosłują na łodziach i t. p. Dnia 22go pod wieczor przybył na statek sztab mającego odpłynąć batalionu. Pan kwatermistrz wiózł ze sobą ładną papużkę i klatkę pełną małych małpeczek, zwanych *marmusitos*, któremi bawią się kobiety i dzieci jak salonowemi pieskami. Przybył nareszcie i batalion ochotników, 450 żołnierzy, z małym wyjątkiem wszyscy czarni, młode chłopaki ledwo co przemusztrowane, i 40 przeszło oficerów, w liczbie których kilku czarnych. Mieli też ze sobą kapelana, młodego przyzwoitego księdza mięszanej krwi. Niepojmowałem z razu jak się ta cała czereda na statku pomieści, a jednak się pomieściła. W porcie zaraz mieliśmy przykry przypadek. Na odjezdném strzela się z działa; kanonier okrętowy oddalił żołnierzy od działa, a potém trzymając lont zapalony patrzył w górę wyczekując na skinienie kapitana; otrzymawszy rozkaz dał ognia, nie uważając że w tej chwili młody żołnierz czarny położył był rękę na otworze działa. Nabój choć bez kuli, tak mu pokaleczył palce, że je chirurg odciąć musiał.

Czas był stale pogodny. Ryby latające już nie bawiły, tak zpowszedniały. Ale bawiły mnie młode *marsuiny* pływające w zawody ze statkiem parowym, wszakże długo walczyć nie mogły. Rozmawiałem na statku z młodym adwokatem który doktoryzował się w Paryżu a przytém był dobrym katolikiem; jeździł był naumyślnie do Sorrèze dla poznania O. Lacordaire, podziwiał wielce O. Venturę : obecnie był

kapitanem. Poznałem też p. Joaquino Ignazio, radcę stanu, byłego ministra marynarki, którego mam w Rio-Janejro odwiedzić. Kapitan nasz przepływał w nocy z wielką ostróżnością koło *Abrochos* (co po portugalsku znaczy: *otwieraj oczy*) wązkim kanałem śród skał podwodnych. 26go z rana ujrzeliśmy górzyste wyspy *Las Ancoras* potém *Cap frio* (zimny), i zbliżaliśmy się do portu; wtém mgła tak gęsta powstała, że kapitan był mocno zafrasowany: « Wesoła rzecz, mówił, wiem że mam przed sobą tyle wysp i wysepek, a nie widzę wiele dalej nad koniec mojego okrętu. » Przypomniały mi się mgły około *Terre-Neuve*. Szczęściem, że były minister i drugi oficer marynarki brazylijskiej znający miejscowość, dawali wskazówki sternikowi. Szczęściem też jeden okręt żaglowy wypływał z portu, a drugi płynął ku niemu nieco przed nami. Nareszcie rozjaśniło się dosyć aby można się rozpoznać.

Sterczały w półkole przed naszemi oczami góry ostre, podarte a na skrzydle ich tak zwana głowa cukru, *o pas d'assuctaro* wszakże, w turbanie z obłoku. Zatoka Rio-Janejro mająca do 100 mil obwodu, kształtu trójgraniastego, wyżłobiona w granitowych skałach, jest jednym z największych, najbezpieczniejszych portów na świecie, a zdaje się że ze wszystkich najpiękniejsza; i golf neapolitański i *róg złoty* carogrodzki muszą przed nią ustąpić. Ze statku podziwiałem różne wzgórza *morro Śej Teresy*, *San Bento di Castello*, zabudowane klasztorami i kościołami, bo zakonnicy pierwsi tu jak wszędzie prawie się zabudowywali. Na teraz poprzestanę na tém; właściwie powinienem był tylko zawołać z Mickiewiczem: *To Czatyrdah*!...*Aa*!

Trzeba wrócić do prozy życia; bo oto policya i celnicy wchodzą na statek. Podpisano mi pasport, nie rewidowano rzeczy, więc puściłem się do San Bento, gdzie miałem mieszkać. Wszakże miejsca tam nie było, więc przeniosłem się do kapucynów, gdziem przyjęty z prawdziwie braterską gościnnością; położenie cudne na górze nad morzem.

P. S. Od 26go listopada wieczorami po dziś dzień miałem czas rozpatrzyć się nieco, czy jest nadzieja wyzyskania coś dla seminaryum polskiego. Niestety! kraj zajęty i wycieńczony wojną; 300 milionów franków musiał rząd zaciągnąć pożyczki, nadto składki ciągłe, na inwalidów, na szpitale i t. d. Krucha zatém po ludzku nadzieja, ale u Boga niema nic niepodobnego. To pewna, że tu jest żywe spółczucie dla Polaków.

LIST SZÓSTY

Rio Janejro.

Od 26 listopada do 24 grudnia 1865 r.

Moi najdrożsi! Wahałem się zrazu czy mam dalej pisywać do was nie mając czasu ni dość wolnej myśli, aby oglądać na urząd miasto i zdawać wam sprawę z moich postrzeżeń. Wspomniałem w zeszłym liście, żem przybył tu w niepomyślną porę, bo okrom wojny i ciągłych składek, na ochotników, rannych i t. d. ogromne bankructwa zeszłego roku, i upadek handlu, dają dotkliwie czuć brak pieniędzy, a więc nie usposabiają do ich wydawania. Radziłem się tu dziś znających kraj co mam czynić? Odpowiedzieli mi: « gdybyś się nas był radził czy masz teraz przyjechać, odpowiedzielibyśmy ci byli sumiennie, nie, zaczekaj; ale ponieważ już tu jesteś, trzeba próbować szczęścia; tyle w tym kraju sympatyi dla Polski, że choć mniej i z większym nakładem czasu i zachodów, coś jednak da się zrobić, ale koniecznie trzeba otrzymać od administratora dyecezyi okólnik polecny do duchowieństwa i wiernych. » Postanowiłem zatém zatrzymać się dłużej, bo tu dla większego upału, i większych odległości niż w Rzymie, powolniej jeszcze robią się interesa; właściwie tu życie czynne trwa pięć godzin na dzień, to jest od dziesiątej z rana do trzeciej z południa; przez resztę czasu każdy odpoczywa i chłodzi się jak może. Muszę tedy chodzić, i chodzić wiele za moją sprawą; co zobaczę ciekawego po drodze i przy sposobności, z tego wam zdam sprawę, a na zobaczenie reszty obrócę kilka dni przed wyjazdem ztąd. Zaczynam zatém spisywać dziennik mojego tu pobytu od chwili przybycia.

26go listopada w niedzielę, pod wieczór, uwolniony od rewizyi celnej opuściłem statek; z wielkiej radości wsiadłem w łódkę nie umówiwszy się o cenę, i kazałem wieźć się do klasztoru Benedyktynów *Morro di San Bento*, zbudowanego na wzgórzu nad morzem. Zapłaciłem mój pośpiech, bo musiałem dać dziewięć franków (zamiast piętnastu o które się upominali) bo czarny policyant powiedział mi, że taryfy przepisanej niema, i że każdy sam się o cenę układa: większy tedy porządek w tak okrzyczanej *Civita-Vecchia*! W klasztorze zawód: Ojciec Opat oświadczył, że trzymał dla mnie celę przez kilka miesięcy, ale że obecnie wszystkie co do jednej zajęte, i radził się udać do OO. Kapucynów. Uprosiłem sobie tę łaskę, że mi pozwolono przenocować w celi jednego Ojca bawiącego na wsi, abym po ciemku z tłomokami na niepewne nie tułał się po mieście: i bardzo szczęśliwie się stało, bo rychło deszcz obfity lunął. Przy wieczerzy oświadczył mi

O. Prokurator, że gmach jakkolwiek na pozór wielki, zajęty jest w znacznej części na klassy dla pięciuset uczniów uczęszczających do ich szkoły. Dowiedziałem się od niego, że jak wszystkie zakony w Brazylii, tak i oni nowicyatu mieć nie mogą, i zostawieni są tylko do wymarcia. Dla czegoż, spytałem, odnawiacie takim kosztem kościół wasz w Bahia? — « Aby zostawić jeden ślad więcej odrzekł, że Benedyktyni nie byli nieużytecznymi. » Odpowiedź dowodząca że istotnie godni żyć, i że rząd żywych grzebie ; a sekret tej kassaty jak wszędzie, aby zabrać dobra i gmachy w najlepszych punktach miasta zabudowane. U dołu klasztoru, leży arsenał marynarki ; rozwalić tylko mur klasztorny, a klasztor zaokrągli budynki arsenału. Spałem niegodziwie tej nocy, upał większy na lądzie niż na morzu, w zamkniętej izbie (nie mówiąc już o komarach) dawał się czuć nawykłemu spać przez miesiąc przy otwartém okienku na morze.

Nazajutrz rano zmówiłem mszą św. w obszernym i poważnym kościele Benedyktyńskim, i wybierałem się do Kapucynów ; powiedziałem sobie, że stosowna aby św. Franciszek nie św. Benedykt opiekował się kwestarzem ; przypomniałem, że mam list polecny od prokuratora Missyonarzy kapucyńskich w Rzymie, do wszystkich ich domów w Brazylii ; odszukałem go i puściłem się w drogę.

OO. Kapucyni przybyli tu z rodaczką swoją księżniczką neapolitańską a cesarzową brazylijską : mieszkają na przeciwległej górze, zwanej *Moro de Castello* gdzie się byli OO. Jezuici dawniej zabudowali. W gmachach ich mieszczą się obecnie : szpital wojskowy, szkoła medycyny, obserwatoryum, telegraf i forteczka *Castello*. Od św. Benedykta do Kapucynów szedłem dawną handlową ulicą prostą *Direita*, przy której leży komora celna, bank i bursa, aż do pałacu cesarskiego *Largo dopaço*. Pałac ten, jeden z kilku cesarskich, bardzo prosty, dawny klasztor, równie jak kaplica cesarska, (dawny kościół karmelitanek) służąca też za katedrę. Ztamtąd wdrapałem się pod górę, aż do najstarszego tu kościoła Ś. Sebastjana, który O O. Kapucyni całkiem na nowo przebudowali, zachowując tylko dawne murowane okrągłe słupy. O. Kajetan komisarz, Sycylijczyk, bystry, żywy, szczery, przeczytawszy list dawnego swego przełożonego, rzekł : « mam już czterech gości w domu, ale ponieważ jesteś cudzoziemiec w ambarasie, chodź. » Prosiłem tylko o gościnę na dni piętnaście, mówiłem o wynagrodzeniu; odpowiedział szorstko a poczciwie : » o tém potém, a wiesz że Ś. Franciszek pieniędzy nie bierze, a chleb powszedni swoim przysyła, to będzie i dla ciebie. » Podziękowałem Panu Bogu za gospodę, a témbardziej kiedym się dowiedział, że co tylko jest pobożniejszego w Rio Janejro to wszystko uczęszcza do tego kościoła. Jest ich tu czterech tylko, a że spowiadają jeszcze zakonnice w kilku klasztorach, więc można powiedzieć, że prawie nieustannie spowiadają.

Wszyscy równie poczciwi i serdeczni, a język włoski okrutnie już kaleczą, mięszając wciąż słowa portugalskie; co i mnie grozi w miarę jak językiem krajowym mówić zacznę.

Przedstawiłem się administratorowi dyecezyi, otrzymałem pozwolenie spowiadania we wszystkich językach mi znajomych, alem o celu mojej podróży nic nie mówił, przed rozmówieniem się z Nuncyuszem do którego miałem list polecający z Rzymu. JMX Internuncyusz Sanguigni mieszka na przedmieściu zwaném *Catete*, o trzy kwadranse drogi od Kapucynów, nad morzem. Przechodzi się koło ślicznego wzgórza, na którém stoi kościół *da Nossa Sehnora da Gloria* (Matki Boskiej chwalebnej,) a przedtém koło przechadzki publicznej (*passejo publico*) niezbyt wielkiej ale miłej. JMX. Inter-nuncyusz bardzo mnie uprzejmie przyjął, dwanaście lat już nie był w Rzymie, więc rad o Rzymie słuchał, zaprosił na obiad, i owszem, zaprosił ile razy mi wygodnie będzie u niego obiadować. Ma przy sobie audytora czyli sekretarza mgnora Ferrini, miłego i zdolnego młodego prałata. Tak był grzeczny, iż w umówiony dzień i godzinę zajechał po mnie, aby mnie osobiście administratorowi dyecezyi przedstawić, i o celu mojej podróży rozpowiedzieć; niezastaliśmy go niestety w domu, ale rychło potém (29 grudnia) przypadała rocznica urodzin cesarskich : *Te Deum* w kaplicy, na którém musiał się znajdować. Tam się dowiedział o wizycie nuncyusza i w jakim celu. « O! co za piękna myśl zawołał, nie tylko napiszę okólnik, ale dam na składkę z *Casapia* (oszczędności,) z powodu wakującej stolicy biskupiej.» Podziękowałem za tę łaskę Panu Bogu i niepokalanie poczętej Matce której się nowenna odbywała; ale zanim zastałem księdza administratora (bo wyjeżdżał na wieś) upłynęło dni dziesięć, trzeba było cierpliwie czekać, bo bez tego listu nic zacząć się nie udało. Spisałem tymczasem koniec mej podróży morskiej, który wam posłałem statkiem angielskim, odchodzącym 9go grudnia z rana. Poznałem Zaccaria Vasconcellos byłego prezydenta ministrów, wybornego katolika (o którym mi jeszcze mówić przyjdzie), dalej pana Diogo (James) Andrew, anglika osiadłego tu od lat czterdziestu sześciu, który zdawszy na syna sprawy handlowe, zajmuje się jedno dobremi uczynkami : wiele on dopomógł świeżo ks. Vaughan kwestującemu na seminaryum missyi londyńskiej, który w Rio Janejro samém, zebrał : 13 *contos*, to jest, blisko 7,000 skudów, przeszło 60,000 złotych polskich. Zresztą odbywałem spokojnie nowennę Niepokalanego poczęcia w domu, ile że kilka dni deszcz ulewnie padał. Kościół OO. Kapucynów ubrany był na sposób włoski w draperye i galony, ale jeszcze jaskrawiej niż we Włoszech; pierwszy też raz otworzoną została nowa kaplica, zbudowana dla Najświętszego Sakramentu.

Tegoż dnia po obiedzie było rozdanie nagród w kollegium założoném przez księdza kanonika Fonseca-Lima (do którego miałem list

polecający od księdza biskupa Madeiros, na którém miał prezydować zaproszony JMX. Inter-nuncyusz. Zabrał on mnie z sobą i posadził po swej prawicy, mając po lewej jenerała naczelnego gwardyi narodowej w całém cesarstwie, którego tytułowali marszałkiem. Znosiłem te honory, bo były użyteczne dla mojej sprawy, biorąc wzór ze świętego Wincentego Ferraryusza który przybywając gdzie z missyą przyjmował wszystkie zaszczyty, aby lud z większém uszanowaniem słów jego słuchał, lecz sprawiwszy swoje, wynosił się cichaczem raniuteńko z miasta. Poznałem na tém zebraniu senatorów i innych mężów znakomitych położeniem i majątkiem. Wynudziłem się za to uroczyście, bo chłopcy grali na końcu długą komedyjkę portugalską, tak, że posiedzenie trwało do pięciu godzin : szczęściem spotkałem tam poczciwego Irlandczyka profesora, z którym mogłem rozmawiać przechadzając się po wstępnej sali. We dwa dni później, byłem podobnie z reprezentantem Ojca św. na rozdaniu nagród u siostr św. Wincentego a Paulo, na przedmieściu *Botafogo*, które tu w braku innych zgromadzeń żeńskich poświęcających się wychowaniu wyższemu, trzymają pension dla panien z rodzin zamożnych. Nadgrody były rozdane za postęp w nauce religii, historyi świętej i powszechnej, jeografii, językach : krajowym, francuzkim, angielskim i niemieckim, w muzyce, rysunku i robotach ręcznych. Szczęściem, że tu najlepiej w całém Rio Janejro uczą katechizmu. W całej Brazylii i znajomość i praktyka religii bardzo nizko upadły; a propaganda protestancka nie śpi. Obok Sióstr jest liczny pensyon protestancki, do którego niestety dosyć rodzin katolickich, dzieci swoje oddaje. I tu był teatrzyk na końcu, ale po francuzku i mniej długi, wszystko razem jednak trwało do czterech godzin.

Nazajutrz, w klasztorze panien Franciszkanek zwanym *d'Ajuda*, u stóp góry naszej leżącym, była msza doroczna za duszę matki cesarskiej, na której był Dwór obecnym. Tu się lepiej niż w kaplicy cesarskiej przypatrzyłem rodzinie panującej. Cesarz lat 40 obecnie liczący a panujący już lat 25, jak Saul przenosi głową cały swój lud, bo wysoki jest sześć stóp więcej, tuszy odpowiedniej wzrostowi; blondyn, już siwiejący, oczu błękitnych, jasnej cery, nosi na twarzy wyraz uprzejmości, to też powiadają, że jak najroślejszy tak jest i najlepszy z Brazylijczyków, (jak się wyraził jeden amerykanin w dziele o Brazylii.) Uzdolniony, szczególniej w matematyce, mechanice, lubi o wszystkiém rozmawiać, i co sobota każdy może mieć do niego przystęp; przykładny ojciec rodziny, chętnie dający pomimo szczupłej listy cywilnej, gorącym jest patryotą brazylijskim; żona jego nizka, przysiadła, dobrą ma być i pobożną. Córka starsza, dziedziczka tronu, nizka blondynka, nosi wyraz łagodności na twarzy. Mąż jej, hrabia d'Eu, syn księcia Némours, młody, przystojny, poważny młodzieniec. Druga cór-

ka cesarska, w poważnym stanie obecnie, nie była na nabożeństwie, jedno jej mąż, książe Saxe-Cobourg-Cohary rodzący się z jednej z córek Ludwika-Filipa, młody przystojny młodzieniec, i twarz i ruchy ma niemieckie. Dwór brazylijski obok papiezkiego skromnie bardzo wygląda ; wprawdzie nie była to wielka gala.

U stóp góry naszej, nad samém morzem, leży kościołek św. Łucyi. Tradycya mówi , że gdy Portugalczycy po raz pierwszy brali w posiadanie ten kraj, na miejscu gdzie ten kościołek stoi, pierwsza tu przenajświętsza ofiara była sprawiona. Otóż obchodzono święto patronki kościoła, po brazylijsku; dzwoniąc bez końca od pierwszych nieszporów, strzelając i słuchając muzyki na placu. W kościele ustrojonym suto bywa zwykle jedna i jedyna msza śpiewana z muzyką i małém kazańkiem. Lud odwiedza kościół, ale niema zwyczaju spowiadać się i przystępować do stołu Pańskiego. Uroczystoście te wyprawiają bractwa *Irmaodades*, którym smutnej sławy Pombal oddał *de facto* w ręce zarząd kościołów, tak że proboszcz od nich zależy.

Nareszcie otrzymałem (13go) okólnik od JMX. administratora bardzo przychylnie napisany, który przytaczam w tłumaczeniu polskiém :

« Felix Marya de Frejtas Albuquerque, monsenhor (prałat) świętego Kościoła katolickiego i kaplicy cesarskiej, wice-rektor i profesor kollegium Jego Cesarskiej Mości, Piotra II ; profesor w seminaryum Ś. Józefa, wikaryusz kapitularny Biskupstwa, itd. Ponieważ religia nie może ostać się bez służby Bożej, ani ta bez sług ołtarza, ci ostatni są niezbędnie potrzebni, a następnie ich wychowanie w zasadach i prawidłach, w karności i moralności religii którą wyznają. Całość tego wszystkiego stanowi wychowanie zastosowane do potrzeb sług Tego, któremu mają służyć za pośredników. Wielką przeto przynosi korzyść religii, aby Kościoł wychowywał sługi swoje w ten sposób i aby używał względem nich tych środków, jakiemi może rozporządzać, aby się oni stali godnymi wysokiego urzędu do którego są powołani. O to się zawsze przedewszystkiém troskali, to polecali ojcowie święci, święte kanony i rzymscy papieże, którzy jako organa Kościoła i jego głowa, umieli zastosowywać wszystkie środki prowadzące do dobrego wychowania duchowieństwa. Oparty na tych zasadach, nie mogę odmówić mojej pomocy tak osobistej jak urzędowej O. Hieronimowi Kajsiewiczowi, doktorowi Ś. Teologii, aby był upoważniony co do celów jakie sobie zamierzył w podróży do Brazylii; te cele są sprawiedliwe, są pobożne, i dałby Bóg aby je osiągnął dla dobra katolicyzmu i społeczności w ogólności. Zbieranie zasobów pieniężnych dla założenia w Rzymie seminaryum katolickiego dla katolików Polaków poświęcających się powołaniu kapłańskiemu, jest celem więcej niż szczytnym, jest celem Boskim. Polska katolicka prosi braci swoich w Chrystusie, przez O. Hieronima Kajsiewicza, abyśmy jej dopomogli do wychowania jej duchowieństwa; a kapłan najwyższy Pius IX jest ojcem (author) pierworodnym tego szczytnego pomysłu. Upoważniam O. Hieronima Kajsiewicza, doktora Ś. Teologii, do zbierania funduszów potrzebnych dla osiągnięcia tego wielkiego celu, któremu się poświęca jako wierny syn Kościoła (da Religiao), celu wytkniętego przez Ojca Ś. Piusa IX a drogiego wszystkim katalikom. Polecam nadto wszystkim wiernym tego biskupstwa Rio de

Janejro, aby wspierali dzieło wzwyż wzkazane jako swoje własne i wspomagali je jałmużnami, i wszystkiemi jakie mają siłami, a przez to zasłużą się równie Bogu, jak społeczności w której żyją. Dan w stolicy Rio de Janejro 8 grudnia 1865. (*Podpisano*) Felix Marya de Frejtas Albuquerque. »

Mając tedy pozwolenie od władzy duchownej, wypadało jeszcze pokłonić się władzy świeckiej. Wraz nazajutrz (14go z rana) udałem się z listem polecającym do szambelana od służby, prosząc o posłuchanie u Cesarstwa, mieszkających obecnie w pałacyku *San Christovao* za miastem. Było to z rana po dziewiątej, jeszcze byli przy śniadaniu. Po chwili wprowadzono mnie do Cesarzowej; pomyślałem sobie źle, może się na cesarzowej i skończy. Myślałem potém jak tu obejść etykietę, wymagającą aby ucałować rękę cesarzowej, a jużem się od tego odzwyczaił, bo od lat trzydziestu jak noszę sutanę, jedno sędziwej dłoni matki mojej rodzonej dotknęły się kapłańskie moje usta. Za łaską Bożą, i wilk był syty i koza cała: schyliłem się głęboko, a że Cesarzowa trzymała złożone dłonie, i ręki nie podniosła, skończyło się na pokłonie. Opowiedziałem w krótkości o celu mojej podróży, przeprosiłem że śmiałem trudzić ją mojemi odwiedzinami, zachęcony powszechną opinią o łaskawości rodziny panującej w Brazylii. Cesarzowa była grzeczna, więcej powiem, jak osoba wierząca uprzejmą bywa dla kapłana; ale że ograniczała się na pytaniach: czy mieszkam w Rzymie, jak długo, czy wiem kiedy przyjedzie nowy biskup Pernambuco i t. d., nie wchodząc wgłąb przedmiotu; podziękowałem za łaskawe posłuchanie, i po głębokim ukłonie powtórzonym jeszcze w progu komnaty, odszedłem. Dowiedziałem sią od pana szambelana, że Cesarz Jegomość zajęty ekspedycyą pilnej depeszy, i że po chwili skończy. Jakoż o dziesiątej nadszedł. Opowiedziałem mu dokładniej niż cesarzowej cel mojej podróży, i pokazałem cyrkularz wikaryusza kapitularnego, który przejrzał; wszakże nie mówił o przedmiocie mi wskazanym. Natomiast odezwał się: « widzę mości księże, żeś służył w wojsku. » Musiałem mu opowiedzieć w jakim korpusie, gdzie i jak zostałem rannym. Spytał potém czym wiele podróżował? Odpowiedziałem, że znam całą prawie Europę, północną Amerykę i żem był na Wschodzie, posłany przez Ojca św. dla zbadania ruchu bulgarskiego. « A cóż się dzieje z Bulgarami; bo od dawna już nic o nich w dziennikach nie spotykam;» i rozpytywał się szczegółowo o ich język, stan społeczny i t. d. potém przeszedł do Polski, pytał o stanie duchowieństwa, o stopniu oświaty, rolnictwa, przemysłu, górnictwa w rozmaitych częściach Polski; wiedział o Mickiewiczu i Krasińskim; mówił o naszej dawnej konstytucyi, o powodach upadku Polski etc. Parę razy pozwoliłem sobie zaprotestować, że w niektórych rzeczach był pod wpływem pism nam nieprzychylnych; pytał dalej o ostatniém powstaniu, co je wywołało, ubolewał że wybuchło. Trwało to dobrą godzinę, nareszcie przystąpił do

rzeczy, i spytał : «powiedzże mi mój księże jaki właściwie cel twej podróży? «Powtórzyłem o myśli Ojca św. przygotowania kapłanów dla Polski, o niedostatecznych funduszach, o kraju, o nadziei znalezienia pomocy w Brazylii i t. d. «W niekorzystną porę wybrałeś się mości księże, «i tu wspomniał o ks. Vaughan i pytał czy go znam.» «Dowiedziałem się tu o tém dopiero najjaśniejszy panie, gdybym był wprzódy wiedział, nie byłbym przyjeżdżał, ale ponieważ tu jestem, za radą ludzi znających miejscowość, chcę spróbować szczęścia i nie obiecując sobie wielkich rzeczy, mam nadzieję choć jakokolwiek wskórać, do czego mi samo moralne poparcie JC. Mości wiele dopomoże. «*Eh bien, j'aurai le plaisir d'y contribuer*» rzekł; podziękowałem i wyniosłem się. Do cesarzowej jako neapolitanki mówiłem po włosku, do cesarza po francuzku.

Po odbyciu się tak szczęśliwie za łaską Bożą, z władzą duchowną i świecką, zostawała jeszcze negocyacya z opinią publiczną, to jest z jej guwernerami. Najbardziej rozpowszechnionym dziennikiem tutejszym, rodzajem *Times* brazylijskiego, a liberalno-masońskim, jest *Jornal do Comercio*. Chodziło mi o to, aby redakcya od siebie umieściła kilka wierszy przychylnych przed listem wikarego kapitularnego. Byłem u naczelnego redaktora, młodego i grzecznego człowieka, ale nic wskórać nie mogłem. Powiedział szczerze : « my sympatyzujemy ze sprawą polską, ale tu seminaryum, Rzym i Papież, co my tu mamy do czynienia! » nie było sposobu do rozruszania go. Ograniczyłem się zatém na ogłoszeniu samego dokumentu, który wyżej zamieściłem. Otóż przekroczyłem już Rubikon, *alea jacta est*, jużem publicznym kwestarzem. Trzeba było następnie wynaleźć skarbnika, miejscowego, osiadłego i znanego człowieka; znalazłem go w osobie bogatego właściciela, doktora prawa, José de Carvalho. Każdy krok naprzód wymaga nie małego wysilenia, bo nieraz trzeba przyjść raz drugi i trzeci, aż się osobę znajdzie, a za każdym razem wracam jakoby z łaźni. Ponieważ wchodzenie na górę w środku dnia w tej porze grozi niebezpieczeństwem; JMX. Internuncyusz otrzymał u O. komisarza ziemi świętej (Franciszkanów zbierających jałmużny dla braci swoich w Palestynie) że będę mógł godziny upału przesiedzieć w ich klasztorze położonym na dole. Wszakże co tu upały znośniejszemi czyni, to deszcze nawalne co kilka dni padające, i wiatry wiejące na przemian to od morza, to od gór, i przeto kto nie potrzebuje wychodzić w środku dnia, mniej cierpi wśród upałów tutaj, niż w Rzymie. Noce są tu też znośniejsze: jedno, że tu gorąca pora daleko dłużej trwa niż we Włoszech, a właściwie nigdy całkiem nie ustaje. Śród tych przechadzek obowiązkowych, obejrzałem kościół *da Conceicao e boa morte*, odznaczający się jedynie złoceniami, i drugi *da S. Pedro* ozdobiony nadto małą kopułką. Z obowiązku mego podróżnika, zwiedzę przy sposobności i wieżę, choć wiem

z góry, że nic szczególnego nie spotkam; wolę patrzeć na naturalne wieże gór *Corcovado* i *Tijuca* sterczące nad miastem, bo te lepiej się architektowi udały. Widziałem też na obszernym placu *de Constituciao* posąg konny Don Pedra I. trzymającego kartę konstytucyjną w ręku.

18go. grudnia o jedenastej z rana przybył statek francuzki; dowiadywałem się nazajutrz o listy i w nuncyaturze i na poczcie, i nic nieznalazłem. Niepodobna byście nie pisali, aleście musieli zapóźno listy wasze oddać na pocztę. *Pazienza*! Ponieważ monsignor Internuncyusz wyjeżdża 21go tego miesiąca do Petropolis na czas upałów, dniem przedtém muszę mu list mój doręczyć i przeto go zamknąć.

LIST SIÓDMY.

20 stycznia 1866 r.

Zacząłem już tedy moją peregrynacyę żebraczą, choć bacząc na niekorzystne ze wszech miar czasy (bo i obowiązek opłacania obecnie rachunków rocznych, *le mauvais quart d'heure*, psuje humor ludziom), choć bacząc mówię na wszystkie nieprzychylne konstelacye finansowe, poluję jedno na upatrzonego, i łowię ryby na wędkę. Zajmuje to więcej czasu, ile że jak człowiek pochodzi kilka godzin, to już potém na resztę dnia do niczego.

Poznałem przy tej sposobności pewnego adwokata i właściciela ziemskiego, pana Pereira Carvalho, rodem z Maranham prowincyi leżącej powyżej Pernambuco, na tutejszej północy, a po naszemu na południu, bo bliziutko równika. Ponieważ ten pan oświadczył się z gotowością zbierania składki wśród znajomych w ziemi swojej, gdzie jedzie odwiedzić rodzinę, przyjąłem zaproszenie jego na wieś, właściwie na przedmieście w St. Domingo, obok Nicterohy stolicy rządu prowincyi Rio Janejro. Posiada ten pan całą górę nad morzem, zarosłą lasem jeszcze pierwotnym (*matovergin*), ogromnemi drzewami tamaryntowemi, bananami, manganami i t. d. Dla miłości pana Boga i seminaryum wynudziłem się porządnie, siedząc na miejscu siedem godzin przeszło, i rozmawiając z utrudzeniem: bom mówił po francuzku, a odpowiadano mi po portugalsku, a była to wilia Bożego narodzenia! nigdy mi jeszcze tak dziwnie nie zeszła. Zamiast opłatka jadłem krupy z mandioki, a zaproszonemu nie można się wynieść przed czasem, bo Brazylijczycy obrażają się o to. Lubią bawić się jak u nas dnie całe bez przerwy. Nie łatwo wprowadzają cudzoziemca do domu, ale jeżeli wprowadzą, są dłoń gościnni do zbytku.

Trzy msze świąteczne miałem mieć w kaplicy mojego poczciwego skarbnika, więc już tam zanocowałem, ile że deszcz ulewny nie pozwalał mi się dostać na moją górę. Mam tam zresztą pokój stale dla

siebie przygotowany, nawet brewiarz domowy; zaproszony jestem stale na obiad, choć raz dopiero korzystałem z tej uprzejmej gościnności. Pierwszy raz w życiu czułem takie gorąco w dzień Bożego narodzenia. Brazylijczykom trudno pojąć, że dzieciątko Jezus drżało od zimna. Cały dzień ten, jak mówią, był feralny: naprzód gospodarz przez nieuwagę napił się wody i nie mógł kommunikować. Dalej synowiec gospodarza, a mój przewodnik i tłumacz w peregrynacyi kwestarskiej, zemdlał podczas drugiej mszy; nic to w sobie, ale że w tej rodzinie wszyscy chorują i umierają na zawróty głowy, pierwszy taki fenomen przykre sprawił w domu wrażenie. Nareszcie po południu wyjechaliśmy na miasto; wracając, woźnica murzyn wielkim pędem wjeżdżał do bramy, tak iż lekki powozik winien się był o jej węgieł w kawałki roztrzaskać. Jakoż na krzyk nasz, mulice mędrsze od woźnicy, bo nie piły *kaszias* (podłej wódki z trzciny cukrowej), zatrzymały się na czas byśmy mogli wyskoczyć z powozu. Nazajutrz ta sama historya: miałem jechać daleko, gospodarz kazał łaskawie zaprządz swój powóz i dał drugiego woźnicę, na którego liczył jak na Zawiszę (rzeczywiście czarnego). Dopiero gdy ni proszony, ni pytany wjechał pomiędzy mur a ciężki wóz i stuknął się oń potężnie, postrzegliśmy że i ten pijany. On protestuje że nie, więc jedziemy dalej, ile że ulica była szeroka; wtém, czy ambicya jego furmańskiej mości, czy mulic, chciał wyprzedzić omnibus i znowu się wcisnął pomiędzy ów ciężki wielowóz i krawędź narożnego domu. Gdy postrzegł się iż za ciasno, chciał gwałtownie cofnąć powóz w tył, i tyle wskórał, że omnibus przejechał nie uszkodziwszy nas, ale furmanowi pękły lejce, i nuż mulice galopować, szczęściem że po otwartym i pustym placu, tak że znowu mogliśmy wygodnie wyskoczyć z nizkiego powozika. Zostawiliśmy wtedy afrykanina, by trzymając za uzdę jedną mulicę wrócił z powozem do domu, a myśmy dalej pieszo podróż odbywali.

Śród kwesty rozmaicie się zdarzało. Stary jeden kanonik oświadczał się najuroczyściej, że tylko co pożyczył trochę pieniędzy na życie; drugiego urzędnika, któregom już był poznał przedtém, znalazłem w ciężkiej żałobie po tylko co zmarłej piętnastoletniej córce; prosił bym wrócił inną razą. Ale bywają i dnie pomyślniejsze. Pan Militao, zacny Brazylijczyk, czynny jak gdyby północny Amerykanin, oddający mi pełno usług dobrych, choć wciąż zajęty, zaprowadził mnie do Karmelitek, których jest prokuratorem. Klasztor Ś. Teresy leży na pięknem wzgórzu panującém nad morzem i nad miastem. Klasztor biały, czysty i kościołek schludny, ale wszystko proste, prawdziwie karmelickie, a przecież zamykają się tu dziedziczki pierwszych rodzin brazylijskich. Jedyny to klasztor córek Ś. Teresy w tém państwie, jak wszędzie, tak i tu z łaski Bożej doskonale regułę swoją zachowujący.

Przez wzgląd na swego prokuratora siostry przyjęły nas z podniesioną zasłoną od kraty i z odkrytemi twarzami. Poczciwe zakonnice! choć sześć miesięcy temu dały hojnie ks. Vaughan i tylko co wysłały wexel dla nowo zakładającego się klasztoru Karmelitek w Anglii, przeznaczyły na moją kwestę wielkiém i ochotném sercem 400 milreis t. j. 1000 fr. do których sam prokurator dodaje swoich 100. Nadto poczciwe siostry obiecały napisać do swoich znajomych w mieście pobudzając ich gorliwość. Chodziło im szczególniej o list jednej z sióstr, blizkiej krewnej marquiza d'Olinda pierwszego ministra, do jego córki, baronowej Ipirassinunga. Poczciwa ta dziewica chciała naprzód wejść do sióstr miłosiernych; a gdy nie mogła otrzymać przyzwolenia od krewnych, uciekła za kratę karmelicką. Zagniewany pan minister ogłosił prawo, że i zakonnice odtąd nowicyuszek przyjmować nie mogą. Mówiłem do tej siostry, że winna się uświęcić za wszystkie dziewice, którym drzwi klasztorne z jej powodu zamknięte. Obiecała w moim interesie napisać gorąco do swojej kuzynki, która i tak już (jak wiem skądinąd) gotowa jest zająć się moją składką: mam być rychło u niej. Poznałem przy tej sposobności kapelana klasztoru ks. Moniz Portugalczyka; przed laty dwudziestu był on w Rzymie. Zacny jenerał Szymanowski przybył mu w pomoc pożyczką w chwili, gdy z powodu opóźnienia wexlu był w przykrém położeniu. Wspomina z wdzięcznością tę usługę, otrzymaną od Polaka i obiecał jałmużnę na seminaryum polskie w Rzymie.

Otrzymałem list od rektora seminaryum w dyecezyi Sto. Polo, poczciwego kapucyna francuzkiego O. Eugeniusza de Rumilly, żądającego odemnie upoważnienia na piśmie do przyjmowania jałmużny na seminaryum polskie; posłałem mu je na ręce biskupa, dodając list dziękczynny prywatny. Napisałem też list do Mgra Larangejra, biskupa do Rio Grande do Soul, znanego mi w Rzymie, a drugi do biskupa Maranham.

Jeździłem z powinszowaniem Nowego roku do ks. Laurent wizytatora missionarzy Śgo Wincentego a Paulo w całej Brazylii. Mieszka na przedmieściu Botafogo, obok wspaniałego zakładu dla waryatów, założonego przez cesarza obecnego, a obsługiwanego przez siostry miłosierdzia, wypędzone z Portugalii przez filantropijnych i liberalnych massonów tam rządzących. To pewna, że cesarz nie ma ani jednego pałacu, któryby się dał porównać z tym gmachem; waryaci jego mieszkają lepiej od samego cesarza i dobrodzieja. Ciekawy jest początek tego monumentalnego gmachu. Gdy minister przedstawił jego plan cesarzowi, ten odpowiedział: « bardzo dobrze panie ministrze, ale skąd weźmiemy fundusz » ? — « Najjaśniejszy panie, odrzekł minister, jedni waryaci zbudują dom dla drugich ».—« Tłumacz się jaśniej, pytał dalej cesarz; « po prostu, mówił minister, będziemy przedawali drogo

tytuły baronów i hrabiów, a fundusz się znajdzie ». Znalazł się istotnie; co dowodzi, że tego drugiego rodzaju waryatów dużo w Brazylii, niby bardzo demokratycznej, i gdzie tytuły szlacheckie nie są dziedziczne. Gmach ten równie wspaniały wewnątrz jak i zewnątrz. Mało waryatów wściekłych, wielu siostry używają do posług domowych; skarżyli się tylko przedemną, że im nie płacą; Chińczyk jeden gniewał się na dobre. Znalazłem tam Niemca rodem z Królewca; gdzie Niemca nie znaleźć! Obok stanął gmach drugi dla sierot, które mają tu być z miasta przeniesione, a zostawać także pod zarządem dobrych sióstr. Dodając kolegium albo pensyonat, o którym wspominaliśmy, obsługują one tu trzy zakłady, nie licząc wielkiego szpitalu *da Misericordia* w mieście, o którym później powiemy. Statki parowe odpływają co godzina z miasta do Botafogo i napowrót; co godzina także odchodzą omnibusy. Widok na port bardzo przyjemny w ciągu tej podróży.

Byłem też w *Larangiejras*, w bok Botafogo, gdzie bogaci mają swoje domki letnie; prawdziwe to pomaranczarnie, gdzie i woń i chłód względny panuje. Na nowy rok spadł deszcz tak obfity, że przez kilka dni bardzo się dobrze oddychało, i upał nie dokuczał.

Mówiłem dawniej o małej wystawie dworu cesarskiego, domyślając się że to było tylko małe *gala*. Rzeczywiście spotkałem w dzień Trzech Króli rodzinę panującą w powozach wystawnych z liberyą i zaprzęgiem strojnym, ale bardzo mądrze, nie sadzą się na kosztowne zagraniczne rumaki; małe, rącze koniki krajowe, albo mulice ciągnęły poszóstne powozy. Dnia tego cesarz w koronie ofiaruje podczas mszy złoto.

Wspomniałem o nadziei, że baronowa Ipirassinunga, córka pierwszego ministra, marquiza d'Olinda, zajmie się moją kwestą. Otrzymałem przychylne wiadomości o jej usposobieniach, i pojechałem do niej właściwie aby podziękować. Tymczasem dniem przedemną *roztropna* panna przyjaciółka, którą chciała wciągnąć do wspólnej pracy, ostudziła ją całkiem, przedstawiając brak pieniędzy, powszechny zły humor i t. d. Ograniczyłem się zatém do proszenia jej, aby przemówiła do ojca swego, który nie łatwo daje, ale którego podpis ważny dla mnie; bo tu i w rzeczach miłosierdzia jedni na drugich się oglądają i *czyn czyna poczytajet*. Stary zajrzawszy do mojej książki nie odmówił, ale powiedział, żem jeszcze do wielu klasztorów i duchownych nie zapukał. Uwaga była słuszna, boć duchowni mogą więcej od świeckich i zrozumieć seminaryum i zająć się niém; choć ja chciałem spółcześnie do duchownych i świeckich stukać, obróciłem się głównie naprzód do pierwszych. ks. ks. Benedyktyni nie odmówili, ale O. opat oświadczył, że musi czekać na zjechanie się ojców po feryach świątecznych, aby na kapitule postanowić ile dać mogą. Gasnący Franciszkanie u Ś. Antoniego oświadczyli, że nic dać nie mogą. Karmelici są pod administracyą; wizytator apostolski oświadczył że chce dać, ale że

znalazł pełno długów, a żadnego zapasu, więc musi czekać aż jakie dochody wpłyną. Uprosiłem pewną osobę, aby mi przygotowała wstęp do Franciszkanek, nie mających już niestety! życia wspólnego. A to obok Karmelitek wszystkie klasztory tutejsze: dwa żeńskie, a cztery męzkie. Zacząłem rozdawać osobom umiejącym po francuzku mowę moją o prześladowaniu w Polsce, powiedzianą w Montreal, i zdaje się z pewnym skutkiem. Ksiądz przełożony Lazarystów dał mi jałmużnę; zastukałem do Sióstr miłosierdzia trzymających pensyon, przełożona obiecała ochotnie, choć nie wie jeszcze ile będzie mogła dać. Nie wiem czy się zdobędą na podobną jałmużnę biedniejsze ich siostry, obsługujące wielki szpital zwany *Misericordia*. Drugi to zakład monumentalny po domie waryatów, jakiego i po stolicach europejskich nie spotkać. Wszelkich tu narodowości ludzi spotkałem (mianowicie majtków), a nawet Chinczyka i Żyda, jedno na razie nie było, ani Polaka, ani Moskala. Byłem na nieszporach śpiewanych w kaplicy, i zaproszony dałem błogosławieństwo najświętszym Sakramentem. Po zakonach, mogę się jeszcze spodziewać jałmużny u dziesięciu proboszczy miejskich i kanoników, tych mianowicie, którzy trzymają kolegia, albo są profesorami, lub mają majątek rodzinny, bo pensye kanoniczne tak są liche, że ledwo z nich wyżyć mogą. Niektórzy mieszkają tak biednie, że wahałem się nawet wejść do nich. Na dwónastu znalazłem ledwo w domu trzech, z których jeden oświadczył, że nie ma nic do dania, drugi, że na miesiąc przyszły będzie mógł dać cokolwiek; za to Mgr Reis trzymający kolegium, dał 200 milreis t. j. 500 fr. Zostaje mi jeszcze do odwiedzenia kilku kanoników, mogących dać i dziewięciu proboszczy, z których niektórzy są kanonikami.

Sprobowałem współcześnie stukać do kupców niektórych i to do takich, do których miałem pismienne lub ustne polecenie od ich dobrych znajomych. Tu poszło jak z kamienia. Jedni oświadczyli że dadzą później odpowiedź, drudzy dali cóś, ale niechętnie, nie prosząc nawet siedzieć, nie podnosząc się z krzesła. Młody mój towarzysz Francuz, wychowaniem nie nawykły do podobnego obejścia się, cierpiał podwójnie, bo za siebie i za mnie. Co do mnie, gotów byłem i jestem iść dalej, nie bacząc na to, tém bardziej że natura cierpi i wyborna sposobność do zniszczenia wszelkiego uszanowania dla samego siebie; a potém, kto służy dziś Bogu w rzeczach polskich, winien być przygotowanym do torby i żebry. Nie mogłem jednak wymagać, aby mój Cavalheiro taki nowicyat wraz ze mną odbywał, i nie mogłem zapomnieć słuszności jego uwagi: « że bardzo mało kto daje ze względu na rzecz samą, ale ogólnie przez wzgląd na osobę, która się « wstawia i wprowadza: owóż mnie nikt tu nie zna, a choćby znał « któżby się oglądał na takiego młokosa jak ja, więc jeżeli chcesz « Ojcze będę dalej chodził z tobą (choć widziałem że mu to coraz

trudniej przychodziło, i coraz był nieśmielszym) ; « ale jestem przekonany, że jeżeli kogo poważniejszego nie znajdziesz, stracisz czas i « trud ». Ponieważ zacny ks. Internuncyusz mówił o mnie ze znakomitym jednym kupcem dojeżdżającym do chorej żony w Petropolis (Fontainebleau brazylijskiém) i ten oświadczył się z gotowością obwiezienia mnie po swoich znajomych w handlu : przyjaciele moi poradzili mi wyjechać na jaki tydzień do Petropolis, a potém dokończyć kwesty śród duchowieństwa, i probować szczęścia śród kupców z nowym przewodnikiem. Że do tego upał okrutnie dokuczał w mieście, chętnie bardzo zgodziłem się na wycieczkę w góry, aby nawet siły fizyczne odświeżyć.

Bilet do Petropolis kosztuje 8 milreis t. j. 20 fr. za cztery godzin drogi, to bardzo drogo. Naprzód płynąłem statkiem parowym pięć kwadransów przez zatokę Rio Janejro, a jeszcze jej końca nie widziałem; potém jechałem pół godziny drogą żelazną przez trzęsawice leżące pomiędzy morzem a górami, z których ściekające wody tworzą te moczary. Nareszcie dwie godziny dyliżansem, wciąż pod górę wspaniałą, zbytkową powiem zwirówką, która miliony kosztowała. Od stóp góry widać było po prawicy i po lewicy domki kolonistów, głównie niemieckich, mniej więcej przestronne i schludne, podług stopnia zamożności właścicieli, wszakże żaden do dostatków przez samą uprawę roli nie doszedł. Kawa, bawełna tu się nie rodzi, zboże się nawet nie udaje. Na stromych skałach, po wycięciu lasu płytki bardzo jest pokład czerwonego piasku, więc nic nie uprawiają okrom kartofli i kapusty, którą sadzą około domu. Góry wykarczowane zasiane, a raczej zasadzone rodzajem łąki sztucznej, zielem które zowią *kapinas*, dostarczają dobrej strawy dla mułów i koni, na którą w miasteczku, w zdłuż wielkiej drogi odbyt zawsze pewny. Wypalają koloniści węgiel z drzewa na sprzedaż ; ale rychło ta gałąź przemysłu się wyczerpie, bo drzewa nie stanie. Nadto pod działaniem częstych tu deszczów potoki górskie obrywają ziemię. Naprawiano jeszcze drogę gdyśmy przejeżdżali, a w Petropolis samém przed kilku dniami woda deszczowa, pędząca z gór z kamieniami i drzewem, uniosła i zagrzebała kilka domów, przy czém cztery osoby życie utraciły : ile że współcześnie dwie rzeki górskie wystąpiły z brzegów. Petropolis bowiem (miasteczko) tak powstało, że z dwóch stron tych dwóch rzeczułek, płynących śród ciasnych wąwozów, skopano górę, i tak się znalazło miejsce na ulice, a tu i ówdzie na mały plac, na pałac cesarski i na małą przechadzkę publiczną. Petropolis jest własnością rodziny cesarskiej, żyje też z niej głównie, z ciała dyplomatycznego i bogatszych mieszkańców stolicy, wynoszących się tu w porze wielkich upałów. Leży zresztą przy wielkiej drodze do prowincyi Minas i głębszych ; wszelkie dyliżanse ztąd nie idą dalej jak mil trzydzieści ; później już trzeba wciąż konno

podróżować. W mieście i okolicach jest tu ze cztery tysiące Niemców, po połowie katolików, po połowie protestantów; ci ostatni mają swego ministra i mały zbór. Zarabiają jak mogą, furmanią nawet, i mnie też wiózł Niemiec z pod Renu; inni wynoszą się w głąb kraju, albo wracają do Europy. Ale o tém wszystkiém nie myśliłem, gdy w miarę jak wjeżdżałem wyżej, zacząłem oddychać świeżém i lżejszém powietrzem; przypomniało mi się podnoszenie się na naszą Mentorellę. U dołu widziałem mgłę zalegającą płaszczyznę, a głębiej jeszcze zatokę. Woda źródlana z gór, chłodna, jakiej w Rio Janejro za żadne pieniądze nie dostaniesz. Zajechałem nareszcie przed dom ks. Internuncyusza, który równie jak jego audytor przyjął mnie ze zwykłą sobie uprzejmością, jakiej doznałem już tyle razy w mieście. Przespałem się smaczno, jak już dawno nie spałem, bo choć tu w dzień upał także silny, ale za to ranki wieczory i noce chłodne, a śród upału nawet powietrze nie tak wycieńczające jak w mieście. Z rana poszliśmy z księdzem audytorem do kościoła (ks. Internuncyusz mawia mszę w swojej kaplicy domowej); kościołek czysty, ale zbyt skromny bacząc na liczbę mieszkańców i na rezydencyę letnią cesarską. Ale co dziwniejszego, że proboszczem gminy głównie z Niemców złożonej jest Francuz, który od lat czternastu nie zadał sobie pracy nauczenia się po niemiecku. Bylić tu dawniej księża Niemcy, ale ponieważ kazywali po niemiecku, protestanci się nawracali, otóż choć religia katolicka panująca, ale urzędnicy wolnomularze, więc ministrowie protestantcy potrafili ich zawsze wygryzać. Tak samo stało się w wielu innych koloniach niemieckich, mięszanych wyznań. Chłopczyki służący do mszy byli niemieckiego pochodzenia, choć obok macierzystego języka po portugalsku mówili. Oświadczyłem się ks. proboszczowi z gotowością spowiadania Niemców przez kilka dni które tu zabawić miałem, które to oświadczenie z dobrocią i szczerą chęcią przyjął: nie trzeba było długo czekać.

Czekała panna młoda na ślub, nie umiejąca wcale po portugalsku, i dla tego nie spowiadająca się już od lat wielu, odkąd do tego kraju przybyła; skorzystała zatém chętnie z tej opatrznej dla niej sposobności. Nazajutrz miałem już czterech penitentów, trzeciego dnia jako w dzień świąteczny (Śgo Sebastyana patrona dyecezyi) z dziesiątek, a nazajutrz w niedzielę z piętnastu. Miałem nazajutrz wyjechać ale zatrzymałem się dla wyspowiadania chorowitej staruszki, która nie wiedziała że jest spowiednik rozumiejący głos ludzki. Być może że tu wrócę na wielki tydzień. Otrzymałem bowiem list z St. Polo, zapraszający mię dla ułatwienia kwesty, a że to w górach i bardziej na północ od Rio Janejro, więc chętnie tam miesiąc upału znowu przebędę po zrobieniu przed wyjazdem w stolicy co się na teraz zrobić da. Dojeżdża tu wprawdzie dla spowiedzi wielkanocnej Lazarysta Limburczyk z Rio Janejro, ale że nie mówi czysto po niemiecku, skarżą się biedni

ludzie że go nie rozumieją. Okrom obowiązku kapłana missyonarza, którego chętnie dopełniam, myślę sobie jeszcze jakby się cieszyła nasza poczciwa wiara zabłąkana tam gdzieś na kończynach świata, gdyby im kapłan mówiący po polsku spadł niespodzianie jak z nieba. Nie przeczę także, że myśl iż koloniści nasi mogą być tak opuszczeni duchownie, czy w Stanach Zjednoczonych (jak są rzeczywiście dotychczas), czy tutaj, ściska mi serce i zapał do wszelkiej kolonizacyi ostudza. A ile między nimi dobrych, prostych dusz, odważnie z biedą walczących, bez żadnej ziemskiej pociechy (okrom życia rodzinnego)' i jeszcze pozbawionych pomocy dla duszy.

Po obiedzie, o chłodzie wychodzimy co dzień na przechadzkę, trwającą parę godzin. Jakkolwiek chodzimy w różnych kierunkach, nic szczególnego zapisać nie mogę, chyba że Portugalczyk pewien najlepiej potrafił skorzystać z tutejszego położenia i górskiej rzeczułki. Zbudował bowiem sobie tamę i używa tej wody do młyna piłującego deski, ma nadto obok fabryki tytuniu i mydła, a na ostatniej z nich nie tylko lepiej od Zábłockiego, ale powiadają że najlepiej wychodzi. Pewnego ranku sprawił mi ks. Internuncyusz majówkę, sprowadził powóz i zawiózł po śniadaniu dla obejrzenia małej kaskady w lesie. O tej *cascadhinia* nie warto mówić po Niagarze, ale warto cóś powiedzieć o tutejszych lasach, nie tkniętych jeszcze, *matovirgin*. Drzewa tu insze od naszych europejskich i nazwać ich nie umiem. Kochany ks. Piotr i ks. Jan delektowaliby się pewno przyglądając się im; jam trochę patrzył jak *wilk na niebo*. Postrzegłem tylko, że paproć tu dorasta rozmiarów drzewa. Ogrodnik francuzki, o którym rychło powiem, przedał pień każdy tego psotnika rolniczego za 50 fr panu Pereirze w Paryżu. Trzcina gruba, twarda, używaną bywa do budynków na lekkie belki. Pasożyty tutejsze niektóre ślicznie kwitną i także w Europie są poszukiwane; każde drzewo obwinięte temi pasożytami aż do samego wierzchołka; niektóre z nich wyglądają jak gdyby miały peruki na głowie. Inne przerastają drzewo, które *exploatują*, spuszczają się znowu ku ziemi, a gdy już silnie się zakorzenią, gną ku ziemi drzewo same. Dla mnie były one symbolem towarzystw tajnych; obwinięte o wielkie drzewo społeczeństwa katolickiego i Kościoła, wysysają z nich żywotne soki, dorosły głowy t. j. Stolicy Apostolskiej, a dążąc do przepaści, z której wyrosły, radeby ją zgiąć i złamać gdyby mogły. Takie uwagi nie botaniczne wyniosłem z kontemplacyi dziewiczych lasów brazylijskich. Wracaliśmy inną drogą, albowiem ks. Internuncyusz chciał mi pokazać zakład pana Bineau z departamentu Seine et Oise pod Paryżem, ogrodnika osiadłego tu już od lat dwódziestu. Dom i ogród założony na płaskiém wzgórzu u stóp góry wyższej i stromej. Znaleźliśmy w domu panią Bineau tylko, silną, pracowitą chłopkę francuzką, z motyką w ręku, która jednak

umiała przyjąć dostojnego gościa z wielką przyzwoitością. Obok niej był jej synek mały, ładny chłopczyk i drugi, który zapłoniony uciekł przed nami. Była to panna Bineau, dziesięcioletnia dzieweczka, która rychło wróciła w sukieneczce. Tłumaczyła pani Bineau to *travestissement* tém, że dzieweczka sama jedna śród chłopców, i że strój męzki dogodniejszy na ryby i żaby. Przybył nareście pan Bineau, którego ludzie biorą na fundusz, bo ani dystyngowany, ani dowcipny, ale się on broni jak dzik, tak że raz do cesarza powiedział: « *A ça est ce que vous voulez me blaguer aussi* ». Nazywają go powszechnie baronem, bo podobno dom swój nazwał kiedyś *mon château*; pokazywał nam tedy swój zakład i jeziorko, które wykopał dla osuszenia gruntu z kępą pośrodku i łódką uwiązaną u brzegu, i altanką, a wszystko mikroskopiczne jak we Francyi. Co ciekawsze, to śliczne kwiaty które poznajdywał na górach, dziko rosnące i pochrzcił; jeden tylko pamiętam, że na cześć cesarzowej. Opowiadał że jak przybył do Rio Janejro, to tylko dwa rodzaje jarzyn dostać można było na targu, a teraz dzięki « mnie » mają prawie wszystko co w Europie. « Kiedym, prawił, skopał tę górę, zasiałem kilkanaście rodzajów pszenicy i lnu i konopi; zboże dało mi w trójnasób więcej niż w Europie, len prześliczny, konopie kolosalne, a kiedym to pokazywał na wystawie, pytali mnie Brazylijczycy, « co znaczy ta słoma (konopie) » ; a przecież mają marynarkę i z Europy liny sprowadzają ». Nie sformułował swojej konkluzyi, choć dążył do tego samego co inny *boutiquier* francuzki, który wołał głośno w Rio Janejro: *que voulez vous faire avec ces Brasiliens, c'est bête comme des buches*! Bez żartu, pan Bineau zasłużył zamiast szyderstw na nadgrodę, szczególniej za warzywa, które rozpowszechnił, bo że Brazylijczycy nie mają jeszcze rozwiniętego gustu estetycznego do kwiatów, (których posiadają do zbytku) to nie pięknie, ale nie grzech. Dosyć że poczciwy pan Bineau, nie znajdując tu dosyć zarobku odbył podróż do Francyi; jedne gatunki flory brazylijskiej przedał, drugie wymienił; musiała mu się podróż udać, bo chce ją powtarzać, choć pani Bineau protestuje, a zdaje się że ma głos stanowczy w kapitule domowej. Oto co wam tą razą donieść mogę o stolicy zimowej i letniej brazylijskiej, i zdaje się że nie na wiele więcej już się zdobędę. Widziałem znowu kilka kościołów w Rio Janejro, ale wszystkie równie mierne; a tu chyba że pójdę jutro oglądać menażeryę pewnego amatora, tak wielką jak jezioro pana Bineau. Tym kuryerem nie miałem od was listu: to okrucieństwo! karzę was podług polecenia Śgo Pawła: zwyciężając złe dobrém. Bóg z wami.

Petropolis. 22 stycznia 1866 r.

P. S. Ponieważ mam jeszcze stronicę czystego papieru i trochę czasu, powiem słów kilka o dyplomacyi europejskiej w Brazylii. Nuncyusz papiezki ma tu dużo do czynienia. Obecny otrzymał już od

kilku biskupow, że seminarya swoje kongregacyom europejskim powierzyli, i otrzyma z kolei od wszystkich, byle go tylko rychło ztąd gdzieindziej nie przenieśli. Poseł portugalski ma też dużo do czynienia z powodu mnóstwa Portugalczyków tu mieszkających, to też mieszka w mieście; dojeżdża do Petropolis tylko sekretarz, pan Figanières, do chorej żony swojej Amerykanki, do której miałem list od proboszcza jej domowego z Nowego Yorku. Mają jeszcze dosyć do czynienia posłowie angielski i francuzki, pierwszy tu mieszka ale dojeżdża do miasta, drugi osiadł w Larangeiras na przedmieściu stołecznem. Ale inne poselstwa to istne synekury; to też austryacki, pruski, rossyjski i t. d. mieszkają tu stale; niektórzy z nich, np. poseł francuzki i austryacki, jakoby zapomnieni, bawią tu od lat dwódziestu i więcej. Rossyjskim jest pan Glinka, a sekretarzem pan Smirnow, świeżo przybyły z Petersburga, bo poprzednik jego ciągłe miał pragnienie i dostał *delirium tremens* i często nie dyplomatycznie postępował. Zatrzymują się czasem w Rio Janejro okręty rossyjskie płynące z Europy do Nikołajewska nad Amurem, Petropawłowska i Ochocka. Jeden statek wojenny konsystuje w porcie. Spotkałem na przewozowym parowcu majtka *żyrnego* o czystych rysach słowiańskich z nad Wołgi. Zaręczono mnie jednak, że poprzednicy pana Glinki tu nie bawili się w kontemplacyą *dell dolce far niente*, że pod pozorem wypraw scientyficznych zwiedzili głąb kraju, i że w archiwach petersburskich Brazylja, choć tak odległa, równie jest dobrze opisana, jak inne bliższe Rossyi kraje, które jej uczeni tak często zwiedzają.

Na ostatnie dwa dni świąteczne zjechało się tu tyle osób z Rio, jak jeszcze nie pamiętają. Jeden z przybyłych twierdził, że jego termometr pokazywał 97 stopni (Farenhejta) upału. Jeżeli tak jest, a być może, bo i tu goręcej niż zwykle; to mi się upiekło żem nie był w mieście, ale jak za powrótem będzie mi duszno! Dziś rano dwadzieścia sześć wozów t. j. dyliżansików pełnych powiozło wracających gości z miasta na drogę żelazną.

Nie posyłam wam mowy mojej montrealskiej, przetłumaczonej na język portugalski i wydrukowanej w dwóch pierwszych naukach nowego pisma religijnego, *o Apostolo*. Redakcya obiecała mi odbić ją w broszurze, aby poruszyła serca i kieski Brazylijczyków nierozumiejących po francuzku. Nie posyłam jej, by nie nadużywać dobroci ks. Internuncyusza i listu mego zbyt nie zgrubić. Nic pilnego zresztą, jako ciekawość, da Bóg sam ją przywiozę. Otóż i *post-scriptum*, moje zapełnione, boć papier już się kończy. Nie piszę do nikogo osobno, nikt mi za złe nie weźmie, bo aby takie liściska wysyłać każdym statkiem, trzeba dosyć czasu i dobrej woli. Donieście mnie czy listy moje z wyspy Ś. Tomasza, Pernambuco, i kilka już ztąd, szczęśliwie was doszły. Pozdrawiam wszystkich najserdeczniej w domu i po za

domem, w Rzymie i po za Rzymem, blizko i daleko mieszkających. Gdybyście pamiętali o wielkiém mojém osieroceniu, tobyście żadnego kuryera nie opuścili i nie czekali ostatniej chwili do napisania kuso i pośpiesznie, ale tak jak ja częściowo, rodzaj kroniki spisywali do wysłania odchodzącym kuryerem. Dziękuję za wiadomość o otworzeniu seminaryum choć na tak szczupłą stopę. Dziękuję Bogu żeście wszyscy zdrowi, témbardziej że nie ma czasu i nie ma o czém chorować.

LIST ÓSMY

S. Paulo 14 marca 1866 r.

Moi najdrożsi! Krócej zabawiłem w Rio Janejro, po powrocie moim z Petropolis, niż sobie zamierzałem. W miarę jak spuszczałem się na płaszczyznę, czułem upał nieznośny : od dni dziesięciu przeszło nie spadła kropla deszczu, jedyna ochłoda śród miesięcy gorących. Nazajutrz w upał wprawdzie i przez trzy godzin, ale w powozie, odbywałem moję peregrynacyą, i jednę tylko wyprawę pieszą; przecież w nocy sen miałem gorączkowy, a nazajutrz rano czułem się mocno osłabionym, i rzeczywiście do niczego. Po namyśle i naradzie, postanowiłem korzystać z towarzystwa wracającego pewnego kapłana europejskiego w okolice S. Paulo, i w górach spędzić najgorętszy tu miesiąc luty.

Zatém 16go stycznia we dwa miesiące od mojego przybycia do Rio Janejro, wsiadłem na statek północno amerykański *Tijuka* pływający od niedawna pomiędzy stolicą a miastem *Santos*, portem prowincyi św. Pawła. Jak widzicie, Amerykanie zabierają już handel nadbrzeżny *le cabotage*, Brazylijczykom. Szanowne ich Izby jak pozwoliły Francuzom wprowadzać tu gotowe odzienie, obówie i t. d. jak zapewniają kompaniom angielskim dróg żelaznych, (które nic nie przynoszą) siedm i pół od sta; tak wystawiają słabą jeszcze marynarkę swoją handlową, i przyszłość marynarki wojennej, na ciężkie spółzawodnictwo z Amerykanami. Kompania brazylijska broni się jak może, jak się bronić zwykli słabi : podstępem. Oba okręty miały wypłynąć z rana. Tymczasem komora celna, snadź zapłacona, tak marudziła żeśmy ledwo o drugiej z południa ruszyli z portu, a parowiec krajowy odpłynął był z rana, sześć godzin przed nami.

Przypatrzyłem się tymczasem statkowi naszemu, sztabowi jego, załodze i podróżnym. Statek nasz była to łódź kanonierska wojenna, silnie zbudowana, i choć śrubowa niezbyt kołysząca się. Kapitan *en premier* rodowity Amerykanin, zdaje się z południa, pozostał w Rio, dla doczekania się lada chwila przybyć mającego pocztowego okrętu z *New York*

zastępował go kapitan *en second*, starzec znający dobrze brzegi brazylijskie. Urodzony w Rio-Janejro z ojca Hiszpana a matki Włoszki, służył w gwardyi królewskiej w Hiszpanii; w Montewideo mieszkał w jednym domu z księdzem Mastai, dziś Piusem IX, wracającym z Chili; wrócił potém do Brazylii i wstąpił do marynarki wojennej w której się dotychczas liczy; przywiózł z Neapolu dzisiejszą cesarzowę, odwiedził Ojca św. a teraz syt lat i chwały, pływa dla kawałka chleba. Załogę okrętową składali Amerykanie, Irlandczycy, Niemcy i Negry; podróżnym usługiwał potomek dawniejszych Akadyjczyków, zangliczony Indyanin z Nowa-Scotia, a do pomocy miał rodowitego Chińczyka, zapewne z osiadłych w Kalifornii; choć i tu są Chińczycy rybołówstwem się bawiący. Chińczycy w Rio-Janejro nieraz się wieszają na wzgórzu św. Teresy w nadziei że tak rychlej wrócą do Ojczyzny. Gdyby zkądinąd rzecz nie była dowiedziona, patrząc na te dwie twarze miedziane, z ostro wystającemi policzkami, wyraźnie pokrewne, możnaby wnieść od razu, że Indyanie przyszli do Ameryki z Azyi i że są tatarsko-mongolskiego pochodzenia. Co do passażerów, było kilku kupców brazylijskich, grubych materyalistów, kilku studentów, z których jeden odznaczał się gadulstwem i bezbożnością; dowiedziałem się że jest synem emigranta włoskiego. Dalej było dwóch Niemców, kupców osiadłych w Santos; jeden młody rodem z Bremen, drugi już dojrzały z Hanoweru, choć typu żydkowatego. Zacząłem mówić z nimi po niemiecku, ani sposobu : wolnomularze i mazzyniści, życzący republiki dla całego świata, ale też szczególniej dla Niemiec, dla pozbycia się swoich trzydziestu panujących. Jeden tylko Portugalczyk od dawna już tu mieszkający, oczytany, wymowny, śmiało bronił religii, Kościoła, papieża; on tylko jeden, nikt więcej ze świeckich (okrom wszakże starego kapitana) nie powiedział słowa, któreby dowodziło że myśli o Bogu, o duszy i t. d. materya i materya! Wolałem zatém patrzeć na prosięta morskie, na delfiny, *botos*, jak trzodami całemi płynąc na wyścigi ze statkiem naszym, dawały nurka; patrzałem też na góry nadmorskie, podobnej formacyi jak około stolicy, zdaje się że to te same pasmo. Ogólnie ostro, kończasto lub iglasto piramidalnie zarysowane; niekiedy znowu szczyt kończy się w kwadrat regularny, jak gdyby dom ręką ludzką stał tam zbudowany. Resztę czasu zajęła mi modlitwa i rozmowa z kapłanem, towarzyszem podróży.

Pierwszego dnia mieliśmy wiatr chłodny, który strudzone upałem płuca chciwie chwytały; nazajutrz była cisza zupełna, zawsze jednak wilgoć od morza łagodzi upał i brak wiatru. Płynęliśmy bardzo powoli, bo dziś kompanie ile mogą oszczędzają węgiel, tak że ledwo z siódmą a ósmą wieczorem stanęliśmy w porcie Santos, leżącym głęboko śród ziemi nad zatoką morską, do której wązkim i płytkim kanałem prze-

bierać się potrzeba. Statek brazylijski przybył dopiero o północy, ale i lepsze miejsce w porcie blizko brzegu zajął, i pierwszy towar swój wyładuje. Bylibyśmy nawet musieli spać na statku, gdyby żona owego starszego kupca Niemca, nie odszukała gdzieś i nie rozczuliła pana urzędnika. Stanęliśmy w hotelu trzymanym przez rodzinę francuzką: Dzięki Bogu niemieliśmy moskitów, i mogliśmy się jakkolwiek przespać.

Nazajutrz po zmówieniu mszy św. i śniadaniu ruszyliśmy w drogę. Droga żelazna niezmiernym kosztem zbudowana aż na szczyt góry, jest obecnie w reparacyi, po mocnych deszczach ziemia się obrywa: powiadają że zawsze tak będzie. Trzeba było zatém po dawnemu, płynąć trzy godzin, od dziesiątej do pierwszej, morzem, kanałem i rzeką, w niewygodnej łodzi, aż do stóp góry; w zarosłych brzegach kryje się rodzaj młodych krokodyli; wszakże uciekają one jak skoro posłyszą szelest wioseł. Siadło ośmiu nas do omnibusu lekkiego, ale mocno zbudowanego, do którego zaprzężono sześć mulic: przy pierwszej parze szedł, a w razie potrzeby kłusował mały murzyn. Droga wązka, nierówna, trzęsąca, idzie wciąż wężykiem nad brzegiem przepaści: a parapetów ani poręczy nawet na mostach nigdzie. Do tego spotyka się wciąż ciężkie skrzypiące wozy o kołach pełnych, zaprzężone wołami, i stada całe mułów obładowanych bawełną, kawą i t. d. Biedne te bydlęta muszą ustępować przed dyliżansem, ściskają się nad brzegami przepaści, jeden spadł do wąwozu prawie przed oczyma naszemi. Zaręczają wszakże, że dyliżans nie miał nigdy przypadku na tej drodze. Dwie godziny całe jechaliśmy wciąż pod górę: na każdym zakręcie mieliśmy śliczną panoramę morza, zatoki, miasta Santos, kanałów i rzeki. Z gór pędziły strumienie chłodnej wody, którą wszyscy skwapliwie pili. Co raz się lżej oddychało, a blizko szczytu mgła i wiatr chłodny, bo w głębi deszcz padał. Od szczytu góry pięć jeszcze mil przebiegliśmy kłusem aż do S. Bernardo, gdzieśmy obiadowali, i gdzie nam odmieniono konie. I tu są Niemcy, choć dosyć biedni, sprowadzili ich prywatni właściciele i pooszukiwali. Ponieważ pora już była spóźniona, a mieliśmy przednią czwórkę, parę koni w przodzie i parę dużych mułów przy dyszlu, po drodze równej i po płaszczyznie, woźnica nasz pędził wciąż cwałem, tak że o ósmej stanęliśmy w mieście, a przed dziewiątą dostaliśmy się do seminaryum, położonego za miastem; przyjęci z serdeczną gościnnością przez zacnych OO. Kapucynów prowincyi Sabaudzkiej.

Seminaryum to zawdzięcza Brazylia Ojcu Ś. który dał fundusz potrzebny na podróż dwóch pierwszych Ojców, i wybrał zapewne dla tego brodatych synów św. Franciszka, że rząd tutejszy jakkolwiek nie cierpi zgromadzeń, potrzebuje jednak kapucynów do cywilizowania dzikich Indyan, i przeto musi ich tolerować w kraju. Posyłając

ich rzekł Ojciec św: «bądźcie echem serca mego dla tego kraju.» Szczęśliwie wybrał ludzi. O. Rektor ks. Eugeniusz de Rumilly, bystry, przenikliwy, wymowny kaznodzieja, nawet w języku portugalskim, posiada przymioty potrzebne i do zaimponowania zarozumiałym Brazylijczykom uważającym się dość powszechnie za pierwszych ludzi na świecie, wyższych nad każdego cudzoziemca, i do odgadnięcia intryg, niepoczciwych podstępów i obłudy z którą walczyć musi od lat dwunastu; i odwagę do wytrzymania prawdziwego prześladowania języków, dzienników i pocisków kamiennych. Prowincya Ś. Paulo uważa się za najoświeceńszą w całej Brazylii. W niej to mieszkali bracia Andradas i Vergejro, którzy stanowczą rolę odegrali w oderwaniu się Brazylii od Portugalii, ale też ducha swego niedowiarstwa wszczepili w całą prowincyę.

Akademia prawa w tém mieście wychowuje bezbożników, rozpustników, i wichrzycieli. To też kiedy przedostatni biskup z kwesty zbudował gmach seminaryjski i powierzył go kapucynom, trudno wyrazić jakie prześladowanie powstało przeciwko nim, ze strony akademii, miasta, i niestety, znacznej części duchowieństwa. Jakkolwiek seminaryum leży za miastem, często niedorosłe i niezarosłe niedowiarki wybijają im okna, a na ulicach przechodzącym urągają się; pomimo to, jest już dzisiaj dziewięciu kapucynów, kilku księży miejscowych professorów, ze 20tu uczniów teologów, i do 100tu malców w *petit seminaire*, albo właściwém kolegium. Mnóstwo bowiem rodziców, choć niewierzących, powierza im dzieci, aby zachować duchy ich i ciała od wszelkiej zgnilizny. Więc jakkolwiek mają wielu nieprzyjacioł, mają też i stronników, i choć nieliczne rodziny żyją już po chrześciańsku na wzór europejski. OO. Jezuici zachęceni snadź widokiem tych rezultatów, kuszą się otworzyć kolegium w prowincyonalném miasteczku.

Tu gdzie już są siostry *de St Joseph de Chambery*, dla wychowania panienek, można przewidzieć, że w rychło mającym się otworzyć parlamencie powstanie burza przeciwko Jezuitom, a przytém dostanie się i Kapucynom: widzą to ci ostatni, a jednak nie tylko w niczém im nie przeszkadzają, ale owszem dopomagają, i przejeżdżających serdecznie w seminaryum ugaszczają.

Byłem u ks. Biskupa lękającego się krzyku dziennikarskiego; przyjął mię jednak bardzo grzecznie, dał wszelkie pozwolenia do spowiadania i t. d. w swej dyecezyi, i pozwolił by O. Rektor pomagał mi w mej kweście, ale sam zostaje w cieniu.

Dzień 2go lutego, święto M. B. Gromnicznej, spędziłem wesoło i pobożnie; 26ciu uczniów miało przystąpić do pierwszej komunii; większa część podrostków: dowód jak tu religia zaniedbana. Przystrojono pięknie kościołek w kwiecie i zieleń, młode palmy i drzewo paproć, to gotowa ozdoba. Zaproszony, miałem mszą świętą, podczas której

śpiewano na chórze. Komunikowali nadto uczniowie seminaryum duchownego i mnóstwo uczniów świeckiego. Wszystko pięknie się odbyło : młody tylko początkujący koznodzieja trochę się stropił. Rozdałem potém nowo-komunikującym obrazki i medaliki M. Boskiej, a wszystkim rozdano obrazki. Po obiedzie, była ceremonia odnawiania przyrzeczeń chrzestnych ; po śpiewie i kazaniu wstępném przystępowali nowo-komunikujący, parami z zapalonemi pochodniami w ręku i klękając przy strojnym w kwiaty postumenciku, na którym leżała biblia, wyrzekali się napowrót szatana i pomp i dzieł jego ; po drugiej nauczce, klękając w półkole przed ołtarzem i obrazem Matki Boskiej, odnowili wszyscy razem za kapłanem formułę poświęcenia serca i oddania się pod opiekę Matki Boskiej. Poczém rozdałem im obrazki ze świadectwem odbytej pierwszej komunii, a w końcu po odśpiewaniu *Tantum ergo* na głosy, udzieliłem błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Piękny dzień, piękna uroczystość, która niezatarte ślady zostawia w sercach młodzieży ! Były już tu przypadki, że ojcowie niepobożni, rozczuleni widokiem nabożeństwa swoich dziatek, prosili o spowiedź. Jaka szkoda że u nas ogólnie jeszcze pierwsza komunia tak niedbale się odbywa ; ale da Bóg że stopniowo wszystko pójdzie lepiej.

Wieczorem dnia tego, pojechaliśmy konno z O. Rektorem i kilku innymi do *fazendy* (folwarku) seminaryjskiej, o półtory godziny drogi od miasta, położonej pomiędzy górami i śród lasów których Ojcowie palić niepozwalają. Gospodarstwo tutejsze bowiem na tém polega by lasy palić, a lasy odwieczne, drzewo drogie, twarde jak żelazo, z trudnością się palące (i przeto tak rzadkie pożary w Brazylii) ; otoż gospodarstwo tutejsze na tém polega aby takie lasy wypalić, a natomiast sadzić kukurudzę do karmienia wieprzów ; kawę albo co innego przez pierwsze lata, a potém grunt opuścić lub za bezcen przedać. Grunt tak wycieńczony porasta znowu lasem, zwanym *capolira* ; a co dziwnego, że wyrasta drzewo całkiem różnego gatunku, od dawniejszego w pierwotnym lesie, mianowicie dające olej rycinowy. Na tej fazendzie, nie mogłem się przypatrzyć jeszcze rolnictwu na dużą stopę z mnóstwem murzynów niewolników. Ojcowie głównie wychowują bydło na pięknych pastwiskach : osuszyli łąki sprowadzając wody do dwóch stawów, które służą do kąpieli i t. d. ; nie bardzo jednak wygodnie tu kąpać się dla mnóstwa wężów, a choć powszechnie są wodne i nieszkodliwe, bywają i jadowite. Niedawno murzyn ukąszony w szyję w kwadrans umarł, koń we 24 godziny zdechł. W tych dniach wół spotkał się z zębami węża : dotychczas żyje, ale chudy okrutnie. Lepiej sobie poradził kot z wężem, który wkwaterował się do domu. Nie łatwo pełzacz dźwiga się do góry, nie łatwo się obraca. Kot coraz uderzał go pazurem z boku i odskakiwał, a gdy wąż opadł z głową na ziemię, sko-

czył mu na szyję i przegryzł ją. Kury nawet sobie dają radę z padalcem. Stają rzędem obok niego, ale z tyłu i patrząc na obroty głowy, pierwsza dojmie go dziobem i zmyka w tył, następnie druga i trzecia, aż do ostatniej, powtarzają ten manewr, aż węża zadziobią. Tak instynkt daje lekcye szermierki, i najsłabsze, najtchórzliwsze nawet stworzeńka uczy jak bronić się od mocniejszych i zjadliwszych. Często koło domu mieszkalnego zabijają tych niemiłych gości. To też pierwszej nocy śniły mi się węże, ile że tylny pokój nie miał nawet w oknie szyb, jedno mocne sztachetki z drzewa, kędy i gruby wąż mógłby się łatwo wkwaterować, tém bardziej że okno nizkie. Czytałem w podróży pewnego Amerykanina, że w nocy słyszał jakiś szmer w bocznym pokoju; pokazało się że to był gruby grzechotnik, który zabity przez niego poszedł do słoju pod spirytus. Szczęściem nie widziałem żadnego. Wszakże za powrotem, będąc w odwiedzinach u osiadłego tu na przedmieściu Szwajcara, widziałem już zabitego postrzałem zjadliwego surukuru, który się był rzucił na młodego chłopaka, ale szczęściem tylko odzienie szczęką zaczepił: wąż bowiem zjadliwy nie kąsa jak wodny, albo jak pies, jedno górną szczęką z boku uderza, podczas gdy dolna zostaje nieruchoma. Ci którzy chodzą wiele po polach, lub polują po lasach, wzuwają bóty z cholewami i są tak zabezpieczeni od ukąszeń wężowych, chyba gdyby wąż niepostrzeżony z drzewa rzucił się na człowieka, jak się wzmiankowanemu Negrowi zdarzyło. Za drugim pobytem na fazendzie, widziałem grzechotnika na poły żywego, którego przyniósł dwónastoletni murzynek. (Dałem mu za to medalik). Aby zabić napewne węża, trzeba go uderzyć raz i drugi w kość pacierzową, która u niego bardzo słaba, a potém dopiero głowę przeszyć; przypatrywałem się zębom jadowitym; długie, cienkie i ostre. Grzechotkę stanowi kilkanaście kółek rogatych, połączonych elastycznemi ściągaczami, grzechoczących za poruszeniem; grzechotkę tę oderwaną od ogona, a raczej stanowiącą ogon, zachowałem, i przeznaczam do gabinetu adryanopolskiego. Mnóstwo też tu żab najrozmaiciej skrzeczących, niektóre z nich tak mocno, że zdaje się iż się słyszy mnóstwo kotlarzy bijących młotem. Od żab i wężów przechodzę do czegoś lepszego i więcej zajmującego.

Niedaleko od seminaryum jest klasztor siostr Niepokalanego Poczęcia, zwany tu *da Luz* (światła), wielce od ludności tutejszej poważany. Są to tercyarki francuzkie, za czasów jeszcze panowania portugalskiego, do życia konwentualnego przez pewnego ojca franciszkana włożone. Były wprawdzie siostry pod tą nazwą w XV wieku przez błogosławioną Beatrycę z Kastylii założone; ale widać że wygasły, żadnego śladu po sobie okrom nazwy niepozostawiając. I te siostry niemając dokładnej reguły, ni dyrekcyi, zaczęły były cierpieć na duchu; ale dzięki rektorowi O. Eugeniuszowi de Rumilly, doszły do scisłej ob-

serwancyi, i są zbudowaniem dla miasta. Jest ich 40, żyją z jałmużny, a niedostaku nie cierpią; najlepszy dowód że są poważane od ludności. Byłem tam ze mszą Śtą, a dzięki obecności przełożonego, mogłem zwiedzić ich klasztor bardzo czysto utrzymany, i ogród zasadzony kwiatami, warzywem, kawą i herbatą, które to rośliny same sobie przyprawiają. Noszą błękitne habity i płaszcze, jedno białe szkaplerze. Rozdałem im obrazki Niepokalanego Poczęcia, z *memorare* Śgo Bernarda w języku portugalskim pod spodem, i poleciłem ich modlitwom Polskę i Zgromadzenie nasze. Dobre się interesa duchowne robią z zakonnicami, szczególniej też szczelnie zamkniętemi, życie ich tak jednostajne, że np. odwiedziny takie jak moje, księdza przybywającego z tak daleka, zostawia ją niezatarte ślady w pamięci : i modlą się wciąż poczciwe siostry podług wskazanej im intencyi.

Następnego dnia uczniowie teologii i filozofii, urządzili sobie majówkę w dzień wakacyjny, i poszli piechotą do kościoła Matki Boskiej *da Pelina* (na skale, albo na górze) o godzinę drogi od miasta położonej. W każdej prawie dyecezyi portugalskiej i brazylijskiej jest świątynia pod tą nazwą. A że zowią także *Nosa Sehnora da Franca*, słusznie OO. Kapucyni sądzą, że krzyżowcy południowej Francyi, gdy dopomogli Portugalczykom do zwalczenia Maurów, zaszczepili nabożeństwo do Matki Boskiej *du puy*, także *Notre Dame de France* zwanej. Cokolwiek bądź, puściliśmy się tam konno z młodym ojcem, frère Généreux, szlachcicem sabaudzkim, który po odbytej podróży po Ameryce, wszedł prosto do nowicyatu kapucynów w Sabaudyi, i przybył tu potém pomagać krewnemu swemu i rodakowi O. rektorowi. Po odbytém nabożeństwie, pojechaliśmy na kawę do zamożnego kolonisty niemieckiego, od lat 9ciu tu osiadłego. Rodem jest z okolicy Trewiru, przybył tu o własnym koszcie, kupił sobie dość spory kawał ziemi za 5,000 franków, i uprawia ją z pomocą tuzina dzieci i żony. Osuszył bagna, a na strumieniu sztucznym młyn wodny zbudował. Zamyśla teraz gorzelnię piwa i wódki dla starszego syna już żonatego postawić. Wyplenił ziele trujące bydło. Gniazda mrówczane ogniem wytępił : osy mu tylko winnicę i owoce psują. Zresztą udaje mu się wszelkie zboże i wszelki owoc europejski. Orał sam na polu kiedyśmy do niego szli, a gdym po niemiecku przemówił, cała rodzina się rozweseliła ; nie było sposobu, trzeba było na obiedzie zostać, ile, że wraz z żoną po portugalsku się nie nauczyli, i od przybycia do Brazylii już się nie spowiadali ; chcą zatém korzystać z dobrej sposobności. Powiadał mi, że pod względem materyalnym dobrze w Brazylii, bo zawsze jest praca i zarobek, a kto trzeźwy i pracowity, może się łatwiej niż w Europie dorobić majątku ; ale duchownie bardzo zle. Szkoły brazylijskie liche, a księża nigdy Ewangelii ludowi nie wykładają : wszystko się kończy na mszy w niedzielę. Szczęściem, zaopatrzył się dobrze w książki pobożne w Niem-

czech; ma katechizmy, historyę świętą, książki do nabożeństwa, śpiewniki kościelne, więc w niedzielę czytają i śpiewają społem. Ucieszył ich bardzo O. kapucyn zapewniając, że rychło przybędzie do seminaryum ojciec niemiecki, i że już dalej nie będą tak opuszczeni. Sprawili nam obiad suty: rosoł z kury, kapustę kwaśną, fasolę i kartofle ze słoniną; do tego ser, masło i owoce na deser, a wszystko zakończone kawą mniej cienką i przezroczystą niż w Niemczech. Odjeżdżając spytaliśmy ileśmy winni? Na to odpowiedział gospodarz; « za zapłatę, zechcą ojcowie drugi raz wrócić do nas. » W niedzielę następną stawili się wiernie do spowiedzi w kościele.

Spowiadał się też wiarus polski z ostatniego powstania, zabłąkany aż tutaj, pracujący u ojców w ogrodzie; o którym wam dotychczas nie wspomniałem. Po przybyciu do Francyi znalazł się w Marsylii. Tam werbowali do wojska w Montevideo. Dał się namówić i puścił się z kilku innymi towarzyszami biedy emigracyjnej. Znalazł tam biedę cięższą, a do tego bezbożność, szczególniej pomiędzy Włochami, straszną: « nie przestawałem jednak, prawił mi, odmawiać koronki i tych oto modlitewek do Anioła stróża, jedynych jakie mam w polskim języku, za to mi Pan Bóg dopomógł, i jeszczem kilku z tej niewoli wydobył. Przypomniałem sobie że Pan Jezus powiedział: kiedy was prześladują w jedném mieście, uciekajcie do drugiego; to też kupiłem odzienie świeckie dla siebie i dla trzech moich znajomych; przebraliśmy się na mieście i szczęśliwie uciekli. » Osądźcie sami jego exegezę, to pewna, że pracowity, cichy, trzeźwy i pobożny człowiek; mieszczanin z Ostrowa w Płockiém, uczył się w kraju leśnictwa; radby już na własny rachunek pracować, kawał ziemi dla siebie samego uprawiać.

Poznałem tu już pewną liczbę krajowców; najznakomitszy z nich prezydent Akademii prawa, ksiądz; ale po świecku się noszący, i różne urzęda świeckie, z kolei nawet naczelnika prowincyi sprawujący; przypomniało mi to czasy Staszice w, Dmóchowskich i t. d. w Polsce. Zresztą Pan Vincenti posiada rzadki tu przymiot szczerości; mówi co myśli, a nadto zdania swego nie odstępuje dla przypodobania się komukolwiek bądź, choćby też samemu Cesarzowi. OO. Kapucyni twierdzą, że mają w nim szczerego przyjaciela; umie bowiem ocenić dobro jakie czynią, i ma dosyć szlachetności by to wyznawać, i nie brać udziału w sprzysiężeniu milczenia, jednej jeszcze broni jakiej tu przeciwko tym Ojcom używają. Korzystam z wolnego czasu i znośnych upałów, uczę się na gwałt po portugalsku. Czytając rozumiem wszystko, ale nowe formy gramatyczne, upornie wchodzą do starej głowy; wszakże nie święci garnki lepią, to w końcu się nauczę. Czy po skończonej podróży język ten mi się zda na co? to sekret Boży: dobrze zawsze księdzu posiadać wiele języków, dotyla

przynajmniej by wysłuchać spowiedzi w razie potrzeby można. Chciałem widzieć processyę, która się odbywa tutaj w środę popielcową po południu: bo jak nabożeństwo schyzmatyckie zależy na dzwonach i pokłonach, tak Brazylijczyków na processyach i obchodach świętych z fajerwerkami i wystrzałami; niekiedy jeszcze za processyą idzie kto z kamieniem na głowie; to *ex voto*, pokuta którą sam sobie nałożył, ale bez spowiedzi. Processya wyszła z byłego klasztoru Franciszkanów: to też bractwo obnosiło posągi Śgo Franciszka, Śej Klary, Matki Boskiej, Pana Jezusa, a na końcu niósł kapłan drzewo krzyża Śgo. Mnóstwo było dziewcząteк przebranych za aniołków ze skrzydełkami przypiętemi do pleców; mnóstwo ludzi obok wizerunków świętych i przed niemi, gwardya narodowa za kapłanem, ale nikt, ani śpiewał, psalmował, ani się modlił. To nabożeństwo brazylijskie jest starożytne: za czasów panowania portugalskiego, lud zbiegał się z daleka, mieszkał obozem pod szałasami w koło miasta, słuchał kazań, spowiadał się, na processyach, bez względu ludzkiego, biczował się publicznie. Ale to były czasy barbarzyńskie; a dziś postęp w pełni. Dobrze jednak że lud tradycyjnie przywiązany do tych processyj; z czasem lepsze da Bóg duchowieństwo potrafi im wrócić dawne życie i nabożeństwo.

Tu jako w górach powietrze zmienne, jakem już bodaj wspomniał; nadto ma się ku jesieni, temperatura taka jak w Rzymie w miesiącu październiku. Musiałem się zaziębić i przez tydzień niedomagałem. Przeczytałem w tym przeciągu czasu dwie wyborne książki: 1ą życie Maryi od Krzyża rodem z włoskiego Tyrolu, założycielki dwóch nowych klasztorów franciszkanek, która pełna ducha bożego i posiadająca dar proroctwa, była aniołem przewodnikiem katolików niemieckich w XVII wieku. Dzieło to smacznie przyprawione przez ś. p. O. Webera benedyktyna tyrolskiego, któregom lat temu 22 spotkał był przy łożu Maryi Moerl stygmatyzowanej i zachwyconej. 2ą dzieło przyjaciela naszego Ludwika Veuillot, który obiecał był nam przysłać do Rzymu « *La vie de N. S. J. C.* » w odpowiedź na bluźnierstwa Renana. Odpowiedział nie polemicznie, ale zatwierdnie, pokazując Chrystusa ewangelicznego, historycznego: ani ksiądz, ani biskup nie powstydziliby się pracy takiej. Żałowaliśmy gdy go siła od dziennikarstwa odsunęła; tymczasem wydaje dzieła coraz poważniejsze, które zostaną w literaturze, a którychby pewno, chodząc w codziennym zaprzęgu dziennikarskim nie był napisał: wie Pan co robi i już tu na ziemi nie raz sługi swoje wyżej posuwa, « *ascende superius.* » Czytuję też, tak w Rio-Janejro, jak tutaj, *Le Monde* i wiem z grubego, co się w Polsce dzieje. Dyecezyę chełmską schyzma na śmierć dusi. Ojciec Śty wypchnął za drzwi zuchwałego urzędowego kłamcę swego dworu. Czyby już zbliżało się odkupienie nasze? Być może, ale i

w takim razie trzeba będzie Polsce przejść przez silne jeszcze prześladowanie. Z pociechą widzę że sejm galicyjski spokojnie radzi o potrzebach miejscowych, a nie bawi się w opozycyę na korzyść rewolucyi Piemontskiej i innych. Może też w końcu i my dojrzejemy, wyobraźnię i uczuciowość wymieniamy na rozsądek i rozum polityczny.

Rozważając jak mi powoli moja składka idzie, tak, że dwie dyecezye, Rio-Janejro i St. Paulo, zabiorą mi przynajmniej pięć miesięcy czasu, napisałem do sześciu biskupów brazylijskich, (do którychem się jeszcze dotychczas niebył zgłosił) prosząc ich pokornie, aby nie czekając przybycia mego, raczyli składkę zarządzić po swoich dyecezyach. Jednym bliżej morza położonym obiecałem przybyć osobiście podziękować, innych prosiłem by składki do nuncyatury odesłali; do biskupa Matto Grosso nawet nie pisałem, bo prowincya ta wielka, pusta, bez dróg, a w części przez Paraguajczyków zajechana. Każdemu biskupowi posłałem obok krótkiego listu, dłuższy okólnik, który zacny O. Eugeniusz de Rumilly, rektor tutejszego seminaryum, napisał, i rozesłał do swoich znajomych w tej dyecezyi:

Przezacny Panie!

« Pokój Pana naszego z nami.

Ze wszystkich wielkich spraw, o których następstwa, toczy się dziś walka na świecie, niema bez wątpienia ani jednej, któraby obudzała w tak wysokim stopniu spółczucia serc chrześciańskich, i wszystkich umysłów wznioślejszych, jak je obudza los nieszczęśliwej Polski. To długie męczeństwo świetnego narodu odbija się boleścią swoją we wszystkich członkach wielkiej rodziny chrześciańskiej. Nie jest to wszakże tylko prostém następstwem ślepej tkliwości, ani jedynie boleścią że widzimy gasnącém ono jasne i najstarożytniejsze ognisko słowiańskiej cywilizacyi, że widzimy upadającą, przez tyle wieków niepożytą warownię chrześciaństwa na wschodzie i północy Europy i pryskający w kawały ten miecz potężny, którym synowie Polski godzili w serce Islamizmu, a wielki ich Sobieski je przeszył, a który zdawał się nadto przeznaczonym opatrznie do powściągnienia na zawsze groźnych najazdów nowych barbarzyńców z północy. Nie wątpliwie, co do ludów oświeconych, podziw ich dla przewag tych stróżow opiekuńczych, wdzięczność i instynkt własnego bezpieczeństwa, sprawia to, że cierpienia i zawody jakich doznaje szlachetna ofiara stają się tychże ludów własnemi cierpieniami, a to uczucie obudza się daleko żywiej, ile razy ją widzą przechodzącą przez nowe wstrząśnienia. Dowodzą tego poruszenia ludowe, głosy wymowne odzywające się w podobnych razach, a w obec których nie zawsze może pozostać nieruchomą samolubna dyplomacya naszych czasów. Tak jest, a co najboleśniejsza, to że nędzna polityka zniewieściałych dworów zeszłego wieku, nie doczekała się jeszcze w dziedzicach sprawiedliwszych, a mniej małodusznych mścicieli swojej zdrady. Wszakże nie tak zła dola doczesna naszych braci Polaków winna najżywiej bóźdź nasze serca. Wiemy bez wątpienia, że ich narodowość ostoi się, jak długo dotrwa ich patryotyzm, a ten żyć będzie tak długo jak ich wiara. Ale ta wiara właśnie jest dziś zagrożona, a wojna dzika jaką obecnie wytrzymuje, wyciska słuszne łzy Kościołowi, i pobudza

do niesienia pomocy duchowej dla synów Polski rozproszonych po całym świecie. Kiedy Katarzyna postanowiła dodać do swoich zbrodni jeszcze onę pochłonięcia Polski, osłabionej długiemi wojnami, wiedzionemi prawie zawsze za wiarę, odezwała się do dzikich kozaków, których popchnęła na swoją ofiarę: « Nakazujemy wam byście zabili, i wykorzenili wszystkich Polaków... niech imię ich i pamięć zaginie dla potomności... Oszczędzajcie jedynie Turków, Greków, Ormian i naszych Ruskich. » Widoczna, że Jezabel nowożytna wydała wojnę wierze Polaków, a całe stulecie zużyto już na wykonanie krwawego jej, świętokradzkiego rozkazu. Turek i wszelki wróg imienia chrześciańskiego ma udział w czułości tyrana moskiewskiego, miejsce swoje w prawodawstwie, bo w prowincyach przywłaszczonych, sam tylko Polak katolik nie znajduje miłosierdzia w obec schyzmy greckiej, a tatarskiego barbarzyństwa. On jeden przeznaczony na zagładę na ojczystej ziemi, a dziedzictwo jego, jeżeli nie okupione odstępstwem, podzielone bywa jak szaty Chrystusowe, pomiędzy jego oprawców. Program ten krwawej samodzierczyni, jest dotąd programem rządu rossyjskiego. Prawdą jest, że niepomiarkowana Moskwy ambicya spotyka w patryotyzmie polskim nieprzełamaną zaporę, i że wiara katolicka będąca źródłem dogmatu, praw, i uczucia godności człowieka, podtrzymuje ten patryotyzm. Prawdą jest, że ze szczątków zbolałych, ale żywotnych, narodu męczeńskiego, wiara ta mogłaby jeszcze wzbudzić to bohaterstwo polskie, które w innych czasach obnosiło sztandar narodowy w tryumfie od jednego do drugiego krańca samej że Rossji (Moskwy). Wszakże, widoczna obawa podobnej możebności nie usprawiedliwia bynajmniej polityki rządu petersburgskiego, podobnie jak kradzież nie uniewinnia zabójstwa. Zniszczenie kilkuset klasztorów; śmierć albo zasłanie między lody syberyjskie biskupów, zakonników, kapłanów; złupienie i zbezczeszczenie kościołów; ukazy i czujność policyi uczącej ostrzem miecza skrwawionego, ceremonij, a nawet śpiewów pobożnych: wszystko to są plagi i prześladowania jakie ma codzień do znoszenia Polak katolik, którego nie przynęcają łaski prześladowcy wiary jego i ojczyzny. Z tych środków jeden jest który grozi zagładą katolicyzmowi polskiemu w samym zarodzie: pozbawienie prawa, a nawet możności wychowywania kandydatów do kapłaństwa, podług zakonów i ducha Kościoła. Rząd schyzmatycki zrozumiał, że przywłaszczyć sobie wychowanie duchowieństwa, jest to pozbawić naród pokarmu dla jego wiary. Pochlebiał sobie nawet, (dotychczas dzięki Bogu napróżno,) znaleźć z czasem w uczniach seminaryum katolickiego, które założył w Petersburgu, narzędzia powolne do przeprowadzenia dzieła odstępstwa ogólnego, które zamierza. Otóż, ta jest nowa klęska, którą nad wszystkie inne, opłakują wierni Polacy, i bracia ich po wszystkich krajach. Dla zaradzenia jej, w rozmiarach możebnych, Ojciec święty, którego bacznej troskliwości nie uchodzi najmniejsza potrzeba powierzonej mu przez Zbawiciela owczarni, założył w Rzymie seminaryum polskie, celem ukształcenia w niém Ojców duchownych tej stroskanej rodzinie, zagrożonej albo ostateczném sieroctwem, albo co gorsza, wpadnięciem pod straż wilków rossyjskich w miejsce pasterzy. Naród polski pierwszy przybiegł z pomocą pieniężną tak zbawiennemu przedsięwzięciu. Ale serce Piusa i szczodrobliwość polska większe są obecnie niż ich zasoby; i jeżeli Ojciec święty ma tę pociechę, że nowy zakład już otwarty podług Jego pobożnego zamierzenia, dolega go głęboko, że nie może rozszerzyć ciasnych jego rozmiarów, i uczynić ich odpowiedniejszemi wielkim potrzebom którym ma zaradzić. Rzeczą jest zatém pobożności wiernych całego świata,

przyjść mu w pomoc w tym świętym zachodzie. W tym celu otwartą została składka ogólna. Dochód jej posłuży do utworzenia funduszu wiekuistego ku utrzymaniu biednych uczniów tego seminaryum, tak jednak, iż jedno albo więcej stypendyów na które złoży się jaki naród, imię jego nosić będą. Pewien że Kościo Brazylijski, a mianowicie dyecezya Ś. Pawła nieomieszka wziąść udziału w tej zacne sprawie, ośmieliłem się odezwać do Pana, abyś chciał się do niego przyczynić. Żaden tytuł nie upoważnia mnie do uciekania się do jego szczodrobliwości; wiem wszakże, że miłość religii, nieodłączna od miłości ojczyzny we wszystkich sercach brazylijskich, obudzając w nim żywe poczucie tego co cierpią bracia nasi polscy pod jarzmem tyrańskiém, wystarczy do skłonienia go, byś im swego grosza nie odmówił. Są dzieła, które się same przez się zalecają, i dosyć je wskazać miłosierdziu chrześciańskiemu, aby wywołały pomoc skuteczną. Seminaryum polskie jest jedném z tych dzieł; a może najpilniejszém ; a przez naturę dobrodziejstw jakie ma sprawić, najzbawienniejszém ze wszystkich w chwili obecnej. Nie wątpię, że tak je Pan uważasz, i nie omieszkasz wyciągnąć ku niemu dłoni szczodrobliwej. Będąc upoważnionym przez O. Hieronima Kajsiewicza, przełożonego OO. Zmartwychwstania, któremu Ojciec Ś. sprawę tę poruczył, do przyjmowania darów od wiernych tej dyecezyi, proszę Pana o łaskę zbierania i przesłania mi co otrzymasz od szczodrobliwości swoich krewnych i przyjaciół. Zapisze za to, naród męczeński imię Pańskie na liście swoich dobrodziejów, a będziesz nadto miał Pan tę pociechę, żeś się przyłożył do uczynku dobrego w obec cywilizacyi i religii. Zostaję etc.

San Paulo, 12 lutego 1866 r.

(*Podpisano*) O. Eugeniusz de Rumilly O. M. C. Rektor Seminaryum Dyecezalnego.

Odezwa ta sprawiła swój skutek. Ofiary przybywają nawet od osób od których mniej spodziewać się można było. Ksiądz rektor, ogłosił już w dzienniku listę kilkunastu osób, które złożyły 2,000 franków przeszło. Uczniowie seminaryum dali 250 franków z własnego popędu.

Trzeciej niedzieli postu odbyła się pierwsza kumunia dzieci miejskich, mianowicie pensyonatów w kościele Tercyarzy karmelickich. Przygotował ich ksiądz Terrier mieszkający w seminaryum i wszystkiém kierował; ksiądz biskup dawał kumunią. Mnóstwo też osób dojrzałych przystąpiło do stołu Pańskiego, a wszystko to penitenci i penitentki OO. Kapucynów. Kiedy się pomyśli, że lat temu dwanaście gdy tu przybyli, nikt już prawie w mieście się nie spowiadał; gdy się widzi z jaką chciwością lud ubiega się na nauki tych Ojców, kiedy uważałem jak i przy tej ceremonii kościół był napchany, a wielu płakało z rozrzewnienia; bacząc na to wszystko, można śmiało przypuścić, iż gdyby w każdej dyecezyi brazylijskiej był gorliwy biskup, i miał na początek ze trzydziestu księży europejskich do pomocy; za lat kilkanaście, naród tenby się całkiem odmienił i lepszym byłby może od nie jednego z europejskich.

W seminaryum odbywają się egzamina, bo wakacye szkolne już za pasem. Byłem na kilku, a mianowicie na prośbę jednego z uczniów, egzaminowałem go z dziejów polskich; odpowiadał doskonale, *con amore*; dałem mu za to obrazek z herbami polskiemi.

Niemcy przychodzą wciąż do spowiedzi : niektórzy nie spowiadali się od lat 20 i 30, to jest od chwili przybycia do Brazylii. Spowiadają się z wielką skruchą, jak gdyby na śmierć. Wyjeżdżam do *St. Amaro*, o trzy godzin drogi ztąd, aby wysłuchać tamtejszych biedaków. Gdybym był tylko narzędziem zmiłowania Bożego dla tych dusz opuszczonych, już podróż moja nie byłaby daremną. Korzystali rzeczywiście nieumiejący jeszcze po portugalsku, albo dla pociechy wyspowiadania się w ojczystym języku. Dwie panienki na wydaniu przyjechały konno w nocy o pięć godzin drogi. Starzec jeden ośmdziesięcio letni, od lat czterdziestu w Brazylii osiadły, niezdolny już dosiąść konia, przybył na wozie do miasta. Od lat dwudziestu nie był już u stołu Pańskiego, i wciąż przemyśliwał jakby dostąpić tego szczęścia przed śmiercią : a oto Bóg wysłuchał próśb jego i zaradził. (W kilka dni potém umarł.) Proboszcz w *St. Amaro*, porządny kapłan i spełniający swój obowiązek jak rzadko w tym kraju : to też w dnie powszednie nawet ma penitentów. Że zaś parafia jego z jednej strony rozciąga się na sześć godzin drogi, wielką część życia spędził na koniu; a przy słońcu brazylijskiém, które i w tej porze roku dziwnie jeszcze dokucza, nie mały to trud i zasługa. Przekonałem się, że dłuższa podróż konno przy tém słońcu, już mię trudzi. Zacny ksiądz rektor nabył silnego a lekko noszącego muła dla mnie, i rozdzielił drogę na kilko milowe etapy. Niech mu Bóg płaci za delikatną jego troskę o mn e, i za wszystko co dla mnie czynił. Polecajcie go Panu. Ojciec, któremu ten list powierzam, wyjeżdża dziś jeszcze (11 marca) do Europy; kończę zatém. Da Bóg do zobaczenia w maju albo w czerwcu.

LIST DZIEWIĄTY.

Itu, 19 marca 1866 r.

Najmilsi moi! Dnia 15 marca pod wieczór ruszyliśmy w drogę z ojcem Eugeniuszem, drugim ojcem Kapucynem, ojcem Germanem i młodym księdzem brazylijskim profesorem w seminaryum, odprowadzani o godzinę drogi przez kilku innych ojców i świeckich. Murzyn konny popędzał mulicę juczną i odwodowego konia. Po godzinie postrzegłem się, że muł kupiony dla mnie trząsł okrutnie i kłusując i stępo, przesiadłem się więc na konia jednego z ojców wracających do miasta. Trzeba było tłumoki podróżne przeładować, co nam zabrało przeszło pół godziny czasu. Słońce zaczynało zachodzić, a droga nie równa, mosty dziurawe, wąziutkie, jak za czasów rzeczypospolitej polskiej u nas, tak że przez wodę bezpieczniej nieraz było się przebierać : choć znowu dla parady tu i owdzie spotkać można nowy most

żelazny. Ze dwie godzin jechaliśmy stępo bo i księżyc nie świecił. Stanęliśmy około dziewiątej, ujechawszy pięć godzin drogi, przed małą chałupką, domem zajezdnym miejscowym, gdzie mieliśmy nocować gdyby nas przyjęto. Tu bowiem do domu zajezdnego broń Boże wprost zajechać, ale nie zsiadając z konia, pozdrowiwszy gospodarza, trzeba prosić o pozwolenie, *da licenza*; gospodarz jeżeli w dobrym humorze, odpowiada można, *podè* : wtedy dopiero zsiada się z konia. Z powodu nieuszanowania tej formy, pan Paweł Sonsa, człowiek zamożny w prowincyi a dziś minister, wypędzonym został z karczmy szpicrutą (*chicota*, szykota) przez gospodarza. O zmroku zwykle zamykają karczmy na rygiel; interpelowany gospodarz, albo nie odpowiada, albo odpowie że niema miejsca, i bez miłosierdzia zostawia podróżnego jego przemysłowi. Ale gospodynie nasze, stare Portugalki, dziewięćdziesięcio-letnia z córką swoją pięćdziesięcio-letnią, poznały głos jednego z ojców naszych, który już do nich zajeżdżał; więc czarna niewolnica o męzkich rysach otworzyła drzwi, a druga zapaliła świecę, a potém roznieciła ogień. *Hotel* nasz, była to chałupka, uklecona z cementu i gliny, jak wszystkie tu domy z małym wyjątkiem. Zajęliśmy dwa jedyne pokoiki gościnne w każdym z których były dwa łóżka, i jeszcze murzyn nasz, który dzięki kapeluszowi swemu z lakierowanej skóry i porządnemu surdutowi wyglądał na waszmościa (1) otrzymał osobną komórkę. Wydobyliśmy zapaśne sardynki, murzynki przyniosły gotowanej fasoli (*fedzian*) ryżu i herbaty, i mieliśmy doskonałą wieczerzę postną. Położyliśmy się już po jedenastej na pościeli nie sławnej, ale przynajmniej mieliśmy czystą bieliznę. Deszcz który lał obficie przez noc całą, pomagał do snu a małe kąsające muszki zawadzały. O czwartej z rana zawołaliśmy na murzyna, chcieliśmy bowiem z brzaskiem o piątej ruszyć w drogę. Zanim się wybrał, zanim poznajdywał i połapał konie było już około szóstej, a że połapał, to dzięki *przekonaniu* mułów i koni że dostaną obrok, porcyę kukurudzy. Ze dniem powyłaziła dziatwa dwóch murzynek z wypukłemi brzuszkami, w krótkich koszulkach, i już nie hebanowej ale mahoniowej barwy. Nie było i śladu w domu ojca tych dzieci, ale tu się o to nie pytać, szczególniej w domu zajezdnym i przy drodze. Są rzeczy które tu niestety już nie rażą i odbywają się z wielką prostotą.

Napiliśmy się czarnej kawy, a zanim nasz murzyn maruda posiodłał konie, było już koło siódmej. Dopóki nasze bydlęta zabawiały się *kawą* swoją to jest obrokiem, stały spokojnie na miejscu, ale po skończoném sniadaniu, mulica juczna która wczoraj wciąż jęczała pod

(1) Nie pamiętam czym już wam doniósł, że tutejsze nazwy *Vosse i Vosmesc*, odpowiadają wiernie naszym staropolskim *Wasze i Waszmość* : potém idzie *Vosa Seihnoria* nareszcie *Eccelencia*; ten ostatni tytuł daje się ogólnie niewiastom, szczególniej na wieczorach proszonych, byle były przyzwoicie umyte, uczesane i białej cery.

ciężarem, widząc że murzyn bierze się do tłomoków, wielkim pędem ruszyła ku St. Paolo. Trudno było czekać dłużej, murzyn wyłajany pobiegł w pogoń na koniu odwodowym, a myśmy ruszyli naprzód. Złe drogi po deszczu były do tego ślizkie : po ciemku bylibyśmy połamali karki, albo konie nogi. Ponieważ zanosiło się znowu na deszcz, pomimo złej drogi kłusowaliśmy żwawo i w cztery godzin ujechaliśmy pięć mil brazylijskich (18 na stopień). Po drodze spotkaliśmy kilkunastu młodych wieśniaków kłusujących jak my, a dwóch z nich niosło na drągach rodzaj woru albo dużej torby. Pytałem coby to było ? odpowiedziano mi że to pogrzeb, i że w tej torbie niesiono zwłoki martwej niewiasty do cmentarza parafialnego, odległego o pięć godzin drogi. Brazylijczycy bardzo dbają by byli pochowani w poświęconej ziemi. To też nieraz o ośm i dziesięć godzin przenoszą ich zwłoki. Ale ten orszak bez krzyża i księdza kłusujący z trupem, miał coś dzikiego, indyjskiego i smutne zostawił wrażenie.

O jedenastej z rana słońce dopiekało już potężnie. Stanęliśmy pod nowym domkiem otoczonym palami do uwiązania koni, znak domu zajezdnego. Zatrzymaliśmy się zatém na obiad. Gospodarz był bardzo uprzejmy. Zapędził żonę i córki dorosłe do kuchni, które nam nawarzyły zieleniny, ryżu, a nawet zdobyły się na omlet, (był to piątek) przy naszym zapasie marynowanej ryby, séra i wina, mieliśmy wyborną ucztę, dzięki mianowicie szczeremu apetytowi. Gospodarz zdobył się na stół, tłomoki nasze i siodła posłużyły za krzesła : i wszystko poszło wyśmienicie. Poczęstowaliśmy gospodarza winem i naszemi zapasami, a on wiernie dzielił się wszystkiém ze swą połowicą. Nadjechał tymczasem murzyn kłusując na zbiegłej mulicy, której boki pokrwawił dużemi przedpotopowemi ostrogami. Zabawnie widzieć tu *Waszmościów* w surdutach, cylindrach, z ostrogami takiemi przywiązanemi do bosej stopy. Brazylijczycy bowiem mężczyzni i niewiasty noszą odzież i obuwie, mianowicie na wsi, jedynie kiedy wychodzą z domu, dla odróżnienia się od murzynów : ale w domu radzi chodzą w samej bieliznie i boso. Może upodobanie to w negliżu tłumaczy klimat.

Będąc już na drugim stoku gór, czuliśmy dokuczliwsze ciepło niż w San-Paolo. Widok ztąd obszerny, obszerniejszy niż na kampanii rzymskiej : puszczając się ztąd na przełaj, możnaby się dostać do *Peru*. Około drugiej po południu zaczął lać deszcz rzęsisty, a gdy o piątej jeszcze nie myślił ustać, trzeba było zostać na nocleg. Uprzejmy nasz gospodarz zaradzał jak mógł i znosił co tylko znalazł w domu. Dostarczył nam jednego łóżka bez pościeli, jednego materaca, dwóch czy trzech poduszeczek i pary kołder sukiennych : biedne kobiéty musiały pewno spać na gołej ziemi ! Łóżko przeznaczono dla mnie : z mantelzakiem pod głową i derą na nogach, spałem wybornie. Trzej moi to-

warzysze położyli materac w poprzek, dotoczyli derami, i także spali. Nazajutrz rano mogliśmy wyjechać wcześnie bo wierzchowce nasze pasły się w zagrodzie, a przemyślną mulicę przywiązano do słupa przed daniem obroku. Gospodarz nasz nie chciał podać rachunku, zdał się na łaskę i dobrze na tém wyszedł.

Jechaliśmy czas niejaki obok *Tieti* który tu już sporą rzeką i piękne lesiste ma brzegi. Uderzyły mnie aloesy, smukłe, wysokie jak topole, a wyrastają do takiej wysokości w ciągu dni piętnastu i równie prędko usychają. Po ujechaniu znowu pięciu mil, stanęliśmy na popas. Tu gospodarz choć zamożniejszy od poprzedniego, najkwaśniejszą miał minę w świecie. Ale dał nam omlet z kiełbaskami wieprzowemi, ugotowaną kurę, ryżu i fasoli niezbędnej : więc przebaczyliśmy mu kwaśną minę i solony rachunek. Zostawało nam jeszcze trzy dobrych mil do odbycia. Ruszyliśmy o trzeciej i pół z południa z miejsca. Konie które już tę podróż nieraz odbywały, widząc że są u kresu trudu, same się rwały rączo naprzód. Ojcowie Kapucyni zapowiadali mi, że będziem przez pół godziny jechali środkiem lasu pierwotnego (*mato vergin*) ale niestety, znaleźliśmy go już znacznie nadpalonym i nadciętym. Widziałem jeszcze olbrzymie drzewa, pasożyty ogromne i najrozmaitsze gęstwiny niedostępne nawet równikowemu słońcu, kwiaty leśne, drzewa i krzewy kwitnące, nie mające jeszcze nazwy. Słyszałem śpiewy nieznanych ptaków *tańczących* w modrych sukienkach z czerwonym czepcem na głowach. Taki obyczaj tych ptaków zwanych *Tangura*, że jeden siedząc z nich wyżej przygrywa, a cztery inne po parze siedząc na przeciwległych gałęziach, przelatują z jednej na drugą, i trzepoczą się w takt podług kolegi muzykanta. O. Germain wielki naturalista, co raz to się zatrzymywał dla uszczknięcia jakiej gałązki albo kwiatka, uganiał się nawet choć napróżno za motylami : podziwiałem go, niezdolny naśladować. Wytłumaczył mi, dla czego po spaleniu pierwotnego lasu, wyrastają innego rodzaju drzewa, mianowicie *rycyna* : oto dla tego, że nasienie jego może leżeć lat wiele nawet głęboko w ziemi i nie gnije. Po zniszczeniu więc dawnego lasu wyrasta zaraz z ziemi. Jeżeli zaś ten nowy las pozostaje dłużej nietknięty, wiatr, ptastwo, nanoszą nasion dawnych drzew które napowrót wyrastają. Gdy jednak raz poraz palą i nowy las, w końcu zostaje ziemia wypalona jakoby na cegłę, i nic już prócz lichych krzaków nie rodzi. Takim stepem chruścistym jechaliśmy ostatnie półtorej godziny. O pół godziny przed miastem spotkaliśmy księdza Gaci kapelana sióstr, i razem z nim, oświeceni promieniami zachodzącego słońca, przy powiewie chłodnego wiatru, zajechaliśmy przed *Santa Casa da Misericordia*. Duży ten dom podług planu zmarłego biskupa zbudowany, na wzór seminaryum w San-Paolo, z kościołem po środku a przeznaczony na szpital, nigdy w sobie chorych nie mieścił : ze śmier-

cią biskupa zamiar jego pozostał nie wykonany. Mieszka w nim obecnie wzmiankowany ksiądz kapelan, o kilka minut drogi od klasztoru sióstr, i wielebny starzec, kapłan franciszkański, kwestarz na ziemię świętą. Ojciec Bartłomiej rodem Hiszpan, sterał tu siły dając sam jeden missye po całym kraju, obecnie z wielkim trudem buduje domek z kościołkiem dla siebie lub swego następcy, a tymczasem tu mieszka.

Nazajutrz rano, w niedzielę męki Pańskiej, udałem się do klasztoru Sióstr Św. Józefa, zaproszony do odmówienia mszy konwentualnej w ich kościele St. Patrocinio (1). Zgromadzenie to założone r. 1650 w *Puy en Velay*, podług pierwotnego zamiaru Św. Franciszka Salezego, bez klauzury, dla uczenia biednych dziewcząt, i posługiwania chorym po szpitalach i domach; rozszerzone po wielu dyecezyach południowej Francyi, zniszczone zostało, jak wszystkie inne zgromadzenia, podczas pierwszej rewolucyi francuzkiej. Kardynał Fesch przywrócił je w Lyonie, za pomocą jednej z dawnych Sióstr zatrzymanej na drodze do gilotyny okrzykiem ludu :« puśćcie ją! Roberspiérre już nie żyje!» Tenże kardynał wprowadził je do Chambery, zkąd rozszerzyły się po Sabaudyi i Włoszech, a mają nawet dom w Kopenhadze, Indyach i tutaj. Długi czas żyły podług pierwiastkowej reguły powiększonej w Chambery, a roku 1857 na przedstawienie biskupa, dziś kardynała Chambery, zostały przez Stolicę Apostolską potwierdzone. Tutaj sprowadził je przed laty ośmiu zmarły biskup za staraniem O. Eugeniusza, który jest ich przełożonym z ramienia kardynała Billet. Wychowują dziewczęta zamożniejszych rodzin, więcej może zaniedbanych od biednych w naszej katolickiej Europie. Mają jednak klassę bezpłatną dla biednych. Jest ich trzynaście czy czternaście, a pierwszą przełożonę swoją pochowały w głębi morza naprzeciwko *Cabo-frio*, o kilka godzin od Rio Janejro. Mają obecnie ośmdziesiąt dziewcząt białej i żółtej barwy, rasy czystej europejskiej i mniej więcej przemięszanej z afrykańską i indyjską. Komunikowały wszystkie Siostry, kilkanaście panienek, kilkadziesiąt osób z miasta, głównie kobiety, tak że msza moja blizko godzinę trwała. Biedne Siostry! a przed Bogiem bogate! zapędzone z miłości bliźniego na koniec świata a mało tu ocenione : bo jakem pisał, Brazylijczycy są powszechnie przekonani że europejczycy przybywają do nich przyciśnięci potrzebą i jedynie dla polepszenia sobie losu; i jeżeli w czém od nich

(1) Kościół ten zbudował pobożny pewien kapłan miejscowy imieniem Eliasz, który na ten cel oddał wszystko co miał, kwestował i pracował własnemi rękami; był bowiem murarzem, rzeźbiarzem, ale grubszej roboty się nie wstydził. Miał on twierdzić, że wie dla czego ten kościół buduje, bo z czasem przy nim miały Anioły zamieszkać. Piękne proroctwo o poczciwych siostrach S. Józefa, wychowujących nowe pokolenie chrześciańskich matek. Obok sióstr S. Józefa są krajowe siostry *recolbide* w wielkiém ubóstwie, w wielkiej prostocie i oderwaniu od świata żyjące, ze zbudowaniem dla miasta.

wyżsi, uczeńsi, to dla tego by módz sobie na chleb zarabiać. Biedne Siostry! z chłodych ale zdrowych gór swoich przeniesione na ten step spiekły (bo tu już pięć stopni ciepła więcej niż w San Paolo), przez wzgląd na stan obyczajów krajowych zmuszone do największej ostrożności w stosunkach nawet z duchownymi; rzadko nagrodzone wdzięcznością dawnych uczennic, nie zawsze pocieszane ich sprawowaniem się na świecie : można pojąć z jaką pociechą ujrzały dwóch kapłanów Sabaudzkich a mianowicie swego przełożonego, którego już od piętnastu miesięcy nie widziały : było to dla nich jakby przypomnieniem ojczyzny. Po śniadaniu oglądaliśmy zakład już przez zakonnice znacznie powiększony, a po obiedzie u *Misericordia* dałem błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem Siostrom w towarzystwie dwóch Ojców kapucynów, przy śpiewie dziewcząt i siostry nauczycielki. Po błogosławieństwie rozdałem wszystkim w domu obrazki Matki Boskiej, a O. Eugeniusz rozdawał dzieciom medaliki.

Ztamtąd udaliśmy się na miasto aby widzieć procesyę *dos passos*, to jest stacyi krzyżowych. Przypatrzyłem się, że tu się processye pobożniej odbywają niż w St. Paolo. Wierni idą parami, mnóstwo niesie zapalone pochodnie, dwóch duchownych kazało na dwóch otwartych placach. Nazajutrz po obiedzie puściliśmy się konno dla obejrzenia kaskady *o Salto*, po indyjsku *Itu*, położonej o godzinę drogi od rzeki *Tieté*, która tam ściśnięta skałami z dwóch stron, wydobywa się wodospadem. Niewiem dla czego biorąc nazwę indyjską *Itu*, nie zbudowano miasta przy tym wodospadzie nad rzeką z pięknemi brzegami, z możnością użycia jej wody do fabryk, i spławną od tego miejsca. Tymczasem miasteczko obecne zbudowane na płaszczyznie piaszczystej, tak że okrom chodników z łupkowego kamienia, w pośrodku ulicy brnie się piaskiem jak w Saharze i połyka się ten piasek zmiatany wiatrem. Niema tu dobrej wody do picia, miejsce nie zdrowe dla nagłych przejść od spiekoty do zimna, jak skoro wiatr północny zawieje; usposobiające do melancholii pomimo jasnego, stale pogodnego nieba, pełne też ludzi bzikowatych. Itu niema przyszłości : pomimo kilku długich i szerokich ulic, równoległych trzech placów ogromnych ale trawą porastających, pomimo wielu kościołów, miasto coraz bardziej staje się dużą i pustą wsią : a nad rzeką przy kaskadzie już powstały młyny wodne, machiny do przyrządzania i pakowania bawełny; tak że tam z czasem nowe miasto handlowe stanie. Jakkolwiek będzie z miastem obecném i przyszłém, wodospad chociaż mniejszy od *Chaudière* w Kanadzie, w tym samym jest rodzaju, i zawsze piękny. Wracając widziałem po raz pierwszy piękne zielone papugi dziko a swobodnie latające po lesie. Niektóre z nich tak są małe jak kanarki i te bardzo poszukiwane i cenione. Widziałem też kopce, jak małe kurhany mrówek białych, mniej licznych i mniej szkodliwych;

mrówki bowiem czarne wykopı ją sobie prawdziwe katakumby podziemne, tak że nieraz jeździec z koniem w nie zapada. Ztąd też trudność wytępienia ich nawet ogniem, bo wynoszą się w dalsze kórytarze gdzie już ogień im nie dokucza : najskuteczniejszy dym, ale tak daleko jak dosięgnąć ich może. Spotkaliśmy też rodzinę z głębi kraju zdążającą już na wielki tydzień do miasta. W przedniej straży szły murzynki z koszami na głowie, jedna z nich prowadziła [dwa [psy gończe. W środku szły dwie lektyki z państwem, każda niesiona przez dwóch mułów przywiązanych do drągów wystających przed i za lektykę, z których przedni zadem obrócony a tylny głową do tego rodzaju powozu. Lektyki te nie zawieszone na sprężynach ni pasach, muszą być bardzo niewygodne a niebezpieczne gdyby muły zaczęły dokazywać, wprawdzie, dwóch murzynów idących piechotą obok, trzyma je pod grozą. W tylnej straży szła znaczna kupa murzynek z różnemi przyborami. Bardzo to jeszcze wszystko pierwotne : jak ci ludzie poradzą sobie gdy im niewolników nie stanie? bo obecnie żaden biały ni biała upuszczonej chustki z ziemi nie podniesie, ale woła na murzyna lub murzynkę. Słońce nam dopiekało aż do chwili zajścia, tak żeśmy się na koniach pocili : nagle potém zawiał chłodny wiatr; to też niektórzy z naszych, nienauczonych jak ja we Włoszech by się przebrać po spoceniu, zakatarzyli się na dobre.

Nazajutrz (20 marca) było rozdanie nagród w klasztorze Sióstr; udaliśmy się tam o dziesiątej z rana. Było nas obecnych z dziesięciu księży, kilku ojców przybyłych po swoje córki i młodzik inspektór zakładów naukowych w tém mieście i jego okręgu. W sali, której ściany były poobwieszane rysunkami i robótkami ręcznemi uczennic, po kantacie zaczął się dyalog. Królowa Ester opowiadała swemu fraucymerowi jak poradziła sobie z Aswerusem by pozbyć się Amana a zbawić gardła swego ludu. Choć i dyalog był prawowiernie nudny a królowa i jej sztab był w sukienkach zwykłych, dobrze zapiętych u góry, jedno że królowa miała koronę na głowie, jednak O. Eugeniusz nie bardzo był rad tej *exhibicyi*. Młodzież ogólnie, a panienki w szczególności, bez poprzedniej wprawy i repetycyi, umieją tak dobrze różne role odegrywać, i tak chciwie szukają sposobności do pokazania się, zwrócenia na siebie uwagi, i pozyskania oklasków. W tym kraju zwłaszcza, gdzie wyłącznie cenione to tylko co na zewnątrz i na pokaz; gdzie *pretensye* uczennic bardzo rozwinięte, bo niewinność doskonała niezmiernie rzadka, dzięki niewolnikom i niewolnicom (którzy tak karzą panów swoich, psując ich dzieci wraz od piersi) : w tym kraju mówię, wszystko co obudza namiętności i miłość własną, bardzo jest niebezpiecznie podsycać. Z drugiej strony, trudno nie zrobić pewnych ustępstw obyczajom miejscowym i nie dać *minimum* przynajmniej tego, czego rodzice sami tak chciwie szukają. Nastąpiło rozdanie nadgród i

wieńców, a że ich było dużo, a nazwiska portugalskie takie długie, długo też trwała *litania*. Po nowej *kantacie*, królowa zdjąwszy koronę, odczytała podziękowanie obecnym gościom. Pan inspektor by niepozostać w tyle, odczytał też bardzo szumną oracyę na ton : «po płytkim gruncie rozbujałych fluktów.» Sławił cnotę, moralność, szczególniej umiejętność, zapowiedział erę w której rozum będzie rządził światem; wspomniał nawet Boga stworzyciela (wolno-mularstwo cierpi jeszcze udrzędownie wielkiego budowniczego świata); ale wyrazy : Chrystus, Kościół, religia, niepokazały się nawet *pro forma* na tych urzędowych, postępowych ustach. A miał i komplement dla Sióstr na ton : «a szybkim pędem bystrych aqueduktów» — «kiedy przyszłość spójrzy w ciemnoście przeszłości, na widnokręgu brazylijskim dostrzeże jasną gwiazdę zakładu Sióstr Ś. Józefa w Itu. Rozstąp się ziemio! powieś się człowieku!» Ma się rozumieć, że perora ta będzie wydrukowana w dziennikach prowincyi, a może dostanie się i do stołecznych. Biedne Siostry! nigdy się im nie śniło że one pracują na to, żeby rozum sam zawładnął światem. Oto owoc monopolu rządów świeckich nad wychowaniem młodzieży. Zapewniono mnie, że gdy ten młodzieniaszek został doktorem, dano mu obiad przy kaskadzie, a on wniósł toast : *niech żyje śmiertelność duszy*! nikt mu nie przyklasnął, ale każdy kielich wychylił. Ksiądz rektor zmarszczył brwi do reszty : żałował że nie przewidział takiego *factum* i antydotum nie przygotował. Tymczasem panienki defilowały z wieńcami na głowie, te które ich nie miały gryzły sobie wargi kunwulsyjnie drgające ; potém jedne płakały że nie jadą na wakacye do rodziców, kilka płakało że musi się z mistrzyniami i klasztorem rozstać. Trudno wszystkim dogodzić, jak z deszczem i pogodą.

Dwudziestego pierwszego, komitywa moja z księdzem kapelanem Sióstr, (którego mogłem zastąpić) puściła się w drogę dla zwiedzenia sławnych min żelaza w *Panema* : a jam zaczął przybory do ćwiczeń duchownych, dając półtora dnia Siostrom do wytchnienia.

Przez dni siedm trwały te ćwiczenia, z takim pożytkiem, takiém rozweseleniem ducha tych poczciwych Sióstr, iż nie wątpię że jednym z powodów dla których Pan posłał mię do Brazylii były te ćwiczenia. W każdym razie takie przekonanie Sióstr, które wywołało w ich sercach żywą wdzięczność ku Bogu, opiekującemu się każdém stworzeniem swojém ; tém bardziej sługami swojemi. Siostry nie potrzebowały reformy, regularność ich wzorowa, ale metoda francuzka prowadzenia dusz, w skutek pewnych tradycyjnych naleciałości Jansenizmu, sciska serca. Starałem się w nich obudzić ufność i miłość ku Bogu, wlać swobodę ducha i ztąd ich szczęście. Przełożona dała im rekreacyą po tygodniu milczenia : otóż powiedziała mi że mało mówiły, jedno śmiały się serdecznie winszując sobie wzajem szczęścia, które przepełniało ich dusze. Niech Bóg będzie pochwalony za wszystko!

Podróżni nasi wrócili z góry Panema którą widzę w głębi z mego okna, i przynieśli ze sobą próbki nie powiem rudy, ale kamienia żelaznego, w którym jest ośmdziesiąt pięć na sto części żelaza. Bogactwo niesłychane, jakiego może kraj żaden w tym rodzaju nie posiada : ale co po tém, gdy tu urzędnicy rząd swój równie dobrze albo i lepiej niż w Rossyi okradają! Rząd pobudował był piece, założył gabinet mineralogiczny, laboratoryum chemiczne, sprowadził machiny z Anglii; otóż zamiast korzyści, musiał dopłacać jeszcze rocznie dwieście *contos* : ale urzędnicy wszyscy się zbogacili. W końcu rząd się zniechęcił, zamknął zakład, machiny kazał przenieść w głąb kraju, które pozostały tu i owdzie po drogach *bezdrożnych*. Gabinety, książki, nawet księgi rachunkowe, ba mappy własności rządowej gdzieś poginęły. Kompanie angielskie chciały wziąść te miny w dzierżawę : tyle jeszcze zostało sumienia czy wstydu w osobach rządzących, że tego skarbu cudzoziemcom w ręce nie oddały, i nowa administracya na mniejszą stopę i jak dotychczas dość poczciwie rzecz prowadzi, ograniczając się już na obszarze jaki sąsiedzi prywatni rządowi raczyli zostawić. Ze szczytów Panema widać góry *Bukutuku* zamieszkałe przez dzikich Indyan, gdzie niebezpiecznie się zapuszczać : niekiedy napadają na *fazendy* (folwarki) Brazylijczyków i wszystkich mieszkańców w pień wycinają : odwet to za wiekowe prześladowanie Europejczyków, wypychanie ich coraz dalej wgłąb kraju i polowanie na nich po lasach za pomocą psów jak na dzikiego zwierza.

Tymczasem zaczęły się ceremonie wielko-tygodniowe. Na ulicach Itu zwykle pustych, pełno osób jak w Rzymie przybyłych na święta, jedno że mniej i z bliższych okolic, wszakże aż do piętnastu mil do koła. Trzy razy do roku, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na Zielone Świątki, bogatsi właściciele opuszczają swoje fazendy, mniej bogaci swoje *sitio* albo osady, dworki, przerywają monotonność swojego zwykłego zajęcia i przybywają do miast i miasteczek okoliczych na święta, które są dla nich zarazem rodzajem zabawy. To też kosztu na nie nie szczędzą.

Itu z dawien dawna słynęło i słusznie, nabożeństwem swoich mieszkańców, wystawnością uroczystości; szczęśliwsze od wielu imych miejscowości, po dziś dzień posiada jeszcze lepsze względnie duchowieństwo i jakiego missyonarza gorliwego (1). Dzięki snadź zasługom i modlitwom poprzedników, Bóg im dotychczas dostarczał świątobliwych kapłanów, ostatnim z których jest wspomniany O. Bartłomiej.

Uroczystością zajmuje się zwykle tak zwany *Festejro*, zamożny jaki

(1) Smutnej sławy ksiądz *Feijo* (Feižo) który był regentem Państwa, chciał pożenić księży i Kościół Brazylijski od Rzymu oderwać, a pod koniec życia kierował powstaniem roku 1842, które obrało sobie osobnego króla dla prowincyi *San Paolo*. Ten sam Feižo Jansenista w gruncie, był w młodości swojej na czele bractwa gorliwych księży, którzy się zbierali w kościele *do Patronino* należącym dziś do sióstr Św. Józefa, i nawet biczowali się przy zamkniętych drzwiach.

obywatel miejscowy, któremu parafianie ten drogo kosztujący i rujnujący zaszczyt (jak u nas w prowincyach zabranych marszałkostwo) ofiarują. W wiekach wiary nikt nie śmiał wymówić się od takiej ofiary, aby Boga nie obrazić i nie zhańbić siebie w obec swych współobywateli. Obecnie już bogacze lichwiarze, którzy sobie tytuł barona kupili, ze skąpstwa połączonego z niedowiarstwem nieraz odmawiają. Spada ten ciężar zatém na uboższych, którzy nie mogąc podołać wydatkom, wysyłają kwestarzy nie raz na rok przed uroczystością : zdarza się, że nie wydadzą całej kwoty i zbogacają się, zamiast się ubożyć, na wzór dawnych. Najpopularniejszą jest uroczystość Św. Ducha, przypadająca w porze roku, kiedy już upał zaczyna być znośniejszym. Spotkaliśmy po drodze kwestarzy konnych z chorągwią czerwoną, kwestujących po okolicach. Ponieważ obchód zaczyna się od nowenny przygotowawczej, a pan *Festejro* trzyma stół otwarty dla wszystkich, płaci przez cały czas muzykę, światło i duchowieństwo : można sobie wyobrazić jaki to wydatek. Nadto, dzięki dobrym podaniom, rodzina *Festejra* daje obiad wszystkim obecnym ubogim, którym sama służy i rozdaje każdemu piętnaście funtów świeżej wołowiny, sześć funtów słoniny, nie licząc fasoli, ryżu i t. d., tak że biedni mają o czém przez cały tydzień bankietować. Pewien *Festejro* z okolic, który był O. Eugeniusza z kazaniem zaprosił, kazał zabić dwudziestu dwóch wołów.

Wracam do uroczystości Wielko-tygodniowych w Itu. Przy mszy Wielko-czwartowej O. Eugeniusz pod koniec kazania polecił gorąco składkę na seminaryum polskie w Rzymie : wszyscy księża obecni upoważnieni zostali do przyjmowania jałmużn. Wpłynęło do trzystu *milreis* do naszego odjazdu, a jest nadzieja że przybędzie jeszcze ze dwieście.

Po obiedzie, już pod wieczór, byłem w głównym kościele parafialnym *Matriz* na *Matutinum*, które z kazaniem i myciem nóg trwało przeszło pięć godzin, ma się rozumieć że po Włoszech, muzyka i śpiew chudo się wydawały, ale wielki kościół rzęsiście był oświecony *a giorno*. Spiew passyi w wielki piątek szczególniej biednie się wydawał, w porównaniu nawet do śpiewu w naszym małym kościołku Św. Klaudyusza. Za to processya wieczorna bractw przy pochodniach wspaniale się udała. Mnóstwo było dziewcząték w bieli poubieranych za aniołków, byli i żołnierze rzymscy niosący drabiny i inne narzędzia męki, i Sw. Jan, i Marye, i muzyka i śpiew, a lud ogromnie skupiony zalegał wszystkie ulice i ogromną kolumną ciągnął się za duchowieństwem i myzyką. Po kazaniu O. Eugeniusza byłem przedmiotem ciekawości publicznej : w zakrystyi panowie we frakach stawali przedemną i przypatrywali mi się z prostotą chłopaków wiejskich. Podczas processyi zawołał jeden głośno : « *otha*! *otha*! *que homen* (patrz co za człowiek), w Brazylii bowiem pełno kobiet rozrosłych i dobrej tuszy

ale mężczyzni to zwykle wymokli : wzrost więc mój i tusza odznaczały się w tej processyi. Na ten krzyk kolegi, odpowiedział jego znajomy : *Deus me livre*! (niech mię Bóg zachowa), dodaj, od takiego człowieka, gdybym miał popaść w jego ręce. Zapomniałem dodać, że tu nie tylko kobiety pospolite siedzą w kościele oparte na piętach, okryte długą zasłoną, wyglądając jak komiczne duże kopce mrówcze, lub małe stożki siana : ale i panie w paryzkich czepeczkach siedzą w kościele, nawet nie opierając się na piętach, jedno po prostu na ziemi, na poduszkach wszakże lub na kobiercach. Ławek tu bowiem i krzeseł niema, a trudnoby wystać na nogach przez tyle godzin. Ogromna kolumna siedzących pań zapełniała cały środek kościoła, a czoło kolumny zajmowało przód chóru : szelest wachlarzy i wonie rozmaite, ostrzegały księży o tym blizkim najeździe nieprzyjaciela. Przynajmniej że dzięki dobrym dawnym podaniom, dzięki długiemu pobytowi w Itu, ojczyznie swojej, ostatniego biskupa, (który się w ojczyznie krył przed prześladowaniem swoich kanoników), dzięki temu wszystkiemu, mało tu jeszcze nagości w kościele. Opowiadali mi dwaj pierwsi OO. kapucyni, iż gdy w innėm miasteczku weszli podczas wielkiego tygodnia ze zmarłym biskupem do kościoła, ujrzeli ode drzwi przez chór aż do ołtarza wyciągnięte dwie linie niemiłosiernie obnażonych gardzieli i łopatek. Biedny biskup nie mogąc patrzeć na swoje owieczki ogolone do połowy jak pudle, (jedno że od głowy), spoglądając w niebo, błogosławił na prawo i na lewo ; a gdy podczas kazania powstał na to niepoczciwe przeniesienie do kościoła złego zwyczaju dworskiego, powstała w mieście wielka protestacya o wolność wystawiania w kościele zarówno jak w rzeźni świeżego lub i nie świeżego mięsa.

Tu na prowincyi widać wyraźnie mięszanie w rozmaitych dylucyach trzech ras : białej, czarnej i miedzianej (indyjskiej), to też i barwa skóry bardzo rozmaita; cytryna oliwa i szafran wszakże przemagają.

Dodam jeszcze, że chłopaki w wielki piątek wieszają na każdym placu i na rogach ulic Judasza, a w wielką sobotę gdy dzwony ogłaszają Rezurekcyę, niemiłosiernie ich rozbijają w puch i na marynatę. W niedzielę bardzo rano odbywa się rezurekcya z processyą i kazaniem, tak że ze dniem wszystko skończone, i kościoły na resztę dnia szczelnie zamknięte. Wszyscy się bawią po domach, niektórzy już przedtém wyspowiadani na wieś wracają.

Odwiedziłem też za miastem leżącą *Szakrę* (willę) sławnego tu bogacza i skąpca. Tysiące i tysiące ma drzew owocowych, mianowicie pomarańczowych. Znaleźliśmy smutnego tego starca chodzącego niby po pobojowisku śród swoich drzew pomarańczowych okrytych drobném robactwem (jak świeżo winnice w Europie) i usychających. Oby podniósł oczy do nieba! Ponieważ ten Pan na starość bierze już tylko

czternaście od sta lichwy, uważa się za honorowego człowieka i powstaje na oszustów i złodziei. Pawtarzał mi z najlepszą miną przysłowie miejscowe :

Quem furta puoco é ladrao,
Quem furta muéto é Barao

« kto kradnie mało jest złodziejem, kto kradnie dużo zostaje baronem. » On sam kupił sobie baronostwo za pieniądze uciułane z lichwy.

Wielkanoc święto nasze, daleko spędziłem od was i od święconego, przynajmniej że we śnie byłem w Rzymie a nawet u Ojca Św. W wielki poniedziałek po mszy pożegnałem się z poczciwemi Siostrami dając im *do zobaczenia* w niebie. Nie wiedziały jak mi dziękować, bo dobre dusze wdzięczne są za najmniejszą usługę. Kilka już drobnych jałmużn wpłynęło dla seminaryum od biednych : a na wychodném oddźwierna służąca żółtej barwy dała pięć *milreis ;* to prawdziwa jałmużna na którą Bóg z upodobaniem patrzy. Tymczasem bogacze należący tu do tak zwanego stronnictwa liberalnego, które na wzór europejskiego co raz bardziej bezbożnieje, dało sobie snadź słowo aby nic nie dać. Złe ma wszędzie instynkt do odgadnięcia i nienawidzenia rzeczy Bożych.

LIST DZIESIĄTY.

Civita Vecchia w kwarantanie.

1 września 1866 roku, z Jtu doRzymu.

Z Bordeau rzuciłem do waş krótki liścik w końcu czerwca, donosząc żem dobił znowu lądu starego świata. Dotychczas nie znalazłem sposobnej chwili do opisania zwrótnej podróży mojej ; czynię to dziś, odsiadując piętnaście dni kwarantany o kilka godzin od was, bom nie chciał jechać lądem przez zjednoczone Włochy. Opatrznie wszakże sądzę wziąłem to postanowienie : gdybym bowiem wrócił był do was tydzień temu, strudzony okropnie i wpadł w wir, zaległych spraw i korespondencyj ; bez cudu nie byłbym się wybiegał od ciężkiej choroby.

Otóż ponieważ punktem najdalszym, któregom dosięgnął w podróży mojej amerykańskiej było Itu ; i z tamtąd śpieszyłem się do was, przebywając miejsca już przed tém znane ; pokrótce pawrót mój wam opowiem ; ile żem zgubił notatki moje, jak na swojém miejscu wspomnę.

Trzeciego dnia świąt wielkanocnych ruszyliśmy bardzo rano w drogę, jeszcze po ciemku : mulica nasza juczna i konie luźne zaledwo wyszły za miasto, wielkim pędem ruszyły na wieś, gdzie przez

dni dziesięć doskonałe miały pastwiska, a nadto obroki kukurudzane: widać że im tam ojczyzna, gdzie dobrze. Wyjechaliśmy podążyć za niemi jak niepyszni. Miejscowi murzyni odszukali je, pasące się spokojnie. Zamiast zatém o czwartej godzinie, zaczęliśmy podróż o dziewiątej z rana. Ale szczęściem dla nas dezercya ta nastąpiła na początku, bo gdyby później, a jeszcze po ciemku, konie nasze rzuciły się były w lasy, możnaby się z niemi pożegnać, a w każdym razie dzień cały stracić. I tak jeszcze, choć w biały dzień, mieliśmy dosyć do uganiania się za niemi. Naprożno przytroczono młode konie do starych; wiedzione wspólnym instynktem stawały z dwóch stron drzewa i dopóty ciągnęły powróz ku sobie, aż prysnął. Trudno było zatém wracać inną drogą, jakeśmy sobie zamierzali; wracając tą samą, mieliśmy przynajmniej tę korzyść, że konie od pół drogi wiedziały już, że wracają do St. Paolo i szły spokojnie, nawet pośpiesznie; a choćby który i uciekł, toby już uciekł do domu. Nic zatém nowego nie widzieliśmy po drodze, jedno że zamiast przebyć przez most, już nie istniejący na wezbranej rzece, konie nasze luźne przeszły ją wpław, a za niemi, uniesiona ambicyą, mulica nasza juczna. Lękałem się o mój pugilares zamknięty w torbie, ale woda tak daleko nie doszła.

W St. Paolo pożegnałem znajomych i w niedzielę przewodnią po obiedzie ruszyliśmy konno w drogę do Santos, z ojcem Generozem de Rumilly i z księdzem Karolem Terrier, którzy łaskawie odprowadzali mię, aż do Rio Janejro, korzystając z wakacyjnego czasu. Inni Ojcowie i para osób świeckich odprowadziło nas o godzinę drogi za miasto. Niech Bóg zapłaci tym Ojcom całą miłość dla naszego narodu, którą wylali na mnie, niegodnego reprezentanta Polski.

Ośm godzin jechaliśmy bez przerwy, ostatnią już po ciemku, a wciąż śród rzęsistego deszczu. Szczęściem mieliśmy opończe kauczukowe, ale zawsze nogom się dostało. Przenocowaliśmy blizko szczytu góry u poczciwej szwajcarki z Friburga, która chociaż już miała dom zapełniony, przecież znalazła dla nas miejsce, posiliła i osuszyła, jak mogła. Nazajutrz rano mieliśmy mgłę, ale bez deszczu; po dwódziestu minutach dosięgliśmy już szczytu i zaczęliśmy się spuszczać na dół, a w miarę jak spuszczaliśmy się ciepło nas ogarniało. Widok był prześliczny; okrom morza, zatoki, rzeki, wszystkie doliny zapełnione mgłą, przedstawiały obraz niezmierzonej powodzi, śród której ostre tylko szczyty gór wystawały. Deszcze ściągnęły znowu w wielu miejscach ziemię z gór na drogę, wszakże mogliśmy przejechać; za to droga żelazna na wiele miesięcy zniszczona. Na dole góry, o dwie godziny od Santos, spotkaliśmy pociąg drogi żelaznej, składający się z lokomotywy i jednego wagonu klassy trzeciej. Odesłaliśmy zatém nasze konie do domu, ale wyczekaliśmy się aż do czwartej z południa, wyglądając

naprożno przyjścia dyliżansu, który przybył ledwo we trzy godziny później. Konduktorem był Niemiec z nad Renu; w hotelu poznałem pana Lińskiego kuglarza, grzecznij *prestigitateur*. Mówił mi, że przybył dzieckiem do Francyi z ojcem swoim r. 1836; że ojciec zginął w ostatniém powstaniu. Wygląda przyzwoicie; mieszkańcy Santos życzliwie się o nim wyrażają; wyjeżdżał do San Paolo.

Nazajutrz siedliśmy na parowiec brazylijski *San José*, długi, wązki, chyboczący się okrutnie, ale szybki, zbudowany był przez Amerykanów południowych w czasie wojny, do przemycania kontrabandy. Wiatr mieliśmy stale przeciwny do końca. Towarzystwo było wyłącznie prawie brazylijskie. Pewna pani (a pobożna) wchodząc na pomost, gdy nas zobaczyła, zawołała głośno do męża: « co za nieszczęście, tylu księży »! Więcej jeszcze jednym szczegółem podobieństwa w wyobrażeniach religijnych Brazylijczyków do Moskali, którzy także uważają za nieszczęście spotkać księdza w podróży. Towarzysze moi rychło się pochorowali, a za nimi całe towarzystwo; dotrwałem tylko ja i doktor, francuz, pan Ramauge. W zatoce spotkaliśmy upał silny, a powietrze przesycone wilgocią; po całym tygodniu szarugi i chłodu, spociłem się znowu rdzennie, drapiąc się na Moro do Castello, ale z przyjemnością znalazłem się w mojej celi, śród kochanych OO. Kapucynów. Nazajutrz odwiedziłem mojego skarbuika, pana Carvalho, wikarego kapitularnego i kilku znajomych. Dowiedziałem się, że ksiądz Mikoszewski kwestuje bardzo czynnie i że nawet urządza się na korzyść jego koncert w salach klubu Flumineuse. Ksiądz Mikoszewski przybył tu opatrzony doskonałemi listami polecającemi od głównych kupców portugalskich, więc korespondenci ich chętnie czy niechętnie, ale dają. Tutejszy *Journal illustré* umieścił wizerunek księdza Mikoszewskiego, jako członka rządu rewolucyjnego polskiego i napisał o nim artykuł przychylny(1). Postanowiłem zatém nie kwestować dalej z mej strony, jedno odwiedzić tych, którzy mi byli przyrzekli jałmużnę.

Trzynastego pojechałem do pałacu cesarskiego, prosząc o posłuchanie. Czekałem śmiertelnych trzy godzin, bo cesarz po śniadaniu już był się zamknął w swym gabinecie, przygotowując się do wieczornej rady ministrów. Muszę oddać sprawiedliwość służbie i dworskim cesarskim: z wielką uprzejmością starali się mnie i innym czekającym, nudy tego oczekiwania osłodzić. O dwunastej i pół wyszedł cesarz; oświadczyłem mu, że jestem na wyjezdném i że przychodzę złożyć mu moje uszanowanie pożegnalne. « Jak poszła kwesta »? zapytał. Słabo w stolicy, odpowiedziałem, trochę lepiej w St Paolo. « Proszę wrócić do mnie raz jeszcze, abym się uiścił z mojej obietnicy ».

(1) Ksiądz Mikoszewski ogłosił z razu składkę na wygnanych kapłanów polskich, *para os desterrados padres Polacos*, ale znać ostrzeżony przez miejscowych przyjaciół, że w Brazylii kapłani nawet iberalni są nielubieni, zbierał już ogólnie na wygnańców polskich, *par os desterrados Polacos*.

Zapytałem o dzień, o godzinę dogodną: wskazał mi dwudziesty drugi kwietnia, o czwartej z południa. Podziękowałem i oddaliłem się.

Dnia następnego wybrałem się do Petropolis, dla pożegnania się z ks. Internuncyuszem.

JMKsiądz Sanguigni, ze zwykłą sobie dobrocią, dał mi list polecający do pana St Georges, ministra francuzkiego, prosząc o miejsce *gratis* dla mnie aż do Europy. Otrzymałem wprawdzie list do agencyi, ale bez rozkazu formalnego, ze względu żem nie Francuz rodowity; to też nie otrzymałem miejsca, ile że statek był rzeczywiście przepełniony. Obiecano mi je jednak od Pernambuko, choć jeszcze przez dwa miesiące statki będą przepełnione jadącymi, lub wracającymi do Europy.

Byłem u cesarza; dał mi uprzejmie, choć skromną jałmużnę 300 milreis, tłumacząc się że więcej dać nie może; to też prosił, by go imiennie nie wypisywać na liście datkujących. Podziękowałem dodając, iż się dziwię, że tyle jeszcze dać może, dając wszystkim, którzy się do niego zgłaszają.

Do klasztoru przybyło dwóch OO. Kapucynów z prowincyi, którzy tu już od lat czterdziestu w Brazylii pozostają; kilka kolonij indyjskich założyli i języka ojczystego całkiem zapomnieli. Dziwnej prostoty i dobroci ludzie. Jeden z nich, który dawniej bawił w stolicy, przy kościele *da Gloria*, widząc później dzisiejszego cesarza już panującego, mówił doń:

« Najjaśniejszy Panie, kiedy ś. p. matka twoja przychodziła na mszę świętą do naszego kościoła, jam przez ten czas kołysał Waszą Cesarską Mość, abyś nie płakał ».

O gdyby rząd poczciwie postępował z missyonarzami i Indyanami, przez nich przyjmowanymi (bo za missionarzem Indyanin idzie i przywiązuje się do miejscowości); gdyby tę kolonizacyę Indyan na szeroką stopę zarządził; zamiast szukania z takiemi strasznemi nakładami kolonistów europejskich, miałby już dzisiaj trzy, do czterech milionów rolników więcej: bo tyle jeszcze jest Indyan dziko się wałęsających. Ale przy panującej bezbożności i kradzieży śród tutejszej administracyi, trudno co przeprowadzić, i najlepsze postanowienia w praktyce karłowacieją.

Na kilka dni przed moim odjazdem poczciwi OO. Kapucyni uprosili mnie, abym dopłynął do Nikterohy, stolicy prowincyi Rio Janejro i odwiedził siostry niemieckie, zajmujące się tam wychowaniem sierot. Zowią się także od *Serca Jezusowego*, choć nie mają nic wspólnego z Sercankami francuzkiemi. Założone niedawno w Austryi, wypędzone zostały z Wiednia w 1848 r; w liczbie od trzydziestu do czterdziestu przybyły tutaj, z żyjącą jeszcze założycielką na czele. Znajdując mało poparcia w stolicy, ile że języka krajowego nie posiadały, przeniosły się w wię-

kszości do Porte Alegre, stolicy prowincyi Rio Grande do Sul, gdzie dzięki licznie osiadłym Niemcom, znalazły zajęcie, utrzymanie i możność rozmnażania się; to też tam mają swój dom główny. Część mniejsza przyjęła ofiarowaną sobie przez radę municypalną w Nikterohy, dyrekcyę ośmdziesięciu sierot, i zostają zupełnie pod posłuszeństwem ludzi świeckich mając ledwo mszę świętą w niedziele i czwartki. Wyspowiadałem trzy staruszki, które już nie mogły się nauczyć dokładnie języka portugalskiego; zmówiłem mszę śtą na intencyę tego zgromadzenia: w kraju tym bowiem wszelki zakład europejski zawsze jest ważnym nabytkiem. Potém pożegnałem bliższych moich znajomych i łaskawców, a w niemożności pożegnania osobiście wszystkich, podałem do dziennika religijnego *Apostolo*, następujące podziękowanie:

SEMINARYUM POLSKIE W RZYMIE.

« Opuszczając tę stolicę czuję obowiązek i potrzebę wnętrzną, podziękowania z głębi serca wielebnemu duchowieństwu i zgromadzeniom zakonnym obojej płci, zarówno jak pobożnym wiernym tego miasta, którzy odpowiadając gorącemu wezwaniu najprzewielebniejszego ks. wikarego kapitularnego, raczyli przyjść w pomoc Seminaryum Polskiemu w Rzymie swemi jałmużnami; równie jak tym wszystkim, którzy mi ofiarowali gościnność, udzielili rady i pomocy, i oddali wszelkiego rodzaju usługi. Niech Bóg dobry będzie ich wielką zapłatą i odda im w trójnasób wszystkiém dobrém.

« Donoszę dla pociechy naszych dobrodziejów brazylijskich, że Seminaryum Polskie zostało już otworzone za pomocą funduszów naszych rodaków, do których zgłosiliśmy się naprzód. Ale że te fundusze, bacząc na stan obecnie nieszczęśliwy kraju naszego, po zakupieniu domu, wyporządzeniu mieszkania i t. d., wystarczają ledwo na utrzymanie małej liczby uczniów, nie przestaniemy błagać narodów katolickich, aby chciały się złożyć, na utrzymanie jednego lub więcej uczniów polskich, nieposiadających osobistego funduszu. Mam dobrą nadzieję, iż pomimo niepomyślnych okoliczności, zdołam zebrać, przed opuszczeniem kraju, fundusz brazylijski, dostateczny do utrzymania stale jednego ucznia w Seminaryum Polskiém.

« Zerwanie ze strony Rossyi stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską dowodzi, że rząd ma stałe postanowienie prześladowania dalej i owszem coraz mocniej katolicyzmu, tak, iż Polska może z czasem zostać krajem missyjnym; a wtenczas Seminaryum Polskie w Rzymie staje się niezbędném; proszę zatém dobrych katolików, którzyby po moim odjeździe chcieli przyjść w pomoc temu zakładowi, aby raczyli doręczyć ofiary swoje panu Józefowi Sebastianowi Carvalho (*Ulica Riachuelo N.* 45), pozostawiam u niego duplikat podpisów tych wszystkich którzy dotychczas przyszli w pomoc Seminaryum Polskiemu; lista pierwotna przedstawioną zostanie Jego Świętobliwości, a następnie złożoną w archiwum zakładu, celem przypominania stale jego uczniom obowiązku wdzięczności, jaki zaciągnęli, i modlenia się za dobrodziejów swoich. »

Rio-Janejro, 24 kwietnia 1866.

Pożegnałem następnie rodzinę poczciwego mojego skarbnika : rozpłakali się wszyscy, a jam prędko się wyniosł, aby na płaczu nie skończyć ; pożegnałem zacnych OO. Kapucynów i towarzyszów podróży ze St. Paolo i wsiadłem na brazylijski parowiec, *Cruzeiro do Sul*. Statek pełny był *Ochotników Ojczyzny*, wracających już z obozu do domu, przed bitwą. Niektórzy wyglądali na chorych, inni bynajmniej ; jedno się skarżyli, że się z nimi źle obchodzono w obozie. Ci panowie najmocniej są przekonani, że broniąc ojczyzny, nie pełnią prostego obwiązku, ale świadczą wielką łaskę. W braku Paraguajan, odbijali się, jak mogli, na półmiskach i jeszcze się wciąż skarżyli, tak, że im w końcu kapitan parowca powiedział morał, że w Brazylii ludzie zostają ochotnikami, aby podróżować, jeść i pić kosztem narodu. Nastąpiła ztąd żwawa kłótnia między północnymi (Pernambuko) i południowymi (Rio Janejro) ect. ; pierwsi grozili oderwaniem się ; drudzy repressyą. To pewna, że po wojnie szczęśliwej, czy nieszczęśliwej, a zawsze kosztownej i zawsze bezowocnej, wybuchnie jakie licho w Brazylii. Znajdzie się tylu *wielkich ludzi*, tylu *bohatérów*, których rząd nie potrafi wynagrodzić i zaspokoić.

Zresztą na morzu nie widziałem ani ptastwa, ani ryb i do tego byłem cierpiącym dosyć, (choć nie od choroby morskiej), żem nie mógł wysiąść w Bahia.

Dowiedziałem się wszakże, że Jego Excelencya Arcybiskup raczył ogłosić bardzo przychylny list pasterski na korzyść seminaryum polskiego w Rzymie, chociaż już po dwóch innych wywołujących składkę na Śto Pietrze i na seminaryum południowo-amerykańskie. Napisałem dziękczynny list do arcybiskupa, prosząc go, aby dobrodziejstwo swoje płodném uczynił, mianując ze swego ramienia skarbnikiem, męża gorliwego, a posiadającego szacunek powszechny, któryby składki sciągnął i do nuncyatury brazylijskiej, albo do Rzymu wprost odesłał. Przybyłem do Pernambuko czwartego maja i stanąłem u OO. Kapucynów, pałac bowiem biskupi jest w reperacyi, co mi bardzo na rękę wyszło, gdyż pałac leży na samym końcu miasta, podczas, gdy klasztor jest w samym jego środku.

Zastałem ks. biskupa zajętego i zmartwionego: mnóstwo chwastu wzeszło na roli Bożej. Uderzył weń gospodarz winnicy i ztąd krzyk. Wydał na korzyść moją następny list pasterski :

« Emmanuel de Medejros z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiej łaski Biskup Pernambuku, Radca Najjaśniejszego Cesarza, którego niech Bóg strzeże etc. etc. Z przyjemnością i pełen ufności przedstawiamy wielebnym proboszczom i kapłanom naszej dyecezyi, kapłana polskiego ks. Hieronima Kajsiewicza, Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego i polecamy go ich miłośnemu przyjęciu i wzywamy wszystkich w imię Pana naszego Jezusa, Boskiego Odkupiciela, aby mu przyszli w pomoc wszystkiemi środkami, jakie poda ich sercom uczucie

świętego braterstwa, aby otrzymał od wiernych dyecezyi najobfitsze, o ile być może, zasiłki dla Seminaryum Polskiego w Rzymie, które założył Święty nasz Ojciec Pius IX Papież; a założył celem dostarczenia wiernym katolikom uciemiężonej Polski, sług Bożych, niezbędnych do zachowania wiary katolickiej w tych stronach, w których schyzma rossyjska z dnia na dzień bardziej prześladowcza, rozpędziła kapłanów, wygnała biskupów, uwięziła zakonników i doprowadziła lud do życia w rozproszeniu, bez ołtarzów, bez kapłanów i postawionym w największém niebezpieczeństwie dla swojej prawowiernej religii.

« A dla zachęcenia wszystkich i każdego w szczególności z duchownych, tak zakonnych jak świeckich w tej naszej dyecezyi, w tém przedsięwzięciu wspierarania najszanowniejszego ks. Hieronima w tém pobożném dziele, dajemy świadectwo... (tu kilka wierszy zbyt łaskawych i pochlebnych dla mnie,) i zaręczamy, że czyniąc tak nie tylko dokonają rzeczy nam miłej, ale zasłużą się przed Bogiem i zapewnią sobie błogosławieństwo najgodniejszego Namiestnika Chrystusowego na ziemi, Świętego naszego Ojca Piusa IX, dla którego serca wielką pociechą będzie wiedziec, że wierni tej dyecezyi nie są obojętnymi na jęki prześladowanej Polski, którą on kocha z najżywszém i ojcowskiém uczuciem. Dan w rezydencyi naszej biskupiej Soledode, 11 maja 1869 r. i t. d.

List ten ogłoszony został po artykule wstępnym w bardzo przychylnym dzienniku, najwięcej rozpowszechnionym w całej północnej Brazylii, *Diorio di Pernanbuko* 14 maja. Nadto JM. ks. biskup ofiarowa od siebie 200 milreis seminaryum polskiemu, (przeszło 500 franków). Kwesta zatém legalnie została otwartą.

Z 16 dni pierwszych mojego tam pobytu, ledwo kilka było pogodnych, zresztą deszcz ulewny padał, to też wilgoć wielka, trudno wyjść na miasto i co zrobić. Pomimo deszczu, z powodu nowenny do Ducha Śgo, słychać było ciągłe wystrzały i widać ognie sztuczne. O godzinie nieszpornej poszedłem pomnę, zobaczyć wielką processyę do *Espirito Santo*; na czele jej, na wózku okrytym srebrnemi obłokami aż do dołu, siedziała panna w kapie i tyarze papiezkiej; wyobrażała cesarza podług dawnych zwyczajów portugalskich; ciągnęło wózek czterech z bractwa Ducha Śgo, w czerwonych sutanach. Balon puszczony z placu, nie wzniósł się dla silnego wiatru, ale się spalił; wiatr zamiatał ogniem po całym placu, wielki popłoch i zabawa dla uliczników. Szły dalej bractwa różne i mnóstwo dziewcząt skrzydlatych; potém niesiono machinę, na której stało dwunastu Apostołów, nad nimi Matka Boska; nad całą grupą gwiazda srebrna, wyobrażająca Ducha Śgo, a wstęgi białe, spływające od gwiazdy na głowę Matki Boskiej i Apostołów, wyobrażały języki ogniste; nakoniec niesiono Przenajświętszy Sakrament. Za processyą szły trzy batalioniki gwardyi narodowej z odkrytemi głowami. Tylko oficerowie biali i część podoficerów; reszta, albo czarni już wolni, albo mieszańce. Widać, że ich nie uczono maszerować na komendę: *słoma, siano*; bo rekruci europejscy po trzech dniach służby raźniej i lepiej by szli w rzędzie. Mało w tém wszystkiém

nabożeństwa, wiele zabawy i ciekawości; u Kapucynów jednych ludzie się modlą na dobre.

Najserdeczniejszym pomocnikiem moim w kweście, a daleko czynniejszym od samego mego kassyera w Rio-Janejro, był tu Pan d'Autran d'Albuquerque, professor w akademii prawa, od blizko lat czterdziestu t. j. od założenia tej szkoły wyższej. Uczył się w Paryżu i wybornie mówi po francuzku, a katolik z całej duszy. On chodził ze mną od klassy do klassy, przemawiał do uczniów i tak się zebrało do 2,000 franków, pomimo że to był koniec roku szkolnego, uczniowie więc ostatkami gonili. Miałem mówkę dziękczynną w języku portugalskim. Mentor mój chodził ze mną do swoich kolegów i zamożniejszych znajomych w mieście; słowem głównie jego zachodom winienem co się zebrało w tém mieście. Jego też wskazałem, jako skarbnika, wyjeżdżając do Europy w liście pożegnalno-dziękczynnym, ogłoszonym w dziennikach (1).

Udało mi się otrzymać przejazd darmo na statku, ale aż do Lizbony sypiać musiałem w salonie. Siadłem na statek ostatniego maja, czy pierwszego czerwca; parowiec obszerny, jak fregata wojenna, dosłównie był napchany ludźmi, małpami i ptastwem. Kuchnia do tego miała zapas żywych wołów, baranów, mnóstwo drobiu; a podróżni jednak pośpiesznie co dzień ubywali. Towarzystwo nie było zajmujące: spekulanci i to obojej płci, głównie Włosi i Francuzi, wracający z zarobionym groszem do Europy i utracyusze brazylijscy, śpieszący do Paryża, marnować owoc potu swoich niewolników. Szczęściem był drugi kapłan na pokładzie, Genueńczyk, kapelan zakonnic Śtej Dorotei, osiadłych w Montevideo: wracał na chwilę do ojczyzny dla wzmocnienia zdrowia; zresztą, jak zwykle modlitwa, brewiarz, książka wystarczyły mi. Zawinęliśmy na klika godzin do wyspy portugalskiej Śgo Tomasza, gdzie przesiadło się do nas mnóstwo wojskowych francuzkich ze Senegalu, i nieco kupców z nowym zapasem ptastwa afrykańskiego: opłynęliśmy wyspy Kanaryjskie i piętnastego dnia od Perambuko zatrzymaliśmy się w Lizbonie, gdziem u księży Missyonarzy mógł mszę świętą odprawić. Koryto i brzegi Tagu piękne, miasto znać, że nowożytne i po trzęsieniu ziemi, podług planu odbudowane.

Obracając się myślą ku Brazylii, tej olbrzymiej córki ciasnej Portugalii, nie wątpimy że Bóg chciał nagrodzić stokrotnie tu jeszcze gorliwość o wiarę dawnych Portugalczyków, dając im takie wspaniałe i rozległe państwo. Niestety, chciwość kupiecka, handel murzynami, ich wyzyskiwanie, zepsucie obyczajów i osłabienie wiary, spowodowały chłostę dla Portugalii, a pozostały zawsze grzechem i klęską wyzwolonej niby Brazylii. Brazylia jak Mexyk i wiele innych państw amerykańskich, które się od swych metropolij oderwały, lub na niepo-

(1) Zacny ten mąż nadesłał rzeczywiście do Rzymu małą jescze sumkę, tak, że się dało założyć stypendya brazylijskie. Otrzymałem dlań i drugiego profesora Pana Drumand medale srebrne od Ojca Śgo.

dległość wybiły, mogłyby posłużyć dla nie jednego narodu europejskiego za naukę, że napróżno kusić się o niepodległość i napróżno ją nawet odzyskać, gdzie ulepszenia położenia politycznego, ulepszenie moralne nie poprawi. Mianowicie Brazylia, była mi żywym dowodem, że kraj w którym duchowieństwo ospałe, niewykształcone, i o swój obowiązek niedbałe, nigdy się na prawdę nie podniesie, pomimo nawet zyskanej swobody. Zniesienie niewoli, podniesienie duchowieństwa, nawrócenie przez nie i białych i czarnych i Indyan, są warunkiem niezbędnym odrodzenia i pomyślności tego kraju.

Dnia 18 czerwca po południu wpłynęliśmy na Garonnę. Brazylijczycy będący na pokładzie, patrzeli z zadziwieniem na liczne wsie i domki białe, gęsto rozsiane, śród pięknej murawy i drzew. Ale wiatr chłodny, który nam dął w oczy przez całą drogę, coraz żywiej dawał się czuć, tak, iż kiedyśmy się przesiedli na mały statek rzeczny, jam zaczął drżeć od zimna : deszcz świeżo padał na lądzie i atmosfera była oziębiona. Położyłém się do łóżka; nazajutrz ból z piersi rozszedł się po krzyżach, dopiero po trzech dniach zdolny byłem ruszyć w dalszą drogę. Zatrzymałem się pół dnia w Angoulème, dla uczczenia ks. Cousseau biskupa miejscowego, dawnego znajomego z Poitiers, kiedym to jeszcze missye odbywał po zakładach. Pokazywał mi piękną swoją katedrę romańską, starannie odświeżoną kosztem rządu.

Przybyłem do Paryża i stanąłem na Issy, z zamiarem przebycia dni kilku incognito z braćmi, spółkapłanami ze Zgromadzenia, i ruszenia dalej ku Rzymowi; ile, że miałem dotrzeć aż do Sabaudyi. Tymczasem w kościele spostrzegł mię dawny znajomy; *incognito* było niepodobne, trzeba było odwiedzić innych znajomych, pokazać się nawet na ambonie : co mi zabrało z dziesiątek dni.

Obiecałem był Pannom Wizytkom rokiem przedtém dać rekolekcye, jak skoro już osiądą we własnym domie: otrzymałem był nawet w Ameryce list od jednej z nich, przypominający mi tę obietnicę; nie mogłem ich nie odwiedzić, ale postanowiłem sobie nic o niej nie mówić, jeżeli same nie przypomną mi: *Verbum nobile*; ale jak na złość, kilka siostr gotowało się to do obłoczyn, to do ślubów; musiały one odbyć ćwiczenia duchowne, a wszystkie inne siostry postanowiły sobie, na ochotnika, z nich korzystać. Przeniosłem się zatém na dni dziesięć do Wersalu i zamieszkałem z ks. kapelanem klasztoru. Jakkolwiek upał był uciążliwy, a okrom trzech nauk, sześć godzin trzeba było siedzieć w konfessyonale; dziękuję Bogu, że mi pozwolił popracować około dusz, tak szczerze i gorąco szukających Boga. Nie ograniczyło się wszakże na samych rekolekcyach, obłoczynach i ślubach; Matka Przełożona, korzystając z tej okoliczności, że kilkanaście siostr nie mówi po francuzku, uprosiła sobie u ks. biskupa, abym z jego ramienia odbył wizytę klasztoru, której już od wielu lat w Wilnie mieć

nie mogły. Wizyta biskupa na tém polega, iż po wstępnych modlitwach i nauce stosownej, wysłuchać trzeba osobno każdej siostry, wyznającej, po za spowiedzią, przekroczenia zewnętrzne przeciw regule, tak własne, jak innych sióstr; każdej pojedyńczo daje się stosowne napomnienie; potém wszystkim razem naukę, podług spostrzeżeń uczynionych i znajomości nabytej. Następnie w towarzystwie księdza kapelana i Matki Przełożonej obejrzałem każden kątek domu, sprawdziłem rachunki klasztorne i t. d. Dzięki Najwyższemu i ta wizyta dała mi tylko powód do pociech i otuchy, że ten piękny kwiat duchowny, przesadzony na czas z biednej ziemi naszej na grunt obcy, bujniejszym nam jeszcze i wonniejszym wróci. Opuściłem nareszcie Paryż, ale już w drugiej połowie lipca; przybyłem do Vichy, aby nieco wypocząć po nowém strudzeniu się, alem mógł tylko pięć dni korzystać z miłej gościnności państwa Poniatowskich (1), otrzymałem bowiem listy z Rzymu, naglące mię do powrotu.

Musiałem jednak być jeszcze w Sabaudyi i Hyeres pod Tulonem. Puściłem się do Lyonu i stanąwszy tam, z nieśmiałością zastukałem do klasztoru OO. Kapucynów: tymczasem i O. Gwardyan, znany mi był z Rzymu i w drugim młodym kapucynie poznałem księżyka, który nie raz nas u Śgo Klaudyusza odwiedzał: dziwna ileż już ludzi znam na świecie! Nie mogłem korzystać z ich najserdecznejszej gościnności i przebojem prawie wybrałem się do Chambery.

Jakkolwiek podróż moja zwrotna uciążliwszą była od podróży naprzód, przecież tu dopiero stała mi się prawdziwa psota. Między Lyonem a Chambery zawieruszyła się moja torba *enregistrée*, w której była prawie cała moja bielizna, co więcej, notatki rekolekcyjne, część notatek z podróży; mianowicie obszerniejszy opis podróży z Rio-Janejro do Europy, i wiele przywilejów duchownych. Spodziewałem się, że lada dzień się odnajdzie. Sprawiłem się z moich poleceń do OO. Kapucynów, u których stanąłem, do sędziwego kardynała biskupa, do przełożonej głównej siostr Śgo Józefa, której córkom dawałem rekolekcye w Itu w Brazylii; zrobiłem nawet wycieczkę do Genewy, dla odwiedzenia przyjaciela mego Patka; ale torby mojej doczekać się nie mogłem. Zostawiłem zatém kwitek mój i upoważnienie O. Gwardyanowi do czynienia dalszych poszukiwań i puściłem się w drogę. Jedną korzyścią okupiła się ta strata, żem spotkał niespodziewanie w przejeździe w Chambery rodzinę przyjacieską pp. Thajer z Paryża, którzy się mnie w Rzymie doczekać nie mogli.

Tymczasem wybuchła cholera w Marsylii i wystawiona została piętnastodniowa kwarantana w Civita Vecchia. Ale że epidemia była słabą spodziewałem się, że rychło przejdzie; objechałem zatém Marsylię i przybyłem na początku sierpnia do Hyeres. Tu mnie poczciwe Polki

(1) Już obecn.e w Panu spoczywających.

obszyły i obłatały, ale o torbie, ani słychu; a cholera choć słaba trwała zawsze w Marsylii. Można było dyliżansem dostać się do Genui i podążać lądem do Rzymu; ale okrom odrazy podróżowania przez Włochy, gdzie księdzem każdy bezkarnie pomiatać może, a jeszcze podróżującym z pasportem papiezkim; można było wpaść gdzie w kwarantanę piemontską, jakoż rzeczywiście rychło ona w Genui urządzoną została, równie jak w Livorno: wolałem już wystawić się na kwarantanę papiezką.

Ruszyłem zatém w połowie sierpnia z miejsca, ale z Tulonu musiałem wrócić dla niezdrowia i dopiero po tygodniu znowu przybyłem na dobre do Marsylii. Dwóch już tylko było cholerycznych w mieście; pisałem do Rzymu o rekomendacyę do delegata papiezkiego w Civita Vecchia i wypłynąłem dwudziestego trzeciego statkiem: *Quirinal*, z nadzieją, że całych piętnastu dni kwarantany nie odsiedzimy. Okrom dwóch zuawów papiezkich i jednego podpułkownika francuzkiego, wracających do pułków swoich, byłem na statku tylko ja, kapucyn jeden i malarz francuzki p. Navlet. Morze mieliśmy najspokojniejsze; przestaliśmy w porcie Livorno dwudziestego piątego, a dwudziestego szóstego ze dniem stanęliśmy w Civita Vecchia. Czekaliśmy kilka godzin; wypuszczono z lazaretu tych, którzy już byli swoje piętnaście dni odsiedzieli; zastaliśmy tylko dwóch oficerów francuzkich i jednego zuawa papiezkiego, którzy od dni ośmiu dopiero byli zamknięci, a osobne od nas skrzydło zajmowali i z nami stykać się nie mogli. Śmieszna wydawała się obawa posługaczy zewnętrznych, abyśmy czasem się ich nie dotknęli :ale co robić.

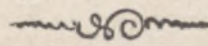
Pan komendant lazaretu oświadczył, że ma polecenie od Mgra delegata, aby mi uprzyjemnił w czém zdoła pobyt. Sam też Delegat raczył mnie w ciągu dnia odwiedzić; pytałem go: dla czego, gdy roku zeszłego ośm dni kwarantany wystarczało dla zachowania stanu Rzymskiego od mocniejszej w około cholery, tego roku potrzebowali piętnastu dni przeciwko słabszej; odpowiedział, że tak zaczęto w królestwie Włoskiém postępować. Skarżyłem się też, że nie ma kaplicy urządzonej dla księży, będących w kwarantanie. Jakoż nazajutrz na ołtarzu przenośnym po za klauzurą cholerycznych, na otwartym placyku, zmówił kapucyn z miasta mszę świętą, ale ja z moim kolegą kapucynem zostaliśmy bez mszy i bez komunii świętej. Wszakże następnego dnia pozwolono już urządzić sobie kaplicę i wpisaliśmy nazwiska na świadectwie strażnika naszego pod przysięgą, żeśmy najdoskonalej zdrowi. Monsignor delegat pisał do Rzymu o skrócenie kwarantany: nie było sposobu otrzymania tej łaski, a zatém dopiero ósmego września z rana ucałuję was w Rzymie i otrzymamy wspólne błogosławieństwo Ojca Śgo w *Madonna del Popolo*.

STOSUNKI POLSKI

Z PORTĄ OTTOMAŃSKĄ

Na początku panowania

STANISŁAWA AUGUSTA



Długo Polska nie miała stałych posłów przy Dworach europejskich; rząd nie mógł ich utrzymywać, bo mu prawo na to nie pozwalało; wysyłano ich w ważnych tylko wypadkach, zawsze za zgodą Sejmów, a gdy te coraz rzadziej do skutku przychodzić zaczęły, królowie nasi utrzymywali przy obcych mocarstwach własnych, domowych rezydentów. *Pacta conventa* dla Michała Wiśniowieckiego ułożone (7 lipca 1699 r.) i tego im zabroniły; odtąd stosunki zagraniczne poszły w zupełne już zaniedbanie, z największą stratą dla państwa. W połowie wieku, usunęła się Polska stanowczo od ogólnych wypadków, i kiedy na zachodzie Europy wrzała wojna o sukcesyę austryacką, kiedy później w najbliższém jej sąsiedztwie siedmioletnia toczyła się wojna, nie wzięła w niej najmniejszego udziału; i stało się, że właśnie w epoce najbardziej rozwiniętej biegłości gabinetowej, w wieku słusznie nazwanym *wiekiem dyplomacyi*, ona jedna dyplomacyi swojej i służby zagranicznej nie miała; w obec takich potęg militarnych jak Moskwa i Prusy, była bez wojska; wtenczas kiedy rządy stawszy się wszędzie najwyższym wyrazem siły zbiorowej, same dla siebie były celem, ona nie miała rządu; w świecie który tracąc coraz bardziej wszelkie uczucie moralne wierzył tylko w siłę i zręczność, a rządził się interesem, ona odwoływała się do szlachetności, a dobrodusznie wyobrażała sobie, że słabość sama najlepszym będzie dla niej puklerzem bezpieczeństwa. We wszystkich gałęziach administracyi, skarbowości, całego zresztą społecznego ustroju, najzupełniejsza zachodziła sprzeczność między Rzecząpospolitą a nowemi państwami, jakiemi je wiek ówczesny utworzył; my jakbyśmy nie widzieli tego, nie chcieliśmy ani wojska pomno-

żyć, ani skarbu zaopatrzyć, ani twierdz zbudować; Moskwie pozwoliliśmy przez ziemie polskie pułki swe przeprowadzać i zimowe dla nich urządzać leże, sami zaś tylko uszczupleniem do reszty władzy królewskiej, a utrzymaniem wolności szlacheckich zajęci, rozmiłowani w pokoju i łatwém a wesołém domowém życiu, w grzeszném zaślepieniu używaliśmy żywota; karnawał ciągły, przeplatany wewnętrznemi kłótniami trwał nieprzerwanie, w sprawach domowych i ze skargami na swoich biegliśmy chętnie do obcych, a tych zajmowaliśmy tyle tylko, ile jednym z nich słabość nasza rość w potęgę pozwalała, a w drugich budziła obawę, aby przez nią ich przeciwnicy nie urośli zbytnie.

Rzeczpospolita zazdrośna władzy królewskiej, wypiastowała na swojém łonie,obok uszczuplonej powagi tronu, inną władzę *hetmańską*, w której szlachta jeden z węgielnych kamieni własnych swobód upatrywała. Król nie mógł posłów utrzymywać przy Dworach, ale hetmanowi wielkiemu stosunki zagraniczne prawo samo zlecało. Z krajami ościennemi, jak Multany i Wołoszczyzna, Chaństwo Tatarskie w Krymie, z samą nawet Portą Ottomańską, nikt prócz niego układać się i porozumiewać nie mógł. Rząd turecki, skoro posła nadzwyczajnego nie miał przy królu, z jednym tylko hetmanem utrzymywał stosunki; on już królowi sprawy bieżące przekładał, w ważniejszych zaś razach do sejmu się odwoływał; hetman też nie tylko wysłańców, tak zwanych emisaryuszów do Konstantynopolu posyłał,ale nawet rezydentów swoich przy Porcie Ottomańskiej nieraz naznaczał, a wielkie jego w stosunkach kraju na Wschodzie znaczenie, sprawiało że i na Zachodzie mianym był za jedną z najpierwszych potęg w kraju. Rząd nie mógł mieć stałej polityki, bo mu środki ku temu odjęto, ale wielki hetman mógł swoją własną prowadzić. Co z prawa dozwoloném było hetmanowi, o to naturalnie pokusić się zaraz musiały przeważniejsze w kraju rody, a tym sposobem powstało kilka odrębnych polityk. Przedstawiciele ich, szukali pomocy dla siebie za granicą, skarbili poparcie dla swych myśli u rozmaitych Dworów, te dość chętnie zwierzeniom ich i zamiarom dawały ucha, o ile na tém zyskiwały same; ubezwładniały coraz bardziej rząd miejscowy, a Polsce dźwignąć się z osłabienia nie pozwalały. Wszystko to razem złożyło się na dziwny, a głębokiej tragiczności obraz. W około narodu doprowadzonego własną winą do zupełnej politycznej niemocy, żyjącego całkiem innemi tradycyami, pozostałego po za ówczesnym ruchem europejskim, osnuta cała sieć misternie prowadzonych intryg i knowań; on sprawy z nich sobie nie zdaje; ogromna większość jego obywateli cieszy się spokojnie pozorném bezpieczeństwem i dobrym bytem; w pośród ludzi górujących nad innymi majątkiem, imionami, znaczeniem, szerzy się poczucie zmian koniecznych a nawet nieuniknionych nieszczęść; nie jeden z nich widzi potrzebę całkowitej reformy, ale tę pojmują oni bardzo

rozmaicie, a osobiste między rodzinami niechęci, zawiści, prywata, nie pozwalają nadać usiłowaniom wspólnego kierunku; co jednym uda się zbudować, to obalają drudzy; ukazują się wielkie charaktery, a każdemu z nich czegoś nie staje żeby zamiary uwieńczył skutek; każde wysilenie, mniejsze czy większe, kończy się zawodem, najwytrwalsze prace marnieją, wszelkie rozpogodzenie losów narodowych trwa zaledwo chwilę, po której znowu groźniej daleko zachmurza się niebo, aż wszystko ostatecznego dobiegnie rozwiązania i naród rozpocznie epokę pokuty i nowych, już w niewoli usiłowań, obok wewnętrznego przeobrażenia.

Wielu pisarzy ostatnich czasów składa się na utworzenie pełnego obrazu tej straszliwej epoki; przedmiotem skromnych kartek obecnych, jest opowiedzenie stosunków naszych z Portą Ottomańską w tej chwili, kiedy przeprowadzona reforma 1764 roku zdawała się zapowiadać, że naród będzie mógł zwolna swój polityczny organizm naprawić, i jeszcze podołać grożącym mu zewsząd niebezpieczeństwom. Podstawą tego opowiadania będą przechowane w archiwum książąt Czartoryskich oryginalne do tego przedmiotu odnoszące się dokumenta. (1).

I.

Przez cały ciąg panowania Augusta III, Porta Ottomańska utrzymywała dobre z Polską stosunki; po ciężkich wojnach jakie w pierwszej połowie XVIII wieku stoczyła, po zawartym pokoju w Belgradzie, wycieńczona sama, wchodziła w epokę już nie czynnej jak przedtém, nie zaczepnej, ale raczej odpornej tylko, a przedewszystkiém biernej polityki; starała sią więc o zachowanie przyjaźni z sąsiadami. (2). Podstawą stosunków jej z Polską były warunki Karłowickiego traktatu, potwierdzone na nowo w przymierzu zawartém 1714 r. w chwili odjazdu Karola XII z państw Sułtana. Do tych warunków odwoływano się zawsze. Polska neutralna w czasie wielkiej wojny Turcyi z Austryą i Moskwą, widziała nawet na ziemiach swoich zgromadzony kongres, wywołany przez pośredniczące mocarstwa, i hetmana wielkiego koronnego, Józefa Potockiego, podejmującego wtenczas z królewskim przepychem w dziedzicznym swoim Niemirowie, pełnomocników pięciu państw europejskich, dla których umyślny zbudowano tam pałac, i półtoratysięczną straż honorową, pod wodzą pułkownika Mira, przeznaczono. Nie dawszy się wciągnąć, pomimo licznych nalegań, do związku przeciw Turcyi, August III uznanym wtenczas został uroczyście za króla polskiego przez Portę Ottomańską. Munif-Mustafa Efendi przybył z tém jako poseł jej

(1) Składają one pięć voluminów in folio, od N. 623—627.

(2) Zinkeisen. *Geschichte des Osmanischen Reiches in Europa*, Gotha 1857, T. V.

nadzwyczajny, do Warszawy (1737 r.). Po wstąpieniu na tron Osmana III w 1754 i we trzy lata później Mustafy III, inni posłowie tureccy przyjeżdżali jeszcze rząd polski uroczyście o tém uwiadamiać.

Były to grzeczności świadczące o dobrych stosunkach obu rządów. Polska podobnemiż odpowiadała grzecznościami, i tak Mniszech w imieniu Augusta III i Rzeczypospolitej winszował Osmanowi III wstąpienia jego na tron; (1755) a był to ostatni poseł nadzwyczajny aż do następnego bezkrólewia. Częstsze daleko stosunki utrzymywali hetmani. Po bezskutecznym kongresie w Niemirowie, wspomniany wyżej Józef Potocki, myśląc o otrząśnieniu się z przewagi Moskwy, wysyłał od swego ramienia Gurowskiego, ofiarując wielkiemu wezyrowi przymierze z mającą się utworzyć konfederacyą; żądał 50,000 Turków i tyluż Tatarów, a ze swej strony 200,000 pospolitego ruszenia przyrzekał; a choć się to na niczém skończyło, Porta więcej uwagi na tę propozycyę zwracała niż na dwa razy ofiarowane jej przez Augusta III pośrednictwo (1). Kiedy Mniszech wyprawionym był do Konstantynopola, poprzedził go wysłaniec hetmański, pułkownik Malczewski, i jako rezydent od wielkiej buławy dłużej tam od ambasadora pozostał. Wielkim hetmanem był wtenczas Klemens Branicki. Odtąd, wyłącznie prawie w jego ręku zostawały stosunki nasze z Portą Ottomańską. Polska ze swojej strony nie dała żadnego powodu do zażaleń; Turcya unikając wszelkiej wojny, przestrzegała dobrych stosunków, i nieraz paszom w Chocimie i Benderze, a także chanowi krymskiemu, powstrzymanie się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich względem Rzeczypospolitej nakazywała. Jeżeli wynikły spory na pograniczu, starano się je załatwiać polubownie.

II.

Najstalszym sprzymierzeńcem Porty Ottomańskiej od dawna była Francya. Wzrastająca potęga Moskwy niepokoiła Dwór wersalski, i Ludwik XV chętnie powtarzał, że celem jego polityki było położenie tamy dalszemu wzrostowi północnego mocarstwa; a że i dla Turcyi najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem była bez wątpienia Moskwa, ztąd myśl naturalna użycia Porty w tym celu. Ale trwał zawsze odwieczny antagonizm między Francyą i Austryą, z którą też Porta Ottomańska tak jeszcze niedawno zaciętą toczyła walkę; chciano więc do wspólnego przeciw Moskwie przymierza wciągnąć Turcyę, Polskę i Szwecyę, wszystkie trzy przez nią zagrożone. Prusy po akwizgrańskim traktacie trzymające z Francyą, dopełniałyby tego obronnego łańcucha. Był to pomysł księcia Conti, któremu, przez niektórych panów naszych, w przewidywaniu przyszłej elekcyi, ofiarowaną była polska korona (1745 r.), a nad urzeczywistnieniem jego pracowali sekretnie agenci francuzcy,

(1) Zinkeisen. T. V. str. 763.

przy wszystkich prawie dworach utrzymywani, bez wiedzy ministerstwa spraw zagranicznych, odbierający wprost od króla instrukcye, nieraz z instrukcyami urzędowych ambasadorów francuzkich zupełnie sprzeczne. Podnosząc tę myśl, Ludwik XV nie szukał stosunków z rządem w Polsce, ale opierał się na stronnictwie jemu przeciwném. Już poseł des Issarts, należał do sekretnej służby zagranicznej, a przysłany do Warszawy w roku 1752 r. hr. de Broglie kierował całą tajną korespondencyą. Był on, jak wiadomo, w najbliższych stosunkach z wielkim hetmanem i stronnictwem Potockich; przy całej biegłości swojej w rzeczach politycznych, ich oczami patrzył na wewnętrzne stosunki Polski i ich sposób widzenia w tém podzielał. Hetman Branicki z położenia swojego mianym był za najbardziej przeważnego w kraju człowieka; Mokronoski z nim razem był najczynniejszym polityki francuzkiej stronnikiem, a pułkownika Jakubowskiego, między innymi, używano często za pośrednika. Kiedy poseł francuzki des Alleurs, któremu te rokowania zwierzone były, w Konstantynopolu umarł, wysłano w zastępstwie jego (w styczniu 1755) dla zyskania na czasie, rezydenta tylko, kawalera (później hrabiego), de Vergennes, a wyprawiono natychmiast Jakubowskiego do wielkiego hetmana, uwiadamiając go o tém i żądając, aby pułkownik Malczewski, o którym wspomnieliśmy, stosowne od niego otrzymał upoważnienie. To Malczewskiego zatrzymało dłużej w Stambule. Stosownie do zleceń swoich, miał on we wszystkiém znosić się z rezydentem francuzkim, i działać z nim wspólnie, zawsze w największej tajemnicy (1). Zamierzony związek nie przyszedł do skutku, co głównie przypisują staraniom posła austryackiego, ale odtąd usiłowania nasze w Konstantynopolu szły w parze z francuzkiemi. Nie mając tam stałych rezydentów, nie mogliśmy nawet dość rozległych i pewnych pozawiązywać stosunków, któreby wpływy innych mocarstw równoważyły; Rzeczpospolita zaś sama przez się za nadto była słabą, aby jej własne słowo ważyć mogło. Francya z obawy Moskwy opiekowała się naszemi interesami, ale opiekowała się po swojemu.

Tymczasem i wpływ Francyi u Porty Ottomańskiej osłabł. W 1756 r. zaszła zupełna i stanowcza w polityce jej zmiana; zawarła ona z Austryą zaczepne i odporne przymierze, które doprowadziło ją do szukania bliższych znowu stosunków z Moskwą. Turcya, widząc że dla niej nawet nie zrobiono w tym traktacie wyjątku, pomimo całej zręczności p. de Vergennes nie przestała obawiać się, aby to nowe i niespodziewane przymierze nie zwróciło się tym sposobem przeciw niej samej, i mniej powolną się stała. Ostateczne przystąpienie cesarzowej Elżbiety do wersalskiego między Austryą a Francyą traktatu (1757) i za

(1) Instrukcyę Malczewskiego podaje Hammer, *Histoire de l'Empire Ottoman, traduite par Hellert*. Paris, 1839. tom xv, str. 293. O całej polityce francuzkiej w Turcyi, Boutaric, *Correspondance secréte de Louis XV*. Paris 1866.

staraniem wiedeńskiego ambasadora podpisany przez ministra Ludwika XV w Petersburgu Douglasa, tajny artykuł, *article sécrétissime*, zapewniający Moskwie pomoc Francyi w razie wojny z Portą Ottomańską, jeszcze bardziej ją zraził. Wprawdzie rzeczonego artykułu Ludwik XV za staraniem obecnego wówczas w Paryżu hr. de Broglie nie podpisał, i Douglasa odwołał, ale Dwory wiedeński i petersburgski, zawistne wpływowi Francyi u Porty, nie zaniedbały go wielkiemu wezyrowi zakomunikować, i nie mało czasu i zabiegów potrzeba było, aby w podejrzliwych umysłach dygnitarzy tureckich wrażenie to zatrzeć. Takim sposobem Francya i tam stanowczego głosu mieć nie mogła.

III

Kiedy Ludwik XV bawił się tajną korespondencyą, i powtarzając że ją dla Polski tylko utrzymuje, coraz mniej w istocie mógł dla niej uczynić, jeden z największych nieprzyjaciół naszych, Fryderyk II, zapewniał sobie stanowisko i wpływ w Konstantynopolu. Twórca pruskiej potęgi dostrzegł był oddawna, jakie dla niego znaczenie w samej już walce z Austryą, miałoby tureckie przymierze, i długie lata z dziwną, a nie dającą się niczém zrazić wytrwałością, ubiegał się o nie. Trafiał zrazu przez seraskiera Bessarabii, przez paszów Benderu i Chocima, przez Bonnevala, który armię turecką przekształcić wtenczas probował, a wielkim był króla wielbicielem, wreszcie przez posła szwedzkiego Carlsona. Nie dał się zrazić zawartym nawet przez Turcyę wieczystym z Austryą traktatem (1747). Oświadczał się za projektami posła francuzkiego des Alleurs, a gdy tym minister austryacki Penkler przeszkodził, w wigilią siedmioletniej wojny, probował skorzystać ze wstąpienia na tron Osmana III żeby bliższe zawiązać stosunki. Niejaki Rexin, rodem Szlązak, niegdyś jako komisant domu handlowego Hübscha w Konstantynopolu zamieszkały, później oficer austryacki, a teraz ze zwykłą tym czasom, gdy szło o interes zmiennością, Fryderykowi służący, przywiózł listy jego i starał się o posłuchanie. Austrya i Francya wtenczas już sprzymierzone, nie chciały dostać tam współzawodnika, i hr. de Vergennes z baronem Schwachheimem potrafili na ten raz zabiegi Rexina zniweczyć. Na listy odpowiedziano podobnemiż listami, ale Porta oświadczyła, że « dla utrwalenia przymierzem dobrych między obu państwami stosunków, trzeba czekać innego, szczęsliwego roku ». Rexin wprawdzie Konstantynopol opuścił, i przeniósł się do Smirny, ztamtąd jednak utrzymywał dawne stosunki, a po śmierci sułtana, z pierwszym projektem zjawił się znowu w Stambule, i po długiej pracy i rozdaniu znacznych pieniędzy, handlowy traktat Prus z Portą Otomańską zawarł (1761). Najbliższém jego następstwem było to, że Prusy stałego reprezentanta

swojego w Konstantynopolu uzyskały. Uwiadomieni o tém po niewczasie posłowie Moskwy i Austryi, Obreskow i Schwachhejm, z przerażeniem do swoich Dworów pisali, że nie żal byłoby sto tysięcy czerwonych złotych na to poświęcić, aby ratyfikacyi tego traktatu nie dopuścić; ale już było za późno. Polska jedna nic o tém nie wiedziała i nie troszczyła się o to; traciła coraz bardziej na znaczeniu, a wpływ jej nieprzyjaciół wszędzie wzrastał.

Traktat handlowy był pierwszym krokiem do dalszych, bliższych stosunków. Już w marcu następnego roku, na uroczystém posłuchaniu, złożył Rexin sułtanowi bogate od króla pruskiego podarki, i z właściwą sobie zręcznością nad ścisłém, zaczepném i odporném przymierzem obu państw, pracować zaczął. Wielki wezyr, Raghib Mohammed Pasza sprzyjał mu, myśląc z toczącej się jeszcze siedmioletniej wojny skorzystać, i na zajętą nią Austryę ze swej strony uderzyć. Agent Fryderyka II Boskamp, jednocześnie nad zjednaniem dla tej myśli chana tatarskiego w Bakczyseraju pracował i jak utrzymują, pół miliona piastrów jemu wypłacił (1). Fryderyk już pewnym był skutku; sto tysięcy Turków zgromadziło się na pograniczu, skąd na Austryę uderzyć mogli, a doprowadzony prawie do ostateczności król pruski, rachował ile te tłumy dni do marszu będą potrzebowały. Jedna z tych zmian niespodziewanych, w jakie polityka europejska XVIII wieku obfituje, obaliła z tej strony jego rachuby. Po śmierci carowej Elżbiety Piotr III zawarł jak wiadomo z Fryderykiem ścisłe przymierze. Nieprzyjaciele Prus w Konstantynopolu skorzystali z tego. Hr. de Vargennes posłał sułtanowi obszerny memoryał, wykazujący niebezpieczeństwo jakiém Polsce, a więc pośrednio i Turcyi zagraża przymierze Prus z Moskwą i ułożony już projekt zaczepnego i odpornego traktatu między Portą Ottomańską i dworem berlińskim na posiedzeniu Dywanu odrzuconym został.

Nagła śmierć Piotra III zachwiała na chwilę już ustalone, jak się zdawało, stosunki mocarstw europejskich. Oczy wszystkich zwróciły się ku północy i zapytywano siebie z obawą, jaką drogę wybierze Katarzyna w polityce swojej? drogę Elżbiety czy Piotra? jakie przymierze przełoży, austryackie czy pruskie? Przy dworze jej, stary kanclerz Bestużew był za Wiedniem; Panin przeciwnie za Berlinem. Poseł francuzki odmówiwszy Katarzynie pieniędzy przed jej zamachem i wyjechawszy na ten czas z Petersburga, zniechęcił ją był ku sobie; nakazany przez Ludwika XV powrót jego, naprawić tego nie mógł: dobre zaś Francyi z Austryą stosunki już przeciw ścisłemu z tą ostatnią związkowi przemawiały; a Fryderyk ze wszystkiego skorzystać umiał. Poseł jego hr. de

(1) Zinkeisen. T. V. str. 896.

Solms walczył przez czas jakiś o lepsze z posłem austryackim. Fryderyk robił wszelkie grzeczności; ofiarował pośrednictwo swoje w załatwieniu sporu z chanem krymskim, zaręczając, że byleby dwór petersburgski wysłał tam swego pełnomocnika, rezydent jego Boskamp wszystko według żądania Katarzyny załatwi; nie przestawał też przekładać, że obydwa mocarstwa wspólny w Polsce mają interes. Zawiązała sią między Katarzyną i Fryderykiem korespondencya, a zapewne i powinowactwo duchowe, istniejące między nimi, przyczyniło się także do przechylenia szali na stronę Prus. Ścisłe z niemi przymierze stało się jednym z wytycznych punktów w polityce Katarzyny. Miało to na dalsze losy nasze wpłynąć stanowczo; a tymczasem w Konstantynopolu ten wywarło skutek, że działaniu tam państw obu jeden, wspólny nadało kierunek. Pomimo odrzucenia projektu zaczepnego i odpornego przymierza, stosunki Porty z Prusami pozostały dobre i w 1763 r. przy nowym wielkim wezyrze, jakkolwiek bardziej Francyi oddanym, wysłany został turecki poseł nadzwyczajny, Resmi-Achmed-Efendi do Berlina. Przedstawiciele mocarstw europejskich w Konstantynopolu, i tam się już z Prusami rachować musieli.

Takim spososobem, w chwili od której opowiadanie nasze rozpocząć mamy, Moskwa już ściśle z Prusami była połączona; Turcya zostająca w przymierzu z Rossyą i Austryą, w przyjazne związki z Prusami wchodzić zaczęła; nam z własnego interesu o tyle przychylna, o ile się lękała aby z ostatecznym Polski upadkiem, potęga Moskwy zbytecznie się nie wzmogła, właściwie prawdziwego u nas dźwignienia się z niemocy nie życzyła sobie, pamiętając długowieczną walkę i nie tak jeszcze dawną klęskę wiedeńską; rada była czuć się z tej strony bezpieczną, stosunki zaś nasze oceniała według tego jak na nie zapatrywała się Francya. Dziwnym zbiegiem okoliczności, kiedy Moskwa i Prusy dla zagłady naszej, za warunek przymierza między sobą kładły, niedopuszczanie reform w Polsce, i utrzymanie jej dawnego nierządu; Ludwik XV w pismach swych do tajnych agentów, z miłości dla Polski utrzymywanych, zalecał prawie toż samo; ostrzegał ciągle przeciw konfederacyi, « bo ta mogłaby do zaprowadzenia większości głosów doprowadzić», i o zachowanie szlacheckich wolności przedewszystkiém się troszczył. Francya tym sposobem powstawała u nas przeciw tym ideom, które jej własna cywilzacya szczepiła wtenczas między nami. Stronnikami jej w Polsce byli przeciwnicy tych reform, które moralnemu wpływowi Francyi zawdzięczaliśmy. Tak na stosunki wewnętrzne kraju zapatrywało sią całe rpublikańskie, patryotycznem później zwane sronnictwo. Jednemu z przywódzców tego stronnictwa, Wacławowi Rzewuskiemu, ojciec na śmiertelnej pościeli nakazywał, « aby zawsze był gotów całą krew swoją przelać za wiarę świętą, za wolność elekcyi, za hetmańskiej władzy całość, i za *liberum*

veto, jako za cztery kardynalne podstawy Rzeczypospolitej » (1). Nie jeden ze szlachetnych wtenczas, ale takiemi pojęciami wykarmionych ludzi u nas, przestraszony szerzyć się w kraju zaczynającemi monarchicznemi ideami, na tej drodze upatrywał powrót Rzeczypospolitej do dawnej świetności, i w tym zgubnym kierunku działał; a długim nierządem rozwinięte wady narodowe, coraz nowego do walk wewnętrznych dostarczały żywiołu. Głębiej myślący ludzie łączyli się z Czartoryskimi, którzy zupełną w kraju zamierzali przeprowadzić reformę, i z żelazną wytrwałością dążyli do celu; nie ufając zaś Francyi, a wiedząc że w kraju samym sił dostatecznych nie znajdą, umyślili oprzeć się na Moskwie; przekonani, że raz zaprowadzony porządek da ojczyznie siły i pozwoli jej z obcej opieki się otrząść. Dzisiaj widzimy jak mylną była rachuba, i jak przezorni zkąd inąd politycy, łudzili się w ocenieniu Moskwy, bo użyte przez nich narzędzie miało się zbyt prędko przeciw nim zwrócić i ich samych zgruchotać, grób kopiąc narodowi; ale każdy bezstronny przyzna, że własne nasze narodowe wady, zawiść wzajemna, namiętności, najwięcej się do tego przyczyniły, tegoż samego narzędzia używając do obalenia tego, co dla dobra narodu zbudować potrafiono.

IV.

W takim stanie był kraj, i sronnictwa do stanowczej występowały już walki, kiedy August III w Dreznie, dnia 5 października 1763 roku umarł. Wszyscy wiedzieli że wybór nowego króla bez obcego wpływu przeprowadzić się nie da, i że ta chwila będzie stanowczą dla Rzeczypospolitej. W przewidywaniu jej, Prusy i Moskwa, już w marcu tego roku umówiły się, że wspólnie opierać się będą wyborowi księcia Conti i którego z książąt saskich, jako jedynych możebnych kandydatów Francyi, a popierać dla obu mocarstw najdogodniejszy wybór Piasta (2). Inne mocarstwa europejskie, długiemi wojnami wycieńczone, potrzebowały pokoju i żadne z nich nowej wojny za Polskę rozpoczynać nie chciało. Austrya i Francya widziały czyim wpływem stać się to musi, ale bez Anglii wystąpić nie odważały się; ta zaś nie chciała mięszać się wcale. Ludwik XV, który jak widzieliśmy, od dawna ze szczególném upodobaniem zajmował się kwestyą przyszłej w Polsce elekcyi, i już w poufnej z carową Elżbietą korespondencyi o niej traktował, życząc zrazu polskiej korony dla księcia Conti,

(1) *Kronika Podhorecka* hr. Leona Rzewuskiego, str. 10.

(2) Rozmowa w tym przedmiocie hr. de Solms z Paninem, znajduje się w świeżo ogłoszonej książce : *Friedrich der Grosse und Polen, Auszüge aus der Correspondenz mit den Gesandten in Warschau und Petersburg*, 1762-1766, *aus dem Nachlass L. Häussers.* Stanowi ona Iszy zeszyt IXgo tomu wydawanego w Gettyndze przez bawarską Akadamię Nauk, zbioru p. t. *Forschungen zur deutchen Geschichte*, i jest cennym do historyi naszej z tych lat przyczynkiem.

później dla infanta hiszpańskiego, lub którego z książąt saskich, a między nimi szczególniej dla księcia Ksawerego, ulubionego brata Delfiny francuzkiej, teraz posłom, a nawet tajnym agentom swoim oświadczał, że nie tylko jednego żołnierza dla tej sprawy nie poruszy, ale nawet pieniędzy dla niej nie ma. « Nie o to mi chodzi, mawiał wtenczas, kto w Polsce będzie królem, ale czy dawna konstytucya i swobody krajowe w niej się utrzymają.» Wstrzymawszy się od wszelkiego w Polsce działania, w czém i Austrya zgodnie z nim postępowała, zalecał hr. de Vergennes, aby popierał w Konstantynopolu stronnictwo republikańskie, przeciwne Moskwie i Czartoryskim, których hrabia de Broglie, kierujący wówczas tajnym gabinetem, serdecznie nienawidził. Stronnictwo to, jakkolwiek liczne, ale dla braku wszelkiej organizacyi i jednego kierunku zupełnie bezsilne, pomimo patryotycznych uczuć, tylko zawichrzyć kraj mocne, ujrzało wkrótce jedyną w Porcie Ottomańskiej podporę, i zwróciło się ku niej. Widzieliśmy że Branicki już jako hetman wielki koronny był tam znany i utrzymywał stosunki. Podczas ostatniej choroby królewskiej przejeżdżający przez Polskę do Berlina poseł turecki, Resmi-Ahmed-Efendi był gościnnie i z wielką okazałością w Białymstoku podejmowany, a na posłuchaniu u Fryderyka II, który mu znowu o ścisłém przymierzu z Turcyą napomykał, oświadczył już po śmierci Augusta III, że Porta czynnego wmięszania się Prus i Moskwy do elekcyi w Polsce nie ścierpi, i spodziewa się, że świeże Fryderyka z Katarzyną przymierze na szkodę Rzeczypospolitej nie wyjdzie. Fryderyk wiedział bardzo dobrze, że od zachowania się Turcyi zależeć będzie spokojne przeprowadzenie zamiarów jego i Katarzyny w Polsce, i pierwej już uwagę jej na to zwracał. (1)

W tym samym prawie czasie, znajdował się już w drodze do Konstantynopola pułkownik Stankiewicz, przeznaczony tam jeszcze za życia królewskiego, dla załatwienia sporu o przeprawę pod Jahorlikiem. Ten zaledwo w początku października wyprawił się był w dalszą z Jass drogę. Jemu zaraz, bo już 20 października, przesłał prymas z tytułem rezydenta Rzeczypospolitej przy Porcie Ottomańskiej, listy do sułtana, uwiadamiające go o śmierci królewskiej; Branicki we dwa dni później opatrzył go także listami do wielkiego wezyra i instrukcyą, w której zalecano mu przedewszystkiém, aby « oczy Porty Ottomańskiej otworzył, na grożące jej samej niebezpieczeństwo z rozwielmożnienia się w Polsce Moskwy, która do zupełnego jej ujarzmienia

(1) Pisał do niej jeszcze w sierpniu 1763 r. « Vous voulez Madame, faire un roi de Pologne et si de ce moment-ci on écarte tous soupçons de l'esprit des Turcs, vous y parviendrez sans coup férir; mais si vos ennemis, à force d'insister la Porte, parviennent à la mettre en jeu vers le temps d'une vacance du trône de Pologne, il faudra en venir à des extrémités, que je crois que l'on peut prévenir. » Häusser. *Friedr. der Gr. und Polen,* str. 102.

dąży » (1). Poleciwszy nowego rezydenta wyłącznej opiece i przyjaźni hrabiego de Vergennes, zalecił mu hetman, « aby ustnie cały stan Rzeczypospolitej na posłuchaniach jakie otrzyma przełożył, ale największą względem posłów innych mocarstw zachował ostróżność i nic nie dawał na piśmie, odwołując się tylko do przedstawień posła francuzkiego, bo w niepewności przyszłych wypadków trzeba oszczędzać sąsiadów, których zamiary i widoki nie są nam jeszcze dostatecznie wiadome ». Miał starać się o dobre z poselstwem austryackiém stosunki. Stankiewicz 6 listopada pisał ze Stambułu, że nowy wielki wezyr zaledwo za dni dwadzieścia przyjedzie, posłuchania więc przed miesiącem u niego nie otrzyma. W istocie przyjętym został zaledwo 10 lutego. Na list prymasa wielki wezyr odpowiedział (25 lutego): « że żądaniem jest sułtana, aby Rzeczpospolita utrzymała, jak słuszna jest, wszystkie swe przywileje i prawa, i przez względy lub ustępstwa dla żadnego z sąsiedzkich dworów, wbrew tym prawom przy elekcyach nie postąpiła » (2). Branickiemu dziękował za uprzejme przyjęcie Resmi-Ahmeda i w ogólnych wyrazach o przyjaźni Porty dla Rzeczypospolitej zapewniał. Odpowiedź nie pozwalała wnosić, aby się Porta do stanowczego wystąpienia nakłonić dała.

Rossyi i Prusom, równie jak stronnictwu Czartoryskich, chodziło o utrzymanie pokoju. Francya z Branickim i republikanami naszymi, życzyła czynnego wmięszania się Turcyi. Ale u Katarzyny i Fryderyka wszystko było obrachowane ściśle — cel i środki; wiedzieli doskonale czego chcą i dokąd dążą; wiedzieli o tém nie mniej, choć się w ocenieniu Prus a zwłaszcza Moskwy mylili, i reformatorowie nasi. Francya przeciwnie, żadnego gotowego planu nie miała, podbudzając Turcyą poprzeć jej własnemi siłami nie myślała wcale; a jak ona w tym względzie Moskwie i Prusom, tak stronnictwo jej w Polsce ustępowało przeciwnikom swoim, nie tylko co do wewnętrznego porządku i obliczenia sił własnych, ale nawet co do świadomości celu.

Oprócz posłów: rossyjskiego i pruskiego, którzy wpływ hr. de Vergennes podkopać w Stambule starali się, i którzy o sprawach polskich objaśnień, wręcz francuzkim objaśnieniom przeciwnych, dostarczali, otrzymywał jeszcze Dwór sułtański wiadomości przez Krym, a szczególniej przez Multany i Wołoszczyznę. W Krymie Francya miała swojego konsula, a i hetman wielki koronny był tam znany. Hospodarowie mieli zawsze obszerne w Dywanie związki; najczęściej bywali to dawni urzędnicy przydworni, nieraz tłumacze Porty Ottomańskiej, przez to samo już w stosunki zagraniczne Porty wtajemniczeni, i takie nawet dostarczanie wieści o stanie mocarstw sąsiednich, należało prawie do ich obowiązków. Mieli też swoich agentów w Polsce. Takimi byli: niejaki Jan

(1) Tłumaczenie się Stankiewicza, złożone w kancelaryi królewskiej, dnia 22 czerwca 1765 r.
(2) Hammer, T. XVI. str. 119.

Chrzciciel Linchou, Dr. de Mille wysłany do Branickiego przez multańskiego hospodara, później nieco, w zastępstwie tego ostatniego, który korespondencyę między wielkim hetmanem a Stankiewiczem ułatwiał, Piotr de la Roche, ówczesny tegoż hospodara sekretarz. Ten ostatni, jak wszystkie wyższe i szlachetniejsze natury, coraz bardziej się do Polski, jakby w stosunku jej nieszczęść przywiązywał (1). W Warszawie znowu, tłumacz króla i Rzeczypospolitej, markiz Giuliani, miał swoich korespondentów w Jassach i Konstantynopolu, którym ze swej strony o tém co się w kraju działo donosił. Giuliani ten, zajmując się prócz tego różnemi komisami i sprzedając zegary i rozmaite galanteryjne towary przez kupców drezdeńskich jemu przysyłane, miał jeszcze liczne tego rodzaju znajomości. Sam sprzyjał zdaje się domowi saskiemu. Książe Karol we wrześniu 1763 r. prosił go, aby wszelkich użył sposobów i z podanej mu przez wielkiego hetmana zręczności korzystał, dla ujęcia na jego stronę posła Porty Ottomańskiej; zapewne przejeżdżającego przez Polskę Resmin-Ahmeda. Mamy zaś list hr. Fleminga, w początkach stycznia 1764 r. do niego pisany, w którym dziękując mu za przywiązanie do tego domu, zaleca w pracach podejmowanych w interesie książąt saskich, porozumiewać się zawsze z Goltzem. Calabritto z Drezna ciągle do niego pisywał, czasem Gietulewicz; Königfels z Jass; Ludolf, Molinary, Hübsch, z Konstantynopola; wspomniany wyżej Linchou, urządziwszy stałą pocztę w Husiatynie, ztamtąd w imieniu hospodara wołoskiego obowiązywał go do tygodniowej politycznej korespondencyi; wszyscy go uważali za stronnika wielkiego hetmana, i z uczuciami swemi dla tego ostatniego przed nim się oświadczali. Podobnych agentów i korespondentów musiało być wielu w Polscé, otwartej wtenczas dla wszystkich, a w której każdy pan możniejszy politykę na własną rękę prowadzić uważał nie tylko za swoje prawo, ale niemal za obowiązek patryotyczny. Wszyscy ci agenci, bardzo często własnego tylko patrzący interesu, jak z jednej strony do podsycania pewnych nadziei, a jeszcze bardziej dumy u możniejszych przyczyniali się, tak znowu z drugiej, działanie posła w Konstantynopolu i teraz i później utrudniali, a niezawodnie przyczynić się nie mogli do obudzenia w Porcie ufności w nasze siły.

(1) Piotr de la Roche ożenił się nawet z Polką, Dolfusówną; w 1769 r. urodził mu się w Warszawie syn Kazimierz, który później w 1792 r. był sekretarzem legacyi francuzkiej w Polsce, pod Descorches St. Croix, i odtąd nie tylko stale nam sprzyjał, ale uważał siebie nawet za Polaka, a przez bliższych znajomych, z powodu polskich swych uczuć, zwykle Skalskim był nazywany. Przy zawiązaniu legionów naszych bardzo był czynnym i później zostając w najbliższych stosunkach z Dąbrowskim, z Tremo i z innymi, nie jedną oddał usługę. Odbył główniejsze kampanie Napoleona, a po 1815 r. żył w dymissyi jako pułkownik; w 1826 r. zabrał ścisłą znajomość z P. Leonardem Chodźką i wiele mu materyałów do historyi legionów naszych dostarczył. Umarł w Paryżu w 1836 r.

V.

Nie możemy tutaj opowiadać szczegółowo całego bezkrólewia, aż do obioru Stanisława Augusta; mając jedynie stosunki z Portą Ottomańską na celu, dotkniemy tylko wypadków będących z niemi związku. Systemat postępowania między Rossyą i Prusami był zupełnie ułożony. Katarzyna zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci Augusta III (18 października) podała Fryderykowi za kandydata do korony polskiej Poniatowskiego (1). Fryderyk zgodził się na to i kazał posłowi swemu Bénoit popierać go zgodnie z hr. Kajserlingiem. Już w pierwszych dniach listopada ten ostatni, nie wymieniając jeszcze osoby, stawiał kandydaturę Piasta, a wkrótce w kraju rozchodzić się zaczęły wieści, że kandydatem Dworu petersburgskiego będzie Stołnik litewski. Gdy nie długo potém (17 grudnia) elektor saski Fryderyk August, kandydat republikańskiego stronnictwa umarł, o czém uwiadomiona Katarzyna II pisała do Fryderyka, że « Opatrzność zdaje się błogosławić ich zamiarom, » poseł zaś francuzki Paulmy zaczął tymczasem Branickiego

(1) Oto list Katarzyny do Fryderyka II, ogłoszony w książce Häussera : *Friedr. der Gros. und Polen*, str. 88.

« En apprenant la mort du roi de Pologne, mon esprit se tourne naturellement vers V. M. J'ai devant moi sa lettre du 15 février de cette année, où Elle me dit, qu'il nous conviendrait mieux à tous deux qu'un Piaste remplit le trône vacant. Je veux apprécier cette convenance commune encore à une considération particulière, que la prudence peut suggérer, et qui est, qu'une préscription d'élection non interrompue dans la même maison, ne puisse dégénérer en droit d'éritage en intimidant l'esprit de liberté dans la nation. Le cas de notre concert éxistant, il ne s'agit plus que de nous expliquer, et pour éviter toute longueur, je propose à V. M. entre les Piastes celui que je trouve pouvoir être le plus redevable à V. M. et à moi de ce que nous allons faire pour lui; si V. M. y consent. C'est le Stolnick de Lithuanie Stanislas Poniatowsky, et voici mes raisons. Il est de tous les prétendans à la couronne de Pologne celui qui a le moins de moyens pour y parvenir et celui qui parait en être par là le plus éloigné, et par conséquent, qui en sera le plus redevable à ceux, des mains de qui il tiendra la couronne. Il ne sera pas de même des chefs de notre parti, celui d'entre eux qui y parviendra, partagera de beaucoup sa reconnaissance entre nous et son savoir faire, dans la conduite et la direction systématiqe de ses vues de longue main. V.M. me dira, qu'il n'aura pas de quoi vivre, mais je crois que les Czartoryskys fort intéressés qu'un de leur maison préférablement à tout autre occupe le trône, pourront être portés eux mêmes à rendre son état convenable à sa dignité. Il me semble, que nous ne pourrions trouver un sujet plus convenable à nos interets réciproques, je ne sépare point ceux de V. M. des miens; j'aime au contraire à les considérer sous ce point de vue, étant intentionnée, d'entretenir et de cultiver l'amitié de V. M. et éspérant que de son côté elle instruira son ministre à Varsovie, d'agir unanimement avec le mien, le tout pour le bien de la paix que je tiens pour inaltérable, aussi longtemps que je jugerai des sentiments, de V. M. par les miens. C'est tout dire, étant avec la plus haute considération.

Monsieur mon frére
de Votre Majesté la bonne sœer
CATHERINE.

Que Votre Majesté n'apprenne point avec quelque surprise les dispositions militaires qu'on fera dans mes frontières; elles sont combinées sans doute avec mes principes et maximes d'état contenues dans ma lettre. Tout trouble m'est odieux; et je désire ardement que ce grand objet s'arrange tranquillement. A cette fin je ne négligerai rien de tout ce qui peut être relatif à la Porte Ottomane et j'attends de la droiture des sentiments de V. M. que son ministre y soit incessament instruit en conséquence, pour qu'il puisse agir d'un concert parfait avec le mien.

namawiać aby się podał za kandydata do tronu, polecono Stankiewiczowi zapytać Portę, czy i ona, jak utrzymują posłowie sąsiednich Dworów, wspólnie z niemi działać będzie, a oświadczywszy się stanowczo przeciw Poniatowskiemu (1), zażądać od niej wyraźnego objawienia swoich zamiarów. Jednocześnie prawie, kiedy Kajserling i Bénoit składali razem w Warszawie deklaracyą, oświadczając się w imieniu swych Dworów za obiorem Piasta, ambasador moskiewski Obreskow i pruski rezydent Rexin, podali wielkiemu wezyrowi w Konstantynopolu, wspólnie ułożony memoryał, w którym protestując przeciw mięszaniu się Porty do elekcyi w Polsce, oświadczali się za pozostawieniem zupełnej wtym względzie wolności samej Rzeczypospolitej ; życzyli tylko, aby dla prawdziwego jej dobra, Porta także za obiorem Piasta się oświadczyła. Dom saski nie miał na Dworze sułtańskin zachowania, jak utrzymuje hr. de Vergennes, w wypracowanym dla Ludwika XV memoryale (2) ; pamiętano jeszcze czasy August II, później hetmana Potockiego, i t. d. ztąd też może Porta łatwo przekonać się dała, że taki wybór był w obecnych okolicznościach najodpowiedniejszym, i na taki przystała. Rossya i Prusy przyrzekły jej uroczyście, że żadnego ze swej strony kandydata nie postawią ; ona rozesłała do wszystkich mocarstw notę wyrażającą jej życzenie, aby korona polska dostała się Piastowi, ale przy tém zapewniała także, iż sama do wyboru mięszać się nie będzie i żąda aby inne mocarstwa zachowały się podobnież, szanując wolność i przywileje Rzeczypospolitej. Takaż sama nota posłaną została prymasowi i Branickiemu.

Tymczasem wypadki na sejmiku w Grudziądzu, wojska moskiewskie osłaniające opieką swoją konfederacyę Massalskich na Litwie, zadały fałsz przyrzeczeniom moskiewskim. Stronnictwo republikańskie udało się znowu do Porty Ottomańskiej, przesyłając na ręce Stankiewicza (dnia 13 kwietnia 1764 r.) podpisaną przez trzynastu senatorów notę. Uskarżając się w niej, na zgwałconą pomimo uroczystych oświadczeń swobodę obrad, przez wprowadzone do Rzeczypospolitej cudzoziemskie wojska, żaląc się na posła moskiewskiego, który pomimo ciągłych dopominań się nie chciał wyprowadzić tych wojsk, bez czego sejm przyszły obradować nie może, podpisani uciekają się do sąsiednich mocarstw, które Rzeczypospolitej zupełną przy elekcyi zapewniły swobodę, a przedewszystkiém do Porty Ottomańskiej, której stała dla Rzeczypospolitej przyjaźń, sprawiedliwość i wspaniałomyślność, każą im spodziewać się, iż wesprze usiłowania oby-

(1) Dowodzi tego wyraźnie text listu wielkiego wezyra do Branickiego, podany przez Hammera (T. XVI str. 423). List ten już był wręczony Stankiewiczowi, ale potém cofnięty i ustęp o Poniatowskim zupełnie z niego wyrzucono, zostawiając tylko zapewnienie w ogólnych wyrazach, iż póki Polska warunków karłowickiego traktatu względem Porty przestrzegać będzie, ta ostatnia wierną też sąsiedzkiej z nią przyjaźni pozostanie i w niczém jej praw i wolności nie naruszy.

(2) Boutaric. *Correspondance secrète inédite de Louis XV*, Tom I, str. 377.

wateli, gotowych życie i mienie poświęcić dla dobra ojczyzny (1). Stankiewicz poparty przez hr. de Vergennes, złożył wielkiemu wezyrowi tę notę wraz z listem Branickiego, przy własnym jeszcze memoryale, który poseł francuzki powagą swoją zatwierdzał, a w którym między innemi rzeczami powiada : « że nie tajném jest może Porcie, iż stronnicy moskiewscy zamierzają na sejmie konwokacyjnym odbyć zarazem elekcyę i koronacyę, i takim gwałtem obalić pomimo oporu patryotów, wszystkie prawa i wolności Rzeczypospolitej. » Działo się to w połowie maja, kiedy stronnictwo republikańskie już było z Warszawy ustąpiło. Porta odniosła się wprawdzie do Moskwy, żądając wytłumaczenia co się tyczy wojsk wprowadzonych do Polski, ale zaspokoiła się oświadczeniem, iż wojska te w liczbie tylko 6,000 piechoty i tysiąca jazdy, bez harmat, weszły jedynie dla zapobieżenia wewnętrznym rozruchom i kłótniom, jak to nie raz bywało. Hrabiemu de Vergennes, który w osobnym memoryale przedstawiał to wkroczenie wojsk do Polski, jako zgwałcenie zaprzysiężonych traktatów, odpowiedział wielki wezyr : « że wiadomém jest całemu światu, iż wojska cudzoziemskie od dawna już nawykły wchodzić do Rzeczypospolitej, i ta nie tylko się temu nie sprzeciwiała, ale owszem, przyjmowała je nieraz gościnnie ; gdyby więc Porta mięszać się w to chciała, słusznie mógłby taki krok być poczytanym za naruszenie z jej strony praw i wolności Rzeczypospolitej, zwłaszcza że traktat Karłowicki do tego jej nie obowiązuje. » Widocznie wojny nie chciano, a ulegając w części wpływowi Prus i Moskwy, z ochotą każdym posługiwano się pozorem, zwłaszcza że w ogólności sposób zapatrywania się świata mahometańskiego na sprawy publiczne, niezmiernie się różnił od ówczesnych wyobrażeń europejskich.

Żadne niezawodnie mocarstwo nie odezwałoby się w taki sposób, w jaki się zaraz potém dała słyszeć Turcya, odpowiadając d. 2 czerwca Branickiemu, na notę trzynastu senatorów. Oświadczywszy z góry, że Porta zawsze pozostała wierną zaprzysiężonej Karłowickim traktatem przyjaźni, w czém i Polska wiary jej dochowała, dodaje wielki wezyr :

« Sułtan będąc przekonany, iż Rzeczpospolita dla dobra swojego powinna wybrać monarchę z pomiędzy własnych współobywateli, dbałego o dobro poddanych, a na którego obiór zgodziliby się wszyscy jednozgodnie, i dla tych samych

(1) Notę wspomnianą przytacza w całości Hammer, (T. XVI, str. 426,) podpisali ją : Adam Krasiński, biskup kamieniecki; Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny; Józef Andrzej hr. Załuski, biskup kijowski; Franciszek Bieliński, marszałek wielki koronny; książe Michał Aleks. Sapieha, hetman polny litewski, wod. połocki; Wojewodowie : Antoni hr. Jabłonowski, poznański; Jan Hilzen, miński; Kazimierz Dębski, sieradzki; Antoni Dębski, kujawski; Franciszek Salezy Potocki, kijowski; Antoni ks. Lubomirski, lubelski; Józef Aleks. Jabłonowski, nowogródzki; Kasztelanowie : Adam Brzostowski, połocki; Aleks. Szymon Dzierzbicki, brzeziński; Józef Głębocki, kruszwicki; i w zastępstwie pisarza wielkiego koronnego, referendarz koronny Gabryel Junosza Podoski.

powodów nie życząc sobie aby wybranym został cudzoziemiec, o tém zapatrywaniu się swojém uwiadomił sąsiednie Polsce, a przyjazne mu Dwory. Rzeczpospolita polska, przyjaciółka nasza, nie zwróciła całej uwagi jaka się należała czystym pobudkom sułtana, i nie dość rady jego rozpamiętywała; Polacy zaś dawszy się uwieść duchowi zawiści wzajemnej, rozdzielili się na dwa stronnictwa, z których każde szuka gdzie indziej podpory; zdawałoby się, że wydając kraj swój w ręce obce, sami sprzysięgli się na zgubę rodzin swoich, i dobrowolnie sprowadzają na siebie największe nieszczęścia. Ludzie obdarzeni rozsądkiem i przezornością nie mogą zaiste w takiém postępowaniu dopatrzyć rozwagi ani dobrej woli; gdy bowiem żaden cudzoziemiec tak sprzyjać krajowi nie może jak własny jego rodak, ztąd oczywiście wypada, że skoro królestwo polskie dostanie się w ręce obce, zaraz tam wojska cudze wejść będą musiały; wolności jego i przywileje zrazu naruszone, a w kolei czasów zupełnie zniesione będą; powstaną zamięszania wszelkiego rodzaju; mieszkańcy będą poniewierani a instytucye zburzone; sąsiednie mocarstwa nie zachowując już należnych swobodnemu narodowi względów pokuszą się o jego prowincye, i aż nadto jest oczewistém że to królestwo polskie będzie dla Polaków straconém. Wtenczas to Rzeczpospolita, kając się swego postępowania i sama mu się wydziwić nie mogąc, stanie się pośmiewiskiem swoich nieprzyjaciół. Azaliż nie widzimy w historyi starożytnej, że wszelkie państwo w sobie rozdzielone upadło, a jego domy stały się mieszkaniem ptaków nocnych? Jeżeli więc Rzeczpospolita, dbała o pomyślność swych krajów, życzy dla poddanych swoich wytchnienia i spokojności, jeżeli sama chce cieszyć się słodyczą pokoju, trzeba aby Polacy wyrzuciwszy z serca wszelki zarodek zawiści i zobopólnych gniewów i niechęci, zjednoczyli się wszyscy i zgodnie wybrali sobie między Polakami króla, miłującego naród i ojczyznę. Jeżeli inaczej postąpią, państwo ich zniszczone i rozproszeni mieszkańcy staną się smutną ofiarą ich wewnętrznych kłótni » (1).

Równobrzmiącą notę przesłał wielki wezyr prymasowi i senatorom polskim, a więc i drugiemu stronnictwu. Gdyby w tym duchu przemawiał był Ludwik XV i posłowie jego u nas od lat kilkunastu, możeby to wpływ jaki miało; rady pochodzące od sułtana i w takiej jeszcze chwili, kiedy hetman opuściwszy Warszawę i ścigany przez wojska partyi przeciwnej połączone z moskiewskiemi, widział zupełny stronnictwa swego upadek, o jedném tylko przekonać go mogły, że i na Portę rachować nie powinien; na stronę zwycięzką wpływu wywrzeć nie były w stanie. Stronnictwo hetmańskie, przed wyjściem z Warszawy, w mieszkaniu Branickiego na Podwalu, ułożyło projekt rekonfederacyi pod opieką Porty Ottomańskiej; gdy się rozdzielono w Piasecznej, Radziwiłł miał tę rekonfederacyą rozszerzać na Litwie; Sołtyk odzywał się z tym projektem jeszcze w Bardyowie. Posłano listy do chana krymskiego, które ztamtąd dostały się do Konstantynopola, z podpisami wielkiego i polnego hetmana, Sołtyka, Krasińskiego, Radzi-

(1) List ten wielkiego wezyra Mustafy-paszy do Branickiego i senatorów polskich, z którego kilka ustępów daliśmy tu w dosłowném tłumaczeniu, ogłosił w całości Hammer w swojej Historyi państwa ottomańskiego. Przekł. francuzki Hellerta. T. XVI, str. 429.

wiłła, ks. Antoniego Lubomirskiego, Franciszka Salezego Potockiego, Jabłonowskich, Ossolińskiego, Dąbskiego, i innych, ale to skutku dalszego nie miało. Branicki w czerwcu zdał całą sprawę Sołtykowi, a ks. Karol Radziwiłł wkrótce także do Wołoszczyzny się schronił. Porta wyznaczyła mu na mieszkanie Sorokę z przyzwoitym dochodem, ale i ztamtąd nie długo do Węgier przenieść się musiał. Przewaga Czartoryskich w kraju była zupełną. Używali jej na przeprowadzenie dawno obmyślonych, a największej dla kraju wagi reform, których rozstrząsanie jednak nie może być przedmiotem obecnego opowiadania. Poseł francuzki Paulmy, wyrażający się niedawno, «że chcieć dzisiaj niezawisłość Polski utrzymać, jest to bronić miejsca otwartego, a pozbawionego załogi, oficerów, broni, żywności, i okopów,» nie poznał się na doniosłości tych reform. Dwór wersalski odwołał go w czerwcu; pozostali w Warszawie tylko tajni korespondenci królewscy, jak Hennin, jenerał Monnet i inni; Ludwik XV przypuszczając że dwie nastąpią elekcye, pisał do nich, że «po dokonanym obiorze króla, można będzie dopiero pomyśleć nad tém co się da zrobić dla szczęścia Rzeczypospolitej.» Posłowi swemu w Szwecyi, de Breteuil, zalecał pilną baczność na Polskę; powtarzając, że «odwołanie francuzkiego ambasadora z Warszawy, nie jest bynajmniej dowodem opuszczenia przez niego spraw w Polsce, tylko publiczném potępieniem wszystkiego co się dzisiaj w niej dzieje;» dodawał, że przypisywany Stolnikowi litewskiemu zamiar zmienienia konstytucyi, nowy jeszcze na wszystkie mocarstwa wkłada obowiązek wspierania patryotów którzy jej a razem wolności swych bronią (1). W tym duchu nie przestawał działać hr. de Vergennes w Konstantynopolu; pomagał mu jak się zdaje poseł austryacki, przynajmniej o to posądzano go w Petersburgu i Berlinie, a użyli oni teraz do przestraszenia Turcyi, pogłoski o mającém nastąpić zamęźciu między Katarzyną i Poniatowskim, skoro ten królem zostanie. Usiłowania ich otrzymały ten skutek, że Porta, nie stawiąc ze swej strony żadnego kandydata, i nie chcąc czynnie mięszać się do elekcyi, oświadczyła się przeciw kandydaturze jednego tylko Poniatowskiego i ten jeszcze dodała warunek, aby kandydat był koniecnie *żonaty* (2). Wszakże, to oświadczenie jej, za usilném staraniem Rexina i Obreskowa nie stało się publiczném i wpływu na wypadki nie miało. Skończyło się na nocie podanej posłowi rossyjskiemu. Oba mocarstwa wojny nie życzyły sobie. Katarzyna lubo z wielkiém oburzeniem odzywała się o wspomnianej pogłosce małżeństwa, kazała posłowi swemu nie żałować nawet pieniędzy na uśmierzenie tych podejrzeń Porty, gdyby tego było potrzeba.

(1) Boutaric, T. I, str. 330.

(2) Hrabia de Vergennes w memoryale wypracowanym dla Ludwika XV; za nim powtarza to Rulhière — Hermann i Zinkeisen nie robią o tém wzmianki — ale najzupełniejsze potwierdzenie tego faktu znajduje się w Häussera, *Friedrich der Grosse und Polen.*

Wysłańcy multańscy i wołoscy tymczasem, rozmaite tworzyli projekta i kombinacye. Jeden z nich, wspomniany wyżej Linchou, pisał w sierpniu do hospodara multańskiego z Warszawy.

« Jeżeli Poniatowski zostanie królem, ani Porta, ani my sąsiedzi, nie będziemy mieli wpływu, bo król wyniesiony przez Moskwę, musi być jej i jej interesom oddany. Nie kryją się też tu wcale z niektóremi projektami i z pierwszej okoliczności skorzystają, aby użyć Gruzyą za pretext do podpalenia miny. Jeżeli W. Książęca Mość nie przedsięweźmiesz środków zaradczych we właściwej porze, możesz ucierpieć bardzo, bo Multany wymieniają tutaj w chimerycznych projektach podziału, jaki ma się dokonać po uśmierzeniu wszystkich zamieszek w Polsce.

« Pozwolę sobie kilku uwag. Porta Ottomańska i Multany mają równy jak Moskwa i Prusy interes troszczenia się o to, kto będzie królem w Polsce; czemużby więc, że użyję wyrażenia niektórych panów polskich, między innymi kasztelana Lanckorońskiego, nie miałyby pójść za przykładem tych mocarstw, i kiedy tamte zgwałciły kardynalne prawa Rzeczypospolitej, wprowadzając do niej 40,000 wojska, dla nadania jej króla po swej myśli, one nie przeprowadziłyby także przez Dniestr wojsk swoich? Macie zresztą u siebie ptaszka, z którego możecie skorzystać ;jest nim książe Karol Radziwiłł, (pewno daleko potężniejszy od Poniatowskiego); niechby Porta ująwszy się jego sprawy, zrobiła tymczasem dywersyą. Stankiewicz lepiej odemnie oświeci W. Ks. Mość o Polsce, ale i on pewno będzie tego zdania, że eżeli Rossya wspiera tych którzy się do niej udali, Porta zarówno dla swego pożytku, honoru i chwały, powinna nie opuszczać Radziwiłła i Branickiego, którzy zresztą mają wielu stronników, a nie jeden z nich przycichł tylko z obawy Moskwy. »

Te i tym podobne projekta snuły się jeszcze po głowach rozmaitych agentów cudzoziemskich, a może i nie jednego z pokonanych ale nie przejednanych wcale stronników hetmańskich; podsycać je mogły gromadzone dość znaczne siły tureckie nad Dniestrem, ale Porta już była postanowiła zachować się zupełnie biernie, i na kilkakrotne żądanie kanclerza państwa (reis-effendi), hrabia de Vergennes napisał nareszcie do Branickiego, d. 27 sierpnia, na kilka dni przed elekcyą, uwiadamiając go o takiém już stanowczém usposobieniu Turcyi, która go zachęca, aby ze swej strony wszelkich dołożył usilności dla pogodzenia stronnictw i uspokojenia Rzeczypospolitej.

VI

Nim do tego przyszło, zmiany zaszłe w łonie samego kraju musiały koniecznie wpłynąć na zmianę reprezentanta polskiego w Konstantynopolu. Póki prymas szedł zgodnie z wielkim hetmanem i domowi saskiemu sprzyjać się zdawał, a większość w narodzie posiąść spodziewał się, mógł jeden rezydent przemawiać w Stambule w imieniu hetmana i Rzeczypospolitej ; skoro się większość na sejmie konwokacyjnym inaczej ukształciła, wpływ Moskwy i Prus na sprawy krajowe

stał się przeważnym, a nowe prawa odjęły hetmanom dawną ich władzę, rządząca krajem generalna konfederacya musiała koniecznie pomyśleć o zastąpieniu rezydenta Branickiego przez człowieka należącego do stronnictwa sprzyjającego reformom. Prymas Łubieński odwołał Stankiewicza, uwiadamiając Portę Ottomańską, że Rzeczpospolita nowego przy niej rezydenta, w osobie pułkownika Tomasza Aleksandrowicza naznaczyła. Przyczynić się do tego musiała i ambasada rossyjska. Obreskow nieraz już żalił się Repninowi na Stankiewicza i jego z hr. de Vergennes stosunki; a wszystkie te skargi obijały się o uszy ówczesnych kierowników narodu, którzy w pośle francuzkim widzieli jeszcze osobistego wszelkich zamiarów swoich przeciwnika. Rexin ze swej strony potwierdzał zdanie Obreskowa. Zarzucano wspólnie Stankiewiczowi, że nie uwiadomił nawet posłów innych mocarstw, jak to było ogólnie przyjętym zwyczajem, o swoim charakterze rezydenta polskiego, i że najzupełniej uległy hrabiemu de Vergennes, wszystkie swe kroki nie tylko do jego instrukcyj, ale nawet do przywidzeń stosuje, i wszędzie się w ten sposób odzywa. Aleksandrowicz, jako należący do stronnictwa książąt Czartoryskich, w tej chwili zdawał się obu dworom dogodnym. Wiózł on listy do wielkiego wezyra, od prymusa i ks. Augusta Czartoryskiego jako regimentarza, a miał też listy Repnina do Obreskowa i pruskie do Rexina depesze. Na początku sierpnia 1764 r. z tytułem internuncyusza Rzeczypospolitej przy Porcie Ottomańskiej, wyjechał z Warszawy. Poniatowski już wtenczas pewien korony, układał dla niego instrukcyą. (1) Zawierała co następuje:

Celem poselstwa p. Aleksandrowicza jest przeszkodzenie, aby Turcya nie mięszała się do spraw polskich, w sposób widokom Rossyi i dobru Polski przeciwny; dla tego należy:

1° Aby p. Aleksandrowicz, zaraz po przyjeździe swym do Konstantynopola, oddawszy ministrom Rossyi i Prus przy tamecznym Dworze, przyłączone tu listy posłów tychże mocarstw w Warszawie, oświadczył im, iż stałym jego zamiarem jest, kierować się we wszystkiém radami tych ministrów, którzy jak ma nadzieję, nigdy mu też poparcia swego nie odmówią.

2°. Będzie ich prosił, aby mu wyjednali jak najprędzej posłuchanie u Sultana i u wielkiego wezyra.

3°. Główném staraniem p. Aleksandrowicza będzie, przekonać Turcyę, iż nie ma najmniejszego powodu niepokoić się zamiarami Imperatorowej, pod względem przyszłej w Polsce elekcyi. Na poparcie tego twierdzenia, użyje p. Aleksandrowicz następujących dowodów:

Rossya i Prusy uroczyście oświadczyły całej Europie a więc i Porcie Ottomańskiej, że nie chcą sobie przywłaszczyć ani piędzi ziemi Rzeczypospolitej, a także, że utrzymają prawa jej i wolności nie tknięte. Wszystkie kroki ich w Polsce zmie-

(1) Brulion jej ręką Stolnika litewskiego pisany, znajduje się we wspomnianych voluminach archiwum książąt Czartoryskich.

rzają ku temu celowi; pracować zaś nad tém muszą tém gorliwiej, że się znaleźli w Polsce ludzie, którzy stawiąc siebie wyżej nad wszelkie publiczne względy, i kierując się tylko osobistą ambicyą depczą prawa ojczyzny. W. Hetman koronny dąży do korony; popierają go naprzekor Rossyi i Prusom, Francya i Austrya. — Wszyscy kandydaci austryaccy do tronu polskiego muszą być słusznie Porcie podejrzani; ponieważ zaś Francya stała się przyjaciółką jedynej naturalnej nieprzyjaciółki Porty Ottomańskiej, to jest Austryi, a więc przez to samo i ona i jej stronnicy w Polsce, podejrzanymi Porcie być muszą. Należy wytłumaczyć Turkom, że ś p. Elektor saski był w zmowie z wielkim hetmanem, i że obaj zgadzali się połączyć swoich przyjaciół przeciw Rossyi; w razie gdyby się pokazało, że wielki hetman więcej stronników w narodzie posiada, elektor gotów był odstąpić mu swoich, w nadziei, że wiek jego podeszły wkrótce nową sprowadzi elekcyę, hetman zaś lat panowania swojego użyje na jednanie stronników domowi saskiemu. Od śmierci elektora podobnaż umowa trwa między wielkim hetmanem i ks. Ksawerym, tak, że w każdym razie, albo stronnicy albo nawet krewni domu austryackiego ubiegają się o polską koronę, co dla Porty ani dogodném ani pożądaném być nie może.

Tymczasem wszystkie duchy niespokojne w Polsce starają się w niej utrzymać niezgodę, rozsiewając wszędzie wiadomości, że Turcy i Tatarzy są po ich stronie, i że na ich wezwanie gotowi są każdej chwili wystąpić przeciw Rossyi, kiedy ta łącznie z Prusami największych dokłada usilności, aby do wojny domowej nie dopuścić i zagasić wszelką iskierkę mogącą pożar rozpalić. Że ogromna większość narodu tak mocno jest o tém przekonaną, iż z radością widzi rozłożone w Polsce małe oddziałki wojsk rossyjskich, które nie niszcząc bynajmniej kraju, powściągają burzliwe i niespokojne umysły, jak wielkiego hetmana kor. Branickiego, hetmana polnego Rzewuskiego, wojewodów: wileńskiego (ks. Karola Radziwiłła) i kijowskiego (Franciszka-Salezego Potockiego). Gdyby Rossya od razu nie przyczyniła się do zagaszenia tu wojny domowej, ta przybrałaby takie rozmiary, że niezawodnie i Austrya ze swemi wojskami wmięszałaby się do niej, a wtenczas Porta słusznie obawiaćby się mogła, aby jaka cząstka Polski nie dostała się Austryi, która już teraz rości do niej nieuzasadnione pretensye. Jedynym środkiem zapobieżenia wszelkiemu rozbiorowi Polski, jest niedopuszczenie do wojny domowej; tej zaś nie można zagasić, nie położywszy tamy ambicyi wielkiego hetmana i jego stronników, do czego znowu konieczną jest obecność pewnej liczby rossyjskiego żołnierza; tego żądała nie tylko zdrowa większość narodu, ale nawet aktem osobnym wezwał to wojsko sejm konwokacyjny.

4°. P. Aleksandrowicz wytłumaczy Porcie, że p. Stankiewicz, teraz już odwołany przez sejm, będący sejmem całego narodu, jest tylko człowiekiem zależnym od wielkiego hetmana, przedstawienia więc jego muszą być stronne i nie powinny służyć za podstawę sądu Porty Ottamańskiej o naszych sprawach. Że tylko dzięki pobłażaniu ś. p. króla, hetman przyswoił sobie wyłączne prawo naznaczania od siebie wysłańców do Porty, że w skutek tegoż pobłażania prymas poruczył Stankiewiczowi, który już był na miejscu, listy uwiadamiające dwór sułtański o śmierci królewskiej; ale że dzisiaj, obie najwyższe podczas bezkrólewia władze, cywilna i wojskowa, to jest prymas i wielki regimentarz koronny, wysyłają Aleksandrowicza.

5° Nareszcie p. Aleksandrowicz uwiadomi Portę, że podawany przez Rossyę kandydat jest synem Poniatowskiego, o którym pamięć może się jeszcze przecho-

wała w Turcyi z czasu pobytu w niej Karola XII, a który do końca życia przechował i dzieciom swym przekazał wyłączną miłość dla Tureckiego narodu, tej zaś i on i synowie jego nieraz mieli zręczność dowieść, posiadając przez lat tyle dobra na pograniczu ottomańskiego Cesarstwa.

6°. P. Aleksandrowicz zostanie w Konstantynopolu aż do elekcyi.

Instrukcya ta, pisana widocznie w porozumieniu z Kajserlingiem i Repninem, poparta była listami ambasadora i p. Benoit; ale nie udało się Aleksandrowiczowi stanąć tak prędko w Konstatynopolu jak sobie pochlebiano. Każden poseł jadący do Stambułu czekał na granicy fermanu sułtańskiego i tak zwanego *Majmandara*, to jest przewodnika, który w imieniu padyszacha prowadził go przez państwo tureckie i kosztem pana swego podejmował. Był to stale przestrzegany zwyczaj i Aleksandrowicz do niego zastosować się musiał. Czekał nad granicą, w Zaleszczykach na ferman, a tymczasem Obresków i Rexin pracować mieli w Konstantynopolu nad jego przyśpieszeniem. Zabiegi hrabiego de Vergennes, a może i posła austryackiego, przeszkodziły. Dnia 24 sierpnia odebrała ambasada moskiewska w Warszawie wiadomość od Obreskowa, że Porta wzbrania się przyjąć Aleksandrowicza, składając się tém, że nie było przykładu aby Rzeczpospolita przysyłała do niej posłów podczas bezkrólewia, zwłaszcza z tytułem internuncyusza (*internonce*) ; że Stankiewicz był przyjętym dla tego tylko, że go wysłano za życia jeszcze Augusta III, pzez wzgląd na wiadomość o śmierci królewskiej jaką miał do udzielenia sułtanowi. Obreskow dodawał, że Porta oświadcza się z gotowością przyjęcia posła od Rzeczypospolitej i nowego króla zarazem, skoro ten będzie obranym; radził więc, aby Aleksandrowicz opatrzony był w listy uwiadamiające o wstąpieniu na tron króla, i żeby pasza chocimski wcześnie był ostrzeżony o jego poselskiej godności dla uwiadomienia swego Dworu. Toż samo, Obreskow i Rexin powtarzali Aleksandrowiczowi, który znowu ich listy przesyłał do Warszawy.

VII.

Znajdował się pod tę porę w stolicy polskiej, dawny od lat kilku rezydent pruski przy chanie krymskim, Karol Boskamp. Rodem Holender, pochodzący z rodziny niegdyś francuzkiej, która po odwołaniu edyktu z Nantes wyniosła się z Francyi, należał do tych, w owym czasie tak licznych ludzi, którzy właściwie do żadnej nie należąc ojczyzny, używani byli do rozmaitych poleceń wymagających znajomości języków i wielkiej zręczności, a ważne nieraz oddawali usługi. Dyplomacya ówczesna chętnie się nimi posługiwała; nie rzadko zaś zmieniali oni panów, co łatwe do zrozumienia w ludziach szukających tylko chleba i stanowiska, i zą to wynagrodzenie służących, nie

dziwiło nawet nikogo w epoce takiej jak tamta, kiedy zasad nie trzymano się nigdzie, z niesłychaną łatwością zawiązywano i zrywano przymierza, a jeden tylko *interes* rządził wszystkiém. Żył jeszcze Cagnoni, który będąc przedstawicielem Rossyi przy zawieraniu belgradzkiego traktatu, Dwór ten prędko porzucił, i stał się sługą i przyjacielem Fryderyka II; Rexin z oficera austryackiego, przeszedł także do służby króla-filozofa. Boskamp noszący jeszcze tytuł rezydenta pruskiego, czy dla porozumienia się z p. Benoit i ks. Repninem, czy prosto tylko dla skorzystania z mających się rozpocząć nowych rządów w Polsce, zwłaszcza że u Fryderyka już był w niełasce za zdradzenie przed Moskwą jego planów krymskich, do czego później sam się przyznawał, przybył do Warszawy, i dał się poznać Poniatowskiemu. Zalecony mu przez przyjaciół, może i przez poselstwo moskiewskie, któremu zupełnie obcym być nie musiał, postanowił także zmienić pana, i ofiarował mu swe usługi. Stanisław już był zupełnie pewnym korony i musiał nieraz obejmować myślą przyszłe zadanie swoje. Człowiek nowy, sług upatrywał wszędzie, a do dyplomatycznych zleceń najtrudniej ich wtenczas znaleźć mógł w kraju, między swoimi; zawarł więc umowę z tym cudzoziemcem, który zdawał się być zdolnym i czynnym, stosunki wschodnie znał z doświadczenia, a z wielkiém oświadczał się przywiązaniem i gorliwością (1). Miał być użytym w Konstantynopolu, z początku jako pomocnik Aleksandrowicza, którego umiejętności dyplomatycznej nie dowierzano, później według myśli Poniatowskiego, jako jego zastępca. Chciano żeby jechał natychmiast, i doświadczeniem swojém a znajomością stosunków pomógł do załatwienia napotykanych trudności.

Pierwszy list Stanisława Augusta, jeszcze stolnika, do Boskampa z d. 29 sierpnia, uwiadamiając go, że wszystko idzie pomyślnie w Warszawie, zalecał mu, aby w Turcyi rozpuścił pogłoskę o blizkiém małżeństwie Poniatowskiego z Polką, nikomu zgoła w kraju o tém nie

(1) Oto jest autentyczna umowa, dnia 27 sierpnia 1764 roku. Vigore præsentium declaro ego infra scriptus, quatenus me addixerim totum que devorverim servitio illustrissimi atque excellentissimi domini, comitis Stanislai Poniatowsky, archidapiferi M. D. L., Regii Borussici ordinis equestris aqnilac nigræ eques, etc. etc. domini mei clementissimi. Sub titulo consiliarii intimi, qua futuri Regis Poloniæ, in collegio rerum exoticarum, præcepue autem illarum, qui concernant Sublimem Portam sed Aulam et imperium Othomanidum; stipulatisque hisce conditionibus Stipendium annuum quingentorum aureorum paratæ pecuniae singulis tribus mensibus exsolvendorum; præterea domicilinæ mihi, et familiæ meæ aptum, aut assignandum, aut vero in civitate Varsaviensi in vicinitate aulae pro voto eligendum; deinde ligna sufficnictia hyeme, estateque subministranda; tandem quantum requirunt, straminis, fœni, et avenæ quatuor equi; addita spe et exspectatione de certis postulis (vulgo dictis accidentibus) emolumentis, sive muneribus, et augmentando suo tempore salario.... Sub talibus conditionibus declaro (inquam) sollenniter, et sacrosancte promitto, me hocce ab hinc die usque ad terminum vitae in omnibus, quæ ad forum meum spectant negotiis et servitiis præfati domini mei clementissimi, paratum, promptum et fidelem fore servum...... in quorum fidem attestor Deum, ejusdemque quod profiteor sanctissimum Evangelium. Carolus à Boskamp.

wspominając (1). Widzieliśmy, jak Porta Ottomańska zastraszoną była mniemanym związkiem Stanisława Augusta z Katarzyną. Fryderyk który po wojnie siedmioletniej potrzebował koniecznie pokoju, i głównie na to nalegał, aby elekcya odbyła się w Polsce bez wojny, chciał koniecznie pod tym względem Turcyą uspokoić. Znajdujemy w jednej z not pruskich z tego czasu, wymienione żądanie ożenienia co prędzej Poniatowskiego z Polką (2). Musiał o tém wiedzieć Stanisław August, i to nam dane Boskampowi polecenie tłumaczy.

VIII.

Ze wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, pewien porządek, od dawna nieznany, we wszystkich sprawach krajowych dostrzegać się dawał. Istniejąca jeszcze konfederacya dążyła do stopniowego uzupełnienia i rozwinięcia rozpoczętych na sejmie konwokacyjnym reform, a król niezawodnie najlepszemi wówczas dla kraju ożywiony uczuciami, popierany przez wujów, zwrócił uwagę i na stosunki zewnętrzne. Urządzono kancelaryę królewską do spraw zagranicznych, na której czele stanął pierwszy sekretarz, Hyacynt Ogrodzki, człowiek światły, sumienny i czynny , a król sam często z nim pracę podzielał, czego dowodzą depesze, nieraz ręką jego poprawiane. Polska, w myśli ówczesnych reformatorów swoich, miała przekształcać się z wolna na państwo europejskie, a rosnąc w siły, przygotowywać się do tego, aby przy pierwszym zbiegu pomyślnych okoliczności otrząść się mogła z przewagi Moskwy i Prus; jeżeli słuszne uzyskała uznanie wielka umiejętność, wytrwałość i zręczność, z jaką ku temu w wewnętrznych sprawach dążono, w obec zawistnej i podejrzliwej czujności Dworów petersburskiego i berlińskiego, a do najwyższego stopnia posuniętej niesforności naszej, to trzeba też oddać sprawiedliwość królowi, że i w zagranicznych sprawach wielką rozwinął czynność, i niczego niezaniechał, co pod tym względem na korzyść państwa wypaśćby mogło. Chcąc zawiązać stałe stosunki z państwami europejskiemi, pierwszém staraniem rządu polskiego po wyjściu z bezkrólewia, musiało być otrzymanie dla nowego króla uznania wszystkich Dworów. Przedmiot ten stanowił też w pierwszych chwilach główną troskę i zajęcie kancelaryi królewskiej. Jeżeli Rossya a szczególniej Prusy nie życzyły sobie bliższych stosunków Polski z Francyą i Austryą, i tam przeszka-

(1) Tout s'achemine ici favorablement à l'objet de l'élection et aux vues de mes amis. Je Vous recommande de repandre en Turquie le bruit, que je vais bientôt contracter un mariage avec une Polonaise. Cela est nécessaire, pour étouffer toutes les jalousies et les défiances, que la supposition de tout autre mariage avec une étrangère peut réveiller chez les Turcs. Mais je Vous prie, de ne point parler de cela du tout à personne, tant que vous serez en Pologne. » (Arch. książąt Czartoryskich, vol. 623, str. 343.)

(2) L. Häusser, *Friedr. der Gr. und Polen* str. 114.

dzać mogły, to znowu ze strony Turcyi rzeczy miały się inaczej. Ztamtąd tylko groziło przez czas jakiś podczas bezkrólewia czynne wmięszanie się do naszych spraw wewnętrznych; na jednej Porcie Ottomańskiej stronnictwo Czartoryskim przeciwne, pokładało nadzieję; widzieliśmy zaś, że Moskwa dla siebie samej wojny z Turcyą nie chciała, a Fryderyk nie życzył jej w żadnym razie. Przez cały czas bezkrólewia nie przestał posłom swoim zalecać aby koili umysły, i nieraz oświadczał nawet obawy, aby Czartoryscy zbyteczną względem pokonanego stronnictwa surowością, nie wywołali wewnętrznego wybuchu i do łagodności namawiać ich kazał. Zdawało się więc, że oba mocarstwa poprą usiłowania królewskie, i do usunięcia wszystkich trudności ze swej strony się przyczynią. W skutek przysłanej przez Obreskowa wiadomości, o której wspomnieliśmy wyżej, zmieniono Aleksandrowiczowi tytuł *internuncyusza*, na skromniejszy *rezydenta* od Króla i Rzeczypospolitej; w połowie listopada posłano wielkiemu wezyrowi list podpisany przez pierwszych dygnitarzy państwa i obecnych w Warszawie marszałków konfederacyi, który odpowiadając na pismo Porty Ottomańskiej z dnia 24 czerwca, miał być dla niej świadectwem prawdziwego stanu kraju i swobodnie dokonanej w nim elekcyi. Król uwiadamiając o tém Aleksandrowicza, tém lepszego po takim liście spodziewał się skutku, że jednocześnie wielki hetman Branicki, chorąży Rzewuski i podstoli litewski Pac, najzawziętsi zrazu jego przeciwnicy, reces od manifestu swego złożyli. Po zwykłym wstępie we wschodnim nieco stylu, list ten brzmiał jak następuje:

Ufność jaką pokładaliśmy zawsze w przyjacielskich radach Wysokiej Porty była powodem, żeśmy się do nich w zupełności zastosować postanowili. Nie chcieliśmy więc innego obierać sobie pana nad urodzonego Polaka, i dla tego powierzyliśmy berło synowi tego sławnego Poniatowskiego, który przez całe życie za największą dla siebie poczytując chwałę, być wiernie przywiązanym do Wysokiej Porty, w takich uczuciach wychował synów swoich, a mianowicie wybranego dzisiaj na króla. Nieskończenie wdzięczni jesteśmy Wysokiej Porcie, że wcześnie oświadczyła innym mocarstwom, iż życzy sobie widzieć Piasta na polskim tronie. Zniweczyło to w znacznej części zamiary temu przeciwnych, i utwierdziło w przyjaznych dla dzisiejszego króla uczuciach, jego stronników. W skutek tego, między obecnymi na elekcyi nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby innego zapragnął pana. Ci nawet, którzy się na elekcyi znajdować nie chcieli, przyznają dzisiaj, że lepiej jest dla nich połączyć się z całą Rzecząpospolitą i z ogromną większością współobywateli. Między podpisanymi znajduje się nie mało takich, którzy chętnie uznając Stanisława Augusta za króla, życzą mu wraz z całym narodem najdłuższego panowania (1).

(1) List ten podpisali: ks. Wład. Łubieński prymas; ks. Wacław Sierakowski arcybiskup lwowski; ks. Kajetan Sołtyk*, bp. krakowski; ksiądz Hieronim Szeptycki, bp. połocki; Andrzej Baier, bp. chełmski i pomer.; Józef Andrzej Załuski*, bp, kujawski; Gabryel Wodziński, bp. smoleński; Jan Wielopolski, wda. sandomirski; Kazimierz Dąbski, wda. sieradzki; August ks. Czartoryski,

Tymczasem w początkach listopada, Rexin oświadczający się zawsze z największą przyjaźnią, uwiadomił Aleksandrowicza, że Porta wysłała już do Jass rozkazy tyczące się jego podróży do Konstantynopola, i przez czas jakiś, uwierzywszy temu, spodziewano się że nowy rezydent będzie już mógł puścić się w drogę. Co do załatwienia mogących jeszcze wyniknąć trudności, Król rachował na zręczność Boskampa, którego bliżej był poznał, zatrzymawszy dłużej w Warszawie. Teraz, (d. 17 listopada) wyprawiając go już ostatecznie, dał mu następującą instrukcyę, którą wypisujemy tutaj, bo daje wyobrażenie jak Stanisław August ówczesne położenie Polski pojmował, i jak w pierwszych już chwilach panowania zajęty był przygotowaniem ludzi do posług publicznych i urządzeniem porządnej zagranicznej służby.

1. Celem missyi konsyliarza Boskampa jest założenie w Konstantynopolu stałego biura pocztowego, któreby służyć mogło i dla innych mocarstw, zmuszonych dotychczas znosić się ze swojemi poselstwami przez Wiedeń, co tę komunikacyę utrudnia. Umocowany jest w tym celu do urządzenia na całej drodze z Konstantynopola do Zaleszczyk, stałych kuryerów albo pocztylionów. Biuro pocztowe zrazu urządzi przy swojém mieszkaniu, póki za porozumieniem się z władzami tureckiemi nie będzie mógł wyjednać dla niego stałej opieki tamecznego rządu.

2. Urządzi także szkołę dla młodzieży polskiej, przeznaczonej do nauki języków wschodnich. W tym celu zabierze z sobą p. Everhardta mającego się tej nauce poświęcić, a z czasem dodani mu będą inni, wybrani przez króla młodzieńcy.

3. Oddając wielkiemu wezyrowi list królewski, opowie mu, że dzisiejszy król polski wychowanym był w uczuciach wyłącznej miłości dla Porty Ottomańskiej przez oddanego jej zawsze ś. p. ojca swego, i że z tego powodu, w dziale ze swoimi braćmi, zachował był dla siebie dobra nad granicą turecką, aby pozostać w sąsiedztwie z Portą Ottomańską. Że celem jego panowania będzie utrzymać z nią zawsze przyjaźń najszczerszą, zachowując ściśle warunki karłowickiego traktatu.

wda. ruski, regimentarz koronny; Józef z Tęczyna hr. Ossoliński*, wda. wołyński; Michał Rzewuski, wda. podolski; Józef Podoski, wda. płocki; Józef Sołłohub, wda. witebski; St. Edw. Goździki, wda. jł. ziem podlaskich; Konstanty Ludw. Plater*, wda. mścisławski; Tadeusz Lipski*, kaszt. łęczycki; Adam Brzostowski,* kaszt. połocki; Andrzej Moszczeński, kaszt. inowrocławski; Józef Hilzen, kaszt. inflantski; Roch Michał Jabłonowski, kaszt. wiślicki; Aleks, Romer, kaszt. zawichostski*; Gabryel Junosza Podoski, referendarz koronny; Kazimierz Poniatowski, wiel. podkomorzy kor; Fr. Lubomirski, miecznik kor.; Roch z Głogowa Kossowski, marszałek konfed. łęczyckiej; Fr. Bieliński*, w. marszł. kor.; Ogiński marszał. w. litewski; Michał ks. Czartoryski, kanclerz w. litewski; Wessel, podskarbi w. kor.; *Józef ks. Sanguszko, marsz. nadw. litewski; Józef Psarski, pisarz. w. kor.; St. ks. Czartoryski, łowczy w. kor.; Hyacynt Małachowski, marsz. konfederacyi sieradzkiej; Antoni Kossowski, jeł. marsz. konfed. kujawskiej; St. ks. Lubomirski, strażnik w. koronny, marsz. konf. sandomirskiej; Gerwazy Oskierka, cześnik w. litewski; Michał Lipski, regent koronny*; August Moszyński, stolnik koronny; Kazimierz Krasiński, oboźny w. koronny; Jan Krajewski, instygator koronny; Mikołaj Piaskowski, marsz. konfed. wołyńskiej; Stefan Dembowski, marsz. konfed. płockiej; Józef Potocki*, starosta leżajski; Adam Czartoryski, jł. ziem podolskich, marz. konfed. ziem ruskich; Maciej Szymanowski, starosta, marsz. konfed. wyszogrodzkiej; Józef Młocki, marsz. konfed. zakroczymskiej; Antoni Małachowski, starosta; Wojciech Chądzyński. marsz. konfed. mazowieckiej; i Józef Mikorski; marsz. konfed. gostyńskiej; (Gwiazdki (*) oznaczają tych, którzy się razu przeciw uchwałom sejmu konwokacyjnego manifestowali.)

4. Będzie starał się wytłumaczyć dobitnie, że wszystkie zabiegi obcych mocarstw dążące do umieszczenia na tronie polskim księcia cudzoziemskiego, zmierzały ku szkodzie Turcyi, a że elekcya króla odbyła się zupełnie spokojnie, z zachowaniem wszystkich zwyczajów dawniejszych, i jednomyślnie, tak, że wielu z przeciwnych mu zrazu panów polskich, dobrowolnie na nią przystało, co urzędownie nawet zaświadczyli.

5. Gdyby był zapytywany o powody zbliżenia się wojsk rossyjskich do granic Mołdawii, odpowie, że to się stało przypadkiem, z winy dowodzącego niemi księcia Daszkowa, ale bez żadnych złych zamiarów ze strony rządu rossyjskiego. Że pozostały tam czas niejaki tylko z powodu łatwiejszego wyżywienia i w oczekiwaniu rozkazów z Petersburga, które dla wielkiej odległości prędko nadejść nie mogły.

6. Co do pobytu wojsk rossyjskich w Polsce oświadczy, że tylko spóźniona pora utrudniająca marsze, zatrzymuje je tam dotychczas; że zaś przyczyniają się jeszcze głównie do tego nieprzyjazne Polsce mocarstwa, utrzymując, że Porta gotową jest wojska swoje wprowadzić dla poparcia księcia Radziwiłła, że więc to jest prosta tylko ostrożność, nikomu niebronna, i że skoro z tej strony Polska i Rossya uspokojone będą, wojska te wyjdą natychmiast.

7. Jeżeli w podróży swej dowie się, że nowy chan krymski znajduje się w Kauschan, zboczy tam dla oświadczenia mu przyjaznych uczuć królewskich i zadowolenia z powodu iż rządy Krymem dostały się w jego ręce.

8. Pozyskawszy przyjaźń wielkiego wezyra, dołoży starań, aby otrzymać od niego handlowe przywileje dla Zaleszczyk, które z czasem podnieść znacznie będzie można, nad czém po dokładném obeznaniu się z miejscowością, ma się naradzić z komisarzem królewskim Ottyckerem. zarządzającym Zaleszczykami.

9. Pomyślne załatwienie wszystkich tych poleceń, a także dobro Króla i Rzeczypospolitej wymaga, aby konsyliarz Boskamp zachował najlepsze stosunki z posłem rossyjskim Obreskowem i żeby wspólnie z nim działał; do zjednania mu zupełnej ze strony wymienionego posła ufności, posłuży list księcia Repnina. Utrzyma też Boskamp dobre stosunki z posłem pruskim panem Rexin, radząc się w tém zresztą, jak i we wszystkiém, własnej roztropności i mając zawsze dobro powierzonych mu interesów na celu.

10. Gdyby ferman oczekiwany przez Aleksandrowicza nie był jeszcze wyprawiony z Konstantynopola, postara się przyśpieszyć jego wysłanie; przejeżdżając zaś przez Zaleszczyki nie zaniedba, jako bardziej z tém oznajomiony, udzielić Aleksandrowiczowi wszelkich informacyj co do znajdowania się jego w Stambule, i tam na miejscu będzie mu w każdej potrzebie radą i pomocą.

11. Nareszcie p. Boskamp skorzysta z pobytu swego w Konstantynopolu, aby zebrać najdokładniejsze wiadomości o stanie wewnętrznym Państwa ottomańskiego, jego prowincyach europejskich i azyatyckich, o charakterze i wpływie rozmaitych do rządu wchodzących osób, o ich zamiarach i stosunkach zagranicznych, jedném słowem o wszystkiém co się do tego państwa odnosi, aby za pomocą szczegółowych i wiernych doniesień swoich, postawił Jego Królewską Mość w możności, zdania sobie sprawy z tego, coby dla Rzeczypospolitej korzystném być mogło. Uważny i przezorny minister, niczego nie opuszcza, wszystko spostrzega i na korzyść swoję obraca. Król na zdolnościach, zręczności i dobrej woli p. Boskampa polega i nie wątpi, że ten dołoży swych starań, aby i Aleksandrowicz, korzystając z jego doświadczenia, nabył o tych wszystkich przedmiotach pojęć grun-

towych i jasnych, niezbędnych dla człowieka zajmującego się sprawami publicznemi.

IX.

Nadzieje jednak królewskie nie długo trwały. Jeszcze Boskamp do Zaleszczyk przyjechać nie zdążył, a już tam otrzymano wiadomość, że aga według doniesień Rexina wysłany ze Stambułu dla przeprowadzenia Aleksandrowicza, miał oprócz tego inne po drodze zlecenia, nie prędko więc może stanąć na miejscu; a zanim do Jass dojechał, przysłano tam rozkaz wstrzymania podróży rezydenta polskiego, nawet w razie, gdyby już był granice tureckie przekroczył. Oczywiście zmieniło się usposobienie Porty, i nowe zaszły trudności. Boskamp utrzymujący ciągłe z Konstantynopolem korespondencye dowiedział się tymczasem, że zbliżenie się znajdujących się w Polsce wojsk moskiewskich do granicy tureckiej, obudziło nieufność Porty w pokojowe oświadczenia Obreskowa i w wiadomości udzielane jej przez Rexina, któremu z tego powodu powiedziano nawet, aby je pierwej miał zwyczaj poddawać kwarantanie. Dla tego Boskamp nalegał bardzo, aby przedewszystkiém wojska moskiewskie z sąsiednich Turcyi powiatów cofnięto i o tém urzędownie uwiadomiono chocimskiego paszę, a oprócz tego, aby grzecznym listem starano się zjednać sobie głównego tłumacza Porty Ottomańskiej, Karadżę, człowieka który znał Europę, dużo po niej podróżował, a na wielkiego wezyra wpływ miał stanowczy; radził w końcu, aby rezydent królewski gdy stanie w Konstantynopolu, zachował się ostróżnie i blizkich stosunków swoich z obydwóma wymienionymi posłami nie wyjawiał otwarcie. Wszystkich tych przełożeń usłuchano; wojska cofnięto, i Aleksandrowicz paszy chocimskiemu uwiadomienie o tém przesłał; instrukcyę jego zmieniono, a do Karadży w imieniu królewskiém napisał Ogrodzki, że Stanisław August, przypominając sobie z przyjemnością iż go widywał w towarzystwie posła holenderskiego Kalkoen, cieszy się prawdziwie, że ważny urząd tłumacza dostał się takich przymiotów i takiej nauki człowiekowi; żywiąc zaś zawsze dla niego przyjazne uczucia, nie wątpi, iż Karadża stałej też życzliwości swojej dla Rzeczypospolitej dowiedzie, przyczyniając się do prędszego uregulowania stosunków jej z Portą. W ogólności, Boskamp od razu okazał się bardzo czynnym, przesyłał obszerne, zwyczajnie nawet zbytecznie rozwlekłe depesze, ukazywał czego strzedz się, do kogo trafić, co zrobić należało, a z rozkazów wychodzących z kancelaryi królewskiej widać, iż w sprawach tureckich do rad jego stosowano się najczęściej. Skutek jednak nie prędko i nie łatwo dał się jeszcze osiągnąć.

Stanąwszy w Zaleszczykach, Boskamp znalazł, że Aleksandrowicz nie zmarnował tam czasu i nie mało koniecznych w zawodzie swoim

wiadomości już nabrał. Aleksandrowicz, który odrębne, jemu tylko służące z Ogrodzkim miał cyfry, nie tak pochlebnie zrazu odzywał się o przyszłym pomocniku swoim; pisał, że w rozmowach z Ottyckerem pokazuje się on obfitym w projekta, wydaje się bardzo zręcznym, ale wielkiej nie obudza ufności; dużo o przywiązaniu swojém do króla mówi, « ale, dodawał, czas dopiero pokaże czy serce ma tak gorące, jak wyprawny język ». Mieli zrazu jechać razem; gdy ferman nie przychodził, Boskamp udał się do Jass, aby się o prawdziwym stanie rzeczy przekonać. Nim do tego przyszło, dowiedziano się, że wielki wezyr w piśmie swojém do multańskiego hospodara nazwał Aleksandrowicza *internuncyuszem*; znowu mu więc listy wierzytelne z takim tytułem przysłano, co mu się zresztą należało już i dla tego, że nie tylko o samym wyborze króla, ale nawet i o koronacyi jego miał Portę uwiadomić. Gdy wkrótce potém zrobiono w Konstantynopolu uwagę, że dawni posłowie polscy bywali, jeśli nie dygnitarzami Rzeczypospolitej to przynajmniej jej urzędnikami, i że Porta mogłaby to za lekceważenie jej poczytać, gdyby Aleksandrowicz żadnego tytułu nie miał, król mianował go szambelanem, a dla nadania tém większego znaczenia, naprzód holsztyński order ś. Anny, a później wstęgę ś. Stanisława mu przysłał, z obowiązkiem wszakże nie wkładania jej aż w Konstantynopolu. Ale całe to stosowanie się do przypuszczalnych nawet wymagań Porty żadnego jeszcze nie miało skutku, i Aleksandrowicz fermanu doczekać się nie mógł.

W Jassach, przekonał się Boskamp ostatecznie, że uprzedzenie przeciw nowemu porządkowi rzeczy w Polsce, było w Konstantynopolu ogromne. List senatorów nie zadowolnił Porty. Odebrała go, jak wszystkie zresztą od stronnictwa królewskiego pochodzące dotąd wiadomości, przez ręce posła moskiewskiego, co już wzbudzało podejrzenie, bo cała niechęć Porty pochodziła głównie z obawy, że Moskwa Polskę zagarnie i przez to dla niej samej jeszcze niebezpieczniejszą się stanie. Hr. de Vergennes w czynności swej nie ustawał, i podejrzenia Dywanu ciągle podniecał. Nakazano hospodarowi zebrać dokładne wiadomości o zmianach konstytucyjnych zaprowadzonych w Polsce i donieść o tém Porcie, a tymczasem stosunki wszelkie z Aleksandrowiczem zawiesić. Oprócz walki między poselstwami moskiewskiém i pruskiém z jednej, francuzkiém zaś i austryackiém z drugiej strony, wewnętrzne jeszcze w samym Dywanie rozterki przyczyniały się do wahania się Turcyi w sprawie polskiej. Wielki wezyr i mufty byli współzawodnikami; ostatni zjednanym był przez Obreskowa; pierwszy naturalnie wręcz przeciwnej trzymał się polityki; każdy z nich dostarczał swoich wiadomości, a hospodarowie, do których po nie odzywano się najczęściej, musieli oglądać się na to, aby te dobrze przyjętemi być mogły przez stronnictwo mające

chwilową u sułtana przewagę, bo od tego zależało nie tylko ich stanowisko, ale nieraz i życie. Do tego stopnia było to prawdą, że sprzyjający Czartoryskim hospodar multański, przy jednej ze zmian pałacowych o mało usuniętym nie został, a kiedy nakoniec utwierdzono go na hospodarstwie, jednocześnie usposobienie Turcyi względem nowego w Polsce rządu polepszyło się także. W tej jednak chwili, wielki wezyr zdawał się rosnąć w znaczeniu, a wszystkie obawy i podejrzenia z nową odezwały się mocą. Hospodar wypytywał Boskampa czyby nie mogli senatorowie zamiast jednego, wspólnie podpisanego listu, przesłać wielkiemu wezyrowi pism przez każdego z nich osobno ułożonych, zdając sprawę z dokonanej elekcyi i ręcząc, że przywileje i wolności Rzeczypospolitej żadnego nie poniosły uszczerbku. Myślił, że takie z ich strony świadectwa prędzejby uzyskały wiarę. W skutek przełożeń Francyi, niepokojono się bardzo i w Konstantynopolu, o tę *źrenicę wolności naszych*, *o liberum veto*, i to z troskliwości o Polskę, właśnie wtenczas, kiedy najzaciętszy nasz nieprzyjaciel, Fryderyk, nie przestawał pisać do posłów swoich w Warszawie i Petersburgu i do samej nawet Katarzyny, aby najmniejszego ograniczenia tegoż *liberum veto* u nas nie dopuszczała, bo interes obu mocarstw wymaga przedewszystkiém utrzymania Polski w anarchii, a więc w zupełnej niemocy (1). Boskamp o tém wszystkiém pisał szczegółowo do Warszawy. Przysyłano jemu i Aleksandrowiczowi, dla przekonania niechętnych nam, drukowane dyaryusze sejmowe, exemplarze elekcyjnego aktu, koronacyjne nawet medale; wreszcie Ogrodzki wskazywał im obu, jak mieli się z czynionych sobie zarzutów tłumaczyć.

«Nie było, pisze on do Aleksandrowicza, d. 27 stycznia 1765 r., ani wzmianki na ostatnim sejmie *de pluralitate* na przyszłych. Ten inaczej być nie mógł, tylko pod konfederacyą; ale odmiany w rządach nie zaprowadzono żadnej, tylko co na konwokacyi stanęło, to potwierdzono i wolność cała we wszystkiém zostaje. To zaś jest dowodem nieodbitym powszechnego z terazniejszych rządów ukontentowania, że lubo sejmowaliśmy w konfederacyi, raz tylko szczególny przyszło do krések względem cła generalnego na Prusy włożonego, przeciwko któremu sami tylko senatorowie i posłowie pruscy zostali, inni wszyscy z trzech prowincyj *affirmative* wotując. A w porównaniu hetmanów litewskich z koronnymi i nie kréskowano się, gdy jeden tylko hetman Massalski, opuszczony od wszystkich, swoje zachował uporczywie zdanie. Najlepsi jego przyjaciele i najobowiązańsi, ani się za nim odezwali. W czémże ten wolności uszczerbek, albo niebezpieczeństwo? Zkąd bojaźń dla sąsiadów? Wojska nie masz więcej jak było i przyczyniać nie myślimy, a choćbyśmy chcieli, nie byłoby czém płacić mu dla utrzymania. Podatki nowe, kwarta sprawiedliwa, cło, pogłówne żydowskie, pójdą na zniesienie pogłównego, i mało co się zostanie na inne potrzeby, a jeszcze rok cały jest do nowej kwarty. Cóż znowu za polityka, co za interes dla Porty, że się u siebie w domu rządzić

(1) Häusser, *Friedrich der Grosse und Polen.*

po ludzku chcemy, bez najmniejszej czyjejkolwiek krzywdy? A jeżeli niewinny ten postępek nasz ma kogo obrazić, i zaciągnąć na nas niesłuszną zaczepkę, toćbyśmy przecie jeszcze znaleźli, ktoby się ujął i postawił za nami.»

W takim byliśmy stanie, że wszystkich o słabości naszej musieliśmy przekonywać w niej jakby czerpiąc dla drugich dowody praw naszych do życia! Mocarstwami, do których opieki odwoływał się w imieniu króla Ogrodzki, były naturalnie Moskwa i Prusy, które istotnie połączyły się ściśle, w myśli utrzymania nas w nieuleczonej niemocy (1).

X.

Przekładania Boskampa w Jassach nie były wystarczające. Hospodar kuryera po kuryerze odbierał, z naleganiem o wiadomości z Polski, przy groźbie wielkiej odpowiedzialności za fałsz najmniejszy. Agent turecki Siropulo miał polecenie, objechać panów polskich, dzisiejszemu stanowi rzeczy przeciwnych, listy im pooddawać i odpowiedzi przywieźć. Miał on we Lwowie stałego korespondenta w osobie niejakiego Spinka, oficera wojsk koronnych, duszą i ciałem oddanego Potockim, a więc nieprzyjaznego stronnictwu Cartoryskich; w początkach bezkrólewia był on raz posyłany do Paryża, a z tłumaczem Giuliani w ciągłych był stosunkach i wiadomości od niego regularnie przesyłał (2); miał więc i teraz dopomódz. Rachowano także na Linchou, o którym jużeśmy wyżej wspomnieli, a który biskupowi Krasińskiemu najlepiej był znany. Siropulo znowu w blizkich zostawał stosunkach z niejakim Stawraki, używającym wówczas wielkiego zachowania u samego sułtana. Cała ta gromada ludzi, na własną rękę prowadziła rozmaite intrygi. Pokazało się później, czego Boskamp nie przypuszczał jeszcze, że Rexin był w najlepszej ze Stawrakim zażyłości i posługiwał się nim także. Boskamp to wszystko wyśledził. Pisał z Jass, że nieustająca czynność konfederacyi obudza obawy w Konstantynopolu, że upatrują w tém przygotowania do wojny, a ścisły króla stosunek z Prusami i Moskwą każe tam wnosić, że knują wspólnie coś przeciw Turcyi; «lękają się, jak się wyrażał, piorunu ze szponów trzech sprzymierzonych orłów.» Siropulo według niego miał rozkaz wybadać, czy w danym razie rachować można na dawne saskie stronnictwo, a także zapewnić je, że w potrzebie nie zabrakłoby mu na poparciu Porty i dwóch innych Dworów. Boskamp podejrzywał, że Stankiewicz bawiący jeszcze w Stambule był także narzędziem intryg przeciw

(1) Fryderyk ciągle powtarzał posłom swoim i Katarzynie, że trzeba: «*se concerter sur les moyens d'empêcher les Polonais de prendre un vol plus haut qu'il ne nous convient.* (Häusser).

(2) Boskamp pisał: «że obszerne korespondencye Giulianiego, przesyłane do Jass za panowania Augusta III., stanowią dokładną historyę wewnętrzną Polski i sekretną Dworu. Zapisujemy to tutaj, bo może archiwa rumuńskie przechowały dotąd te volumina, i któremu ze znajdujących się w Jassach rodaków, udałoby się z nich korzyść jaką dla dziejów naszych wyciągnąć.

królowi, chociaż Rexin pisał o nim, że jak błędny rycerz tuła się po Konstantynopolu. Po odwołaniu swojém nie otrzymał on jeszcze pożegnalnego u wezyra posłuchania i zatrzymywano go tam, aby mieć jedną jeszcze wymówkę nieprzyjmowania Aleksandrowicza. Wszystkie te doniesienia obudziły uwagę króla i jego wujów; przypatrywano się każdemu krokowi dawnych saskich stronników.

W cyfrowanej depeszy z d. 27 lutego, Boskamp doniósł, że Siropulo miał listy od hospodara do wielkiego hetmana Branickiego, marszałka koronnego Bielińskiego, biskupa kamienieckiego Krasińskiego, hetmana polnego Rzewuskiego, wojewodów: kijowskiego, Fr. Salezego Potockiego, bracławskiego Lubomirskiego i wielu innych. Ale udzielał zarazem i ich odpowiedzi. Obydwa hetmani wymówili się, że nie mogą zadość uczynić żądaniu hospodara, gdyż ścieśnione teraz prerogatywy hetmańskie, nie zostawiają im prawa utrzymywania zagranicznych korespondencyj; Bieliński poprzestawał na odwołaniu się do publicznej o ostatnich wypadkach opinii; Potocki zaświadczywszy że elekcya Stanisława Augusta pod względem spokojności z jaką się odprawiła, była jedyną w historyi polskiej, prosił aby go uwolniono od opisywania szczegółów, aż nadto dobrze wszystkim znanych; jeden biskup Krasiński powiadał, że będąc zagrożony licznemi odwiedzinami moskiewskiego i koronnego żołnierstwa, musiał uznać króla aby się uwolnić od tych niewygodnych gości; kończył tém, że się sam na elekcyi nie znajdował, a wiadomo jest wszystkim, czego na sejmie konwokacyjnym dokonano. Ze wszystkich tych listów nie można było zrobić wniosku o żadnej gotującej się zmowie. Nie było jej też zapewne. Wiele możnych rodzin było niezawodnie niechętnych; hetmani nie mogli się pogodzić z uszczuploną swą władzą; dla wielu nieznośną była przewaga Czartoryskich, równie jak dokonane na sejmie konwokacyjnym i koronacyjnym reformy; nie jednego bolała pewno zależność nasza od Moskwy; podać ręki nowemu rządowi i iść w jego kierunku nie chciano; żaden z hetmanów nie raczył korzystać z praw jemu pozostawionych, żaden w komissyi wojskowej nie zasiadał, mieszkali w domach swoich, chowając w sercu urazę; ale w tej chwili, do żadnego kroku przeciw Rzeczypospolitej nie posunęli się. Przyzwyczajeni, jak słusznie powiedział Stanisław Konarski, traktować politykę jak promocyą sprawy na trybunale, gotowi byli przy zdarzonej okoliczności znowu przed obcymi a potężnymi skargi na swoich rozwodzić, sprawę upadłą forytować, mogli się dać użyć za narzędzie, ale sami nieprzyjaciół przeciw ojczyznie podburzać nie byli zdolni. Najgorsi politycy, dumą i prywatą nieraz zaślepieni, ojczyznę tę zawsze kochali, a w tym czasie bliżsi nawet byli niż kiedy szczerego pogodzenia się z królem. Ogrodzki pisał do Boskampa, że nie jeden z tych, którzy listy przez Siropulę i jego agentów otrzymali, odesłał

je wraz z kopią swej odpowiedzi królowi. Kiedy później znanego z fałszywych o Polsce doniesień wołoskiego agenta Linchou w Zaleszczycach aresztowano, nic przy nim nie znaleziono także, coby dowieść mogło jakiejkolwiek przeciw królowi zmowy, chociaż znał się z wielu najbardziej mu nieprzychylnymi, a szczególniej z biskupem Krasińskim i wojewodą kijowskim Potockim.

Wśród zajęcia temi sprawami, przyszła do Jass wiadomość że Stankiewicz posłuchanie pożegnalne otrzymał, i że ma listy od wielkiego wezyra do Branickiego. Boskamp dowiedział się o przejeździe kuryera wiozącego te listy; dał znać Ogrodzkiemu, i kuryera przytrzymano. Spodziewano się ważnych dowiedzieć się rzeczy, i cały kłębek stambulskich intryg rozwikłać. Znaleziono list Stankiewicza opisujący posłuchanie pożegnalne, i drugi list od wielkiego wezyra, mający służyć rezydentowi jakby za świadectwo odbytej missyi; zapytywał w nim wezyr wielkiego hetmana, jak się odbyła elekcya, co się stało z wolnością polską i jaki rząd zaprowadzono; domagał się zaś, aby mu *cała Rzeczpospolita* odpowiedziała, oczekując tej odpowiedzi jako dowodu, że wszyscy się na obecny stan rzeczy w Polsce zgodzili. Trzeci list był od hr. de Vergennes, pisany w większej części cyframi. Król ujrzał się zmuszonym zażądać klucza do tych cyfr od Branickiego. Napisał do niego list następujący:

Warszawa, dnia 24 marca 1865 r.

Jaśnie wielmożny, uprzejmie nam miły! Nie mniej spodziewając się jak życząc dowodów wiernego do mnie i istotnego przywiązania WM Pana, ja chętnie z mojej strony tak czynię, abyś WPan łatwo w krokach moich mógł poznawać, że ile natura interesów dozwala, zawsze powolnością wolę niżeli natężeniem dochodzić przedsięwziętych dla dobra publicznego końców.

Uznanie od wszystkich Dworów za króla polskiego tego, którego jednomyślna elekcya wolnego narodu królem polskim obrała, zna każdy jak jest zarówno potrzebna tak dla królestwa jako dla króla polskiego. Więc jakieżkolwiek mogą być przyczyny opóźnienia dotychczas takowej rekognicyi od niektórych Dworów, a mianowicie od Porty, tych dochodzenie jest i być powinno pilném staraniem naszém.

Urodzony Stankiewicz, tak dawno rewokowany, dotychczas bawił się w Stambule nad zamiar powinnego zwierzchności posłuszeństwa; i tam, nie jak nam wiernie poddany, ale raczej jako instrument Dworów nam przeciwnych, wszelkie czynił zabiegi.

Kuryer od niego wyprawiony d. 21 februaryi, przez turwachty partyi podolskiej, do regimentarza tej partyi ur. Dzieduszyckiego, a przez niego do kommisyi wojskowej jest przesłany, podług myśli prawa nowego, które wszelkich poselstw oryentalnych przyjmowanie tejże kommisyi przywlaszczyło.

W tej expedycyi znajduje się list ur. Stankiewicza do WPana z listem także do niego wezyra, z przetłumaczeniem po francuzku, oraz list posła francuzkiego do WPana, którego największa część w cyfrach.

Gdy wszystkie inne tej expedycyi okoliczności potwierdzają różne które mamy wiadomości o podszczuwaniu Turków przez chrześciańskie Dwory na Polskę; jest nieodbitą Rzeczypospolitej potrzebą, wiedzieć co się w tych cyfrach zawiera.

Klucz jest u WPana; którego nieodwłocznego przysłania jako ja żądam, tak WPan tém łatwiej do moich rąk oddasz, kiedy będziesz jak jesteś przezemnie upewnionym, że cokolwiek w tych cyfrach może się znaleźć, nie WPanu, lecz jedynie posłowi francuzkiemu przypisaném będzie. Bo chociażby pisał do WPana w przypuszczeniu dawniejszych jego konnexyj albo zamysłów, ja te wszystkie mam za umorzone w intencyach WPana, czego najlepszym dowodem będzie właśnie ochocze i nieodwłoczne przysłanie żądanego klucza.

Sam WPan osądzisz, że to jedynie mogłoby sprawić słuszne podejrzenie i moje i Rzeczypospolitej, gdybyś WPan ukrywając zagraniczne machinacye od jej wiadomości, stał się znowu onych poniekąd uczęstnikiem. Nie chcę ja nawet wspominać, (bo wcale rozumiem, że powolność ochocza jego nie da nawet miejsca takowej konsekwencyi) nie chcę mówię wspominać, że gdybyś na tém odemnie wyrażeniu nie chciał WPan poprzestać, musiałaby od samej kommisyi wojskowej o te cyfry reklamacya nastąpić, nad którą mniemam że milszą, a równie skuteczną u WPana być powinna poufała odezwa króla, oraz i brata. Te imiona łączyć jest mi bardzo miło pisząc do tego, któremu z serca wszelkich od Boga życzę pomyślności. S. A. R.

Branicki w bardzo grzecznych i przyzwoitych, jak pisze Ogrodzki, wyrazach, odpowiedział z Białegostoku, że cyfr umówionych z hrabią de Vergennes nie miał, że ten zapewne użyć musiał klucza, którym się posługiwał Stankiewicz, ale że hetman go nie posiada, bo w chwili odwołania swego rezydenta z Konstantynopola, klucz ten jako niepotrzebny spalił. Musiano na tém poprzestać czekając na powrót Stankiewicza.

Dowiedziano się, że Porta rozesłała w początku marca do paszów swoich sąsiadujących z Polską następujące zapytania, żądając na nie dokładnych odpowiedzi: jakie są obecnie siły moskiewskie w Polsce, gdzie rozłożone, kiedy wyjść mają, jakich istotnie gwałtów dopuszczają się Moskale w Polsce, jakie zmiany zaprowadzono po województwach, o ile powiększono wojsko Rzeczypospolitej, jaką ma teraz władzę król, jakie są jego dochody, w czém ograniczono *liberum veto*, jaka część szlachty pozbawioną została pełności praw stanu rycerskiego, jaki był cel zamierzonego traktatu z Moskwą, i czy Prusy miały jaki w nim udział? Odbijały się w tém i rozmaite skargi niechętnych nowemu rzeczy porządkowi, i bojaźń ze strony Turcyi potrójnego przeciw niej przymierza. Król widząc że póki się to wszystko usunąć nie da, o uznaniu go myśleć nie można, polecił Ogrodzkiemu, aby na to wszystko odpowiedział, wskazując tym sposobem Boskampowi jakby się miał z każdego zarzutu tłumaczyć. Z obszernych depesz jego, poprawianych ręką królewską, bolesnych przepełniającém je uczuciem naszej niemocy, przytaczamy tu dosłownie celniejsze ustępy:

« Nie postanowiono nic, pisał on, o wprowadzeniu większości głosów i zniesieniu *liberum veto*, dowodzą tego udzielone Dworom drukowane exemplarze konstytucyj sejmowych; starano się tylko zaprowadzić ściślejszą w trybunałach sprawiedliwość. Trzeba wiedzieć, że według dawnych konstytucyj, deputaci trybunalscy równie jak sędziowie ziemscy i grodzcy wybierani byli większością na wojewódzkich sejmikach; tylko z czasem wyszło to ze zwyczaju, zwłaszcza za panowania ostatnich dwóch królów z domu saskiego, którzy mając obcych ministrów nie troszczyli się wcale o dobro kraju, tak że w końcu Polska znalazła się w najzupełniejszej anarchii. Niema potrzeby przesadzać; cały świat widział nierząd w jakim kraj był pogrążony : bez rady, bez sprawiedliwości, bez skarbu, ze szczupłém niezmiernie wojskiem, które zostając w zupełnej zależności od hetmana służyło tylko do zapewnienia mu ogromnej władzy, z uszczerbkiem wolności i krzywdą szlachty. Jeżeli sejm konwokacyjny usiłował wydobyć kraj z tej strasziwej toni, to nie naruszył przeto konstytucyi i kardynalnych praw Rzeczypospolitej; myślano na nim jedynie o zapewnieniu prawom ścisłego ich wykonania i o zapobieżeniu nadużyciom na przyszłość. Sędziowie odtąd mieli być znowu wybierani większością, i to zapewne posłużyło Porcie za powód do mniemania, żeśmy *liberum veto* znieśli. Prawo to zgoła naruszoném nie jest. Jakież z takiego obioru sędziów może wyniknąć niebezpieczeństwo dla swobód narodowych? jakie obawy u sąsiadów wzniecać może uchwała cywilna i tak niewinna? Dobra przyjaciółka nasza, Porta Ottomańska, tak pilnie przestrzegająca sprawiedliwości u siebie, nie może brać nam za złe, że chcemy wykonanie tejże sprawiedliwości zapewnić w kraju naszym.

« ..... Inni sąsiedzi nasi są: Austrya, Rossya i Prusy : Zaczniemy od tych ostatnich. Rossya ma dwieście mil granic z krajami Rzeczypospolitej; państwo króla pruskiego dotyka ich także na znacznej przestrzeni; położenie takie zmusza oba te mocarstwa do wyłącznej baczności na wszystko co się w Polsce dzieje; obojętność na to byłaby wbrew przeciwną ich interesom, które zawsze opierać się będą wprowadzeniu u nas rządów absolutnych, bo przy nich Polska mogłaby przyjść do potęgi, słusznie te mocarstwa niepokoić mogącej. Państwa te, ze swego położenia, z interesu własnego i z politycznego systematu, najsilniej ubezpieczają wolność w Polsce. Porta, mniej wpływu na sprawy polskie wywierająca i mniej rozległe mając z nią granice, może ze wszelkiém bezpieczeństwem na tém polegać i zupełnie spokojną być powinna co do mniemanej zmiany w konstytucyi, której nie zaprowadziły ani sejmy konwokacyjny i koronacyjny, ani też *Pacta Conventa* przez króla z narodem zawarte.

« Co do mniemanej ligi między Prusami, Rossyą i Polską przeciw Turcyi, a do której gazety jeszcze Anglią wciągają, jest ona najzupełniejszém przywidzeniem. Nie jest bynajmniej w interesie Rossyi zaczynać wojnę z Turcyą ; pustynie rozdzielające oba mocarstwa, stawią temu wielką przeszkodę, a nabycie ich nawet (w najszczęśliwszym razie) nie wynagrodziłoby Rossyi kosztów takiego przedsięwzięcia. Król pruski nie ma najmniejszego powodu kłócić się kiedykolwiek z Portą Ottomańską; owszem, własny interes nakazuje mu utrzymać z nią najściślejszą przyjaźń z powodu domu austryackiego, który jest naturalnym jego, jako też i Porty nieprzyjacielem. Król pruski czuje doskonale o ile przyjaźń Porty jest mu koniecznie potrzebną; i jak usilnie o nią się starał, tak zarówno o utrzymanie jej okaże się dbałym. Co do Polski, ta niezawodnie ani możności ani chęci

nie ma prowadzenia wojny z kimkolwiek bądź. Położenie jej, dobrze zrozumiany interes, nareszcie forma rządu republikańska, która zmienioną nie jest i nie będzie, nakazują jej żyć w zgodzie ze wszystkimi. Powtarzać więc trzeba ustawnie, że przypisywany nam zamiar przeciwnego Porcie Ottomańskiej przymierza, jest urojeniem. Od czasu karłowickiego traktatu pragniemy stale utrzymać z nią pokój wieczysty i cieszyć się korzyściami jakie nam przynosi, przekonani, że i dobra przyjaciółka nasza tak samo się względem nas zachowa, i nie da ucha zdradliwym podszeptom nieprzyjaciół naszych za granicą, i nielicznego stronnictwa niezadowolnionych w kraju. W każdém państwie, a tém bardziej w Rzeczypospolitej są niechętni Dworowi; dziwném byłoby gdyby się nie znaleźli w Polsce; ale są oni w tak małej liczbie, że tylko pokątnie intrygować mogą, nie śmiejąc jawnie wystąpić, wśród narodu, który wolnemi głosami obrawszy sobie pana, ma mocne postanowienie dzieło swoje utrzymać. Czyliż garstka stronników domu saskiego, na większą zasługuje wiarę, od sta tysięcy świadków, którzy z zapałem obrawszy króla, teraz tém bardziej z dzieła swego się cieszą, że w wysokich przymiotach monarchy mają najpewniejszą rękojmię szczęśliwości ogólnej? Jeżeli niektórzy z podpisanych na liście do wielkiego wezyra śmieją oświadczać teraz, że byli do tego zmuszeni, słowa te ich tak są dalekie od prawdy, jak wszystkie tegoż stronnictwa twierdzenia. Można zapewnić najuroczyściej, że wszyscy bez wyjątku rzeczony list zupełnie dobrowolnie i ze wszelką łatwością podpisali. Cóż mówić teraz o ich stosunkach za granicą i o skargach jakie tam rozwodzą, siedząc tu sami spokojnie, cicho, w posłuszeństwie zupełném? Dwory wiedeński i wersalski poruszają resztki stronnictwa saskiego w Polsce, aby przynajmniej kłopotu przyczynić królowi, któremu przeszkodzić nie mogły do objęcia rządów w sposób zupełnie prawny i jak najbardziej dla niego zaszczytny..... Dwory te nie uczyniwszy nic dla saskiego w Polsce stronnictwa, chcą teraz popchnąć Turcyę do wojny z Rossyą; dla dopięcia zaś tego celu, rozsiewają wieści bezzasadne, mogące rozjątrzyć Sułtana przeciw Imperatorowej i Królowi polskiemu.

« Nie mniej bezzasadném jest wszystko co rozpowiadają o nieustającej czynności konfederacyi. Nie jest ona bynajmniej wojskową, a pracuje jedynie nad przedmiotami cywilnemi; nie powiększa ani zbiera wojska, przygotowań wojennych nie robi, kontrybucyj nie nakłada. Jeżeli w początkach zawiązania swego widziała się zmuszoną ukrócić zapalczywość niektórych warchołów, jak np. księcia Karola Radziwiłła, to dzisiaj pilnuje tylko wykonania uchwał konwokacyjnego i koronacyjnego sejmu.

« Mała ilość wojsk rossyjskich pozostałych jeszcze w kraju, nie powinna też Porty niepokoić; przygotowane są do wyjścia i wyjdą niebawem, byle tylko Porta przestała grozić nam ze swej strony, a dawszy pokój wszystkim zwłokom i przywidzeniom w które jej ministerstwo uwikłać się pozwoliło, przyjęła w sposób przyzwoity posła naszego, i króla uroczyście uznała.

« Co do gwałtów i nadużyć wojska rossyjskiego na które obywatele nasi mają się skarżyć, rzeczy są bardzo przesadzone; nie masz bowiem żołnierza mniej uciążliwego dla kraju niż żołnierz moskiewski, bo żaden nie poprzestaje na tak małem jak on. Największe szkody wyrządziły oddziały ścigające Radziwiłła; o reszcie wspominać nie warto.

« Wojsko Rzeczypospolitej powiększono jedynie o dwa pułki ułanów, które pełniły służbę przy ś. p. Królu, a które sejm konwokacyjny, dla konfederacyi li

tewskiej przeznaczył. Wojewoda Kijowski rozpuszczając pułk trzeci, polecił go łasce królewskiej, i Król użył go do strzeżenia kontrabandy soli, na miejsce rozpuszczonej brygady dragonów. Król utrzymuje tylko 1,200 ludzi, na których Rzeczpospolita jak i za poprzedników jego przyzwoliła, i którzy władzy królowi nie przymnażają.

« Dochody króla wzmogą się jedynie przez ulepszoną administracyę. Do dóbr stołowych nic nie dodano, niedozwalając tylko wzbranianego przez dawne konstytucye ich rozdawnictwa.

« Żaden szlachcic nie został pozbawiony praw stanu rycerskiego; ale dawne konstytucye nie dopuszczały do *activitatem* na sejmikach szlachty nie mającej własności ziemskiej; wróciliśmy więc do stanu dawnego.

« Ostatnich tych objaśnień udzielam panu dla jego osobistego użytku; bo w istocie nie przystoi nam tłumaczyć się nie tylko z takich drobnostek, ale nawet z ważniejszych rzeczy, jak sami nie domagamy się, aby sąsiedzi nasi zdawali nam sprawę z wewnętrznego w swych państwach zarządu. »

Boskamp chciał koniecznie jechać do Konstantynopola, aby na miejscu we wszystkiém się rozpatrzyć i jeśli można, koniec wahaniu się Porty położyć. Chciał żeby mu przysłano odpowiedź na list u kuryera Stankiewicza znaleziony, a któryby Boskamp osobiście wielkiemu wezyrowi wręczyć był obowiązany; wiedząc zaś w jakiém zawsze zachowaniu u Porty był wielki hetman koronny, domagał się, aby on tę odpowiedź podpisał, najlepszych ztąd oczekując skutków. Król oparł się temu stanowczo. W ówczesnym stanie Rzeczypospolitej, na listy urzędowe wielkiego wezyra do hetmana, mogła tylko komissya wojskowa odpowiadać; według zaś nowych ustaw, hetman przewodniczący jej z prawa, te tylko akta mógł podpisywać, w układaniu których miał niejako udział, będąc przytomnym na posiedzeniu komissyi. Branicki usuwając się od tych posiedzeń, sam prawo swe tracił, król zaś utrzymywał i słusznie, że ustanowione i na dwóch sejmach zatwierdzone prawa szanowane być powinny, i jakkolwiek chodziło mu o uznanie ze strony Turcyi, wolał na dłuższą jeszcze narazić się zwłokę, niż podobnego rodzaju ustępstwem, powagę wchodzących w życie instytucyj podkopywać. Książe August Czartoryski, jako regimentarz koronny w nieobecności wielkiego hetmana komisyi przewodniczący, list do wielkiego wezyra podpisał, i ten Boskampowi przysłano; ale i on nie miał jeszcze pozwolenia udania się do Stambułu.

Tymczasem zaszła w Konstantynopolu zmiana, która Boskampa największą napełniła radością. Wielki wezyr d. 31 marca zmienionym został, a zastąpił go dotychczasowy rządca Rumelii, i zięć sułtana, Mussun-ogli Mahmud pasza. Stawraki, główny nasz nieprzjaciel, znalazł się w niebezpieczeństwie, jakoż wkrótce potém miał dać gardło równie jak były pan jego. Nasz konsyliarz spodziewał się, że teraz

wszystkie przeszkody usunąć się z łatwością dadzą; trzeba było tylko czekać przybycia nowego wezyra i ustalenia jego rządów.

Niebawem, bo już 7 kwietnia i Stankiewcz Konstantynopol opuścił; u wracającego, regimentarz partyi podolskiej, podkomorzy kaliski Dzieduszycki, w skutek rozkazu ks. Augusta Czartoryskiego, zabrał wszystkie papiery i do Warszawy je odesłał. Nic w nich nie znaleziono, a Stankiewicz tłumaczył się, iż póki był rezydentem wielkiego hetmana, działał stosownie do danej sobie przez niego instrukcyi, i o wszystkiém regularnie Branickiego uwiadamiał, ale od chwili odwołania swojego, do niczego już się nie mięszał. Z Konstantynopola wyjechać nie mógł póki mu Porta pożegnalnego nie udzieliła posłuchania, i dla tego tam dłużej pozostał, równie jak i dla zaciągniętych długow, których nie miał czém spłacić. Nie tając się ze szczerém przywiązaniem do wielkiego hetmana, któremu w czémkolwiek bądź zaszkodzić uważał za rzecz siebie nie godną, oświadczał, że się najzupełniej z obecnym stanem rzeczy pogodził, i nic przeciw niemu i nowemu królowi nie uczynił i czynić nie zamyślał (1). Przyrzekł odczytać list cyfrowany hrabiego de Vergennes do Branickiego, bo był pisany kluczem saskim, pospolicie wówczas używanym. Okazało się, że list wspomniany nic nie zawierał prócz ogólników mniej więcej znanych, i żadnego czynnego nie zdradzał ani zapowiadał działania. Było to raczej zamknięcie dotychczasowych stosunków, jak wkrótce potém uczyniły wszystkie trzy dwory: austryacki, francuzki i saski, poruczając rezydentowi francuzkiemu w Wiedniu aby oświadczył w ich imieniu wielkiemu hetmanowi całe współczucie i żal, że nic dla niego uczynić nie mogą; z czém Gérard w sierpniu aż do Białegostoku przyjeżdżał. Mocarstwa te gotując się uznać Stanisława Auguusta, poczuwały się do obowiązku dopełnienia choć takiej grzeczności względem starca, którego długo łudziły, a nigdy nie poparły stanowczo. Z tych samych pobudek otrzymał Branicki wkrótce potém i order runa złotego. Krok ten wszakże obalał już ostatnie, jakie istnieć mogły nadzieje hetmańskiego niegdyś stronnictwa, i dla tego pożądanym być musiał dla rządu nowego.

XI.

Boskamp otrzymał nareszcie pozwolenie wielkiego wezyra na przyjazd do Konstantynopola. Wyprawiwszy przez posłanego naprzód Ewerhardta kopje listów do Porty Ottomańskiej od komissyi wojskowej i obu kanclerzy, przez ostróżność udał się nie zwykłą drogą, ale przez Galatz, a przybywszy do Stambułu (d. 19 czerwca) kiedy go tam

(1) Król miał zamiar później posłać go do Londynu z urzędowém uwiadomieniem o wstąpieniu swém na tron; ale Stankiewicz tej missyi podjąć się nie chciał.

poseł pruski bynajmniej się nie spodziewał, rozpoczął z pomocą Obreskowa starania, aby u wielkiego wezyra posłuchanie uzyskać. Spodziewano się w Warszawie, że teraz już wszystko pójdzie jak najlepiej. Król do tego stopnia ufał zręczności Boskampa, że pisał do niego iż się spodziewa, że tak umysł Obreskowa opanować potrafi, iż ten jego tylko oczami wszystko widzieć będzie, i według jego zdania postępować; na czém zasadzając pomyślny obrót interesów, o to starać mu się przedewszystkiém zalecił. Zrazu szło jednak jak z kamienia; reis-effendi wymawiał, że Porta pisała do Pawła, a odpowiadał jej Gaweł, bo w listach przywiezionych przez Boskampa nie było ani litery od wielkiego hetmana; zarzucał, że wolność nie może istnieć w Polsce, kiedy pierwszy w niej dygnitarz wolnym nie jest. Trzeba było liczne podawać memoryały i rozmaitych dróg używać, aby wszystkie uprzedzenia zwalczyć, a i to się nie udawało. Boskamp okazał się gorliwym, przezornym i zręcznym; poodnawiał dawne i nowe pozawiązywał stosunki; do tego właśnie rodzaju czynności i z takimi ludźmi był zdaje się usposobiony. Chwalił się później w depeszach swoich, że byłemu chanowi stołka podstawił, Stawrakiemu fatalnie się przysłużył, i t. p. Umiał walczyć tą właśnie bronią, jaką tam pospolicie walczono, a która dla polskiej natury i charakteru najczęściej była wstrętną. Z poselstwem rossyjskiém był w najbliższych stosunkach i wszystkie jego cyfrowane depesze przychodziły razem z depeszami Obreskowa, na ręce Repnina. Skarżył się coraz bardziej na posła pruskiego Rexina, intrygom tego *starego lisa*, jak się wyrażał, przypisując wszystkie zwłoki, jakie przyjęcie posła naszego i uznanie Stanisława Augusta napotykało dotąd. Od grudnia 1764 r. według niego, zmieniło się postępowanie poselstwa pruskiego względem nas w Konstantynopolu, i Rexin więcej Stanisławowi Augustowi szkodził niż hr. de Vergennes i baron Penkler. Może w tém zdaniu przebija się trochę i osobistej do dawnego kolegi niechęci, że jednak polityka pruska najbardziej ze wszystkich była wówczas obłudną i dwulicą, to żadnej nie ulega wątpliwości. Rexin pracował ciągle nad przyprowadzeniem do skutku odpornego i zaczepnego między Prusami i Portą, przeciw Austryi przymierza; Portę straszył Rossyą, a razem starał się jej wmówić, że wpływ Fryderyka II na gabinet petersburgski był nieograniczony; Obreskowa znowu zapewniał o swojém znaczeniu u Porty, a krzyżując jego kroki, dążył do zapewnienia sobie stanowczej przewagi we wszystkiém. Boskamp utrzymywał, że Rexin ile razy mógł sam interesom polskim zaszkodzić, czego nie zaniechał nigdy, zawsze pod wielkim sekretem uwiadamiał go o pokątnych przeciw niemu praktykach któregokolwiek z zagranicznych posłów, im własne swoje przypisując podstępy i knowania; nieraz probował obudzić jego nieufność przeciw Obreskowowi nawet, kiedy sam tego ostatniego

ostrzegał, żeby z Boskampem miał się na baczności. « Zdarzało się, dodaje konsyliarz, że mi pokazywał listy króla pruskiego, nakazujące mu sprzyjać polskim interesom; ale mam wszelkie powody mniemać, że odbierał duplikaty tych listów, z wręcz przeciwnemi rozkazami. Kiedym przyjechał do Konstantynopola, przysięgał na wszystko co ma najświętszego, że bylebym potrafił dwór swój skłonić do zgromadzenia dwóch, trzech tysięcy wojska około Kamieńca, chociażby dla odbycia przeglądu, on nazajutrz po odebraniu tej wiadomości w Konstantynopolu, dostarczy mi uznanie króla przez Portę Ottomańską i przyjęcie Aleksandrowicza ». Depesze Boskampa, który jako dawny sługa Fryderyka mógł znać bliżej od innych jego politykę, potwierdzają w tej mierze i inne źródła; sama przedewszystkiém korespondencya króla filozofa z jego posłami. Moskwa i Prusy działając wtenczas zgodnie w Polsce i tam pilnowały siebie wzajemnie; Obreskow pisał do Repnina ostrzegając go, żeby w sprawach polskich miał się na baczności z pruskiém poselstwem; skarżył się też dworowi swojemu na Rexina, którego Fryderyk przyrzekł był w skutek tego odwołać, i dać czynnościom jego publiczne zaprzeczenie, jednakże z tém się nie śpieszył wcale, z czego wnoszono w Warszawie, że Rexin musiał być choć w części upoważnionym do tego co czynił. Dopiero śmierć Stawraki, który był jego wspólnikiem i jakby prawą ręką, zachwiała jego stanowisko i przyczyniła się do tego, że w końcu, ale jescze nie prędko, odwołanym został.

Po kilku rozmowach z głównym tłumaczem Porty Ottomańskiej, i z reiss-effendim, postępując z wielką oględnością i spokojem « w stosunkach na wschodzie nieodbicie potrzebnym », Boskamp zaledwo 14 sierpnia mógł oddać wielkiemu wezyrowi list królewski, kiedy już miał pewność, że ten przyjętym będzie ze wszelkiém należném mu uszanowaniem. Wezyr który wszakże konsyliarza naszego przyjął tylko jako kuryera, nie przyznając mu żadnego tytułu, bo jak się tłumaczył, król sam jeszcze przez Portę uznanym nie był, przyrzekł wtenczas, że Aleksandrowicz będzie wezwany, i że Boskamp odbierze odpowiedź na list królewski, którą Porta życzy sobie, aby sam do Warszawy odwiózł. Nie prędko jednak przyjść jeszcze miało do tego. Zwlekano ciągle daną obietnicę pod rozmaitemi pozorami: to przyjazdu chana krymskiego, to śmierci Stawraki, którego ogromny majątek dzielono, i t. p. właściwie lękano się Moskwy i najmniejsze doniesienie ztamtąd wpływało na usposobienie Turcyi. Linchou przebywający jeszcze w dobrach biskupa kamienieckiego (Krasińskiego) pisał ztamtąd, że król Kamieniec własnym kosztem fortyfikuje, żeby go oddać Moskalom, a ta wiadomość była powodem, że de la Roche otrzymał rozkaz sprawdzenia jej i przysłania dokładnego zbioru wszystkich między Polską a Rossyą istniejących traktatów. Rozeszła się potém

w Konstantynopolu, jak pisał Boskamp we wrześniu, wieść o własnoręcznym jakoby liście Katarzyny do Stanisława Augusta, w którym przyrzekać miała wszystko dla niego uczynić, przy pierwszej wojnie Porty Ottomańskiej z Austryą. Daremnie nasz konsyliarz, opierając się na depeszach Ogrodzkiego, całą historyę traktatów Polski z Moskwą i z Kozaczyzną wykładał, a listowi wspomnianemu stanowczo zaprzeczał; nieufność trwała ciągle. Boskamp wszelkich używał sposobów; sprowadził nawet z Polski dla siostry sułtana a żony wielkiego wezyra, okulistę Szyllera; ale i to nie wiele pomogło, bo pokazało się, że biegły w swojém rzemiośle doktor, do żadnej czynności politycznej użytym być nie mógł.

XII.

Kiedy w Konstantynopolu uznanie króla na takie napotykało trudności, w kraju samym zdawał się on coraz więcej znajdować poparcia, a inne Dwory europejskie, w miarę tego jak w kraju rosła jego powaga, jedne po drugich zaczynały z nim wchodzić w stosunki. Były to niezawodnie najpogodniejsze w jego panowaniu chwile.

Ogrodzki wysłańcom naszym najlepszych udzielał wiadomości; 15 października 1765 r. pisał do Boskampa:

« Czekamy tylko na powrót ostatniego kuryera z Wiednia, aby tam posłać księcia jenerała Poniatowskiego z urzędowém uwiadomieniem o wstąpieniu na tron Najjaśniejszego Pana. Wszystko już załatwione z Francyą, Hiszpanią, Neapolem i Dreznem. Liczba niechętnych w kraju zmniejsza się i topnieje wyraźnie. Kasztelan kijowski Lanckoroński, właściciel Żwańca, który po elekcyi kraj był opuścił, powrócił teraz i już królowi hołd swój złożył. Biskup kamieniecki przyjechał z zamiarem, jak się wyraża, uczynienia ogólnej spowiedzi. Nie ma mowy o wielkim hetmanie; siedzi spokojnie w Białymstoku. Radziwiłł opuścił Węgry, ale nie mogąc wrócić do kraju, nie dla tego że należał do partyi przeciwnej, ale dla wyroków na niego zapadłych z powodu dawnych nadużyć i gwałtów, udał się do Pragi w Czechach; zawsze to człowiek dawniejszy; upijał się i wyrabiał breweryе w Preszowie (Eperies) jak przed tém. Reszta jego żołnierza, zmuszona głodem, przeprawiła się wpław przez Dniestr, i znajduje się teraz w dobrach jego na Wołyniu, gdzie się wkrótce rozbroją i każdy będzie mógł pójść gdzie zechce. Trybunały otwarte d. 7 października w Koronie, rozpoczęły prace swoje w porządku prawem przepisanym, tak w Piotrkowie dla Wielko jak w Lublinie dla Małopolski. W pierwszém z tych miejsc książe Jabłonowski wojewoda poznański, okazujący teraz wielką uległość królowi, chociaż w początkach bezkrólewia był mu przeciwny, a w drugiém, tegoż imienia kasztelan wiślicki, mąż wielce poważany, obrani zostali marszałkami Trybunałów. Król każe sobie składać dokładne raporta o wszystkich toczących się tam sprawach, aby doglądać czy sprawiedliwość jest w nich domierzaną jak być powinna. Toż samo przestrzega się względem komissyi wojskowej i skarbu, aby wszystko wszędzie odbywało się w porządku.

Król oświadczył Radzie Senatu, że raz na tydzień z obecnymi senatorami posie-

dzenia odbywać będzie przy drzwiach zamkniętych, *semotis arbitris*, i pierwsze takie posiedzenie już się odbyło w piątek, 11 października, co bardzo dobre wrażenie robi w publiczności, porównywającej obecne panowanie z rządami ostatnich dwóch królów. Najjaśniejszy Pan coraz bardziej jedna sobie serca poddanych. Jeden z tych, którzy zupełnie przeciwne żywili dotąd uczucia i zawsze byli przeciwni całej rodzinie Jego Królewskiej Mości, słysząc o tém postanowieniu, którego się nikt nie spodziewał, dał się z tém słyszeć, że trzeba byłoby bardzo być nierozsądnym, aby nie oddać sprawiedliwości mądrym zamiarom i miłości Króla dla swego narodu. Wszystko to dostarczy Panu dowodów dla przekonania, kogo uznasz za potrzebne, iż wichrzyciele w tym kraju nic już wskórać nie potrafią, i że daremnie zupełnie chimerami karmią ministrów ottomańskich.

W kilka dni później, 17 października dodawał :

« Kuryer oczekiwany z Wiednia przyjechał i przywiózł wszystko co było potrzebne dla uznania króla przez Dwory wiedeński, wersalski, madrycki, neapolitański i drezdeński. A więc rzecz to skończona. Książe jenerał za dwa trzy dni wyjedzie do Wiednia, dla urzędowej i ceremonialnej notyfikacyi wstąpienia na tron Jego Królewskiej Mości, a książe Sułkowski, wielki pisarż koronny, uda się do Francyi. Zostaje więc tylko Porta Ottomańska, i należy się spodziewać, że i ta pójdzie za przykładem innych mocarstw. Lepiej byłoby gdyby się nie była dała wyprzedzić, ale i ostatni będą tak dobrze przyjęci jak pierwsi.

Po miesiącu, 21 listopada, pisał jeszcze :

« Książe jenerał już się ze swego polecenia wywiązał; otrzymaliśmy urzędowe w należytej formie odpowiedzi Cesarza i Cesarzowej wdowy, jako królowy węgierskiej, na listy królewskie. Jednocześnie hr. Colloredo, syn vice-kanclerza państwa, jenerał-major w wojsku cesarskiém, przeznaczonym został dla złożenia królowi powinszowań z powodu szczęśliwego wstąpienia na tron. Czekamy go wkrótce. Książe Sułkowski nie wyjechał jeszcze i przyjdzie zapewne posłać tam kogo innego, bo ma interesa, a szczególnie małżeństwo, które go całkiem teraz zajmuje. To jest przyczyną zwłoki w ukończeniu układów z Dworami rodziny Burbońskiej; minister bowiem który pojedzie do Francyi, odda w Paryżu listy królewskie posłom Hiszpanii i Neapolu.

Mieliśmy przedwczoraj pierwszą komedyę oryginalną polską przedstawioną na zwykłym teatrze, i bardzo się dobrze udała.

Posiedzenia Rady Senatu odbywają się regularnie co tydzień przy drzwiach zamkniętych.

XIII.

Pomimo wszystkich tych wiadomości, nie tylko fermanu dla Aleksandrowicza, ale nawet zapowiedzianej odpowiedzi na list królewski nie było. Boskamp prosił żeby mu dano tytuł sprawującego interesa (*chargé d'affaires*), dla większej powagi. Donosił później, że Obreskow zaniósł do Porty skargę na kubańskich Tatarów za wyrządzoną obelgę jakimś poddanym moskiewskim, oświadczywszy zarazem, iż Rossya

milicyę tam swoją wyszle dla zabezpieczenia się na dal; na co w kilka dni, jak można najsłodszą i zupełnie zadawalniającą otrzymał odpowiedź. «Nienawidzą tu Rossyi, dodawał, ale się jej ogromnie boją; nas lekceważą z powodu słabości naszej i zależności od Moskwy; przypuszczają zupełną zgodność dworu warszawskiego z petersburgskim we wszystkich interesach, i wiele czasu upłynie zanim potrafimy tutejszych ludzi uleczyć z tej ku nam podejrzliwości, co do zupełnego ulegania Moskwie».

Stanisław August kazał dać Boskampowi tytuł żądany; na jego wniosek polecił także podać wielkiemu wezyrowi *ultimatum* w rzeczy uznania króla i przyjęcia posła polskiego; ale pierwej nim ten rozkaz doszedł Boskampa, już on Konstantynopol opuścił. Urządzony przez niego wybieg na ten raz udał się; za pośrednictwem poufnej mu osoby, doszło do seraju wykradzione niby u konsyliarza ultimatum polskie, i sułtan d. 26 października wydał rozkaz odpowiedzenia natychmiast na list królewski i wysłania fermanu dla Aleksandrowicza. Myślał zrazu Boskamp, że wszystko już załatwione; tymczasem nowa, zupełnie niespodziewana zaszła trudność. Reiss-effendi uwiadamiając go o rozkazie sułtańskim, nic o liście do króla nie wspomniał; uprzedził tylko, że listy do kanclerzy i do komissyi wojskowej odbierze, z poleceniem oddania ich osobiście, i że trzeba, aby niezwłocznie z Konstantynopola wyjechał; upewniał go przytém, że przewodnik z fermanem dla Aleksandrowicza zaraz za nim pośpieszy. Boskamp w memoryale złożonym królowi po przyjeździe swym do Warszawy, przypisuje to intrygom Rexina, który potrafił rzucić tę myśl w seraju, że uznanie przez Portę nowego rządu w Polsce i przyjęcie posła królewskiego, zabije ostatecznie przeciwne Moskwie stronnictwo, i że tylko niewyraźne zachowanie się Porty, może w tém stronnictwie, zawsze Turcyi przyjazném i potrzebném, utrzymywać jakąkolwiek otuchę i nadzieję. Wychodząc z tego punktu, wytłumaczono sobie w Stambule, że przyjęcie posła od Rzeczypospolitej, nie zaś od króla, dowiedzie najlepiej malkontentom polskim, że u Porty zawsze znajdą poparcie; tej zaś ostatniej nie zobowiąże względem nas do niczego. W skutek takiego postanowienia, Boskamp na pożegnalném posłuchaniu u kanclerza państwa (reis-effendego) d. 4 listopada odebrał tylko wyżej wzmiankowane listy do kanclerzy i komissyi wojskowej, a przy pierwszej z jego strony wzmiance o odpowiedzi królowi, minister turecki rozmowę przerwał, życząc mu szczęśliwej drogi i prędkiego do Konstantynopola powrótu. Nie było czego bawić dłużej w Stambule; przyjaciele ostrzegali nawet żeby wyjeżdżał. Ruszył więc do Warszawy.

Dwór polski postanowił udać się do Petersburga i ztamtąd otrzymać poparcie swych żądań; tymczasem Boskampa zatrzymano w Warsza-

wie, wielki zaś kanclerz koronny, Andrzej Zamoyski, dnia 12 grudnia 1765 r. pisał do Aleksandrowicza:

« Powróciwszy tu ze Stambułu jmp. konsyliarz Boskamp przywiózł list od wezyra wielkiego pod adresem do konsyliarzów Rzeczypospolitej, w którym, że żadnej wzmianki nie masz o Królu Jmci panu naszym miłościwym, a dla wpana wspomnione pozwolenie jechać do Stambułu tylko jako posłowi Rzeczypospolitej; gdy tén sposób niezwyczajny, jest z uszczerbkiem dostojności Najjaśniejszego Pana naszego, ponieważ Rzeczpospolita mając króla obranego, koronowanego i rządzącego, posłów do żadnego Dworu cudzoziemskiego bez imienia królewskiego wysyłać nie może więc i z wyraźnej woli Jego Królewskiej Mości i z własnej mojej kancelarskiej *cum toto ministerio* powinności, czynię wpanu zalecenie, ażebyś odebrawszy oznajmującą wiadomość o przybyciu na granicę mehmendara który ma wpana do Stambułu prowadzić, domówił się naprzód o pokazanie sobie fermanu, dla obaczenia, jeżeli jesteś w nim wyraźnie mianowany posłem od Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej; a gdy się to nie znajdzie, ażebyś powiedział, że będąc zaszczycony tym charakterem od Króla i Rzeczypospolitej, ruszyć się z miejsca za granicę nie możesz, póki inny ferman dla niego z wyrażeniem Króla Jmci przysłanym nie będzie. Masz tedy wpan pisać do paszy Chocimskiego i do hospodara Multańskiego, żądając, aby donieśli o tém niezwłocznie Porcie Ottomańskiej, i oświadczając, że masz zakaz od Dworu Najjaśniejszego Pana naszego ruszać się z miejsca, ani w żadne jakiekolwiek przeciwne godności królewskiej, i honorowi całego narodu polskiego wdawać się negocyacye. W czém, z wyraźnej woli Jego Królewskiej Mości ostrzegając, zostawam etc. »

Dowiedziano się jeszcze, że przewodnik miał rozkaz prowadzić posła naszego nie przez Jassy, zwykłą drogą wszystkich dawniejszych poselstw naszych, ale stepami, z Chocima prosto. Stanisław August noszący jeszcze wtenczas żywe poczucie królewskiego majestatu i dbały o wyrobienie dla Polski poważnego stanowiska w rzędzie mocarstw europejskich, postanowił nie ustąpić ani kroku. Posłano Aleksandrowiczowi ułożone w Warszawie listy, które od siebie do paszy chocimskiego i do multańskiego hospodara miał wyprawić, i zapowiedziano: że gdyby jeszcze rok i więcej miał siedzieć w Zaleszczykach, nie powinien ruszyć się z miejsca, póki najzupełniejszej nie będzie pewności, że przyjętym zostanie jako poseł nadzwyczajny króla i Rzeczypospolitej, ze wszelkiemi, godności tej przynależnemi honorami, że zaraz po przyjezdzie posłuchanie otrzyma, i że natychmiast po niém uroczyste uznanie króla przez Portę Ottomańską nastąpi. Takąż dbałość o prawa majestatu okazał wtenczas Stanisław August w stosunkach z Francyą; póki czuł, że ma się o co oprzeć, umiał dowieść stałości i być wytrwałym; gdy go prędko potém opieka Katarzyny zawiodła, a burzliwe w narodzie samym żywioły grunt pod stopami zachwiały, miękł i na męzkie postanowienie zdobyć się nie miał siły.

Postawienie się takie względem Porty wywołało skutek; pasza

chocimski i hospodar Grzegorz Ghica pisywali najgrzeczniejsze do Aleksandrowicza listy, upewniając go o najlepszém usposobieniu Porty i zupełnej gotowości z jej strony uznania króla. Psarski donosił z Petersburga, że wysłano ztamtąd kuryera do Obreskowa z rozkazem popierania żądań polskich w Konstantynopolu, i że zaproszono Fryderyka do wspólnego w tej rzeczy działania. Rexin nareszcie odwołanym został, a przejeżdżający przez Zaleszczyki nowy poseł pruski major Zegelin, uprzejmie przez Aleksandrowicza przyjęty i podejmowany, upewniał go także o najlepszém dworu swojego usposobieniu. Porta zmieniła dawniejszy ferman służący przewodnikowi Aleksandrowicza, a hospodar multański wielkiego szambelana swojego i pierwszego ministra Panagiodoro Nicobulo, z listem do Zaleszczyk przysłał, a razem z upoważnieniem do załatwienia wszelkich, jakieby się jeszcze ze strony posła polskiego napotkać mogły trudności, prosząc aby ten dłużej już wyjazdu swego nie zwlekał. Aleksandrowicz złożył się rozkazami swojego dworu; wtenczas Panagiodoro zgodził się pozostać w Zaleszczykach aż do powrótu z Warszawy, wysłanego tam na jego żądanie kuryera, co dowodziło także szczerej na ten raz chęci załatwienia wszystkiego przyjaźnie. Ogrodzki na radzie senatu, d. 26 lutego 1766 r. czytając zdanie sprawy z przebiegu długich z Turcyą układów, kończył temi słowy: « Tak sobie w tych okolicznościach JK. Mość postępował, że nakoniec Porta już sama zaprasza posła naszego, i konduktor od trzech miesięcy czeka w Chocimie, o czém Najjaśniejszy Pan przytomnemu senatowi donosić raczy ».

XIV.

Po długich jak widzieliśmy, półtora roku ciągnących się zwłokach, trudności wszystkie zostały nareszcie usunięte. Boskamp wyjechał znowu z Warszawy do Konstatynopola; miał w drodze dopędzić Aleksandrowicza i poprzedzić go nawet w Stambule, dla przygotowania tam wszystkiego na jego przyjęcie. Rachowano na to, że jako obeznany z miejscowością i zwyczajami tureckiego Dworu, radami swojemi i doświadczeniem zapobieży temu, aby poseł w niczém sobie i powadze majestatu królewskiego ubliżyć nie dał. Boskamp miał sobie przyznany tytuł sprawującego interesa, *chargé d'affaires*, i miał w tym charakterze po wyjeździe Aleksandrowicza w Konstantynopolu pozostać. Dano mu osobną instrukcyę, w której poruczono znowu urządzenie poczty i osobnego dla młodych oryentalistów zakładu, a także ułatwienie dalszych handlowych z Portą stosunków, przy czém raz jeszcze zwracano jego uwagę na Zaleszczyki mogące, jak myślano, stać się z czasem punktem handlowym. Dano też Boskampowi egzemplarze uchwał ostatnich sejmów krajowych, i wydrukowane już z rozkazu Króla tomy

kodeksu dyplomatycznego polskiego Dogiela; wszystko to miało stanowić podstawę archiwum przyszłego, już stałego poselstwa polskiego w Stambule. Wypracowana w Radzie Senatu powszechna dla posłów i rezydentów instrukcya (1), obowiązywała zarówno wysłańców naszych w Turcyi, a może służyć za dowód, jak starano się wtenczas myślić o wszystkiém i każdą gałąź służby publicznej do porządku przyprowadzić.

Panagiodoro w imieniu hospodara multańskiego dał Aleksandrowiczowi deklaracyą na pismie, że Porta pragnąc utrzymać w zupełności dawną, a karłowickim traktatem zatwierdzoną przyjaźń swą z Polską, przyjmie go jako posła nadzwyczajnego od króla i Rzeczypospolitej, że przysłany dla przeprowadzenia go urzędnik turecki poprowadzi go drogą zwyczajną, ze wszelkiemi wygodami i honorami jakie odbierali ostatni posłowie nasi, hr. Mniszech i Podoski, że natychmiast po przybyciu swém do Konstantynopola otrzyma posłuchanie u wielkiego wezyra i sułtana, że w stolicy traktowany będzie jako poseł nadzwyczajny, uznanego przez Portę i przyjaznego monarchy i t. d. Po załatwieniu tego wszystkiego Aleksandrowicz, który podczas pobytu swego w Zaleszczykach zajęty był urządzeniem dworu poselskiego i któremu już z Warszawy pisać musiano, aby ograniczył się na tém co było konieczném dla utrzymania jego powagi, ale zarazem pamiętając o niedostatku skarbu, zbytecznych oszczędzał mu wydatków, obchodząc się n. p. bez muzyki którą na wzór jednego z dawnych poselstw chciał urządzić, wyjechał uroczyście z Zaleszczyk. Spotkany około Kamieńca przez dwanaście chorągwi pancernych w zbrojach i powitany oracyą, otoczony niemi, wjechał do twierdzy śród huku jej dział; tam nowe czekały go przemowy: od cechów zgromadzonych na rynku z chorągwiami i od magistratu, później od całej kapituły czekającej go u wejścia do katedralnego kościoła, nareszcie w rezydencyi biskupiej. Wśród ponawiających się wystrzałów harmatnich, wyruszył poseł na trzeci dzień z Kamieńca, przeprowadzany aż do Dniestru przez kasztelana kijowskiego i wszystkie chorągwie pancerne. W Żwańcu, straż jego honorową składało 120 ludzi i sześć dział. Dla większej powagi przebawiwszy w miasteczku dni trzy, udał się poseł nareszcie nad brzeg Dniestrowy. Też same chorągwie pancerne uszykowane już go tam czekały, a działa odezwały się raz, gdy z otoczeniem swojém siadał na prom, drugi raz, gdy pośrodku rzeki przez władze tureckie uroczyście witany, przeszedł na takiż prom sułtański, nareszcie, gdy na obcą wysiadł już ziemię. Dnia 18 marca odbył on wjazd uroczysty do Chocima, przy huku dział całej twierdzy. Dwór jego otaczało 12 pancernych, 50 pocztowych i 12 dragonów z oficerem na czele. Trzeciego dnia dopiero oddał ceremonialną wizytę paszy, a po spędzonych tam jeszcze dniach

(1) Patrz Przypiski Nr. 1.

czterech, podejmowany ciągle kosztem Porty Ottomańskiej, która stosownie do przyjętego względem wszystkich posłów zwyczaju pieniądze (*le tain*) mu wypłacała, zwolna puścił się w dalszą drogę. Miał przy sobie za tłumacza niejakiego Czerkiesa, który już tę drogę z Mniszchem odbywał. Boskamp z drugim tłumaczem Cruttą z Chocima wyjechał przodem do Jass. Hospodar chcąc uniknąć kosztów nieodłącznych od przyjmowania poselstwa, prosił aby Jassy ominął. Aleksandrowicz upierał się, lękając się aby tego za ujmę jego godności nie poczytano, i ledwo na usilne naleganie Boskampa zgodził się drogę na Cecorę obrócić. Skarżył się potém gorzko Ogrodzkiemu, że Boskamp dał się w tym razie przekupić, wziąwszy od Hospodara znaczny za to podarunek. Pomimo grasującego po drodze morowego powietrza, podróż przez Galatz, Karasu, Kirklis odbyła się szczęśliwie, i 12 czerwca stanął Aleksandrowicz o 4 godziny drogi od Stambułu. Dnia 13 czerwca odbył się wjazd jego uroczysty do Pera. Oto jak go sam w doniesieniu swém urzędowém opisywał:

« Gdy dzień naznaczony przez wielkiego wezyra na wjazd publiczny nastąpił, poseł z całym swoim dworem, ozdobnie i bogato przybranym, czekał oznajmienia przez czausza cesarskiego o gotowości przyjęcia go *in pompis*; za którego doniesieniem, o godzinie ósmej z rana, ruszył z wszelką dworu swego okazałością. Przybywszy do mostu na pół drogi nad odnogą kanału będącego, znalazł kapudan-paszę z wielu innymi oficyalistami, witającymi go mile imieniem cesarskiém. Traktował ich zwyczajem tureckim, a po skończonych ceremoniach, wsiadł na rumaka cesarskiego bogato przybranego, a dwór jego cały na inne, umyślnie na ten cel przeznaczone, i kontynuował swój wjazd następnym porządkiem. Szło najprzód parami janczarów 120; za nimi spahów 60, za którymi następował koniuszy poselski, poprzedzający siedm rumaków w kameryzowane siedzenia i bogate dywdyki przybranych, przez masztalerzów w pąsowej barwie ze srebrem prowadzonych; następowało dwunastu pajuków poselskich w takąż barwę pąsową ze srebrem przybranych, a za nimi dwaj strzelcy bogato strojni. Jechali po nich konno dwaj trębacze poselscy, poprzedzający sześciu pokojowych suto srebrem szamerowanych; dalej marszałek dworu, za którym ośmnastu dworzan w galowe suknie przybranych parami jechało; za tymi dwóch kapelanów i asystentów kilku następowało. Ciągnęła za nimi sznurem znaczna oficyalistów tureckich liczba, której marsz sekretarz legacyi zamykał, poprzedzony przez dwóch, francuzkiej i polskiej expedycyi sekretarzów. Jechał potém Poseł, otoczony pajukami, w publiczną barwę pąsową przybranymi, mający po prawej ręce kapudan-paszę, a po lewej swego przewodnika, w tyle zaś p. komendanta i szeregowych pancernego znaku ośmnastu szeregiem postępujących. Za nimi szła kareta poselska, paradnym cugiem, suto przybranym ciągniona, a za nią inne pojazdy i wozy bagażowe. Gdy Poseł tym porządkiem wjeżdżał na Perę, zastał niezliczone mnóstwo spektatora, tudzież wszystkich ministrów cudzoziemskich Dworów do jednego pałacu na to widowisko zgromadzonych, do których, za przybyciem do rezydencyi sobie wyznaczonej, wysłał kawalerów kilku swego dworu z doniesieniem o swym przyjeździe, i od tych podobnym sposobem odebrawszy powinszo-

wanie, częstował kapudan-paszę i całą assystencyę turecką, jednych kosztownemi uregalizowawszy prezentami, drugich mniejszej rangi, gotowemi pieniędzmi. Przyjmował po obiedzie wizyty ministrów cudzoziemskich, którym je nazajutrz oddawał, wysławszy pierwej rano sekretarza legacyi z tłumaczem iliberyą swoją do wielkiego wezyra, z oznajmieniem o swojém przybyciu. »

Po tém przyjęciu, przeszedł jeszcze miesiąc cały, zanim Aleksandrowicz doczekał się posłuchania u wielkiego wezyra, a ledwo 22 lipca przyjął go uroczyście sułtan. Były jeszcze drobniutkie nieporozumienia; domagano się n. p. aby tylko pięć osób ze świty poselskiej było przy szablach, czego dawniej nie żądano, ale w końcu obydwa posłuchania odbyły się sposobem zwyczajnym; zapowiedziano tylko, że Porta w tym razie podarunków żadnych nie przyjmie, bo ich od Dworów niemieckich nie przyjmowała także przy uwiadomieniach o zmianie panujących. Aleksandrowicz większą opłatę, *tain*, od wszystkich innych posłów pobierał (1). Nadzieja jednak trwałej i silnej przyjaźni, pomimo wszystkich grzeczności zawsze były wątła. Niechętni dotąd zagraniczni posłowie zmienili wprawdzie obejście; sztywny zazwyczaj i małomówny internuncyusz austryacki Penkler, oświadczał się teraz z wielką przyjaźnią; raz w rozmowie rozwodząc się przed Aleksandrowiczem nad zaletami króla, powiedział nawet, że posiadając wszystkie dla wielkiego monarchy niezbędne przymioty, może byleby zechciał, najświetniejsze zawrzeć małżeństwo, jak gdyby dawał do zrozumienia możność związku z domem habsburgskim; hr. de Vergennes, po uznaniu króla przez Francyą i przysłaniu hr. de Conflans do Warszawy, już się pogodzonym być zdawał; ale stosunek nasz ówczesny z Moskwą zawsze podejrzenie Porty Ottomańskiej obudzał, a Prusy i teraz okazywały się zawistne. Dnia 24 sierpnia zażądała Turcya od Aleksandrowicza wytłumaczenia odebranej jak utrzymywała wiadomości, o wejściu nowych wojsk rossyjskich do Polski i o zamiarze odstąpienia Moskwie niektórych naszych prowincyj. Poseł zaprzeczył temu stanowczo, ale to Porty nie przekonało. Zapowiedziano mu wkrótce, że listy do króla odbierze; myślił nawet że bez pożegnalnego posłuchania odjechać mu przyjdzie. Zalecono mu z Warszawy nie upierać się przy tém, bo głównie o to królowi chodziło, aby Boskamp mógł zostać w Konstantynopolu, w charakterze sprawującego interesa, *chargé d'affaires*. Takim przy Obreskowie był Lewaszow, i poruczono Aleksandrowiczowi aby przed swoim wyjazdem Boskampa w tym charakterze Porcie przedstawił.

Przeciw Boskampowi tymczasem zbierała się burza. Dwór pruski wyraźnie nie chciał go mieć w Konstantynopolu, i formalną przeciw niemu rozpoczął kampanię. Zegelin potrafił w Dywanie obudzić prze-

(1) Hammer. *Histoire de l'Empire Ottoman.*

ciw niemu podejrzenie, oświadczywszy, że dawniej chana krymskiego do wojny bez wiedzy Porty nakłaniał, że więc jest dla niej człowiekiem niebezpiecznym. W skutek jego poduszczeń, Obreskow zmienił z nim postępowanie, skarżył się Dworowi swojemu na Boskampa, ostrzegając nawet Aleksandrowicza aby mu nie ufał. Uwiadomiony o tém wszystkiém Stanisław August, zalecał Rzewuskiemu, spełniającemu wtenczas poselstwo w Petersburgu, aby w umyśle Panina te uprzedzenia zwalczyć się starał, a przez Ogrodzkiego uspakajał Boskampa, że trwa w dawnej dla niego przychylności, i właśnie dla tego że polityka pruska chce go z Konstantynopola oddalić, on go tam utrzymać koniecznie żąda. Przypuszczono szturm nowy do króla. Bénoit w imieniu Fryderyka II. zażądał, aby Boskamp, jako największy jego nieprzyjaciel, niezwłocznie ze Stambułu odwołanym został; zarzucano mu, że dołki pod pruskim ministrem kopie, i sypie pieniędzmi w seraju, aby tylko interesom Fryderyka II. zaszkodzić. Król na to odpowiedział : że Boskamp zbyt małą jest figurą aby mógł królowi pruskiemu zawadzać, że wie dobrze iż wysadzenie nawet Zegelina na nicby się nie zdało, bo zaraz znalazłby się drugi jego zastępca, a że sam nadto jest ubogim i ciągle od króla pieniędzy na własne utrzymanie potrzebuje, aby mógł jakie fundusze na przekupywanie seraju obracać. Skończyło się na tém, ale z zawziętości jaką postrzegano wszędzie, wnosić już było można, że Boskamp w charakterze urzędowym nie będzie mógł w Konstantynopolu pozostać; myślano wszakże, że nawet jako człowiek prywatny odda jeszcze usługi, i polecono mu w żadnym razie ze Stambułu nie wyjeżdżać, bez wyraźnego rozkazu królewskiego.

Wszystkie starania Aleksandrowicza i Boskampa spełzły na niczém; odmówiono stanowczo przyjęcia naszego konsyliarza jako sprawującego interesa polskie. Właściwie żaden z posłów i rezydentów zagranicznych nie życzył sobie nowego jeszcze towarzysza, z którymby się rachować albo wpływem swym dzielić musiał; hospodar multański dostarczający teraz Porcie wiadomości z Polski, nie chciał zupełnie żeby go w tém wysłaniec nasz zastąpił, i najbardziej wpływami swojemi przeszkodzić temu się starał; zmiana przyjaznego Boskampowi reis-effendego, jeszcze liczbę niechętnych mu w Dywanie powiększyła; a obaj nasi wysłańcy przekonali się wkrótce, że w tej chwili Boskamp zostawszy w Konstantynopolu nawet w charakterze prywatnym, nie tylko sam na niebezpieczeństwa byłby wystawiony, ale i interesom polskim prędzejby szkodził niżeli mógł dopomódz. Przy posłuchaniu pożegnalném u sułtana i wielkiego wezyra, na którém cała już świta Aleksandrowicza była przy szablach, pomimo dopełnionych wszystkich form grzeczności, można już było dopatrzyć, że Porta niechętnie i jakby tylko z musu króla uznała, a nie pozbywszy się dawnych uprze-

dzeń, wiary w Polsce nie pokłada. Boskamp donosił nawet, że chanowi krymskiemu zalecono oświadczyć sekretnie niechętnym królowi Polakom, którzyby się do chana o pomoc udawali, że Porta nigdy ich nie opuści, i że w niej zawsze znajdą skuteczną osłonę i poparcie. Odmawiając przyjęcia stałego w Konstantynopolu stróża naszych interesów, napomknięto Aleksandrowiczowi, że Porta chętnie odbierałaby listy i wiadomości od dawnego korespondenta swojego, którym był jak wiadomo hetman wielki Branicki. Doznał nawet nasz poseł drobnych przykrości przy obliczaniu pieniędzy jakie mu Porta według zwyczaju na powrót wypłacać miała; z dwustu dwudziestu pięciu piastrów dziennie, zmniejszono tę summę do dziewiędziesięciu sześciu; zdjęto przedwcześnie wartę honorową z przed jego domu i t. p, jedném słowem, nie było czego pozostawać tam dłużej, i obaj razem dnia 18 października opuścili Stambuł. Boskamp urządził piérwej tymczasową szkołę dla młodych oryentalistów polskich, którą oddał pod dozór i zwierzchnictwo tłumacza, Piotra Crutty. (1)

Na tém skończyło się poselstwo Aleksandrowicza, przedostatniego reprezentanta Rzeczypospolitej przy Porcie Ottomańskiej. Boskamp pisał o nim do króla, że przy postaci bardzo okazałej, posiadał wielką powagę i jednostajność w obejściu, a w potrzebie umiał dowieść mocy i charakteru; miał też umysł ciekawy i chętnie się uczył; nie ulega zaś wątpliwości, że królowi szczerze sprzyjał a ojczyznie życzył najlepiej. Przebieglejszy bez porównania od niego konsyliarz, świadczył jeszcze, że całe znajdowanie się jego w Konstantynopolu, pełne powagi i godności, przyczyniło się do podniesienia tam w opinii imienia polskiego. Jakie mógł mieć zdolności dyplomatyczne, o tém sądzić trudno, bo sam cel poselstwa nie mógł mu do pokazania ich nadarzyć zręczności.

XV.

W tej samej prawie chwili kiedy Aleksandrowicz na posłuchaniu pożegnalném odbierał listy sułtana i wielkiego wezyra do króla, w Warszawie od dawna przygotowywana przez Moskwę i Prusy burza, zrywała się z całą gwałtownością i siłą. Kończyły się pogodne chwile królewskie, a miał się rozpocząć cały szereg coraz większych upokorzeń, wśród których przejednane jak się zdawało serca w narodzie odwróciły się od niego, zostawiając go prawie samotnym wobec

(1) Uczniami, po cofnięciu się przeznaczonego z razu ku temn Komarzewskiego, pozostali: Jan Nikorowicz, rodem ze Lwowa, już od pewnego czasu uczący się wschodnich języków w Stambule, Michał Dederkało przywieziony przez Aleksandrowicza, Piotr Giuliani syn byłego tłumacza Rzeczypolitej, i Stanisław Pilstejn. Później spodziewano się przysłać ich więcej. Oprócz języków wschodnich mieli się uczyć od samego Crutty, francuzkiego i włoskiego, a wprawiać się przedewszystkiém do stylu urzędowego, aby mogli wyjść z czasem na tłumaczów i urzędników poselstwa w Konstantynopolu. Szkółka rocznie kosztowała 2,460 piastrów jak widać z kwitu Crutty.

ruin wszystkiego niemal, co w pierwszych latach podźwignąć się było udało. Sejm rozpoczął się 6go października : Stanisław August już mniej ufający w dobre dla siebie usposobienie Katarzyny, ale nie zdający zapewne sobie sprawy z całej przewrotności polityki Fryderyka II. spodziewał się na tym sejmie wbrew ostrzeżeniom doświadczonych wujów, (1) rozpoczęte reformy uzupełnić niejako, a przynajmniej utrwalić, usuwając prawie całkiem *liberum veto*. W tym celu przygotowany był, jak wiadomo, projekt rozstrzygania «*forma judiciaria*» projektów przez komissyę skarbową w imieniu tronu wnoszonych, a spodziewano się objąć pod tém imieniem nowe podatki i pomnożenie wojska. Byłby to znaczny krok ku stopniowemu wyzwoleniu się z pod przewagi obcej. Ale nieprzyjaciel przygotowanym był dobrze. Fryderyk któremu Bénoit wszystkie uchwały komunikował, a nawet pisma Konarskiego w przekładzie przesyłał (2), wiedział doskonale czego się trzymać, i rozumiał całe znaczenie zaprowadzonych już reform. Bardziej przez grzeczność dla Dworu petersburgskiego niż z własnej chęci przyłączywszy się do instancyi za dyssydentami, bo w gruncie śmiał się z całej tej rzeczy, i przyznania praw wszystkich dyssydentom wcale nawet nie życzył, (3) tém uporczywiej nalegał na to, aby wszelkie dotychczasowe reformy nie tylko zawiesić, ale nawet o ile można obalić, konstytucye 1764 roku na nowo przejrzeć, i dawną w Polsce przywrócić anarchię. Przytaczana tu nie raz korespondencya jego z poselstwami w Warszawie i Petersburgu odsłania całą w tej rzeczy

(1) Książe Michał Czartoryski lękając się aby wnioski królewskie nie wywołały burzy, radził Stanisławowi Augustowi, aby się ograniczył jak najmniejszém. W korespondencyi jego z Wołczyna gdzie bawił przed sejmem, znajdujemy następujące ustępy, świadczące o głębokiej jego znajomości kraju i ówczesnego położenia : «..... Le recueil de mes pensées, de mes idées et de mes conjectures me porte à l'avis, qu'à la diette qui s'approche, le moins possible de choses soyent mises en plans, en projets, et en prétentions avec éxigences. Notre patrie est à considérer, comme dans un état d'entière renaissance, et les citoyens n'y sont encore que comme des enfants, que l'on ne peut nourrir qu'avec du lait; des aliments plus forts affaibliraient et même détruiraient leur salubrité, les lumières aussi de leur entendement ne peuvent se développer que dans le progrés de l'âge.

...... Une tolérance concessible ne pourra être ameuée à l'effet désiré, par l'âpre et le dur de moyens, mais seulement par le doux, l'agencé et le consécutif de ressorts à employer. L'arbre enraciné se rompt et se brise, si on veut l'abattre avec force et d'un seul coup. Non seulement sur cette matière, mais encore sur tout et sur chacune relative à la diette, la prochaine étant la première depuis le régne de Votre Majesté tout à fait solide, de profondes méditations me la font envisager, et me la représentent comme une origine, comme une source, comme la pierre de touche pour la suite et la durée de Votre régie et même dans l'audelà.

...... Des indices et des rapports de beaucoup des endroits me font appercevoir, que par la malice des uns, par l'imprudence des autres, et par l'encore du défaut dans les intellects chez nous, il y a dans le public des semences de soupçons, d'inquiétudes, de craintes, et même des allarmes. Il importe extrémement à V. M. et à l'état, que ces germes du méchant côté soyent étouffés, et de celui des malentendus soyent dissipés et détruits, avant qu'ils croissent et qu'ils ayent pris de fortes racines. Dans trois semaines au plus tard, je compte Sire me retrouver à vos pieds; si Vous m'accordez des entretiens seul à seul, et sous le sceau du secret, des intuitions approfondies sur les causes de tels éffets pourront en indiquer les remèdes non difficiles, à tout fruit pour la gloire et pour les avantages de votre régne. (lipiec i sierpień 1766 r.)

(2) Häusser. *Friedrich der Grosse und Polen.*

(3) Tamże. Depesza Fryderyka do Bénoit z 1766 roku.

nieubłaganą zaciętość i przewrotność króla-filozofa. Kwestyą dyssydentów roznamiętnione umysły, zręcznie przez Repnina i Bénoit podburzane jeszcze, wybuchły gwałtownie; na sessyi 16go października wniosek o materyach skarbowych odrzucono, a sejm skończył się na upragnionêm przez Prusy rozwiązaniu konfederacyi. Z tym aktem znikła już ostatnia nadzieja utrzymania dokonanych reform, i prawdziwego podźwignienia kraju. Był to wstęp, jakby przedsionek do smutnej pamięci konfederacyi Radomskiej i całego szeregu wynikłych z niej nieszczęść.

Tajna myśl Fryderyka w związku z Katarzyną ostateczny odniosła tryumf. Widzieliśmy, jak zgodziwszy się w 1763 roku, na wybranego przez nią kandydata, powtarzał jej bez ustanku, że w Polsce nie trzeba pozwolić na zaprowadzenie najmniejszej zmiany w konstytucyi i jak zły duch pilnował ciągle, aby Katarzyna nie dała się zjednać dla jakiejkolwiek reformy; Panina upominał przez Solmsa, Turcyi pilnował przez Rexina i Zegelina; przez cały czas, kazawszy posłowi swemu Bénoit działać łącznie z Repninem dla pokazania związku obu mocarstw, zalecał mu aby wszędzie był łagodnym, kojącym, a całe *odium* gwałtów zostawił Moskwie. Teraz dopinał swego; wszystko wywracał, zostawiając w uczuciach nieszczęśliwego narodu pamięć mniej srogiego obejścia, z której jeszcze następca jego, po latach przeszło dwudziestu skorzystał.

Nie możemy tutaj opowiadać całego przebiegu tych wypadków; dodamy to tylko, co jeszcze z zajmującym nas obecnie przedmiotem jest w związku. Cała ta zmiana odbiła się wyraźnie w depeszach Ogrodzkiego do Aleksandrowicza i Boskampa. Dnia 25 października pisał on do tego ostatniego :

« Książe Repnin dawał do zrozumienia Jmc. panu de la Roche (agentowi hospodara multańskiego), że powinienby ostrzedz Turcyą o zamierzonej tu przez nas zmianie formy rządu; zapewne pisał toż samo do Obreskowa, a Bénoit nie zaniechał też ze swej strony rozbudzać podejrzliwości Porty względem nas. Właściwie chodzi tylko o zapełnienie próżni jaką uczyni w skarbie postanowione już jednozgodnie zniesienie cła jeneralnego, a na to potrzeba nowego podatku do którego naród dosyć okazuje się skłonnym; Dwór zaś petersburgski upewniał nas zawsze, że zaprowadzeniu jego sprzeciwiać się nie będzie. Teraz, kiedy sprawa dyssydentów nie udaje się, z powodu przesadzonych z ich strony żądań, bo chcą aby przyjęci byli do senatu, Izby poselskiej i do sądowych magistratur, a więc aby mieli udział w samém prawodawstwie, zwrócono się w inną stronę, i przeszkadzają wszystkiemu coby tylko użytecznego w kraju zaprowadzić się mogło, chociaż bez najmniejszego uszczerbku dla naszych sąsiadów. Nie szczędzą nawet pogróżek użycia środków ostatecznych. I oto w jakim celu i z jakiego powodu chcą Turków przeciw nam podburzyć. Jest to historya bajki wilka i jagnięcia. Pomimo to wszystko, staraj się wpan utrzymać dobre stosunki i przyjaźń z Obreskowem i ufność jego zachować. Mamy nadzieję, że Dwór jego przekonawszy się o prawości i czystości

zamiarów królewskich, we wszystkiém co ma na celu zapewnienie dlań stałej przyjaźni Imperatorowej, odda mu w końcu należną sprawiedliwość. Wszakże, gdyby poseł austryacki okazał chęć bliższych stosunków, odpowiedz pan na każden krok jego lub grzeczność, równąż grzecznością, a nawet serdecznie; starając się tylko, aby z boku nie dostrzeżono żadnych z nim pańskich stosunków, i z tego powodu unikając publicznych z nim spotkań, i pilnie wystrzegając się szpiegów.»

Widocznie chciano przygotować Boskampa na odparcie zarzutów jakich się znowu w skutek zabiegów Obreskowa i Zegelina ze strony Dworu tureckiego obawiano, a myślano już o zbliżeniu się do Austryi, tylko bardzo nie śmiało, bo Stanisław August pamiętał, iż Repnin powiedział mu jeszcze w styczniu, że póki nie otrząśnie się całkiem z wpływu wujów i nie wycofa brata swego ze służby austryackiej, nie może liczyć na stałą przyjaźń ani Katarzyny ani Fryderyka (1). Depesza Ogrodzkiego znalazła Boskampa już w drodze. — W miesiąc później, (20 listopada) żądając aby Aleksandrowicz wracał zwykłą drogą poselską a Boskamp do Warszawy pośpieszał, pisał Ogrodzki do niego :

« Król czeka tu od wpana niektórych potrzebnych mu objaśnień, ale z początkiem sejmu wszystko się u nas zmieniło. Sejm przedłużony do 29 listopada dla spraw największej wagi, i dla licznych zewnętrznych przeszkód, które trudności i kłopota mnożą. Spotkasz pan może na drodze swojej lub niedaleko ztamtąd wojska moskiewskie, a zobaczysz i usłyszysz rzeczy, których się nigdy spodziewać ani przypuszczać nie mogliśmy. »

Jednocześnie, w ostatniej już, do Aleksandrowicza pisanej depeszy, opowiedziawszy cały przebieg spraw krajowych na sejmie, i gwałty Moskwy i Prus, zalecał mu w poufnej z paszą chocimskim rozmowie przedstawić te wypadki we właściwém ich świetle, a gdyby się udało zawiązać z nim nawet stałą, a zupełnie tajną korespondencyę, i przygotować tym sposobem drogę do przesyłania Porcie Ottomańskiej prawdziwych i dokładnych o Polsce wiadomości. Rozwiązanie konfederacyi miał Aleksandrowicz przedstawić paszy jako dowód czystości zamiarów królewskich, a okazać przez to fałszywość robionych mu zarzutów, że też konfederacyą chce utrzymać dla zmienienia formy rządu. Posyłano mu nawet gotowy list piérwszy do tej pożądanej korespondencyi. Przypomina on zaiste tłumaczenie się jagnięcia przed wilkiem w owej bajce, którą już raz sam Ogrodzki przytaczał.

«Zaczęliśmy sejm, są słowa tego listu, podług praw naszych, dla wewnętrznego Rzeczypospolitej rządu złożony, nie spodziewając się żadnej od nikogo przeszkody, kiedy w zachowaniu jako najprzystojniejszego ze wszystkimi sąsiadami obejścia nic stanowić ani chcieliśmy ani myśleli, coby komukolwiek suspicyą nawet najmniejszą szkodzenia albo uszczerbku jakiego, albo przedsiewzięcia nie tylko w tym czasie ale i w późniejszym sprawić słusznie mogło. Doznaliśmy jednak nie-

1) Häusser, str. 40.

spodziewanej od samych tych sąsiadów naszych przeciwności, o których przyjaźni ubezpieczonej traktatami i wielokrotném życzliwości dla Rzeczypospolitej oświadczaniem, wątpić nam nie należało. Oprócz podanej do zamięszania w kraju i do wzniecenia nienawiści jednych obywateli do drugich okazyi, przez dopominanie się nieprzyzwoitemi sposobami aby różność w wierze chrześciańskiej mający u nas ludzie do senatu, do urzędów sędziowskich i poselskich na sejm przypuszczeni byli, co jest przeciwko prawom i najuroczystszym Rreczypospolitej postanowieniom, i co z rozumem i dobrą we wszystkich krajach i rządach polityką zgadzać się nie może, ciż wyżej wzmiankowani sąsiedzi nasi nie tylko nam przeszkadzali do niewinnego, nikomu szkodzić nie mogącego w kraju rozporządzenia, ale i to jeszcze zniszczyć usiłowali, co dawniej, za powszechną narodu całego zgodą, jedynie dla porządku w radach, bez którego żadne królestwo, żadna Rzeczpospolita obejść się nie może, a co większa, z wiadomością i zezwoleniem tychże samych sąsiadów, sprzeciwiających się teraz, było postanowiono.

Do wykonania takowych, independencyą wolnego narodu obrażających zamysłów, wojsko rossyjskie które w W. Ks. Litewskiém zostawało, zbliżywszy się w okolice tutejszego miasta Warszawy, w samym czasie sejmowania naszego, poseł rossyjski razem z posłem pruskim, to grożąc, to innemi sposobami niezgodę w zgromadzeniu Rzeczypospolitej szerząc, tak sobie z niewymownèm zadziwieniem naszém postępowali i postępują, jakby wolne Królestwo Polskie zwierzchności ich podległe było. Jeżeli ten postępek zgadza się z interesami innych sąsiednich państw, osobliwie prześwietnej Porty Ottomańskiej, niech będzie do uwagi.

Wiemy, że oni udają obłudnie, jakobyśmy zamyślali odmienić rządy krajowe, a ztąd próżne, lecz swojemu przedsięwzięciu dogadzające wystawują niebezpieczeństwa. My zaś szczególnie wolności i prawa nasze w całości zachować, w pokoju pod szczęśliwém Najjaśniejszego Króla Imci panowaniem żyć, i ze wszystkimi sąsiadami naszymi, mianowicie z prześwietną Portą Ottomańską nienaruszoną przyjaźń utrzymać pragniemy, nikomu najmniejszej okazyi do urazy dać nie chcemy; a jako rządy nasze wewnętrzne bojaźni ani suspicyi żadnej sprawiać nie powinny, tak też nikt znowu prawa niema, przepisywać nam i wymuszać, abyśmy to czynili co się jemu podoba, choć z krzywdą i szkodą Rzeczypospolitej, nie to co własne jej, bez czyjegokolwiek uszczerbku wyciągają potrzeby. Ktokolwiek inaczej Porcie Ottomańskiej donosi, kłamcą jest i przekupionym dla tego aby nam szkodził, podając niesłuszne najlepszym naszym przyjaciołom do niechęci przyczyny. »

Depesza ta doszła Aleksandrowicza już na ziemi polskiej. Spotkany dnia 1go grudnia, ze wszystkiemi honorami posłom przynależnemi, przez paszę w Chocimie, i dnia 4go tegoż miesiąca przy odgłosie dział twierdzy w liczném otoczeniu janczarów i urzędników tureckich, na środek Dniestru odprowadzony, a tam przez wysłanych na jego spotkanie dygnitarzy naszych przyjęty, « poprzedzony jak sam powiada, wojskiem *utriusque authoramenti* i liczną dworu swego assystencyą, jechał do kościoła na podziękowanie Bogu za szczęśliwe z krajów ottomańskich z pomyślnym legacyi swej sukcesem w ojczyste granice wkroczenie; po którém nabożeństwie, zaprosiwszy wszystkich przyto-

mnych *distinctionis status* do siebie na obiad, przy spełnianiu zdrowia N. Pana u dwóch stołów *lautissime* częstował. » Legacya wprawdzie udała się, bo wiózł listy sułtańskie uznające Stanisława Augusta, ale tylko co rozlegające się wystrzały twierdzy chocimskiej, miały być jakby ostatnią salwą pożegnalną dla posła upadającej Rzeczypospolitej a ten, zatrzymawszy się dni kilka w Żwańcu, dla ułożenia korespondencyi z paszą, który ze wszelką do zawiązania jej oświadczył się gotowością, musiał już zapytywać Ogrodzkiego, czy może bezpiecznie z listami sułtana i wielkiego wezyra (1) puszczać się drogą, którą zalegały pułki moskiewskie.

XVI.

Po wyjeździe Aleksandrowicza i Boskampa pozostał w Konstantynopolu Everhardt który odtąd był stałym korespondentem i o bieżących wypadkach kancelaryi królewskiej donosił. Sam listy najczęściej odbierał drogą poselstwa moskiewskiego, a skarżył się, że przesyłane inaczej, nieraz po kilka miesięcy zatrzymywano w drodze. Nie było już więc stałych komunikacyj, a przy rosnącém rozprzężeniu wewnątrz, nie mogło być żadnego porządnego na zewnątrz działania. W obec nowych wojsk rossyjskich wprowadzonych do Polski i coraz większych gwałtów Repnina, hr. de Vergennes popierany przez posła austryackiego, podwoił usiłowań aby przekonać Portę o niebezpieczeństkie jakie jej samej groziło z takiego wzrostu potęgi moskiewskiej; w memoryałach swoich dowodził, że Rossya i Prusy popierając sprawę dyssydentów chcą tylko wolność w Polsce obalić i całkiem ją ujarzmić; a wiadomości dostarczane przez paszę chocimskiego i nowego krymskiego chana, przy którym także był agent francuzki Tott, potwierdzały jego słowa; przybyły wkrótce skargi samychże Polaków. Turcya nie była jeszcze wtenczas gotową do wojny, bo miała wewnątrz u siebie mnóstwo kłopotów; bunty wszelkiego rodzaju, niepokoje w różnych jej prowincyach nie ustawały, prócz tego gwałtowne w samym Konstantynopolu trzęsienie ziemi, które zniszczywszy część miasta, wielki meczet sułtański uszkodziło, połączone z morowém powietrzem i pożarami, zaniepokoiło umysły; sułtan lękał się rozruchów w stolicy; pod karą galer zakazał mówić o wojnie. Porta zdawała się więc przyjmować dobrze wszystkie objaśnienia posła rossyjkiego, i Everhardt czerpiący najczęściej wiadomości swoje u Obreskowa, który z przyjaźnią dla króla oświadczał się, upewniał o pokojowém usposobieniu Porty i o zupełnej obojętności z jaką zapatrywała się na wypadki w Polsce. Obreskow rozmaitemi kłamstwami odpowiadał reiss-effendemu na wszystkie czynione mu w tym przedmiocie zapytania; przeczył wprowadzeniu wojsk nowych, skła-

(1) Patrz przypiski Nr: II, i III.

dał się koniecznością utrzymania spokojności w Polsce, narzekał na ucisk dyssydentów którymi z uczucia ludzkości opiekowała się Imperatorowa, dowodził, że wszystkie kroki Repnina wywołane były naleganiami samychże Polaków i t. p. a tymczasem sypał w Dywanie pieniądze i ulemów tym sposobem ujmował. W lipcu 1767 r. na radzie Dywanu wielki wezyr czytał deklaracye Dworu pruskiegoi i rossyjskiego w Warszawie, i kilka głosów odezwało się za koniecznością wystąpienia przeciw nim stanowczo. Większość jednak oświadczyła się za tém, że Porta do kwestyi religijnej mięszać się nie powinna, i że dość będzie czasu wystąpić czynnie kiedy jej własny interes i godność wymagać tego będą. Sułtan dla przytoczonych wyżej powodów do tegoż przychylił się zdania. Gdy wieść do Konstantynopola dobiegła o wywiezieniu senatorów, i Porta w skutek nalegań hr. de Vergennes domagała się wytłumaczenia, Obreskow w urzędowym memoryale upewnił, że Rzeczpospolita sama uważała wywiezionych za burzycieli, i że tylko w skutek jej prośby, dla utrzymania spokojności publicznej uwięzieni zostali, a na dowód bezstronności Katarzyny dodawał, że jednocześnie uwięziono też pomiędzy dyssydentami którymi opiekowała się wyłącznie cesarzowa, kilku wielkich panów, którzy za daleko posuwali nienawiść swą do katolików. Poseł rossyjski mówił wtenczas Everhardtowi, że i biskup Krasiński bawiący w Kamieńcu miał być pochwycony przez ludzi przebranych i wywieziony w głąb Rossyi, co dla przykładu było koniecznèm według niego; tak zaś wpływów swych w Konstantynopolu był pewien, że pomimo kilkakrotne przyzywanie tłumacza ambasady moskiewskiej Pini do reiss-effendego i groźnych zapytań jakie mu czyniono, nie przestał Everhardta i nawet Repnina upewniać, że Porta się nie poruszy. Fryderyk jeden ciągłe miał obawy, i nie przestawał ostrzegać, że Austrya i Turcya wmięszać się mogą. Potępiał całe postępowanie Repnina, raz według niego zbyt powolne, drugi raz za nadto gwałtowne. Znajdują się w jego depeszach wyrazy oburzenia prawie. « Jakiém prawem, powiada, Jmperatorowa mięsza się do sprawy zupełnie wewnętrznej, jaką jest sprawa dyssydentów? czém będzie mogła wytłumaczyć i uniewinnić wywiezienie senatorów? » Nie pochodziło to jednak wcale u niego z poczucia sprawiedliwości, tylko z obawy, aby Austrya nie użyła tego za powód do wmięszania się i przez to nie sprowadziła wojny.[1] Dodawał, że pomimo to wszystko, gotów jest iść ręka w rękę z Rossyą, byleby mu ta wynagrodzenie za udział jego zapewniła. W czerwcu jednak już się uspokoił, donosząc hrabiemu de Solms, posłowi swemu w Petersburgu, że wie z największą pewnością iż Marya Teressa przekonawszy się że *liberum veto* będzie utrzymane w Polsce, o co głównie jej chodziło, postanowiła nie mięszać się do niczego.

(1) Häusser.

W grudniu 1767 r. na posiedzeniu Dywanu postanowiono wysłać do Warszawy posła, któryby się naocznie o wszystkiém przekonał, i którego obecność mogłaby nieco powściągnąć Repnina. Resmi-Achmed-effendi, dawniejszy wysłannik turecki w Berlinie na początku naszego bezkrólewia, był nawet do tego poselstwa przeznaczony; Obreskowowi udało się wszakże wpływem swym, a szczególniej pieniędzmi zrazu zawiesić jego wyjazd, a później zupełne zaniechanie tego poselstwa wyrobić. Nie wątpiono w Warszawie, że Turcya zbrojno nie wystąpi. W maju 1768 r. już po zawiązaniu konfederacyi barskiej, Ogrodzki pisał do regimentrza podolskiego, Dzieduszyckiego; » że relacya Obreskowa do Repnina zawiera najuroczystsze upewnienie, iż Porta żadnym sposobem nie myśli faworyzować konfederatów, że paszowie pograniczni mają zawsze rozkazy nie mieć z nimi komunikacyi, że chocimskiemu mocno zganiono iż się ważył odbierać ich listy i posyłać do Stambułu.» W czerwcu 1768 uwiadamiał Boskampa, trudniącego się po śmierci Ottyckera zarządem Zaleszczyk, (póki go i ztamtąd na wyraźne domaganie się Repnina nie odwołano), że sułtan trwa w tém samém usposobieniu, i że Obreskow donosi Repninowi iż wkrótce dadzą rozkaz wydalenia z Krymu agenta francuzkiego Totta, stronnika wojny z Rossyą.

Tymczasem sułtan już w lutym 1768 r. przed poufałymi objawił postanowienie swoje wypowiedzenia wojny Rossyi; pierwszy o tém dowiedział się poseł austryacki Brognard (1), i tylko potrzebne ku temu przygotowania zajęły kilka miesięcy; w sierpniu dotychczasowy wielki-wezyr został odwołany, a zrabowanie i spalenie miasteczka Bałty przez Moskali zapędzonych za konfederatami, przyśpieszyło ostatecznie wypadki. Dnia 6 października przywołany do Dywanu Obreskow, po wyrzuceniu mu na oczy wszystkich kłamstw i nadwerężenia ze strony Rossyi traktatów, do siedmiu wież jako jeniec odprowadzonym został. Manifest sułtana wypowiedział wojnę Moskwie. Hr. de Vergennes tryumfował; konfederaci nasi wielkie na tém budowali nadzieje; ale Francya Turcyi nie poparła, konfederatom pomogła tylko tyle, aby ich dłużej pod bronią a Polskę w zamięszaniu utrzymać. Wojna skończyła się osłabieniem Turcyi i uciąźliwym dla niej traktatem w Kuczuk-Kajnardży (1777), dla Polski, ostateczném konfederacyi Barskiej następstwem był pierwszy jej rozbiór.

(1) Hammer przytacza wiele dokumentów odnoszących się do stosunków ówczesnych Turcy z Prusami i Moskwą, a znajdujących się w archiwum wiedeńskiém; patrz T. XVI. str. 173, i dalsze.

Bronisław Zaleski.

PRZYPISKI

I

INSTRUKCYA POWSZECHNA DLA POSŁÓW I REZYDENTÓW

U POSTRONNYCH DWORÓW ZOSTAJĄCYCH.

Jako każdy człowiek w szczególności jeden bez drugiogo obejść się nie może, tak też równie wszelkie Państwa jedne drugich wzajemnie potrzebują pomocy. Ztąd powstały *offensive vel defensive* między niemi alliansy, ztąd *subsidiorum et commerciorum* traktaty, które że nieustannie między niemi *tractantur*, a tém samém jedna potencya z drugą *in praejudicium* trzeciej, mogłaby co skonkludować, więc wszystkie w Europie wypolerowane narody wzajemnie u siebie trzymają posłów, nie tylko do wyrabiania interesów *respective* Dworów swoich, ale też do ostrzegania ich bezpieczeństwa.

Tym Jego Kr. Mość. P. N. M. idąc torem, tę dla narodowych posłów lub rezydentów do Dworów cudzoziemskich, którzyby przestrzegali, *ne quid detrimenti per directum vel indirectum Respublica patiatur*, sekretną przepisać zalecił instrukcyą, i przy wyprawianiu ich, każdemu oddawać.

Że wszelkie Państwa przez administracyą sprawiedliwości wewnętrznej utrzymują pokój, przez zmocnione siły jednają od postronnych dla siebie respekt i konsyderacyą; do tego zaś wszystkiego ustanowienie praw dobrych i wprowadzenie ekonomyi krajowej też Państwa sposobi.

Zaczém, gdy wiele na tém do uszczęśliwienia, ubezpieczenia Rzeczypospolitej należy, żeby u nas wszelkie obcych krajów sposoby rządzenia się wiadome i znajome były, i żeby uznawszy, co jest w nich lepszego i do miejsca rządów naszych przydatnego sobie samym przywłaszczyć, urodzony Poseł przez czas funkcyi swojej obligowany będzie *ad sequentia*:

1° Informować się ma pilnie i dokładnie, co w sobie zawiera *statum praesentem* tego Państwa, w którém rezyduje; to jest rządów jaka forma, sposób *concludendorum et exequendorum consiliorum*, co za *jus publicum* i kardynalne prawa, jakie tego w kraju są skutki, i czego sobie *bene sentientes* życzyć mogą do poprawy?

2° W administrowaniu sprawiedliwości jakie *subselia*, jakie *Juris gradus*, jakie cywilne prawa, sędziowie za przywilejem czy elekcyą, do czasu, czy na zawsze, co za *vigor* na sędziow, *modus exequendi judicata*, i ich pensye?

3° Ekonomiczne rządy, co za subselia i osoby mają, ich władza i sposób procedowania, jakie intraty publiczne, i sposób onych administrowania, jakie podatki, kto nakazuje, kto i jak wybiera, jakie cła, akcyzy, i inne *akcydensa* ułożone, jaki sposób odbierania?

Jakie produkcye krajowe i manufaktury, co za *comercia* z innemi, co za traktaty?

Rei monetariae jakie rządy, co za kurrencya monety, jaki wewnętrzny walor, co za ewaluacya z innemi?

4° Wojenne rządy, co do służby wojskowej, jakie wojsko, i jak wiele, co za służba jego, *et disciplina militaris*, co za płaca wojska, jakie *subsidiorum* z innemi traktaty?

Wojskowe rządy, co do rozporządzenia politycznego, jeżeli toż wszystko formuje *statum* w Państwie, i jak należy do obrad; jeżeli z nacyonalistów czy z postronnych złożone; jaka jego na prowincyach lokacya, i komendy podział podczas pokoju; *consilii bellici* osoby, władza i proceder?

5° Policya jakim sposobem jest ustanowiona, w wielkich miastach, miasteczkach i po wsiach; jakie do tego *subsellia*, co do nich należy, jaka ich władza, jakie mają ustawy?

6° Miasta jakie mają swoje prawa i przywileje, jaki rząd domowy, jaką jurysdykcyą, co za intraty i expensa, co *ad ararium publicum* importują?

7° Chłopi jakie mają swoje prawa, jak dochodzić mogą sprawiedliwości, gdzie są wolni, gdzie poddanymi, gdzie mają gruntów *proprietatem*, gdzie czynszują tylko lub z nich pańszczyznę robią; to wszystko co za dyferencyą i skutek w całym kraju sprawuje, tak do intrat prywatnych i publicznych, jako też do osiadłości kraju i bogactwa?

8° Akademie jakie mają fundacye i obowiązki, jakie szkoły publiczne, jakie prywatne, co za sposób uczenia, jaka edukacya młodzieży?

To wszystko że razem poznane, zwiedzione, i wypisane być nie może, urodzony poseł starać się będzie, aby *successive* o tych materyach co miesiąc w niektórych punktach, a przynajmniej w jednym dokładną wypisawszy relacyą, z wyrażeniem przyczyn, z których co pochodzi, i na jaki koniec? onę *ad ministerium* przy boku J. K. Mości znajdujące się przy adresowaniu zwykłej expedycyi do kancelaryi pokojowej J. K. Mości przysłał, która *a ministerio* nam opowiedziana, i Senatu Radzie kommunikowana będzie. Jako zaś każdy poseł wszystkie od dworu naszego odbierane pisma, w których się jakiekolwiek rozkazy lub informacye ściągające się do jego poselstwa zawierają, konserwować powinien, tak równie i kopie wszystkich od siebie do dworu naszego przysyłanych.

Te luzującemu siebie następcy ministrowi gdy zdawać będzie, urodzony Poseł, tegoż następcy powinność będzie upatrywać pilnie, czy zaszły odmiany jakie w tymże kraju, w tychże materyach. Jeżeli zaszły, donosić nam będzie; jeżeli nie, potwierdzi tylko, że się rzeczy z poprzednika jego relacyą zgadzają. Kiedy urodzony Poseł w tychże materyach autentyczne dowody pozyskać potrafi, takowe najmilsze J. K. Mości będą, jako to: drukowane lub autentykowane kopie edyktów, tabell, ustaw w materyach woyskowych, skarbowych, jurydycznych lub do policyi należących.

Co zaś sekretniejszych materyj się tyczy, jako to: traktatów, ordynansów, negocyacyj, intryg dworskich, wyobrażenia ministrów, osób najznaczniejszych, to w cyfrach i przez kuryerów urodzony poseł donosić J. K. Mości będzie.

Posłana jest ta instrukcya Jmci Panu Aleksandrowiczowi do Stambułu, z Warszawy, d. 28 lutego 1766 r. pod pieczęcią mniejszą koronną, i z podpisem J. Mości księdza Kierskiego, sekretarza w. k.

II

List Wielkiego Wezyra do Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej.

(*przekład spółczesny*).

Lipiec 1766 r.

Najchwalebniejszemu z Książąt Wielkich wiary Jezusowej, wybranemu nad zacnymi potentatami narodu Messyaszowego, arbitrowi interesów Rzeczypospolitych ludu Nazareńskiego, włóczącemu za sobą płaszcz wspaniałości i majestatu, possesorowi chwały i honoru, najuszanowańszemu, najszacowniejszemu i najwspanialszemu naszemu przyjacielowi, Stanisławowi Augustowi Królowi Polskiemu i Jego przynależytości, i naszej przyjaciołce i sąsiadce Rzeczypospolitej Polskiej, (których koniec niech będzie szczęśliwy i dążący do drogi zbawienia). Oddawszy nasze szczere, serdeczne i miłości pełne pozdrowienia, oznajmuje się Im. iż przybył do prześwietnej Porty i wysokiego Dworu, najszczęśliwszego, najuczciwszego, najstraszniejszego, najmocniejszego i najwspanialszego Pana mego Dobrodzieja Cesarza, (który przez osobliwszą łaskę Wszechmocnego i niedependującego Boga, za pośrednictwem obfitych cudów pieczęci Proroków i wdawcy za grzesznikami w dzień ostatniego sądu Mechmed Mustafa, (nad którym i nad którego pokoleniem niech będzie wszelkie święte błogosławieństwo i pobożne pozdrowienie), jest ozdobą tronu wysokiego Cesarstwa, szacunkiem stolicy szczęśliwej Monarchii, większym nad książętami wielkimi, najwyższym z monarchów wysokich, światłem jedynowładztwa, słońcem pomyślności, wykładaczem chorągwi prawdziwej wiary, wykonywaczem świętego prawa, panem dwóch ziem i dwojakiego morza, dawcą słuszności całemu światu, ucieczką wielkich książąt, miejscem bezpieczném monarchów całego świata) najprzezacniejszy między panami narodu Messyaszowego, Tomasz Aleksandrowicz Jch Poseł, z ich przyjacielskim listem do Jego Cesarskiej-Mości i do mnie, którego istota będąc mi wiadoma, zwyż wspomniony Poseł ich, według dawnego zwyczaju Cesarstwa Ottomańskiego był przez moje pośrednictwo zaprowadzony do wysokiego tronu Jego Cesarskiej Mości, gdzie miał honor uczynić swój pokłon i złożyć ich przyjacielski list, w którym się oznajmuje, że za zgodą naszej przyjaciółki Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisław August był obrany Królem i wzięty na tron Królestwa Polskiego, i że on żąda i pragnie kontynuacyi i utrzymania na zawsze przyjaźni i dobrej harmonii, która zostaje między Cesarstwem Ottomańskiém i Dworem Polskim, i wnosi oraz instancyę, aby Jego Cesarska Mość dał wiarę, wszystkim reprezentacyom, któreby ich zwyż wspomniony czynił Poseł. Zaczém niech będą wyperswadowani, że Jego Cesarska Mość użycza swoich przychylności takowym, którzy pokazując się skłonnymi do umocnienia przyjaźni i dobrej harmonii z Cesarstwem Ottomańskiém, a osobliwie Król i Rzeczpospolita Polska będąc, dawnymi przyjaciołmi i sąsiadami Cesarstwa Ottomańskiego, póki z ich strony obserwowane będą Pakta i kondycye ustanowione między temi dwoma Potencyami, niemasz wątpliwości, że i ze strony Jego Cesarskiej Mości nie zezwoli się ani się dopuści, najmniejszego onych naruszenia i przestąpienia. Teraz zwyż wspomniony ich Poseł miawszy pozwolenie powrotu, dano mu ten cesarski list, w którym jest wyrażono że się będzie

obserwować utrzymywanie i umocnienie szczęśliwego pokoju według ich pragnienia, i dla tego pisze się także do nich ten mój przyjacielski list i odsyła się przez zwyż wyrażonego ich Posła, za którego przybyciem, jeżeli się Bogu podoba, niech wiedzą że, tak jak jest wyrażono w liście cesarskim, Jego Cesarska Mość trzyma otwarte wrota przyjaźni i dobrego sąsiedztwa, i ma na zawsze środki gotowe do utrzymania i zachowania kondycyj szczęśliwego pokoju i póki z ich strony będą obserwowane Pakta i konwencye od dawnego czasu aż dotąd ustanowione między temi dwoma Potencyami, wątpić nietrzeba, że ze strony Jego Cesarskiej Mości, nie zezwoli się na żadne onych naruszenie, ani przestąpienie, ale się przechyli do umocnienia i utwierdzenia dobrej przyjaźni, jako też z naszej strony będzie wszelka pilność do potwierdzenia i umocnienia kondycyi przyjaźni. Nakoniec życzy się zdrowia temu, który się trzyma prawdziwej drogi.

Z strzeżonego miasta Konstantynopola.

Napis na liście.

Najchwalebniejszemu z Książąt Wielkich wiary Jezusowej, wybranemu nad zacnymi Potentatami narodu Messyaszowego, arbitrowi interesów Rzeczypospolitych ludu Nazareńsklego, najszacowniejszemu, najuszanowańszemu i najwspanialszemu Stanisławowi Augustowi Królowi Polskiemu i jego przynależytości, oraz Rzeczypospolicie Polskiej naszej dawnej przyjaciółce i sąsiadce, (których koniec niech będzie szczęśliwy).

III.

LIST SUŁTANA DO JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI I RZECZYPOSPOLITEJ.

(*przekład spółczesny*).

MUSTAFA HAN SYN ACHMETA HANA, ZAWSZE ZWYCIĘŻCA.

Jak przyjdzie ten poważny i cesarski list odemnie Sułtana, syna Sułtana, i Monarchy, Sułtana Mustafy Hana, syna zwycięzcy Sułtana Achmeta Hana; syna Sułtana Achmeta Hana, (który przez łaskę niezmierną i fawor nieograniczony wiecznego i niedependującego Boga i za pośrednictwem mnóstwa cudów pieczęci Proroków, i wdawcy za grzesznikami w dzień sądu ostatniego Mehmed Mustafa, (nad którym i nad którego pokoleniem niech będzie wszelkie święte błogosławieństwo i pobożne pozdrowienie); jestem sługą i panem trzech świętych i błogosławionych miast, to jest: Mekki, Medyny i Jerozolimy; odemnie mówię, który jestem cesarzem sprawiedliwym i łaskawym, trzech wielkich i zazdrość pociągających miast, to jest: Konstantynopola, Adryanopola i Brussy, jako też miasta Damaszku, Kairu, Arabii, Afryki, Barki Cyrenejskiej, Alepu, Haldei, Bassory, Lazów, Deylemu, Traki, Niniwy, Partyi, Mesopotamii, Cycylii, Armenii większej, Sirazu, Adany, Karamandii, Waszu, Barbaryi, Dzielezu, Tunezu Tripolu, Syryi, Cypru, Rodu, Kandyi, Morei, Archipelagu, Czarnego Morza, Algieru ze wszystkiemi jego portami, prowincyj Azyatyckich i Rumelii, a osobliwie Babilonii, całej Kardyi, Grecyi, Turkomanii, Tartaryi, Czerkasów, Kabardynów, Georgii, Prekopii, całego safenaku zostającego w prowincyi Tatarskiej, prowincyi Kaffy ze wszystkiemi

Oymakanami zostającemi w tychże okolicach, całej Bośnii z jejże należytościami, fortecy Belgradu, państwa Serwii, ze wszystkiemi zamkami i fortecami w niém znajdującemi się, Albanii, całej Wołoszczyzny i Mołdawii z ich przyległościami i granicami, a nakoniec tak wielu innych niezliczonych miast; do najchwalebniejszego z wielkich Książąt wiary Jezusowej, wybranego nad zacnymi potentatami narodu Messyaszowego, arbitra interesów Rzeczpospolitych ludu Nazareńskiego, włóczącego za sobą płaszcz wspaniałości i majestatu, possesora chwały i honoru, Stanisława Augusta Króla Polskiego, i jego przynależytości, jako też do naszej dawnej przyjaciółki i sąsiadki Rzeczypospolitej Polskiej, (których koniec niech będzie szczęśliwy i dążący do drogi zbawienia). Niech im będzie wiadomo, jako przybył do naszej prześwietnej Porty i Cesarskiego Dworu, (który jest ucieczką, królów ziemi, i miejscem bezpieczném cesarzów świata), najprzezacniejszy między panami Tomasz Aleksandrowicz, (którego koniec niech na dobre wyjdzie), ich poseł z ich przyjacielskim listem, który to ich poseł odebrawszy za naszém cesarskiém pozwoleniem, nasze królewskie honory, według dawnego zwyczaju naszego Dworu, złożył ich przyjacielski list przez środek naszego najwyższego ministra i poważnego konsyliarza, rozporządziciela świata, dyspozytora porządku i ustaw ludu, obrońcy honoru najwyższego cesarstwa, rozdawcy stopniów monarchii absolutnej, obdarzonego wielą łaskami niebieskiemi, ozdobionego roztropnością i wiernością, i absolutnego mego namiestnika Mehmeta Paszy, (którego Bóg niech uwieczyści chwałę i pomnoży pomyślność i władzę); który ich list będąc przetłumaczony, zrozumieliśmy z niego, że Stanisław August za zgodą Rzeczypolitej Polskiej, obrany Królem, wzięty na tron i koronowany, i że życzy i pragnie usilnie utrzymywać na zawsze tę szczerą przyjaźń i dobrą korespondencyą, która zostaje między naszém Cesarstwem Ottomańskiém i Dworem Polskim, a oraz wnosi do nas instancyą, aby nasza cesarska ufność była dana wszystkim reprezentacyom, któreby wspomniony ich Poseł czynił. Niech wiedzą więc za pewne, że się świadczy nasza przychylność Cesarska takowym, którzy się pokazują być skłonnymi do wzmocnienia przyjaźni i dobrej harmonii z naszém Cesastwem Ottomańskiém, a osobliwie Król i Rzeczpospolita, będąc naszą dawną przyjaciółką i sąsiadką, niech nie wątpią, że póki z ich strony będą obserwowane wszystkie konwencye i pakta, które były ustanowione między temi dwoma Dworami, nie zezwoli się z naszej Cesarskiej strony, na żadne onych przestąpienie ani naruszenie. Wspomniony ich Poseł odebrawszy podług dawnego zwyczaju nasze królewskie honory, dane mu jest pozwolenie powrotu, i dla tego daje mu się ten niniejszy nasz przyjacielski list, dla upewnienia ich, że ze strony naszego Cesarskiego Majestatu, będzie się obserwowało, utrzymywanie i utwierdzenie szczęśliwego pokoju według ich pragnienia; który to nasz cesarski list, jak przybędzie, jeżeli się Bogu podoba, niech będą wyperswadowani, że na zawsze u nas otworzone są wrota przyjaźni i dobrego sąsiedztwa, i że mamy zawsze pewne środki do obserwowania i zachowywania kondycyi szczęśliwego pokoju, i póki z Ich strony będą obserwowane pakta i konwencye od dawnego czasu aż dotąd ustanowione, między temi dwoma potencyami, wątpić nie trzeba, że ze strony naszego Cesarskiego majestatu nie zezwoli się na żadne onych naruszenie, ani przestąpienie, ale zawsze będę gotów użyczać moich cesarskich przychylności w tém osobliwie, co może sprawić potwierdzenie i wzmocnienie przyjaźni i dobrego sąsiedztwa. Na koniec życzy się zdrowia temu, który się trzyma prawdziwej drogi.

Dan około połowy miesiąca Seffer. Roku Egiry 1180 to jest 1766 ku końcowi miesiąca lipca; z rezydencyi Cesarskiej, z obronnego miasta Konstantynopola.

(*Napis na liście*).

Z strony Jego Cesarskiej Mości.

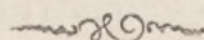
Najchwalebniejszemu z Książąt wielkich wiary Jezusowej, wybranemu nad zacnymi Potentami narodu Messyaszowego, Arbitrowi interesów Rzeczypospolitych Ludu Nazareńskiego, włóczącemu za sobą płaszcz wspaniałości i majestatu, possesorowi chwały, najszacowniejszemu Stanisławowi Augustowi Królowi Polski i jego przynależytości, oraz Rzeczypospolicie Polskiej naszej dawnej przyjaciółce i sąsiadce, (których koniec niech będzie szczęśliwy i dążący do drogi zbawienia).

UDZIAŁ PIERWSZEJ DYWIZYI PIECHOTY

W BITWACH POD

BIAŁOŁĘKĄ I GROCHOWEM

W DNIACH 24-25 LUTEGO 1831 R.



Bitwa pod Grochowem stoczona na dniu 25 lutego 1831 roku, przeciw Moskalom, jest niezaprzeczenie najświetniejszym czynem wojennym oręża polskiego, w tej olbrzymiej walce o niepodległość.

W bitwie tej, stotysięczna przeszło armia moskiewska pod komendą feld-marszałka grafa Dybicza Zabałkańskiego, nie zdołała przełamać trzydziestotysięcznej armii polskiej, komenderowanej *nominalnie* przez jenerała księcia Michała Radziwiłła, a *rzeczywiście* przez jenerała dywizyi barona Józefa Chłopickiego *jako amatora.*

Wedle zdania niektórych krytyków, miały nawet być w ciągu tej bitwy chwile, które zręcznie podchwycone, obiecywać miały armii polskiej wielkie korzyści; ale że takowe dla braku harmonii między jej poddziałami, wyśliznęły się z rąk naszych.

Pod zarzutem braku współdziałania na tym dniu, znajduje się także lewe skrzydło polskiej armii pod komendą jenerała dywizyi hr. Jana Krukowieckiego, działającego w tym dniu oddzielnie pod Białołęką; mówię oddzielnie, bo z powodu znacznej odległości jego od głównej armii i rozkazów *wyłącznych* dla tego skrzydła, jenerał ten, nie mógł sam z siebie nic przedsięwziąść, coby się nie zgadzało z pierwszymi, które bez żadnych motywów kazały mu *pilnować drogi od Jabłonny.*

Jenerał Prądzyński mówi wprawdzie w swoich pamiętnikach: « Że w rozłożeniu armii polskiej na dnin 24 lutego nie było innej « zmiany, oprócz wysłania jenerała Krukowieckiego do Białołęki; « ale że jenerał Chłopicki liczył na to, że ten korpus powróci na « czas, i że mu na ten cel kazał wyexpedyować rozkaz, skoro widział

« że się bitwa na seryo zawiązuje; ale że nie może z pewnością powie-
« dzieć, dla czego ten rozkaz nie został wykonany ».

Jako ówczesny szef sztabu jenerała Krukowieckiego, muszę co do tego zarzutu nadmienić, a co następnie będę się starał dowieść, że powodem nieprzybycia na czas korpusu jenerała Krukowieckiego pod Grochów, którego jenerał Prądzyński nie przenika, jest wedle mego przekonania : niejedność w komendzie, a ztąd brak rozkazów podczas bitwy; bądź to z powodu niewczesnego ich wysłania, bądź też z powodu nie dowiezienia ich na czas, jeżeli w swoim czasie wydane zostały. Ten niedostatek jedności w komendzie, tak przeciwny dobremu porządkowi, a tém samém szkodliwy na wojnie, odbija się nawet jasno w następnych wyrazach jenerała Prądzyńskiego, poniżej w jego pamiętnikach zamieszczonych : « jenerał Chłopicki po otrzy-
« maniu pierwszej rany w kolano, udał się na chwilę do księcia Ra-
« dziwiłła dla naradzenia się z nim względm korpusu jenerała Kruko-
« wieckiego, względem jazdy i w końcu względem cofania się, o
« którém już wtenczas trzeba było pomyśleć. »

Wstęp ten zdawał mi się być potrzebnym do sformułowania zarzutu ciążącego na lewém skrzydle armii polskiej, za bitwę grochowską i do rzucenia nań światła; poczém przystępuję do szczegółowego opisu zachowania się dywizyi jenerała Krukowieckiego w dniach 24 i 25 lutego 1831 roku.

Po starciach się naszych z nieprzyjacielem pod Wawrem i Grochowem na dniach 19 i 20 lutego, gdy z obu stron wiele było trupów na przestrzeni pomiędzy Olszynką w naszém ręku będącą a lasem wawerskim, którego brzeg osadzony był łańcuchem tyralierów nieprzyjacielskich, nastąpił pewien rodzaj cichego porozumienia się przednich straży obu stron, ku ich pogrzebaniu; albo też okoliczność ta posłużyła moskiewskiemu jenerałowi za pretext do skomunikowania się z jenerałem Krukowieckim, dawnym jego znajomym. Bądź co bądź, oficer naszej przedniej straży zawiadomił jenerała Krukowieckiego na dniu 21 z rana, że jenerał Witt jest przy przedniej straży i życzy sobie widzieć się z nim.

W skutek tego raportu, jenerał Krukowiecki wysłał mnie do głównej kwatery po rozkazy, a sam czekał na mój powrót.

Znajdował się w tej chwili w głównej kwaterze prezes rządu narodowego, książe Adam Czartoryski. Zadecydowano upoważnić, jakoż w istocie upoważniono jenerała Krukowieckiego, do tego zjazdu, i dodano mu do assystencyi, ówczasowego pułkownika sztabu głównego, Michała Mycielskiego.

Za przybyciem naszém na przednie czaty, zastaliśmy tam już jene-

nerała Witt ze swoim adjutantem, kapitanem Rzewuskim. Jenerał ten z pewnym rodzajem ugrzecznienia oświadczył: że stawił się na wezwanie jenerała Krukowieckiego; ten zaś ostatni odrzekł: że przeciwnie on przybywa na żądanie jenerała; jak też rzeczywiście było.

Przy poszukiwaniu objaśnień tego nieporozumienia, jenerał Witt złożył winę na swego oficera przedniej straży, który nie jasno się tłumacząc, miał go w błąd wprowadzić.

Był to widocznie fortel; bo jenerał Witt był na forpocztach znacznie wprzódy i nie mógł nie wiedzieć o tej kabale; można nawet przypuścić że on ją wywołał. Ten fortel sprowadził krótkie zawieszenie broni, w celu uprzątnienia pobojowiska pomiędzy dwóma liniami.

Kiedy na naszém prawém bawiono nas około Grochowa bezpotrzebnym zjazdem, jenerał książe Szachowski maszerował ku Nieporętowi na nasze lewe. Sztab główny naszej armii, powziąwszy wiadomość o zbliżeniu się tego korpusu do Nieporętu, wysłał na dniu 24 z rana brygadę jenerała Kazimierza Małachowskiego, złożoną z pułków 2 i 6 piechoty, z dywizyi jenerała Krukowieckiego, z lekką bateryą artleryi pieszej pułkownika Łapińskiego, do zajęcia Białołęki, z rozkazem wspierania wstecznego ruchu oddziału jenerała Jankowskiego będącego na obserwacyi w okolicach Nieporętu. Brygada zaś jenerała Giełguda, złożona z 1 i 5 pułku piechoty tejże dywizyi, z ciężką bateryą artyleryi pieszej podpułkownika Bielickiego, pozostała w rezerwie armii pod żelaznym słupem.

Jenerał Krukowiecki, zawezwany o to, wysłał mnie w tymże dniu, o południu, do pałacu rządowego w Warszawie, aby Rządowi Narodowemu zdać ustny raport ze zjazdu tegoż jenerała z jenerałem Witt w dniu 21 lutego, na forpocztach.

Kiedy stanąłem przed Rządem Narodowym i ledwo na kilka zapytań odpowiedzieć mogłem, wpadł nagle do sali posiedzeń porucznik Żandrowicz ze sztabu kwatermistrzowstwa jeneralnego, przydzielony do sztabu dywizyi jenerała Krukowieckiegoo, meldując mi że jenerał Małachowski, party przez siły przewyższające, ustępuje z Białołęki, i że Giełgud otrzymawszy rozkaz do wspierania go, już jest w pochodzie ku Białołęce.

Otrzymawszy przyzwolenie Rządu Narodowego, udałem się w największym pośpiechu na plac boju pod Białołękę wraz z porucznikiem Żandrowiczem.

Zbliżając się do pola walki, a nie wiedząc o rozkazach, jakie miał jenerał Jankowski, nie mogłem sobie zdać sprawy dla czego jego jazda powraca ku Pradze, w chwili kiedy brygada jenerała Małachowskiego została wmięszana w bitwę z przeważnym nieprzyja-

cielem. Czoło tej jazdy było już znacznie odległe; zdążyłem wszakże zatrzymać na chwilę na naszém prawém skrzydle ostatni szwadron, komenderowany przez podpułkownika Sosnkowskiego, z pułku 3 strzelców konnych i batalion kosynierów z pułku 19 piechoty. Zapewniłem dowódzcę tego szwadronu, że ponieważ to wstrzymanie jego wstecznego ruchu, jest wypływem konieczności, dopóki się nie pokaże bądź czoło brygady jenerała Giełguda, bądź też inna jazda, biorę za to na siebie całą odpowiedzialność. Wkrótce jednakże posłałem oddział z pułku Mazurów, zostawionego przez jenerała Jankowskiego na naszém lewém, do zluzowania tego zatrzymanego przezemnie szwadronu i dałem mu możność pośpieszyć za swoim korpusem.

Zapewniwszy sobie tę demonstracyą jazdy za naszém prawem, pośpieszyłem do tegoż skrzydła brygady jenerała Małachowskiego, gdzie przybywszy mniej więcej około trzeciej z południa, znalazłem ją ustępującą przed silnym ogniem działowym i mocném nacieraniem tyralierów nieprzyjaciela, którego kolumny zajmowały Białołękę wyparłszy ztamtąd bagnetem pułk szósty piechoty. Podpułkownik Płonczyński Władysław, dowódzca pułku drugiego piechoty, śmiertelnie ranny od kuli karabinowej. Pułkownik Górski Julian, dowódzca pułku szóstego, będąc tego dnia słabym, nie znajdował się przy pułku. Podpułkownik Podczaski Joachim, dowodzący tymczasowie tym pułkiem upadłszy z koniem za frontem skontuzyonowany. Dowództwo pułku drugiego w ręku majora Żywolta. Dowództwo pułku szóstego w ręku podpułkownika Wybranowskiego.

Jenerał Małachowski ze swoimi adjutantami zachęcał ustępującą brygadę do oporu, przykładem i słowem; ale brak sztabs-oficerów, szyk w jedną linię, a zwłaszcza odsłonięcie przez jazdę prawego jej skrzydła i zostawienie jej bez żadnego oparcia, przedstawiało wielkie trudności do stawienia czoła nieprzyjacielowi nacierającemu z natarczywością.

W takim stanie rzeczy, brygada naszej piechoty, szczególniej też pułk szósty, wyrzucona przeważną siłą z Białołęki na płaszczyznę ku Brudnu, mocno parta na prawém skrzydle, gdzie chmara tyralierów nieprzyjacielskich usiłowała ją oskrzydlić, ustępowała pod zasłoną własnych tyralierów; i kiedy niekiedy usiłowała się sformować dla stawienia czoła nieprzyjacielowi; ale pomimo że kompania grenadierska walecznego kapitana Dobrzyckiego z batalionu majora Oszczeklińskiego pułku szóstego piechoty, osłaniała to skrzydło i broniła je od natarczywości tyralierów nieprzyjacielskich, batalion ten nie mógł się zwrócić do frontu; raz że nie miał za sobą drugiej linii żeby się za nią sformować, powtóre z braku energii jego dowódzcy który na pieszo stał w środku kolumny i żadnego nie dawał rozporządzenia.

Powrót do frontu części naszej jazdy na naszém prawem, zwolnił

zapał tyralierów nieprzyjacielskich. Kapitanowi Dobrzyckiemu kazałem zebrać rozsypaną kompanię, uderzyć z bagnetem w ręku na swoich przeciwników i spędzić ich rezerwy. Majora Oszczeklińskiego wywołałem przed front; a korzystając z attaku przez kapitana Dobrzyckiego sprężyście wykonanego, wytknąłem linię bojową za pomocą porucznika Żandrowicza i adjutanta batalionowego pułku szóstego, porucznika Mańkowskiego, na którą podpułkownik Wybranowski żwawo pułk wprowadził, rozwinął, wysłał na całej linii tyralierów i zmusił nieprzyjacielskich do cofania się na główne rezerwy. Kompania kapitana Dobrzyckiego wróciła do frontu oddawszy na tym dniu znakomite usługi. Pułk drugi piechoty który w tej chwili, po wyparciu pułku szóstego z Białołęki formował lewe, zastosował się do ruchu prawego skrzydła; tak, że brygada z baterya pomiędzy pułkami rozwinęła się i stawiała dzielny opór przeważnemu nieprzyjacielowi. Na schyłku dnia okazało się czoło brygady jenerała Giełguda; huk dział zwolniał, nieprzyjaciel ściągnął swoich tyralierów pod samą Białołękę i walka ustała. Brygada jenerała Małachowskiego została w zajętejdopiero pozycyi w dyrekcyi Brudna, o strzał armatni od Białołęki.

Brygada jenerała Małachowskiego zaszczytnie walczyła w tym dniu, broniąc Białołęki przeciw przemagającym siłom nieprzyjaciela. Po wyparciu pułku szóstego z tej wioski i po stracie dowódzców, było w niej chwilowe zamięszanie, ale jak wyżej widziano, spiesznie się zorganizowała chociaż pod ogniem licznej artyleryi nieprzyjacielskiej. Dodać jeszcze potrzeba na jej pochwałę, że walczyła wśród okoliczności nader niekorzystnych, z powodu wstecznego ruchu jazdy jenerała Jankowskiego. Rozkazy wysłane temu jenerałowi do ustępowania z Nieporętu, doszły go dopiero, kiedy w ustępowaniu przed przewyższającemi siłami, zbliżał się do Białołęki. Jenerał Jankowski miał sobie poleconém cofać się z pod Nieporętu do Białołęki, i tam czekać na przybycie brygady jenerała Małachowskiego, która zostanie w tej wiosce na obserwacyi, on zaś ze swojém wojskiem miał sobie wskazaną pozycyę do zajęcia przy głównej armii. Jenerał Jankowski przybył prawie jednocześnie z jenerałem Małachowskim do Białołęki; a że rozkaz który otrzymał był wyraźny i nic jego przezorności nie zostawiał, maszerował on na miejsce swego przeznaczenia bez względu na to, że jenerał Małachowski usiłował go zatrzymać; zostawił mu wszakże na lewém skrzydle jeden pułk jazdy nowej formacyi. Szczęściem że nieprzyjaciel, czy nie miał, czy nie umiał użyć swej jazdy, na całkowitą zagładę naszego pułku szóstego piechoty.

Z brygadą jenerała Giełguda, przybył także jenerał Krukowiecki; miał on wyraźny rozkaz obserwowania drogi od Jabłonny. Cokolwiek później nadeszła brygada jazdy pułkownika Jaraczewskiego. Dywizya

zajęła szyk bojowy we dwie linie z jazdą w rezerwie, i tak obozowała w nocy z 24go na 25ty lutego.

Około północy, patrol jazdy pojmał pisarza z kancelaryi jenerała księcia Szachowskiego, który wyszedłszy jak mówił, za kupnem wódki, zbłądził, a idąc w dyrekcyi naszego, zamiast własnego obozu, zchwytany został. Przy badaniu oświadczył, że książe Szachowski ma rozkaz połączenia się z główną armią; i że tylko brygada jenerała Manderstern pozostaje w Białołęce. Posłałem tego pisarza do głównej kwatery; adjutant miał polecenie przedstawić go jenerałowi Chłopickiemu i zapytać o rozkazy. Adjutant ten oświadczył mi za powrotem że sztab główny mało przywiązywał wagi do zeznania tego pisarza, i że jenerał Chłopicki mu powiedział, iż nie masz żadnej zmiany w rozkazach danych jenerałowi Krukowieckiemu. Ta odpowiedź świadczy o ważności jaką sztab główny, to jest jenerał Chłopicki, przywiązywał do pilnowonia drogi od Jabłonny, co jenerałowi Krukowieckiemu poleconém było.

Nazajutrz o godzinie ósmej z rana, jenerał moskiewski otoczony licznym orszakiem, wyjechał z Białołęki przez swoje lewe i ruszał ku wiatrakom stojącym przed jego frontem na wzgórzu, na przedłużeniu naszej pierwszej linii, i w odległości strzału armatniego od jej prawego skrzydła. Jenerał Giełgud przysłał do jenerała Krukowieckiego o pozwolenie spędzenia tego rozpoznania kilku strzałami z dział; na co ten ostatni z razu niedozwolił z obawy, aby się z tego bitwa nie wywiązała, bo nie był upoważniony do zaczepnego działania; lecz zważywszy, że nie godzi mu się być biernym świadkiem robionego pod jego bokiem rozpoznania, posłał oficera ze swego sztabu, porucznika Stadnickiego do jenerała Giełguda z upoważnieniem dania w tej dyrekcyi kilku strzałów; jakoż i po kilku strzałach cała ta świta powróciła do Białołęki. Był to książe Szachowski, który wedle zeznania owego pisarza, miał wymaszerować w nocy ku złączeniu się z główną armią; co jak widać odwlekł do rana, z powodu zapewne ciasnych dróg i trudnych przepraw; mylném więc jest powszechne mniemanie, jakoby jenerał Krukowiecki rozpoczął w dniu 25 attak na nieprzyjaciela, bo dopiero za powrotem księcia Szachowskiego do Białołęki, nieprzyjaciel rozpoczął bój na całej linii, w celu zasłonięcia swego wstecznego ruchu. Bój ten był tém zaciętszy, że wojsko moskiewskie miało za sobą ciasną i trudną przeprawę przez las, drożyną ku wsi Marki. Tylna straż moskiewska wyparta z Białołęki około 10 z rana, rzuciła się biegiem w las na tę drożynę, zostawiwszy w Białołęce w domu na prędce na szpital urządzonym, kilkuset rannych. Jeden batalion pułku piątego napierał z naszego prawego na uchodzącego nieprzyjaciela, i część jego wojska jak się później pokazało, musiała rzucić się na drogę ku Nieporętowi, będąc odciętą od drogi ku Markom; zaś od lewe-

go mocno raziły tylną jego straż, dwa działa porucznika Brzozowskiego Maryana, które z tyralierami porucznika Gostkowskiego z pułku drugiego piechoty, spiesznie postępując, ustawione zostały na pozycyi po za Białołęką. Oddział pułku piątego zapuściwszy się w las za nieprzyjacielem, zdobył na nim trzy działa, ale tylko jedno zdołał uprowadzić. Bój ten ukończył się około jedenastej z rana; właśnie w chwili kiedy się odezwały działa pod Grochowem.

Proponowałem jenerałowi Krukowieckiemu, ścigać gwałtownie cofającego się nieprzyjaciela, bo oprócz korzyści jakiebyśmy nad nim odnieść mogli, zagrażaliśmy jeszcze prawe skrzydło, głównej jego armii; mając moralne przekonanie że ów zapowiedziany nieprzyjaciel od Jabłonny, nie mógł być inny jak książe Szachowski, który w tej chwili przed nami ustępował. Lecz jenerał Krukowiecki mając ciągle na pamięci ów bezwarunkowy rozkaz pilnowania drogi od Jabłonny, nie chciał wziąść na siebie odsłonięcia jej bez rozkazu; zwłaszcza żeśmy widzieli wojsko nieprzyjacielskie dyrygujące się na lewo ku drodze Jabłonny, przecinając nową drogę do Nieporętu, wyciętą w lesie.

Skoro nie było pewności że nam od strony Jabłonny nieprzyjaciel nie grozi, zwłaszcza że pod osłoną lasów książe Szachowski mógł był zwrócić się do zaczepnego działania, jenerał Krukowiecki chciał się trzymać pierwszego rozkazu; zwłaszcza teraz kiedy się bój pod Grochowem rozpoczął, bo sądził iż mu raczej zbliżyć się wypadało do głównej armii. Aby jednak być z tej strony pewnym i gotowym do działania na innym punkcie, wysłał mnie do przetrząśnięcia lasu Tarchomińskiego. Batalionowi pułku piątego posłał rozkaz obserwować zdaleka marsz cofającego się nieprzyjaciela; dywizye cofnął do Brudna, i wysłał adjutanta z ustnym raportem do Naczelnego Wodza, o tém co się stało.

Około godziny drugiej po południu powróciłem z rozpoznania z przekonaniem że od strony Jabłonny niemasz się czego obawiać. W czasie mojej nieobecności jenerał Krukowiecki cofnął dywizyę do Targówka aby być bliżej walki i na zawołanie. O godzinie trzeciej z południa przybył do naszej dywizyi jenerał Dziekoński; ubolewał nad naszą bezczynnością, jak się wyrażał: w chwili kiedy armia pod Grochowem tak gwałtownie potrzebuje posiłków, i wzywał do współdziałania. Od niego to dopiero dowiedzieliśmy się że jenerał Chłopicki ranny, i o całym szeregu klęsk jakich doznał środek armii. W skutek tych wiadomości, jenerał Krukowiecki wysłał natychmiast jenerała Giełguda z tém co było najbliżej, a mianowicie z pułkiem pierwszym i szóstym piechoty i pół baterą ciężką z kapitanem Masłowskim, pod rozporządzenie główno dowodzącego; i mnie z tą brygadą pomaszerować rozkazał; sam zaś z resztą dywizyi i jazdą pozostał na drodze Jabłonny, której nie chciał zostawić bez obserwacyi.

Kiedy brygada jenerała Giełguda zbliżała się do lewego skrzydła korpusu jenerała Umińskiego, wybiegłem naprzód dla zapewnienia się o punkcie który zająć nam wypadnie, a spotkawszy tegoż jenerała, zapytałem do kogo się mam udać po rozkazy? Odrzekł : że książe Radziwiłł jest pod żelaznym słupem ; a tu każdy robi co mu sią zdaje być najstosowniejszém. W tym samym czasie przybył na czoło brygady jenerała Giełguda, oficer sztabu Maurycy Potocki z rozkazem maszerowania na Ząbki. Ledwie się kolumna na grobli ku Ząbkom w marszu wyciągnęła, kiedy przybył na jej czoło major sztabu Choromański dawny adjutant jenerała Klickiego, z rozkazem wzmocnienia środka armii, mówiąc : że skoro z Białołęki nie przedsięwzięliśmy ruchu na Ząbki, to teraz za późno. Jenerał Giełgud zrobił więc z brygadą kontramarsz, a powróciwszy między czwartą a piątą godziną z południa na wysokość lewego skrzydła korpusu jenerała Umińskiego, widział rozpoczynający się ruch wsteczny jego jazdy, a ze sztabu nie było nikogo coby brygadzie mógł wskazać] punkt do zajęcia. Zresztą straciwszy dużo czasu na te marsze, nie mogło już być w tej chwili mowy o wzmocnieniu tego lub owego punktu, ale chodziło tylko o ułatwienie armii wstecznego ruchu na Pragę; kazałem przeto artyleryi zająć pozycye równoległe do szossy Grochowskiej na której postępowała armia nieprzyjaciela ku Pradze, i otworzyć ogień. Jenerał Giełgud zostawił pułk szósty w assekuracyi dział, a z pierwszym stanął w rezerwie.

Ta dywersya nie była bez korzyści; odwróciliśmy na nas część ognia dział nieprzyjacielskich; a tymczasem armia ustępowała swobodniej, swojém prawém skrzydłem, na Pragę.

Jenerał Krukowiecki, stosując się do ruchu głównej armii, ustępował zwolna na drodze Jabłonny, ku rogatkom Golędzinowskim czyli Modlińskim. Na wysokości gór Szmulowskich zatrzymał swoje wojsko i przysłał jenerałowi Giełgudowi rozkaz, przez oficera nowej jazdy, do cofania się. Ten jenerał rozpoczął zaraz z pułkiem 1 piechoty marsz wsteczny i dał polecenie temuż oficerowi do jechania do mnie z tym samym rozkazem; jakoż rzeczywiście wspomniony oficer przybył i do mnie; lecz w tej wrzawie, przy niespokojności swego konia, cóś mi nie zrozumiałego z daleka powiedział, i zawrócił. Nie znając tego oficera wziąłem go za amatora i nie troszczyłem się bardzo o powód jego zjawienia się; cofnięcia się jenerała Giełguda nie dostrzegłem; częścią z powodu schyłku dnia, częścią z powodu dymu, który zmrok powiększał i pozostałem na pozycyi; lecz wkrótce potém nadjechał do mnie kapitan Ledóchowski, adjutant jenerała Krukowieckiego, z rozkazem do cofania się na Pragę rogatkami Golędzinowskiemi, bo od Grochowskich już byłem odcięty.

Mało co wcześniej połączył się także z pułkiem 5, ów batalion, który obserwował ruchy ustępującego z pod Białołęki nieprzyjaciela

i przyprowadził zabrane mu działo. Jenerał Krukowiecki kazał temu pułkowi zająć okopy na Pradze, których ustępujące wojsko nie osadziło.

Wszedłszy ostatni na Pragę, już późno, bo około dziewiątej wieczorem, pośpieszyłem szukać księcia Radziwiłła, a znalazłszy go przy szańcu przedmostowym, zameldowałem mu o przejściu ostatnich naszych oddziałów i o zajęciu okopów, poczém powróciłem do dywizyi, która w blizkości tychże okopów spoczywała. Doszedł mnie też wkrótce rozkaz dowódzcy dywizyi do przejścia mostu. Przybywszy do szańca przedmostowego znalazłem tam, oprócz księcia Radziwiłła, kilku jeszcze jenerałów, między którymi : Krukowieckiego i Szembeka. Dywizya tego ostatniego przechodziła właśnie most. Wojsko szło w porządku, bez scisku i zbytniego pośpiechu; każdy oddział wstępujący do szańca miał sobie wskazane miejsce, które ma zająć po przejściu mostu. J tak: jazda, rogatki mokotowskie; piechota, obozy pod Powązkami; artylerya, plac marsowy. Około północy zostawała jeszcze 1a dywizya do przeprawy; jenerał Krukowiecki udał się wraz z innymi jenerałami do pałacu rządowego na radę wojenną, a mnie zostawił przy szańcu przedmostowym, przy przewozie. Wojsko całe, oprócz brygady jenerała Małachowskiego, która pozostała na Pradze, przeszło w nocy na lewy brzeg Wisły i zajęło właściwe sobie stanowisko za Warszawą, co z taką spokojnością się odbyło, że nazajutrz mało kto z mieszkańców o tém wiedział.

Pan Smitt, w dziele swojém « *Geschichte des polnischen Aufstandes* » mija się z prawdą, kiedy na stronicy 361 tomu I utrzymuje : że przy przejściu wojska polskiego przez most wielki był nieład, a jeszcze większy na ulicach Warszawy po jego przejściu. Ale nie dziw że ten pisarz wyszukuje co może na naszą niekorzyść, bo całe jego dzieło nacechowane jest parcyalnością dla Moskali; zacytuję tu chociaż jeden nader ciekawy ustęp tegoż dzieła, na stronnicy 359, w którym powiada :

« Kiedy przy schyłku dnia, Feldmarszałek kazał grenadyerom « księcia Szachowskiego złożyć tornistry i postępować za sobą, przy- « był nagle jenerał Obruczew, meldując: że cała armia polska jest « w pełném ustępowaniu na Pragę. Tą wiadomością uradowany « Feldmarszałek, mając zapewnione zwycięztwo przy ukończeniu « walki, nie chciał widzieć w Polakach nieprzyjaciół, ale tylko chwi- « lowo obłąkanych poddanych swego monarchy; ujął się więc uczu- « ciem ludzkości i zaniechał ataku, bo niechciał zupełnej zatraty armii « polskiej i powtórzenia się na Pradze rzezi Suworowa ».

Kto tak zna humanitarność moskiewską, jak my Polacy ją znamy, łatwo tę filantropią właściwie oceni. Wiadomo bowiem powszechnie, że nie uczucie ludzkości wpłynęło na zaniechanie ataku grenadyerów

na Pragę, przez rogatki Golędzinowskie, owej wieczornej chwili kiedy cała armia polska, z wyjątkiem dywizyi jenerała Krukowieckiego, cofnęła się za wały; ale dobra w szyku bojowym postawa tej dywizyi, na drodze do Jabłonny, z której część pod jenerałem Giełgudem, była jeszcze w tej chwili przy bagnie Kawenczyna. Przy schyłku dnia, nieroztropnie było awanturować grenadyerów Szachowskiego, zmęczonych całodziennym pochodem po bitwie pod Białołęką, pomiędzy dwa oddziały wojska wypoczętego i gotowego do przyjęcia boju; a więc feldmarszałek, z natury niebardzo przedsiębierczy, wolał uprojektowanego ataku zaniechać; a jego panegirzysta znalazł piękną sposobność do przypisania tego zawodu jego wspaniałomyślności!

W takim stanie rzeczy, dywizya jenerała Krukowieckiego była bardzo pożądaną na stanowisku które zajmowała; bo łatwo przewidzieć ogrom klęsk, czyli raczej los jakiby nas spotkał, gdyby ten atak był przyszedł do skutku w chwili kiedy główna nasza armia, ściśnięta w kolumnach na Pradze, w oczekiwaniu przeprawy przez most, była bez możności stawienia jakiego bądź oporu.

Zastanówmy się na chwilę nad innėm użyciem tej dywizyi. Gdyby n. p. jenerał Krukowiecki był ścigał nieprzyjaciela zaraz po bitwie pod Białołęką, mógł zrobić szczęśliwą dywersyę pokazaniem się wcześnie za prawém skrzydłem jego głównej armii; ale tego trudno przypuścić, bo książe Szachowski był silniejszy od jenerała Krukowieckiego, i miejscowość ułatwiała opór jego tylnej straży; a tymczasem feldmarszałek miał czas zmusić naszą armię do ustąpienia na Pragę; a w takim razie dywizya jenerała Krukowieckiego byłaby zupełnie straconą; potrzeba chyba było przypuścić że feldmarszałek, tak troskliwy o korpus grenadyerów, byłby mu wysłał posiłki z osłabieniem się w chwili walki pod Grochowem; ale tym śmiałym krokiem z naszej strony, opartym na przypuszczeniu, stawiało się wszystko na kartę.

Gdyby zaś dywizya jenerała Krukowieckiego była wcześniej przywołaną do głównej armii, byłaby się może tak rozbiła o Olszynkę, jak się rozbiły inne; a na stanowczą chwilę nie byłoby wojska do użycia; w najszczęśliwszym razie, mogła się ona była przyczynić do utrzymania Olszynki i zmusić nieprzyjaciela do cofnięcia się w lasy; ale książe Szachowski mógł podczas tej walki maszerować swobodnie na Pragę przez rogatki Golędzinowskie i zmusić nasze prawe do gwałtownego odwrótu.

Nie daremnie też jenerał Chłopicki tak mocno był przekonany o ważności tego punktu, że rozkazy pilnowania drogi od Jabłonny dane jenerałowi Krukowieckiemu przez sztab główny, były bezwarunkowe. Jenerał Chłopicki ponowił je ustnie przez adjutanta, który mu w nocy z dnia 24 na 25 przedstawił owego pisarza z kancelaryi księcia Szachowskiego; w ciągu zaś bitwy żadnego nowego rozkazu dywizya nie

otrzymała; ani nawet nie miała innej wiadomości o tém co się stało pod Grochowem, jak tę którą przywiózł jenerał Dziekoński o godzinie trzeciej z południa. Adjutant którego jenerał Krukowiecki wysłał o jedenastej z rana do naczelnego wodza z raportem o skutku bitwy pod Białołęką, przywiózł jeszcze potwierdzenie pierwszych rozkazów, w oczekiwaniu nowych. To uporczywe trwanie jenerała Chłopickiego przy raz danych rozkazach tłumaczy się pierwotnym planem feldmarszałka, zadania nam od tej strony głównego ciosu na dniu 26. Trudno też pojąć dla czego przyśpieszenie bitwy o jeden dzień wpłynęło na zmianę tego planu; bo zamiast odwołać księcia Szachowskiego, feldmarszałek powinien go był wzmocnić pod Białołęką i przeważną siłą zmusić jenerała Krukowieckiego do odwrótu; tym sposobem byłby uniknął owego zaciętego boju pod Olszynką; bo nasza armia zagrożona na swojej podstawie byłaby musiała Olszynkę opuścić. Przywołując księcia Szachowskiego do siebie, nie mógł mieć innego w tém celu, jak ów atak grenadyerów na Pragę, na naszém lewém. Jenerał Krukowiecki zaś, na dniu 25 po ustąpieniu ks. Szachowskiego, dopiero wtenczas mógł był inaczej rozporządzić częścią swego korpusu, kiedy była pewność, że od tej strony niebezpieczeństwo minęło; co też uczynił; ale już było za późno do podtrzymania boju pod Grochowem. Był jednakże w stanie odpowiedzieć pierwszemu zadaniu; bo jego obecność na drodze Jabłonny w stanowczej chwili, sparaliżowała atak nieprzyjacielski na Pragę i ocaliła naszą armię od zupełnej zagłady.

Sądzę że z tego objaśnienia wypływa widocznie: że jeżeli oczekiwanie kilkogodzinne lewego skrzydła armii, zostającego pod komendą jenerała Krukowieckiego na rozkazy, jest winą, takowa nie może ciężyć na tymże jenerale, ale jest skutkiem niejedności komendy. Bo jeżeli jenerał Chłopicki nie dał rozkazu do przywołania tej dywizyi, w takim razie niemasz winy; jeżeli zaś, zajęty prowadzeniem batalionów do ataku, *kazał wyexpdyować rozkaz*, jak się wyraża jenerał Prądzyński, to ten rozkaz, albo nie został wyexpedyowany, albo nie dowieziony; niezaprzeczonym zaś jest faktem, że jenerała Krukowieckiego nie doszedł, bo jenerał ten dał oczywisty dowód swojej gotowości do współdziałania, kiedy za przybyciem jenerała Dziekońskiego, (który jak się zdaje przybył do dywizyi jenerała Krukowieckiego, i to bez żadnego oficyalnego charakteru, po owém porozumieniu się jenerała Chłopickiego z księciem Radziwiłłem, o którém mówi jenerał Prądzyński, gdyż ta chwila odpowiada co do czasu jego do nas przybyciu), wyprawił natychmiast jedną brygadę pod rozporządzenie głównokomenderującego, która zamiast być użytą wedle potrzeby, marnowała czas i ludzi na marszach i kontramarszach pod ogniem nieprzyjaciela.

Tyle co do faktów ze stanowiska wojskowego. Nie mogę wszakże pominąć wrażeń moralnych w owej chwili, które mogą posłużyć opinii publicznej za wskazówkę przy ocenianiu pierwszych; a mianowicie:

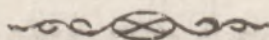
Po bitwie Grochowskiej, sejm Królestwa Polskiego mianował jenerała Skrzyneckiego naczelnie komenderującym; ale mianował zarazem jenerała Krukowieckiego gubernatorem Warszawy, niezależnym od naczelnie komenderującego, i w jednym z nim stopniu.

Uwzględnienie takie nie mogło spotkać winnego, bo jest oczywistém wynagrodzeniem za oddane usługi.

Pomijam nagrodę, jaką mnie, jako szefa sztabu jenerała Krukowieckiego, zaszczycił wódz naczelny książe Radziwiłł wieczorem 25 lutego, zaraz po bitwie; bo takowej, jako nieogłoszonej rozkazem, jego następca nie przyznał.

Pisałem w Paryżu, dnia 15 czerwca 1865 r.

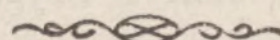
Jenerał Brygady, Felix Breański.



AUTOBIOGRAFIA

HR. WŁAD. OSTROWSKIEGO.

MARSZAŁKA SEJMU 1830-31 ROKU.



Kartki które dziś ogłaszamy nie były wcale przeznaczone do druku; są one raczej zwierzeniem się przed przyjacielem i szczerą, poufną z nim rozmową. Trzydzieści kilka lat temu, kiedy wydawano w Paryżu portreta i biografie znakomitości naszych z 1831 roku, Marszałek Sejmu zapomnianym być nie mógł. Zgłoszono się do niego po szczegóły i wtenczas to napisał on do p. Teodora Morawskiego list, obejmujący całą czynną epokę jego życia, tę właśnie która do historyi należy. List ten jest prawdziwą autobiografią, tém zwłaszcza cenną, że w całej szczerości malując człowieka, dostarcza przez to nie jednego rysu do charakterystyki tego pokolenia u nas, które z wojen napoleońskich wyszedłszy, składało opozycyę w kongresowém królestwie. Po śmierci dostojnego męża (zaszłej w Krakowie d. 21 listopada 1869) p. Teodor Morawski autograf listu ofiarował Bibliotece polskiej w Paryżu; radzi jesteśmy, że się nim dzisiaj z czytelnikami polskimi podzielić możemy. Staraliśmy się w przypiskach uzupełnić, o ile było można, podane przez Marszałka szczegóły.

Masz tutaj kochany panie Teodorze, niektóre mniej znane szczegóły życia mego; udzielam ci je nie dla tego ażeby miały i mogły być umieszczone w biografii mojej, którą napisać łaskawieś się podjąć raczył, lecz jedynie iż ci posłużą do oznaczenia głównych znamion charakteru mego. Do najwyższego stopnia posunięta miłość ojczyzny, chęć najzupełniejszego poświęcenia się dla niej, wrodzony że tak powiem *wstręt* do egoizmu, jak największa bezwzględność na korzyści osobiste, na powiększenie majątku, znaczenia i nawet sławy, serdeczna życzli

wość dla wszystkich ludzi w ogólności i żądza skwapliwej uczynności nawet dla nieznajomych, a témbardziej dla przyjaciół i krewnych; te były uczucia które mnie cechowały i kierowały mojém postępowaniem od młodości; na poparcie czego przytaczam poniżej wyrażone wypadki.

Urodziłem się 7go marca 1790 roku w Warszawie. Imiona moje chrzestne są: Tomasz, Władysław, to ostatnie jest mi właściwe, dla odróżnienia mnie od ojca mego, także Tomasza. Do lat dziesięciu wychowany byłem w domu rodzicielskim, naprzód przez Polaka pana Skulskiego, a później przez księdza Gridaine, emigranta francuzkieko. Już wtenczas, gdy trzeba było łaskę jaką wyprosić, mnie do tego przeznaczano; i dość często się zdarzało żem drobne przewinienia sióstr lub braci na siebie przyjmował, żeby na siebie ściągnąć, a ich zasłonić od połajania lub kary, na które zasłużyli.

Od dziesiątego do szesnastego roku otrzymałem wychowanie w konwikcie warszawskim księży Pijarów, powierzony szczególnemu dozorowi księdza Kajetana Kamieńskiego, teraz ex-prowincyała, wielce zasłużonego w literaturze polskiej, równie gorliwego patryoty jako i kapłana. Praca zastępowała we mnie wyższe zdolności, a tak zawsze byłem celującym uczniem; cztery razy zostałem tak nazwanym *Princeps Academiæ*, a w ostatnim roku nauk moich odbytym w liceum, pozyskałem w najwyższej klasie *præmium* najpierwsze.

Odrodzenie się cząstki ojczyzny naszej, przerwało dalsze kształcenie moje umysłowe; wszedłem do wojska i już w dniu siódmym czerwca 1808 roku umieszczony zostałem w artyleryi pieszej, w stopniu podporucznika. Z początku robiłem służbę w sztabie tej broni przy jenerale Pelletier, a gdy tenże zaprowadził u nas szkołę artyleryi, przeznaczony byłem do dawania w niej matematyki. Tam się zaprzyjaźniłem z Włodzimierzem Potockim, a gdy on o swoim koszcie formował kompanię artyleryi konnej, i z tego powodu zostawiono mu dobór oficerów, mnie przedstawił na porucznika pierwszej klassy, jakoż w dniu 1ym grudnia 1808 roku otrzymałem w tym stopniu nominacyą. W kilka dni potém złamał nogę, tak iż w zastępstwie jego jako dowódzca tej broni zatrudniałem się początkowém uorganizowaniem tej bateryi, przez co tak sobie zasłużyłem na zadowolenie jenerała Pelletier, iż gdy artyleryą czterema nowemi kompaniami powiększyć przedsięwzięto, w dniu 1ym kwietnia 1809 roku, nominowano mnie kapitanem pierwszej klassy i dowódzcą trzynastej kompanii artyleryi pieszej, nowo się formującej. Organizacyą jej tak się zająłem gorliwie, iż już w dniu 19ym kwietnia tegoż roku, w pamiętnej bitwie pod Raszynem, po całodziennej walce mając dwie armaty zdemontowane i część ludzi wystrzelanych, wraz z dwóma bateryami artyleryi konnej (Schwerina i Sołtyka Romana), zasłaniałem odwrót wojska

polskiego, pod wały Warszawy. W nadgrodę położonych w dniu tym zasług, ozdobiony zostałem krzyżem złotym wojskowym. Gdy książe Józef Poniatowski przeszedł na prawy brzeg Wisły i zwycięzko się podsuwał pod Zamość, zostawiony zostałem w ważnym punkcie złączenia Narwi z Bugiem w Serocku, dla bronienia tej fortecy przeciw Austryakom, zajmującym Warszawę.

Po skończonej tej kampanii, na usilne żądanie Włodzimierza Potockiego, wówczas już pułkownika artyleryi konnej, przeszedłem znowu do tej broni i objąłem dowództwo pierwszej kompanii, której już nie odstąpiłem aż dopókim nie porzucił służby wojskowej.

W roku 1811 ofiarowano mi, tak jak mi się to ze starszeństwa należało, drugi szwadron artyleryi konnej; lecz właśnie wtenczas był w Warszawie wiekopomnej pamięci Sowiński, który najświetniejszą śmiercią zginął teraz jako jenerał w Wolskim kościele. Służył on w artyleryi konnej pruskiej jako kapitan, zrobił sobie najpiękniejsze imię przez męztwo i nawet naukę, miał ochotę wejść do naszej służby, lecz żądał stopnia szefa szwadronu. Gdym się o tém dowiedział, nie znając go nawet osobiście, udałem się zaraz do jenerała Wielhorskiego, zastępcy ministra wojny, (gdyż książe Józef Poniatowski był wtenczas w Paryżu), i oświadczyłem : « że mnie się należący i przeznaczony stopień szefa szwadronu artyleryi konnej jak najchętniej odstępuję Sowińskiemu, żeby tak zdatnego oficera przywłaszczyć wojsku narodowemu. » Zadosyć uczynił Wielhorski mej prośbie, chcąc zaś wynadgrodzić moje poświęcenie, przeznaczył mnie z bateryą moją do tej części wojska polskiego, która była w Gdańsku na żołdzie francuzkim : co témbardziej mi dogodziło, żeśmy wstręt mieli do nowego naszego pułkownika Hurtiga, jako już wtenczas w postępowaniu swojém bardzo dwuznacznego. Odtąd, to jest od czerwca 1811 aż do stycznia 1814 roku, ciągle miałem pod mojém dowództwem wówczas porucznika a teraz jenerała Bema ; *on* niech powie *jakem* dopełniał powinności moich.

W niższej zostając randze, nie mogłem stanowczo na ważne wojenne wypadki wpływać, jednakowoż zasłużyłem dzięki waleczności mojej kompanii, tak w ciągu wojny 1812 roku, jako i w oblężeniu Gdańska w roku 1813, na chlubne wzmianki w raportach wielkiej armii, w Monitorze umieszczonych, *w Memoirach Rappa*, w dziele *Relation de la défense de Dantzig en* 1813 *par Ph. d'Artois* i w *Histoire de Napoléon et de la grande armée par Ségur*. Właśnie za bitwę po Labiau w dniu trzecim stycznia 1813 roku, przy której ten ostatni o mnie wspomina tak zaszczytnie, podany zostałem do krzyża legii honorowej, który jednak dla przeciętych kumunikacyj dopiero mnie w czerwcu tegoż roku doszedł. Z tegoż także powodu, dopiero po kapitulacyi Gdańska dowiedziałem się, że mnie król saski, już pod dniem trzecim lutego 1813 roku nominował szefem szwadronu artyleryi konnej.

Przytoczę tu z tej epoki i z późniejszych czasów niektóre oderwane, bardzo drobne, i mało znaczące wypadki, które szczególniej posłużą za dowód, jak czystym zawsze tchnąłem patryotyzmem, jakem nadewszystko cenił niepodległość Polski, i jak mi nadwyrężenie takowej i arbitralność, były nieznośne : czy się ich względem nas dopuszczali wybawiciele nasi Francuzi, czy gnębiciele Moskale.

W początku 1812 roku, lecz jeszcze przed rozpoczęciem kampanii, gubernator Gdańska jenerał Rapp, dzielny wojskowy lecz absolutny prawie jak wielki książe Konstanty, objeżdżając fortyfikacye, zastał nad Motławą znaczne kupy gnoju nawiezionego tam przez Bawarczyków; że moje koszary były ztamtąd najbliżej, wydał rozkaz ażebym go mymi kanonierami uprzątnął. Oświadczyłem, że to jest obowiązkiem Bawarczyków, którzy go tam składali. Nie zważał na moje przełożenie, i ponowił rozkaz; lecz ja z mej strony poczytywałem to za ubliżenie Polakom, niewypełniłem więc takowego. Zostałem aresztowany, z zastrzeżeniem iż póty wolnym nie będę, póki rozkazu nie wykonam. Tak dwa tygodnie przetrzymałem, a wreszcie znudzony, za moje pieniądze nająłem Niemców, którzy gnój na statki zabrali : i tym sposobem kanonierów moich od tej posługi ze służby wojskowej niewypływającej, uwolniłem.

W lipcu 1812 roku, gdy po przejściu Niemna w jednym korpusie marszałka Macdonalda, z dywizyą pruską jenerała Yorka zostawałem, otrzymałem rozkaz ażebym przy niej z bateryą moją odbył kampanię moskiewską pod rozkazami jenerała Hünerbein; zdawało mi się to rzeczą nieznośną, i do samego marszałka udałem się z prośbą moją i przełożeniem : « iż lubo we wspólnej teraz sprawie walczymy, nadto są nam pamiętne szkody jakie Polsce wyrządzili Prusacy, żebyśmy mieli ochoczo obok nich, a témbardziej pod dowództwem ich jenerałów wojować. » Wszedł w słuszność mych powodów i przyłączył mnie do dywizyi siódmej, z samych prawie Polaków złożonej, przy której aż do kapitulacyi Gdańska niezmiennie zostawałem.

Jako gorliwy patryota i w nieprzyjaciołach ceniłem dowody patryotyzmu. W Zamku Kreützburg, na prawym brzegu Dźwiny, forpocztę z kompanii piechoty bawarskiej złożoną, nocną porą podszedł i zabrał całą w niewolę nieprzyjaciel. Że go ostrzegł i podprowadził, obwiniony był dziedzic miejsca tego hrabia Korff, znany jako dobry i prawy Moskal. Gdy go wkrótce potém schwytano, oddany został pod sąd prewotalny wojenny, w którym ja byłem raporterem. Zgadzały się wszystkie okoliczności na jego potępienie, jednak on się przyznać nie chciał, lecz dwóch świadków ofiarowało przysięgę; iż widzieli jak *sam* Rossyanom do zamku swego przewodniczył. Już dzień i godzina sądu była naznaczona, wyrok śmierci zapadłby niezawodnie, gdym się dowiedział przypadkiem, że świadkowie obadwaj byli kiedyś pod zarzu-

tem krzywoprzysięztwa, i że dowody na to były w Jakobsztadzie, o kilkanaście mil od miejsca sądu odległym. Jak największy pośpiech był potrzebnym; kumunikacye były niebezpieczne, bo to się działo w grudniu, po nieszczęsnych wypadkach wielkiej armii, gdy już w koło od Wilna nawet byliśmy przez Moskali otoczeni, i mieszkańcy o tém uwiadomieni, już na drobniejsze oddziały rzucać się gdzie niegdzie zaczynali. Nie mogąc się więc na niczyją gorliwość spuścić, a chcąc uratować patryotę, w mojém przekonaniu uwielbienia godnego, sam z jednym kanonierem na całą noc udałem się do Jakobsztadu, uzyskałem wzmiankowane dowody i wyłączyłem świadków na wiarę niezasługujących; inne zaś zarzuty i okoliczności choć dosyć potępiające zbił przed sądem w mowie swojej hrabia Michał Plater (starszy brat Ludwika będącego w Paryżu) jako obrońca hrabiego Korffa, i tym sposobem tenże za niewinnego został uznany. Śmierć jego jako przykład nawet, na nicby się nie była przydała; w kilka godzin albowiem potém, (było to w pół grudnia 1812 roku) otrzymane doniesienia z Wilna od księcia Józefa Poniatowskiego, zmusiły marszałka Macdonalda do nagłego odwrotu z po nad Dźwiny, nie czekając rozkazów Napoleona, który już był na drodze do Paryża (1).

W całej tej rejteradzie, baterya moja była zawsze ostatnią aryergardą, szczególniej od czasu gdy nas pod Tylżą ohydnie Prusacy zdradzili. Pod Labiau 3go stycznia 1813 roku, miałem pod sobą od granata konia rannego, a pod Rosenbergiem 14go, od kartaczy zabitego konia; później także w Gdańsku, w kwietniu i czerwcu tegoż roku, miałem od kulek karabinowych pod sobą ranne dwa konie; sam zaś nigdym szwanku nie poniósł, oprócz lekkiej bardzo kontuzyi pod Raszynem w roku 1809, o której prawie nie warto wspominać.

W czasie oblężenia Gdańska, gubernator Rapp w skutku umocowania Napolena, posuwał bardzo wielu oficerów na wyższe stopnie, jako to: teraźniejszych jenerałów naszych: Szembeka, Czyżewskiego i t. d. Mnie jako kapitanowi (bom nie wiedział żem już był wtenczas szefem szwadronu) przysłał nominacyą na szefa szwadronu artyleryi konnej; odniosłem mu takową z podziękowaniem, lecz z oświadczeniem: « iż

(1) Jak zawsze był szlachetnym i do zapomnienia o sobie skłonnym, kiedy chodziło o innych, zaświadcza jeszcze fakt następujący, z późniejszych nieco lat jego. W 1825 roku znajdował się w Kijowie u pani Włodzimierzowej Potockiej, kiedy nadeszła tam z Petersburga wiadomość o wybuchu przygotowanym przez spisek Pestla i Rylejewa; wieść przesadzona twierdziła, że cała rodzina cesarska zginęła. Jeden z młodych, obecnych przy tém, miał nieostrożność powtórzyć to w mieście, i rozpoczęło się śledztwo. Policya żądała od pani Potockiej aby wymieniła autora tej wieści, a gdy się obawiano, by uwięzienie wspomnianego młodzieńca nie pociągnęło za sobą nieszczęścia wielu innych, bo wiedziano, że rząd chciał z tej zręczności skorzystać dla wyśledzenia stosunków naszych ze związkowymi Rossyanami; Ostrowski pewien siebie, nalegał koniecznie, aby pani Potocka jego jako twórcę tej wieści wymieniła, i był przygotowanym na wszystkie tego kroku następstwa, kiedy feldmarszałek Wittgenstein, do Kijowa zjechał, i jako blizki Hrabiny znajomy śledztwa zaniechać kazał. Ofiara w duchu była uczynioną; niezależne od Ostrowskiego okoliczności spełnienia jej nie dopuściły. (*Przyp. Red.*)

choć na żołdzie francuzkim, będąc jednak na etatach wojska polskiego, tylko od mego monarchy, to jest od króla saskiego mogłem być awansowany, lecz nie od cesarza Francuzów. » Kilka razy potém to samo mi ofiarował, popierając przykładem drugich, lecz ja wytrwałem w mojém postanowieniu, *bo przeciwne*, zdawało mi się uszczerbek przynosić naszej niepodległości narodowej.

Gdym się dowiedział że Rapp i Rada wojenna dla braku żywności z powodu defekcyi Bawarczyków, Sasów, Wirtemberczyków i innych wojsk Rzeszy Niemieckiej, przedsięwzięli przez kapitulacyą oddać Gdańsk Moskalom, porozumiawszy się z celniejszymi oficerami polskimi garnizonu, chcieliśmy temu przeszkodzić. Udaliśmy się naprzód *en corps* do księcia Radziwiłła Michała, wtenczas już jenerała, lecz on słusznie nam przedstawił, że jemu jako członkowi rady wojennej podejmować się tego nie wypadało. Bez niego więc, mając na czele Henryka Kamieńskiego, który jako jenerał zginął teraz pod Ostrołęką, a wtenczas był pułkownikiem pułku dziesiątego piechoty, poszliśmy do gubernatora z oświadczeniem, w imieniu wszystkich Polaków, w liczbie jeszcze około siedmiu tysięcy ludzi, « iż wolimy głód znosić i pod gruzami dać się zakopać, aniżeli na poddanie się twierdzy zezwolić. » Przyjął nas jako burzycieli ; Kamieńskiego pułkownika, mnie i kilku innych przyaresztował jako hersztów ; bo się dał uwieść wiarołomności Moskali, którzy go znęcili korzystnemi warunkami kapitulacyi, a mianowicie tém, *że przyrzekli całemu garnizonowi dać wyjść z bronią i bagażami i połączyć się z wielką armią.* Lecz gdy po upłynieniu czterech tygodni, w czasie których wypotrzebowaliśmy resztę zapasów żywności i poniszczyli amunicyą, którejśmy z sobą zabrać nie mogli ; gdy forteca w zupełnym stanie ogołocenia dłużej się bronić nie mogła, zamiast dotrzymania warunków, oznajmił oblegający nas książe Aleksander Wirtembergski : *że cesarz Aleksander kapitulacyi nie ratyfikował, że Polacy rozbrojeni, na słowo honoru rozpuszczeni będą do domów, a reszta garnizonu pójdzie w niewolę wojenną do gubernij nad-dnieprzańskich.* Wtenczas już i *na to* musiał gubernator przystać, bo nie było co jeść, ani czém strzelać ; lecz Polacy, szczególniej zaś oficerowie artyleryi, a i ja między nimi, jeszcześmy zamierzali śmiało w nocy uderzyć na obóz kawaleryi moskiewskiej, zdobyć coby się dało koni, i tym sposobem przebić się ku Francyi. Szczęściem dla miasta, nieszczęściem może dla nas, podsłuchał nas jeden obywatel Gdańska, przerażony skutkami jakieby to pociągnęło, doniósł gubernatorowi, który uważając to za czyn rozpaczy bezużyteczny, wymógł od każdego z nas słowo honoru, że nic nieprzedsięweźmiemy i że się z posłuszeństwem winném Radzie wojennej poddamy pod to, co ona postanowi ; że w razie przeciwnym, według surowości praw, jako z wykraczającymi przeciw subordynacyi w twierdzy oblężonej, postąpi. Tak więc spełzł na niczém nasz zamysł. Wszyst-

ko to dało jednak miarę gubernatorowi jenerałowi Rapp, mojej wytrwałości. Obawiając się żeby mu oryginał piérwszej tak korzystnej kapitulacyi a tak ohydnie zgwałconej, nie został wydarty, dla zatarcia śladu wiarołomstwa moskiewskiego; mnie takowy do przechowania powierzył; jakoż nosiłem go na piersiach moich, pod koszulą, aż do czerwca 1814 roku, i wręczyłem mu go, gdy z niewoli wojennej powracał do Francyi.

W tymże roku, w miesiącu lipcu, gdy szczątki wojska polskiego wracały do ojczyzny, przyszedł rozkaz od wielkiego księcia Konstantego do jenerała Dąbrowskiego, ażeby od granicy żołnierz nie postępował w całej massie ku Warszawie, lecz żeby w małych oddziałach cząstkowo rozszedł się po województwach. Dąbrowski pomiarkował zaraz jaki tego był zakrój; wyprawił mnie więc jak najśpieszniej do Petersburga, żeby otrzymać zmianę tego rozkazu. W pięciu dniach tam stanąłem, a gdy od Wielkiego Księcia nic stanowczego wyjednać nie mogłem, zażądałem audyencyi u samego Cesarza, który się zupełnie przychylił do przedstawienia jenerała Dąbrowskiego. Wtenczas to miałem tę rozmowę z Aleksandrem, która nie mało narobiła hałasu przez świetne nadzieje jakie starał się wzbudzić. Mówiąc o chęci jaką ma przywrócenia *całej Polski*, o trudnościach i przeszkodach politycznych, których w tej mierze od innych mocarstw doznaje, dobył do połowy pałasza mego i powiedział: « *mais nous couperons ce noeud gordien*; *je vous autorise à en donner l'assurance à vos compatriotes*. » Z Wielkim Księciem zaś następujące miałem zdarzenie. Właśnie gdym był w Strzelnej u niego, wylądowały gwardye, które z Francyi morzem wracały. Chciał je obejrzeć, i mnie równie jak dwóch oficerów artyleryi francuzkiej, których sam zabrał był w niewolę, ku gwardyom powiózł. Gdy te defilowały, obrócił się do mnie, i biorąc za mój krzyż legii honorowej, powiedział: « *Quel vilain aigle, il a l'air de ch...* » (sic); odpowiedziałem mu tylko: « *c'est ce qu'il a fait*, *Monseigneur*, *dans presque toutes les capitales de l'Europe*. »

Gdy pomimo zaręczeń zachowania wojsku polskiemu munduru narodowego, zaprowadzono kapłónie piórka, a nawet i krój rossyjski, zażądałem zaraz nieograniczonego urlopu, i niebawnie potém dymissyi. Lecz nim takową otrzymałem, *będąc jeszcze w wojsku*, a chcąc pokazać wstręt jaki mają Polacy do tego nie narodowego munduru, nie tego w którym się taką sławą okryli, śmiałem w roku 1815 gdy cesarz Aleksander przybył do Warszawy, przedstawić mu się na pokojach w zamku, w mundurze *obywatelskim*. Wszyscy się tém przerazili i odsuwali się odemnie, oprócz Romana Sołtyka, który obok mnie stanął (może to jeszcze pamięta). Szczęściem nie był obecny na pokojach Wielki Książe, boby to dało powód do sceny któréj pragnąłem, choćby dla mnie była zapewne najniepomyślniejszy otrzymała skutek. Odmówić mi dy-

missyi nie mogli, lecz chcąc gwałt uczuciom moim uczynić, nie udzielono mi jej z wyższym stopniem, jak wielu innym, i jak mi się to należało, gdy w ciągu całego oblężenia Gdańska, byłem podpułkownikiem, choć o tém niewiedziałem; lecz mi ją dano z pozwoleniem, a raczej z przykrą powinnością, noszenia munduru podług nowego kroju.

Pomimo tego, przez wzgląd na imię ojca mego i na powszechne zaufanie jakie wzbudzał, starano się wciągnąć mnie do składu Rządu. Przez kasztelana Linowskiego insynuowano mi, że mogłem się śmiało starać przez Nowosilcowa o Radcostwo Stanu, które mi było zapewnione, skorobym tego zażądał. Odpowiedziałem: « ja się usług oby- « watelskich, reprezentacyjnych, wszystkich podejmować będę, lecz « w żadne obowiązki względem rządu wchodzić niechcę. » Odtąd już mnie za członka opozycyi uważano i od uczęstnictwa w sejmach ile możności usuwano (1). W roku 1820, gdy byłem wybrany deputowanym piotrkowskim, skasowano sejmik dla czczych pozorów. W dniu 1 junii 1825 r. podany zostałem przez senat na kasztelana, lecz nie zostałem nim, pomimo powtórnego podania. Dnia 1go maja 1826 roku obrany byłem posłem z powiatu Błońskiego; lecz z powodu że w liście obecnych wotujących zapisano przez pomyłkę Bieńkowskiego zamiast Bienieckiego, został sejmik unieważniony. Nakoniec, gdy w marcu 1830 roku sejmik piotrkowski tak się odbył ostrożnie i formalnie, że nic mu zarzucić nie można było, na kilka dni przed sejmem zaprosił mie do siebie Walenty Sobolewski prezes Rady Administracyjnej, i oświadczył: iżby mnie chętnie widziano marszałkiem sejmu, że to otworzyłoby mnie drogę do łask i nagród, lecz że wymaganoby *przyrzeczenia*, że się ściśle stosować będę do zasad rządu i danej instrukcyi. Odpowiedziałem: « że istrukcya dla marszałka jest w konstytucyi i « statucie organicznym; innej zaś nagrody nie potrzebuję, jak świa- « dectwo moich mandataryuszów i mego sumienia; żem jako Polak, « obywatel i reprezentant, powinności moich dopełnił. » To przerwało dalsze w tej mierze negocyacye.

Wypadki sejmu tego są znane, mowy moje w Dyaryuszu umieszczone, świadczą jakim duchem tchnąłem (2); dołączam tu tylko rozmowę

(1) W tej epoce życia swego, ożenił się Ostrowski z bogatą dziedziczką, księżniczką Klementyną Sanguszkówną. *(Przyp. Red.)*

(2) *Dyaryusz sejmu z miesiąca czerwca* 1830 r. Warszawa 1831 r.

Przedsejmowe narady posłów odbywały się u Ostrowskiego, który też przyczynił się najbardziej do przyjęcia przez nich systematu stanowczej opozycyi przeciw dodatkowemu z 1825 r. artykułowi do konstytucyi, który sejm jawności obrad pozbawiał. Przez cały czas trwania sejmu występował gorąco przeciw wszystkim nadużyciom. Na drugiém już posiedzeniu (d. 29 maja) wybranym został na komisarza do praw skarbowych, razem ze St. Barzykowskim, St. hr. Jezierskim, Romanem hr. Sołtykiem i Aloizym Biernackim. Przemawiał: 5go czerwca, za projektem wzniesienia pomnika Aleksandrowi I jako wskrzesicielowi Polski; 11go czerwca, za czytaniem protokołów obrad, i przeciw projektowi o użytkowaniu z lasów; 17 czerwca za projektem o włóczęgach, tułaczach, i żebrakach; 23 czerwca, za projektem rządowym o rozwodach; 25 czerwca w dyskusyi o adresie do tronu; 26 czerwca wniósł petycye: 1o o zmianę artykułu dodatkowego do konstytucyi,

jaką wtenczas mieli posłowie województwa Kaliskiego z W. Ks. Konstantym, może się to kiedy przyda do czyich memoarów (1). Muszę tu jednak sprostować boleśną pomyłkę, którą popełnił d'Herbelot w grudniowym numerze *de la Revue encyclopédique* z roku 1830 w artykule *la Pologne depuis* 1815, a którą wielu innych pisarzy za nim powtórzyło. Zdawałoby się podług niego sądząc, iż ci którzy za projektem rozwodowym w sejmie 1830 r. wotowali, byli narzędziami rządu; do tej jednak liczby należeliśmy : Swidziński, Gustaw Małachowski, ja i wielu najgorliwszych członków opozycyi. Odwołuję się do mowy mojej w dyaryuszu umieszczonej; tam się przekonać można : iż niestosowność dawnego prawa, które zupełnie do otrzymania rozwodu zamykało drogę, niemożność łudzenia się nadzieją nawet, ażeby przywrócono uchylone w tej mierze przepisy kodeksu Napoleona, zbliżenie się do dawnych zwyczajów krajowych, skłoniły mnie do przemówienia, do wotowania za tym projektem, lecz *nie* obecność Wielkiego Księcia, *nie* wpływ rządu, *nie* intrygi których używano. Owszem, na tejże samej sessyi tak burzliwęj, gdy chciano po zamkniętej dyskusyi, udzielać jeszcze głosy mowcom rządu i z wyraźnej woli cesarskiej do dnia następnego odkładać wotowanie, ja i poseł Ledóchowski Jan, najsilniej i prawie gwałtownie temuśmy się opierali.

Dałem dowody, że rząd na mnie nie miał najmniejszego wpływu; dałem je, *tak* przy podawanych przezemnie petycyach o zniesienie artykułu dodatkowego, o urządzeniu więzień politycznych, o projekt do prawa względem pociągania do odpowiedzialności książąt krwi, której mi jednak petycyi złożyć twój brat i koledzy kaliscy nie dopuścili i t. d. *jako*, przy żądaniu oddania pod sąd ministrów. Gdy albowiem poseł Swirski, który miał wnosić pierwszy zaskarżenia na Woźnickiego, nagle zachorował, jam go w tém zastąpił, a od siebie drugie podałem zaskarżenie na ministra wojny Hauke, co tyle prawie znaczyło jak na Wielkiego Księcia.

stanowiącego, iż Izby sejmowe w czasie wyborów kommisyj i innych narad i dyskussyj zamieniać się mają na wydział tajny; 2o. Przeciwko więzieniu osób przez policyę, przeciw pokątnym więzieniom i o więzieniach inkwizycyjnych. 3o. Przeciw przedaży dóbr narodowych. 4o. O zniesieniu komissyi prawodawczej. 5o. o emeryturę dla ks. ks. Pijarów. Na témże posiedzeniu złożył zaskarżenie na ministra sprawiedliwości, radcę stanu, kasztelana Woźnickiego, za kontrassygnowanie postanowienia Rady Administracyjnej z. d. 6 czerwca 1828 roku, zawierającego ogłoszenie dekretu sądu sejmowego w sprawie obwinionych o zbrodnię stanu, i drugie na ministra wojny, jenerała Maurycego Hauke. (*Przyp. Red.*)

(1) W. Ks. Konstanty, poseł także na tym sejmie z przedmieścia Pragi, zebrałby! u siebie posłów kaliskich znanych z opozycyi, chcąc na nich sprobować wpływu swej wymowy, o której miał wysokie wyobrażenie. Posłowie do rozmowy z Cesarzewiczem wybrali z pomiędzy siebie Ostrowskiego. Konstanty zapędził się aż do powiedzenia, że «prawa i konstytucye obowiązują monarchów o tyle tylko, o ile się im podoba, gdyż Bóg ich ustanowił dla tego, aby rządzili ludami według swego upodobania.» Gdy Ostrowski temu zaprzeczał, a W. Książe w uniesieniu zawołał : «i któż odważy się być sędzią między wami i królem?» Poseł piotrkowski tak silnie oparł się o swoją szablę, że brzęk jej wymowną, a w kilka miesięcy potwierdzoną przez wypadki stał się odpowiedzią na moskiewską teoryę o władzy. (*Przyp. Red.*)

Jakem postępował w czasie rewolucyi, o tém wspominać nie potrzebuję. (1) Jeden i może dość pozorny zarzut jaki mi czynią, jest, żem tak silnie obstawał przy powierzeniu władzy dyktatorskiej Chłopickiemu. Trzeba sobie przypomnieć okoliczności. Jego gwałtowność i upór znane dostatecznie. Gdy w dniu 18 grudnia przyszedłem go uwiado-

(1) Dnia 1go grudnia 1830 r. wraz z Gustawem Małachowskim i Lelewelem wezwany do Rady Administracyjnej, był Ostrowski członkiem *wydziału wykonawczego*, właściwie Rządu tymczasowego. Dnia 2go grudnia jeździł z ks. Czartoryskim, ks. Lubeckim i Lelewelem na konferencyą do Wierzbna; tam przypomniał w. ks. Konstantemu, czynioną mu w sejmie uwagę: «iż niebezpiecznym jest przykładem dla ludów, gdy rządy je z lekceważeniem wykonanych przysiąg oswajają; że gwałty konstytucyi wyrządzone są powodem do rewolucyj;» dodał zaś, że obecnej celem jest połączenie wszystkich Polaków pod jedno berło, a zatém zjednoczenie prowincyj zabranych z królestwem, co było od dawna przyrzeczonym aktem sprawiedliwości. Wśród pięciogodzinnej rozmowy, zapytany przez w. księcia coby najprędzej umysły uspokoić mogło, odpowiedział: że odejście wojsk moskiewskich z pod Warszawy i ustęp ich do Rossyi; wielkiemu księciu też oddalenie się wraz z Lelewelem doradzał; w końcu na żądanie jego, spisał ołówkiem na dwie ręce rodzaj umowy, mocą które w. książe obowiązywał się wydać wszystkich uwięzionych, żadnych rozkazów korpusowi litewskiemu nie posyłać, Warszawy nie atakować, a gdyby przyjść miało do kroków wojennych, uprzedzić o tém na 48 godzin wprzód.

W kilka dni później, Chłopicki wysyłając do Petersburga ks. Lubeckiego, chciał przydać mu za towarzysza Ostrowskiego; ale ten za radą przyjaciół, zlecenia się nie podjął. Dnia 18 grudnia przy zebraniu się sejmu, na ramionach posłów, pamiętnych pierwszej jego odmowy, na krzesło marszałkowskie podniesiony, laskę w Izbie objął i odtąd obradom sejmowym stale przewodniczył; zrzekłszy się prawem przeznaczonych dochodów na reprezentacyą, powiedział: «wszelka wystawa byłaby dzisiaj nie w miejscu; oddawszy na potrzeby Ojczyzny wszystkie moje konie, piechotą do tej Izby przychodzić będę, szczęśliwy zaś jestem że jeszcze 30,000 zł. skarbowi publicznemu ofiarować mogę.» We dwa dni później, Ostrowski wraz z prezesem senatu, ks. Adamem Czartoryskim wręczył Chłopickiemu dyplom na dyktatora, a po zalimitowaniu się sejmu został członkiem *Rady najwyższej*, mając sobie powierzony wydział oświecenia publicznego.

Po złożeniu przez Chłopickiego dyktatury, otwierając na nowo Izbę, dnia 19 stycznia 1831 roku, Ostrowski odezwał się: «Zginąć raczej niż z pokorą bić czołem, to hasłem naszém niech będzie. Wyrzeknijmy te słowa z ufnością w siłach naszych, w interesie dobrze zrozumianym Europy, a najwięcej w Bogu sprawiedliwym, który potępia zaborców utuczonych rozszarpanemi członkami szlachetnego i od wieków samoistnego narodu, to będzie najpierwszą powinnością sejmu, jak dopięcie tego celu jest świętą powinnością całej ludności polskiej.» Odtąd nie opuścił laski marszałkowskiej aż do końca, w Warszawie, Modlinie i nareszcie w Zakroczymiu, przewodnicząc obradom i przy ustanowieniu naszego rządu, i przy akcie detronizacyi i przy wszystkich ważniejszych uchwałach, które prawie zawsze zapadały *jednomyslnością*. Wpływ jego na sejmujących był zawsze znaczny; można nawet powiedzieć, chcąc już koniecznie dopatrywać stronnictw w Izbie naszej, że Ostrowski miał swój, dość liczny zastęp przyjaciół, którzy się często przy składaniu głosów łączyli ze stronnikami ks. Czartoryskiego, a zapewniali Marszałkowi pewną w obradach przewagę, ta zaś raz tylko przy wniosku o reformie rządu była zachwianą.

Dnia 13 maja 1831 r. senat oceniając zdolności i zasługi Ostrowskiego chciał go powołać do swego grona; podziękował jednak za ten zaszczyt, bo cała Izba poselska jednozgodnie prosiła go aby jej nie opuszczał i laski marszałkowskiej nie składał. Z tego samego powodu nie przyjął także teki ministra spraw zagranicznych którą mu wtenczas Rząd ofiarował. Po smutnej pamięci nocy 15go sierpnia, gdy szło o wybór nowego prezesa rządu, znaczna liczba głosów oświadczyła się za nim, i może nawet miałby większość za sobą, gdyby sam przyjaciół swoich nie prosił o oddanie głosów innemu. Popularność jaką w Izbie poselskiej posiadał, dzięki pojednawczemu charakterowi i wielkiej łagodności, była powodem, że nikim go zastąpić nie można było. Zarzucano mu, że mięszaniu się widzów, tak zwanych dawniej arbitrów, stanowczo nie przeszkodził, że na chwile rewolucyjne brakło mu czasem energii, ale był to niezawodnie urodzony marszałek Izby w czasach spokojnych, a przez szlachetność i ofiarność swoją należał do najpiękniejszych postaci 1831 roku.

Pamiętając na jego zasługi wojskowe, warszawska gwardya narodowa mianowała go pierwszym swoim *kanonierem*, w mundurze też artylerzysty najczęściej Izbie poselskiej przewodniczył.

(*Przyp. Redakcyi.*

mić, iż zostałem marszałkiem, uniesiony popędliwością oświadczył w ten moment, że składa dyktaturę, od wszystkiego się usunie i miasto nawet porzuci. Nie dał się ułagodzić i zaraz po północy na piśmie mnie uwiadomił, że się już do niczego nie miesza, żeby więc komendę wojska niezwłocznie komu innemu oddać. Naprożno cały dzień 19go grudnia książe Czartoryski, Dembowski, Niemcewicz, wielu posłów i jego przyjaciół pracowali nad nim; tyle tylko wymogli : że się skłaniał do przyjęcia nieograniczonej niczém władzy dyktatorskiej. Po długich w rządzie dyskusyach, które aż do godziny 10ej w nocy trwały, rozeszliśmy się nic nie postanowiwszy, bez programatu *nawet sessyi sejmowej* w dniu następnym odbyć się mającej, słowem, bez żadnego planu. Tak puszczać sprawy publicznej na los szczęścia nie godziło się; postanowiłem więc bądź co bądź, źle czy dobrze, podług mego postąpić *przekonania*. Wiedziałem iż wojsko, gwardya narodowa i honorowa, znaczna część ludności, ślepe w nim miały zaufanie; wiedziałem iż chciał żeby go oni przymusili do przyjęcia tej władzy, której mu sejm, pomny na jego restrykcye i te przez niego wyrzeczone wyrazy : *je suis l'homme du roi*, *je suis l'homme d'honneur*, *je ne veux pas être parjure*, powierzyć bez warunków nie mógł. Lecz wiedziałem oraz, iż gdyby gwałt i przemoc mu ją nadały, nie byłby niczém związany; i drżałem na myśl, jak okropneby skutki wynikły z tego rozdwojenia między sejmem, częścią narodu i wojskiem. Temu zaradzić mając na celu, chociaż znużony pracą i bezsennością, udałem się do Chłopickiego; po cztero godzinnej rozmowie, przy której obecny był tylko sekretarz jego Aleksander Krysiński, otrzymałem o godzinie drugiej z rana, iż zezwolił na ograniczenie (które prawdziwie było zneutralizowaniem władzy dyktatorskiej) przez deputacyę sejmu, któraby go złożyć miała prawo. Zaraz u niego ułożyliśmy we trzech projekt stosowny, cztery razy przerabiany, który miał być sejmowi przedstawiony, lecz się srodze zaklął, że na żadną zmianę nie przystanie. Jakoż, takową tylko dopuścił, że na powiększenie liczby członków tejże deputacyi, na ustne żądanie sejmu zezwolił. Resztę nocy strawiłem, na objechaniu członków Rady, ministrów i przygotowaniu wszystkiego, do z rana mającej nastąpić sessyi. Wypadek uwieńczył moje usiłowania. Jedność była przywrócona; a władza jakkolwiek wielka dyktatora nie była zatrważającą, gdy mu ją każdego czasu było można odebrać; zresztą, skutek najlepiej okazał żeśmy w tém błędnie nie postępowali : bo choć nie bez ważnych zarzutów Chłopicki rzecz publiczną prowadził, jednak od kwietnia do sierpnia na takiej staliśmy stopie, żeśmy nie jedną mieli porę zniszczenia nieprzyjaciela i ustalenia naszego bytu. To jest *pewne*; niepewne zaś, coby było nastąpiło, gdyby w początkach, to jest w grudniu i styczniu, inny obrót rzeczy były wzięły.

Z czasów rewolucyi to jeszcze tylko dodam, że od zaczęcia wypadków

wojennych, to jest od 12go lutego, wziąłem bezpośredni zarząd jednego z największych łazaretów warszawskich, w koszarach saperskich, przy którym drugi osobny dla cholerycznych założyłem : i że się niemi aż do naszego upadku czynnie zajmowałem odwiedzając chorych i wchodząc we wszystkie szczegóły, dwa i trzy razy na dzień, a czasem i w nocy (1).

Jeszcze ci tu opiszę ostatnie moje zajścia z Krukowieckim, w nocy z dnia 7go na 8my września. Jak pamiętasz, gdy w czasie zaprowadzenia nowego Rządu, sami musieliśmy rozpisywać rozkazy, nominacye na ministrów i t. d. i sami takowe roznosić, skoro wszedł do nas jenerał Prądzyński i dał nam wiedzieć, że do traktowania o kapitulacyą przywiózł Berga, osądziliśmy że nam go widzieć nie wypada, że to do atrybucyi naczelnego wodza, to jest Małachowskiego neleży, po niego więc posłano. Rozeszliśmy się, a ja nawet tylnemi drzwiami kancelaryi, żeby wszelkiego spotkania z Bergiem uniknąć. W parę jednak godzin potém, to jest około 3ej z rana, sądząc że już te negocyacye załatwione, chciałem się dowiedzieć w Rządzie na czém rzeczy stanęły i poszedłem do sali obrad. W sieni pałacu Namiestnika poznał mnie Franciszek Grzymała, przez żołnierzy prowadzony i krzyknął do mnie, żebym go ratował: że go Krukowiecki kazał jako burzyciela wziąść pod wartę i chce wydać Moskalom. Prosiłem pułkownika Klemensowskiego, który rozkaz ten do skutku przywodził, żeby Grzymałę puścił, bo Krukowiecki niema już żadnej władzy. Odpowiedział mi pułkownik Klemensowski, że choć nie ma władzy prawnej, ma materyalną, i że mu zagroził rozstrzelaniem, gdyby danego polecenia nie wypełnił. Prosiłem żeby się wstrzymał na chwilę i ze mną się udał do Krukowieckiego. Skorom drzwi uchylił, z podziwieniem ujrzałem Berga i dwóch oficerów rossyjskich, z Polaków zaś jenerałów : Małachowskiego, Dembińskiego, Rybińskiego, Tomickiego, podobno Suchorzewskiego i Izydora Krasińskiego; oraz jenerała Lewińskiego który pisał, i wielu innych wojskowych. Zaraz wchodząc odezwałem się do jenerała Krukowieckiego : « jakiém prawem, nie będąc już *niczém*, śmiał kazać przytrzymać Franciska Grzymałę? » Z największą popędliwością odpowiedział: « dobrze, niech Grzymałę puszczą, lecz pan jesteś na miejscu jego « aresztowany, zobaczymy przy kim władza; już wzięły koniec odka- « zywania się sejmu. » Potém obracając się do Berga : « oto mamy « Marszałka tej reprezentacyi, która niedorzeczną exaltacyą, szał naro- « du podżegała, już pan tu z nami zostać musisz. » Z zimną krwią na to

(1) Dodać tu jeszcze musimy, że kiedy sejm d. 19 marca 1831 r. postanowił otworzyć po województwach księgi dla zapisywania darów na korzyść włościan walczących za ojczyznę, Ostrowski jeden z pierwszych wniósł do takiej księgi w swojém województwie akt urzędowy, nadający 6 morgów gruntu każdemu z włościan miejscowych wracających do wioski po skończonej kampanii, jeden tylko do tego nadania przywiązując warunek, opłaty 24 gr- z morga na szkółkę wiejską.
(*Przyp. Redakcyi.*)

odpowiedziałem : « Przykro mi, że jenerał nieprzyjacielski świadkiem « być musi tej zdrożnej sceny, lecz ztąd cała hańba spadnie na tego, któ« ry zapomina powinności swojej względem ojczyzny. Czcze pogróżki, « popędliwe wyrazy, bez odpawiedzi nawet zostawiam ; jestem tu bez« pieczny, bo jestem między Polakami, wiedzą oni i przy nich powta« rzam, że nie jesteś *niczém* ». Na to Krukowiecki do Berga : « Tak, « nie jestem niczém, wszakżem mówił że nie mam już prawa nic pod« pisywać, oto ten pan, » pokazując na mnie, « wymógł odemnie dy« missyę, której sejm przed kilku godzinami nie chciał przyjąć, i ode« słał mi ją z umocowaniem nieograniczoném do traktowania. » Ja na to. « Zaprzeczam zupełnie temu ; sejm podobnego umocowania nie wy« dał ; owszem, odwołał się do dawnych uchwał swoich : którym wbrew « jenerale postąpiłeś, gdyś śmiał w imieniu narodu, na łaskę Cesarza « Rossyi się zdawać. Skoroś mnie tylko o tém uwiadomił, zarazem ci « dymissyę od sejmu nadesłał. Powtarzam, nie miałeś władzy nieogra« niczonej do zawierania w imieniu narodu ostatecznych układów. » — Tu odezwał się Berg : « Naczelniku reprezentacyi (*Chef de la repré« sentation*) daruj że muszę wierzyć zaręczeniom jenerała Krukowiec« kiego. Ten czterdziestoletni wojownik, osiwiały na drodze honoru, « nigdy z niej niezszedł i fałszem się nie splamił ; wierzę iż miał prawo « uczynić to co uczynił. » — Nie dał mi odpowiedzieć jenerał Dembiński i z właściwym sobie zapałem, silnym głosem wykrzyknął : « A ja « w imieniu wojska zapewniam pana jenerała Berg, że jak mało kto « wierzy jenerałowi Krukowieckiemu, który wszystkich zwodził cią« gle, tak naród i wojsko wierzy wyrazom Marszałka sejmu, ufa mu, « i nieda mu żadnej krzywdy wyrządzić. » — Na to jenerał Berg : « to nas « oddala od materyi, a godzina czwarta, to jest godzina szturmu zbli« ża się, wzywam więc jenerała Krukowieckiego, iż jeżeli chce żebym « się w ten moment nie oddalił, jeżeli chce miasto ocalić, niech zaraz « podpisuje punkta. » — Na co rzekł Krukowiecki : « Marszałek powie« dział że nie jestem niczém, nie mam więc prawa nic podpisać, lecz « gdy słyszę że tak mu naród ufa, niech albo zemną podpisze, albo mnie « w imienu sejmu do podpisania układów wszelkich umocuje. » W tém jenerał Lewiński podał mi jakieś pismo w języku francuzkim na arkuszu skreślone ; odrzuciłem takowe, mówiąc : « nawet czytać tego nie potrzebuję — podpis mój ma tylko wagę na decyzyach sejmu. » Na to Krukowiecki : « a zatém pan jesteś aresztowany. » Na com mu odgadł : « ja aresztowany? czy tym sposobem spodziewasz się wymusić mój « podpis? choćby tu było sto tysięcy bagnetów moskiewskich, nie odwio« dłyby mnie od mojej powinności ; odchodzę, zobaczymy czy kto twój « rozkaz wypełnić zechce. » Jakoż spokojnie się oddaliłem. Jednak znając Krukowieckiego, jużem do mego pomieszkania pójść nie śmiał ; udałem się prosto na Pragę i dla tego, nie miałem ani powozu, ani

żadnych moich rzeczy, ani nawet pieniędzy, i jak stałem tak piechotą szedłem aż prawie do Jabłonny. Nim jednak do niej doszedłem, kolega Tymowski Kantorbery odstąpił mi swego miejsca na bryczce kasztelana Wojciecha Ostrowskiego. Zawczasu się albowiem do drogi nie chciałem przygotowywać, żeby pozoru obawy nie wzniecić (1).

Jeszcze wzmiankę uczynię o innych pracach moich. Miałem sobie poleconém wraz z Feliksem Bentkowskim, dziekanem uniwersytetu, wypracowanie, a raczej uzupełnienie i wydanie w języku polskim i francuzkim dzieła Albertrandego : *Dzieje Narodu Polskiego medalami objaśnione*. Praca ta już dość daleko posunięta i teraz nawet dalej przez nas prowadzoną była; gdy wywiezienie do Petersburga, tak medali jako i bibliotek, przerwało ją i doprowadzić do skutku nie zostawiło możności (2). Byłem także dosyć długo członkiem Towarzystwa dobroczynności w Warszawie, prezesem i założycielem Towarzystwa zup rumfordzkich (1826), kuratorem Towarzystwa oszczędności, i członkiem Towarzystwa paryzkiego *de la morale chrétienne*, od 28 lutego 1828 r. lecz dla braku czasu i trudnych kommunikacyj czynnym w niém nie byłem.

Te bez składu i ładu, urywkowo na papier rzucone, mniej znane życia mego zdarzenia, nie wiem czyli ci się do czego przydadzą; zapewne nie do biografii, która tylko ważniejsze wypadki obejmować powinna; lecz prędzej do mowy pogrzebowej, lub do jakich memoirów; bo choć wszystkie te wypadki rzeczywiste i prawdziwe, *co zaręczam słowem honoru*, zbyt się nie jednemu, jak i mnie, będą zdawać drobne, małoznaczące, żeby na wzmiankę zasługiwały. Mój portret bardzo podobny i dobrze zrobiony, za dni cztery ztąd wyprawiam (3).

Zrobiłem nowe przedstawienie o pozwolenie wyjazdu do Francyi choć na trzy miesiące; czy otrzymam pomyślniejszy skutek jak dawniej? nie wiem. Ach gdybym miał twoją zręczność, dawno już

(1) Ostrowski łącznie z członkami Izby poselskiej wolał pójść na tułactwo niżeli poddać się Mikołajowi. Gdy dalszy opór uznanym został za niemożebny, d. 24 września opuścił wraz z członkami Rządu Płock, a po wydaniu w Rypinie manifestu, we dwa dni później przeszedł pruską granicę. Potrafił też ocalić archiwum sejmowe. Nie wiedząc o wejściu do Galicyi Ramoryny i Rożyckiego, zmierzał do Krakowa, gdzie wszyscy posłowie zgromadzić się mieli, ale na granicy galicyjskiej zatrzymany, do Gratz w Styryi odwiezionym został, gdzie zażądano od niego słowa że się nie oddali z miejsca, i gdzie lat trzydzieści jeszcze spędzić mu przyszło. (*Przyp. Redakcyi.*)

(2) Ostrowski w swobodnych chwilach oddawał się jeszcze poezyi, tłumaczył kilka ballad Szyllera i Goethego, kilka pieśni Matissona, Salisa i innych. W 1820 r. wydał w Warszawie *Karton* poemat Ossyana w przekładzie, i w rok później *Dziewicę z Abydos* Bajrona. W 1829 r. wybranym został na Członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a na kilka miesięcy przed powstaniem, wyszło w Puławach jego też tłumaczenie Bajronowego *Giaura,* które ze wszystkich jego prac literackich najbardziej było cenione. (*Przyp. Redakcyi.*)

(3) Znajduje się w dziele Józefa Straszewicza: *Les Polonais et les Polonaises de la révolution de* 1831. Paris 1832.

byłbym z wami, nie z przekonania potrzeby lub użyteczności dla sprawy naszej, lecz żeby z kolegami choć na próżno pracować, smucić się i pocieszać się.

Przyjm najserdeczniejsze uściskanie od prawdziwego twego przyaciela.

Władysław Ostrowski.

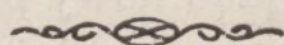
Gratz. Dnia 8 października 1832 roku.

SPRAWOZDANIE Z CZTERODNIOWEJ DYSKUSSYI

NAD SPRAWĄ POLSKĄ

W PARLAMENCIE FRANKFURTSKIM 1848 R.

Ze wspomnień naocznego świadka.



Wypadki lutego, nastąpione po nich wkrótce rewolucye i w Wiedniu i w Berlinie, oświadczenia wreszcie nader przychylne dla Polski tak zwanego *Vor-Parlamentu* niemieckiego, nie mogły były w naszych rodakach nie obudzić nadziei, że ich sprawa, czy na polu obrad, czy na polu bitew, niebawem wytoczyć się musi; poczęli więc tak w emigracyi jak w kraju rozmaite ku temu celowi czynić starania, których tu oceniać nie myślimy, lecz względem których wypada nam koniecznie przypomnieć, iż zaraz współcześnie jeden z nieprzyjaciół naszych politycznych, rząd pruski, korzystając z wybuchłych w Poznańskiém zamieszek, najszkodliwsze nam stawił zapory, już to przytłumiając siłą wszelkie uzbrajania się prowincyonalne poznańskie, już posyłając pewną liczbę wybrańców niemieckich i żydowskich z tej prowincyi z wyraźnemi żądaniami do Parlamentu co właśnie konstytującego się we Frankfurcie, aby tenże większą część pruskiego zaboru na Polsce jako kraj wcielony do Rzeszy zadeklarował. Większość Parlamentu, o którym mowa, składała się z urzędników i profesorów liberalnych, lecz nieposiadających ani odpowiedniej energii, ani co gorsza, ducha poświęcenia dla sprawy rewolucyjnej raz rozpoczętej, łatwo więc było rządom, a mianowicie rządowi pruskiemu, przez wpływ niektórych swych zdatnych w gronie tej Izby agentów, a wreszcie przez stosowne pogróżki i dekreta wielki wpływ na jej decyzye wywierać; jakoż, pomimo że Vor-Parlament wyrzekł był pod datą 31 marca 1848 roku, « że rozbio-

ry Polski za krzyczącą niesprawiedliwość uważa, i że o potrzebie przywrócenia niepodległości naszej jest przekonany, » jego bezpośredni następca, legalny Parlament, ani się zawahał w parę tygodni później przyjąć do swego grona owych prusko-żydowsko-niemieckich reprezentantów z Poznańskiego; kwestyę zaś o samym podziale tej prowincyi na część polską i niemiecką odesłał do opinii swojej komissyi do spraw internacyonalnych, w skutek czego sprawa poznańska czyli polska przyszła na stół do rozstrzygnienia w dniu 24 lipca 1848. Zanim atoli do skreślenia tych debatów przystąpimy, wypada nam choć cośkólwiek powiedzieć o składzie dopiero co wspomnianej komissyi, która cały ten interes rozpoznawała i parlamentowi przedstawiała, komissyi, przed którą obecni podówczas popieracze sprawy polskiej we Frankfurcie, bądź jako delegowani z kraju, bądź jako wysłańcy od grona sejmowego polskiego w Paryżu (1) (między ostatnimi mieścił się i autor obecnego sprawozdania), swe piśmienne i ustne instancye wnosili, i tę jeszcze należy uczynić wzmiankę, że przed jej do Izby raportem, Francya przez swego rezydenta pana Savoye, wniosła była dyplomatyczne zastrzeżenie, jako nowy podział księztwa Poznańskiego za rzecz przeciwną istniejącym traktatom uważa.... Otoż komissya, tę sprawę przed parlamentem referująca, a z czternastu członków złożona, miała za prezesa pana Jaup z Darmsztadu, jednego z tych uczciwych i światłych lecz miękkich hofratów, (był on i ministrem w swym kraju), z pomiędzy zaś znańszych nieco figur liczyła w swém gronie: jenerała pruskiego Radowitza, człowieka bardzo zdatnego i w poufnych z ówczesnym królem pruskim będącego stosunkach, starego Arndta profesora słynnego ze swych *poezyj patryotycznych w roku* 1813, i z późniejszych pism politycznych; adwokata Hekscher z Hamburga, obdarzonego wkrótce potém teką ministeryalną przy arcy-księciu Reichsverwezerze, ciężko uczonych profesorów Zachariæ z Gettyngi i Stenzla z Wrocławia, jednego tylko wreszcie gorętszego dla sprawy naszej publicystę, pana Szuselkę, posła z Klosterneuburga pod Wiedniem. Wybrała tedy owa komissya swym referentem pana Stenzla,

(1). Grono to składało się z trzech senatorów i czternastu posłów; zgromadzeniom jego przewodniczył książe Adam Czartoryski, trzymającym pióro był Amancyusz Żarczyński; grono obradowało w maju i czerwcu 1848 r. i uchwaliło następujące odezwy, czyli adresa od siebie: *a.* do Zgromadzenia prawodawczego, (francuzkiego) redakcyi kasztelana Olizara i posła Morozewicza, (ogłoszony w Paryżu, u Amyot, w hr. d'Angeberg, *Recueil de traités, conventions et actes dipl. concernant la Pologne.* 1762 — 1862. str. 1,III;) *b.* do Parlamentu we Frankfurcie, redakcyi posła Morozewicza, (ten podajemy tataj na końcu) i *c.* do Polaków w ogólności, ułożony przez Bohdana Zaleskiego i drukowany wtenczas w Paryżu.

Z obecnych wówczas we Frankfurcie rodaków, najczynniejszymi byli: od grona poselskiego w Paryżu: posłowie: Aloizy Biernacki, Kalixt Morozewicz, Karol Ursyn Niemcewicz, i Wład. hr. Plater; z Krakowa: Jan Ledóchowski b. poseł jędrzejowski i Zygmunt Antoni Helcel; z Galicyi: hr. Adolf Poniński i Floryan Ziemiałkowski; z Poznańskiego: Wład. Niegolewski; z Prus zachodnich, Łyskowski.

(*Przyp. Red.*)

i tu już nasze dalsze opowiadanie do samych na dniu 24 lipca rozpoczętych publicznych debatów przenosimy.

Prezydował w parlamencie pan Henryk von Gagern, syn jednego z dyplomatów na kongresie wiedeńskim, barona von Gagern, a brat jenerała Fryderyka von Gagern, świeżo poległego w walce z republikanami badeńskimi. Raport o sprawie poznańskiej czytał sam raporter pan Stenzel, i przedstawił w nim naprzód, że komissya, w której imieniu mówi, rozpoznawała trzydzieści podań i wniosków piśmiennych w tej materyi, z których dwanaście pochodziło od Polaków (2), rozwodził się dalej nader obszernie i naturalnie ze stanowiska niemieckiego, o losach tej części Polski którą dziś Prusy posiadają, a chociaż nie zaprzeczył, iż ani proporcya ogólna ludności niemieckiej do polskiej, ani wyrzeczenie zapytanego o to organu właściwego, to jest Stanów Poznańskich, za żądaniem rządu pruskiego, aby trzy czwarte części tego kraju od Księztwa oderwać, a do Rzeszy przyłączyć, nieprzemawiają, wniósł ostatecznie : *primo*, ażeby dwa działy Księztwa, z ludnością 866,890 dusz wynoszącą, i fortecą Poznaniem do Rzeszy wcielić; *secundo*, aby demarkacyą, jaka w tej mierze przez rząd pruski już pociągnięta, tymczasowo przyjąć, z zastrzeżeniem sobie prawa rozpoznawania raz jeszcze wniosków, któreby rząd wspomniany mógł w tym przedmiocie uczynić: *tertio*, aby polecone zostało królowi pruskiemu ubezpieczenie praw ludności niemieckiej w reorganizować się po polsku mającej części księztwa Poznańskiego ; wreszcie *quarto*, aby mieszkańcom polskim Prus zachodnich oświadczyć, że prawa ich narodowości już przez ogólne w tej mierze Sejmu wyrzeczenie, w dniu 21 maja nastąpione, dostateczną protekcyę znajdują.

Prezes sejmu, p. Gagern, odczytał następnie świeżo rąk swoich doszłe pismo czternastu deputowanych polskich na sejmie berlińskim, którzy pod datą 17go lipca protestują najmocniej przeciw zamierzonemu podziałowi swojej prowincyi, jako też co do samej kompetencyi parlamentu frankfurtskiego w przedmiocie o którym mowa, a to témbardziej, że zgromadzenie narodowe czyli sejm berliński, co właśnie i to prawie jednomyślnością był uchwalił, pod dniem 4go lipca, wyznaczenie osobnej komissyi, celem rozpoznania kwestyi między Polakami a Niemcami w Poznańskiém. Podpisani byli na tém piśmie : pp. A. Lipski, Dr. Zawadzki, Trąbczyński, Strybel, Aleksander Brodowski, ksiądz Rychter, Lisiecki, Szuman, Marcelli Żółtowski, doktor Piegsa, Taczanowski, Cieszkowski, Bażyński i Tuczapski. Odczytano dalej dwanaście różnych zmian i dodatków do przedstawienia komissyi, a były między niemi i takie, jak naprzykład deputowanych : Nauwerka, Reha, Schafratha i Rugego, które nietylko nie dopuszczały

(2) W tej liczbie adres grona sejmowego w Paryżu, którego tłumaczenie niemieckie, wydrukowane we Frankfurcie, rozdawali tam delegaci nasi.

podziału księztwa Poznańskiego,lecz i przywrócenie niepodległej Polski zawierały, a deputowany Arnold Ruge, wniósł przytém kwestyę przedwstępną, czyli reprezentantom tych części Poznańskiego, które do Niemiec przyłączone być mają, jakkolwiek już tymczasowo należą do Izby, przysłużać ma prawo zabierania głosu i wotowania w materyi, gdzie byliby i sędzią i stroną... Po dosyć długiej nad tym ostatnim punktem dyskussyi, Izba *par assis et lévé*, zadecydowała, że w mowie będący reprezentanci będą mogli brać udział w obradach, lecz większością 234 głosów przeciw 182, prawa im do stanowczego *votum* odmówiła.

Z zapisu mowców do dyskussyi pokazało się, że ich czterdziestu pięciu chce mówić za wnioskami komissyi, a dwudziestu siedmiu przeciwko nim. Pierwszy głos zabiera oczywiście raporter komissyi, pan *Stenzel*. Treścią jego mowy, czyli całego kursu historycznego, tak długiego, że aż go prezes zwracał do ściślejszego trzymania się materyi, było dowodzenie, że w Polsce istniały od wieków jakby dwa narody, szlachta i chłopi; że pierwsi nadużywali wciąż swojej władzy, że im też tylko przez podziały krzywda się stała, dzisiaj więc, kiedy okoliczności nie dozwalają całej Polski przywrócić, a nawet jest podług mowcy obawa, ażeby przywrócona znów w ręce rządu szlacheckiego nie wpadła, zróbmy powiada, choć z jednej części Poznańskiego po polsku reorganizować się mającej próbkę, jakby to przyszłość narodu polskiego na elemencie prawdziwej jego większości, to jest chłopów, oprzeć i utwierdzić się dała, i z tej to jedynie teoryi wyprowadzić można bardzo łatwo usprawiedliwienie powyżej już przytoczonych wniosków komissyi. *Goeben* doktor z Krotoszyna, występuje następnie z zuchwałém twierdzeniem, że te kilkakroćstotysięcy Niemców, które jego i jego kolegów do Frankfurtu wysłały, chcą *coute que coute*, być wcielonemi do Rzeszy, i że o to zbrojną walkę z Polakami staczać są gotowe. Ta mowa nie bez talentu powiedziana, miała na celu podłechtać jak najsilniej miłość własną wszystkich zapaleńszych Teutonów w Izbie obecnych, przedstawiając im, na jakich to bohatérów po za granicami dzisiejszej Germanii, rachować im się godzi.....

Senff, adwokat z Inowrocławia, popiera poprzedzającego mowcę dowodząc, że Niemcy z jego okolic, to jest od Bydgoszczy i całego kraju nad Notecią, koniecznie przyłączenia do Rzeszy żądają, i numerycznie ludność polską tych okolic przeważają o wiele.

Tu piérwszy za sprawą polską wystąpił *Robert Blum* z Lipska, rozstrzelany później jak wiadomo na rozkaz Windyszgraetza w Wiedniu. Wyłożył on naprzód z rzadkim oratorskim talentem, zasługi Polaków dla cywilizacyi, i powody, które ich dzisiejsze tyle smutne położenie szanować nakazują; przytoczył zdania nader energiczne czyje, oto właśnie ojca marszałka Izby w której obradują, starego Gagerna,

na kongresie wiedeńskim za Polską; w konkluzyi jednak nie domagał się od parlamentu wszech Niemiec, jak tylko tego przynajmniej, aby na mocy przedstawionego, lecz wcale nie dość wytrawionego raportu komissyi, stanowczej decyzyi w tym przedmiocie nie wydawał, postarał się zaś na nowo i zbliska o wyjaśnienie kwestyi na miejscu, ileby to istotnie ludności niemieckiej z pod autonomii Polaków wyzwolić przynależało.

Wilhelm Jordan z Berlina, mówił długo i zażarcie tak przeciwko Polsce jako też Polakom. Podług niego, w kwestyi podziału prowincyi Poznańskiej, nie mają się Niemcy nawet długo nad czém namyślać, bo interes kilkukroćstotysięcy współrodaków, i utrzymanie się przy arcy-ważnej granicznej fortecy Poznaniu ten podział wyraźnie nakazują; mowca zamierzył sobie jednak wykazać, że i wszystkie ogólniejsze powody za przywróceniem całej i niepodległej Polski, a mianowicie czy wzgląd polityczny, czy wzgląd na sprawiedliwość i ludzkość, dostatecznej podstawy nie mają. Co do pierwszego, wszystkie usiłowania mowcy obrócone były ku dowiedzeniu, że Polska wyswobodzona, koniecznie aż do Baltyku sięgać zechce, i że raz pogodziwszy się z Moskwą, prędzej z Moskalami przeciw Niemcom, niż z Niemcami przeciw Moskalom trzymać będzie; co do względów zaś sprawiedliwości i ludzkości, utrzymywał pan Jordan, że wyższém od nich jest to, co on nazywa *koniecznością naturalną i historyczną*! Ta to konieczność sprowadziła i usprawiedliwia podług niego, wszelkie zdobycze Germanów nad Słowianami, zdobycze, nie samym tylko orężem, lecz pracą, przemysłem i kapitałem dokonane; ludzkość zaś, to jest dobro mass, nie cierpiała bynajmniej przez zabory pruskie na Polsce, bo i owszem, dopiero pod panowaniem pruskiém powstał w tych krajach stan włościański, czyli lud prawdziwy. Mowa p. Jordan trwała więcej niż dwie godziny, przerywana była dość często sykaniami i przerywaniami lewicy, ze smutkiem jednakże wyznać potrzeba, że pomimo wyraźnej polonofobii, jaka w niej przebijała, mieściła w sobie wiele trafnych postrzeżeń, i nie mogła niestety, jak tylko wywrzeć wśród tej Izby wpływ nader szkodliwy dla sprawy polskiej.

Głos następny był głosem *Karola Vogta*, znanego naturalisty, profesora z Giessen, później jednego z pięciu członków bagnetami rozpędzonej w Sztutgardzie Rejencyi Rzeszy. Ten zacny i nader zdatny mowca do dziś zamieszkujący Szwajcaryą, z wielkiém umiarkowaniem ale nader dowodnie wykazał, że wszelkich zarzutów uczynionych w tej dyskussyi Polakom i dobrodziejstw przypisywanych Prusom co do ich postępowania w Poznańskiém, nie trzeba jeszcze brać za słowa Ewangelii; że wyjaśnienia komissyi co do stanu rzeczy w pomienionym kraju są również bardzo niedostateczne; że przed rozstrzyganiem kwestyi mającej charakter internacyonalny, jak kwestya obecna, nie trzeba też zapominać

o sympatyach świeżo wyrażonych przez Francyą dla Polski; z tych wszystkich zatém powodów uczynił wniosek, aby ministeryum Rzeszy raz jeszcze zobowiązać do rozpoznania tego przedmiotu, zanim Izba do ostatecznej decyzyi powołaną zostanie. Po tym głosie sessya, o dość późnej godzinie, solwowana.

Posiedzenie 25go lipca rozpoczęło się od mowy jenerała *Radowitza*. Protestuje on w niej, że nim żadne niechęci ku Polakom i ich sprawie nie powodują, utrzymuje atoli, że wszelkie obietnice od dnia 24go marca r. b. księztwu Poznańskiemu w Berlinie czynione były naganne, i opiera się na koniecznym interesie tak Prus jako też Niemców, aby kilkakroć sto tysięcy współrodaków do swego państwa wcielić, i fortecy Poznania dobrowolnie z rąk nie wypuszczać. Powiadają, mówi p. Radowitz, że to co zamierzamy, będzie czwartym podziałem Polski, ja zaś utrzymuję, że odstępując kilkaset mil kwadratowych kraju przez ludność po większej części niemiecką zamieszkałego, dopełnilibyśmy podziału na własnej ojczyznie Niemczech; wiemy zaś, że i to nie byłby już *pierwszy* ich podział... Co do względu na przyszłe alianse z Polakami, zapytuje się jenerał Radowitz, czy nie lepiej strzedz swoich granic samemu, niż na kogo bądź innego w tej mierze się spuszczać? Mowa ta, przyjęta silnemi oklaskami, była jedną z najszkodliwszych dla naszej sprawy, przez ciąg całej dyskussyi.

Szuselka, z Kloster-Neuburga pod Wiedniem, przemawiał za Polską z prawdziwém uczuciem. Zaczął od przypomnienia łacińskiego « *oderant quem læserint* » a stosując to do słów cierpkich przez kilku już mowców pruskich względem Polski wyrzeczonych, odparł przesadę zarzutu, jakoby Polacy sami jedni własnemu nieszczęściu byli winni, przypomniał celniejsze piękne strony ich dziejów, powstał zaś przedewszystkiém na teoryą pana Jordana i jemu podobnych polityków, co się ośmielają po swojej głowie całe narody od praw do exystencyi odsądzać; przystępując zaś do bliższego rozbioru tego co się samych Niemców dotycze, udowodnił, że to co na początku bieżącego wieku u siebie przeciw Napoleonowi chwalili, dziś przeciw sobie u Polaków ganią. Przedstawił dalej ze ścisłą wiernością, rozmaite koleje przez które przechodziło dotąd księztwo Poznańskie; przypomniał, że nie tylko prawa stanowione, jakiemi są istniejące traktaty i ostatnia decyzya Stanów zapytywanych właśnie w tej materyi przez króla, lecz i świeże postępowanie samegoż Frankfurtskiego Parlamentu w kwestyi Tyrolskiej i Czeskiej, mówią przeciw zamierzonemu podziałowi; nakoniec, rozebrawszy trafnie różne polityczne ewentualności, szkodliwość tego kroku wykazujące, zakończył swą mowę wnioskiem, aby księztwo Poznańskie tak jak jest pozostawić, aż do czasu, gdzieby z narodem polskim już niepodległym, o demarkacyą Niemiec w tym punkcie traktować było można.

Hrabia Wartensleben, Prusak, utrzymuje, że pomimo swych uczuć wcale przychylnych dla sprawy polskiej, popierać musi przyłączenie części Poznańskiego do Niemiec, a to równie w interesie swoich w tym kraju współrodaków, jako też w interesie państwa pruskiego... Podług mowcy, jest to *rzecz konieczna*, bo tu chodzi o *niemiecki* honor, o *niemiecką* wolność i o *niemieckie* dobre prawo! Dziwny zaiste honor i prawo!!!

Mowę *księdza Janiszewskiego*, dzisiejszego officyała w Poznaniu, jedynego posła Polaka wśród tej dyskussyi, markotno mi bardzo, jako Polakowi chcieć tu skracać, w całości zaś umieszczać ją trudno, gdyż była przydługa; to jedno zatém o niej powiemy, że była równie wyborna, jak wybornie powiedziana, a to tak dalece, że nie tylko galerye, ale i większość parlamentu, wcale nam nieprzychylnego, słuchały jej z nader widoczną uwagą i zajęciem. Kończyła się zaś mniej więcej temi słowy: «Panowie! Jesteście sędziami we własnej sprawie, decydować macie pomiędzy Polakami a Niemcami, a sami jesteście Niemcy. Czuję, co jest miłość ojczyzny, i znam ją dobrze, nie chciałbym więc jej nigdy i nigdzie ubliżyć, przyznajcie mi atoli, że na trudném i śliskiém stanowisku stajecie; nie tracę jednak nadziei o mojej sprawie, bo wczoraj jeszcze tu wyrzeczono, że gdyby Niemcom innych cnót niedostawało, nikt im przynajmniej nie odmówi cnoty sprawiedliwości; otóż nie tracę nadziei, i do tej cnoty w tej chwili się odwołuję, nie żądam współczucia, litości, wspaniałości, apelluję tylko do waszego uczucia słuszności, do waszej cnoty sprawiedliwości!»

Kerst z Międzychodu, mówi długo za przyłączeniem pewnej części Poznańskiego do Niemiec, lecz bez dołożenia czegoś ciekawszego do rzeczy już powiedzianych.

Klemens z Bonn nad Renem, wyjaśnił przykładami z własnej prowincyi branemi całe postępowanie rządu pruskiego, wszystko w swém państwie zlutrzyć i zprusaczyć chcącego, rzucił więc przychylne światło na kwestyę o krzywdach narodowości polskiej w Poznańskiém. Podług mowcy, mogłoby i całe Poznańskie być przyłączone do Rzeszy, lecz pod warunkiem, ażeby reorganizacya tego kraju stosownie do życzeń jego własnego sejmu nastąpiła, podział zaś jego na część niemiecką i na część polską wtedy jedynie rozpoznawanym byćby powinien, gdyby przywrócenie niepodległej Polski już następowało.

Ostendorf, z Westfalii, oświadcza się, że podziały Polski były niesprawiedliwe, i że ten kraj w swej niepodległości zmartwychwstać powinien, pomimo jednak tego wszystkiego, chce ażeby Niemcy to co już raz w Poznańskiém dobrze zagrabili i nadal w niemieckiém posiadaniu zatrzymali.

Schmidt, z Loewenberga na Szlązku, rozebrał z wielką bezstronnością, ale razem i energią, całe postępowanie rządu pruskiego w Poznańskiém i kwestyi poznańskiej, i uznał za niegodne parlamentu nowych Niemiec, aby starej monarszej polityki przyjmował na siebie solidarność, zaklinał więc Izbę do wstrzymania się przynajmniej od stanowczej decyzyi w tym interesie, zanim się przez własnych komissarzy o rzetelnym stosunku ludności niemieckiej do polskiej w prowincyi poznańskiej nie przekona.

Książe Felix Lichnowski, z Raciborza na Szlązku, (ten sam, który we dwa miesiące później, tak okropnie został zamordowany wśród Frankfurtu), mówił długo, z wielką łatwością, a razem z właściwą sobie uszczypliwością, o przyczynie, dla której podług niego sympatye dla Polaków przestały już być tak powszechnemi jak dawniej, i tę przyczynę znajdował w mięszaniu się Polaków do każdej barykadowej rewolucyi. Książe Lichnowski wręcz utrzymywał, że gdyby forteca Poznań nie była w ręku Niemców, toby potrzeba ją zdobyć, a że potrzebne są przy niej linie komunikacyjne, a zatém i względem przyłączenia do Niemiec kilku powiatów, choćby i w większości przez Polaków zamieszkałych, nie ma się nawet co namyślać. Książe Lichnowski wywodził to wszystko z najwykwintniejszą snadnością i pewnym arystokratycznym wdziękiem, który nie był bez szkodliwego dla nas wpływu na ludziach słabego umysłu w Izbie.

Na trzeciej z kolei sessyi, dnia 26 lipca, mówili znów naprzód niektórzy Prusacy, naturalnie *pro domo sua*, lecz nie widzimy tu potrzeby powtarzania ich argumentów, i dopiero *Wiesner*, deputowany z Wiednia, podniósł kwestyę do właściwej wysokości, i przypomniawszy co w tym samym Frankfurcie, przed trzema zaledwie miesiącami wyrzeczono, śmiało swe przekonanie wyrzekł, że nawet dla obrony owych niby to zagrożonych w swej exystencyi Niemców w Poznańskiém, robić nie można co właśnie żądano, to jest, zapierać się i sprawiedliwości i raz danego słowa... Wspomniawszy ów zarzut księcia Lichnowskiego o znajdowaniu się wszędzie szlachty polskiej przy barykadach, « wolę taką szlachtę, powiada, niż szlachtę niemiecką, którą znaleść można wszędzie walczącą przeciw wolności », a wiadomo że książe Lichnowski służył był właśnie Don Karlosowi w Hiszpanii. Głos swój zakończył p. Wiesner wnioskiem, ażeby całemu temu interesowi rozgraniczań w księztwie Poznańskiém przynajmniej na teraz dać pokój.

Saenger, deputowany pruski, za wcieleniem Poznania do Niemiec znowu obszernie przemawiając, nie znalazł lepszego argumentu na odbicie zarzutu, że w Szlezwigu odwołują się Niemcy do natury ziemi, w Poznańskiém do natury ludności, nad ten jeden, że prawa niemieckie do Poznania są lepsze od ich praw do Szlezwigu, bo

w pierwszym Niemcy już panują, a o drugi dopiero się dobijają!!!

Thinnes, ksiądz z Bawaryi, mówi przeciw zabieraniu Poznańskiego, a to równie ze stanowiska prostej sprawiedliwości, jak i ze stanowiska tak zwanego terrytoryalnego, podług którego dotąd parlament już był zawyrokowywał w trzech sprawach : czeskiej, tyrolskiej i szlezwickiej.

Giskra, Morawiak (dzisiejszy minister spraw wewnętrznych w Austryi) wbrew słowiańskiemu brzmieniu swojego nazwiska, powstaje jak najsilniej, i trzeba przyznać że z niepospolitym talentem wymowy, przeciw takim sympatyom dla Polski, któreby ojczyznę niemiecką choć cośkolwiek kosztować miały. Mowa ta, przez wszystkich zapaleńszych w Izbie Teutonów najżywszemi oklaskami przyjętą została.

Tu *P. Venedey*, z Kolonii,ostatni z pomiędzy obrońców naszych w toczącej się materyi, zabiera głos niezmiernie niestety słaby i rozwlekły. Pomimo najlepszych rzeczy, które miał do powiedzenia, i które powiedział, znużył p. Venedey ledwie nie wszystkich swoich słuchaczy, i wywołał tak wyraźne wybuchy niecierpliwości i nieukontentowania u swych sejmowych kolegów, że zaledwie skończył, już ze wszech stron o zamknięcie dyskussyi wołano, i zaledwie dano pozwolenie księdzu Janiszewskiemu aby odpowiedział słów kilka na jeden zarzut udziału jego w niedawnym kongresie słowiańskim w Pradze się dotyczący, poczém prezes, na ponowione nalegania większości, debaty za ukończone ogłosił, odkładając do dnia następnego i *résumé* raportera komissyi i samo już wotowanie.

Dnia 27go lipca rozpoczęła się sessya od ostatniego przymówienia się raportera komissyi, pana Stenzla, za jej już nam wiadomemi wnioskami. Treścią tego przymówienia było na nowo, że Niemcy potrzebują fortecy poznańskiej, że Niemcy nie mogą odmówić kilkakroć sto tysiącom swoich rodaków przyjęcia do swego związku, że więc zabor trzech czwartych części terrytoryum Poznańskiego *jest dla nich koniecznością*.

W materyi wotowania, stanęło naprzód na tém, że wnioski, czyli poprawki rzecz całą odkładające, lub na wcale inne pole przenoszące, przed innemi rozstrzygane być mają; wnioski zatém : Roberta Bluma, aby komissarzy federalnych na grunt posyłać, Arnolda Rugego, aby wezwać Francyą i Anglią do negocyacyi w celu przywrócenia niepodległej Polski, Szuselki, aby kwestyą rozgraniczeń w Poznańskiém odłożyć do czasu, gdy o tém z narodem polskim traktować będzie można, Doellingera, o zwołanie osobnej Konstytuánty w Poznańskiém, nakoniec Schafratha, Günthera i innych Sasów, o uznanie podziałów Polski za haniebną niesprawiedliwość i włożenie obowiązków na naród niemiecki, aby tę krzywdę nagrodził, przychodzić miały z kolei pod vo-

tum. Gdy wniosek Bluma (najmniej radykalny) większością 333 głosów przeciwko 139 odrzucony został, Blum i kilkudziesięciu innych deputowanych oświadczyli, że nie mając się za dostatecznie poinformowanych w całej tej kwestyi, uznają za swój obowiązek wstrzymać się już od dalszych wotowań, z wyjątkiem co do wniosku Schafratha, powtarzającego już tylko deklaracyę Vor-Parlamentu za Polską; w skutek czego, propozycya i dodatki Rugego, Szuselki i Doellingera, zostały *par assis et lévé* odrzucone, a pierwszy punkt wniosków komissyi przez 342 kresek przeciw 31 przyjęty; względem czego zauważyć wypada, że przy głosowaniu nad wnioskiem Bluma było w ogóle wotów 472, nad wnioskiem zaś komissyi decydowało tylko 373 deputowanych, dziewięćdziesięciu dziewięciu ich albowiem usunęło się od wszelkiego w tém udziału jak to wyżej nadmieniliśmy... Po przyjęciu i innych trzech wniosków komissyi w dopiero co opisany sposób, przyszła kolej na wotowanie niejako ostateczne nad wnioskiem Schafratha, zaproponowanym w słowach: « Zgromadzenie narodowe oświadcza, że podziały Polski były haniebną niesprawiedliwością, i że jest świętym obowiązkiem narodu niemieckiego przyłożyć się do odbudowania niepodległości tego państwa. « Obecnych członków w Izbie było wówczas 458, z tych oświadczyło się za propozycyą 101, wstrzymało się od głosowania 26, wotowało przeciw niej 331. Nieobecnych członków Parlamentu było w tej chwili 117; to jednak godne prawdziwie uwagi, a jak dziś przypominania, że z owych 331 nam i sprawie słuszności w tej stanowczej okazyi niedopisujących, *dwustu dziewięciu* uczuło potrzebę podawania zaraz pewnych explikacyj do protokółu, jako nie przystawało ich zdaniem Parlamentowi ferować jakieś wyroki historyczne lub czynić niepewne obietnice na przyszłość, lub tém podobnie; owi zaś nasi przyjaciele, *stu jeden*, byli to właśnie ledwo że nie co do jednego ci sami, którzy stojąc przy swojém prawie i mandacie swoich wyborców, wynieśli się później raczej z Frankfurtu, niż się dać przez rządy dalej ośmielone w swém działaniu, annihilować; w skutek czego rozpędzeni zostali dopiero bagnetami nieco później, jak wiadomo w Sztutgardzie!!! Oby ta nauka nie była dla dzisiejszych Niemiec i ich różnych reprezentacyj straconą!

Pisano w Paryżu pod koniec 1869 roku.

Kalixt Morozewicz.

Poseł Lubelski na Sejmach. 1830 *i* 1831 *r.*

ADRES ZEBRANIA CZŁONKÓW SEJMU POLSKIEGO

DO ZGROMADZENIA NARODOWEGO WE FRANKFURCIE.

UCHWALONY 22/5 1848 r.

Dostojni Reprezentanci Ludu Niemieckiego!

My niżej podpisani Członkowie obu Izb ostatniego Sejmu polskiego, który wśród pamiętnej walki o niepodległość swojego narodu, zastrzegł sobie uchwałami z d. 22 i 25 lutego 1831 r. moc reprezentowania i bronienia praw jego nawet po za granicami własnego kraju, jakkolwiek skutkiem siedmnastoletniego wygnania nie znajdujemy się w możności zebrania się w komplecie temiż uchwałami przepisanym, uważamy za nasz święty obowiązek wytoczenie przed was, dostojni Reprezentanci Ludu Niemieckiego, sprawy ujarzmionej naszej ojczyzny, a to tém więcej, że zachęceni jesteśmy do tego kroku oświadczeniem waszego przygotowawczego Parlamentu (*Vor-Parlament*) : « że podziały Polski za krzyczącą niesprawiedliwość uważa, i potrzebą przywrócenia jej niepodległości jest przeniknionv. » Niesiemy przedewszystkiém dzięki duchowi sprawiedliwości i szlachetności, który to oświadczenie wywołał, bo słuszna cześć przynależy narodowi, co własnej jedności, wolności i niepodległości poszukując, jedność, wolność i niepodległość innych narodów uszanować pragnie.

Polska upadła, jak całemu światu wiadomo, przez zmowę i przemoc trzech ościennych mocarstw, z których dwa do Niemiec należą i dziś mają pomiędzy wami swych reprezentantów, lecz Polska, od daty pierwszego na niej dokonanego zaboru w roku 1772, protestowała i protestuje ciągle, nie tylko mową i pismem, lecz odnawianą walką z bronią w ręku przeciw swej zagładzie politycznej, i my,co do was w tej chwili za jej nieprzedawnionemi prawami przemawiamy, widzieliśmy w roku 1831 sto tysięcy rodaków naszych niosących życie za jej obronę.

Zbytecznêm nam się wydaje przedstawiać wam tu, dostojni Reprezentanci, cały wywód krzywd historycznych naszej Ojczyzny, dołączamy jednak do niniejszego podania spis celniejszych dokumentów od roku 1772 do tej materyi się ściągających; również zbytecznêm sądzimy rozszerzać się nad niesprawiedliwością tych wszystkich dekretów o Polsce wydanych z jednej strony przeciwko jej woli,

a z drugiej pochodzących od rządów wyłącznie, nie zaś od ludów czyli prawej ich reprezentacyi; lecz pośpieszamy z wynurzeniem wam żalu naszego i uczynieniem przełożeń względem najświeższego kroku Prus co do jednej części Polski, to jest Poznańskiego, którego blisko połowa miałaby zostać wcielona do krajów związku niemieckiego a to za przyzwoleniem Sejmu Rzeszy w Frankfurcie.

Dostojni Reprezentanci! Krok, przeciwko któremu głos podnosimy, opiera się na chęci zaspokojenia pewnych dogodności dla Prus i dla Niemiec, i usprawiedliwić go usiłują objawionemi życzeniami jednej części ludności Księztwa Poznańskiego. Co do zaspokajania terrytoryalnych dogodności, czyli tak zwanych zaokrągłań granic o koszcie słabszych sąsiadów, nie wahamy się twierdzić, że zgrozą już byłoby w naszej epoce mieć jeszcze takowy systemat do zbijania przed wami, bo jeżeli Prusy większą część swych posiadłości tym tylko tytułem po kolei odzierżyły, jeżeli Rossya w ten sposób a nie inny od lat stu urosła w kolos, i bezpieczeństwu państw innych i wolności ludów zagrażający, to właśnie podobne fakta utwierdziły dziś opinię o konieczności niedopuszczania zaokrągłań politycznych takiego rodzaju, i widzimy, np. że Francya zaraz po dokonanej świeżej swej rewolucyi, pośpieszyła z oświadczeniem uroczystém, że granic swych w kierunku nawet dla siebie najważniejszym, wcale rozszerzać nie ma na widoku. Lecz pozostają nam do rozebrania powody do decyzyi o nowym podziale W. Księztwa Poznańskiego, czerpane w podaniach uczynionych do rządu pruskiego i do Sejmu Rzeszy przez jedną część ludności tegoż Księztwa.

Poznańskie, w granicach jakie mu traktaty r. 1815, jak wiadomo bez udziału Polski zawarte zakreśliły, miało jednak sobie zapewnione pewną udzielność, pewne gwarancye swej narodowości i reprezentacyi. Tą ostatnią od zaprowadzenia Stanów prowincyonalnych w Prusach w roku 1823 był Sejm Poznański i jako taki był częścią sejmu ogólnego pruskiego otworzonego w roku zeszłym w Berlinie. Kiedy Król pruski na tegorocznym sejmie zapytał się tych prowincyj, które dotąd do związku niemieckiego nie należały, czy do niego przystąpić pragną, Poznańskie, przez organ owych legalnych Stanów w Berlinie oświadczyło się *negative*. Tymczasem podane zostały przez część ludności niemieckiej i żydowskiej W. Księztwa Poznańskiego petycye do Berlina i Frankfurtu, o wcielenie tych lub owych miast i powiatów, a nawet całego Księztwa do Niemiec, i na te to jednostronne żądania, wbrew wyraźnemu oświadczeniu przez rząd pruski uznawanej krajowej reprezentacyi, wydano decyzye wyraźnie nowy podział Polski dekretujące.

Nie będziemy tu wchodzić w rachuby statystyczne o proporcyach ludności niemieckiej, żydowskiej i polskiej w Wielkiém Księztwie Poznańskiém, lecz zrobimy najprzód uwagę, że gdyby sam tylko numeryczny stosunek ludności pochodzenia niemieckiego do ludności innego pochodzenia, gdzieś po za granicami Niemiec na jednym punkcie osiadłej, miał stanowić o jej prawie, aby być przyjętą do związku niemieckiego, komitaty Saksonów na Siedmiogrodzie, miasta prowincyj nadbałtyckich w Rossyi i całe okolice w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki, miałyby daleko większe prawo do podobnego wcielenia, niż petycyonujący mieszkańcy z Księztwa Poznańskiego; bo tam ludność niemiecka i dawniej i wyłączniej w pewnych miejscach jest poosiedlana, tu zaś większa część osób petycyonujących nawet się na gruncie, o którego losach chce rozstrzygać, nie urodziła, lecz została dopiero do niego świeżo za staraniem rządu wszelkiemi sposobami Polskę wynaro-

dowić usiłującego, posprowadzana. Miałżeby Poznań, jedno z najdawniejszych miast pierwotnej Polski, dla tego tylko być ogłoszony miastem niemieckiém, że w nim dziś połowa ludności składa się z Niemców, urzędników i innych nasłańców rządu Polsce narzuconego, lub Żydów, których ojczyzna gdzie zysk, a *votum* gdzie siła? Polska od wieków stała otworem dla cudzoziemców, tak tych, co się chronili przed prześladowaniami religijnemi, jak tych, co w kraju mało przemysłowi oddanym, przewidywali korzystne pole dla zarobku swego, ztąd też wielka część ludności wszystkich znaczniejszych miast polskich składała się i składa z Niemców i Żydów; pierwsi pod magistratami własnemi i prawem chełmińskiém lub magdeburgskiém długie lata w Polsce spędziwszy, byli tém u nas, czém naprzykład jest tak zwana kolonia francuzka w Berlinie, i aż dopiero rząd pruski wywołał od nich krok polityce swojej obecnej potrzebny. Tym sposobem jak Poznań, mogłyby rządy zaborcze nie tylko znakomitsze miasta fabryczne w Królestwie, lecz i Lwów, i Kraków i Warszawę za niemieckie miasta poogłaszać; ale prawdziwie, mniemalibyśmy ubliżać wam, dostojni Reprezentanci, ubliżać zacnemu narodowi, którego posłannikami jesteście, gdybyśmy choć na chwilę przypuszczać mogli, że za ostatecznie osądzone uważać będziecie to, co we wszelkich podobnych materyach, dopiero w skutek podań jednostronnych i przez wyroki władzy niemogącej się uważać za dostatecznie bezinteresowną, postanowione zostało. Epoka w której żyjemy, epoka braterskości między ludami, epoka uszanowania dla opinii publicznej, niepowinna już przecież być świadkiem nadużycia siły i przysądzania co komu dogodne na podstawie dowodów, któreby w żadnym zwyczajnym trybunale wygranej nie zapewniły.

Historya świadczy, że Polska niepodległa nie prowadziła zaborczych wojen, że Litwa, Ruś, Prusy, Inflanty połączyły się z nią dobrowolnie, że zwykła była szanować obce narodowości naswojej ziemi istniejące, czego najlepszym dowodem to wielkie rozrodzenie się ludności obcej w jej kraju. Zapewnić nam się godzi, że Polska odrodzona uznała by łatwo potrzebę nowego porozumienia się ze swymi sąsiadami względem pewnych kwestyj delimitacyjnych, miałaby zaś wzgląd szczególniejszy na dogodność i życzenia narodów, któreby jej do politycznego odżycia dopomogły, lecz Polska niesłusznych i jednostronnych względem siebie wyroków jak nie uznawała tak nie uzna. Zważcie, dostojni Reprezentaci, że jeżeli odwieczne i rodowe nienawiści pomiędzy Niemcami a Słowianami ustają już w klasach oświeceńszych, tém jest większą potrzebą, ażeby dla podobnegoż skutku na przekonaniach klas mniej oświeconych, ścisła sprawiedliwość przewodniczyła odtąd w rozstrzyganiu każdej kwestyi pomiędzy temi dwoma wielkiemi narodowościami się agitującej, najlepszą zaś próbą tej sprawiedliwości będzie, podług oświadczenia samegoż waszego przygotowawczego Parlamentu, postąpienie Niemiec względem Polski.

Dostojni Reprezentanci! Witając z wami zorzę wolności dla wszystkich ludów europejskich za naszych dni wschodzącą, wzywamy was w imieniu nieszczęśliwego, lecz wielkiego, szlachetnego narodu naszego, abyście dla honoru, uczucia sprawiedliwości i dobrze zrozumianego interesu własnej ojczyzny, odsunęli od siebie stanowczo wszystkie nieprawe nabycia Niemiec na Polsce od r. 1772 datujące, i podali jej pomocną rękę tak, jak kiedyś ona wam ją podała pod Wiedniem, nieoglądając się na żadne rachuby chwilowej samolubnej polityki. Francya i cała oświecona Europa będą pewnie waszymi sprzymierzeńcami w tém co dla

Polski uczynicie; główny nieprzyjaciel jej sprawy jest naturalnym nieprzyjacielem i naszej i waszej wolności, wyrzeknijcie więc : czas naprawić największą polityczną zbrodnię nowszych czasów, czas przywrócić niepodległą Polskę.

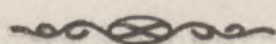
Paryż dnia 6 czerwca 1848 roku.

Książe Adam Czartoryski Senator Wojewoda.
Jenerał Hrabia Tadeusz Tyszkiewicz Senator Kasztelan.
Narcyz Olizar Senator Kasztelan.
Aloizy Biernacki Deputowany Okręgu Sieradzkiego.
Stanisław Barzykowski Poseł Ostrołęcki.
Teodor Morawski Deputowany Kaliski.
Kalixt Morozewicz Poseł Lubelski.
Józef Swirski Poseł Hrubieszowski.
Antoni Przeciszewski Poseł Kowieński.
Władysław Hrabia Plater Poseł Wilejski.
Adam Kołysko Poseł Upitski.
Józef Kaszyc Poseł Nowogródzki.
Józef Hrabia Potocki Poseł Bielski.
Karol Ursyn Niemcewicz Poseł Brzesko-Litewski.
Xawery Godebski Poseł Łucki.
Bohdan Zaleski Poseł Taraszczański.
Amancyusz Żarczyński Poseł Winnicki.

WOJENNY NACZELNIK

DWÓCH POWIATÓW NA LITWIE W 1865 r.

Ze źródeł zaczerpniętych u p. Bolesława Świętorzeckiego.



Wypadki 1863 r. otwierają dla Litwy odrębną zupełnie epokę; pokonawszy powstanie, a pewna bezkarności wobec Europy, Moskwa w nieszczęśliwym kraju wypowiedziała już jawnie, nie tylko z otwartością, ale z cynizmem nawet, dążności swoje, a potępiwszy dotychczasowe tam postępowanie rządu, jęła się środków najzupełniej bezwzględnych, dążących do wytępienia w jak najkrótszym czasie wszystkiego, co w tych prowincyach, w przeciągu kilku wieków, wyrobiła cywilizacya zachodu. Z ostatnim wystrzałem powstańczym w lasach litewskich, rozwarła się dla tamtej społeczności otchłań nowego rodzaju męczeństwa, którego celem wyraźnym, jawnie i z dumą zapowiedzianym, było zatknięcie na wszystkich świątyniach katolickich prawosławnego krzyża, wytępienie we wszystkich duszach uczuć katolickich i polskich, sponiewieranie przeszłości i jej tradycyj, a zatracenie naszego języka. Kraj, o którym z bezczelnością utrzymywano, że był od wieków rossyjskim, miał, według myśli i zapowiedzi nowych rządców swoich, stać się z ducha *zupełnie moskiewskim*, a nigdzie może lepiej nie odmalowała się Moskwa, jak w ludziach, którym przeprowadzenie tej myśli powierzyła, których nazywała nieraz pionierami swojej cywilizacyi. Każden powiat litewski, każden niemal zakątek, ma swoją z tego czasu historyę. Różna w szczegółach i drobnych rysach miejscowych, co do tła swego i ogólnego ducha, jest ona wszędzie jednaką. Przypatrzenie się temu, co się działo

w jednym powiecie, da pojęcie o wszystkich innych. Dziś opowiemy czytelnikom chwil kilka z tej historyi Wilejskiego i Borysowskiego powiatu.

I.

Powstanie wybuchło, jak wiadomo, w chwili kiedy się dopełniała reforma włościańska; ogłoszona w lutym 1861 r. ustawa wchodziła w życie; komitety po miastach gubernialnych, pośrednicy w powiatach, zajęci byli uregulowaniem nowych stosunków. Nie było w ich pracach zupełnej jedności, bo społeczność nasza nie posiadała dostatecznej ku temu spójni, w rozbiciu swojém nie wywołała jeszcze wtenczas z łona swego mężów, których kierunkowi poddałaby się zupełnie, i którzyby z głęboką świadomością jej potrzeb i dalszego celu, po obmyślonej prowadzili ją drodze. Ustawa pod wielu względami nie odpowiadała życzeniom kraju; tworząc stan przymusowy, krępowała warunki życia ekonomicznego. Przy wykonaniu jej napotykało się mnóstwo trudności i pytań, potrzebujących rozstrzygnienia, a zabierano się do nich w sposób rozmaity, w miarę tego, jak jedna lub druga ze stron interesowanych bliżej obchodziła nowe władze; musiały ztąd wynikać różne zawikłania, nie tylko te, które od reformy zmieniającej odwieczne stosunki są zawsze nieodłączne, ale i takie, które rząd z zupełną prawie świadomością i w pewnym celu stworzył. Na ogół jednak, usposobienie dla włościan pośredników, wybranych z pomiędzy dawnych właścicieli ziemskich, było najprzyjaźniejsze, i trochę ciszy i spokoju wystarczyłoby do oswojenia się z nowym rzeczy porządkiem. Powoli, na zjazdach ludzi krajowych, reformę wprowadzić mających, i tak zwanych później mężów zaufania, wyrabiały się nawet pewne ogólne pojęcia, jakby zasady, których się w urządzeniu nowych stosunków trzymać zaczynano, a wpływ nie jednego z pośredników tworzył węzły ufności między obu warstwami narodu, z największą korzyścią dla dalszego umoralnienia i rozwoju społeczeństwa.

Tego właśnie nie chciała Moskwa. Jeszcze za rządów Nazimowa na Litwie, przyszedł z Petersburga rozkaz ogłoszenia klassie rolniczej ogólnego uwłaszczenia. Dnia 1/13 maja nowe władze, przy rozwinięciu znacznej siły wojskowej, czytając we włościach ten ukaz, wyłączny nacisk na to kładły, że właściciele ziemscy i pośrednicy lud ciągle okłamywali, mówiąc że ziemia należy do dotychczasowych jej posiadaczy; jest ona bowiem cała własnością cesarza, i ten ją dzisiaj ludowi ze szczodrobliwości swojej wspaniałomyślnie darowuje. W niewiele dni później, bo 14/26 maja 1863 r. przybyły do Wilna Murawjew, miał nie tylko powstanie stłumić, ale zarazem wszystkie podstawy społeczności naszej wywrócić. Nie trudno mu było pokonać zbrojne po lasach

oddziały; siły miał ku temu aż nadto wystarczające, ale jednocześnie zapowiedział on zniszczenie wszystkiemu, co według niego na ziemi litewskiej było katolickiém i polskiém. Ogłoszony stan oblężenia, powstały wszędzie wojskowe władze, zbrojne kolumny w rozmaitych kierunkach kraj przebiegały, liczne exekucye przerażały umysły; ale tępiąc powstańców, Murawjew jeszcze kwestyę włościańską sprowadził na pole zupełnej już samowolności i bezprawia. Zamierzywszy społeczność naszą zamienić na społeczność zupełnie moskiewską, musiał przedewszystkiém pokusić się o zniesienie wszelkiej moralnej hierarchii, wszelkiego stopniowania, a dla tego potrzebował w uczuciu mass odrzeć z poszanowania przodkujące dotąd w narodzie warstwy. Tym jedynie sposobem mógł doprowadzić do tego, aby w całej prowincyi był tylko jeden lud i nad nim, jako źródło łask wszelkich i prawa: car. Ztąd cała usilność zwrócona na zjednanie dla rządu mass, zadawalniając wszystkie ich umyślnie rozbudzane pożądliwości i pragnienia, a cały nacisk skierowany na dwa cywilizacyjne u nas ogniska: dwór szlachecki i parafię. Szlachtę i duchowieństwo sponiewierać, wszelkiego je znaczenia społecznego pozbawić, dawną tradycyę w duszach zabić, Kościoł w sumieniach zachwiać, aby go później całkowicie obalić, to był cel jasny, do którego zmierzały wszystkie jego rozporządzenia, odezwy, instrukcye. Nie możemy powtarzać ich tutaj szczegółowo; zebrane razem i wydane później w Wilnie przez p. Cyłłowa, dla nauki urzędników i zbudowania przyszłych pokoleń, stanowią one tom spory in 4to. Niepodobna im odmówić wielkiej trafności w niszczeniu i dzikiej zaprawdę energii. Przedewszystkiém, powstańcy ogłoszeni za nieprzyjaciół ludu, pragnących przywrócić pańszczyznę, i zniweczyć dobre dla włościan zamiary rządu; władzom nakazano wyłącznie opiekować się ludem, bronić go i zasłaniać od gwałtów właścicieli ziemskich i okrucieństwa powstańców; ogłosiwszy przymusowy wszędzie wykup gruntów, zalecono weryfikacyjnym komissyom czynić zadość wszelkim skargom i domaganiom się włościan, co się tyczy gruntów im dogodnych, lub przez nich pożądanych; osady szlacheckie, któreby jakiekolwiek współczucie dla sprawy powstania okazały, nakazano dotychczasowym właścicielom albo dzierżawcom odbierać i oddawać je włościanom; właściciele ziemscy obowiązani są złożyć summy, jakie w kassach gminnych podczas powstania stracone być mogły, magazyny wiejskie zapełnić, kątnikom i ogrodnikom w wioskach swoich po kilka morgów gruntu wydzielić. Powtarza się razy kilka ścisły popis rodzin szlacheckich; nikomu z miejsca ruszyć się nie wolno; włość stanowi, czy kto jest podejrzanym czy nie; podejrzani idą do więzień, folwarki ich przechodzą pod zarząd skarbowy, a własność ruchoma, inwentarz, sprzedaje się publicznie, często rozdawanym bywa w nadgrodę za wierność. W dodatku, od po-

łowy 1863 roku spadają na tychże właścicieli ziemskich coraz cięższe kontrybucye, wybierane w nadzwyczaj krótkim przeciągu czasu, w dniach kilku, najwięcej w dwóch tygodniach, prowadzą one za sobą przy najmniejszém opóźnieniu, sprzedaż publiczną ruchomości. Wszystkie środki użyte dla zniszczenia i doprowadzenia do nędzy jednych, wszystkie pokusy rozwarte przed drugimi.

Z duchowieństwem katolickiém postępowano tak samo. Przed dwudziestu laty sądy wojenne skazując kapłanów za tak zwane przestępstwa polityczne do ciężkich robot lub na zaludnienie, wymagały zdjęcia z nich kapłańskiego święcenia; Murawjew już sobie i tego trudu nie zadawał; wieszał i rozstrzeliwał duchownych jak innych, najmniejszej nie zwracając uwagi na ich charakter kapłański; więzienia i drogi na Sybir wiodące przepełnione były sługami ołtarzy, a pozostałych oddano nie tylko pod najściślejszy dozór, ale postawiono w najzupełniejszej od władz świeckich zależności, w pełnieniu nawet zwykłych obowiązków kościelnych. Processye nie dozwolone; kazalnice oniemiały, bo żywe z nich słowo zakazane. Biskup nie ma prawa naznaczyć do żadnej parafii proboszcza, a nawet wikaryusza bez zgody gubernatora, który przed udzieleniem pozwolenia wymaga zapewnień, że kandydat pod względem politycznym zupełnie rządowi odpowiada. Swiątynie nasze zamykają się lub przerabiają na cerkwie schyzmatyckie, kassują się klasztory, a mnichom rozproszonym po prowincyi zakazano nosić suknie zakonne, aby te w sercach ludu nie wzniecały dawnych pamiątek i uczuć; muszą pod grozą ciężkiej odpowiedzialności, przebrać się w suknie duchowieństwa świeckiego. Język polski już tylko w życiu prywatném, domowém, rodzinném cierpiany.

Głównymi wykonawcami rozporządzeń rządu w powiatach, a prawdziwymi panami mienia i życia mieszkańców, byli tak zwani wojenni naczelnicy. Oni dowodzili rozłożonemi w powiecie wojskami, im podlegali zupełnie sprawnicy i stanowi, tak zwani urzędnicy policyi ziemskiej, oni zatwierdzali wyroki miejscowych sądów wojennych, które najczęściej dyktowali sami, oni nakładali sztrafy, im wyłącznie był poruczony dozór nad duchowieństwem i szlachtą, i oni to stanowili, czy kto jest podejrzanym lub nie, a więc czy ma być uwięzionym i z majątku wyzutym, czy też w domu pozostać może; a instrukcya wyraźnie w jednym tylko razie groziła im odpowiedzialnością, gdyby jakąkolwiek okazali pobłażliwość. Wybierano na te stanowiska, według rozkazu Murawjewa, ludzi znanych ze ścisłego wypełniania służby, przytomnych i sprężystych, przedewszystkiém sztab oficerów stojącego na Litwie korpusu. Pod naciskiem rozbudzonych w Moskwie namiętności, i stronnictwa które wtenczas uzyskało przewagę, a wkrótce do *nihilizmu* doprowadzić miało, napłynęło zwolna do Litwy mnóstwo cywilnych urzędników, zupełnie już do nowego, *postępowego*

w Moskwie pokolenia należących; tym dostały się przedewszystkiém posady pośredników i członków weryfikacyjnych komissyj. Ale Murawjew nihilistą w takiém znaczeniu wyrazu nie był. On jeszcze dawną, mikołajowską Moskwę reprezentował i w duszy nosił. Naznaczeni też przez niego wojenni naczelnicy, byli po większej części starzy wojskowi, zazwyczaj krzyżami ozdobieni i już nie raz do administracyjnych posług to na Kaukazie, to w innych miejscach używani. Były to typy od młodych *działaczy* bardzo różne, chociaż z nie jednej strony im także pokrewne.

Jednym z takich wojennych naczelników był jenerał Kaładiejew z którym właśnie zapoznać mamy czytelnika. Typ szczególny, łączący w sobie dziwne przeciwieństwa, a między Moskalami bardzo pospolity i dla tego tém ciekawszy. Mały, krępy, włosów ciemno-rudawych, zdradzał w swych rysach wyraźne pochodzenie tatarskie. Już w kadeckim korpusie odznaczający się bystrością pojęcia, znanym był osobiście Mikołajowi, i jako młody jeszcze oficer raz od niego pierścień brylantowy otrzymał, za grę wojskową w której celował, a którą cesarz też lubił. Służył później na Kaukazie i pierś miał krzyżami okrytą. Dla władzy carskiej nosił w duszy głębokie, wewnętrzne uszanowanie, o wielkości Rossyi był przeświadczony. W obejściu z podwładnymi gruby, w wyrażeniach często do najwyższego dochodzący cynizmu, znalazłszy się w salonie, umiał być rozmownym i jak utrzymywano, miłym. Wielbiciel utworów Lermontowa, botanikę szczególniej lubił, wiele godzin jej poświęcał i rozległe w tej gałęzi wiadomości posiadał; nie było końca opisom, kiedy o kwiatach i drzewach Kaukazu opowiadać zaczął. Poruczoną sobie władzą upajał się łatwo i jeszcze łatwiej jej nadużywał, poszanowania człowieka żadnego nie miał, własnego interesu nie zapominał. Mianym był w armii za człowieka uczonego i lubiącego naukę, a w wypełnieniu danych sobie poleceń nie znającego skrupułów. W połowie 1863 r. jeszcze w stopniu pułkownika, mianowany wojennym naczelnikiem powiatu i miasta Oszmiany, rozwinął tam wielką, jak wyrażano się urzędowie, sprężystość i czynność. Nie miał wprawdzie zręczności dowieść bohaterstwa w boju z powstańcami, ale w sądzeniu uwięzionych przeszedł nawet żądania Murawjewa, bo w przeciągu kilku miesięcy zatwierdził aż siedem wyroków na śmierć, wydanych przez komissyę wojskową. Między skazanymi przez niego na szubienicę znajdował się i 14to letni student, którego harde odpowiedzi w oczach miłośnika Lermontowa zdawały się zdradzać niepoprawnego buntowniczego ducha. Wielkorządca Litwy, który chcąc grozą przerazić umysły, dbał jednak oto, aby władza calutka została w jego ręku, i aby nikt z podwładnych granic sobie naznaczonych nie przekraczał, a we wszystkiém odnosił się do niego, znalazł, że uczony botanik za nadto już *siarczystym* (sierditыj) był patryotą i odwołał go z posady wojen-

nego naczelnika, wynagradzając usługi stopniem jenerała, przy czém mu jakieś w korpusie dowództwo powierzył.

II.

Na takiej posadzie znalazł Kaładiejewa rok 1865, w którym Litwa w osobie jenerała Kaufmana nowego miała dostać wielkorządcę. Powstanie od dawna już było stłumione, właściciele ziemscy i duchowieństwo katolickie przedziesiątkowane, w znacznej części zaludniało już odległe Rossyi gubernie, albo pracowało w syberyjskich kopalniach; pozostali, wszelkiego znaczenia społecznego pozbawieni, na mieniu zrujnowani, ze wszystkiego wyzuci, zdawało się że już żadnych powodów do nowego prześladowania dać nie mogą; ekonomiczny zaś stan kraju wymagał gwałtownie zmiany systematu. Na wieść o odwołaniu Murawjewa, myślano przez chwilę że zmiana taka nastąpi; a że nie tylko ludność polska, z właściwą wszystkim cierpiącym i nieszczęśliwym łatwowiernością, dała się złudzić podobnym nadziejom, spodziewając się chociażby cząstkowego wytchnienia, ale i urzędnicy moskiewscy myśl tę zrazu podzielali, dowodzi najlepiej ówczesna ich trwoga, i żale jakie w licznych telegramach ukochanemu naczelnikowi do Petersburga przesyłali. Jenerał Kaufman, urodzony podobno w Warszawie, mówiący dobrze po polsku, miał pozory gładkiego, nie drapieżnego przynajmniej człowieka, w istocie był giętkim i usłużnym dworakiem; obiegały wieści, że znający go kiedyś na Kaukazie rodacy, chwalili jego łagodność; opowiadano sobie, że był uczciwym, zapominano, że dla tak zwanej karyery prawosławie przyjął; myślano więc, że przynajmniej najbardziej krzyczące nadużycia poskromi. Rychło wszyscy wyprowadzeni zostali z błędu. Dnia 14/2 maja Murawjew przesyłając na imię Kaufmana dziękczynny reskrypt dawnym podwładnyn swoim, wypowiedział w nim, że chociaż teraz oddalony od Litwy, duchem będzie brał udział we wszystkich dobroczynnych działaniach dążącyh do wytępienia w tej prowincyi *panowania polskiego* i utwierdzenia w niej prawosławia i narodowości moskiewskiej; Kaufmann objeżdżając wielkorządztwo całe, wypowiadał wszędzie stanowczo i wyraźnie, że dotychczasowy systemat ani na jotę zmienionym nie będzie. I w istocie, cała różnica jakiej doznano wkrótce, zależała na tém, że machina rządowa, z odjazdem Murawjewa straciła główną sprężynę, która z żelazną, nieugiętą mocą, ruch wszystkim kółkom nadawała. Odtąd, każde z tych kółek z większą zaczęło obracać się dowolnością; zamiast jednego, wszechwładnego dyktatora, kraj dostał ich mnóstwo; każdy teraz powiat, każdy prawie zakątek miał swojego pana, a niebawem znalazło się wszędzie po kilku, bo z rządami Kaufmana rozwinął się właści-

wie przeważny, a wszystko rozprzęgający wpływ tak zwanych *działaczy* nowożytnych. Murawjew z dawnej rossyjskiej familii pochodzący, z razu bliskim nawet Dworu nie był; jenerał-piechoty, nie miał stopnia jenerał-adjutanta cesarskiego; później dopiero nadany mu order świętego Andrzeja pierwszej klassy zbliżył go do panującej rodziny. Reprezentując u nas ducha zwycięzkiego narodu moskiewskiego, z całém okrucieństwem i dzikością chciał naszą społeczność na swoją przerobić, ale tę właśnie swoją pojmował on taką jaką była przed nim: karną, posłuszną, z wszechwładnym cesarzem na czele, ale i z pewną hierarchią, z pewnemi uprzywilejowanemi klassami, może nawet czasem nie bez zwrotu w duszy do bojarszczyzny dawniejszej. Jenerał Kaufmann, człowiek zupełnie nowy, najpotulniejszy jenerała Milutina podwładny, jako taki do dzisiejszego Dworu zbliżony, już carski jenerał-adjutant, żadnych w sobie nie przynosił tradycyj, złych czy dobrych, był ślepym wykonawcą danych sobie poleceń, sługą panującej w tej chwili opinii. Z nim Moskwa Mikołaja ustąpiła miejsca w administracyi *młodej Moskwie*, tak zwanej Moskwie *przyszłości*. Systemat jej w Królestwie kongresowém wprowadzać zaczął komitet urządzający, z księciem Czerkaskim, Sołowjewem i całym zastępem ich politycznych przyjaciół; a odbiło się to i na Litwie. Polska była uosobionym nierządem, powtarzał ciągle w rozwlekłych swych przemowach teraźniejszy władca i patrzył spokojnie, jak każdy prawie z niezliczonych urzędników wszystko do góry przewracał, chcąc niby jakiś idealny, a w rzeczy samej bezmyślny, z namiętności nihilistycznych wylęgły ład, wszędzie zaprowadzić. Jenerał Kaładiejew, znany nowemu wielkorządcy jeszcze z Kaukazu, znowu do dawnych obowiązków powołanym został. Poruczono mu teraz, aż dwa razem powiaty: Wilejski i Borysowski, a całe jego znalezienie się tam w czasie kilkomiesięcznego piastowania władzy, jak z jednej strony maluje doskonale człowieka i zamęt moskiewskiej administracyi, tak znowu z drugiej, da nam miarę tej moralnej katuszy na jaką społeczność nasza wystawioną została. Czuły miłośnik kwiatów i Lermontowskich poezyj, puściwszy wodze wewnętrznym instynktom, w fantazyach swoich, w pogardzie dla duchowieństwa katolickiego, w obejściu się całém, przypomina cara Piotra i najmniej okrzesanych przodków swoich z czasów Katarzyny. Najlepiej o tém przekona samo opowiadanie.

Wiosna 1865 r. i początek lata odznaczyły się licznemi bardzo pożarami. W Rossyi całej paliły się miasta; wiemy że w tymże czasie w Galicyi także jedno prawie po drugiém gorzało miasteczko. Bełz, Radomyśl, Tarnopol, Kulików, Rohatyn, Kołomyja, Horodenka, i t. d. I Litwa temuż uległa losowi: wioski, miasta i miasteczka, dwory szlacheckie niszczył ogień; podpadły tej klęsce koleją, że wymienimy tylko niektóre miejsca: Witebsk, Newel, Mir, Borysow, Dzisna, Wilejka,

Mińsk, Grodno, Lebedziewo, Dokszyce, Kurzeniec, Gródek i t. d. Przerażenie opanowało umysły: po tylu doznanych klęskach, upatrywano w tém jakby fatalną, nieuniknioną zagładę; ludność żydowska wynosiła się nieraz gromadnie z całém mieniem swojèm w dni oznaczone, przekonana, że miasta albo miasteczka na jakiś tajny rozkaz palić się będą. Rząd postanowił z tego skorzystać, aby winę tych nieszczęść zwalić jeszcze na nas, a obwiniwszy szlachtę, zaciętą przeciw niej zawziętość w massach wywołać. Katkow kierujący wtenczas opinią publiczną, oskarżał Polakow o podpalanie; przyjazna Moskwie Augsburska gazeta przypisywała to tajnemu Rządowi Narodowemu, jako zemstę za niepłacone podatki; *Kuryer wileński* w czerwcu wystąpił z wyraźném oskarżeniem wychodźtwa polskiego, że ono kraj pali i emissaryuszów w tym celu wysyła. Kaufmann kazał Kaładiejewowi wykryć podpalaczy, i znaleść ich między właścicielami ziemskimi. Gorliwy wojenny naczelnik wziął się do rzeczy i w tym celu puścił się na objazd poruczonego sobie kraju. Tu się nam w całém odmaluje świetle, a użyjemy do tego własnych jego wyrazów, o ile na to mowa nasza i uszanowanie dla czytelnika polskiego pozwolą.

Wjeżdżając do swoich powiatów, zawczasu rozkazał, aby na każdej stacyi pocztowej, po drodze wiodącej z Wilejki do Dokszyc, czekali go okoliczni włościanie; ziemska policya zbierała więc ludność rolniczą, bez względu na zatrudnienia jej gospodarskie, a jenerał w czasie przeprzęgania koni, przygotowywania dla niego przekąsek i obiadów, miewał do czekających go nie raz od dni kilku, przemowy. Zapowiedziawszy, że rząd już odkrył sprawców pożarów, i wie dokładnie że się tém zajmują dawni właściciele ziemscy, szlachta pochodzenia polskiego, bo się mści tym sposobem za udzielone włościanom prawa, za zniesienie pańszczyzny i rozdanie gruntów, wojenny naczelnik wzywał zgromadzonych aby pomogli rządowi do wytępienia wszystkich podpalaczy, dostawiając mu sami winnych. A nie trzeba koniecznie dodawał, żeby byli na uczynku złapani; mnie dosyć waszego podejrzenia; już ja sam prawdę z nich wydobędę, wy tylko wskażcie mnie tych których w okolicy swojej podejrzywać możecie. Wam dosyć powiedzieć: winien; już ja osądzę. Powtarzając to wszędzie po drodze, dojechał jenerał do Dokszyc. Tu już cała ludność miasteczka zebraną była na rynku; znajdowali się śród niej i księża miejscowi, był także właściciel ziemski, Waleryan Węcławowicz. Kaładiejew, rozlokowawszy się w jednym z domów miasteczka, usiadł na ganku, i kazał do siebie przyprowadzić tłum cały. Wysoka postać Węcławowicza pierwsza zwróciła jego uwagę: A ty kto? zapytał — Właściciel ziemski (po rossyjsku *pomieszczyk*) — Czemu tu siedzisz? — Aresztowany. — Za co? — Nie wiem. — A! nie wiesz, to dowiesz się u mnie w Borysowie.—Byłem pośrednikiem.—Toś pewno podał się z in-

nymi buntownikami do dymissyi?—Mnie rząd sam dymissyi udzielił. —To z ciebie taki ptaszek, że rząd musiał cię przepędzić, dowiedziawszy się zawczasu kim jesteś? a czy ty wiesz, że ja mogę ciebie powiesić, o tak poprostu powiesić, ja jenerał Kaładiejew mogę ciebie powiesić, mnie cesarz dał władzę; ja twoją sprawę przepatrzę do dna, wszystko z niej wydobędę, niech no cokolwiek, będziesz wisiał. — *Słuszaju*, była odpowiedź. Rozmowa w tym tonie trwała przynajmniej kwadrans, kiedy oczy jenerała śledzącego wrażenia wyrazów swoich na słuchaczach, padły na księdza Domaszewicza z sąsiedniej parafii, który znużony długiém staniem, prawą nogę wysunął był naprzód. « A to co łajdaku, krzyknął jenerał; czy tak stać trzeba przed naczelnikiem?; ręce wyciągnąć (*ruki po szwam*)!! ja tu was wszystkich wyuczę.—Ktoś z wojskowych otaczających mowcę, podskoczył do księdza i wyprostował go jak żołnierza moskiewskiego we froncie. Jenerał wtenczas zwrócił się do miejscowego proboszcza, księdza Skorulskiego, już bardzo podesłych lat starca. No, teraz pogadamy z tobą : a ile klecho masz dzieci?—Kilka tysięcy, odpowiada proboszcz; bo tylu liczył parafian. — Głupiec, krzyknął jenerał, ja ciebie pytam ile masz swoich własnych dzieci, przez ciebie samego spłodzonych? — Nigdy ich niemiałem, i jako kapłan mieć nie mogłem, a dzisiaj same już lata moje...—Kłamiesz, przerwał Moskal, księża do śmierci jak koguty, u nich zawsze dzieci się rodzą. Zrewidować mnie dom księdza natychmiast, zawołał, i przyprowadzić tu cały seraj i dzieci.» Poszła na rewizyę komenda : tymczasem jenerał zwrócił się do mieszczan i żydów, ostrzegając ich, żeby się mieli na ostróżności, bo rząd odkrył już ogromny polski spisek, mający na celu spalenie wszystkich wsi i miasteczek; zajmują się tém właściciele ziemscy i szlachta; mnie jenerała Kaładiejewa, dodał, cesarz tu przysłał, żeby was od tej plagi oswobodzić—pomóżcie mi, wydając podejrzanych. Jeszcze trwała przemowa, kiedy wracający z plebanii wysłańcy jeneralscy przyprowadzili sześćdziesięcioletnią kucharkę, kilka bab szpitalnych, i chłopaka któremu proboszcz dawał wychowanie. Jenerał znowu zwrócił się do ks. Skorulskiego i pokazując chłopca : — A co, powiedział, przyznaj się, że to twój syn. — Nie, odrzekł proboszcz, chłopak jest synem biednego z okolicy szlachcica; ma jeszcze ojca i matkę. — Kłamiesz, wszystkie klechy kłamią; ja im nigdy nie wierzyłem i nigdy nie wierzę; to syn twój niezawodnie. Wydaj mnie rewers na piśmie że będziesz go karmił i wychowywał. — Po co rewers, kiedy ja dobrowolnie biednych rodziców dziecko wziąłem, to go sam nie opuszczę. — Kłamiesz, a ja ci raz jeszcze powtarzam, że popom nie wierzę; dawaj rewers. — I proboszcz rewers napisać musiał. — « A ty ptaszku co stać nie umiesz, zagadnął teraz drugiego księdza, ty ilu masz takich chłopców?» — Przestraszony ksiądz nic nie odpowiadał. — « Widzisz, dodał jenerał, ten stary uczciwszy od was; u niego

syn przynajmniej odziany, a u was młodszych, dzieci rój cały, a wszystko to obdarte, głodne, świnie im paść każecie sami używając wygódek; znam ja was»... Cała ta rozprawa trwała parę godzin, po czém jenerał pozwolił wszystkim rozejść się do domów, rozkazawszy, żeby gotowi byli stawić sią na każde zawołanie, a podpalaczy strzegli się i wydawali mu ich zawczasu.

Z Dokszyc jenerał ruszył do Biehomla, ztamtąd do Mściża, znacznej majętności Wołłowiczów; w obu miejscach zwiedzał cerkwie i gminne zarządy, włościanom wszędzie toż samo prawił, o spisku szlachecko-polskim na ich domy i mienie, o konieczności wydania mu podpalaczy, o sądzie włościańskim, który on tylko zatwierdzać i wykonywać będzie; prawdziwym dla fantazyi jego żywiołem było spotkanie ze szlachtą albo z duchowieństwem naszém; ilekroć mu się to zdarzyło, przemowy miały odrębny charakter. W Biehomlu, postrzegłszy dwa słupy murowane i dowiedziawszy się, że były postawione na pamiątkę jubileuszu, kazał je zniszczyć do szczętu, a gdy włościanie ręki do tego przyłożyć nie chcieli, użył żołnierzy i sam nie odszedł, póki ostatnia cegła rozbitą nie została.

Do Mściża przyjechał o północy, i zaraz Wołłowicza obudzić i do siebie przyprowadzić rozkazał; nim przyszedł, obejrzał zewnątrz cerkiew i koło niej położony cmentarz, a gdy mu się ogrodzenie jego nie dosyć dobrém wydało, napadł od razu na przybyłego; gmina zgromadzona obecną była przy tej rozmowie, równie jak kompania piechoty, stojąca w Mściżu z kapitanem swym Maksimowiczem. « Jakże ci nie wstyd pan Wałłowicz, że przodkowie twoi, bo oni wszyscy byli prawosławni, leżą na ziemi nie ogrodzonej, a ty mając lasy o tém nie pomyślisz»? — « Panie jenerale, odpowiada Wołłowicz, kto dał drzewo na zbudowanie trzech cerkwi, tenby go pewno i na oparkanienie cmentarza nie pożałował ». — « Kłamiesz, wy wszyscy kłamiecie, a ja w Wilnie słyszałem już, że tu jest jakiś Wałłowicz».—«Bardzo to dla mnie zaszczytnie, że p. jenerał aż w Wilnie słyszał o takiej małej, nic nie znaczącej osobie.» —« A to co znowu? co ci do łba wlazło? myślisz ze mną żartować, ja tu przyjechałem uczyć was, rozumiesz, *uczyć*, a nie bawić się z wami. Kapitanie Maksimowiczu, wyprowadzić masz najściślejsze śledztwo, czy prawda, że Wałłowicz darował drzewo na budowę trzech cerkwi i dawał je także na oparkanienie» . Tu głos zniżył, i rzekł do oficera na ucho : ty bracie tak zrób śledztwo, żeby się wszystko co twierdzi Wałłowicz okazało kłamstwem. — *Słuszaju*, odpowiedział Maksimowicz, ale później śledztwa sumiennie dopełnił. Rozmowa z Wołłowiczem trwała do drugiej; wtenczas przyszło na myśl jenerałowi nakazać rewizyę we dworze, a zwłaszcza w mieszkaniu właściciela; pobudzono kobiety i dzieci. Dowiedziawszy się o pobycie tam dwóch guwernantek, jedną z nich Polkę, kazał Ka-

ładiejew odesłać natychmiast do Wilejki, zkąd była rodem, drugą Francuzkę dostawić razem z Wołłowiczem do Borysowa; sto pięćdziesiąt rubli sztrafu za trzymanie guwernantek musiał zapłacić Wołłowicz.

W miasteczku Ziembinie, dokąd ze Mściża się udał, nie znalazł Kaładiejew cerkwi, wszedł więc do katolickiego kościoła, i nie zrzucając czapki, przechadzał się po nim jak po stodole, prowadząc z księdzem rozmowę w rodzaju tej, jakiej próbę widzieliśmy w Dokszycach. Opatrując wszystko, wszedł na stopnie ołtarza, i wydostał monstrancyę. Daremnie ksiądz ostrzegał, że do naczynia przechowującego Przenajświętszy Sakrament, kapłan nawet gołemi rękami dotknąć się nie ma prawa: jenerał na to nie zważał; odkręcił, przewracał naczynie, a wydobywszy puszkę szklanną, (zwaną *luna*) do której wkłada się ciało i krew Pańska przy wystawieniu Sakramentu, obrócił się do proboszcza z zapytaniem: « A to cóż za szkiełko? kobietki przez nie wypatrujesz klecho?» — Nie było odpowiedzi; lud obecny musiał stłumić w sobie oburzenie.

Takim sposobem odbyła się piérwsza podróż jenerała po oddanych mu w zarząd powiatach. Nie będziemy prowadzić za nim czytelnika z miejsca na miejsce, bo wszędzie mniej więcej powtarzało się toż samo. Dojechał do świeżo spalonego Borysowa, gdzie wszystkich za interesami bawiących właścicieli ziemskich aresztować kazał; wróciwszy ztamtąd przez Łohojsk do Mińska, odwiedził znowu Wilejkę, gdzie podobnyż wydał rozkaz, a w każdej gminie i w każdém miasteczku po drodze, zbierał ludność i toż samo jej prawił o szlachcie polskiej, która kraj pali i niszczy, o wykrytych jej zamiarach, o wydawaniu mu podejrzanych. i t. p. Lud rolniczy słuchał przemów obojętnie; nie przywiązywał do nich żadnej wiary; w codziennych zatrudnieniach swoich niepokojony, złorzeczył prędzej tym wszystkim objazdom, a wiedząc z doświadczenia, że póty cicho i spokojnie póki się żadnych z władzą nie ma stosunków, nie rad był wcale częstemu oglądaniu jenerała i całej jego świty. Cynizm w obejściu z duchowieństwem, oburzał wewnętrzne jego religijne uczucia. Nigdzie z żadną skargą na dawnych właścicieli do Kaładiejewa się nie udał. Widział jednak poniżenie i poniewierkę jakiej doznawali ci, których jeszcze tak nie dawno miał za panów i przewodników swoich; przez których złe i dobre od wieków już spływało na lud wiejski, i dziwne myśli musiały budzić się w duszach.

Wieśniak litewski wie, że jak mnóstwo burz po nad głowami jego ojców przeszło, a oni na miejscu zostali, tak wiele ich jeszcze po nad nim samym i jego dziećmi przeminie, a ich z odwiecznych siedzib nie wyrzuci; spokojnie też patrzy na wszystko co go spotyka. Ludność izraelska, prawdziwy proletaryat w kraju składająca, bardziej od chwili

obecnej zależna, jakkolwiek twarda we wszystkiém co się jej wewnętrznego, odrębnego życia dotyczy, takiego spokoju nie miała. W obec wypadków następujących po sobie przez lat parę w kraju, struchlała; pilnując własnego, chwilowego interesu, dała się nieraz użyć władzom za narzędzie, i nieprzyjaźnie względem prześladowanych klas dzisiaj wystąpiła. Nie z przekonania, ale z obawy i dla chwilowego zysku. Na niej przemowy Kaładiejewa większe robiły wrażenie.

III.

Kaładiejew po odbytej podróży, zabawiwszy dni kilkanaście w Mińsku, wydał rozkaz podwładnym swoim w Borysowskim powiecie, aby wszystkich właścicieli ziemskich, całą szlachtę której papiery zatwierdziła heroldya, i wszystkich księży kotolickich, zebrali na 15ty lipca do Borysowa. Sztrafy pieniężne, a nawet i więzienie miało spotkać tych, którzyby się do tej woli naczelnika nie zastosowali. Pod taką grozą, zebrało się około pięciuset osób. Przybyli do miasta musieli zacząć od przedstawienia się miejscowemu naczelnikowi wojennemu, którym był niejaki major; ten zapowiedział, że mają czekać przybycia jenerała, który dnia przyjazdu nie naznaczył. Trzeba było umieścić się w miasteczku, niedawno nawiedzoném przez pożar, gdzie o mieszkania nie było łatwo -- i czekać. Zapobiegając temu aby nikt nie wyjechał, dano przybyłym stróżów; jeden żołnierz miał obowiązek pilnować dziesięciu przyjezdnych, i ściśle tego przestrzegał. Położenie zgromadzonych było nadzwyczaj przykre; większą ich część składała biedna zagonowa szlachta, dla której praca około roli stanowiła wszystko. Wielkie powodzie w jesieni 1864 r. nie pozwoliły w wielu miejscach dokonać zimowych posiewów, nędza ostateczna już zagrażała, i tylko usilną pracą można się było od niej wyratować. Tymczasem odrywano rolników od ich gospodarstw w chwli najważniejszej, gdzie nie tylko dzień każdy, godzina prawie była drogą; a jeżeli ten kto sam zagon swój uprawiał cierpiał na tém, że nie mógł kosy wziąść teraz do ręki, to i większe gospodarstwa, przy zmianie ekonomicznych stosunków, wielką stratą okupywały brak w tej porze pilnego dozoru ze strony właściciela. Wydatek w miasteczku był także ciężką dle wielu plagą. Żydzi wiedząc że ich goście wyjechać nie mogą, nakładali ceny dowolne, grożąc, że strasznemu jenerałowi skarżyć się będą za wszelkie sprzeciwianie się. Niejeden, nie mogąc sobie inaczej poradzić, oddawał z góry wszystko co przywiózł z sobą, prosząc tylko pokornie, aby Izraelita gospodarz był łaskaw zostawić mu cokolwiek na drogę do domu. Potomkowie butnej szlachty, mieli wypić aż do dna kielich największych upokorzeń.

Wśród tych wszystkich przykrości, nie pewni co ich za przyjazdem jenerała spotka, bo nikt nie wiedział, po co ich zgromadzono, czekali tak wszyscy do 28 lipca. Nareszcie dnia tego, o jedenastnj w nocy, kilku ze szlachty stojących na moście, usłyszało niezwykły turkot i hałas. Domyślili się, że jedzie nareszcie jenerał; i w rzeczy samej, poprzedzony kilku pocztowemi bryczkami, wjechał do miasteczka znany w powiecie tarantas wojennego naczelnika. Spodziewano się, że nazajutrz rozstrzygną się już losy czekających. Tymczasem trzy dni przeszły jeszcze, zanim ich przed oblicze jenerała powołano. Dnia 1go sierpnia, o szóstej z rana, pilnujący szlachty żołnierze, stukając w okna dali jej znać, aby się za pół godziny stawiła u marszałka Mokrzeckiego. Przyszli naturalnie wszyscy; możniejsi weszli do mieszkania, reszta czekała na ulicy. O ósmej marszałek poprowadził wszystkich do majora, na przegląd; tam dowiedzieli się, że właściciele ziemscy, mający własne posiadłości, mają stawić się u jenerała o pół do dziesiątej; *proletaryat szlachecki* jak go nazywał Kaładiejew, czekać go będzie pod gołém niebem, na placu spalonej w ostatnim pożarze cerkwi. Stało się zadość rozkazowi. Zgromadzonych u wojennego naczelnika major ustawiał w szeregi, jak kompanię przed jeneralskim przeglądem; gdy tego dokonał i wyprostował wszystkich, jak mówią Moskale *w strunku*, przyszedł rozkaz od jenerała, aby zebrani podzielili się na dwa skrzydła; po jednej stronie mieli stanąć widziani już pierwej przez niego, po drugiej ci, których on jeszcze nie oglądał. Dopełniono i tego, a wtenczas, po półgodzinnej jeszcze pauzie, ukazał się nareszcie Kaładiejew, w towarzystwie kapitana żandarmów Szamrajewa, znanego już nam majora, i dwóch oficerów miejscowego pułku, a nie skłoniwszy się nikomu, kazał sobie czytać alfabetycznie ułożoną imienną listę przytomnych. Po wymienieniu każdego nazwiska, oglądał od stóp do głowy osobę, jak gdyby chciał czytać w jej duszy. Między obecnymi znajdował się młody, dwudziestoletni, Zbigniew Swięcicki. Gdy to nazwisko kapitan wymówił, jenerał spójrzawszy na młodzieńca wykrzyknął. Jak twoje imie?—Zbigniew, odpowiedział zagadniony.— Ale ja pytam jak się nazywasz?—Swięciki, odrzekł nieśmiało.—Ja pytam o imię a nie o nazwisko. — Młodzieniec przelękniony nic nie odpowiadał. Jenerał obraca się do wszystkich, i rozkrzyżowawszy ręce, woła: — Znam cały wasz kalendarz, ale św. Zbigniewa nigdy niewidziałem. Jakie masz *chrzestne* imię? — Ktoś z boku powiedział: Fabian. — «A, Fabian, to rozumiem, świętego Fabiana znam, Zbigniewów żadnych nie było.» Po dokończoném czytaniu, jenerał przeszedł się kilka razy po korytarzu utworzonym przez rozdzieloną na dwa skrzydła szlachtę, jak gdyby myśli do przemowy zbierał, i odezwał się mniej więcej w tych słowach, zatrzymując się często, zmieniając ton i wyraz twarzy.

« Wiadomo wam po co tu przyjechałem; przyjechałem wykryć taj-

ny spisek podpalaczy. Rząd wie, że polska propaganda, gdy jej powstanie nie udało się, postanowiła palić miasta, miasteczka i wioski. Żaden z was nie ośmieli się powiedzieć, że to nie prawda, bo tak jest niezawodnie. W ostatnich czasach związek między wami był ścisły; nawet magnaci polscy dla oszukania szlachty zniżali się aż do poufałego z nią obcowania; przepijali do niej starą wódką: wołając «niech żyje Polska» i ściskali spracowane, brudne jej ręce. Głupi szlachcic, uradowany z tak wielkiego zaszczytu, padał przed magnatem na kolana, powtarzając: «panie, bierz krew i duszę moją.» Ale i mnie i wam wiadomo, że to wszystko był fałsz, wierutny fałsz, bo gdy się nie udało, magnat znowu z góry traktować zaczął szlachcica. Widzicie że znam was doskonale, na wskróś; przedemną nic się nie skryje..... Polski już nie ma, cesarz powiedział żeby jej nie było i nie ma, być nie może... Polak jak słusznie mówi jenerał Kaufmann nie mógł tu urodzić się ani jeden, są chyba *opolaczeni* Rossyanie albo gorsi od nich, sprzyjający Polakom (*polakujuszczyje*); tych przepędzimy za Bug, wszystkich do jednego. Ja tu jestem po to, abym was bronił od złych ludzi i ja tych złych wynajdę. Między wami są zapewne i uczciwi, dobrzy ludzie, ale ci nie mają odwagi wystąpić jawnie i powiedzieć: o to ten a ten rozszerza ideę pożarów; musicie zdobyć się na tę odwagę.

.....«Służyłem długo na Kaukazie, miałem zręczność poznać tam blizko Polaków; nie, nie Polaków, bo ich nie ma; cesarz powiedział żeby ich nie było i nie ma, tu wszyscy a wszyscy Rossyanie; ale miałem zręczność poznać na Kaukazie katolików; w służbie cesarskiej byli uczciwi i odważni, bili się dobrze, na nieszczęście, zrzuciwszy mundur pozbyli się wszystkiego, i zacności i odwagi, na słowo nawet uczciwe nie umieją się zdobyć.

.....«Będziecie mnie kiedyś błogosławić i dzieciom i wnukom o mnie opowiadać, że przysłał tu, do tego kraju, cesarz jenerała Kaładiejewa, a ten nas od strasznego nieszczęścia wybawił, ale dodacie ze wstydem: myśmy jego wtenczas nie poznali, ocenić nie umieli. Wiecież kto ja jestem? jestem lekarzem waszym humanitarnym, (*gumannyj*) dobrodziejem. Macie w sobie gangrenę, przyjechałem aby was od niej wybawić. Naturalnie, łatwo mi to przyjdzie, kiedy mi sami wskażecie dotknięte chorobą miejsca, wyrznę gangrenę i koniec. Zaboli zrazu to prawda, ale ja ranę waszą zacisnę, zakleję, i zablizni się prędko. Widzicie jednak, że jakbyście się nie starali ukryć przedemną waszą chorobę ja ją wytropię, wynajdę, będę szukał wszędzie, i wtenczas daleko boleśniej wam będzie, bo rznąć już będę bez litości. Pomyślcie.... Służyłem razem z jenerałem Kaufmanem; on znał mnie dobrze, doskonale; musiał znać wybornie, kiedy poruczył mnie nad dwóma powiatami władzę nieograniczoną. Smieszne to, że zaledwom z Mińska da Wilejki wyjechał, marszałek wasz, tu obecny Mokrzecki zaraz puścił się do

Mińska, i przypadłszy do nóg gubernatora (tu Kaładiejew sam przyklęknął, udając figurę marszałka) ze łzami, « Exellencyo, wołał, wybaw nas od jenerała Kaładiejewa, bo on nas wszystkich wydusi,» jak gdybym ja od gubernatora zależał? Ja od gubernatora nie zależę ani trochę. Sam cesarz wie że ja tu jestem; słyszycie, cesarz sam wie, i wie po co tu jestem. Widzicie, że upór tylko was w głębszą przepaść wtrąci. Niechaj choć jeden odważny między wami znajdzie się i powie mnie, kto tutaj podpalacz. Lękacie się, mnie nie trzeba nazwisk wymieniać, dosyć pokazać ręką; ...nie, i ręką nie trzeba wskazywać, dosyć oczami spójrzeć tylko. Mnie tego wystarczy, ja wszystko zrozumiem i odgadnę. Wydajcie mnie sześciu winnych, a jeneralskiém słowem zapewniam was, że cały powiat będzie spokojny i szczęśliwy.

Na te słowa, wszyscy milczący dotychczas, spuścili jeszcze oczy, bojąc się żeby orator spójrzenia jakiego na krzywdę czyją nie wytłumaczył. Jenerał skończył temi słowy : « Poszlę was do wojennej kancelaryi, tam dadzą wam zapytania na piśmie, na które odpowiecie ; pamiętajcie tylko, że odpowiedzi : *nie znam i nie wiem*, nie przyjmę. Pamiętajcie także, że tłumaczenia się wasze czytać będę ja, jenerał Kaufmann i sam cesarz, a więc żartów nie ma. Los wasz zależy od tego co napiszecie. Dnia 15go albo 20go sierpnia marszałek wezwie was wszystkich tu, do Borysowa ; przyjedziecie z żonami i potomstwem ; sześcioletnie dzieci tylko będziecie mogli zostawić w domu. Będę uczył wtenczas żony wasze jak dzieci rossyjskie wychowywać, i będę egzaminował córki wasze czy język rossyjski umieją. Zapowiadam, nikomu uchylać się od tego nie wolno ; żadne świadectwo o chorobie nic tu nie pomoże, nie przyjmę żadnego ; wymówek u mnie nie ma. A teraz jeszcze raz po ludzku, miłosiernie odzywam się do was ; przyznajcie się dobrowolnie, albo wydajcie z pomiędzy siebie tych niegodziwych ludzi których szukam, pamiętajcie że to już raz ostatni w taki sposób do was przemawiam ; odtąd wezmę się do środków energicznych. Czy rozumiecie ? .»

Przyszła teraz kolej na księży, postawionych w oddzielnym kącie izby. Prawdziwy Moskal nie cierpi katolicyzmu i duchowieństwa naszego. Wiadomo, że car Piotr chcąc nagrodzić błazna nadwornego Zotowa, mianował go « papieżem, » dał mu pałac i wyznaczywszy do jego boku całe kolegium, w dziwaczne pąsowe szaty przybrane, największą znajdował uciechę w orgiach jakie im wszystkim wyprawiać kazał, wśród naigrawań się z Rzymu i jego ceremonij. Podobne do tego uczucie przejmowało i naszego światłego jenerała. Rozkrzyżowawszy ręce, co zwykł był czynić na znak wielkiego zdumienia, obrócił się do nich z zapytaniem co są za jedni ?— « Aniście mężczyźni, ani kobiety, ani rzezańcy ; nie, żrebcy, stadniki chrystusowe ; powiedźcież mnie naprzód po ile żon ma z was każdy ? bo dla klechy jednej za mało, to wie świat cały. Wiedźcież, że na was zwróciłem wyłączną moją uwagę ; skończy

się to wszystko. Żadna kobieta, kucharka, siostra, ciotka, gospodyni, cierpianą w domu księdza nie będzie pod żadnym pretextem; bo to złe skutki za sobą prowadzi. Będąc przez długi czas wojennym naczelnikiem w Oszmianie, poznałem to z gruntu i wykorzenię. Wiem ja rozmaite wasze sprawki....» i zaczął opowiadać różne gorszące anegdoty o księżach i powstańcach, w sposób tak obozowy i karczemny, że ich tu powtarzać nie możemy. «Myślicie, kończył, że do was należy zaludnianie świata; doprowadzę was do tego, że nam to rzemiosło zostawicie, a teraz ruszajcie do mieszkań waszych i czekać mnie tam na dalsze rozkazy.»

Księża wyszli, szlachtę pod strażą poprowadzono do otoczonej wojskiem kancelaryi, a ponieważ w Borysowie stały wtenczas dwa pułki, więc się znalazła i znaczna liczba oficerów. Kazano im pilnować, aby obżałowani przed odpisaniem na dane pytania, nie rozmawiali z sobą. Zapytań tych było piętnaście; wszystkie odnosiły się do pożarów i podpalaczy, do mniemanego spisku w tym celu; kończyły się zaś żądaniem stwierdzenia wszystkich słów przysięgą. Jenerał tymczasem poszedł do czekających go od rana na placu i im to samo mniej więcej powtórzył. Wkrótce ruch między żołnierstwem i brzęk karabinów zwrócił uwagę piszących; Kaładiejew przychodził własną osobą do kancelaryi, niosąc w ręku świeżo odebrany z poczty numer *Kuryera wileńskiego*; z tryumfującą miną spójrzał na wszystkich, a zwracając się do p. Zajączkowskiego, odezwał się: «widzę z twarzy żeś był w uniwersytecie, powinieneś więc dobrze umieć po rossyjsku, czytajże głośno i wyraźnie.» Była to mowa jenerała Kaufmana powiedziana w Połocku, do dwudziestu siedmiu właścicieli ziemskich, przedstawiających tam stan szlachecki, a z których czternastu było pod dozorem policyi. «Z żalem dowiedziałem się, mówił w niej jenerał-gubernator, że większość z pomiędzy was brała czynny, udowodniony udział w smutnych wypadkach które zakłóciły spokojność tego kraju. Fakt ten jasno dowodzi, że sami jesteście sprawcami nieszczęść jakie nań spadły i dla tego to sprawiedliwie ponosicie rozmaite ciężary, będące tylko bezpośredniém następstwem własnych działań waszych. Nie spodziewajcie się najmniejszej odmiany w przyjętym przez rząd systemacie. Nie cofnę się przed żadną przeszkodą i wszelkich dołożę starań aby dokładnie spełnić wolę Najjaśniejszego Pana i życzenia całej Rossyi, wracając jej ten kraj i szczepiąc w nim prawosławie i narodowość rossyjską, jako w jej starożytnej dzierżawie. Zapomnijcie wszystkich dawniejszych marzeń, i pamiętajcie, że jeżeli się w uczuciach i myślach waszych nie przerobicie na Rossyan prawdziwych, bezwarunkowo oddanych rossyjskiej waszej ojczyznie, to będziecie tu uważani za cudzoziemców i zmuszeni kraj ten opuścić.» Ostatnie ustępy jenerał kazał po kilka razy powtórzyć, po czém znowu odezwał się do przytomnych: «I jakże wam

podoba się ta mowa? a ja przypominam, że to mówił rządca kraju, jenerał Kaufmann, któremu cesarz kraj ten oddał, który wie czego chce cesarz. Tak, zapamnijcie o Polsce, ona umarła i powstać nie może ; i na sądzie ostatecznym nie zmartwychwstanie. My ziarna piasku, robaczki, drobne narzędzia rządowe, powinniśmy jako synowie ojczyzny czuć i wiedzieć, że wielka i potężna Rossya, umiłowana przez Boga, rozkwitnie po całej kuli ziemskiej. Ja sobie samemu powiem, że jenerał Kaładiejew zdechnie, i wielu z tych co po nim przyjdą wyzdycha także, a Rossya jak jest wielką i potężną, tak nią być nie przestanie. Pamiętajcie, że odpowiedzi wasze, ja wasz naczelnik, naznaczony za wiedzą samego cesarza, zaraz czytać będę. »

Jenerał wyszedł, odpisano na wszystkie pytania, a gdy oficerowie zebrali odpowiedzi, major objawił nareszcie trzymanej na czczo od godzin jedénastu szlachcie, że może rozejść się do mieszkań swoich. Zaledwo wypuszczeni z kancelaryi uszli kilkadziesiąt kroków, dopędził ich adjutant Kaładiejewa oświadczając, że jenerał pozwala im zjeść obiad z *komfortem*. Ktoś odrzekł, że nie może być mowy o komforcie dla tych, którym już chleba nie staje. Jeszcze w traktyerze zgromadzeni byli wygłodniali, kiedy jenerał przejrzawszy odpowiedzi w których naturalnie nic być nie mogło, przyszedł pod dom ten, a wywoławszy hr. Konstantego Tyszkiewicza i marszałka Mokrzeckiego prosił ich, aby wmówili szlachcie wydanie wszystkich *czerwonych*; takiej nazwy używał jenerał na oznaczenie mniemanych podpalaczy. Odpowiedziano, że wszyscy są biali nie tylko w sumieniu, ale i na twarzach, bo wycieńczeni i głodni, a takich ludzi jakich szuka jenerał między sobą nie mają. Kaładiejew kazał powiedzieć wszystkim, że ciężko pożałują swojego uporu, ale na tém się wszystko skończyło.

Dwa dni jeszcze bawił jenerał w Borysowie, nie przyzywając już przed swoje oblicze nikogo; nareszcie 4go sierpnia do Mińska odjechał. Uwiadomiona o tém szlachta, wysłała od siebie deputacyę do majora, na którego przelał władzę wojenny naczelnik, zapytując czy może wracać do domów. Odpowiedział, że wieczorem objawionym będzie wszystkim manifest jenerała w tej mierze ; jakoż wieczorem dowiedziano się, że oprócz ośmnastu właścicieli ziemskich trzymanych od dawna w miasteczku, kazano tam drugich jeszcze ośmnastu z pomiędzy przytomnych zatrzymać; pozostałym pozwolono rozjechać się, rozkazawszy, aby mieli się w gotowości do stawienia się znowu na każde zawołanie. W ślad prawie za wyjeżdżającymi, pośpieszyli z rozkazu Kaładiejewa przeróżni urzędnicy, z poleceniem tępienia języka i zabierania polskich książek. Każden prawie dom szlachecki odebrał tego rodzaju odwiedziny; starsi nakładali sztrafy, niżsi zabierali złote ołtarzyki, kalendarze polskie, wszyscy grabili jak mogli. Nie jeden biedny szlachcic ostatni dobytek sprzedać musiał dla zaspokojenia chciwości ;

rola jego pozbawiona inwentarza nie mogła być uprawioną, zaległa odłogiem, on poszedł jak wyrażano się z torbą.

IV.

Po tej borysowskiej wyprawie, Kaładiejew, spędziwszy znowu dni kilka w Mińsku, gdzie, uważając siebie za zupełnie niezależnego od gubernatora, miał z nim zatargi, zjechał w pierwszych dniach sierpnia do Wilejki. I tam czekała go od tygodnia zgromadzona szlachta zamożniejsza i najuboższa, oderwana dla kaprysu jenerała od większych gospodarstw i od uprawianego własną ręką zagonu. W Wilejce jak w Borysowie biednych, tak zwany proletaryat, oddzielono od możniejszych, bo chociaż cały stan szlachecki jako reprezentujący w oczach jenerała zabitą Polskę, na żadne nie zasługiwał względy, zaściankowa szlachta była dla niego przedmiotem wyłącznej pogardy. Miłośnik botaniki i wikwintnych towarzystw, dobrego wina i dobrych obiadów, nie mógł jednakiém uczuciem obejmować wszystkich warstw społecznych. Biedni rolnicy, uszykowani jak do wojskowego przeglądu, czekali na rynku, pod gołém niebem, kiedy w mieszkaniu marszałka jenerał tak zwanemu obywatelstwu i księżom zamiary rządu i swoje wielkie znaczenie wykładał. Na ten raz obfitszym zdrojem popłynęła wymowa i dzień jeden nie wystarczył na wypowiedzenie wszystkiego co dla zbudowania i skruszenia słuchaczy był przygotował; zostawił im czas na rozmyślanie, a czekającym na rynku kazał objawić, aby się nazajutrz na tychże samych stawili miejscach. Przestraszeni biedacy literalnie rozkaz pojęli i każdy z nich jakimś szczególnym znakiem, to położonym kamykiem, to krzyżykami nakreślonemi na piasku, starał się oznaczyć miejsce na którem stał, aby mógł je rozpoznać i odszukać nazajutrz. Między zgromadzonymi dnia następnego u marszałka, znaleźli się i tacy, którym dawniejsze ich, nawet wobec rządu stanowisko, pozwalało wnosić, że do pewnej przynajmniej względności mają prawo. Na przemowę Kaładiejewa o wydanie podpalaczy których obywatelswo ma w swojém łonie, p. Ludwik Wołodkowicz, b. kurator gimnazyum, odezwał się: — Panie Jenerale! ręczę panu, że gdyby który z moich synów był podpalaczem, nie oszczędziłbym go i sambym wydał rządowi. Jakto, zawołał Kaładiejew to ty masz synów a ich tu nie ma? gdzie oni? — W gimnazyum w Mińsku — « Sprowadzić ich tu natychmiast, wrzasnął jenerał. Dosyć mnie tych słów, ja żadnym słowom nie wierzę, mnie czynów trzeba, oskarż prawdziwie syna, wydaj go, wtenczas dam wiarę; jam Tomasz niewierny. A tobie znowu co się roi, tyś co za jeden że ośmielasz się mnie, naczelnikowi mowę przerywać. Aresztować go za karę.» Zamilkł były kurator,

przekonawszy się że dawne stanowisko i dobra nawet dotąd opinia władzy nic nie znaczyła dzisiaj; że pierworodny grzech polskiego pochodzenia wystarczał dla zmazania wszystkiego.

W tej chwili, wojenny naczelnik miasta Wilejki, pułkownik Malewski-Malewicz wszedł z doniesieniem, że szlachta czekająca już drugi dzień z rzędu na rynku, mdleje z osłabienia. Niech wszyscy siadają, powiedział jenerał. Odniesiono rozkaz, ale ten od razu zrozumianym nie był; dziwném się wydało biedakom, żeby wśród rynku, siadać mieli. Dostrzegłszy wahania się przez okno, jenerał posłał powtórne żalecenie, aby wszyscy, w miejscu gdzie stoją kładli się albo siadali. Musieli być posłuszni. Gdy się scena w mieszkaniu marszałka skończyła, Kaładiejew ukazał się na rynku. Postrzegłszy go, siedzący z pośpiechem powstawać zaczęli. « Pozostać na miejscu,nie ruszać się! » wrzasnął jenerał. Zostali jak byli, w najrozmaitszych postawach, jak komu siły, miejsce na którém się znajdował i większe lub mniejsze sukień poszanowanie dozwalało. Jenerał obchodził wszystkich; między leżącymi, znalazł się jeden otyły człowiek. Ty co za jeden? spytał go naczelnik. — Właściciel ziemski, była odpowiedź. — « Kłamiesz, odezwał się Kaładiejew, właścicieli ziemskich tłustych dziś nie ma; wszyscy wyschli jak trzaski, tyś pewno ekonom » i szturchnąwszy go razy kilka w brzuch laską, poszedł dalej. Wszędzie prawił toż samo : z tą jedynie różnicą, że dodawał teraz, iż w Borysowie już się wszyscy przyznali i że tutaj on rzecz całą wykryje niezawodnie, więc jedyny dla powiatu ratunek dobrowolnie wskazać i wydać mu winnych. Nie otrzymawszy nic od umęczonych, bo cóż w istocie mógł otrzymać? kazał wracać do domów i mieć się w pogotowiu na piérwsze wezwanie.

Może nie raz powtarzałyby się podobne sceny, ale oprócz Kaładiejewa, były w powiatach jeszcze inne, cywilne władze. Nowe komissye weryfikacyjne, z tak zwanych *działaczy* moskiewskich złożone, objeżdżały majątki szlacheckie, grunta na nowo gminom wydzielając, a miały się nie tylko za prawdziwie cywilizujące, ale za najważniejsze w państwie władze, którym najpilniejsze sprawy polecone były; zgromadzanie ludności wiejskiej na stacyach pocztowych, trzymanie jej po dni kilka, same wreszcie przemowy jenerała, wprowadzając zamęt w codziennych zatrudnieniach wieśniaka, utrudniały robotę tych komissyj. Posypały się skargi na Kaładiejewa, że lud rozzuchwala, i że ten już samych pośredników słuchać nie chce. Gubernator ze swojej strony, zjechawszy do Wilejki wystąpił też przeciw niemu, obwiniając, że działa wbrew rozkazom rządu, zgromadzając bowiem w jedném miejscu szlachtę, którą Murawjew przedewszystkiém w odosobnieniu starał się trzymać, ułatwia jej porozumiewanie się i spiski. J ten więc do Kaufmana z zażaleniem na bohatera kaukazkiego wystąpił. Nadszedł rozkaz jenerał-gubernatora,

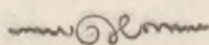
aby Kaładiejew do żadnych spraw włościańskich się nie mięszał, a tylko nad wykryciem podpalaczy pracował. Rozjątrzenie wzajemne między różnemi władzami rosło ciągle, i walka stawała się coraz zawziętszą. Wszystkie tymczasem usiłowania Kaładiejewa nie zdołały ani jednego od szlachty i włościan wydobyć nazwiska. Bojaźliwsi wprawdzie, znużeni tém wszystkiém i ciągłemi groźbami znękani, odzywali się, że możeby należało dla wybawienia całego powiatu poświęcić jakiego człowieka, znanego powszechnie ze złego życia, bo jenerał nie mogąc otrzymać zrazu sześciu, potém już trzech nazwisk, oświadczał w końcu że i na jedném poprzestanie, ale zdrowy rozum i sumienie ogólne nie dopuściło do tego.

Narobiwszy jednak tyle hałasu, potrzebowano koniecznie ofiary; znalazła się złego życia mieszczanka w Wilejce, która za pieniądze zgodziła się oskarżyć o podpalanie szanowanego powszechnie i z zacności znanego ojca pięciorga dzieci, Stefana Budrewicza; na zasadzie takiego oskarżenia uwięziono go i wysłano na Sybir; folwark jego oddano Moskalowi; podobnemuż losowi uległ jeszcze Soter Chodźko. Jnni, jak Albin Błażejewicz, Kalixt Dłużniewski, Swidziński, oskarżeni przez małych, przekupionych chłopaków, po kilka miesięcy przepędzili w więzieniu, ale ci byli szczęśliwsi, bo doczekali się uwolnienia. Nikt w kraju nie wierzył, aby ktokolwiek z obwinionych mógł mieć najmniejszy w podpalaniu udział; były poszlaki, że rząd sam pożary urządzał, bo złapanego na uczynku, a znanego policyi, złego życia człowieka, który się złożył tém, że go szlachta namawiała, zostawiono bez ukarania; ale nie mamy dowodów, abyśmy to z pewnością twierdzić mogli. Jenerał Kaładiejew raz jeszcze odwołanym został. Dano mu miejsce pomocnika dowódzcy wewnętrznej straży na Litwie; pozostał więc w kraju, a w parę lat później nadanym mu został przez rząd majątek Kraśne, była własność Stanisława Swidy, w Borysowskim powiecie położona.

Takie były czynności naczelnika wojennego dwóch na Litwie powiatów w 1865 roku, naczelnika, którego w armii rossyjskiej nazywano człowiekiem *uczonym*, jenerała mówiącego z łatwością po francuzku, czytającego Lermontowa i miłośnika botaniki. Czegoż dopuszczają się inni? Co dawniej w śledztwach politycznych spotykało pojedyńcze osoby, to dzisiaj stało się udziałem całych warstw społecznych, całej nareszcie prowincyi. Drobne te same przez się szczegóły, a dla cynizmu swojego wstrętne, trzeba znać jednak, bo one to stanowią codzienną dzisiaj na Litwie historyę; bez nich nie znalibyśmy ani tej zaraźliwej atmosfery moralnej, jaką nam Moskwa przynosi, ani wszystkich udręczeń, na jakie każde szlachetne serce jest wystawione na krwią i łzami oblanej już ziemi. Powinnyby one, gdyby je znać chciano, posłużyć za ostrzeżenie tym, którzy dziś jeszcze opie-

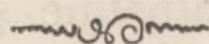
kunkę i przewodniczkę dla całej słowiańskiej rzeszy chcą upatrywać w Moskwie. Co do nas, cierpiąc tak wiele, możemy jednak sobie powiedzieć, że Moskwa celów swoich u nas nie dosięga. Cała usilność litewskich członków redakcyjnej w Petersburgu komissyi, zwróconą była na odgraniczenie w samej ustawie rolniczej, dawnych ziem polskich od cesarstwa, co było ich obowiązkiem, i co różna przeszłość kraju i inne jego ekonomiczne warunki, otrzymać im pozwoliły. Rząd teraz, dla zabicia w tych prowincyach żywiołu polskiego i zrównania ich niby z cesarstwem, uwłaszczył włościan naszych, a tym aktem odgraniczył ten kraj od swoich gubernii stanowczo; w przyszłości kwestya terytoryalna zupełnie się inaczej rozwinie ze wszystkiemi następstwami swemi, tam i na Litwie, a rząd nic na to poradzić nie zdoła; odwieczną granicę sam jeszcze wbrew sobie samemu zakreślił na nowo, i nic jej nie zatrze. Rozpatrując się zaś w gwałtach dziś opisanych, tę jeszcze dla siebie wynieść możemy otuchę, że jakkolwiek ciężka to próba, nie jest ona początkiem zagłady, ale tylko czasowém dopuszczeniem Bożém; bo zaprawdę, takie środki i tacy ludzie zmoskwicić nas nie mogą, nic bowiem zbudować i nic prawdziwie człowieczego obalić nie są w stanie.

Br. Zaleski.



ZOFIA WĘGIERSKA

STUDYUM LITERACKIE



Ze wszystkich kobiet piszących dziś w Polsce, Zofia Węgierska miała podobno najszersze koło czytelników, choć z imienia swego najmniej była znaną. Jmie jej nie pojawiło się nigdy pod korespondencyami i listami dosyłanemi przez długie lata kilku pismom peryodycznym w Warszawie, Krakowie i Wilnie. Jmie to tak mało narzucające się publiczności, nie powinnoby przecież pójść w niepamięć, gdyż ta co je nosiła, jest jedną z najwykwintniejszych i wielce estetycznych postaci w naszej literaturze bieżącej — ma ona sobie właściwą i odrębną fizyonomię, a wdziękiem swego talentu, niezawodnie na wdzięczne zasługuje wspomnienie.

Zofia Węgierska była córką pułkownika Ludwika Kamieńskiego i Barbary Walchnowskiej. Urodziła się na lat kilka przed powstaniem listopadowém we wsi Górki, położonej na Mazowszu, w dawnej ziemi Liwskiej: zmarła w Paryżu 8 listopada 1869 r. Ojciec Zofii, jako tłumacz, zaszczytne w literaturze polskiej zajął miejsce przekładami: Popego Wiersza o człowieku, Tassa Jerozolimy wyzwolonej i Danta Komedyi Boskiej, dotąd w rękopismie pozostałej. Pułkownik Kamieński dawny napoleoński żołnierz, a w powstaniu 1831 r. vice-gubernator Warszawy i później szef sztabu przy jenerale Rybińskim, został po upadku powstania na lat kilka do Wiatki zesłany. Przed owém zesłaniem w głąb Rossyi, więziono pułkownika Kamieńskiego czas jakiś w Kaliszu, gdzie go odwiedzała młodziutka, kilkoletnia córka: później pozwolono nawet dziewczynce dnie całe spędzać przy ojcu. Te chwile w celi więziennej przebyte, wryły się na zawsze w pamięć i wyobraźnię dziwczęcia, a wpłynęły nie mało na wczesne rozwinięcie się umysłu i duszy. Tam pod zakratowaném okienkiem celi, pułkownik, jak opowiadała ś. p. Zofia, okrywając płaszczem żołnierskim od zimna maleńką dziewczynkę, dawał jej pierwsze nauk początki. Tam ia dniej układał lub tłumaczył z francuzkiego bajeczki: uczył geografii,

kreśląc na podłodze i ścianach geograficzne karty; czytywał ustępy z historyi powszechnej i narodowe opowiadał dzieje. Łatwo też wystawić sobie, jak rozstanie się ojca z maleńką towarzyszką więzienia musiało być bolesne i rozdzierające!... Po kiloletnim w Wiatce pobycie, pułkownik Kamieński około 1840 r. do ziemi ojczystej powrócił i na wsi osiadł. A ciągnął się w tej wsi na około dworu bardzo piękny i obszerny ogród, o którym Zofia często wspominać lubiła — znajdowała się tam i cieplarnia pielęgnowana starannie, a pełna najrzadszych kwiatów i roślin. Nauki z córką rozpoczęte w celi więziennej, odbywały się teraz pod drzewami, śród kwiatów i zieloności. Młodziutka dziewczyna pod przewodnictwem ojca rzuciła się z zapałem do uczenia botaniki. Nie było na grzędach ogrodu, ani na łąkach i niwach wiejskich jednego kwiatu, jednej rośliny, którejby dorastająca panienka nie umiała nazwać po polsku i po łacinie. To upodobanie do przyrody, do kwiatów i roślin zachowała Zofia przez całe swe życie, a możnaby nawet zauważyć, że znajomość naukowa i językowa flory polskiej przebiła się później pod piórem piszącej, w niektórych opisach, wyrażeniach, a nawet w całym stylu, który nakształt grząd ogrodowych mienił się nieraz barwami najrzadszych i najpowabniejszych kwiatów.

Zaledwie kończąca się kształcić pod okiem ojca córka, w młodocianym, prawie dziecinnym wieku wydaną została za mąż, za p. Edmunda Mielęckiego do Wielkopolski.

Drugim mężem Pani Zofii był Feliks Węgierski, człowiek niepospolitych zdolności, znany w owym czasie z patryotycznych działań, kochany i wielce ceniony w gronie tej gorącej a szlachetnej młodzieży, jaką pochłonął Sybir i cytadela. Zasadom, przekonaniom, ideałom, nawet złudzeniom i uprzedzeniom z owej zaczerpniętym epoki wierną pozostała Zofia przez całe swe życie...

W tych paru latach, w ciągu których z mężem tułactwo dzieliła, zwalały się na nią z kolei wszelkiego rodzaju bole, cierpienia, przeciwności: zacząwszy od bolów i klęsk publicznych, od ciosu jakim ją śmierć maleńkiej dzieciny dotknęła, aż do tych walk i trosk codziennych, jakie przynosi ze sobą stojący wciąż przy domowém ognisku... niedostatek. Na krótko, w 1848 r. błysnęły zwodniczą nadzieją nieco lepsze chwile. Zofia osiadła w Krakowie z mężem, zajętym tam dziennikarską pracą; lecz niezadługo Feliks Węgierski piersiową słabością dotknięty, troskami tułaczego życia znękany, zakończył żywot w 1851 r. w Krakowie.

Po stracie męża zmuszona przez władze austryackie do opuszczenia kraju i na wygnanie skazana, udała się Zofia Węgierska do Paryża i stale tu zamieszkała. Odtąd też zaczął się dla niej prawdziwie zawód literacki.

Bez dostatecznych funduszów, tylko z piórem w ręku, pracą i wytrwałością wywalczyła sobie powoli niezawisłość, ochroniła i utrzymała tę godność osobistą, o którą jej przedewszystkiém chodziło. Mająca w kraju licznych znajomych, rodzinę i obszerne koligacye, mogła była odwołać się do nich o pomoc i żyć jeśli nie w dostatkach, to przynajmniej wygodnie i uwolnić się od uciążliwej i męczącej pracy. Zamiast opierać się na drugich, ta kobieta z rzadką i wyjątkową u nas energią, wolała się oprzeć na sobie samej, by sobie samej wystarczyć. A zanim się udało poznać w literackim świecie i wejść w stosunki z redakcyami i pismami, ileż to zawodów, przykrości, frasunków znieść przychodziło tej wątłej niewieście, zmuszonej dobijać się o bardzo skromny i bardzo ograniczony zarobek! Najmniej głośny z feletonistów francuzkich zadziwiłby się zapewne, gdyby mu powiedziano, za jakie to szczupłe wynagrodzenie polska autorka dostarczała dziennikom tej pracy, o którą przecież dobijały się nieraz redakcye. Jak klęski i przeciwności tak i kłopoty codziennego życia, nie złamały nigdy i nie ugięły tej hartownej i nieco hardej duszy — nie odjęły jej ani pewnej pogody, ani wrodzonej uprzejmości i wyrozumiałości dla drugich.

W inném społeczeństwie jak nasze, przy innych warunkah, osoba takiego wykształcenia i zdolności, tworzyłaby niezawodnie ognisko towarzyskiego życia, miałaby swój salon, swe otoczenie, jak wiele głośnych, a może mniej udarowanych talentem cudzoziemek. Zofia Węgierska żyła zawsze samotnie, i zaledwie kilku bliższych przyjaciół znało ten maleńki, powabny salonik, na ulicy Laval, gdzie wszystko ładem, układem i smakiem odpowiadało estetycznemu poczuciu, zawsze uprzejmej dla odwiedzających gospodyni. Tam niekiedy w godzinie wieczornej, jedynie od pracy wolnej — śród rycin mistrzów, śród medalionów, szkiców, posążków i biustów, oplecionych pnącym się po ścianach bluszczem — wybijała w rozmowach żywych i opowiadaniach lepsza połowa tego świetnego talentu, tej niezwykłej duszy, którą czytelnicy z jednej tylko znali strony.

Ilość i obszerność pism jakie z pod pióra Węgierskiej w przeciągu lat ośmnastu wypłynęły, jest istotnie zdumiewającą. Sama Biblioteka Warszawska zawiera 192 artykułów korespondencyjnych, które w oddzielném wydaniu mogłyby zapełnić kilkanaście sporych tomów. Dwa razy tyle, jeśli nie więcej, dałoby się zebrać z tego co pracowita korespondentka innym dostarczyła redakcyom, bo listy jej i kroniki zamieszczał także: Czas, Dodatek do Czasu, dawny Kuryer Wileński, Gazeta Polska i Bluszcze. Pod przybraném nazwiskiem Bronisławy Kamieńskiej, wydała Węgierska kilka dziełek, jako to: *Legendy historyczne* (dwa wydania 1852 i 1863). *Marynka Czarownica* (Warszawa 1852). *Staś i Jadwisia powiastki dla dzieci* (Wrocław 1853). *Nowe*

wiązanie Helenki (Wrocław 1853). *Obrazy dziecinnego wieku* (Wrocław 1860). *Nowa podróż, czyli obrazy Ameryki, Afryki i Australii* (Berlin 1860). *Podróż malownicza podług Humboldta* (Wrocław 1863).

Te książeczki dla młodego pisane wieku, mogą zapewne stanowić zasługę Węgierskiej, lecz miarą prawdziwą i najokazalszém świadectwem jej pisarskiego talentu, pozostanie kronika paryzka w Bibliotece Warszawskiej, korespondencye miesięczne do Dodatku do Czasu i tygodnik paryzki w Czasie. Można nie uznawać koniecznej potrzeby kronik paryzkich i tygodników, wolno nazywać ten rodzaj literatury zbytkowym i życzyć sobie pożywniejszego pokarmu, ale nie można zaprzeczyć, że na tém polu nikt u nas Zofii Węgierskiej talentem nie prześcignął: tu króluje ona jako wirtuozka pierwszego rzędu, jako prawdziwa mistrzyni feletonu. Tu powab stylu, takt delikatny, dowcip łagodny, a przy tém wszystkiém tak rzadki u literatów polskich *atycyzm*, wszędzie jej towarzyszą. Aby owe zalety uznać i ocenić, dość jest porównać zajmujące a niepretensyonalne listy Węgierskiej z listami wielu mnożących się dziś politycznych i niepolitycznych korespondentów i kronikarzy naszych, co są nieraz tak skorzy do pióra, a tak leniwi do oznajomienia się ze składnią i gramatyką; co już nie bawić i zająć, ale nauczać pragną publiczność, co przemawiają do nas jak wyrocznie, a ukazują się w stroju niedbałym i wprowadzają w dziennikarstwo istny styl «*szlafrokowy.*» Skromniejsza, a wielce o strój swój dbała autorka kroniki paryzkiej, nigdy nie przemawia z trójnoga, bo zna miarę, granice i wymagania feletonu — nauczającą i tendencyonalną nie jest, ale ma poszanowanie dla mowy ojczystej i nie kaleczy gramatyki i składni językowej.

W swych miesięcznych i tygodniowych sprawozdaniach dotykała Węgierska najróżnorodniejszych przedmiotów, prześlizgując się po wszystkich z wdziękiem i lekkością sylfa, jakoby pamiętna znanej francuzkiej przestrogi: *glissez, n'appuyez pas...* O rzeczach naukowych mówiła z roztropnością i taktem — o rzeczach sztuki wyrażała się z wykwintném poczuciem i smakiem — przy błahych przedmiotach nie popadła nigdy w pospolitość, a przy poważnych umiała uniknąć ciężkości i pedantyzmu. Stąpając po bulwarach paryzkich, nigdy stóp swych nie umoczyła w błotnisty *macadam*: gdy w sprawozdaniach o życiu francuzkiém potrąciła o strony gorszące, to do zgorszenia nie dawała powodu, chyba już bardzo wstydliwym purystom. Jeśli zresztą pewna ciasna i parafialna moralność była wstrętną jej naturze, jeśli tyle i tak pośpiesznie pisując, zraziła kogo nieoględnością w wyborze przedmiotu, lub zbyteczną w zdaniach i sądach śmiałością, to za to, jej feletony nie roszczą sobie nigdy pretensyi do objawiania nam « prawd wyższych i żywotnych » a autorka nie przyznaje sobie żadnej « missyi kapłańskiej » jak to jest dziś przyjęte u niektórych

pisarków a rzekomych kapłanów słowa i mniemanych męczenników ducha. A przecież męki ducha, i to rzeczywiste męki, znanemi były ś. p. Zofii — mówiła o nich chyba Bogu, bo ani przyjaciołom, ani czytelnikom nie wspominała nigdy o sobie. Nie było między trzymającymi pióro i odzywającymi się tak często do publiczności, bardziej bezosobistego, mniej zatrudniającego czytelników własną swą osobą pisarza. A zaiste w chwili obecnej jest to rzadką i godną wspomnienia zaletą.

Autorka listów paryzkich, ograniczona wymaganiami redakcyi a ścieśniona względami cenzury, nie zawsze była panią treści, nie zawsze mogła pisać o tém, czegoby po niej przy innych warunkach domagać się było można. Związanej ramami kroniki, oglądającej się na nożyce cenzorów, pozostawała tylko swoboda formy i swoboda stylu. Przez formę i styl swój zdobyła sobie też pisząca skromne, ale zaszczytne i wyjątkowe miejsce w ulotnej literaturze obecnej chwili. Język ojczysty którym władała przedziwnie, naginał się pod jej piórem do każdej posługi, był jakoby rąk jej igraszką: stawał się powiewnym jak snujące się w coraz nowe kształty obłoki, płynnym jak roztopiony w ogniu szlachetny kruszec, a przezroczystym jak kryształ skalny. Aby tak materyałem mowy polskiej owładnąć, aby z łona językowego takie perełki, muszle i lśniące kamyczki wydobyć, aby z tych klejnotów tak misterną i powabną mozaikę ułożyć, trzeba było istotnego powołania pisarskiego i talentu. Tego talentu noszącego na sobie osobiste a wcale niepowszednie piętno, nikt Węgierskiej zaprzeczyć nie może, nawet ci, co jej zarzucali kompilacyę i niewolnicze naśladownictwo francuzkiego feletonu. Autorka kroniki paryzkiej lubowała się może do zbytku w niektórych pisarzach francuzkich. Wiktor Hugo, Musset, Georges Sand nie byli na nią bez wpływu. Cała tak zwana romantyczna szkoła miała dla Węgierskiej powab niesłychany — lecz trzeba polskiej autorce tę oddać sprawiedliwość, że nawet pociągnięta fałszywym urokiem tutejszych artystów i wirtuozów słowa, zachowała własną udzielność, jeśli nie zawsze w treści, to prawie zawsze w formie, w wyrażeniach i zwrotach językowych. Czuć wszędzie, że piszącej listy paryzkie dźwięczy w duszy poetyczna proza Zygmunta, że jej dzwonią w uchu spiewne dumki Bohdana i brylantowe Słowackiego wiersze. Z kroniki paryzkiej dostarczającej wielu piszącym tylko materyału do plotek i fraszek, Węgierska nie odbiegając rzeczy potocznych, przez samo artystyczne obrobienie przedmiotu, tworzyła niekiedy istną « dziedzinę ułudy » i « nowości potrząsała kwiatem » i można dodać, że feleton swój « stroiła w złote malowidła. » Malowidła te, przypominają nam może pewne wzory maurytańskiej architektury, gdzie ozdoby, zakręty, zwoje i arabeski suto rozłożone, zakrywają ścian nagość i pospolitość budowy, lecz oko ujęte bogac-

twem barw, ozdób i szczegółów, nie szuka tu wad i nie roztrząsa architektonicznej całości.

Zdarzało się niekiedy autorce przekroczyć zwykłe ramy, odbiedz od paryzkich nowin, wydarzeń, od tutejszej literatury i teatrów, i tylko z własnej wyobraźni snuć to oderwane obrazy, to luźne opisy i chwilowe wrażenia. Są całe tego rodzaju ustępy w korespondencyach nadsyłanych Dodatkowi do Czasu i w listach nieznanych, pisywanych do przyjaciół. Urok słowa, potoczystość i wdzięk stylu, jeszcze bardziej uderzają w tych ustępach, gdzie pisząca własnej wyobraźni unieść się daje. I zaiste, widząc z jaką lekkością ta czarodziejka piora wstępuje w dziedzinę czystej fantazyi, można ze Skierką Słowackiego zawołać :

Ach patrz na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana,
Jak powiewny liść ajeru
Lekko wiatrem kołysana...
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieżony żagiel steru,
Kołysze się, waha, płynie
I stopą po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesza......

Bo też jak Goplanie tak i igrającej piórem artystce zarówno było :

Uwić tęczę kolorową,
Albo budować pałace,
Powojami wiązać dachy
I opierać kwiatów gmachy
Na kolumnach malw i dzwonów
Kolorowych.....

W tym ulotnym listowym i arabeskowym rodzaju nieznamy ani lżejszej ani powabniejszej prozy, jak była proza Zofii Węgierskiej. Nie myślimy temu rodzajowi literatury nadawać większego jak należy znaczenia, lecz utrzymujemy, że gdyby z paruset arkuszy druku jakie po sobie zostawia autorka kroniki paryzkiej, można było zebrać najwydatniejsze ustępy i związać je w jeden tom nie wielki, to takowa książka należałaby do najwykwintniejszych przedziwności języka polskiego.

Co dla innych było rzeczą wprawy, nie ledwie rzemiosła, to dla Węgierskiej nie przestawało być nigdy artystycznem zadaniem. Zadanie było trudne, męczące, nie dające jednej chwili wypoczynku. Kilka Redakcyj czekało na raz na te kartki zapełniane dniem często i nocą. W tej leciuchnej tkance w Paryżu snutej i polskim czytelnikom dosy-

łanej, nikt nie czuł mozołu i nikt też nie domyślał się trudu i znoju, co wyczerpały w końcu siły zmęczonej tyloletnią pracą kobiety....

Głośny dziś poeta angielski Tennyson, w jednym z prześlicznych swych poematów (Lady of Schalott), opowiada średnio-wieczną legendę o młodej kobiecie, która popadła pod władzę potężnych czarów, od których przez całe życie oswobodzić się już nie może. Jakieś cudotworcze a złośliwe geniusze usidloną czarami i zniewoloną zaklęciem niewiastę przenoszą w kraj obcy a bogaty i szczęśliwy: tam ją śród rzeki na samotnej wysepce osadzają — tuż pod ludną i wspaniałą stolicą królewską. Głos ludzki, gwar miasta tylko zdaleka dochodzą do uszu pustelnicy, skazanej przez duchy na osamotnienie i na mozolną a dziwnego rodzaju pracę. Dniem i nocą, bez wytchnienia, bez wypoczynku, zaklęta czarami pani, musi dzierzgać tkankę niczém nie dorównanej piękności i « wić tęczę na swe wrzeciono. » A nie dziw, że samotna prządka znajduje wzory do najrzadszych kwiatów i najcudniejszych arabesków, jakiemi tkaninę swą ozdabia — bo jeden z litościwszych duchów zawiesił przed nią czarodziejskie zwierciadło, odbijające najpowabniejsze obrazy tego świata, do którego pracująca zstąpić ani na chwilę nie może.

Pochylona nad swą robotą, ze wzrokiem w zwierciadło wlepionym, śledzi tam mieniące się barwy i kształty, światła i cienie — oczy się męczą od ustawicznego wytężenia i ręka od trudu omdlewa. Nieraz chciałaby rzucić złotą iglicę i różnobarwne swe motowidło; pragnęłaby na chwilę o pracy zapomnieć, zejść między żyjących i dotknąć się stopą rzeczewistego świata; wolałaby zamiast w czarodziejskie zwierciadło popatrzeć w twarze blizkich, ukochanych osób, dzielić z niemi ich życie, ich nadzieje, łzy i radości. Taka pociecha, takie wytchnienie, nie są jej dozwolone; wie bowiem, że jeśli na chwilę odwróci głowę od roboty, zwierciadło czarodziejskie pęknie — a krusząc się, zgon jej zapowie.

I po długich latach, tylko raz jeden spogląda po za siebie nieszczęsna prządka; wnet też wypełnia się nad nią straszliwe zaklęcie. Smierć zdmuchuje to życie, a fale od wyspy samotnej unoszą do przeciwnych brzegów umarłą. I tłum po raz piérwszy ogląda i poznaje w umarłej tę czarodziejkę słynącą oddawna ze swego uroczego przędziwa.

Czytającemu tę poetyczną legendę angielskiego poety, staje mimowolnie na myśli Zofia Węgierska. Ach bo i ją złe duchy rzuciły w kraj obcy, i ją skazały na mozolną i uciążliwą pracę. J przed nią jak przed ową lady Schalott tajemnicza wróżka zawiesiła czarodziejskie zwier-

ciadło, odbijające nie świat blizki, ukochany, nawet nie świat rzeczywisty, ale obrazy obcego życia, obcej literatury i sztuki — obrazy nieraz złudne, niekiedy mętne, może nawet i wstrętne, ale z których trzeba było codziennie snuć przędzę. J snuła ją Zofia Węgierska wytrwale i sypała w tę robotę codzienną lśniące kamyczki, stroiła ją w cudne wzory... garściami rzucała kwiaty. Jedni podziwiali uroczą tkankę, drudzy bawili się jej połyskiem i chwalili niebledniejącą barwę kolorów, lecz nikt nie wiedział, że dzierzgająca te powabne arabeski upada pod trudem, że nie ma chwili wytchnienia, że jej nie wolno roboty z rąk wypuścić, nie wolno zaczerpnąć oddechu, niewolno myśli znużonej odświeżyć.

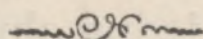
Obowiązkowa, peryodyczna, kronikarska praca i to jednocześnie dla kilku naraz redakcyj, to prawdziwe iksyonowe koło, i biada temu co w nie wpleciony! Piszącym na inném polu towarzyszy w pracy pewna przynajmniej swoboda, nie są ograniczeni czasem, nikt nie mierzy i nie liczy im zgłosek i wierszy. Piszący na innem polu, choćby talentem nad przyzwoitą mierność nie wzniesieni, dochodzą nie raz do uznania, do chwilowego rozgłosu, znajdują dla swej miłości własnej zadowolnienie; pisma powtórzą ich nazwiska, pochwalą, zachęcą. Nie taką jest dola feletonisty, dosyłającego bezimiennie te tygodniowe lub miesięczne kroniki, co na chwilę zajmują publiczność i wnet toną w zapomnienia fali. Jakaż u nas krytyka, trudniąca się nieraz rozbiorem lichych powieści i miernych broszur, jakież sprawozdanie literackie wspomniało choć raz za życia nazwisko Zofii Węgierskiej? Któż oprócz wyjątkowych, blizkich lub wtajemniczonych w sekreta redakcyi osób, znał nawet w kraju imie tej samotnicy, co w strojnym bluszczami pokoiku, w odległej dzielnicy Paryża, snuła od lat tylu swą przędzę!

Ach nieraz biedna Zofia jak owa Lady zaklęta w legendzie, tęsknić musiała w duszy i wzdychać za jedną chwilą wytchnienia. Daremnie! Trzeba było dostarczać na dzień, na oznaczoną godzinę; nie wolno było się opóźnić; nie godziło spuszczać z oczu tego zaklętego zwierciadła, w którém codziennie snuły się i odbijały obrazy i rysy składające tak zwaną *kronikę paryzką*! J raz tylko jeden po latach tylu opadły pracującej słabością omdlałe ramiona, wysunęła się z rąk urwana tkanka, zamknęły się strudzone oczy, zwierciadło czarodziejskie pękło i oswobodzona z więzów dusza, po raz pierwszy znalazła spoczynek...

Dziś na cmentarzu w Montmorency, w tym nekropolu polskiego tułactwa, obok grobów najgłośniejszych w narodzie ludzi, stanął grobowiec skromnej, wytrwałej, a mało znanej pracowniczki, co los swój

z godnością i męztwem znosząc, także na wygnaniu zmarła. Jmie jej dalekiém jest od tego blasku, jaki postacie tamtych dostojników i mężów publicznych otacza: świeci ono tylko na niwie literackiej i to nie jak gwiazda, nie jak ognisty meteor, ale jak owe *luciole* nocy włoskich, pojawiające się śród woniejących ogrodów, oświetlające na chwilę blaskiem łagodnym ruiny i stare grobowce. Bo do owych chyba światełek nikłych a uroczych przyrównać by można ten talent niewieści, co pobłyskiwał przed nami także śród ruin i grobów. Kreśląc to drobne literackie studyum nie mieliśmy zamiaru utrzymywać, że autorka listów paryzkich jest pierwszorzędnym albo wzorowym pisarzem, lecz ukazawszy nadobne zalety pióra, chcieliśmy tutaj zwrócić uwagę, że ta co te pióro w ręku trzymała, tylko sobie samej swe wykształcenie zawdzięcza, że nigdy na żadną nie uczęszczała pensyę, że pracą, wytrwałością, a nadewszystko zamiłowaniem literatury ojczystej doszła do niepospolitego i wytwornego władania tą mową polską, którą dziś prześladują obcy, którą nieraz zaniedbują swoi! To też w tej mierze i pod tym jedynie względem, Zofia Węgierska służyć może jako godny naśladowania przykład, zaprawdę nie tylko dla kobiet naszych.

LEON KAPLIŃSKI.

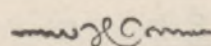


WSPOMNIENIE HISTORYCZNE

O

WŁADYSŁAWIE BIAŁYM

KSIĄŻĘCIU NA GNIEWKOWIE.



Nieszczęsny podział Lechii przez Bolesława *Krzywoustego* między synów swoich, stał się jak wiadomo źródłem długich wojen bratobójczych i klęsk nieprzeliczonych, które odnowiły się po zgonie Kazimierza *Wielkiego* i trwały w pewnych przerwach jeszcze i po wstąpieniu na tron Władysława Jagiełły.

Pomiędzy pretendentami, którzy w ostatniej połowie XIV wieku ubiegali się o szczerbiec Bolesława *Chrobrego*, był jeden który życie pełne przygód i dziwacznych kolei zakończył daleko od ziemi ojczystej.

Chcę tu mówić o Władysławie *Białym*, książęciu Gniewkowskim. Żywot jego został skreślony przez patryotycznego zbieracza zabytków naszych narodowych P. Antoniego Oleszczyńskiego i umieszczony w jego « *Wspomnieniach o Polakach co słynęli w obcych i odległych krajach.* » (Paryż 1843.)

Nie zupełnie zadowolniony tym krótkim opisem i znajdując się na miejscu gdzie Władysław *Biały* szukał w zaciszu klasztorném szczęścia którego na ziemi własnej znaleść nie mógł, uważałem sobie za obowiązek, szukać w archiwach dawnego księstwa Burgundyi dalszych szczegółow o nim.

Poszukiwania te nie zostały uwieńczone plonem jakiego się spodziewałem, posłużyły atoli do sprostowania niektórych pomyłek tego epizodu historyi ojczystej.

Ażeby ocenić prawość usiłowań Władysława *Białego* w osiągnieniu berła polskiego, wypada nam nasamprzód rzucić okiem na tablicę genealogiczną królów i książąt od Piasta pochodzących, i przypomnieć sobie, że gałęź starsza Piastów, pochodząca od Władysława II, kojarząc się z Niemcami przeciw własnej ojczyznie, wcześnie zniemczała, stra-

TABLICA GENEALOGICZNA KRÓLÓW I KSIĄŻĄT POLSKICH,

pochodzących od KAZIMIERZA Sprawiedliwego, aż do XV wieku.

- KAZIMIERZ II Sprawiedliwy ur. 1138 † 1194.
  - LESZEK Biały ur. 1188 † 1227
    - BOLESŁAW V Wstydliwy ur. 1221 † 1279.
    - Salomea królowa Halicka.
  - Konrad książe Mazowiecki i Kujawski ur. 1191 † 1247.
    - Kazimierz ks. Kujawski, Łęczycki i Sieradzki † 1268.
      - LESZEK Czarny † 1289.
      - Ziemomyśl książe Inowrocławski, † 1287.
        - Leszek ks. Władysława, Wyszogrodu i Michałowa.
        - Konstancya, przełożona klasztoru w Trzebnicy.
        - Fenuenna za Stefanem królem Węgierskim.
        - Przemysław ks. Bydgoski.
        - Kazimierz ks. Gniewkowski.
          - Elzbieta za Stefanem królem Bośnii.
            - Elzbieta za Ludwikiem kr. Węg. i Polski, (utopiona z rozkazu Horwata Bana Kroacyi).
          - WŁADYSŁAW Biały um. w Strasburgu 1388 pochowany w kościele ś. Benigna w Dijon.
      - WŁADYSŁAW Łokietek ur, 1260 — um. 1333, ks. Brzeski, Sieradzki i Łęczycki.
        - Elżbieta za Karolem Robertem królem Węgierskim † 1380.
          - LUDWIK Andegaweński, król Węgierski i Polski, † w Tyrnowie 13 września 1382.
            - Katarzyna † 1374.
            - Marya kr. Węgierska, za ces. Zygmuntem.
            - JADWIGA królowa Polska † 1399.
        - Małgorzata za Bernardem ks. Świdnickim.
        - KAZIMIERZ Wielki ur. 1310 † 5 listopada 1370.
          - Elżbieta, 1o za Janem Bawarskim, 2o za Bogusławem księciem Szczecinskim.
            - Elżbieta za cesa. Karolem IV, † 1393.
            - Kazimierz ks. Szczeciński, czyli raczej Stolpeński, † 1375.
          - Jadwiga za Romanem margr. Brandeburg.
          - Anna za Hermanem Cillejskim.
            - Barbara za Zygmuntem cesarzem.
            - Anna za Jagiełłą.
      - Kazimierz ks. Łęczycki zabity na Litwie 1294.
      - Ziemowit ks. Dobrzyński † 1307.
        - Kazimierz
        - Władysław ks. Dobrzyń.
    - Ziemowit ks. Mazowiecki, zabity przez Rusinów 1260, czy też 1262.
      - Konrad ks. Czerski † 1294.
      - Bolesław ks. Płocki umarł w Wyszogrodzie 1313.
        - Ziemowit ks. na Sochaczewie, Rawie, Liwie i Gostyniu † 1343.
          - Ziemowit ks. na Liwie i Gostyniu, a później całego Mazowsza † 1381.
            - Ziemowit książe Płocki † 1426.
            - Janusz ks. Warszawski † 1428.
        - Trojdan ks. Warszawski, Sochaczewski i t. d. † 1341.
          - Bolesław ks. Ruski, zatruty 1340.
          - Kazimierz ks. Warszawski i t. d. um. 1354.
        - Wańko ks. Płocki.
          - Bolesław † 1351.

ciła zaufanie narodu polskiego, i prawo do rządów jego. Wprawdzie niemoc Władysława Łokietka i swawola Wielkopolanów otworzyły po raz ostatni drogę do tronu Henrykowi księciu Głogowskiemu, ale i po jego śmierci (1310) Władysław Łokietek nie wydołał licznym i potężnym wrogom którzy go zewsząd napastowali, i nie został tém samém panem całej Polski.

Z pięciu braci stryjecznych Kazimierz W. jeden tylko Kazimierz książe Gniewkowski, syn Ziemomysła księcia Inowrocławskiego (a brata pierworodnego Władysława Łokietka) zostawił po sobie dwoje dzieci: Elżbietę i Władysława. Pierwsza wychowana przez siostrę Kazimierza W. Elżbietę na dworze węgierskim i wydana za króla Bośnii Stefana Hissubusbana, miała córkę Elżbietę, sławną z swej piękności, która 21go czerwca 1353 (*Mathiæ de Miechovia rerum Polonicarum IV* 25) Ludwikowi Andegaweńskiemu zaślubioną została, i była matką Maryi królowej węgierskiej i Jadwigi królowej polskiej.

Władysław z przydomkiem *Białego*, z powodu jasnych włosów (« *a candida cæsarie Albus cognominatus* » Miechowita IV 28) nie wiadomo kiedy się urodził, ale zdaje się że między 1320 a 1330 r. Domysł ten opiera się na tém, że na zjeździe w Krakowie 8go maja 1339 r. kiedy starszyzna, zamiast zalecanego sobie przez króla Ludwika węgierskiego, jako następcę tronu popierała Ziemowita lub Janusza(1) książąt mazowieckich, albo też Władysława księcia Opolskiego, nie zrobiono ani wzmianki o Kazimierzu ks. Gniewkowskim, ani o synie jego, pomimo że byli najbliższymi krewnymi króla z linii męzkiej. Podobne opuszczenie nie mogło było mieć miejsca, jeno chyba dla tego, że Kazimerz ks. Gniewkowski już nie żył, (2) a syn jego był zbyt młodym i mało znanym, albo też już był opuścił kraj. Ostatnie przypuszczenie atoli nie zdaje się być podobném do prawdy, ponieważ w takim razie musiałby mieć przynajmniej 70 lat w roku 1382, kiedy go Klemens VII wysłał do Polski na wyprawę, której trudy i niebezpieczeństwa wymagały większych sił i większej żywości charakteru, aniżeli się po starcu takim spodziewać można.

Aczkolwiek dziwnym i niesprawiedliwym musi nam się zdawać krok Kazimierza W. że sam zaledwie doszedłszy lat męzkich (w 29tym roku wieku swego) zalecał panom polskim jako przyszłego następcę tronu, wbrew zwyczajowemu prawu, najbliższego krewnego po kądzieli; chwila zastanowienia wskaże nam w tym kroku jeżeli nie dowód rozumu politycznego, to przynajmniej przezorność i chęć uszczęśliwienia Polski.

Dzielność Władysława Łokietka uratowała była kraj polski od roz-

(1) Tu widocznie Kromer się myli, zamiast Janusza który zapewne jeszcze niebył na świecie, miał na myśli jednego z dwóch Bolesławów książąt Mazowieckich, albo Kazimierza Czerskiego.

(2) Lelewel świadczy, że żył jeszcze w 1352 r. (Tablica genealogiczna). *Przyp. Red.*

przężenia i zagłady, ale napastnicy jego czekali przyjaznej sposobności, aby go szarpać na nowo. Jan Luxemburczyk król czeski nie kontetując się tém, że mu się udało najszkaradniejszym sposobem (1322-1325) zagrabić Szlązk cały, nie przestawał jako zięć Wacława przywłaszczać sobie tytułu króla polskiego. Krzyżacy podobnemiż zdradami zagarnęli Gdańsk z Pomorzem, oraz ziemią Chełmińską, Michałowską i Dobrzyńską, a choć porażeni na głowę pod Płowcami 1331 r., szybko swe straty powetowali nowym zaciągiem awanturników niemieckich, trzymali ciągle powyższe zabory na zasadzie, że je kupili 1329 r. od Jana Czeskiego, który miał do nich tyle prawa co Krzyżacy albo Margrabiowie Brandeburscy. Wspólnictwo zbrodni i interesu utrzymywało, a władza cesarzów niemieckich popierała związek tych dwóch zawziętych najezdników Polski, nawet za Kazimiezra W. który mógł się spodziewać lada chwila nowej napaści od północy i z południa.

Ze stony Litwy zabezpieczał Kazimierza, przynajmniej do niejakiego czasu, związek małżeński z Aldoną córką Giedymina; ale bliz-kie dziedzictwo Rusi mogło zakłócić przyjazne stosunki Kazimierza z Olgierdem. W końcu, od roku 1240 Tatarzy nie przestawali napadać na Ruś i zapuszczali częstokroć swe zagony aż pod mury Krakowa i dalej.

Najstraszniejszym atoli nieprzyjacielem Polski była swawola powszechna jej książąt, którzy zapomniawszy że wszyscy pochodzili z jednego szczepu piastowego, nie kontentowali się dzielnicami swemi, szarpali się między sobą zdradzieckiemi napadami, nie chcieli uznawać zwierzchnika własnego rodu, i z niezrównaną zapamiętałością kojarząc się z wrogami obcymi naprowadzali ich na własną ojczyznę.

Zepsucie powyższe rozszerzyło bezrozum i samolubstwo pomiędzy magnatami i wyższém duchowieństwem, a nawet i mieszczany, którzy będąc po większej części rodu niemieckiego, odpłacali się często niewdzięcznością krajowi który ich obsypywał dobrodziejstwami.

W stanie tak niepewnym znajdowała się Polska przy zgonie Władysława Łokietka. Ażeby dzieło rozpoczęte przez ojca doprowadzić do szczęśliwego końca i Polsce wrócić dawną potęgę i byt dobry, Kazimierz uważał za rzecz konieczną zabezpieczyć kraj od wojen domowych przez ustalenie sukcessyi, przez wzmocnienie władzy królewskiej, i powściągnienie swawoli książąt i panów; a przez zaprowadzenie silnego prawa, podźwignąć lud wiejski z niedoli w której był pogrążonym. Chąc doprowadzić do skutku zmiany tak ważne, wypadało przedewszystkiém zabezpieczyć się od nieprzyjaciela zewnętrznego, przez wojnę zwycięzką albo przez pokój stały.

Pierwsza, przy zarodkach wewnętrznej niezgody i przewyższającej sile tak licznych nieprzyjaciół, była zbyt niebezpieczną; przezorność więc nakazała Kazimierzowi odłożyć na czas dalszy wykonanie rady

którą mu dał ojciec przed śmiercią : aby wytępił zdradzieckich Krzyżaków.

Z narażeniem się więc na zarzuty gnuśności i braku odwagi, przełożył interes kraju nad sławę osobistą, i przystał na ugodę w Wyszogrodzie 1335 r. mocą której odstąpił Krzyżakom Pomorze gdańskie, za co tamci mieli mu wrócić Kujawy i ziemię Dobrzyńską ; osobnym traktatem zawartym w Trenczynie, tegoż samego roku, zrzekł się praw swoich do Szlązka na rzecz króla czeskiego, który z swym synem Karolem margrabią Morawii przyrzekł pod karą klątwy kościelnej nie nosić nadal tytułu króla polskiego.

Gorzkie czyniono wyrzuty Kazimierzowi na zjeździe starszyzny na którym kilka lat później żądał od sejmu potwierdzenia powyższych ugod. Niezawodnie Kazimierz sam ubolewał nad tém, że konieczność niezbędna zabezpieczenia kraju od najezdniczych sąsiadów zmuszała go do przyjęcia warunków tak poniżających ; ale pocieszała go nadzieja, że kiedyś, jeśli nie on sam, to przynajmniej który z następców jego, pomści się za tę krzywdę wyrządzoną ojczyznie.

Sam zaś nie mając po czternastu leciech małżeństwa z Aldoną inneko potomstwa prócz córki Elżbiety, zwrócił oczy na siostrzana swego Ludwika Andegaweńskiego i za przyzwoleniem sejmu w razie gdyby sam nie miał syna, obrał go sobie za następcę w mniemaniu, że tenże sam bądąc kiedyś królem Węgier i Polski, nie tylko odzyska kraje przez Czechów i Krzyżaków od Polski oderwane, ale potęgą swoją wesprze majestat praw któremi krajowi szczęście zapewnić zamyślał.

Taki powód a nie inny przebija się w odpowiedzi którą (podług Kromera) król na zjeździe 8go maja 1339 w Krakowie dał tym którzy polecali Piasta zamiast Andegaweńczyka.

« Że książęta szlązcy przez skojarzenie się swoje z Czechami są niegodni podobnego zaszczytu ; przez Mazowieckich zaś nie powiększy się ani godność ani obszar kraju, ponieważ są lennikami Polski ; że ani w jednych ani w drugich ojczyzna nie znajdzie, ni sił, ni podpory dostatecznej przeciw nieprzyjacielowi, gdy tymczasem dzieci tak wielkiego króla jak Karol, spłodzone z matki Polki, rozszerzą powagę królestwa i przez nich bogactwa Węgier przyczynią się do obrony i rozszerzenia granic Polski. »

Powody te aczkolwiek słuszne, nie trafiały do przekonania stron interesowanych : szlachta obawiając się ucisku ze strony króla rządzącego dwoma państwami, targowała się o przywileje, i nie dała swego przyzwolenia na poleconego sobie następcę bez zapewnienia sobie warunków, które stały się zasadą fundamentalną przyszłych paktow konwentów. Książęta zaś którzy przez tę ugodę od sukcessyi odsunięci zostali, wstrzymali się od otwartego powstania tylko przez obawę surowości z jaką Kazimierz karał wszelkie przestępstwa i gwałty.

Czuł to dobrze Kazimierz, i dla złagodzenia tej niechęci pozwolił Władysławowi *Białemu* po śmierci stryja jego Przemysława objąć księztwo Bydgoskie, do którego już i tak miał niezaprzeczone prawo dziedzictwa. Maciej z Miechowa powiada, że objął po ojcu Kazimierzu nie tylko księztwo Gniewkowskie ale Bydgoskie i Inowrocławskie, które tenże był odziedziczył po braciach Przemysławie i Leszku.

Przekładam w tym razie zdanie Kromera; ponieważ nie sądzę, aby król Kazimierz przy największej chęci złagodzenia gniewu utajonego w pretendentach piastowskich, był tak nieostrożnym aby wzmacniał tych których skorość do wojny domowej była mu znaną. Owszem, zdaje mi się, że przekładał przyznając Władysławowi księztwo Inowrocławskie (1) nadać tej tranzakcyi pozór łaski (2), aniżeli pozwolić mu je objąć na zasadzie prawa dziedzicznego.

W końcu, z drugiego listu Klemensa VII, (obacz dodatek III), pokazuje się, że według własnego zeznania, Władysław nie posiadał nigdy trzech ale dwa księztwa, to jest: Gniewkowskie, i najprędzej Bydgoskie.

Kiedy Władysław (*concedente rege*) księztwo Bydgoskie po stryju Przemysławie objął, o tém historycy nasi nie wspominają. Jeżeli to jednak, jak się Maciej z Miechowa nie jasno wyraża, w 1365 r. nastąpiło, to nieobecność Władysława między książętami zgromadzonymi w Krakowie przy ślubie Elżbiety Pomorskiej, wnuczki Kazimierza W. z cesarzem Karolem IV 1363 r., może nam być dostatecznym powodem do mniemania, że książe Gniewkowski z trudnością taił swą niechęć ku królowi za usunięcie go od sukcesyi.

Przyzwolenie królewskie na objęcie Bydgoszczy przez księcia Gniewkowskiego, zamiast być uważaném jako dowód łaski, było w oczach jego zniewagą urągliwą praw dziedzicznych i zamiast załagodzić żal dawny, rozdrażniło go jeszcze bardziej. Tak dalece, że Władysław wezwany przed sąd króla za zagrabienie cudzej własności i gwałt osobisty: jak niektórzy utrzymują, zabójstwo Stanisława Kiwały sędziego kujawskiego, nie tylko że się nie stawił, ale w uniesieniu oświadczył gotowość zwrócenia królowi księztwa Bydgoskiego.

Polityka pokoju i polepszeń wewnętrznych, która głównie kierowała postępowaniem króla, wymagała w narodzie tak znarowionym jak

(1) Kazimierz książe gniewkowski, przeżywszy braci, zjednoczył po nich roku 1339 całe księztwo Inowrocławskie (Inowrocławskie, Gniewkowskie i Bydgoskie). Władysław dziedziczył je po ojcu. (*P. R.*)

(2) Potwierdza mnie w tém zdaniu postępowanie króla w podobnym wypadku względem książąt Mazowieckich. Po śmierci Bolesława księcia Płockiego 1351 r. król zajął i obwarował Płock, ale odstąpił go za 2,000 grzywien Kazimierzowi księciu Czerskiemu, a po jego zgonie bezdzietnym zabrał na powrót oba księztwa. Aby jednak pozostały Ziemowit książe na Liwie i Gostyniu nie łączył się z Czechami i Krzyżakami do odzyskania dziedzictwa po braciach stryjecznych, król ofiarował mu te dwa księztwa (z wyłączeniem Płocka który sobie w dożywociu zachował,) lecz nie prawem dziedzictwa, ale przez wspaniałomyślność królewską, jako lenność, (*Non hereditario jure sed regia munificentia et in feudum ut vocant,*) za którą Ziemowit 27go grudnia 1355 r. w Kaliszu w przytomności biskupa Płockiego Mikołaja i wielkiego hetmana, starszyzny i rycerstwa, hołd złożył królowi. (Kromer lib. XII.)

wówczas Polska czujnego i silnego sternika. Kazimierz czuł się do tego obowiązku ze wszech miar usposobionym i surowo karał wszystkie gwałty i bezprawia, jak tego dał dowody liczne, między innemi na Maćku Borkowiczu wojewodzie Poznańskim, którego jako opiekuna rozbojników i rabusiów, niedość ze kazał 1358 r. w zamku Olsztyńskim głodem zamorzyć, ale nawet zabrać na rzecz skarbu zamki Koźmiński i Czacki, oraz wszystkie własności należące do niego i brata jego.

Przy takiém usposobieniu, nie dziw że skoro się król dowiedział o odpowiedzi Władysława Białego, kazał natychmiast odebrać księztwo Bydgoskie (1), którego ostatni, ani żelazem, ani groźbami nazad odzyskać już nie mógł. Zniechęcony skutkiem tak dotkliwym swej porywczości, odstąpił królowi księztwo Gniewkowskie za 1,000 złotych i opuścił Polskę.

Żal nad stratą żony, córki Alberta księcia Strzeleckiego, i ztąd znienawidzenie chwilowe świata, miały go skłonić do kroku tak dziwacznego.

Że to odstąpienie swojej dziedziny nie było sprzedażą ale raczej zastawem, wątpić nie można; ponieważ 15,000 zł. pol. dzisiejszą monetą, przypuszczając nawet że wartość pieniędzy była trzy albo pięć razy wyższą niż dziś, nie mogły być ceną posiadłości Gniewkowskiej.

Zresztą sam Kromer powiada, że kilka lat później Ludwik zapłacił Władysławowi za nią 10,000 zł. pol. i dał mu prócz tego bogate opactwo.

Dokąd się Władysław udał i przez jakie przechodził koleje aż do roku 1366, o tém śladu opartego na pewnych źródłach nigdzie znaleźć nie mogłem. Kromer w ogólnych bardzo wyrazach powiada : « *peregre profectus cum multa loca pervagatus esset, tandem Cistercium veniens, monachus factus est.* »

Podobnież Maciej Miechowita w te się słowa wyraża : « *Vuladislaus vero Albus inconstantia laborans et varia fortuna jactatus ad ultimum monachus factus est.* »

Pan Amanton w pamiętniku swoim o Władysławie Białym (*Memoires de l'Académie de Dijon* 1832 *livraison II*) powiada : « Poszukiwania głę-

(1) Z drugiego listu Klemensa VII (obacz objaśnienie III), który snać jest osnuty na relacyi udzielonej papieżowi przez naszego pretendenta, okazuje się jakoby Władysław z dwóch księztw przez Kazimierza wyzuty i jako najbliższy i prawny dziedzic tronu na nienawiść króla wystawiony, przez obawę śmierci zdradzieckiej kraj opuścić był zmuszony. Widać ztąd, że Władysław nie we wszystkiém papieżowi prawdę powiedział. Gdyby mu bowiem król był oba księztwa odebrał, niezawodnie który z dziejopisów polskich byłby wspomniał o tém; powtóre : w razie nagłej konfiskaty musiałby był jak najprędzej uchodzić; *te duobus ducatibus quos in eodem regno pacifice possidebas, nequiter spoliavit, totque insidias vitae tuae posuit, quod te oportuit de partibus illis recedere.* Domyślać się należy, że wolno mu było pozostać w kraju, i że go opuścił tylko przez obawę zdradzieckiego prześladowania. Obawa ta może istotnie opanowała myśl Władysława którego prawo do tronu nie przestawało być zawadą do sukcessyi Ludwika, może też tylko była udaną, aby tym sposobem uskarbić sobie współczucie dla krzywdy która mu wyrządzoną została, i powiększyć zarazem liczbę swych partyzantów.

« bokie okazały, że Władysław sprzedawszy swe posiadłości w Polsce
« udał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej; że po powrocie ztamtąd
« zatrzymał się przez czas jakiś w Austryi i że tam złączył się z Krzy-
« żakami, którzy wówczas wojowali przeciwko Litwie, pogrążonej
« jeszcze w ciemnocie bałwochwalstwa. Przyjąć krzyż i towarzyszyć
« Niemcom na wyprawę, w której pobożność Władysława upatrywała
« cel ucywilizowania tego kraju przez nawrócenie go do Chrystyanizmu,
« zdawało się naszemu entuzyaście czynem godnym powołania niebie-
« skiego; lecz duma i pretensye jego poróżniły go tak dalece z towa-
« rzyszami broni, że nie chciał dzielić z nimi nadal ich kolei.»

Oddaję cześć p. Amanton za oznajomienie swych współobywateli z losami potomka Piastów, którego popioły spoczywają w ich murach; ale nie widząc tych poszukiwań głębokich, popartych przytoczeniem źródeł; ani też nie znalazłszy sam podobnych faktów w autorach mówiących o Władysławie, których dotąd mogłem się poradzić, wypada mi przypisać je romantycznej imaginacyi.

Gdyby nam wolno było podawać powieści oparte na domysłach jako fakta, łatwo i może z większém prawdopodobieństwem moglibyśmy przypuścić: że Władysław poróżniwszy się z Kazimierzem około 1363 r. towarzyszył Piotrowi IV de Lusignan na Litwę, a ztamtąd do Cypru i na wyprawę do Egiptu, gdzie się odznaczył przy wzięciu Aleksandryi 1365r. Ale nie mamy na to dowodów, ani też na to że odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Że zaś towarzyszył Krzyżakom na Litwę, w tém nie widzę nic niepodobnego do prawdy: zwłaszcza, że dziad jego Ziemomysł wychowany w obozie mnichów niemieckich, bratał się z nimi tak dalece, że postępowaniem swojém nie polskiém pobudził poddanych do powstania 1269 r. i wyzuty z władzy, przyrzeczeniem poprawy zaledwo wyprosił swe księztwo od Bolesława Pobożnego księcia Kaliskiego, któremu się Kujawiacy byli oddali. Przychylność ta dla Niemców, utrzymywana między Piastami na pograniczu przez ich niesforność, mogła i Władysława pociągnąć do nich na czas jakiś: i widać na tém przypadkowém towarzyszeniu Krzyżakom, Albert Krantz (*Vandalia* 205) opiera swe zdanie jakoby Władysław książe Kujawski był wszedł do Zakonu Teutońskiego i ztąd (t. j. od płaszcza) otrzymał przydomek *Białego*. Zdanie to Krantza zdaje się atoli być tak bezzasadne, jak jest fałszywém mniemanie jego, że Władysław był księciem całej Polski. Jak zamiast być zwierzchnikiem całego kraju był tylko pretendentem do korony, tak też sądzę, iż zamiast być Krzyżakiem miał tylko chwilowy udział w jednej z wypraw zakonu przeciw Litwie. Jeżeli tak istotnie było, zapewne Władysław w krótkim bardzo czasie musiał się przekonać, że Niemcy nie udzielali swej opieki bez widoku pewnego zysku. Z drugiej strony, przytomność jego nie mogła im być bardzo przyjemną:

tém bardziej, że mogła nadwerężyć pokój między nimi a Kazimierzem, który pomimo tego że nie był skorym do wojny, mógł się stać tém straszniejszym dla nich przeciwnikiem, ponieważ przez wewnętrzny rząd dodał krajowi znacznej potęgi, a przez swe związki familijne, i przez uznanie Ludwika Andegaweńskiego jako następcę 1350, zabezpieczoną miał przychylność Węgier, książąt Pomorza Zaodrzańskiego, a nawet cesarza Niemców.

Szczupły zasób pieniędzy nie pozwolił Władysławowi żyć w Niemczech jak przystało na stan jego; idąc więc za przykładem jednego z pradziadów swoich Kazimierza I, może też przytém powodowany nadzieją że i jego kiedyś ojczyzna z ciszy klasztornej na tron powoła, udał się do Burgundyi i wstąpił 1366 r. do sławnego wówczas klasztoru w Citeaux o trzy i pół mile od Diwjonu (Dijon). Reguła Cystersów atoli sprzykrzyła się Władysławowi w bardzo krótkim czasie. Z protokółu Roberta de Senevoy, notaryusza książąt Burgundzkich (obacz objaśnienie I) pokazuje się, że 9 kwietnia 1367 r. opat klasztoru Citeaux, Jan de Buxiere de la Tour d'Auvergne, stawił się osobiście w kaplicy ks. Burgundyi w Dijon i przemówił do obecnego tamże brata Władysława w przytomności licznych świadków w te słowa:

« Przybyłeś nie dawno do naszego klasztoru w Citeaux, i przez « wzgląd na powołanie, które w naszej, i braci naszych obecności do « zakonu naszego wynurzyłeś, zostałeś na własną prośbę przyjętym. « Przyniosłeś do tego klasztoru pewny zasób, który ci nie dawno « zwróciłem, z czego sądzę jesteś, a przynajmniej powinieneś być za- « dowolnionym; opuściłeś atoli nasz klasztor bez pozwolenia, co jest « przeciwném regule i ustawom zakonu naszego. Pomimo to radzę ci, « jeżeli to z przekonaniem twojém zgadza się, wrócić do wspomnionego « zakonu i klasztoru z dobrém usposobieniem i spokojnie, jak to przy- « stoi na dobrego zakonnika, a ja ze swej strony jestem gotów przyjąć « cię nazad, według reguły która wymaga, aby zakonnicy za gwałcenie « jej, albo za tajne oddalenie się ulegli przepisanej karze, ale pozwala « przyjąć ich nazad trzy razy do zakonu. » Na to wyżej wspomniany brat Władysław odrzekł bezzwłocznie. « Wszystko to jest prawda, i « tak mi się podoba. » (*Verum est, et michi placet*) t. j. jak się ze skutku pokazało, postanowił nie wracać do Citeaux. Biskup dyecezyi (Langres) Lingońskiej pozwolił mu obrać sobie zakon reguły mniej uciążliwej: i tegoż samego roku opat ówczesny Benedyktynów, Jan IV de Vaux, przyjął go jako braciszka służącego do klasztoru Śgo Benigna w Diwjonie (Dijon) gdzie zasilany widać funduszami królowej Bośnii a może nawet i króla polskiego, kilka lat spokojnie przepędził.

Smierć nawet Kazimierza (w wigilią Ś. Leonarda 5 listopada 1370 r.) nie wywołała go z tego zacisza: może dla tego że, równocześnie z wiadomością o zgonie króla dowiedział się o koronacyi Ludwika Andega-

weńskiego, która odbyła się w Krakowie dnia 17 listopada, w dzień Śgo Marcina. Przysięga wierności złożona po dwakroć przez magnatów nowemu królowi, przywileje któremi obdarzył szlachtę i hojność czyli raczej rozrzutność z jaką rozdał: Władysławowi księciu Opolskiemu, Kazimierzowi ks. Szczecińskiemu i pochlebcom swoim znaczne włości koronne, nie zostawiły Władysławowi Białemu wielkiej nadziei, aby znalazł w Polsce silnych obrońców swych pretensyj. Przedsięwziął więc pozostać raczej w klasztorze, aniżeli dobijać się o tron z narażeniem się na niechybną zgubę.

Rzeczy atoli przybrały wkrótce wcale inną postać. Celem widocznym Kazimierza W. kiedy sobie obrał Ludwika za następcę, nie było wyniesienie siostrzeńca, zwłaszcza że miał bliższego krewnego we wnuku swoim, Kazimierzu ks. Szczecińskim, jak raczej wzmocnienie i uszczęśliwienie Polski, przez połączenie jej pod jedném berłem z Węgrami: skutek atoli pokazał i w tym razie, że siła pozorna rządzącego nie jest konieczną rękojmią szczęścia rządzonych. Ludwik przez urodzenie i wychowanie przywiązany do Węgier, zasłużył sobie przez niektóre przymioty swoje na ich miłość i imie Wielkiego; ale właśnie ta stronność dla kraju rodzinnego stała się powodem, że zaniedbał Polskę, zostawiając ją pod rządem swej matki i jej zauszników.

Nie wchodząc w szczegóły panowania jego, ograniczę się tylko na przytoczeniu krótkiego ale dobitnego opisu jaki nam daje Maciej z Miechowa, o bezrządzie ówczesnym w Polsce (IV 31 *in fine*).

« Pod rządem króla Ludwika nie było w Polsce, ni bezpieczeństwa « ni sprawiedliwości: szarpano własność ubogich, a kupców i podró- « żnych obdzierano po drogach. Prałatów i szlachtę z dobytkiem, koń- « mi i sprzętami gwałtem z kraju uprowadzano. Wbrew paktom i « przyrzeczeniom, które król przy koronacyi był zaprzysiągł, nakłada- « no nadzwyczajne podatki, które przez opór duchowieństwa wyższe- « go nie były opłacane. Ci zaś którzy przez sądy skrzywdzeni zostali, « udawali się do Węgier, zkąd król odsyłał ich do królowej swej matki « Elżbiety; a ta odprawiała ich nazad do króla Ludwika: zawsze z li- « stami, które w kancelaryi królewskiej ciężkim groszem opłacać mu- « siano. Starostowie zaś bynajmniej ich nie słuchali, dbając li tylko o « własne dobro » (1).

Tak to nadzieje Kazimierza W. i narodu zostały srodze zawiedzione; nie dziw więc, że niektórzy Wielkopolanie, między innymi Przedpełko ze Staszewa, Stefan z Terlanga i Wyszota z Kurnika zniechęceni sła-

(1) Podobnym także sposobem wyraża się Guagnin: « *Eo* (*Ludovico*) *in Polonia regnante, nihil* « *memoria dignum gerebatur: sed homicidia, latrociniaque passim exercebantur, propter absen-* « *tiam illius. Qui vero de injuria sibi illata in Hungariam ad regem proficiscebantur, hi a rege ad* « *reginam: a regina vero ad factores regios et a factoribus ad gubernatores in Polonia cum litteris* « *relegabantur, plurimisque injuriis et angustis Polonia tunc temporis premebatur.* (*Rerum Polonicarum. edit. Francofurti* 1584. pag. 103).

bym i kapryśnym rządem kobiety, przypomnieli sobie, że exystuje w klasztorze Śgo Benigna w Diwjonie najbliższy i prawy dziedzic korony polskiej. Wysłali więc potajemnie do niego posłów 1373, aby go namówić do powrotu do kraju (1); Władysław łatwo się nakłonił do ich życzeń, ale będąc już dyakonem (2) nie mógł się samowolnie oddalić z klasztoru. Wyprawił więc posłów do Bazylei z poleceniem aby tam na niego czekali : sam zaś pośpieszył do Awinjonu do papieża po dyspensę. Grzegorz XI troskliwy o pokoj w Chrześciaństwie i przenikając dalsze zamiary Władysława, wręcz prośbę jego odrzucił, kazał mu wracać do klasztoru. Władysław atoli, który nie został był mnichem z powołania, ale raczej w skutek zniechęcenia chwilowego, które ogarnia często charaktery słabe a miotane gwałtownemi namiętnościami, nie usłuchał tego rozkazu. Zamiast wrócić do Diwjonu udał się do Bazylei, zkąd po wspólnej naradzie z posłami malkontentów wyprawił ich spokojnie do Polski, a sam udał się do Ludwika, do Budy, z prośbą aby mu wyrobił u papieża dyspensę, i tym sposobem ułatwił objęcie swego księztwa Gniewkowskiego, które widać nie było ani skonfiskowaném ani sprzedaném, tylko w zastaw oddane Kazimierzowi W. Podróż na dwór króla Ludwika zdaje się być tak dziwaczną ze strony pretendenta, że nastręcza się mimowolnie powątpiewanie o jej rzeczywistości, gdyby nie była stwierdzoną świadectwem historyków naszych.

Władysław czuł, że w położenia jego, zanimby mógł objawić dalsze swe zamiary, potrzebował mieć uwolnienie od ślubów kościelnych i pewną podstawę, na której mógłby później rozpocząć kroki wiodące do zaspokojenia ambicyi podnieconej w nim przez tajne poselstwo partyzantów jego w Wielko-Polsce. Król Węgier i Polski mógł mu z łatwością wpływem swoim wyrobić dyspensę której mu Grzegorz XI był odmówił; udał się więc do niego, i szukał opieki u tego, któremu zamierzał wkrótce wydrzeć koronę.

Ludwik widać przyjął go dosyć ozięble, ale na prośby swej żony, Elżbiety Bośniaczki, wysłał do papieża poselstwo o dyspensę dla Władysława. Prośba ta nieszczerze popartą była, albo też Grzegorz XI przenikał zamiary Władysława; odrzucił bowiem powtórnie żądanie jego. Zniecierpliwiony tym uporem Władysław, opuścił potajemnie Węgry z czterma towarzyszami, wpadł niespodzianie do Wielkiej-Polski i w piątek rano, dnia 9 września (*Mat. de Miechovia IV* 30) opanował zamek Starego Władysławia, kazał sobie natychmiast przez mieszkańców przysięgę wierności złożyć, i ruszył bezwłocznie do Gniewkowa, a ztamtąd pod Złotoryę (przy ujściu Drwęcy) gdzie schwytanego przy-

(1) Nie po czternastoletnim pobycie w klasztorze jak się wyraża Maciej z Miechowa (IV 30,) ale po sześcioletnim, jak się pokazuje z aktu notaryalnego Roberta de Senevoy (obacz objaśnienie I.)

(2) Taką jest opinia P. Amanton. (*Mémoires de l'Académie de Dijon* 1832.) chociaż z listu Klemensa VII (objaśnienie III.) okazuje się, że nawet po powrocie do Diwjonu 1375 r. był tylko braciszkiem służącym. (*Conversus.*)

padkiem na polu starostę Romlika kazał podprowadzić pod mury zamku, i zagrożeniem śmierci zmusił do poddania fortalisu.

Tak więc w jednym dniu opanował trzy miejsca warowne : i widać partyzanci czekali tylko od niego hasła ; ponieważ pomimo oddziałów które mu wypadało koniecznie zostawić w każdém z tych trzech miejsc, liczba przybywających do niego ochotników była tak znaczną, że następnego dnia podstąpił pod zamek Szarlej w powiecie Inowrocławskim i trzeciego dnia zmusił załogę do poddania.

Skoro wieść o tém powstaniu doszła do Sędziwoja z Szubina (herbu Nałęcz) wojewody wielko-polskiego, uwiadomił o tych wypadkach króla Ludwika, a sam zebrawszy dość znaczny oddział siły zbrojnej, obległ zamek Władysławski. Załoga nie widząc pożądanej odsieczy poddała się po niejakim czasie. Wypadek ten niepomyślny oziębił tak dalece zapał partyzantów Władysława, że widząc się wkrótce zupełnie przez nich opuszczonym, i obawiając się zdrady ze strony tych którzy mu jeszcze towarzyszyli, oddał warownie jakie mu pozostały Sędziwojowi, który go ze swej strony zapewnił o przebaczeniu i szczodrobliwości królewskiej.

Sam zaś zostawiony w niedostatku, udał się do Bodki hrabi na Drdzeniu (1), gdzie gościnnie przyjęty, przez kilka miesięcy oczekiwał odpowiedzi Ludwika.

Zawiedziony w tej nadziei zaczął myśleć o pomszczeniu krzywd swoich i nawet sposobić się czynnie do odnowienia walki. Skoro to spostrzegł Sędziwoj z Szubina, który widać każdy krok wygnańca pilnie śledził, postanowił oddalić od starostwa zamku Złotoryjskiego, swego szwagra Krystyna ze Skrzypna, starca gnuśnego i pijaka, w obawie aby przez tę wadę nie popadł w zasadzkę przebiegłego nieprzyjaciela. Wszelakoż prośby siostry i jej męża aby nie robił familii podobnego wstydu, odwróciły czujnego wojewodę od powziętego zamiaru. Przewidzenie Sędziwoja atoli nie było bezzasadném : z wiosną 1374 (a nie 1375 r. jak Miechowita twierdzi) Władysław wpadł do Kujaw i zręcznym zwyczajem opanował Złotoryę.

Przekupieni przez niego rybacy przywieźli z Torunia dobrego wina do Złotoryi. Była to zbyt silna pokusa dla starosty, aby mógł się jej oprzeć. Widać że rybacy ofiarawali mu to wino w darze, czy też nabył je od nich za tak małe pieniądze że w radości wyprawił ucztę całej za-

(1) Hrabiowie na Drdzeniu i Santoku uznali się dobrowolnie 1368 r. za hołdowników korony Polskiéj i przyjęli do zamków swoich załogi polskie, ale na pierwszą wieść o zgonie Kazimierza, jenerał Ottona margrabi Brandeburskiego, nazwiskiem Hass czyli Hess, uwiadomiony przez trzech Sasów należących do załogi Santoka, że zamek nie był opatrzony w żywność, i że starosta jego Sędziwoj z Wir, kasztelan Bniński, nie był obecnym, podstąpił nagle z Niemcami i pomimo oporu dzielnego który mu stawił młody Sędziwoj Sleszyński, zmusił zamek do poddania. W owym czasie nieładu i niepewności widać i Drdzeń (czyli Drezdenko), uległ podobnemuż losowi i dostał się pod zwierzchnictwo Brandeburczyków.

(Kromer. *De orig, et reb. gest. Polon. lib.* XII et XIII *ab initio*.)

łodze, na której wszyscy tak się popili, że po biesiadzie, cała straż zamkowa potokiem leżała. Tymczasem wysłany przez Władysława oddział, w nocy drabiny do murów przystawił, zamek opanował, i chrapiących opilców nim się nawet obudzili, jak baranów powiązał. Krystyn ze Skrzypna został przez rodzinę swoją za opłatą 1,000 złot. okupiony, a wieść o tym niespodzianym i szczęśliwym zamachu przyciągnęła wielką liczbę ochotników pod sztandar powstania, które tém groźniejszą zaczęło przybierać postać, o ile że kupili się do niego nie tylko hultaje, dłużnicy i zbrodniarze, jak Kromer utrzymuje, ale jak z dalszego ciągu opowiadania o wzięciu Gniewkowa domyślać się każe, mieszczanie i wieśniacy, którzy pod uciskiem coraz bardziej wzrastającym swawolnej szlachty, upatrywali w osobie i stanie Władysława zbawienie swoje.

Wkrótce po opanowaniu Złotoryi, Ulryk syn Bodki hr. na Drdzeniu przyjaciela gościnnego Władysława, przywiodł mu na pomoc oddział piechoty i konnicy z którym chciał zabrać zamek w Raciążu, należący do biskupa Władysławskiego; ale odparty przez załogę, uderzył na Gniewków, gdzie za pomocą przyjaznych mieszczan zamek spalił; starosta jego Gerard Słoniewski wzięty do niewoli, został przez wojewodę wielkopolskiego za znaczną sumę okupiony.

Odtąd powstanie popierane coraz bardziej przez włościan ziem sąsiednich zapuszczało swe najazdy tak daleko, że Sędziwoj z Szubina nie mogąc go sam przytłumić, wezwał Jaśka Kmitę (herbu Szreniawa) starostę Sieradzkiego na pomoc. Ostatni zebrał rycerstwo swej ziemi i szedł na czele jego do Kujaw, kiedy nagle Władysław z szybkością błyskawicy napadł na niego z boku, i zabrał mu wszystkie wozy z zapasami wojennemi, które ciągnęły inną drogą; pomimo to Kmita złączył się z Bartoszem z Wejssenburga starostą Brzeskim, a dowiedziawszy się że Władysław zamierza napaść na Inowrocław, ruszyli przeciwko niemu i spotkali go nie daleko Gniewkowa.

Tłum źle uzbrojonych i nie przyzwyczajonych do boju wieśniaków, jakkolwiek straszny i okrutny w napadzie, ale z drugiej strony ogołocony z siły moralnej którą nadaje uczucie honoru, nie mógł się oprzeć natarczywości wojska królewskiego. Co nie legło na miejscu, dostało się do niewoli, albo poszło w rozsypkę. Łatwiej atoli było rozbić powstanie na polu bitwy, aniżeli wyniszczyć żywioły ruchome z których się składało. Wiadysław dopadłszy łódki na Wiśle przeprawił się do Złotoryi, zgromadził rozproszonych swych partyzantów i nowemi napadami niepokoił stronników królewskich.

Załoga, którą po bitwie pod Gniewkowem i rozpuszczeniu pospolitego ruszenia w zamku Jarosława w Służewie zostawiono, zamiast odciąć Władysławowi dowóz żywności, i zmusić go do poddania się albo ucieczki, musiała się sama trzymać za murami, aby nie popaść

w jego ręce. Ażeby więc koniec położyć tym napadom, Sędziwoj z Szubina rozesłał wici po całej Wielko-Polsce, i wezwał na pomoc Kazimierza ks. Szczecińskiego (czyli raczej Stolpeńskiego).

Przygotowania tak wielkie nie zraziły Władysława bynajmniej; ale owszem wywołały w nim nadzwyczajną czynność, w której dał liczne dowody umysłu wielce przebiegłego. Obleżony przez połączone siły wojewody Wielko-polskiego i Pomorzan, niepokoił je bezustannie, i częste zadawał im klęski. Nocną porą wysyłał łodziami oddziały, które posunąwszy się powyżej obozu nieprzyjacielskiego, nietylko zabierały wszystko co się od szańców oddalało, ale nawet na sam obóz napadały.

Prócz tego raził i ubijał oblegających zdaleka za pomocą jakichś sztucznych maszyn, do robienia których byli mu bardzo użyteczni dwaj młynarze, z których jeden zdradą wprowadził był Władysława do Złotoryi, a drugi Hanko z Brześcia był od niejakiego czasu jeńcem Władysława (1).

Z tych dwóch ostatni, widząc że zamek dla niedostatku żywności wkrótce będzie się musiał paddać, i obawiając się w takim razie kary za to że służył powstańcom, przedsięwziął poddać twierdzę wojewodzie królewskiemu. Zamysł ten nie uszedł czujności Władysława: przypiekaniem i innemi męczarniami zniewolił Hankę do zeznania całego zamiaru, podług którego Sędziwoj czekał tylko uwiadomienia o nocy, w której Hanko miał go wpuścić do zamku.

Korzystając z tego zeznania, Władysław posłał zięciowi Hanki zlecenie, jakoby pochodzące od teścia, aby podprowadził wojsko królewskie następnej nocy pod bramę. Uradowany tą wiadomością Sędziwoj, i chąc sam jeden pozyskać sławę zakończenia tej wojny, nie uwiadomił o swym zamiarze ani księcia Szczecińskiego, ani żadnego ze starszyzny dowodzącej hufcami wojska oblężniczego. Wśród ciszy nocnej podstąpił z wybornym żołnierzem pod zamek. Na znak dany rozwarła się brama, ale zaledwie weszło przez nią 26 wojowników, kiedy spadła pod sklepieniem wisząca brona, która zarazem i ciężarem swoim i kolcami zdruzgotała dwóch dzielnych rycerzy: Fryderyka Wedla i dziedzica na Ujściu. Ci zaś którzy już do zamku byli weszli, zostali przy świetle kagańców, któremi nagle cały zamek oświecono, kamieniami pozabijani.

(1) Możnaby się ztąd domyślać, że ta była pierwsza okazya w której na ziemi naszéj użyto broni palnej, zwłaszcza że musiało być Władysławowi wiadomém, z jakim skutkiem użyto broni przy oblężeniu zamku Puy-Guillaume w Auwernii 1338 r. i że w bitwie pod Crecy 1346 r. Anglicy mieli pięć dział które przyczyniły się znacznie do rozbicia rycerstwa francuzkiego. Prędzej atoli sądzę, że ci dwaj młynarze, jako najbieglejsi w załodze mechanicy, byli użyci przez Władysława jako *mistrze artyleryi*, w znaczeniu w jakiém ten wyraz jest użytym w Statucie Edwarda II króla Anglii (*de Officio Seneschali Aquitaniae;*) «Item ordinatum est, quod sit unus artillator qui faciat ballistas» i że mu zrobili kilka balist z których rażono oblegających kamieniami.

Sędziwoj zasmucony stratą kilkudziesięciu bitnych ludzi wrócił ze wstydem do obozu i postanowił zemścić się za hańbę którą go przebiegłość nieprzyjaciela, a bardziej jeszcze nieprzezornaść własna okryła. Władysław zaś dla przerażenia tych, którzyby mieli chęć zdradzenia go, kazał natychmiast nieszczęśliwego Hankę z zięciem strącić z bramy i ciała ich zgruchotane spalić tej samej nocy, (Miechowita IV 30) (1), wraz ze wschodem słońca cały obóz ruszył do szturmu który się odnawiał aż do ciemnej nocy; ale pomimo wszelkich wysileń nie wzięto zamku. W tym ataku Kazimierz książe Szczeciński, idący na czele swych wojowników do rozwalenia bramy, został w głowę kamieniem tak silnie ugodzonym, że w skutek tej rany, zdrowie postradał i kilka lat póżniej życie zakończył.

Pomimo oporu dzielnego który w tym dniu załoga Złotoryi stawiła, widoczną było rzeczą, że nie mając znikąd nadziei odsieczy, będzie wkrótce zmuszoną do poddania się, zwłaszcza że zapas żywności był wyczerpany. Konieczność ta zniewoliła Władysława do rozpoczęcia dnia następnego układów, w skutek których poddał się Sędziwojowi z warunkiem, że wszyscy jeńcy zostaną uwolnieni, i że mu wolno będzie opuścić zamek z bronią w ręku.

Nie dość na tém : ażeby ocalić honor rycerski i zemścić się za urazę osobistą którą czuł do Bartosza z Sokołowa starosty Kujawskiego, wyzwał go na pojedynek. Spotkali się na włócznie w obec wojska oblegającego ; ale Władysław jak dotąd tak i teraz był nieszczęśliwym : ranny w prawe ramie i z siodła wysadzony, musiał się uznać za zwyciężonego, i został kosztem Bartosza z Wissemburga i Bartosza z Sokołowa do Węgier odprowadzonym. Ci zaś którzy go w czasie powstania wspierali, skazali się sami na dobrowolne wygnanie, albo też zostali ukarani więzieniem lub konfiskatą dóbr. Mniemam atoli że liczba takowych musiała być bardzo małą, ponieważ Władysław nie znalazł bynajmniej w szlachcie wielkopolskiej tej podpory której się zapewnie po niej spodziewał.

Tak więc Władysław Biały w przeciągu mniej więcej jednego roku (1373-1374) dwa razy nadaremnie odnowił bój dla odzyskania swego dziedzictwa, do którego wszelako miał prawo tak niezaprzeczone, że krzywdę jaką mu Kazimierz W. przez odsunięcie od sukcessyi wyrządził, starano się złagodzić przez małżeństwo Ludwika z Elżbietą Bośniaczką siostrzenicą Włdysława.

(1) Kromer powiada, że kazał ich spalić dopiero po ostatnim szturmie, kiedy już nie miał nadziei bronić się dłużej. Wątpię aby kazał zdrajców wtenczas dopiero karać, kiedy sam myślał o poddaniu się. Ten sam historyk dodaje nadto : że kazał ich spalić wraz z tymi, przez których zdradę opanował był Złotoryę. («*item iis crematis, quorum opera arcem intercoeperat.*») Aczkolwiek możnaby przypuścić, że uczynił to w nadziei ułatwienia sobie układów o których zamyślał, zdrowy rozsądek musiał mu wskazać, że szkaradną niewdzięcznością, na same wspomnienie której natura się wdryga, nie ująłby sobie ani dowódców wojska oblegającego ani króla. Ponieważ zaś Miechowita o tém wcale nie wspomina, wolę uważać podobny postępek szatański jako wymyślony.

Z drugiej strony, szkaradna i bezczelna niewdzięczność z jaką Andegawczyk skrzywdził młodsze dwie córki Kazimierza, uznając je jako z nieprawego łoża zrodzone, wywiezienie klejnotów korony polskiej za granicę, i zachody jakie czynił dla przyłączenia dawnego królestwa Halickiego do Węgier, dowodziły dostatecznie, za jak słabe uważał swe prawo do berła polskiego; musiały one smutkiem przejąć dobrych obywateli a zarazem powinne były przygotować prawemu dziedzicowi drogę do korony. Wszelakoż wcale inaczej się stało : a to dla następnych przyczyn.

1° Książęta Gniewkowscy aczkolwiek najbliżsi krewni Kazimierza W. mieli z całego szczepu Piastowskiego jednę z najmniejszych dzielnic i ztąd mało co byli znani narodowi, a król zamiast ich wesprzeć i stawić ich na widowni narodu, odpychał ich od siebie, aby wpływem swoim nie krzyżowali później widoków jego względem Ludwika.

2° Szlachta polska sprzedawszy że tak rzekę koronę Ludwikowi, sarkała pewnie na ostateczne zrzeczenie się przez niego Szlązka na rzecz Karola IV cesarza (1), i skarżyła się na bezrząd Elżbiety, ale jako ciało, nienawidziła książąt udzielnych (2). Cieszyła się wytargowanemi swobodami, i nie kwapiła się bynajmniej zastąpić króla z swej woli innym, któryby sobie rościł prawo dziedziczne do tronu, zwłaszcza takim, który będąc sam w ubóstwie, nie mógł być tak hojnym jak Węgrzyn i wymagałby po obywatelach nierównie większych wysileń gdyby chodziło o obronę kraju.

Te a nie inne były powody, że zabiegi Władysława Białego zostały bezskuteczne.

Pierwsze powstanie jego we wrześniu 1373 r. widocznie było bardzo słabém i zakończyło się w kilka tygodni : raz że było niespodzianém i ztąd nie zastało materyałów zupełnie przygotowanych, a powtóre dla tego, że ci nawet, którzy go z Francyi byli wezwali, ujęci łaską królewską albo też przez obawę następstw, cofnęli się od przedsięwzięcia tak niebezpiecznego (3).

Drugie rozpoczęło się 1374 r. ; nosi na sobie cechę powstania raczej socyalnego i trwało przez kilka miesięcy dla tego, że było popieraném przez włościan (4), którzy czując się coraz bardziej uciemiężeni przy-

(1) Akt ten datowany w Wyszogrodzie znajduje się w *Script : rer : Silesiae* Tom I. p. 778 .

(2) Dowód tego okazuje się w domaganiu się szlachty w czasie bezkrólewia, aby Jadwiga przyłączyła do korony ziemie Dobrzyńską i Kujawską, które ojciec jej rozdał Władysławowi ks. Opolskiemu i Kazimierzowi ks. Szczecińskiemu. (Kromer.)

(3) Długosz (lib. X p. 19. edit. Lips. 1711). « Et continuo Vladislaus Albus dux a militibus et « nobilibus qui illi adhaeserant regiarum literarum metu, desertus » e. t. c. Niektórzy z tych co go opuścili jak np. Przedpełko ze Staszewa, przeszli na stronę królewską, i nawet po śmierci Ludwika należeli do stronnictwa Domarata, które za pomocą obcych najemników burzyło kraj i tym sposobem spodziewało się ułatwić drogę do tronu zięciowi Ludwika, Zygmuntowi margrabi Brandeburskiemu.

(4) Dowód bardzo jasny na to daje nam Kromer mimowolnie mówiąc, że Władysław w bitwie pod Gniewkowem dowodził chmarą liczną raczej aniżeli do boju zdatną. « Jascus (Kmita) tamen

pomnieli sobie dobroć króla kmiotków, i spodziewali się że znajdą też same zalety prędzej w księciu Piastowego rodu, który przez kilka lat oddany był służbie Bożej, aniżeli w Ludwiku, którego przezywali królem szlachty.

Przy takiém usposobieniu nie dziw że włościanie Kujaw a szczególniej dawnego księztwa Gniewkowskiego, garnęli się około dawnego pana i przyszłego opiekuna swego; ale właśnie to przyjazne usposobienie klassy włościańskiej pozbawiło Władysława najsilniejszej naówczas podpory, ponieważ odstręczyło od niego szlachtę, która na wezwanie wojewody pośpieszyła ochoczo ze wszystkich ziem wielkopolskich na poskramianie ruchu, który raz rozprzestrzeniony, zagrażał jej wielkiém niebezpieczeństwem.

Ludwik widząc powstanie zupełnie stłumionėm i sukcessyę korony polskiej dla jednej z swych córek zapewnioną, tém łacniej usłuchał prośb swej żony i dosyć względnie przyjął uwięzionego pretendenta. Zapłacił mu za księztwo Gniewkowskie (1) 10,000 Zł. (na dzisiejszą monetę 150,000 Zł. a podług wartości ówczesnej pieniędzy około 700,000 Zł.) i prócz tego jak Kromer i Długosz utrzymują, nadał mu bogate opactwo Cystersów w Węgrzech.

Podług Krantza (Alberta) (*Vandalia* p. 205) Ludwik dał Władysławowi za księztwo Gniewkowskie 12,000 zł. i miał mu płacić rok rocznie po 1,000 zł.; o opactwie kronikarz niemiecki wcale nic nie wspomina; czyli je więc Wladysław objął istotnie czy nie, o tém trudno teraz coś wyrzec; ale tyle jest pewnėm, że długo w Węgrzech nie gościł. Nie ufając przyjaźni Ludwika, czy też zagrożony przez niego rzeczywistém niebezpieczeństwem, wyjechał za radą kilku przyjaciół (2) a może nawet samej królowej, i wrócił do dawnego klaszoru w Dijon nie w r. 1376 jak Miechowita utrzymuje, ale w r. 1375, ponieważ w miesiącu kwietniu (3) tegoż roku kupił od opata Benedyktynów w Dijon, Wilhelma II

« nihilo segnius cum Bartholomeo Veissemburgio praefecto Brestensi conjunctis copiis Vuladislao ad « vexandos Inovladislavienses *numerosam magis quam bellicosam multitudinem ducenti*, quod Gnev« coviam occurrit consertoque praelio fudit.» Zwycieztwo zaś nie byłoby zdaje się tak łatwo odniesioném, gdyby rycerstwo walczyło po obu stronach.

(1) W roku 1377 Ludwik nadał ks. Gniewkowskie i Dobrzyńskie oraz Bydgoszcz, Ulatów i Water Władysławowi ks. Opolskiemu w zamian za ziemie i zamki które mu poprzednio był wieczystém prawem na Rusi nadał i które po tej zamianie obsadził wojskiem węgierskiém, aby tém łatwiej złamiać przysięgę wykonaną w Koszycach 1376 r, i oderwać od Polski Ruś a złączyć ją z Węgrami. (Miechowita IV, 31).

(2) « Sed demum dubitans potentiam ejus, et quod te interfici faceret, metu mortis et necessitate co« gente de consilio aliquorum parentum et amicorum tuorum, ad dictum monasterium Sancti Be« nigni rediisti, et ibidem per aliquot annos ut conversus remansisti nulla ibi per te regulari pro« fessione emissa. (obacz objaśnienie III czyli 2 list Klemensa.)

(3) Daty te może są zresztą też same : ponieważ nowy rok w XIV wieku zaczynał się ze świętem Wielkanocném; nadto pierwsze dni kwietnia 1376 były podług ówczesnego kalendarza francuzkiego na końcu roku 1375. Wielkanoc 1375 przypadała na 22 kwietnia, 1376 na 13go kwietnia; rok więc 1375 trwał od 22go kwietnia 1375 r. do 13go kwietnia 1376. Choćby tak nawet nie było, akt sprzedaży prebendy jest mi dostatecznym dowodem, że Władysław był 1375 r. we Francyi a nie w Wę-

za 120 zł. florenckich (1) prebendę i prawo do pobierania z klasztoru podwójnej racyi żywności i wina, oraz do osobnego domu z dwoma ogrodnikami (2).

Odtąd Władysław Biały, przekonany o próżności zabiegów, do których popchnięty został przez chwilowy wybryk raczej, niż przez wrodzoną żądzę panowania, spokojnie życie pędził w stolicy Burgundyi, i byłby pewno wygodnego i skromnego zacisza swego nigdy nie porzucił, gdyby go intrygi obce powtórnie nie wyprowadziły na pole polityki. Dla wyjaśnienia onych, musimy koniecznie rzucić okiem na ówczesny rozdział w Kościele zachodnim.

Po śmierci Grzegorza XI Rzymianie wyobrażając sobie że gwałty i bezprawia które ich trapiły w owym wieku, były skutkiem nieobecności przeszło półwiekowej głowy Kościoła w ich murach, i obawiając się, aby nie obrano nowego papieża między kardynałami goszczącymi w Awinionie, okrzyknęli 9 kwietnia 1378 r. Bartłomieja Prignano papieżem i zmusili groźbami kardynałów w Rzymie będących do potwierdzenia tego wyboru. Nowy papież, który przybrał imie Urbana VI, nie długo się cieszył nierozdzielną władzą; kardynałowie bowiem którzy go obrali cofnęli się do Anagni a poźniej do Fundi

grzech albo w Polsce; ani też można przypuścić, aby w przerwie czasu między pierwszą wyprawą w 1373 r. a drugą, która się zakończyła poddaniem Złotoryi, dojechał do Diwjonu dla kupienia tej prebendy.

(1) Złote Florenckie były « zwyczajne, » i « boni auri, » Florenus boni auri Florentiae et florenus « Camerae Domini nostri Papae, currant et cursum habeant in civitate Massiliae pro valore quo « fuerunt afforati videlicet ad 34 solidos » (*Charta* 1365 *A. D. in Tabular. Civitat. Massiliæ*). Pierwsze podług Dukanża (Ducange.) warte były od 13-16 solidów; ostatnie zaś 34 solidów; a sto florenów « boni auri » ważyło 26 uncyj. Podług tego obrachunku 120 fl. « boni auri » wynosiłoby 2,790 franków czyli 4,650 złotych polskich dzisiejszych; ponieważ zaś wartość pieniędzy w XIVtym wieku była pięć razy większą od dzisiejszej, Władysław więc zapłacił za swą prebendę około 23,000 zł. polskich.

(2) Guillelmus II anno 1375 mense aprili vendit Vladislao de Polonia monacho Sti Benigni Divionensis unam præbendam monachalem cum duabus pitanciis, pretio sex viginti florenorum de Florentia boni auri, ut constat ex ipsius litteris inter instrumenta (*Chronic. abbat. monas. Sti Benigni Divion. in Gallia Christiana.* Tom IV.) Sam akt sprzedaży znajduje się w objaśnieniach Nº IV. Prebendy czyli prawo do ofiar składanych na ołtarzu przez osoby pobożne na pewne usługi religijne, bywały najczęściej dawane kanonikom; niektóre dawano pewnym przywilejem osobom, które nie miały jeszcze święcenia kapłańskiego, i które w takim razie wyręczały się w obowiązkach zastępcą.

Co się tyczy dwóch « pitanciæ » czyli racyj żywności i wina, domyślam się, że musiały być dosyć znaczne, ponieważ Benedyktyni Dyżońscy w owym czasie żyli wygodnie i tak daleko od skromności pierwotnej zakonu byli odbiegli, że 1314 r. opactwo Ś. Benigna pomimo *olbrzymich dochodów* widziało się zagrożoném sekwestracyą dóbr przez licznych wierzycieli. Rozrzutność mnichów tego opactwa zmusiła ich do sprzedania 1250 r. klasztorowi w Clairvaux ciała Alethy, matki Ś. Bernarda, które spoczywało w ich kościele. Około 1,500 r. Opat Ś̄go. Benigna, Fregory Genueńczyk chciał między innemi zmianami przywrócić dawną skromną czarkę wina; ale mnichy tak się burzyli i tak mu dokuczali, że w niechęci opuścił klasztor. Po oddaleniu się jego, wymalowano w refektarzu obraz byłego Opata w mitrze z oślemi uszami, i obok niego dwóch mnichów, z których jeden z gniewném i wzgardliwém wejrzeniem pokazywał mu mały kubek, jaki chciał był zaprowadzić; a drugi z uśmiechem tryumfującym trzymał puhar, który Opat chciał skazać na wygnanie. Malowidło to po długich latach jeszcze widziano w klasztorze.

(*Histoire de la Bourgogne*, par l'Abbé Courtę Epée, tom II).

w królestwie Neapolitańskiém i po wydanej protestacyi przeciw wyborowi do którego gwałtem zostali zmuszeni, obrali 20 września 1378 papieżem Roberta z Genewy który wziął imie Klemensa VII, i obrał sobie za stolicę Awinion, ponieważ w Neapolu pomimo przyjaznej mu królowej Joanny I lud z razu nie chciał go uznać za papieża. Gniew Urbana VI dochodził do wściekłości kiedy się dowiedział o przytułku, który królowa Neopolu dała zbuntowanym kardynałom, i o usiłowaniach które czyniła aby Klemens przez jej poddanych był uznanym za głowę Kościoła (1).

Uciekając się do doświadczonej broni swych poprzedników, postanowił wydrzeć jej berło, i znalazł do dopięcia celu swego czynnych sprzymierzeńców w Ludwiku królu węgierskim, i Karolu księciu Durazzo. Ostatni wychowany i przybrany przez Joannę I za syna, miał być w razie bezdzietności jej następcą: wydała nawet za niego swą siostrzenicę.

Tyle dowodów przywiązania nie potrafiło go wszakże oderwać od Ludwika Węgierskiego pod którego rozkazami wyćwiczył się w sztuce wojennej. Urban VI słusznie domyślał się, że król węgierski nie zaniedbał wszczepić w swego ucznia ambitnego, zemsty którą ciągle pałał przeciw Joannie za zamordowanie jej męża Andrzeja, który był bratem Ludwika ; wezwał więc księcia Durazzo do Rzymu i dał mu w czerwcu 1381 r. inwestyturę na królestwo Neapolitańskie.

Królowa oburzona tak brzydką niewdzięcznością swego wychowańca, tém łacniej usłuchała namów Klemensa i uznała za swego następcę Ludwika księcia Andegaweńskiego, brata Karola IV Francuzkiego. Krok ten atoli nie wstrzymał nawałnicy którą jej zgotowali papież Rzymski i król Węgierski.

Niebawem Karol książe Durazzo wkroczył do Włoch na czele wojska węgierskiego, które powiększyło się znacznie w przechodzie awanturnikami włóczącymi się naówczas po puściznie dawnych Rzymian. Wojsko neapolitańskie jak w poprzednich najazdach nie potrafiło się oprzeć : królowa dostała się w ręce zwycięzcy, który zaparłszy się wszelkich uczuć ludzkości, tak sumiennie dopełnił życzeń swych dwóch opiekunów, że nieszczęśliwą Joannę kazał 12 maja 1382 r. w zamku Muro pod materacami zadusić.

Po tym ustępie, niezbędnie potrzebnym dla zrozumienia polityki ówczesnej, zwróćmy uwagę ku północy, a przekonamy się, że i tam Urban VI, i nasz król Ludwk, złączeni wspólnością interesu, wzajemnie się wspierali, chociaż w sposób mniej okazały aniżeli w królestwie Neapolitańskiém.

(1) W téj schyzmie Kościoła łacińskiego, Francya, Kastylia, Szkocya, Sabaudya, Neapol, i królestwo Cypru uznały za głowę Kościoła Klemensa VII, reszta Europy Urbana VI, albo została w neutralności.

Na początku 1382 r. kapituła Gnieźnieńska obrała Dobrogosta z Nowego Dworu, herbu Nałęcz, arcybiskupem na miejsce zmarłego Jana. Król atoli oparł się temu wyborowi dla tego, że Domarat wojewoda Wielkopolski oskarżył nowo obranego arcybiskupa, jakoby sprzyjał sukcessyi Ziemowita księcia Płockiego, z wyłączeniem córek Ludwika. Dobrogost wraz z Mikołajem nowowyznaczonym biskupem Poznańskim udali się do Rzymu, aby protestować przeciw takim nadużyciom władzy świeckiéj; ale w Marchii Trewizańskiéj zostali przez nasadzonych na ten cel siepaczy przytrzymani i gdzieś w więzieniu osadzeni. Papież tymczasem jak gdyby nie wiedząc o tém wszystkiém, mianował arcybiskupem Gnieźnieńskim Bodzantę, a biskupem Poznańskim Jana Kropidło, młodego synowca Władysława księcia Opolskiego.

Tak więc Ludwik osadziwszy o ile mógł urzędy pierwsze kraju ludźmi przyjaznymi swej familii, i czując się słabnącym na siłach, zwołał na dzień Ś. Jakuba 25 lipca 1382 r. zjazd starszyzny polskiej do Zwolenia blizko Kremnicy, dla zapewnienia ostatecznego korony polskiej starszej córce Maryi i jej narzeczonemu Zygmuntowi, margrabi Brandeburskiemu, prawnukowi Kazimierza W., chcąc tym sposobem jak się z późniejszego i dwuznacznego postępowania królowej Elżbiety w czasie bezkrólewia jawnie okazało, utrzymać Polskę i Węgry pod jedném berłem, a Jadwigę wyposażyć innym sposobem.

Kiedy tak Ludwik dążył do ostatecznego celu swych życzeń, sprawa sukcessyi polskiej przez rozdział ówczesny Kościoła zwróciła na siebie uwagę innych stron nie mniej interesowanych, które postanowiły zniweczyć nadzieje jego.

Klemens VII przerażony czynnością zawziętego Urbana VI, który za pomocą Ludwika Węgierskiego nie tylko oderwał mu królestwo obojga Sycylii, ale utwierdzał przez ten sam wpływ władzę swoję nad Europą wschodnią, postanowił odwetować tę stratę i wydrzeć sprzymierzeńcom Polskę.

Może też do tego został zachęconym przez tajne podszepty części duchowieństwa polskiego które musiało być zniechęconém ku Urbanowi z powodu nowo obranych biskupów. Jakkolwiek bądź, pod datą 6 lipca 1382 r. (obacz objaśnienie II.) napisał do Władysława Białego do Diwjonu, wzywając go usilnie aby *natychmiast* przybył do Awinionu, *dla niektórych wspólnych i Kościoła rzymskiego interesów*. Sprawa ta wymagała takiej pilności, że papież go upoważnił przedsięwziąść tę podróż, nawet w razie gdyby mu opat lub inny przełożony odmówił pozwolenia.

Władysław łatwo pojął naturę i pilność interesu; ale był zarazem przekonanym, że szlachta polska zmierzała do zmiany monarchii dziedzicznej na elekcyjną i ztąd niechętném patrzyła okiem na udzielnych książąt Piastowskich, którzy przez zaprowadzenie obcego feudalnego

systematu stali na zawadzie tej równości szlacheckiej, do której już naówczas w Polsce tak silna objawiała się dążność. Przewidując więc, że nie znajdzie na ziemi ojczystej lepszego przyjęcia niż w r. 1373, wymówił się jakimś sposobem od widzenia się osobistego z papieżem (1).

Wszelakož, w korespondencyi która się ztąd wywiązała z dworem Awiniońskim, dał papieżowi wywód prawa swego do korony i krótki rys kolei swoich. Klemens VII, nie chcąc postradać tak wygodnego narzędzia na dopięcie swych zamiarów, uważał ten krótki życiopis Władysława Białego jako prośbę o powrót do Polski i uświęcenie dalszych zabiegów o koronę. Pod datą 15 września 1382 r., to jest : na dwa dni po śmierci Ludwika (13 września w Tyrnawie), — kiedy wiadomość o zgonie króla nie mogła jeszcze dojść do Awinionu, przesłał mu bullę, (dodatek III) mocą której, nie tylko uwolnił Władysława od wszelkich ślubów kościelnych i pozwolił przedsięwziąść potrzebne kroki do odzyskania księztwa Gniewkowskiego ale nawet korony polskiej, *jeżeli mu się prawnie należy* (*si tibi legitime debeatur.*) Warunek ten ostatni, równie jak nieobecność choćby najmniejszej pretensyi papieża do zwierzchnictwa nad koroną polską, są silnym dowodem osłabionego niezgodą Kościoła, i ostrożności z jaką Ojciec Święty, nie przesądzając woli narodu, starał się Władysławowi ułatwić wstęp do kraju rodzinnego.

Nie skrępował go żadnym warunkiem któryby mógł pobudzić ku niemu niechęć Polaków, a nawet co do uznania przez nich swej władzy, bardzo skromnie objawił nadzieję, że przy pomocy Wszechmocnego zostaną wyprowadzeni z schyzmy w którą sprzyjając Ludwikowi, przez moc szatańską popadli (2).

Sądziłby kto, że tak przygotowany pretendent na pierwszą wieść o śmierci Ludwika ruszy na oślep do Polski. Bynajmniej; sześć miesięcy potém jeszcze go zastajemy w Dijon, pomimo że w arenie szermierczej na którą się Polska nagle zamieniła, było i na niego dość miejsca. Stargane siły, słaby i niestały charakter, który po chwilowém wysileniu wpada w długą i bezwładną obojętność, w końcu nieufność we własną sprawę, albo też wszystkie te trzy przyczyny razem, były

(1) W tłumaczeniu francuzkiém *Historyi Polskiej* czcigodnego Lelewela (Paris 1844) str. 86 znajdujemy w artykule przytoczonym z « *l'Art de vérifier les dates.* Tom II, mylne zupełnie wyobrażenie o treści bulli Klemensa z 6go lip. oraz twierdzenie, że 1382 r. Wielkopolanie powtórnie wysłali poselstwo do Władysława, który w skutek tego udał się osobiście do Awinionu i wyprosił bullę (obacz objaśnienie III z 15go września). Twierdzenie to nie poparte żadnym dowodem, uważam jako zupełnie bezzasadne : szczególnie co się tyczy podróży do Awinionu; gdyby albowiem Władysław sam się był stawił przed papieżem Klemensem VII, nie byłby się wyraził w drugiej bulli, że ją wydaje w skutek petycyi przedstawionéj w jego imieniu, « Pro parte tua nobis nuper exhibita. »

(2) Sperantes quod illius per quem reges regnant, et principes dominantur, tibi suffragante clementia, prædictos habitatores et incolas qui Ludovico prædicto faventes contra nos et Romanam Ecclesiam in schismatis damnum damnabiliter sunt collapsi, ad viam salutis et justitiæ revocabis.

(Dodatek III.)

powodem tej zwłoki nadzwyczajnej. Przecież z wiosną 1383 r. puścił się w drogę; ale raz już zawiedziony poprzednio, z przezornością właściwą zbyt mądrym wodzom, myślał więcej o zapewnieniu sobie przytułku na przypadek odwrotu, aniżeli o zwycięztwie.

Dnia 5 marca (1) 1382 r. wezwał do klasztoru Ś. Benigna notaryusza Guillemot Gérard i w przytomności kilku osób kazał zrobić kopię poświadczoną aktu kupna prebendy, domu i t. d. zawartego siedm lat poprzednio 1375 r. między nim a opatem klasztoru. Ostrożność ta jest nam dostatecznym dowodem, że Władysław osłabiony na ciele i trapiony nieufnością w chwili stanowczej, więcej myślał o powrocie do zacisza swego aniżeli o zaspokojeniu ambicyi i zemsty papiezkiej.

Podróż do Polski odbywał widać żółwim krokiem, i pomimo twierdzenia przeciwnego p. Parisot (*Biographie universelle*) wątpię bardzo czy zajechał do niej; ponieważ wśród różnorodnych stronnictw które się w krainie polskiej między sobą szarpały, nie spostrzegamy choćby najmniejszego śladu Władysława.

W Wielkopolsce Domarat z Pierzchna (herbu Grzymała) wraz z Przedpełkiem z Staszewa i innymi, nie przyznając się otwarcie do Zygmunta i najemników jego saskich, czeskich i pomorskich, widocznie popierali sprawę zarozumiałego Niemca, którego naród serdecznie nienawidził.

Sukcessyą z linii męzkiej reprezentował Ziemowit ks. Płocki, popierany przez arcybiskupa Bodżantę i rzutkiego Bartłomieja Chotelskiego.

Trzecie stronnictwo na czele którego stanęli Wincenty z Kempy Wojewoda Poznański, Sędziwoj Swidwà i Wyszota z Kurnika, łączyło się chwilowo z Mazurami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; ale nienawiść do Zygmunta i jego zauszników nie zaślepiła go tak dalece aby miało popierać pretensye ks. Płockiego; owszem szarpało przy sposobności i jedną i drugą stronę.

(1) Przypominam raz jeszcze, że rok zaczynał się naówczas z Wielkanocą która przypadła r. 1382 na 6go kwietnia; wrzesień zatem (data ostatniej bulli papiezkiej) był 6tym, a marzec ostatnim miesiącem roku.

Nim Władysław Diwijon opuścił, zostawił klasztorowi Ś. Benigna na pamiątkę, złoty podługowaty półmisek (*une nef d'or, donnée par Vladislas, de Pologne.* Inwentarz skarbca klasztornego z XV wieku) Co się z tą pamiątką stało nie wiadomo. Najpewniej musiała się przyłczyć do opłacenia znacznej kontrybucyi którą Szwajcary w r. 1513 nałożyli na Dijon; albo też wraz z innemi bogactwami, które się przechowały jeszcze w skarbcu, została przetopioną z rozkazu nikczemnego Karola IX na opłacenie kosztów krucyaty bratobójczej przeciw Hugonotom. Ówczesny rządca Burgundyi hr. de Tavannes przesłał z tej grabieży 629 grzywien srebra na opłacenie wojska które oblegało Macon, resztę zatrzymał we własnej szkatule, a z szat kościelnych, pani de Tavannes kazała sobie, na przyjęcie Karola IX i matki jego Katarzyny, suknie złotogłowe porobić. Ojciec Emot przeor Bernardynów odważył się użalić na podobne nadużycie w przytomności Dworu. Ukląkłszy przed panią de Tavannes prosił przytomnych aby się nie dziwili, że taką cześć jej oddaje, ponieważ suknia jej pod postacią ornatu nieraz do służby Bożej używaną była. Za całą satysfakcyę biedny mnich w obec króla przez rozgniewanego gubernatora w policzek uderzony został.

(*Dijon ancien et moderne*, par Ch. Maillard de Chambure.)

W ciekawym i dotychczas nie zupełnie wyświeconym peryodzie historyi polskiej, jaki nam przedstawia trzechletnie bezkrólewie, od śmierci Ludwika do koronacyi Jadwigi, (15 października 1385 r.) ostatnie ze wspomnionych trzech stronnictw zasługuje na wielką uwagę i ściślejszy rozbiór, aniżeli przypuszczają źródła które mam pod ręką i ścieśnione granice niniejszej pracy. Szczęk broni i wrzawa bojowa niedozwalają nam oddalonym od pola bitwy rozróżnić hasła tegoż stronnictwa; ale pomimo zmroku zapadającego uważamy, że walczący w nim rycerze nie noszą barwy jednostajnej. W istocie, upatruję w nim żywioły bardzo różnorodne, połączone z sobą na chwilę, węzłem zażartej nienawiści ku Domaratowi i niemczyznie.

Może być że to stronnictwo mieściło w sobie niektórych dawnych partyzantów Władysława Białego, jak np. Wyszotę z Kurnika; innych przyciągnęła do niego swawola, ale w ogóle było ono wyraźnym objawem dążności do rzeczypospolitej szlacheckiej jaką sobie Polacy urządzili po śmierci Zygmunta Augusta, i mieczem odpierało od tronu wszelkich pretendentów, tak swoich jak obcych.

Szczęściem powaga Jana Tenczyńskiego, Sędziwoja z Szubina i kilku innych senatorów, do których przyłączył się później i arcybiskup, zwróciła rozhukane namiętności partyi na drogę upamiętania, prawości i honoru: i tym sposobem położyła koniec klęskom trzechletniej wojny domowej, w której duch zawziętego samolubstwa, podżegany przez intrygi królowej Elżbiety, Polskę pogrążyły.

Że Władysław Biały w wojnie tej nie miał udziału, o tém nie wątpię, ponieważ historycy nasi dawniejsi, przynajmniej ci których się mogłem poradzić, o nim w czasie bezkrólewia najmniejszej nie czynią wzmianki. Sądzę zatém, że przekonanie o dążności wyraźnej Polaków da oligarchii, i zdrowie nadwerężone, były zbyt silnym hamulcem dla charakteru porywczego ale z natury słabego, aby się miał rzucić w odmęt passyj politycznych które miotały Polską. Może też w stanie osłabienia w jakiém się znajdował, względy pokrewieństwa i wdzięczności dla swej siostrzenicy Elżbiety, przemogły w nim nad pokusą ambicyi i wstrzymywały go od ubiegania się za koroną, którą naród ofiarował wnuczce jego.

Zkąd Władysław przypatrywał się wypadkom wojny domowej (1383-1385) czyz Drdzenia, gdzie już dawniej doznał gościnności, czyli też z innego miejsca w Niemczech, o tém nigdzie śladu znaleść nie mogłem. Tyle atoli jest widocznym, że po koronacyi Jadwigi cofnął się nazad do Francyi, i w drodze tak zasłabł, że musiał się zatrzymać w Strasburgu, gdzie dnia 15 marca 1388 r. a nie 1398 (jak P. Parisot i Lelewel utrzymują) życie zakończył (1).

(1) Przypuszczam że pielgrzymkę swoję dokończył w klasztorze Benedyktynów stojącym na miejscu które się nazywa teraz zieloną górą, «*la montagne verte*» na zasadzie następującej odpowiedzi

Tak więc po rozmaitych przygodach najbliższy dziedzic tronu polskiego, odepchnięty od niego przez ostatniego monarchę rodu piastowego, zakończył swój żywot na ziemi obcej. Odwagą i przebiegłością umysłu których dał dowód w powstaniu 1373 i 1374, udowodnił że nie wyrodził się od swoich przodków. W spokojnych czasach byłby może odzyskał swoje dziedzictwo, ale temperament porywczy i brak wytrwałości, które cechowały go wspólnie z innymi Piastami, nie rokowały szczęścia stałego ani jemu ani narodowi któregoby był sternikiem. W epoce zaś, w której żył, nawet z dzielniejszym charakterem wątpię aby mógł czoło stawić instynktowi republikancko-szlacheckiemu, który podkopując od dawna stan socyalny wPolsce, otwarcie dążył do rozprzężenia monarchii.

Testamentem swoim Władysław Biały zapisał klasztorowi Śgo Benigna w Dijon 2,500 florenów (1) z życzeniem aby tam został pochowanym i aby corocznie dwie msze za odpoczynek duszy jego odprawiano. Według tego życzenia, ciało jego sprowadzone do Dijon zostało pogrzebane w środku nawy kościoła, gdzie się dotychczas znajduje, i położono mu płaski kamień grobowy na którym wizerunek Władysława naturalnej postaci otoczony był następującym napisem :

« Tu spoczywa mąż świetny i bogobojny, Władysław Biały niegdyś
« książe polski, który był przez kilka lat mnichem tego klasztoru, i
« później dla sukcesyi tronu polskiego, przez papieża od ślubów uwol-
« nionym został. Umarł w Strasburgu roku 1388, 1 marca i tu według
« życzenia swego pogrzebanym został. Pokój wieczny duszy jego.
« Amen (2).

Zarazem zaczęto odprawiać msze zaduszne corocznie (3) podług

którą odebrałem od ks. Maliszewskiego, na zapytanie czyli w archiwach Strasburskich nie masz śladu pobytu jego w owym czasie ?

« Pan Schneegans znakomity antykwaryusz i archiwista miejski zapewnił mnie, że nigdzie « w aktach Strasburskich wzmianki o Władysławie Białym nie spotkał, i że opactwo X X. Bene« dyktynów nigdy nie istniało w mieście samém. Roku 1031 biskup Strasburski Wilhelm przemie« nił kanoników regularnych katedry na świeckich (*sæculares*). Eberhard scholastyk i Karol « dziekan Kapituły niechcieli przyjąć reformy ; dla tego się usunęli ze Strasburga, i o pół mili od « murów, na gruzach fortyfikacyi dawniejszych Rzymian, założyli maleńki klasztor na cześć « Ś. Arbogasta patrona dyecezyi tutejszej, który się póżniej zamienił na klaszor znamienity i sły« nący X X. Benedyktynów. Założony w r. 1031 i poświęcony 1069 r. stał do roku 1530, czyli do « wojny Chłopskiej. Dziś się to miejsie nazywa « *la montagne verte* » i t. d.

(1) Licząc floren zwyczajny (a nie boni auri) po 8—9 fr. czyli 15 zł pols. summa ta wynosiłu 37,500 złp : a podług dzisiejszej wartorści pieniędzy około 150,000 zł. pols.

(2) *Alexander de Monte Acuto.* Hujus abbatis tempori conditus fuit in navi ejusdem Ecclesiæ Voladislaus monachus Diviodensis hujus tumbæ lapideæ inscriptum legitur cum Regis coronati effigie hoc epitaphium : « Hic jacet vir illustris et devotus Dominus Voladislaus quondam Dux Albus Poloniæ, monachus hujus monasterii per plures annos existens, postmodum dispensatus per Papam pro successione regni Poloniæ, obiit in civitate Argentina, hic eligens sepelivi anno MCCCXXCVIII, I kalend. Marti. anima ejus requiescat in pace. Amen. Contulit vero hic princeps 2,500 florenos pro duobus anniversariis celebrandis. *Chron : abbatum Sti Benigni in Gallia Christiana* IV p. 690. — O zapisie 2,500 fl. wspomina także kronika Opatów dobroczynców i t. d. Ś. Benigna umieszczona w « *Specilegium* » Łukasza d'Achery.

(3) Rewolucya 1792 r. zabrała do reszty majątek Benedyktynów i odtąd nikt nie myśli o nabo-

życzenia wyrażonego w testamencie, ale z usposobieniem które Francuzi mają do kaleczenia i przekształcania obcych nazwisk, mnichy klasztoru Śgo Benigna przezwali dzień zaduszny Władysława rocznicą króla Lancelota.

Rycina którą przyłączam, jest wierném *fac simile* nagrobku *Władysława*, nawet co do pomyłki rzeźbiarskiej w napisie, *Altus* zamiast *Albus* (1).

Dawniejsze ryciny a nawet ta którą p. Leonard Chodźko umieścił w *La Pologne pittoresque* różnią się od niej co do treści napisu i kształtu liter. Różnica ta uderzyła między innymi p. Amanton, ale nie zatrwożony trudnością śmiało przeciął ten węzeł zapewniając, że napis podobny na dawniejszych rycinach nie był przekopiowany z kamienia grobowego ale z planu projektowego który się znajdował w archiwum Śgo Benigna.

Gdyby się p. Amanton choć na chwilę zastanowił nad tym przedmiotem, porównał nagrobek Władysława Białego z innemi z XIV i XV wieku, które się znajdują w kościele Śgo Benigna i innych świątyniach Dijońskich, byłby się przekonał : 1° że napisy na nich są wyryte charakterem gotyckim łamanym, a nie rzymskim okrągłym jak na grobowcu Władysława, który się napotyka dopiero na pomnikach nierównie późniejszej daty. 2° Rzeźba na nagrobku księcia polskiego jest bardzo wyraźną, gdy tymczasem na innych, nawet mniej wystawionych na zniszczenie rzeźby, jest tak wydeptaną, że jej się doczytać niepodobna. 3° Podług opisu Favyna (2) kamień grobowy Władysława był wyniesiony nad poziom posadzki o kilka cali, gdy tymczasem teraz

żeństwie za dusze testatorów i dobroczyńców Opactwa.

(1) Kamień ten grobowy położony był poziomo w podłodze kościoła katedralnego, naprzeciw ołtarza. Stopy pobożnych zacierając go coraz bardziej, groziły mu zupełną zagładą. W końcu 1869 r. staraniem i kosztem ks. Władysława Czartoryskiego, wydobyto płyt kamienny, oczyszczono go, zrestaurowano, i wstawiono prostopadle w sciany kościoła, na prawo od wielkiego ołtarza, dodawszy tylko czarną marmurową tablicę, z następującym napisem :

HOC. MONUMENTUM
LONGA. VETUSTATE. DILAPSUM
RESTITUENDUM. ERIGENDUM. CURAVIT
PATRIA. PIETATE. MOTUS
EXUL. ET. IPSE
EXULIS. MEMORIAM. SOSPITANS
LADISLAUS. CZARTORYSKI
ANNO. MDCCCLXIX

(2) Il (Vladislas.) s'achemina pour la seconde fois vers la Pologne mais il mourut à Strasbourg en Allemagne, et par son testament ordonna que son corps fût apporté à Saint Benigne à Dijon, où l'on voit au beau mitan de la nef d'icelle la sépulture de ce Prince Moyne. C'est une grande tombe de pièrre seulement, eslevée de terre de trois doigts, où est gravée l'effigie de ce Prince vestu à la façon des Moynes noirs de Cluny, ordre de Saint-Benoist, que tiennent ceux du dict Saint-Benigne; sur sa tête est une Couronne Ducale et aux deux costes sont les Escus de ses armes qui est une Aigle party d'un Lijon rempant sans blasons. Favyn *Théatre d'Honneur et de Chevalerie*. Paris 1613. Tom II p. 1333.


✝ HIC · JACET · VIR · ILLVSTRIS · VLADISLAVS · DVX
ALTVS · POLONIAE · MONACHNS · HVIVS · COENOBII · PER · PLVRES · ANNOS · POSTMODVM · DISPENSATVS · PER · PAPAM ·
PRO · SVCCESSIONE · REGNI · POLONIAE · OBIIT · IN
CIVITATE · ARGENTINA · HIC · ELIGENS · SEPELIRI · ANNO · MCCCLXXXVIII · KAL · MARTII
1 METR

zupełnie z nią jest zrównany. 4° Podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie wszyscy pisarze mówięcy o tym nagrobku (Favyn, Benedyktyni w *Gallia Christiana* i Luc d'Achary) kopiowali napis z projektu o którym wspomina p. Amanton, a którego w archiwach Śgo Benigna śladu nawet dostrzedz nie mogłem.

Z powyższych uwag wynika wniosek bardzo oczywisty, że wymienieni pisarze podali napis jaki się znajdował na kamieniu, za ich czasów. Ponieważ zaś napis ten zacierał się coraz bardziej, księża Benedyktyni gorliwi o pamiątkę dawnego brata i dobroczyńcy, kazali starą rzeźbę zupełnie zatrzeć i zastąpić ją nową na wzór dawnej. W niedostatku zaś rzeźbiarza obeznanego z charakterem gotyckim, kazali odnowić napis literami rzymskiemi, które nierównie więcej zajmują miejsca, i dla tego musiano opuścić wyrazy ; « *et devotus Dominus quondam existens* » i « *Anima ejus requiescat in pace, Amen.* »

Starałem się dowiedzieć, kiedy ta zmiana grobowca nastąpiła ; ale nadaremnie. Dawna rzeźba widać exystowała jeszcze 1728 r. (kiedy Benedyktyni Śgo Maura wydali swą *Gallia Christiana*). Z drugiej strony w relacyi komissyi która się 1802 r. zajęła restauracyą niektórych pomników w kościele Śgo Benigna zniszczonych podczas rewolucyi 1793 nie masz wzmianki o kamieniu grobowym Władysława. Restauracya rzeźby na nim przypada więc między 1728 a 1792 i kto wie czy nie została uskutecznioną z natchnienia dobrego króla naszego Stanisława Leszczyńskiego, który będąc sam oddalony od ziemi ojczystej, niechciał aby pamięć o współwygnańcu, którego los był podobnym do jego własnego, została zatartą.

Dijon, 1850 roku.

Jan Bartkowski.

OBJAŚNIENIA I DOWODY

I

WYCIĄG Z PROTOKÓŁU

Roberta de Senevoy notaryusza i tabelliona dworu Księcia Burgundyi.

(*Z dnia* 9 *kwietnia* 1367 *r.*)

In nomine Domini Amen. Anno a salutifera nativitate Domini currente secundum ritus Ecclesiæ Romanæ millesimo trecentesimo sexagesimo septimo; indictione

quinta, die nona mensis Aprilis horaque prima. Pontificatus Sanctissimi in Christo Patris ac Domini Domini Urbani divina providentia Papae quinti, anno quinto; In mei publici notarii et testium subscriptorum presentia : Reverendus in Christo Pater ac Dominus Dominus Johannes Dei gratia Abbas monasterii Cisterciensis Cobilonensis Diocesis magister in Theologia personaliter constitutus ad presentiam et personam nobilis viri fratris Wladislay existentis in abitu monachali ordinis Cisteriensis, in capella illustrissimi Principis ac Domini Domini Ducis Burgondiæ in villa de Divione Lingonensis Diocesis collegiate juventi personaliter accessit, et eidem fratri Wladislao ore tenus dixit verba vel in effectu consimilia, que secuntur : « Domine vos nuper venistis ad monasterium nostrum Cisteriense et peciistis « ac assumpsistis habitum religionis nostræ, causa devotionis quam prædicto ordi- « ni nostro habebatis, prout nobis et aliis fratribus nostris intelligere dedistis et in « Prefato monasterio nostro quedam bona vestra apportastis et omnia et singula « vobis nuper reddidi et restitui feci, et credo quod de eisdem vos tenetis et ha- « betis aut tenere et habere debetis pro contento, necnon et monasterium nostrum « exivistis absque licentia quacumque, quod est contra ordinis regulam et statuto. « Nichilominus ego vobis affero quatinus vobis placet ad predictum ordinem et « monasterium benignevole et pacifice prout decet bonum religiosum reverti et « ego sum recipere vos paratus, secundum regulam ordinis, que vult quod reli- « giosi deliquenter subterfugientes in ordine usque ter salva ordinis coreptione et « disciplina recipientur.»

Ad que predicta prelibatus Wladislaus respondit indilate verba vel in effectu consimilia que secuntur : « Verum est et michi placet . »

Super quibus omnibus et singulis premissis Prefatus Dominus reverendus Pater peciit a me sibi fieri et dari publicum et publica instrumenta, unum vel plura ejusdem substantiæ et tenoris. Acta fuerunt hoc anno, indictione, mense, die, hora, loco et Pontificatu supera dictis. Testes interfuerunt, vir venerabilis et circonspectus Dominus Hugo (1) Aubrieti nunc ballivus Divionis pro predicto Domino Duce Guillelmus de Pacengiis nunc procurator dicti Domini Ducis in balliviatu Portenso, Guido de Logiis scutifer.

Dominus Hugo de Gemellis presbiter.

Clemens Moreti de Beligneyo super Hoscaram Sacri Romani Imperii auctoritate Notarius, omnes litterati et plures alii fide digni ad premissa vocati specialiter et rogati.

(1) Podpisany na powyższym akcie Hugo Aubriot maire miasta Dijon 1360 — 1367 r. znakomity finansista i powszechnie szanowany dla cnót obywatelskich, został za poleceniem księcia Andegaweńskiego powołanym do Paryża, gdzie jako prewost miasta położył kamień węgielny do Bastylli 1369 r. i w niej za Karola VI sam został uwięziony; dla tego, że przez ukaranie więzieniem kilku uczniów Uniwersytetu za gwałt jakiś, ściągnął na siebie gniew Sorbony, która go przez zemstę oskarżyła o przejście potajemne na wiarę Żydowską. Wypuszczony z więzienia wrócił do Burgundyi gdzie w ubóstwie życie zakończył.

L'abbé Courte-Epée. « *Histoire de Bourgogne.* »

II

PIERWSZY LIST KLEMENSA VII

Do Władysława Białego.

(*pisany z Awinionu dnia* 6 *lipca* 1382 *r.*).

Clemens Episcopus, servus servorum Dei, dilecto filio Wladislao de Polonia, monacho monasterii Sancti Benigni de Divione ordinis Sancti Benedicti Lingonensis diocesis, salutem et Apostolicam benedictionem. Cum pro nonnullis nostris et Romanae Ecclesiae negociis tua presentia sit nobis plurimum oportuna, presentium tibi tenore mandamus quatenus receptis presentibus ad presentiam nostram personaliter te transferre procures, etiam si dilectus filius Abbas monasterii Sancti Benigni de Divione ordinis Sancti Benedicti Lingonensis diocesis aut aliquis alius superior tuus licentiam super hoc tibi duxerit denegandam... Datum Avenioni ij nonas Julii, pontificatus nostri Anno quarto.

Drugostronnie podpisano : Gilbert.
de Curia.
B. Calveti.

Bulla powyższa, której *fac simile* złożone jest w bibliotece Towarzystwa Historyczno-Literackiego Polskiego w Paryżu, znajduje się w archiwum dawnego Księztwa Burgundyi.

III

DRUGI LIST KLEMENSA VII

Do Władysława Białego

Zawierający dyspensę id ślubów monastycznych.

datowany z Awinionu d. 15 *września* 1382 *r.*

Clemens Episcopus, servus servorum Dei, dilecto filio nobili viro Wladislao quondam Casimiri Ducis Guyaviensis nato militi Vuladislacensis diocesis, salutem et Apostolicam benedictionem. Sedes Apostolica pia mater animarum salutem desideranter affectans personis sibi devotis generosi sanguinis charitate fulgentibus libenter suae benignitatis gratiam impertitur, in illis praesertim per quas salus hujusmodi verisimiliter creditur proventura. Sane petitio pro parte tua nobis nuper exhibita continebat, quod in Regno Poloniae de antiqua et approbata et hactenus pacifice observata consuetudine est obteritum, quod aliqua mulier non suc-

cedit in eo, idque fuit ibidem pacifice obseratum a tempore cujus contrarii memoria non existit; quodque tu clarae memoriae Casimiro Regi Poloniae, tertio consanguinitatis gradus per lineam masculinam conjunctus, et proximior masculus per hujusmodi existebas: et quod idem Rex qui nullum superstitem filium, sed filias tantum habebat, attendens quod sibi propterea in dicto regno deberes succedere, dictaeque filiae excluderentur ab illo, cœpit te persequi odio capitali, teque duobus ducatibus, nequiter spoliavit, totque insidias vitae tuae posuit, quod te oportuit de partibus illis recedere. Et cum in Allemania te non reputares securum; ad regnum Franciae transivisti. Quia non hebebas unde posses secundum priorem statum tuum vivere, decrevisti quod velut Conversus in Monasterio Cistersiensi Cabilonensis Diocesis habitares, sed Abbas dicti Monasterii qui tunc erat, recipere te nolebat. Nisi promitteres quod in Cistersiensi ordine perpetuo remaneres et quamvis regularis ordinis totaliter in expertus existeres, tamen repente regularem professionem in eo fecisti. Post medium autem annum, vel circiter, cum ipsius ordinis asperitatem pati non posses, ad Monasterium Sancti Benigni de Divione ordinis Sancti Benedicti Lingonensis Diocesis de licentia praedicti Abbatis accedens, in eo tanquam Conversus per annos aliquot moram traxisti. Tandem vero praedicto Casimiro Rege sublato de medio, cum dictum Regnum tibi legitime deberetur, ac ipsius Habitatores et Incolae te affectarent in eorum Regem habere et Ludovicus Rex Hungariae. Regnum ipsum contra justitiam occupasset guerram sibi movisti. Sed demum dubitans ejus potentiam, et quod te interfici faceret, metu mortis et necessitate cogente, de consilio aliquorum parentum et amicorum tuorum, ad dictum Monasterium Sancti Benigni rediisti, et ibidem per aliquot annos ut Conversus remansisti, nulla in ibi per te regulari professione emissa. Quare pro parte tua nobis fuit humiliter supplicatum, ut cum nunquam firmum propositum habueris in aliquo regulari ordine remanere ac praefati Habitatores et Incolae te in eorum Regem habere desiderent, si et in quantum indiges, a quacumque regulari observantia te absolvere, tibique concedere quod comitatus, Ducatus, et quacumque alia temporalia dominia ac ipsum Regnum obtinere, et regere valeas, de benignitate Apostolica dignaremur. Nos igitur attendentes sincerae devotionis affectum quo Nos et Romanam Ecclesiam revereris ac sperantes quod illius per quem Reges regnant, et Principes dominantur, tibi Suffragante Clementia praedictos Habitatores et Incolas qui Ludovico praedicto faventes contra Nos et Romanam Ecclesiam in schismatis damnum damnabiliter sunt collapsi, ad viam salutis et justitiae revocabis ad considerantes quod olim praefatus Ludovicus faelicis recordationis Gregorio Papae undecimo praedecessori nostro super hos humiliter supplicavit, praemissis et aliis rationabilibus causis moti, hujusmodi tuis in hac parte supplicationibus inclinati, te a quacumque regulari observantia ad quam ex professione praedicta aut mora quam in praefatis Monasteriis ut praemittitur fecisse dignosceris quomodo libet adstrictus existis, ex Apostolicae potestatis plenitudine per praesentes absolvimus, tibi nihilominus concedentes, quod Comitatus, Ducatus, et quaecumque alia temporalia dominia quae ex successione, vel alias justo titulo ad te pertinent, et pertinebunt in posterum, ac Regnum ipsum si tibi legitime debeatur, recipere, obtinere, regere, ac etiam gubernare per inde libere et liciter valeas, ac si in dicto Cistercensi ordine professionem regularem minime emisisses, nullamque in eisdem Monasteriis, vel eorum altero moram traxisses, constitutionibus Apostolicis nec

non statutis, et consuetudinibus Monasteriorum et ordinum praadictorum juramento confirmatione Apostolica vel quaecumque firmitate alia roboratis contrariis non obstantibus quibuscumque.

Nulli ergo omnino Hominum liceat hanc paginam nostrae absolutionis, et concessionis infringere, vel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attentare praesumpserit, indignationem Omnipotentis Dei et beatorum Petri et Pauli Apostolorum ejus se noverit incursurum. Datum Avenioni, decimo septimo Kalendas octobris Pontificatus nostri anno quarto.

C
C
C
C
Grescentius.

Bulla powyższa, której kopia znajduje się w dziele Favyna *Théatre d'Honneur et de Chevalerie* Paris 1620 t. II p. 1336 et seqq. w *Specilegium* Benedyktyna Łukasza d'Achery, Paris 1723, i w *Gallia Christiana* t. IV, Paris 1728, była przechowaną widać w archiwach Benedyktyńskich w Dijon, ale teraz już nie exystuje, albo też tak się zawieruszyła, że niepodobna jej znaleźć.

IV

AKT KUPNA PREBENDY I T. D.

ZROBIONY MIĘDZY

WŁADYSŁAWEM BIAŁYM A OPATEM KLASZTORU Ś. BENIGNA.

najpewniej w pierwszych dniach kwietnia 1375 *r. a zatém podług teraźniejszego Kalendarza na początku* 1376 *r.*

CHARTA VENDITIONIS UNIUS PRAEBENDAE MONACHALIS FACTA WLADISLAO DE POLONIA MONACHO S. BENIGNI A GUILLELMO ABBATE ET CONVENTU EJUSDEM MONASTERII.

(*Gallia Christiana inter instrumenta Ecclesiae Lingonensis t.* IV *p* 214.)

Universis præsentes litteras inspecturis, Nos frater Guillelmus Dei et Apostolicæ sedis gratia Abbas Monasterii S. Benigni de Divione ordinis S. Benedicti Lingonensis diocesis, salutem in Domino.

Noveritis quod attenta utilitate Ecclesiae nostrae nos vendidimus et concessimus pro nobis et successoribus nostris cum bona voluntate et deliberatione nostri conventus Venerabili et Charissimo fratri nostro Wladislao de Polonia monacho dicti Monasterii nostri ad vitam ipsius unam praebendam monachalem integram, qualem consuevit percipere monachus sacerdos Monasterii nostri praedicti; una cum hac sibi vendidimus et concessimus ad vitam suam duas pitancias ordinarias procurandas et percipiendas statutis temporibus in dicto Monasterio nostro; et

dictam praebendam monachalem cum duabus pitanciis vendidimus et concessimus pretio sex viginti florenorum de Folrentia boni auri e.t.c. Consentimusque quod percipiat suam praebendam monachalem ei debitam propter professionem religionis et utramque et pitantias duas in praesentia et absentia. Dedimusque ei ad vitam domum hospitalarii cum duobus virgultis contiguis e.t.c.

Datum Divione die mensis Aprilis anno Domini M.C.C.C.L.X.X.V.

Aktu powyższego także teraz znaleźć nie można w archiwum Benedyktynów Dyżońskich, a w kopii w *Gallia Christiana* dzień nie podany.

V

POŚWIADCZENIE PRAWNE POWYŻSZEGO AKTU

WYCIĄGNIĘTE Z PROTOKÓŁU GUILLEMOT GERARD

NOTARYUSZA I TABLELIONA DWORU KSIĘCIA BURGUNDYI.

Data 5 *marca* 1382 *r.*

In nomine Domini, Amen. Ex hujus publici transcripti tenore ad universam notitiam deducatur quod anno a nativitate ejusdem Domini millesimo trecentesimo octuagesimo secundo, indictione quinta, die quinto mensis Martii, pontificatus Sanctissimi in Christo Patris et Domini Domini Clementis divina providentia Papae septimi, anno IV, in nostrum notariorum publicorum ac testium praesentia subscriptorum personaliter constitus Venerabilis et religiosus Vir frater Wladislaus de Polonia monachus Monasterii Sancti Benigni de Divione ordinis Sancti Benedicti Lingonensis, nobis notariis infra scriptis exibuit, ac per nos vidi legi et diligenter inspici requisivit, quasdam patentes litteras, sanas, integras, non cancellatas, non viciatas, nec in aliqua sui parte corruptas, sed omni prorsus vicio et suspicione carentes, sigillis venerabilis patris fratris Guillelmi quondam Abbatis et conventus Monasterii praedicti in caudis pendentibus et cera viridi sigillatas ut prima facie apparebat tenore qui sequitur continentes.

Universis etc. etc. Quibus cumque litteris supra scriptis, sic per dictum fratrem Wladislaum exibitis ac per nos notarios infra scriptos visis lectis et diligenter inspectis, idem frater Wladislaus petiit eas per nos transcribi et super his publicum transcriptum sibi dari et fieri. Acta fuerunt haec in Monasteriis praedicto anno etc. etc.

Ego vero Johannes Gerardi de Maroilles clericus Lingonensis diocesis publica Apostolica et Imperiali auctoritate notarius, visis lectis et diligenter inspectis litteris superscriptis, factoque de presenti publice transcripto cum eisdem collatione diligenti cum notario subscripto presentibus testibus ante dictis, ipsique litteris et transcripto concordari receptis presentibus transumpto publico per alium scripto hic subscripsi signumque meum solitum una cum signo et subscriptione notarii infra scripti opposui rogatus et requisitus in testimonium veritatis.

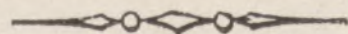
Akt ostatni znajduje się w archiwum dawnego Księztwa Burgundyi w Dijon.

ZMARLI NA WYCHODZTWIE

W 1869 ROKU.



REQUIESCANT IN PACE.



AFFANASOWICZ Władysław urodził się w Grodnie, 1833 roku i stosownie do praw wówczas na Litwie obowiązujących, dla uniknienia z musu sołdackiej służby, sam dobrowolnie zaciągnął się do pułku huzarów achtyrskich. Dostawszy później dymissyą, wrócił do stron rodzinnych, a gdy powstanie 1863 roku wybuchło, wziął w niém czynny udział, wszedłszy do oddziału Jankowskiego. W jednej z potyczek odebrał kontuzyą w głowę, i w połowie września schronił się do Galicyi, gdzie po wyjściu ze szpitala, organizował nowe oddziały, aż do ogłoszenia stanu oblężenia. Dostawszy się do Francyi, przez parę lat w północnych departamentach szukał pracy, dla zaspokojenia potrzeb życia, a napotykając trudności, w maju 1868 przeniósł się do Perpignan, myśląc, że tam szczęśliwszym będzie. Zawiodły nadzieje i duszę ogarnęła rozpacz. D. 20 lutego 1869 r. pożegnawszy kilku przyjaciół, nabił pistolet i postanowił życie sobie odebrać; wyszedłszy z tym zamiarem, około stacyi drogi żelaznej spotkał katedralnego proboszcza, i zapytał go, czy Kościół pozwala grzebać samobójców na poświęconej ziemi, bo on za chwilę życie sobie odbierze, a chciałby na chrześciańskim spoczywać cmentarzu. Proboszcz przekonany, że to był żart niewłaściwy, zgromił go i poszedł w swą drogę, gdy jednak w kilka chwil potém, tknięty smutném przeczuciem, wrócił nazad, znalazł Affanasowicza już konającego i tylko oczy zamknąć mu zdołał. List do prokurora jeneralnego znaleziony przy zmarłym, oświadczał, że sam życie sobie odbiera, nie mogąc dłużej przenosić mąk i tęsknoty wygnania. Wzruszona tym zgonem ludność miasta Perpignan, zwłoki biednego samobójcy w towarzystwie kapłana odprowadziła na cmentarz miejski, gdzie na wieczny spoczynek złożone zostały.

ANDRZEJKOWICZ Aleksander urodził się d. 6 sierpnia 1839 r. we wsi Tupetach, w powiecie Kowelskim na Wołyniu, z ojca Piotra Andrzejkowicza i matki Aleksandry z domu Szostakówny, ale szkoły odbył już na Litwie w Swisłoczy, zkąd udał się do szkoły wojskowej Konstantynowskiej, a przebywszy tam dwa ata, ukończył też akademię wojskową artyleryi w Petersburgu i wszedł do pułku dragonów; służbę wojskową skończył wziąwszy dymisyą w stopniu porucznika. W powstaniu 1863 roku dowodził zrazu oddziałem partyzantów na Litwie, który zdał później Trauguttowi nie opuszczając go do końca. Dostawszy się na wychodztwo, wziął się z całą energią do pracy i wszedł do paryzkiej szkoły górniczej, której kursa ukończył. Od chwili założenia Towarzystwa wojskowych polskich w Paryżu, w 1864 r. był jego członkiem, ukończywszy zaś nauki w szkole górniczej udał się tymczasowo na profesora do szkoły założonej przez Zabielskiego dla wychodźców polskich około Tuluzy. Umarł w Tuluzie, w szpitalu *Hôtel Dieu*, dnia 24 sierpnia 1869 roku.

BĄK Adam, rodem z Wąchocka, slósarz, robotnik w fabryce Ewansa w Warszawie, poszedł do powstania w rodzinne swoje strony i bił się kilkakrotnie z Moskalami będąc żołnierzem w oddziale Dyonizego Czachowskiego, który jak wiadomo, składał się z walecznych ludzi. Dostawszy się na wychodztwo żył z pracy rąk. Umarł na zapelenie płuc, w Paryżu, w szpitalu d. 15 kwietnia 1868 r.

CIECHAWSKI Ignacy były kapitan w 1ym pułku Krakusów podczas wojny o niepodległość w 1831 r. zmarł w Szampanii 20 grudnia 1867 r. Urodził się, według zapisanego stanu służby pułku gwardyi Napoleona I ułanów polskich, w Łętowni, dawném województwie Krakowskiém, 30 lipca 1788, z Jana i Barbary z Lisieckich, Ciechawskich. Są rodziny których przeznaczeniem zdaje się być służba wojskowa; Jan Ciechawski żołnierz Kościuszki, kapitan za czasów Księztwa Warszawskiego, do niej też od kolebki sposobił syna. Następujący wypadek stał się jakby skazówką tego przeznaczenia. Wśród tęgiej zimy wybierano się na polowanie: młody, bo szesnastoletni Ignacy upraszał, aby i on należał do tej wyprawy. Odrzucono prośbę dodając, iż tam jest niebezpieczeństwo, bo idą nie na ptaszki lecz na dzika. Ta odpowiedź zaogniła jeszcze więcej chęć młodego chłopca; skoro więc myśliwi dom opuścili, Ignacy dopatrzywszy zostawiony sztuciec począł go nabijać po swojemu, to jest ze względu na owego potężnego zwierza z którym się miał spotykać, nie żałował prochu. Uzbrojony pobiegł w ślad za myśliwymi i dobiegał lasu, gdy dzik pędzony całą psiarnią, z niego wymykał. Ani chwili nie tracąc nasz młokos, aby utrzymać swój ciężki sztuciec przyklęka, wymierza i strzela. Na huk strzału, ucięcia psów, myśliwi nie pojmując rzeczy gromadzą się i znajdują o kilkanaście kroków leżących od siebie, dzika zabitego, a Ignacego omdlonego i zakrwawionego od odskoku broni przesadnie nabitej.

Łatwo daje się pojąć, iż taki czyn rycerski podniósł wysoko zachcianki wojenne młodego chłopca; gdy więc w parę lat później oddano go do szkół do Krakowa, młodzieniec schwycił pierwszą sposobność i zaciągnął się do ułanów austryackich. Wdanie się rodziców uwolniło od tej służby naszego niedorostka, lecz wkrótce nadeszła chwila stanowcza, bitwa pod Jena, a za nią wstąpienie na ziemie polskie zwycięzkich hufców francuzkich. Cała nasza młodzież z zaboru austryackiego rzuciła się do powstającej ziemi polskiej przeciwko Prusakom; między pierwszy-

mi był Ciechawski i zaciągnął się do tworzącego się zastępu pod nazwą : Powstanie Krakowskie, którémdowodził jenerał Wojciech hr. Męciński. W pierwszém spotkaniu tego oddziału pod *Żarnowskiemi górami*, zaraz odznaczył się nasz Ciechawski, bo gdy Prusacy na tenże napadli, rąbiąc owych nowicyuszów bronić się nawet nieumiejących, on strzałem pistoletowym zwalił z konia Prusaka rąbiącego kolegę. Ten strzał, skutek onego, obudził ducha w naszych a przestraszył wrogów. Na końcu zimy oddział Ciechawskiego został wcielony do trzeciego pułku ułanów, on zaś do kompanii dowodzonej przez Antoniego hr. Lanckorońskiego. Wkrótce i tutaj się odznaczył : gdy zima zatrzymała większe ruchy wojenne, czynności ograniczały się na spotkaniach podjazdowych. W tym rodzaju wojny kozacy celowali zwłaszcza przeciwko Francuzom nigdy dosyć ostrożnie strzedz się nie umiejącym. W punkcie, w którym znajdował się Ciechawski, na przeciwnej stronie był kozak z siwą brodą, postrach naszych posterunków, gdyż już był niejednego na czatach stojącego zsadził z konia. Był to nowy bodziec dla Ciechawskiego, aby się spotkać z tym groźnym przeciwnikiem : chcąc go zwabić, nasz ziomek ufny w swą niepospolitą siłę i zręczność, wystrzeliwszy swe pistolety, z pałaszem w ręku rzucił się na kozaka, który ze swej strony z szybkością błyskawicy wpadł na ułana. Lecz ten przygotowany odciął jedném cięciem spisę kozaka, a drugiém zadał mu cios śmiertelny. Ten pojedyńczy bój, na wzór walk dawnych rycerzy, odbywający się na widoku linii obu posterunków, zjednał Ciechawskiemu ogólny szacunek, a od starszych przedstawienie do krzyża srebrnego wojskowego.

Lecz nie doczekał się go, gdyż niezważając na odebranie tej nagrody, oraz obietnic iż wkrótce zostanie przedstawionym na oficera, złożył swoje galonki wachmistrza i wstąpił jako prosty żołnierz do pierwszego pułku szwoleżerów gwardyi cesarskiej, gdzie jest zapisanym 1 listopada 1807 r. Kto sobie przypomni czém w owej epoce byli w Polsce Francuzi, czém był Napoleon, tego nie zadziwi, iż Ciechawski poświęcał całą swoję przyszłość szczęściu służenia bezpośredniego temu półbożkowi. Pod znakami tego wyborowego hufcu Ciechawski zmierzył Europę, a przestąpiwszy Pireneje stanął przed wąwozem Samosierra. 30 listopada nastąpiła owa wiekopomna szarża ułanów gwardyi, która zadziwiła Cesarza a zjednała Polakom u Francuzów cześć braterstwa koleżeńskiego. Szwadron służbowy pod rozkazami majora Kozietulskiego, mając na czele kompanię dowodzoną przez kapitana Dziewanowskiego, w której znajdował się Ciechawski, wpada do wąwozu i znika wśród tumanów pyłu i dymu, które świszcząc przerzynają pociski żelaza i ołowiu, lecz nasi docierają aż do rowów bateryi. Odparci wszakże uchodzą, gdy ich zatrzymał w tyle pozostały a śmiertelnie ranny kapitan Dziewanowski. Zebranych prowadzi naprzód, a lubo sam spadł, popęd raz dany i nic go wstrzymać nie może; nasi rowy przesadzają, artylerzystów, piechotę sieką, armaty, sztandary zabierają i uciekających aż do miasteczka Buytrago gonią. Ciechawski w pierwszej szarży rów bateryi przesadzając, znalazł się przed samym wylotem działa : cały strzał uderzył w konia, który zmiętoszony padając pokrył swojego jezdzca. To go ocaliło, gdyż Hiszpanie pewni, iż tam nie ma nic żywego, dali mu pokój, gdy przeciwnie nad porucznikiem Niegolewskim się pastwili, zadając mu dwadzieścia kilka ran : szczęściem żadna nie była śmiertelną. Lecz na tém się kończy tak świetnie rozpoczęty zawód Ciechawskiego w Hiszpanii, gdyż jak to wskazuje stan służby gwardyi, Ciechawski 1 stycznia 1809 wysłany na kresy dostał się do niewoli pod Mirandą

Tutaj poczyna się szereg legendowych męczeństw, które Ciechawski wytrzymał. Na samym wstępie nim się jeszcze dostał pod zarząd władz regularnych, kilkakrotnie zbliska śmierć widział wśród powstańców. Razu jednego, gdy ich siedmiu przez pewną wieś przeprowadzano powiązanych, cała ludność na nich się rzuciła: z kolei ich mordowano, dzieci i kobiety były najsroższe. Już kolej nadchodziła na Ciechawskiego, gdy odgłos się rozszedł, iż Francuzi nadchodzą, wnet tłum się rozbiegł, lecz pokazało się, że to byli Hiszpanie z regularnego wojska. Wcielony do jeńców dywizyi jenerała Dupont, z nimi zapędzony został na pontony do Kadyxu. Podobno opis tej niewoli nie został ogłoszonym, a przechodzi wszystko co tylko wyobrażenie ludzkie wystawić sobie może. Okręty handlujące niewolnikami murzyńskimi nie przedstawiają nic równego, gdyż handlarzom niewolnikami idzie o utrzymanie ich przy życiu, gdy władze hiszpańskie cieszyły się zmniejszeniem jeńców francuzkich. Gdy zaś zdarzyło się parę razy, iż burza zerwała pontony z kotwic i jeden czy dwa zaniosła ku brzegom zajmowanym przez Francuzów: gdy tyfus i szkorbut panujący na pontonach począł grozić miastu, władze hiszpańskie wyprawiły swych jeńców do Madery, potém na wyspy Balearskie; ale gdy wszędzie ludność burzyć się poczęła, aby nie dopuścić takiej zaraźliwej przesyłki, wysadzono ich na odludną i skalistą wyspę Kabrera. Tutaj im dowożono żywność, lecz jaką ona była dosyć powiedzieć, iż gdy zdjęto dęgi z beczki, ryż w niej zawarty stał, dopóki zamknięte w nim robactwo rozgrzane przez słońce go nie roztoczyło. Opatrzność zdarzyła, iż przechodzący statek angielski postrzegłszy na tej skale żyjące istoty, zbliżył się, a poznawszy jeńców francuzkich zabrał ich i odwiózł do Anglii. By sobie zrobić wyobrażenie cierpień zniesionych na tej skale dosyć jest powiedzieć, iż wysadzono na Kabrera 9,000 ludzi, a oddaliło się dziewięćset kilkunastu. Kilku umarło na okręcie angielskim, których zgłodniałe żołądki nie mogły strawić zbyt obfitej racyi majtków.

Na pontonach angielskiech odżywił się Ciechawski dręczony tylko swoją niewolą, gdy razu jednego na początku roku 1814 zjawił się ziomek na tymże samym co on pontonie. Zaraz dał mu wiedzieć, iż on nie myśli tutaj tak długo pozostać, a zapytany o sposób, odrzekł, iż zaciąga się do wojska angielskiego, z którego potém uchodzi. Rada trafiła do przekonania Ciechawskiego, a więc przy pierwszém zdarzeniu wszedł do służby i wysłanym został ze swoim pułkiem na załogę do Belgii. Lecz to właśnie było przed rozpoczęciem kampanii 1815 roku. Takie było srogie igrzysko losu, iż on Polak, starej gwardyi Napoleona żołnierz, walczył przeciwko niemu, był zaszczyconym medalem za Waterloo i przywiązaną pensyą do niego. Nie tylko że jej nie pobierał, że medalu nigdy nie nosił, lecz o nim nikomu nie wspominał.

Skoro tylko pokój zawartym został, Ciechawski strzaskany swój oręż klęską 1815 roku zamienił na kij pielgrzyma, a wyszedłszy z kraju chłopięciem, wrócił do niego dojrzałym mężem.

Usposobiony przez ojca, rozwinął się przez pracę na znakomitego jeometrę i w tym zawodzie doszedł do szlachetnej niepodległości a przytém pozyskał ten szacunek, który mu jednały nie tylko jego wojskowe zasługi, lecz stałość charakteru, prawość zasad, nieugiętość w przyjaźni. Ciechawski też prócz własnej rodziny liczył się za członka wszystkich rodzin województwa Krakowskiego. Nic więc dziwnego, że gdy Polska znowu w pamiętnym dniu 29 listopada 1830 roku powołała swoje dzieci do oręża, Ciechawski stanął do jej obrony pomiędzy synami

Ziemi Krakowskiej. Na jej, to łonie utworzył się pierwszy pułk Krakusów, w którym prócz ich pułkownika Rzuchowskiego, majorów dwóch Marchockich i Kazimierza Badeniego, kapitana Ciechawskiego i porucznika Wąsowicza, jak to się mówi gminnie, nikt prochu nie wąchał. Pułk ten którego formacyą to jest odbiór ludzi, koni, i osiodłania, bo ubiór było to zwykłe ubranie wieśniaków krakowskich, rozpoczętą została wśród mrozów końca grudnia, w połowie stycznia opuścił swoje województwo w sześć szwadronów liczących tysiąc czterdzieści kilka koni, a 19 lutego pod Nową Wsią rozbijał dragonów moskiewskich i działa zabierał. W tém to spotkaniu oskoczony Ciechawski, gdy sztabsoficer moskiewski wskazywał jego swoim żołnierzom słowy : *rubi jewo aficer*, nie zważając na kozaków, którzy go lękliwie szturchali swojemi biednemi grotami, jeden w kołnierz, drugi w pas mundurowy, on się spotykał z potężnym dragonem, który zostawił znakomitą szczerbę na pałaszu zasłaniającym głowę Ciechawskiego. Lecz skoro tylko paradę wytrzymał, takie cięcie oddał dragonowi, iż tenże zwalił się z konia. Na ten widok taki popłoch ogarnął otaczających Ciechawskiego Moskali, iż sami się rozstąpiwszy, wolne miejsce mu zostawili. Za ten czyn przedstawiony do krzyża wojskowego, otrzymał go wreszcie Ciechawski, zasłużywszy na tenże już w kampanii 1807. jak to się wyżej powiedziało.

Prawie równocześnie ze spotkaniem pod Nową Wsią, nastąpiły walne bitwy pod Białołęką i Grochowem : o tych olbrzymich zapasach nie wolno mówić nawiasowo więc tutaj doda się tylko to, iż zmordowani obadwa zapaśnicy dobrowolnie weszli w wypoczynkową chwilę. Stojąc w Oblasach, major Bystrzonowski i kapitan Ciechawski, przy pomocy kilku strzelców Juliusza Małachowskiego, przeprawili się za Wisłę i część magazynu zbożowego zabrali w Kazimierzu. Wtedy nowy wódz Skrzynecki zażądał na swoją eskortę szwadronu pierwszego pułku krakusów; jako nagroda spotkał ten zaszczyt pierwszy szwadron pod dowództwem majora Bystrzonowskiego. Pierwszym plutonem dowodził kapitan Ciechawski; drugim podporucznik Wiktor Osławski; trzecim porucznik Wąsowicz; czwartym porucznik Paczek. Szwadron ten dokompletował swoje plutony po dwadzieścia rot, a gdy wcielono do niego przybyłą z zakładu rezerwę, gdyż pod tę porę pułk w korpusie jenerała Chrzanowskiego pod podpułkownikiem Badenim, a zwłaszcza szwadron kapitana Paprockiego nowe wawrzyny zbierał koło Zamościa, szwadron eskortowy liczył dwieście trzydzieści koni. Podczas wyprawy na gwardye, pod Długosiodłem, na czele odrębnych plutonów Ciechawskiego, kapitan adjutant naczelnego wodza Tomasz Potocki, a na czele plutonu Wiktora Osławskiego, także kapitan adjutant później jenerał Kruszewski szarżowali, w części zsiadając z koni, na strzelców finlandzkich gwardyi moskiewskiej zasłoniętych opłotkami. Tam to padł Tomasz Potocki przeszyty kulą przez szczękę. Krakusy na rozkaz Ciechawskiego jak stary żołnierz wśród gradu kul unieśli rannego. Krwawe było to spotkanie, kosztowało nam wielu oficerów, między innymi Wolskiego, dzielnego żołnierza. Zaszedł także pojedyńczy fakt godny wspomnienia; wynurzyli się z lasu na gołoborze każdy wiodący swoich : pułkownik Breański pierwszy pułk strzelców pieszych, a pułkownik moskiewski strzelców finlandzkich; jeden i drugi mieli po jednym żołnierzu przy sobie : jeden i drugi woła pal! Polak raźniejszy pułkownika zabił a Moskal uciekł.

Każdy dzień w tej pogoni gwardyi moskiewskiej był naznaczony nowém spotkaniem. Wyprawiony szwadron eskortowy po nad Narwią, natrafił na spoczynek oddziału jenerała Saken z Ostrołęki wypędzonego przez jenerała Dembińskiego.

Dowódca eskorty radził pułkownikowi Szydłowskiemu, aby naśladując jenerała Bonaparte, wezwał Moskali, jako odciętych przez całe wojsko polskie, do poddania się. Chwila stosowna błyskawicą uszła, Moskale przyszli do siebie i strzałami wszelki zamiar udaremnili. Nastąpiły krwawe dnie pod Rudkami, Zambrowem, nieszczęsne zwątpienie wodza pod Śniadowem, nakoniec zajęcie Tykocina. Eskorcie rozkazano wpadać do miasta, przechodzić most, trytwę i ścigać nieprzyjaciela: powiedziano nawet pułkownikowi Breańskiemu, aby się spieszył, bo przed strzelcami krakusy trytwę wezmą. Piękne to były słowa, lecz nierozbici Moskale pod Śniadowem nie mogli być ścigani za Narwią. Tykocin zajęto, most na rzece Krakusy przeszli, lecz chociaż na trytwie pięć mostów z swoim pierwszym pułkiem strzelców zdobył pułkownik Breański, dwa zostały w rękach nieprzyjaciela, pomimo pomocy danej strzelcom przez oddział drugiego pułku liniowego, pod dowództwem mężnego kapitana Gordaszewskiego.

Świetnie pomyślana lecz smutnie wykonana ta wyprawa na gwardye z Tykocina zwróciła na powrót wojsko polskie do Ostrołęki. Także nie tutaj miejsce wchodzić w szczegóły tej walnej i zażartej bitwy, a wcale nie przypuszczanej przez wodza, bo część artyleryi i jej amunicya odesłane były do Różana, piechota i jazda miały rozkaz kąpania się. W tém około dziesiątej rannej wojsko ujrzało Ostrołękę na brzegu Narwi w płomieniach, most na pontonach zerwany, a drugi na palach zdobyty. Major Kruszewski przybył z rozkazem aby całe wojsko szło na linię nad Omulew i ku szosie równolegle do rzeki od mostu skręcającej się. Szwadron eskortowy, pułk piąty strelców konnych i piąty ułanów w tym nowym szyku stanowił odwód wojska.

Jenerał Dembiński, którego oddział przeznaczony iść pod jego rozkazami na Litwę już był w pochodzie od rana, niemając komendy uczynił zaszczyt Krakusom, których w końcu był organizował, iż stanął na ich czele, co jenerał Kazimierz Skarżyński, dowodzący całym tym odwodem jazdy, potwierdził. Błędy popełnione przed bitwą czuć się dały: dywizya jenerała Łubieńskiego parta przez całe wojsko Diebitscha, ledwie się przebić z miasta do mostów zdołała. Moskale most na palach zajęli przed zapaleniem onego i na lewej stronie rzeki wzięli nam dwa działa: a lubo przez chwilę mężny pułkownik Breański ze swoimi strzelcami go odebrał, osypany ręcznym i kartaczowym ogniem, sam ciężko ranny, mając wszystkich swoich sztabs-oficerów Bobińskiego, Roszlakowskiego, Pawłowicza i Mańko rannych, nie mógł się utrzymać przy jego posiadaniu. Zginęli przytém pułkownik Gajewski i major Czarnomski z 16go pułku. Szarża dzielnego naszego 2go pułku ułanów, na których czele poległ świetnej odwagi jenerał Kicki, na Moskali zakrytych wyżej wspomnioną szosą nie udała się: równie przypuszczane szturmy do mostów przez pojedyńcze bataliony piechoty, a w których tylu walecznych poległo jak jenerał Henryk Kamieński, pułkownik Krasicki, ranny ciężko jenerał Pac. Wśród tej zawiei smierci, nastała straszniejsza prawie cisza: nasze działa rozbite lub bez amunicyi zamilkły, Moskale zaś nie strzelali bo już nie mieli celu; czynili więc przygotowania do przeprawy przez rzekę. Zdawało się iż wkrótce uderzy godzina zagłady dla naszego wojska, gdy raptem na tém ponurém polu śmierci jawi się jak nowy bożek wojny Bem z swoją bateryą. Zaledwo zagrzmiały jego działa, cała artylerya moskiewska na niego swój ogień obróciła; wtedy to Bem prawdziwie wojenném natchnieniem przejęty, widząc iż nie sprosta może dziesięć razy liczniejszemu nieprzyjacielowi, przypuścił szarżę aż pod rzekę, tak dalece, iż

od kul karabinowych tracił ludzi i konie, lecz żaden pocisk działowy go nie trącił. Mało utraciła i assekuracya jego, bo piąty pułk strzelców konnych kilkunastu ludzi, pułk piąty ułanów kilku, a krakusy nie stracili żadnego człowieka ani konia, tylko mieli kilkanaście lanc złamanych; lecz o dwadzieścia sążni za tą assekuracyą grunt był dosłownie zorany od pocisków działowych.

Po tym smutnym ale zawsze świetnym boju, działania wojenne straciły na swej sprężystości, gdyż anarchia, która wkradła się do sejmu i do rządu sprowadziła częstą zmianę wodzów, których wybór pozwalano sobie oddawać losowi. Tak się stało gdy na rządzie książe Czartoryski i p. Barzykowski głosowali za jenerałem Łubieńskim, a panowie Wincenty Niemojowski i Teofil Morawski za jenerałem Prądzyńskim, p. Lelewel napisał te nazwiska na dwóch kartkach i te trącając ręką, rzekł : «który dalej poleci będzie wodzem.» Taki czyn niechaj potomność osądzi!

Przyszło nakoniec do stanowczej chwili, obrony Warszawy. Jazda mniej była użytą, a ponieważ pod tę porę jenerał Krukowiecki jako prezes rządu, naczelnie i wojskiem dowodził, szwadron eskortowy połączony został ze swoim pułkiem. Kapitan Ciechawski objął dowództwo czwartego szwadronu. W dniach szturmu Warszawy najważniejszą dla pierwszego pukłu krakusów była chwila w dniu pierwszym, gdy zasłonili wypartą załogę z Woli, a w drugim, gdy zagrożeni szarżą dywizyi kiryssyerów stali w assekuracyi bateryi Łabanowskiego; lecz ogień tego walecznego oficera tak był skuteczny, iż kiryssyery zamiast iść naprzód do szarży w tył się cofnęli.

Odtąd powtórzyć można z rzymskim wieszczem : *Infandum regina jubes renovare dolorem*! Wojsko dążyło prawie bez wystrzału ku pruskiej granicy, aby tamże broń złożyć. Krakusy tylko, aby tego sromu nie znieść, na ostatniej stopie swej ziemi drzewce połamali i bezbronni stanęli przed Prusakami.

Tutaj poczyna się nowy oddział naszej epopei : zostawieni sami przez starszyznę, nawet przez jenerałów opuszczeni, mało było oficerów którzy zostali dobrowolnie ze swoimi żołnierzami, a wszakże oni sami wytrzymali i zbrodniczą szarżę jazdy Prusaków w Elblągu i palbę równie zbrodniczą ich piechoty w Fischau : później zaś przeszli przez kazamaty Gdańska i Grudziąża. Lecz jak pod Ostrołęką zjawieniem się swojém Bem uratował wojsko polskie, tak i tutaj równie onemu się zasłużył rzucając myśl *emigracyi na Zachód*. Co ona sprawi jeszcze niewiadomo, bo nikt o przyszłości wyrokować nie może, a przeszłość nam wskazuje, iż legiony włoskie nie były ziarnem bezowocném.

Wraz z drugimi Ciechawski dążył do Francyi, a tutaj szukając niezależnego z pracy utrzymania, przebył rozmaite wychodźców zakłady, w Avinionie, w Aureillac, w Orleanie, wszędzie przez swoich szanowany i kochany, a przez władze francuzkie poważany. Nakoniec poznawszy się z margrabią Alfredem Montebello, wszedł do jego domu w Marevil i nim zarządzał aż do śmierci. Ta zacna i znakomita rodzina, od dawna dla Polski przychylna, bo młodszy brat margrabiego, dzisiejszy jenerał dywizyi hrabia Gustaw Montebello, nie tylko walczył z nami i miał ubite pod sobą dwa konie, jeden pod Kałuszynem a drugi pod Warszawą, lecz złożył ofiarę 20,000 franków na ołtarzu naszej ojczyzny, a otrzymawszy nasz krzyż wojskowy, ten jeden wśród tylu innych, nosi obok wielkiej wstęgi honorowej; otóż rodzina Montebello przyjęła Ciechawskiego za swojego członka i przyjaciela. Piękne też było zdarzenie, bo gdy kapitan Ciechawski czując swe siły nadwątlone chciał swą posadę opuścić, panowie Montebello w żaden sposób na to zezwolić nie

chcieli, równie ani na to żądanie, aby pensya była zmniejszoną w miarę zmniejszonych sił i wykonywanych obowiązków.

Z ustanowieniem medalu Ś. Heleny, gdy tenże Ciechawskiemu został przyznany, cesarz oceniając jego dawne zasługi zaszczycił go krzyżem Legii Honorowej. Tym więc sposobem wynagrodzoną została krzywda, którą mu los wyrządził niewolą angielską, pozbawiając nagrody prawie przed pół wiekiem zasłużonej, a którą odebrał dekretem 31 grudnia 1850 roku.

Taki jest krótki rys czynów życia publicznego kapitana Ciechawskiego; życie jego prywatne równie jest zaszczytne. Znany on był tak ze swojej prawości i sumienności jak z surowego wypełniania obowiązków. Prawy chrześcianin i Polak znany był w całej okolicy ze swojej szczodrobliwości i miłosierdzia: żaden też Polak napróżno do niego nie zakołatał; żaden nie odszedł bez wsparcia czy to w pieniądzach, czy w odzieży, czy w pożywieniu. Ubodzy Francuzi podobnież wsparcia otrzymywali, a to jak mówił, aby nie sarkano na zasiłki przez rząd wychodźcom dawane. W tym duchu nawet ofiarę dosyć znaczną czyniąc dla Kościoła parafialnego, ten skromny tylko kazał położyć napis: *Ign. Ciechawski Eques Polonus.*

Zasłużył więc kapitan Ciechawski na tę narodową nagrodę: *usque ad finem*, a którą tak trafnie wyłożył naczelnik naszego wychodźtwa książe Adam Czartoryski, gdy mu radzono, aby dla spoczynku odstąpił od pracy około sprawy narodowej; « Nie, odrzekł, do grobowej deski. » To są wzory za któremi idąc polskie pokolenia zasłużą sobie na odbudowanie drogiej wszystkim ojczyzny.

Jł. L. B.

CWIERCZAKIEWICZ Józef, przez lat kilka współpracownik *Gazety Warszawskiej*, należał do licznych tamtego pokolenia ludzi u nas, którzy przyniosłszy wielkie z sobą zadatki, w dusznej atmosferze mikołajowskich czasów rozwinąć ich w sobie nie mogli; duch ich rwał się wysoko, pobudzany pieśniami mickiewiczowskiej plejady, ciasne życia warunki zamykały przed nimi wszelkie prawie pole działania, a wśród męczącej tej walki, tracili pokój wewnętrzny, truli się w sobie, wyrastali w końcu na ludzi niedokończonych; wysokim polotom, świetnym nieraz błyskom, towarzyszył u nich nieporządek w duszy, chaos w głowie, bezpłodne najczęściej miotanie się w życiu; wszystkiego tam było potrosze, w niczém jedności i spokoju. Nieszczęśliwe poronione dzieci, najnieszczęśliwszego ze wszystkich społeczeństw. Cwierczakiewicz znał obce języki, pisał płynnie i z wielką łatwością; zacząwszy od tłumaczeń i artykułów o teatrze, obrazach, literaturze, wyrobił się był na dziennikarza; gdyby bardziej pracowite prowadził życie, mógłby zająć poważne w codziennem piśmiennictwie stanowisko, bo miał dowcip, bystrość umysłu, łatwość kombinacyj i spostrzeżeń; ale skwaszony w sobie i jakby struty, pisał najczęściej z goryczą, mówił z szyderstwem, robił tyle tylko ile koniecznie musiał, i nic po nim nie zostało. Wypadki 1861 roku wstrzęsły go i wszystkie szlachetne rozbudziły popędy; nie jedną wyższą przeżył wtenczas chwilę. Rzucił się potém na drogę rewolucyjną; ale i tu nie znalazł już dosyć ognia w duszy, aby drugich prowadzić, szedł raczej za innymi. Wydał w tym czasie bezimiennie broszurę pod tytułem. *Co z tym fantem zrobić?* która traktując o reformach czyli raczej ustępstwach rządowych, pewnego wtenczas narobiła hałasu. Zaprowadzenie stanu oblężenia wyrzuciło go z kraju, którego już więcej

oglądać nie miał. Udał się do Paryża, i ztamtąd ciągle utrzymywał stosunki z ludźmi ruchu w Warszawie. Po utworzeniu się *Komitetu centralnego* mianowany *agentem jego pomiędzy emigracyą*, wiernie spełniał ten obowiązek; odstrychnąwszy się od jenerała Mierosławskiego, trzymał z młodzieżą i jenerałem Wysockim; nie był za natychmiastowém powstaniem, pragnąc aby się pierwej przygotowano do niego; był najczynniejszym członkiem utworzonej w Paryżu 1862 roku komissyi broni. Kiedy członek Komitetu centralnego, Franciszek Godlewski przywiózł mu z Warszawy pieniądze na broń, policya francuzka pod pozorem że Cwierczakiewicz zostawał w stosunkach z Mazzinim, aresztowała go, wraz z Godlewskim, J. Chmielińskim i Wł. Milowiczem; papiery z marszrutą dla broni tegoż dnia były w ręku Budberga, który wiadomość o tém posłał Gorczakowowi. Zygmunt Sierakowski obecny wtenczas w Paryżu, i wszystkiego świadomy, potrafił pierwej wpaść do Warszawy i członków Komitetu ostrzedz, przez co zapobiegło się nie jednemu nieszczęściu, ale broń na którą rachowano przyjść już nie mogła, a rząd przyśpieszył brankę mającą się stać hasłem powstania. Uwięzionych w Paryżu wypuszczono; Godlewski wrócił do kraju i zaraz po wybuchu zginął pod Rawą; Cwierczakiewicz przeniósł się do Londynu, zkąd 4,000 sztuk broni dla Rządu Narodowego wyprawił, ale ta kołując po Niemczech, aresztowana w Gocie, wykupywana w Wiedniu, zaledwo w czerwcu 1863 roku dojść mogła do kraju, kiedy już było za późno. Cwierczakiewicz przybrał był tytuł agenta pełnomocnego, czy agenta politycznego Rządu narodowego w Anglii, właściwie był tylko upoważnionym do zakupywania broni i utrzymywania stosunków z wychodztwem. Należał czynnie do organizowania nieszczęśliwej wyprawy Łapińskiego, która broń na Żmudź dostarczyć miała. Otrzymał później od Rządu Narodowego dymissyą. Po ostatecznym upadku powstania osiadł w Szwajcaryi, w Genewie, gdzie robił papierosy i z tego się utrzymywał, ale przedsięwzięcie to nie szło; zbankrutował i znalazł się w najzupełniejszym niedostatku, w nędzy. Tymczasem brat jego w Warszawie dostał od rządu moskiewskiego nominacyą na redaktora *Dziennika Warszawskiego*. Jenerał Mierosławski wydrukował wtenczas, że Cwierczakiewicz był tajnym tego dziennika korespondentem podpisującym się z Zürichu; dla skołatanej i goryczą przesiąkłej duszy Józefa był to już cios ostatni. Posądzony o przeniewierzenie się uczuciu, które wśród wszystkich burz życia było jego kotwicą i jakby deską zbawienia, z goryczą wydrukował protestacyą, oświadczając, że z takim jak brat jego człowiekiem żadnych stosunków nie ma i mieć nie może; ale wielu dawnych znajomych na samą tę wieść fałszywą odstrychnęło się od niego; zbolały, spotwarzony, opuszczony, w nędzy postradał przytomność umysłu i w domu obłąkanych w Genewie umarł, dnia 12 września 1869 roku. Nad grobem jego przemawiał p. Ludwik Bulewski.

DĄBROWSKI Michał, urodził się w Radomiu d. 20 września 1809 r. szkoły odbywał zrazu w Piotrkowie, a później w Warszawie. W 1826 wszedł jako ochotnik do 1[go] pułku piechoty liniowéj; noc 29 listopada znalazła go podporucznikiem; z pułkiem swoim brał udział w bitwach : pod Grochowem i Pragą, Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami, Zamościem, Kałuszynem, Szymanowem, Kockiem, Opolem, Borowem i Rachowem; 17 września 1831 z korpusem jła. Ramorino przeszedł granicę austryacką w stopniu kapitana i udał się z innymi na tułactwo. Przybywszy do Francyi, znalazł zatrudnienie w administracyi tabaki i tytoniu,

i tu pracował do 1848 r. w którym ówczesne wypadki kraju powołały go do Krakowa. Po zbombardowaniu miasta przez Austryaków, udał się w Poznańskie gdzie wkrótce potém aresztowany, dopiero w 1850 r. do granicy francuzkiej odstawionym został. Umieściwszy się w Paryżu w biurze zarządu kolei żelaznéj strasburskiej, pracował tam aż do śmierci, jednając postępowaniem swojém szacunek dla imienia polskiego. Był stałym wyznawcą zasad demokratycznych. Umarł w municypalnym domu zdrowia, w Paryżu, d. 8 grudnia 1869 r. pochowany na cmentarzu Montmartre. Do zgromadzonych licznie dla oddania mu ostatniej posługi rodaków, przemówił nad grobem, towarzysz szkolny i przyjaciel zmarłego p. Bonawentura Mazurkiewicz.

FONTANA Julian, wnuk architekta sprowadzonego z Włoch przez Stanisława Augusta, urodził się w Warszawie 1810 roku; ojca wcześnie utracił; matka zajmowała się jego wychowaniem. Do liceum warszawskiego uczęszczał razem z Konstantym Gaszyńskim, Zygmuntem Krasińskim, Dominikiem Magnuszewskim, Leonem Łubieńskim i Stanisławem Koźmianem, i serdeczną przyjaźń dla nich do końca życia przechował; od lat najmłodszych w muzyce rozmiłowany, w najściślejszych jednak stosunkach zostawał z Fryderykiem Chopinem, z którym w konserwatoryum Elsnera w ulubionej sztuce się kształcił, a miał później stać się wybornym utworów jego wykonawcą i tłumaczem. W 1828 r. wszedł do uniwersytetu warszawskiego i tam go listopadowe znalazło powstanie. Zaciągnął się zaraz do wojska i całą kompanię odbył w bateryi pozycyjnej Piętki, w plutonie, który później pod dowództwem kapitana Kowalskiego wysłany na Litwę, towarzyszył Dembińskiemu w sławnym jego odwrocie; dosłużył się stopnia podporucznika artyleryi. Po upadku powstania udał się do Hamburga, gdzie przez kilka miesięcy gorliwie się zajmował przedmiotami handlowemi, chcąc pracą w kantorze na chleb zarobić, ale wielka księga nie uśmiechała się artystycznej jego naturze; wyrzekł się więc tego zawodu i przybył w 1832 r. do Paryża, gdzie spotkał znowu ukochanego Chopina. Przez czas jakiś utrzymywał się tam z lekcyj na fortepianie, a w 1833 przeniósł się do Anglii i lat parę w Londynie spędził; zkąd znowu do Paryża powrócił. Pracował dużo nad muzyką, i rozmaite własne utwory ogłaszał; fantazye, kaprysy z motywów oper, elegie, marzenia (*réveries*) nokturny, walce, mazurki, rapsody, romanse; w Londynie wydał : *the Polish national melodies*; gdy jednak wrażliwa jego natura ciągłą trapiona niespokojnością, długo mu na żadném miejscu pozostać nie pozwalała, udał się do Nowego-Yorku, zwiedził całe Stany Zjednoczone, i na czas jakiś osiadł na wyspie Kubie, gdzie się języka hiszpańskiego doskonale wyuczył i gdzie poznał tę, która później miała zostać jego żoną. Wrócił ztamtąd do Paryża, do ukochanego swojego mistrza, z którym zawsze w najbliższych zostawał stosunkach. Boleść po jego stracie (1849 r.) złagodziło szczęście domowe, bo wkrótce potém, dawna z Kuby przyjaciółka, gdy mąż jej Anglik życie przypadkiem na kolei żelaznej utracił, zapragnęła dzielić los polskiego wygnańca i rękę mu swoję oddała. Rozpoczęły się wtenczas dla Fontany lata pogody i spokoju. Żona jego posiadała znaczny majątek, ale też i kilkoro dzieci z pierwszego małżeństwa; Julian zajął się najtroskliwiej wychowaniem pasierbów, ale bezinteresowny i szlachetny, żadnych na swoję korzyść zapisów przyjąć nie chciał; sztuce oddawał się jak przedtém, kompozycye swoje, a między innemi *Wspomnienia wyspy Kuby* wydawał, nawet lekcyj na fortepianie nie

zaniedbywał. Talent jego połączony z jasnym i wykształconym umysłem, sprowadzał do jego salonu wykwintne i doborowe towarzystwo; mieszkał pod Paryżem, w willi niedaleko Mickiewiczów i blizkie wtenczas stosunki zawiązały się między obu rodzinami. Ale chwile wytchnienia nie były długie; żona Fontany na pogrzebie Mickiewiczowej zaziębiła się i w kilka dni umarła, pasierbów do których się był przywiązał, familia zmarłej zabrała, zatargi i procesa z krewnymi pierwszego jej męża niesmakiem życie zatruły; powoli, wszystko co wdzięk życia stanowiło dla tej duszy gorącej i tkliwego serca, usunęło się przed nim, a ciosy odbierane jedne po drugich, zostawiły zaród straszliwej choroby, która rozwijając się coraz bardziej, ostatnie jego lata, prawdziwie męczeńskiemi uczynić miała.

Szukając w pracy broni przeciw dojmującym cierpieniom, zajął się Fontana wydaniem dzieł Chopina, a nikt tego tak dobrze jak on dokonać nie mógł, bo nie jedno w tym zbiorze dla tego tylko stało się własnością powszechną, że nasz Julian dawniej wsłuchując się w improwizacye mistrza, powtarzał je z pamięci i spisywał, dając niekiedy do poprawy samemu Chopinowi. Pisał też listy o przyjacielu do *Czasu* krakowskiego, które ten w odcinku swoim umieszczał, pod literami J. F. Tymczasem choroba kości pacierzowej sprowadziła najstraszniejsze dla muzyka kalectwo — głuchotę; zwolna stała się ona zupełną, jak sam wyrażał się, grobową, a zamknąwszy przed nim świat tonów i melodyj, stosunki z ludźmi utrudniła także, bo tylko za pomocą pisma rozmówić się z nim było można. Zamknął się teraz w pracy literackiej i oddał się tłumaczeniu z hiszpańskiego oryginału *Don Kichota* Cerwantesa; przekładu tego najstaranniej dopełnił, objaśniając go licznemi komentarzami, a znawcy którym rękopismu udzielał, z największemi o nim odzywali się pochwałami. Dziwne były losy tłumaczeń tego arcydzieła u nas. Leon Borowski profesor literatury w uniwersytecie wileńskim, poświęcił mu był większą część życia; dokonany także z oryginału przekład swój przez lat trzydzieści poprawiał i wykańczał, i już praca w jego oczach odpowiadała wszystkim dobrego tłumaczenia takich utworów warunkom, kiedy pożar niszczący całą jego bibliotekę i ten z taką troskliwością wypielęgnowany rękopism pochłonął; na rozpoczęcie tej pracy na nowo, sił mu, odwagi i czasu nie stało, bo sam wkrótce umarł. Przekład Fontany za życia jego nie mógł się doczekać wydawcy. Straciwszy nadzieję znalezienia dla swego rękopismu mecenasa, już w 1866 r. napisał list do «łaskawego a może nieznanego przyjaciela, który się kiedyś zajmie tém wydaniem» i w nim wszystkie życzenia swoje w tej mierze i warunki aż do najdrobniejszych szczegółów określił. Zajmując się jednocześnie badaniami nad językiem naszym, a szczególnie nad pisownią, wpadł na myśl zaprowadzenia w niej zmian niektórych, przez co spodziewał się usunąć nie jednę niepewność i niepotrzebną, nieusprawiedliwioną, jak się wyrażał, jej szorstkość. Jednym z głównych warunków pod jakim tylko na drukowanie *Don Kichota* pozwalał, było zachowanie mu tej jego pisowni; dla wytłumaczenia i usprawiedliwienia jej, dodał do przekładu trzy wstępne rozprawy, z których jednę p. t. *Kilka uwag nad pisownią polską przez I. F.* naprzód w Bendlikonie 1866 r. a później w powtórném wydaniu w Paryżu 1869 r. drukiem ogłosił. Pisywał też felietony do *Czasu* i *Dziennika poznańskiego*. Jak ojczyznę tak i piękną mowę naszę całą duszą kochał, udoskonalenia jej możliwego pragnął, a wyższości nad wielu innemi i bogactwa chętnie dowodził; obliczywszy ilość liter użytych w oryginale i w tłumaczeniu tak wiernem, że w niém jak zaręczał, jednego wyrazu nie ujął ani dodał, cieszył się, że text polski 69,000 liter

mniej potrzebował, widząc w tém dowód większej języka naszego zwięzłości. Ostatnią jego pracą była *Astronomia ludowa*, wydana w 1869 r. przez Towarzystwo poznańskie Przyjaciół Nauk, które go Członkiem swoim obrało.

Choroba tymczasem postępowała ciągle, i wieczną ciszą otoczony muzyk, doświadczał jeszcze straszliwej w nogach newralgii która go snu pozbawiała, zmuszając wstawać kilka razy co nocy, by nogi kłaść do zimnej wody, co jedynie jakąkolwiek przynosiło mu ulgę. Straty na papierach w których resztę funduszu swego był umieścił, utrudniały utrzymanie, pióro dać mu środków do życia nie mogło, trapił się tém, że żyje w części z kapitału należnego po matce synowi, którego najserdeczniejszém kochał uczuciem; dociśnięty tém wszystkiém, postanowił świat ten opuścić i z największą do tego przygotował się spokojnością. Sporządził dokładny testament, w którym na opiekuna synowi uprosił p. de Barthelemy, dawnego sekretarza księcia Bordeaux (Henryka V.); porozpisywał listy do przyjaciół żegnając ich, prosząc aby nie zapominali o synie i pomogli mu być dobrym Polakiem, a powtarzając prawie wszystkim, te wyrazy «ośm lat grobowej głuchoty, a bardziej jeszcze wściekła i nieustanna newralgia w nogach, zrobiły mi życie zupełnie niepodobném,» dodawał jeszcze : «jak mówił nasz luby Brodziński, idę opatrzyć się w narzędzia lepsze niż naszych pięć zmysłów, a moich cztery.» W ostatnich czasach przywiązał się był sercem do Karola Ruprechta, trudniącego się obecnie biblioteką przy Szkole batignolskiej; jemu straż rękopismu swego jako najdroższej puścizny powierzył, a żegnając go listem w którym uwiadamiał go o śmierci, kończył słowami : «obyś był szczęśliwszym odemnie i ujrzał Polskę całą, wolną i błogą.» Interesa wszystkie urządził, papiery popieczętował, pofrankował listy, zwykłą noworoczną kolendę dla odźwiernego zostawił, a osobném jeszcze pismem prosił komisarza policyi, aby go kazał pochować we wspólnym dole, jako ubogiego, na co 35 franków przeznaczał. Dopełniwszy tego wszystkiego, d. 23 grudnia 1869 r. oczadził się. Bliżsi przyjaciele, nie stosując się do jego woli ostatniej, wyprawili mu pogrzeb i zwłoki złożyli w grobach polskich, na paryzkim cmentarzu Montmartre.

FRANKIEWICZ Sebastyan, rodem z Krakowa; bił się w 1848 roku i wtenczas dostał się na wychodztwo; we Francyi utrzymywał się z uczciwej pracy jako wyrobnik. Umarł w Paryżu, d. 15 maja 1869 r. licząc 54 lat wieku. Nad grobem jego przemawiał stolarz, Aleksy Staszewski.

JABŁOŃSKI Henryk urodził się na Podolu, w majętności Strzelczynie, d. 2 lutego 1828 roku; początkowe nauki odbył w szkole realnej w Warszawie. Obdarzony gorącém czuciem, zapałem i talentem jak wielu ludzi z jego pokolenia, przeszedł koleje wspólne wszystkiemu co było wówczas najszlachetniejszém między młodzieżą naszą. Zaledwie pierwsze swe dumki wyśpiewał, które *Gwiazda kijowska* (1848) pod imieniem Henryka z Baru ogłosiła, kiedy wypadki europejskie porwały duszę młodzieńca; przedał się na powstanie węgierskie pod sztandary Dembińskiego i Bema. Wzięty do niewoli przez Moskali i skazany do wojska, nosił płaszcz żołnierski na Kaukazie aż do krymskiej kampanii. Pod Almą, znaleziony na pobojowisku przez tłumacza głównego sztabu Badowskiego, i przez niego do obozu francuzkiego przyprowadzony, używanym był zrazu jako pomocnik tłumacza przy 3ciej

dywizyi, którą dowodził książe Napoleon; gdy tam tłumacz Kochański wystarczał, zalecony przez księcia admirałowi Bruat najprzód przy jego sztabie, a później przy sztabie kontr-admirała Odet-Pellion pełnił obowiązki tłumacza, aż do końca kampanji, zacnością charakteru jednając sobie ogólny szacunek. Po zawartym pokoju rząd francuzki i jemu jak innym chciał wynagrodzić oddane usługi; ofiarowano mu więc posadę w wydziale odległych konsulatów; dola tułacza zaprowadziła wtenczas dziecię podolskie na wyspę Ceylan, a w końcu osadziła na skwarném afrykańskiém wybrzeżu w Zanzibarze. Mianowany d. 29 czerwca 1856 r. pełniącym obowiązki tłumacza i kanclerza tamecznego konsulatu, d. 23 października 1857 r. ostatecznie na tej posadzie zatwierdzony, pełnił w końcu obowiązki konsula i resztę lat swoich tam spędził. Jabłoński i w płaszczu żołnierskim, i w mundurze francuzkiego urzędnika, śpiewać nie przestał. Rozmaite pisma lwowskie, jak *Nowiny*, *Dziennik literacki*, *Dnewnyk ruski*, także *Dziennik mód i Tygodnik polski* zamieszczały drobne jego liryczne poezye i trochę obszerniejsze utwory i korespondencye. Niektóre dumki sam tłumaczył na dyalekt ruski i ogłosił pod imieniem Wacława Kmity. Część wyszła osobno, pod tytułem: *Gwido i Dumki* i doczekała się dwóch wydań (Lwów 1850 i Wilno 1857 str. 110), bo odbijała wiele uczuć wszystkim wspólnych, a tchnęła rzewną kraju miłością. Napisał jeszcze wierszem powieść *Dżuryło* i dramat. *Ostatnie święto Swiatowida.* Wśród doli tułaczej, miłość tej idealnej ojczyzny, której pojęcie wyssał z mlekiem, a wypiastował w marzeniach młodości i własną uświęcił ofiarą, stała się panującą duszy jego namiętnością; w pieśni pisanej w 1855 na statku francuzkim niosącym go w nieznane gdzieś strony, którą *Przegląd rzeczy polskich* (1859r.) ogłosił, nazywa tę Ojczyznę zwodniczą kochanką, która wymagała od niego ofiary wszystkich a wszystkich innych uczuć; mówiła:

« Daj lata twe młode, daj sny twej młodości,
« Daj przeszłość i przyszłość; » I wszystko oddałem;
Zapragnie mej duszy, mej wiary, wieczności,
Oddam, mówiąc : « Boże! potępiaj! kochałem. »

Ta miłość ojczyzny dochodząca aż do gotowości poświęcenia jej życia wiecznego, przepełniała w tych latach wiele serc polskich; tchnął nią w ostatnich dniach życia, Szymon Konarski, w celi więziennej u Bazylianów w Wilnie, spotykać ją można było nad Uralem i w Syberyi; a zaprawdę, jeżeli wiele puścił Pan tej która wiele umiłowała, to śmiało ufać możemy, że im wszystkim to co zbytecznem w tej miłości było przebaczoném będzie, a że gorącość ich uczucia i wszystkie boleści na szali losow narodowych jak szczera i czysta ofiara zaważą.

Co dusza poety wycierpieć musiała w osamotnieniu zupełném, na tém skwarném wybrzeżu, o którém Francuzi mówią, że tylko arkuszem papieru przedzielone jest od piekła, któż to wypowie? Pan Cochet urodzony w Warszawie, konsul francuzki w Indyach wschodnich, wracając ztamtąd do Europy zatrzymał się w Zanzibarze i kiedy mu miejscowych przedstawiano urzędników, w smutnej i poważnej Jabłońskiego postaci, odgadł polskiego tułacza; zbliżył się do niego i zapytał po polsku jakie go losy w te strony zagnały? Na dźwięk tej mowy, poeta nic zrazu odpowiedzieć nie umiał; łzy tylko rzęsiste polały się strumieniem, i rzucił się panu Cochet na szyję. Czas jaki szlachetny wędrowiec spędził w Zanzibarze przeszedł mu w towarzystwie biednego wygnańca i jeszcze w kilka

lat później z rozrzewnieniem Bohdanowi Zaleskiemu o tém wspominał. Była to zapewne jedyna pociecha jakiej Jabłoński tam doznał. Zacną jego służbę rząd francuzki krzyżem honorowym legii honorowej starał się wynagrodzić, (d. 10 sierp. 1867 r). ale tęsknota i zwrotnikowe skwary wytrawiły to życie. Szukał w Europie ratunku na groźną chorobę, ale już było za późno; zaledwo przybył do Paryża, w styczniu 1869 roku, wnet Bogu ducha oddał.

JUSZKIEWICZ Aleksander, urodził się na Żmudzi; pierwiastkowe nauki pobierał w gimnazyum Rosieńskiém, później przeniósł się do Szawel, gdzie do 7ej już klassy uczęszczał, kiedy wybuchło powstanie. Na pierwszy o niém odgłos, zaciągnął się do walecznego oddziału Dłuskiego-Jabłonowskiego i brał udział we wszystkich jego potyczkach. Dostawszy się w 1864 r. do Paryża, wszedł do wyższej szkoły polskiej Montparnasse, sposobiąc się do szkoły dróg i mostów; już nauki w polskim zakładzie był ukończył i w domu wuja swego przygotowywał się do ostatecznych examinów francuzkich, które w połowie października rozpocząć się miały, gdy prawie w wigilię dnia naznaczonego, 15 października po krótkiej choobi e umarł, w 25tym roku życia.

KMITA Antoni, rodem z Zawichościa, przewoźnik spławu na Wiśle pod Warszawą. Gorący patryota i dobry żołnierz, bił się z Moskalami w oddziale Leona Frankowskiego, a później jenerała Langiewicza. Umarł na suchoty w szpitalu Necker w Paryżu, d. 29 listopada 1869 r. licząc lat 42; w kraju zostawił żonę i dzieci. Nad grobem miał mowę kolega, Aleksy Staszewski stolarz.

KOSKOWSKI Władysław, urodził się d. 14 grudnia 1829 r. we wsi Koskowie, w powiecie Płońskim województwa Płockiego, z ojca Franciszka Koskowskiego i matki Anny z domu Gościckiej. Nauki gimnazyalne odbył w Warszawie, uczęszczał później do agronomicznego instytutu w Marymoncie, a gdy nie było wyższej szkoły w kraju, udał się w 1846 r. do Petersburga i tam wszedł do uniwersytetu, na wydział kameralnym zwany. Była to chwila bardzo rozbudzonego między młodzieżą akademicką życia: Zygmunt Sierakowski był niejako jej duszą, podnosił, rozpalał, do wyższych celów i poświęceń zagrzewał. Koskowski był wtenczas jednym z jego ulubionych; młodziutki, z bystrém objęciem, zdradzający nieraz wielką energię, sercem lgnął do Zygmunta. Co było najszlachetniejszego między młodzieżą, żyło wtenczas myślą polityczną; przy rozbiciu społeczności naszej, przy braku ludzi którychby kierunkowi poddali się wszyscy, każdy myślił że samo uczucie już dostatecznem jest uprawnieniem do wzięcia w ręce kierunku sprawy narodowej i rozstrzygania niejako jej losów; ale wtenczas jeszcze, nie tylko przyszła walka z Moskwą, ale przetworzenie całego świata było przedmiotem młodzieńczych marzeń i nieskończonych, w noc późną na schadzkach przeciągających się rozmów. Tak usposobione umysły doszła wiadomość o rewolucyach 1848 roku w Paryżu, Berlinie, Wiedniu. Nie jeden najpoważniejszy umysł, witał w nich zaranie nowej epoki, młodzieńcom naturalnie zdało się, że już oglądają początek ziszczenia wszystkich swych nadziei i marzeń. Sierakowski po kilku jeszcze latach mawiał, iż wtenczas narodził się na nowo, i że z tym największym w historyi rokiem rozpoczęła się nowa dla świata era. Kilku ściślej z sobą zwią-

zanych, postanowiło rozjechać się w rozmaite strony, aby przypatrzywszy się na miejscu jak rzeczy stoją przywieźć kolegom dokładną wiadomość i potém razem już wziąść się « do czynu. » Sierakowski udał się na południe, w celu zwiedzenia Galicyi, gdzie wtenczas gwardyę narodową już organizowano, ale zatrzymany nad granicą i wkrótce do Petersburga odwieziony, skazanym został na żołnierza do orenburgskich batalionów. Koskowski był szczęśliwszym; udało mu się dostać do Księztwa Poznańskiego, i tam nawet chwycić za karabin; miał wtenczas udział w potyczce pod Trzemesznem, a gdy prędko ruch zbrojny tam się skończył, udał się do Paryża, zkąd według ówczesnej wiary jego, nowy rzeczy porządek miał rozlać się na świat cały. Przebył w stolicy francuzkiej dwa lata prawie, które na dalszy jego życia kierunek wpływ wielki wywarły; nie oddawszy się żadnej ścisłej, poważnej pracy, w latach budzących się namiętności, wyglądał tylko wielkiej światowej zawieruchy, która wszystko przekształcić i Polsce swobodę przynieść miała ; w pojęciach politycznych, stał się stronnikiem zasad rewolucyjnych i zupełnego społecznego przełomu. Odtąd nie miał zaznać spokoju i słusznie mógłby powiedzieć o sobie, że drugą życia połowę « przeżył jak wśród burzy chmura. » Rodzice nie chcieli żeby się skazywał na wychodztwo; w skutek ich starań, przyrzeczono, że byle wrócił, darowanym mu będzie samowolny wyjazd za granicę. Usłuchał, ale zaledwo stanął w Warszawie, oddany pod śledztwo, i skazany jak Sierakowski do wojska, musiał piechotą przejść całą Rossyę, zanim dostał się do Orenburga, gdzie do drugiego batalionu piechoty liniowej, przeznaczonym został, 1851 r. Znane dziś wszystkim życie takiego żołnierza. Koskowski szczupły, małego wzrostu i na pozór wątły, składał się brakiem sił, ilekroć go do służby powoływano; niemało też czasu w szpitalach, potém kilka miesięcy w Ileckiej Zaszczycie spędził, aż w końcu za niesposobnego do służby we froncie uznany, względną spokojność i uwolnienie od musztry uzyskał. Doczekał się wkrótce w Orenburgu Sierakowskiego wracającego z za Kaspijskiego morza, ale w kierunkach ich obu znaczna już zachodziła różnica. Zygmunt przy dawnym zapale zachował dziecięcą prawie dziewiczość duszy; u Władysława zostały ślady dotknięcia paryzkiego bruku; tamten promieniał ciągle na zewnątrz, innymi zajęty, ten dręczył się w sobie i własnej tylko szukał rozrywki lub ulgi.

W 1858 r. wrócił do kraju, gdzie budzące się silniej życie i jego do dawnych około sprawy publicznej zachodów zwróciło. Brał udział w manifestacyach lat następnych, a wypadkami 1861 roku rozgrzany, osiadł stale w Warszawie, gdzie kilkoletnia przeszłość naduralska już mu pewne u gorętszej młodzieży jednała zachowanie, i z całą energią jaką miał w duszy, oddał się przygotowującym powstanie robotom i związkom, przynosząc im zrazu pewną, nabytą na wygnaniu dojrzałość; widział przynajmniej niemożebność natychmiastowego powstania. Z rozmaitych kółek i związków, wyszedł w końcu 1861 roku po ogłoszeniu stanu oblężenia, komitet, mający wszystkiém kierować. Wywołany głównie przez Apollona Korzeniowskiego, zmieniał on kilka razy członków; w maju 1862 roku między innymi byli w nim : Ignacy Chmieliński, Godlewski, Stanisław Matusewicz i Jarosław Dąbrowski, który znajdując się na czele konspiracyi wojskowej, ręczył za udział armii w ruchu zbrojnym. Na jego wniosek, komitet powstanie na dzień 14 lipca uchwalił, przypuszczając, że ludowi walczącemu na barykadach, żołnierz moskiewski przyjdzie z pomocą. Postanowienie to wywołało opór w powolnej dotąd komitetowi organizacji miejskiej, gdzie był Koskowski, i w kole młodzieży akade-

demickiej z którą on także utrzymywał stosunki. Uchwalono oprzeć się temu, i Koskowski z dziesięciu uzbrojonymi akademikami przyszedł z tém oświadczeniem na posiedzenie komitetu, który w obec tej woli organizacyi rozwiązał się. Wybrano nowy komitet. Koskowski z deputacyą od organizacyi miejskiej przychodził wtenczas zapraszać Agatona Gillera, aby do jego grona wszedł i wraz z innymi ster tajnych obrad objął; on sam należał też do komitetu. Na wniosek Gillera, obydwa wysłani zostali z poleceniem zbadania o ile stan wojska upoważniał do nadziei, jakie na niém były komitet pokładał, postanowiono bowiem odroczyć powstanie, gdyby się wojsko okazało nie przygotowaném do buntu i Giller był upoważniony oświadczyć to wojskowym. Pod Bielanami, w altanie, zkąd widać było wszystkie drogi i nikt tajemnie podsunąć się nie mógł, odbyła się narada Gillera i Koskowskiego z dwudziestu kilku oficerami, przedstawiającymi kółka wojskowej konspiracyi. Dwóch zaledwo odezwało się za prędkim wybuchem: jeden z nich za kompanią swoję, drugi za batalion ręczył; pozostali wszyscy żądali czasu, twierdząc, że propaganda w wojsku zaledwo rozpoczęta i że na nic rachować jeszcze nie można. Giller z mocy danego mu upoważnienia, oświadczył wojskowym, że powstanie odkłada się na czas nieoznaczony. Ale ten komitet trwał zaledwo dni kilka, i pod naciskiem nowych żądań organizacyi miejskiej rozwiązać się musiał. Powołano nowych ludzi; w początkach czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie nowego komitetu, w którym obok Gillera znalazł się znowu Koskowski; komitet nazwał się *centralnym* i miał później zamienić się na Rząd Narodowy: ułożył dla siebie ustawę i projekt organizacyi dla całego kraju. Członkowie komitetu zaprotestowali przeciw zamachowi na Wielopolskiego; o zamachu na w. księcia Konstantego nie wiedzieli nawet. Stronnictwo najgorętszych było mu ciągle przeciwne, ale nie mogło go zwalić. Koskowski wysłanym został na prowincyę dla przeprowadzenia tam organizacyi i już do komitetu nie wrócił, owszem znalazł się rychło w obozie jemu przeciwnym.

Przybyli wtenczas do Warszawy wysłańcy jenerała Mierosławskiego, żądając, aby go prezesem komitetu ogłoszono. Koskowski był za tém, dla połączenia, jak mówił potém, wszystkich stronnictw w organizacyi; a gdy komitet ten wniosek odrzucił, wezwał z Drezna Kurzynę, upoważnionego przez jenerała Mierosławskiego do założenia osobnego komitetu. Zebrano gorętszych z organizacyi miejskiej, i powstał tak zwany *komitet centralny rewolucyjny*; akt założenia podpisał z Kurzyną Koskowski, a za nim R..... i Bauernfeind garbarz. Odtąd działanie jego za główny cel miało przyspieszenie wybuchu. Przeszkadzając komitetowi centralnemu w Warszawie, członkowie tego komitetu jeździli nawet na prowincyą chcąc tam w organizacyi jednać dla siebie stronników, ale właściwie mieli ich tylko w miejskiej, rzemieślniczej ludności; komitet prawdziwej siły nie miał nigdy. Gdy jenerał Mierosławski jednego z członków rewolucyjnego komitetu do Paryża wezwał, wysłano tam Koskowskiego; spędził z nim kilka tygodni, a w październiku przywiózł upoważnienie jenerała do rozwiązania komitetu. Odtąd stał na uboczu, z cząstką organizacyi miejskiej, pragnącą jak najrychlejszego wybuchu. Po nocy 22 stycznia udał się w Rawskie i wszedł do formującego się tam oddziału; przybrał wtenczas imię *Dzika* a w boju okazał prawdziwą odwagę, energią i wytrwałość. Zaciągnął się najpierwej jako prosty kosynier do oddziału Jeziorańskiego i bił się pod Rawą i Lubochnią; gdy Jeziorański posłanym był w Opoczyńskie, przyjechał do obozu pod Ojcowem, i miał udział w nieszczęśliwej wyprawie na Miechów, po

czém przeszedł pod rozkazy Langiewicza, i bardzo dzielnie znajdował się w bitwach pod Małogoszczem, Pieskową Skałą i Skałą. Przyszedłszy do Goszczy, gdy się dowiedział, że Langiewicz ma się ogłosić dyktatorem, chciał temu zapobiedz. Właśnie nadszedł był do obozu pułkownik, a później jenerał Czapski, z 80 młodzieży uzbrojonej w sztućce. Koskowski udał się do niego z propozycyą, aby objął dowództwo nad obu oddziałami i aresztował Langiewicza z całym jego sztabem. Zgromił go Czapski mówiąc, że przykład taki mógłby się powtórzyć w innych obozach, i przy nieustalonej karności wojskowej sprowadzić upadek, tém boleśniejszy, że z naszej pochodzący winy. To nie przekonało Koskowskiego i przemyślał nad środkami niedopuszczenia do dyktatury; tymczasem z 700 ludźmi (300 strzelców, tyluż kosynierów i 100 jazdy) wysłanym został do Michałowic, Słomnik i Niedźwiedzia, dla utrzymania komunikacyi z Galicyą a właściwie, jak sam powiadał, aby nie był przytomnym ogłoszeniu dyktatury, której był zawsze przeciwny. Miał utarczkę z Moskalami pod Sosnówką, po czém przywołany napowrót do obozu i przez dyktatora mianowany podpułkownikiem, bił się pod Grochowiskami. Gdy Langiewicz przechodząc granicę, przez władze austryackie aresztowanym został, przybył do Krakowa, gdzie zajął się formacyą oddziału dla jenerała Mierosławskiego, i z awangardą, której dowództwo jenerał powierzył Malczewskiemu, wyruszył pod Igołomię; 5 maja oddział ten zupełnie rozbitym został. Koskowski wtenczas znalazł się jeszcze, już jako ochotnik, z oddziałem Rudzkiego, w potyczce pod Chełmem, a gdy powstanie ostatecznie upadło, schronił się za granicę.

Tu przeżył lat kilka w tęsknocie, nieraz w niedostatku, szukając i długi czas niemogąc znaleźć odpowiedniej dla siebie pracy. Z naturą rzutką i energiczną, nieszczęściami czasu sprowadzony, bez należytego przygotowania, na drogę konspiracyi i rewolucyjnych działań, niczego zbudować nie mógł i w zakresie wpływu swojego, do przyspieszenia wybuchu się przyczynił; gdy trzeba było narazić się, życia nie szczędził i odwagi dowiódł, ale znalazłszy się w innych życia warunkach, do cichej, wytrwałej i poważnej pracy nałamać się, ani potrzeb swoich ograniczyć nie umiał, co wielu boleści i zawodów stało się dla niego powodem i możebnego nie dozwoliło mu znaleźć spokoju. Był korespondentem *Gazety Narodowej* i Członkiem Towarzystwa wojskowych polskich w Paryżu. Z całą serdecznością zajął się pokierowaniem młodszych daleko od siebie braci, nie szczędził im rad najlepszych i prawdziwie ojcowską otaczał ich troskliwością, chcąc aby z jego doświadczenia skorzystali. Sam w duszy złamany, do niczego całém sercem wziąść się nie miał już mocy; przed bliższymi skarżył się, że taka boleść ściska mu nieraz serce, iż rozpacz go ogarnia i rady dać sobie nie może. W ostatnich czasach stronił nawet od ludzi. Rozstał się z tym światem w Wisbadenie, dnia 29 listopada 1869 roku prosząc przyjaciół, aby przy zwłokach jego złożono w grobie włosy ojca i obrazek świętego Antoniego i Matki Boskiej, który miał zawsze przy sobie.

KOŚPIŃSKI (Wojciech), urodził się w okolicach Łęczycy, 1807 roku; w 1827 zaciągnął się do wojska, do 4go pułku liniowego, w którym należał do muzyki; nazajutrz po nocy listopadowej rzucił swój instrument zamieniając go na karabin, i z nim wszystkie bitwy sławnego z waleczności pułku odbył w stopniu podoficera. Dostawszy się z innymi do Francyi, uczył się zrazu rymarstwa, ale gdy czynna

jego natura siedzącego zajęcia znieść nie mogła, rzucił się do robót publicznych na rzece Garonnie, i tam był zatrudniony do śmierci, raz tylko przerywając te prace w 1848 r. gdy pobiegł do Krakowa z myślą walczenia za Polskę. Zawołany pływak, jak wszyscy zresztą czwartacy, używanym był przy stawianiu mostów a bardzo często jeszcze w innych zdarzeniach, jako nurek. Zacnością i ścisłém pełnieniem obowiązków zyskawszy u przełożonych szacunek, w ostatnich latach uważanym był raczej jako dozorca niż jako robotnik. Należał do Towarzystwa demokratycznego. Trzeźwy, pracowity, a przedewszystkiém porządny, był typem zacnego wiarusa; szczupłym dochodem tak zawsze rozporządzał, że z góry opłaciwszy główniejsze swoje potrzeby, dzielił się tém co zostało z biedniejszymi, a nawet grosz jakiś jeszcze na zapas odkładał. Uciułał tym sposobem w pracowitém swém życiu 500 fr. które Instytucyi Czci i Chleba umierając przekazał, bo był gorliwym członkiem Stowarzyszenia Podatkowego od jego założenia. Do Ojczyzny zawsze tęsknił, i choć języka francuzkiego dobrze się był wyuczył, na kilka miesięcy przed śmiercią zapragnął koniecznie polskiej książki do nabożeństwa, i niezmiernie się z przysłanego mu *Ołtarzyka* ucieszył; miłość jego do Polski tak wszyscy około niego znali, że bliżsi mu Francuzi namawiali kolegów aby ostatnią złożonemu niemocą przynajmniej powiedzieli że Ojczyzna jego wolna, « bo tym sposobem będzie miał śmierć słodką. » Umarł d. 2 grudnia 1869 r. opatrzony Sakramentami, we wsi Flondes, o parę kilometrów od miasta La Rèole (w departamencie Gironde), odprowadzony na cmentarz przez mera i licznie zgromadzoną ludność.

KRAWCZYŃKI Leon, rodem z Warszawy, powstaniec 1863 roku; bił się zrazu w oddziale Jankowskiego; w sierpniu przeznaczony w stopniu podporucznika do województwa podlaskiego, otrzymał w potyczkach ran kilka; wyleczywszy się z nich w Galicyi, oddawał się rzemiosłu krawieckiemu którem trudnił się także we Francyi, gdzie przebywał pod imieniem Wacława Sienkiewicza. Umarł w Metz d. 12 lipca 1869, licząc 29 lat wieku.

LISZEWSKI Ignacy, urodził się d. 31 lipca 1806 r. w Warszawie; d. 1 stycznia 1822 r. zaciągnął się jako ochotnik do pułku grenadyerów gwardyi; listopadowe powstanie znalazło go pod-porucznikiem; w kampaiii 1831 r., dosłużył się stopnia kapitana. Dostawszy się z innymi do Francyi, od 1840 do 1848 r. był konduktorem dróg i mostów przy robotach Renu. Ożenił się i dzieci doczekał na obcej ziemi. Ostatecznie osiadł w Nancy, gdzie umarł d. 9 sierpnia 1869 r. licząc 63 lata wieku.

ŁAGUNA Mikołaj, urodzony około 1830 roku, był rządcą dóbr Pohrebyskich należących do jenerała hr. Adama Rzewuskiego; lubiony w okolicy dla otwartego charakteru i wesołości, a przez jenerała dla uczciwości i ścisłego pełnienia obowiązków szanowany, z zamiłowaniem oddawał się tradycyjnemu u nas rolniczemu zawodowi, kiedy wybuchło powstanie 1863 roku. Na wieść o niém, Mikołaj porzucił podeszłych rodziców, posadę zapewniającą mu środki do życia i z dwoma braćmi Józefem i Janem, zaciągnął się do oddziału rotmistrza z 1830 roku, Platona Krzyżanowskiego, przyprowadzając mu z sobą kilkunastu dworskiej czeladzi i piękną stadninę pohrebyską. Najmłodszy z trzech braci Jan, najprędzej z obrotami

wojskowemi obeznany, został zaraz wachmistrzem, starsi chętnie pod nim jako prości jeźdzcy służyli; ale walka nie długo trwała; w potyczce pod Bułhajami oddział został rozbity; Jan Łaguna dostawszy się do niewoli poszedł na Sybir. Józef jak w przeszłym wspomnieliśmy roku, ciężko ranny został na placu, Mikołaj otrzymał także ranę pod Konstantynowskiemi karczmami, przy wzięciu do niewoli strzelców finlandzkich. Na własnej ziemi dłużej bić się nie mogli, ale udało się im obu przedrzeć do Mołdawii. Mikołaj zaciągnął się do formującego się w Tulczy oddziału Zygmunta Miłkowskiego; pod Kostanga'ią szczęśliwym trafem uniknął kalectwa, a może i śmierci; kula rumuńska trafiając go niżej kolana spotkała się tam z sakiewką która przetarłszy kieszeń niepostrzeżenie osunęła się była; znajdujące się w niej pieniądze ocaliły Łagunę. Po dziwnej tej bitwie, z pięć razy przynajmniej liczniejszym nieprzyjacielem, który jak wiadomo pierzchnął, Miłkowski uważając że honor wojskowy był ocalony, a Polacy z Rumunami walczyć nie mają powodu, broń dobrowolnie złożył, warując dla swoich prawo udania się gdzie zechcą. Internowani byli przez parę miesięcy; Łaguna czas ten spędził w Anadolu, zkąd dostał się do Galicyi, gdzie zostawał aż do ogłoszenia stanu oblężenia, licząc się w oddziale Edmunda Różyckiego. Opuściwszy Galicyą, przez Włochy i Szwajcaryę dostał się w 1865 r. do Paryża, gdzie pracował w zakładzie jednego ze swoich kolegów. Sprowadził tu z Mołdawii chorego brata Józefa którym się najtroskliwiej opiekował do końca, a z sumiennością pełniąc przyjęte na siebie obowiązki, nie opuścił ich, aż póki mu sił zupełnie nie zabrakło. Na kilka miesięcy przed śmiercią przeniósł się był do Fontainebleau, w nadziei że powietrze tameczne dobrze wpłynie na schorzałe piersi, ale przeczuwał zgon blizki i wrócił znowu do Paryża, aby jak powiadał, między rodakami umrzeć. Dnia 29 października 1869 przeniósł się do wieczności. Spoczywa na cmentarzu Montmartre.

MILEWSKI Aleksander, urodził się dnia 28 marca 1821 r. w Pułtusku, województwie Płockiém, z ojca Franciszka, porucznika żandarmeryi w owym czasie i Józefy z Oxińskich. Nauki pobierał w Pułtusku, w szkołach Księży Benedyktynów. Czując w sobie chęć i zdolność do rysunków i malarstwa, pracował przez lat cztery w malarni znakomitego w Warszawie malarza Kokulara, gdzie szczególniej w portretach do znacznej doszedł doskonałości.

Należąc do spisku zwanego spiskiem księdza Ściegiennego, zmuszony opuścić kraj w końcu 1844, udał się najprzód w Poznańskie zkąd, po rocznym pobycie, w czasie aresztowań pruskich w początkach 1846 roku, umknął i przybył do Paryża.

Tu widząc że z malarstwa nie będzie mógł mieć wielkiego dochodu, wziął się do młotka i pilnika i pracował w fabryce machin kolei żelaznej Orleańskiej do 1848 roku. Wraz z innymi spółrodakami, a szczególniej ze szkołą jenerała Chrzanowskiego do której jego brat Karol należał, udał się w tym roku do Berlina, następnie w Poznańskie, gdzie wziął udział w kilku nieszczęśliwych bitwach przeciw Prusakom.

Po powrocie do Paryża, wszedł w końcu 1848 r. do fabryki machin kolei żelaznej północnej, a w 1850 r. został zanominowany mechanikiem w Lille. W kilka lat doszedł do stopnia mechanika 1éj klassy, prowadząc ciągle machinę pociągów wojażerskich (grande vitesse).

Przez ścisłe i ostrożne wykonywanie swoich trudnych i niebezpiecznych obo-

wiązków pozyskał wielką przychylność przełożonych, a przez zacny charakter, miłość kolegów.

Zarabiając 4,000 franków rocznie, pomagał bardzo chętnie pieniędzmi wszystkim biednym rodakom przez Lille przechodzącym. Przeniesiony w końcu w swoim stopniu do Dunkierki w roku 1867, umarł tamże dnia 29 Maja 1868 r. z raka w gardle, po rocznej chorobie ze stałością i cierpliwością chrześciańską znoszonej. Zostawił wdowę bezdzietną, i brata dla którego był zawsze we wspólném tułactwie prawdziwą pociechą. Spoczywa na cmentarzu Dunkierki.

K. M.

NACZKOWSKI Jan Chrzciciel, rodem z Litwy; przybył do Francyi w 1831 r. z oficerem jazdy polskiej Chacickim, licząc zaledwo czternaście lat wieku; wyuczył się tutaj stolarstwa i z niego się utrzymywał. Umarł w La Rochelle w szpitalu dnia 14 września 1869 roku.

OKRYŃSKI Wiktor z ojca Szymona i matki Zofii z Hermanowskich, urodził się w Machnówce na Ukrainie w roku 1800. Ojciec ś. p. Wiktora w młodym zmarły wieku zostawił wdowę z kilkorgiem drobnych dziatek. W lat kilka matka weszła w powtórne związki małżeńskie ze znanym i szanowanym powszechnie Żebrawskim, szambelanem króla Stanisława Augusta, mieszkającym w dobrach swoich w Bystnyku. Zacny Żebrawski był najtrokliwszym ojcem swoich pasierbów, a ś. p. Wiktor z woli jego pobierał początkowe nauki w Żytomierzu a następnie w owém sławném Krzemienieckiém Lyceum, które tylu światłych i prawych, tylu zasłużonych ojczyznie wydało obywateli. W młodym ożeniony wieku W. Okryński, osiadł w przyległej Bystnykowi wsi Wolnopolu krając bujną ukraińską skibę. Żywiony od młodu cichych i niepożytych cnót domowych przykładem, a jako uczeń krzemieniecki znajomy i ceniony przez wybór ówczesnej, tamtej częśc Polski młodzieży, wziął czynny udział w przygotowaniach do powstania w swojém województwie. Po klęsce Daszowskiej i rozbiciu korpusu jenerała Kołyski, szczątki powstania szukały ocalenia w zaborze austryackim a pomiędzy niemi i ś. p. Wiktor Okryński. Wybierającego się za San zaskoczyła wiadomość o przejściu korpusu Ramoriny do Galicyi i o zajęciu Warszawy. Pomimo nalegań rodziny nie powrócił do domowej zagrody przekładając dzielić losy tej części współziomków, która unosząc na obcą ziemię nieskazitelny sztandar narodowy, nie rozstawała się ze zwodniczą niestety nadzieją, że poruszona nieszczęściami Polski a skargą ich Europa, ujmie się tak wielkich krzywd i udziałem swym dozwoli, jak niegdyś legionistom, powrócić z chwałą i owym sztandarem na ziemię ojczystą, do nowych z potężnym ciemiężcą zapasów. W przekonaniach swych niewzruszony, resztę życia spędził na obcej ziemi. Nie od rzeczy zapewne będzie zapisać tutaj zajmujący i rzewny szczegół następujący. Kiedy z drobną drużyną domowników wybierał się na miejsce zboru Okryński, ujrzał pomiędzy ochotnikami, z wielkiém zadziwieniem, ekonoma swego Markowskiego, naówczas już sześćdziesiąt lat liczącego. Żadne przedstawienia nie były w stanie nakłonić do pozostania sędziwego ale krzepkiego jeszcze starca, który ciężko ranny pod Daszowem dostał się do niewoli a następnie zasłany w Sybir. Znajomi Markowskiego w przekonaniu, że poległ, rzadko już tylko o mężnym wspominali żołnierzu, aż tu po krymskiej kampanii i dwudziesto-kilkoletniej sybirskiej niewoli, zjawia się w rodzinnej

wiosce siwy jak gołąb staruszek i żyje dotąd już prawie stoletni, wspominając z błogosławieństwem ukochanego swego pana i dobroczyńcę; gdyż W. Okryńsk dowiedziawszy się o powrocie starego towarzysza broni, pomimo skromnych środków własnych i licznych ciężarów, z braterską prawdziwie troskliwością, zapewnił mu spokojny kawałek chleba do śmierci.

Wiktor Okryński umarł po kilkodniowej i prawie bez cierpień chorobie, dnia 2 października 1869 roku otoczony przyjaźnią, szacunkiem i zaufaniem bez granic, zostawiając po sobie rzadki wzór szlachetnej i że tak powiem dyamentowej duszy przymiotów, jako też żal niezgasły w tych wszystkich, którzy cichym cnotom i wybornym serca jego zaletom z bliska przypatrzeć się mogli. Wdzięczna przyjaźń na którą życiem całém zasłużył sobie, ze skwapliwością zadość uczyniła ostatnim Nieboszczyka życzeniom, przenosząc zwłoki jego do Montrésor w Turenii.

K. B.

PRANIEWICZ ksiądz Tomasz. U starożytnych Greków było to przekonanie, że rodowe grzechy pokoleń i ludów kończą się zwykle na jakiejś niewinnej ofierze, która je z sobą na zawsze zabiera do grobu. Można powiedzieć że z księdzem Praniewiczem skonał, daj Boże na zawsze, odwieczny polski grzech panegiryków grzech nieznany prawie w średnich wiekach, a który zakwitł dopiero z tak nazwaném odrodzeniem nauk we Włoszech, na cześć licznych udzielnych książątek, mecenasów, wybujał w Hiszpanii do przerażających rozmiarów, a w Polsce do prawdziwie potwornych doszedł kształtów, za jezuickiej po szkołach pamięci. Że ksiądz Praniewicz był najniewinniejszą jego ofiarą, łatwo się o tém przekonać; sypał on bowiem ludziom kadzidła z artyzmu samego bez śladu nawet interesowności najmniejszej, nie przyjmował nic od nikogo, niczego nie szukał, nie żądał, nie spodziewał się, nie znał i nie pragnął znać nawet tych, których bohatérskie czyny skomponowanym przez siebie nie tylko wierszem ale i muzyką opiewał. Co większa, możemy nawet powiedzieć, że bywał męczennikiem swej niepowściągliwej muzy, bo go spotykały obelgi i groźby od tych, którym się zdawało, że ich swemi pochwałami na śmieszność wystawił; utracił nawet bardzo korzystną posadę przy katedrze paryzkiej za wiersz francuzki, który bez wiedzy arcybiskupa na cześć jego wydrukował, a miał to być wiersz *trés spirituel à force d'être bête*. Gołębia jego dusza nie rozumiała aż do śmierci ani tej niełaski, ani groźb, śmiechów i dąsań się ludzi i liczyła zawsze na bezstronniejszą potomność.

Było to z chichotania się swojego i z czystego a niewinnego oka prawdziwe dziecko o zgrzybiałej twarzy i bialutkich włosach, ale dziecko Boże, pobożne, kochające ojczyznę gorącą miłością, usłużne, dobre, szczere, na które nie można było patrzeć bez czci i rozrzewnienia; niektóre dusze nawet prostsze, szukające łaski Bożej w konfessyonale więcej niżeli światowego rozumu, nie odchodziły od niego bez skruchy w sercu i prawdziwej pociechy. « A kochasz ty ojczyznę twoją moje dziecko? bo to po miłości Boga największy dla Polaka obowiązek, mawiał w końcu spowiedzi; bo jeżeli zbawienie nasze zależy od spełnienia naszych obowiązków na ziemi, nie będziesz zbawioną moja duszo, bez spełnienia tych, wśród których sam Bóg cię postawił w przedziwnej swej mądrości. Kochaj tak jak Chrystus Pan swoję ukochał, dla której najpierw czynił, choć przyniósł mądrość i zbawienie dla całego świata. »

Mój Boże! iluż to jest ludzi doskonałe wiersze piszących, którzyby czoło swoje głęboko w proch schylić powinni przed tym czcigodnym kapłanem. Pisać złe wiersze i ogłaszać je drukiem jest śmiesznością i wielką, ale jakąż szkodę, jakież zepsucie, jakie skrzywienie mogły one przynieść nieszczęśliwej naszej ojczyznie? Jeżeli ksiądz Praniewicz miał się za poetę, każdego za to Polaka miał za bohatéra, za kochającego ojczyznę, za godnego jego uwielbienia, za wyższego od siebie. Nigdy nagana, ironia, szyderstwo, ani najmniejsza niechęć ku komukolwiek nie wyszła z pod jego pióra i z tych piersi bez gniewu i żółci.

Mało jesteśmy w stanie dać szczegółów biograficznych z tego życia między ołtarzem i konfessyonałem, między łóżkiem chorego a poddaszem. Co dla Boga było czynioném, nie było dla ludzi; dla ludzi zostały owe wiersze upokarzające, od których nie mógł się uwolnić, a z których idące cierpienia Bóg mu za pokutę policzy.

Urodził się na Żmudzi. W 1820 roku był administratorem należącego do biskupa Kossakowskiego probostwa w Schonbergu za Niemenkiem na drodze z Birż do Rygi. Znający go wtenczas pamiętają dziś jeszcze piękny faeton zaprzężony parą siwych, anglezowanych koni, którym szanowany powszechnie administrator parafian swoich i sąsiadów objeżdżał. Jako znającego języki francuzki i niemiecki, kapituła wileńska wysłała go wkrótce potém na missyą do Ameryki, gdzie spędził lat pięć. W 1828 roku wrócił ztamtąd do Paryża i przez duchowieństwo francuzkie przyjętym został jako missyonarz. W 1832 był przy kościele S. *Valéry*, gdzie wykładając chłopcom katechizm, uczył ich zarazem przełożonych na język francuzki piosenek polskich z 1831 roku. Przeniesiony później do kościoła *de l'Abbaye du Bois*, następnie do katedry paryzkiej *Notre Dame*, umieszczonym ostatecznie został przy kościele ś. Klotyldy. Tam umarł 15 września 1869 roku, licząc lat 76.

Pokój jego duszy na wieki, pokój jego popiołom.

L. R.

RYGELMAN. Rodem ze wsi Słubcy w Hrubieszowskiém; oficyalista prywatny; służył w oddziałach jenerałów: Waligórskiego i Jeziorańskiego, jako oficer strzelców. Ranny pod Kobylanką. Na wychodztwie żył z pracy rąk. Gdy mu się rany otworzyły poszedł do szpitalu Necker w Paryżu, gdzie umarł 15 sierpnia 1869 r. Nad grobem żegnał go przemową Aleksy Staszewski stolarz.

SOBOLSKI Jan, rodem z Galicyi; dostał się do Anglii w 1851 roku, gdzie z uczciwej pracy utrzymywał się. Umarł w Londynie z piersiowej słabości, d. 28 listopada 1869 r. w 40 roku życia.

TERLECKI Feliks, walczył w Węgrzech w 1848 roku; po poddaniu się Goergeja, schronił się z całą legią polską do Turcyi, zkąd przeniósł się do Sheffield w Anglii, a następnie do Malbourne w Australii. Staranne domowe wychowanie wykształciło jego umysł, wrodzone do snycerstwa zdolności wpłynęły na wybór dalszego w życiu zawodu; oddał się rzeźbiarstwu, i trudniąc się niém wyłącznie przez lat trzynaście pobytu swego w Malbourne, licznemi utworami swego dłuta ozdobił gmachy publiczne tego miasta. Umarł tamże, d. 23 lutego 1869 r. w 40ym roku życia, zostawiwszy po sobie wdowę i pięcioro dziatek.

TRENTOWSKI Bronisław Ferdynand, urodził się d. 21 stycznia 1807 r. we wsi Opole, w województwie Podlaskiém, niedaleko Warszawy, z ojca Leona i matki Maryi z domu Karskiej, dzierżawiących wtenczas wioskę rządową. Pierwiastkowe wychowanie odebrał w domu rodzicielskim; w dwunastym roku życia oddany do gimnazyum w Łukowie, w województwie Podlaskiém, przebył tam lat sześć, będąc zawsze celującym uczniem; w 1825 r. wstąpił do uniwersytetu warszawskiego. Ojciec chciał koniecznie, żeby uczęszczał na prawo; Bronisław, którego umysł do innych rwał się nauk, oparł się stanowczo woli ojca i zapisał się na wydział filozoficzny, gdzie przez lat trzy słuchał kursów filozofii i filologii, odznaczając się między kolegami pracowitością i zupełném oddaniem się nauce. Pierwszym jego profesorem filozofii był uczeń szkoły Dugalda-Stewarta, zacny Lach-Szyrma, niedawno z Anglii przybyły; w wolnych chwilach, oprócz dzieł Platona i Arystotelesa, z wyłączném wtenczas zamiłowaniem czytywał utwory największych poetów; Homer, Dante, Tasso, nawet Petrarka zachwycali go i wiele godzin nad nimi trawił; gdy zaś łaknący wiedzy umysł jego coraz nowego szukał dla siebie pokarmu, słuchał kursów wyższej matematyki i nauk przyrodzonych. Wiktor Cousin słynął wtenczas we Francyi, i młody Trentowski pragnąc go słuchać, prosił o pozwolenie udania się do Paryża; odmówiono mu pasportu, bo cesarz Mikołaj uprzedzony przeciw Francyi nie chciał aby tam młodzież nasza po naukę jeździła; zmuszony pozostać w Warszawie d. 14 sierpnia 1827 r. zdał przed miejscowymi profesorami examen i stopień magistra otrzymał. Ale klątwa rzucona przez rząd na Francyą nie obejmowała Niemiec, i wkrótce nasz magister otrzymał pozwolenie zwiedzenia uniwersytetów tamecznych. Udał się naprzód do Monachium zwabiony sławném imieniem Schelinga, od którego otrzymawszy polecające listy do Hegla i Schleyermachera, przeniósł się do Berlina, gdzie się dłużej zatrzymał, zgłębiając systemata filozoficzne niemieckich myślicieli; z właściwą jednak sobie stałością trzymając się raz powziętych zamiarów, nie chciał wyrzec się myśli odwiedzenia Paryża, i niemogąc otrzymać pozwolenia, ukradkiem z Berlina tam się udał. Zabawił wtenczas we francuzkiej stolicy całe pół roku, uczęszczając pilnie na kursa trzech najznakomitszych pod tę porę mistrzów, Cousina, Guizota i Villemaina. Zaledwo wrócił do Berlina, zaraz powołanym został na nauczyciela literatury i historyi w gimnazyum Szczuczyńskiém województwa Augustowskiego. Z początkiem 1829 roku objął ten obowiązek, i pełnił go aż do listopadowego powstania, będąc zarazem współredaktorem wydawanego w Warszawie pisma p. t. *Pszczółka*. Do tego też czasu odnosi się, ogłoszony daleko później przekład jego *Narzeczonej Messyńskiej* Szyllera, i umieszczane w Pamiętniku warszawskim prace nad eufonią języka polskiego.

Na odgłos o wybuchu w Warszawie, młody nauczyciel zebrał swych uczniów zdolnych już do noszenia broni i na ich czele podążył do narodowych szeregów. Zrazu pod kierunkiem dawnego profesora swego Lacha-Szyrmy pracował w redakcyi Dziennika gwardyi narodowej, ale prędko zapisawszy się do 1° pułku ułanów, z nim razem bił się pod Sierockiem i Grochowem; przeniesiony jako wachmistrz do pułku 7° ułanów dosłużył się w ciągu kampanii, dzięki okazanej dzielności, stopnia porucznika, a po upadku sprawy, przeszedłszy z korpusem jenerała Rybińskiego pruską granicę, udał się z innymi na tułactwo.

Złożywszy oręż, jął się znowu z dawnym zapałem ulubionych nauk, i chociaż magister, zapisał się na prostego studenta w uniwersytecie królewieckim, gdzie

wtenczas Herbart filozofią swoję wykładał; po sześciu jednak miesiącach musiał to miasto opuścić, bo rząd pruski przed wychodźcami naszymi uniwersytet zamknął. Udał się wtenczas do Jeny, gdzie tegoż samego doznawszy losu, przeniósł się do Heidelberga; tam mógł spokojnie przez półtora roku zgłębiać wszystkie systemata niemieckich filozofów, po czém w końcu 1833 przeniósł się do Frejburga w Bryzgowii i jeszcze dwa lata poświęciwszy nauce, w 1836 r. stopień doktora filozofii otrzymał. W rok później wystąpił z pierwszą filozoficzną pracą swoją w języku niemieckim, p. t. *Grundlage der universellen Philosophie*, wydaną w Carlsruhe 1837 r. (str. XVI i 339 in 8°); uważając zaś że policya miejscowa podejrzliwém okiem na wychodźca politycznego patrzy, starał się o prawo obywatelstwa w W. Ks. Badeńskiém, i otrzymawszy je, bronił publicznie w języku łacińskim rozprawy swej *pro facultate legendi* p. t. *De vita hominis aeterna*, (wydrukowana we Frejburgu 1838 r. str 85 in 8°), w skutek czego otrzymał wezwanie wykładania filozofii przy uniwersytecie Frejburgskim 1838 r. Mieszkając tam w domu miejscowego obywatela Humborgera, którego rodzina serdeczném otaczała go współczuciem, a w czasie ciężkiej choroby najczulszą troskliwością, przywiązał się do niej sercem, i w jednej z córek, Karolinie, znalazł kochającą go tkliwie istotę, którą poślubił i miał w niej wierną i najlepszą przez całe życie towarzyszkę.

W 1840 r. ukazała się druga praca Trentowskiego w języku niemieckim p. t. *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur, oder Uebergang von Gott zur Schoepfung nach den Grundsaetzen der universellen Philosophie*, wydana w 2 tomach w Lipsku (238 i 247 str.), która obudziwszy wiele pochlebnych odezw i krytyk w ówczesnych pismach peryodycznych, stała się także powodem odezwy, jaką do niego wystosował wtenczas przezacny Dr. Marcinkowski z Poznania, zobowiązując, aby przestał pisać w języku niemieckim, a wyłącznie dla kraju w mowie ojczystej pracował. Nic milszém dla naszego filozofa być nie mogło, bo jakkolwiek mówiono o nim, że się stał Niemcem, i nawet p. Jul. Bartoszewicz w swojej Historyi literatury polskiej (na str. 547) powiedział, na co Trentowski nieraz się żalił, « że dzieci wychował po niemiecku i chlubił się Niemcom ze swej miłości i zupełnego dla nich poświęcenia, idąc za niemiecką zasadą : tam ojczyzna gdzie dobrze, » on zawsze tę polską ojczyznę za którą w młodości bił się całém sercem kochał, jedyną swą córkę Olimpię, (sam będąc wyznania kalwińskiego), w wierze katolickiej i mowie rodzinnej wychował, pomimo niemałych trudności sprowadzając dla niej i przez długie lata utrzymując w domu nauczycielki z Krakowa, i wszystkiém co polskie żywo się zajmował. Na odezwę Marcinkowskiego odpowiedział gorąco, a gdy autor Irydyona i hr. Roger Raczyński przyrzekli dostarczyć mu środków niezbędnych dla opędzenia koniecznych potrzeb, która to pomoc ofiarowana w uznaniu znakomitych usług jakie piśmiennictwu i oświacie u nas mógł oddać, dochodziła go stale, wziął się z całym zapałem do pracy. Pierwszém obszerném jego dziełem w języku polskim, przypisaném ukochanej matce ojczyznie, była *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej, jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, wydana w dwóch tomach a czterech częściach w Poznaniu 1842 r. (LXX, 780 i 1119 str.). Nastąpiły po niém z dziwną szybkością, w przeciągu lat kilku, następujące prace : *Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem* (Poznań 1843 str. 194). *Myślini, czyli całokształt loiki narodowej* (Poznań 1844.

; tomy; 482 i 492 str.). *Demonomania, czyli nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci.* (Poznań 1844 str. 262 in 12°). *Urywki polityczne* (Paryż 1845 r.). *Wizerunki duszy narodowej z ostatniego szesnastolecia* (pod imieniem Ojczyzniaka; Paryż 1846. XI i 447 str.). *Przedburza polityczna* (Frejburg w Bryzgowii 1848 str. 214). Niektóre z tych dzieł cząstkowo ukazywały się piérwej w czasopismach naszych; oprócz tego, ogłosił jeszcze Trentowski w *Orędowniku* poznańskim 1841 roku. *Rozprawy filozoficzne i pedagogiczne; rzecz o małżeństwie*, a 1842 *Stara walka konieczności z wolnością* i *Listy naukowe*: 1szy) o *Szellingu*, 2gi) o *Bochwicu Bukatym i Eleonorze Ziemęckiej*. W *Roku* wydawanym w Poznaniu, pisma p. t. *Hoene-Wroński czyli messyanizm polsko-francuzki* (1844). *Ułamek z Teozofii* i rozprawę p. t. *Czy można uczyć się filozofii narodowej od ludu, i jakie cechy mieć powinna taż filozofia?* (1845). W przeglądzie politycznym wychodzącym w Paryżu 1845 r. p. t. *Teraźniejszość i przyszłość, Rzecz dotycząca się Towiańszczyzny,* jako ułamek ze swojej Teozofii.

Nie tu miejsce oceniać rozległe i głębokie te prace, równie jak ich znaczenie na polu naukowém i filozoficzném; poprzestajemy więc na prostém ich wyliczeniu. Same tytuły wskazują już, że Trentowski nie zajmował się spekulacyjném tylko myśleniem; mawiał o sobie, że pomimo całej filozofii, naturę miał przedewszystkiém serdeczną; narzekał na Niemców, że « znają się na anatomii, filologii, filozofii i mnóstwie nauk, ale wszystko u nich ciasne, zawsze *szkoła*, nigdy *wielki żywot*; on w książkach i gabinecie swoim zamknąć się wyłącznie nie umiał i obcym sprawom publicznym pozostać nie mógł. Właściwą politykę wprawdzie lekce ważył; w liście do jednego z paryzkich przyjaciół pisał: « Polityk w ogóle, z rzadkiemi wyjątkami, jest sam bez messyanicznej idei, a jeżeli wielki, to jedynie przez to, że chwyta za ideę jaką, która otrzymała już panowanie; on goni za *władzą* a nie za *umiejętnością*; nie wie, że wielka idea władzą jest wewnętrzną i najprzedniejszą, że Wolter a nie Ludwik XIV we Francyi, Silvio Pellico piszący w więzieniu, a nie Ferdynand VII w Neapolu, Zygmunt Krasiński a nie Mikołaj w Polsce był istotnym rządcą i panem. » I w rubasznym trochę języku swoim dodawał: « polityk, zwłaszcza w rodzaju Meternichów, to łeb koński i uszy ośle. » Ale wszystkie wypadki w kraju zajmowały go mocno. W 1846 r. zwiedził Wielkopolskę, gdzie mu rząd pruski niedługo zabawić pozwolił; w 1848 był w Krakowie i serdecznego doznawszy tam przyjęcia, wybranym został na delegata od miasta do sejmu frankfurtskiego; mandat ten przyjął, i był obecnym przy rozprawach tyczących się wcielenia W. Ks. Poznańskiego do niemieckiego związku, przeciw czemu wraz z innymi protestował. Wróciwszy ztamtąd do swojego Frejburga, szczęśliwym był kiedy go tam August Cieszkowski lub Zygmunt Krasiński odwiedził; dla ostatniego miłość miał zawsze gorącą, co może nawet na filozoficzne ukształcenie poety wpłynęło. W kilka lat później, gdy w Paryżu życie polskie zdawało się promienieć najsilniej, przybył tam i chcąc do robót ówczesnych należeć, rok cały, (od 15 kwietnia 1859 do 22 kwietnia 1860) przebawił; miewał publiczne odczyty w tak zwaném *Cercle des sociétés savantes*; zostawszy członkiem Towarzystwa historyczno-literackiego, miał głos na jego posiedzeniu, podczas obchodu 29tej rocznicy listopadowego powstania; przemawiał także publicznie do młodzieży naszej przy zamknięciu examinów w szkole wyższej Montparnasse i obydwa te przemówienia z kilku słowami o naukach klassycznych, wydał p t. *Trzy skazówki dążeń i usiłowań moich w Paryżu* (str. 64 in 8°.)

Była to ostatnia praca w polskim języku, którą za życia swego ogłosił. Wróciwszy do Frejburga, oddał się całkiem wykończeniu obszernego w 3 tomach dzieła p. t. *Panteon wiedzy ludzkiej, czyli pantologia, encyklopedya wszech nauk i umiejętności, propedeutyka powszechna i wielki system filozofii*. « Pracując nad mojém dziełem, pisał wtenczas, spać nie mogę; rzecz mnie zajmuje, zapala; przy niej zapominam o biedzie i przechodzę przez tysiące zbawień. » Pomimo to jednak, nie tylko nie wyrzekał się Paryża, ale zapomnieć o nim nie mógł ; p. Leonardowi Niedźwieckiemu, który był stałym jego korespondentem, powtarzał, że dzięki jego listom trzyma się w dziele swojém jak gdyby tam był zawsze, i przyznając, że mu wiele w pisaniu nawet tym sposobem pomaga, skarżył się na tęsknotę szczerą, głęboką za rodakami ; « tęsknię za wami, dodawał, coraz mocniej, codzień tém więcej, im trudniej mi żyć z Niemcami; siedzę w pięknych pokojach lepiej umeblowanych niż je mają hrabiowie w Paryżu ; cóż, kiedy nie mam ani jednej duszy polskiej. » Wytężona praca przyprawiała go często o chorobę ; trochę dla wytchnienia, a bardziej dla zarobku którego potrzebował, podjął się korespondencyi politycznej do Warszawskiej *Codziennej Gazety*, i co tydzień przesyłał jej artykuł z *Niemiec*; ale kilku pierwszych jego listów cenzura nie przyjęła, następujące tak przekreślała, że z wielką trudnością mógł sobie dać radę ; pisał, « że wszelkich dokłada usilności żeby się stać *półosłem*, a cenzor gwałtem go na *całkowitego osła* chce wykierować » Przysłano mu nareszcie jedną z najniewinniejszych korespondencyj, z przekreśleniami jakie cenzor porobił, aby mógł wiedzieć czego tam nie lubią i nie chcą, i tak ciągnęła się ta nieszczęśliwa robota czas jakiś, więcej mu w istocie znużenia niż wypoczynku przynosząc. Zrzekł się jej w końcu. Miał zamiar w 1861 r. przyjechać znowu do Paryża, dla odczytów publicznych, ale widząc, że dla tutejszych słuchaczy polskich nie mógł mieć ściśle umiejętnych tylko, jak się wyrażał wykładów, ale musiał potrącać o wypadki bieżącej polityki, bał się zaczepiać kwestyę włoską i zamiar ten na później odłożył. Od pracy nad *Panteonem* odrywali go przybywający z kraju rodacy i młodzież nasza, która do niemieckich uniwersytetów zaczynała się garnąć ; obcowanie z nimi stało się dla niego wytchnieniem i prawdziwą już potrzebą. Zastanawiając się ciągle nad stanem kraju i Moskwą, pisał wtenczas do jednego z rodaków. « Rossya nie ceni nauk i światła, i rozdaje urzędy nie podług zdolności ale podług klassy pewnej, którą otrzymuje się dziwnym nieraz sposobem ; przedajność i zepsucie w niej wygórowane ; ludzie ukształceni są materyaliści. Takie państwo nie potrwa długo, bo stoi na spróchniałym gruncie. Oby tylko Polacy garnęli się do nauk i światła! wtedy, jak niegdyś Tartarya panująca nad Moskwą, tak Moskwa nad Polską dostaćby się mogła pod zarząd dawnej swej niewolnicy. » Postrzegając wyraźne w młodzieży garnięcie się do uniwersytetów niemieckich, a jakby unikanie paryzkiego, dziwił się « odmianie w wierze narodowej od lat trzech. » Jakkolwiek Niemców nie lubił, cichy Frejburg dogodniejszym był dla niego do pracy od francuzkiej stolicy. « Tu nie rozdraźnia mnie polityka, pisał wtenczas; tu Ateny pełne ludzi prawdziwie światłych; tu każdy ksiądz katolicki tak oświecony jak ś. p. Lacordaire. » Wytrwale też i z nieustającym zapałem wykańcza wielkie swoje dzieło.

Tymczasem, dzięki gorliwym staraniom hr. Augusta Cieszkowskiego miało już ono w 1862 r. na świat się ukazać. Księgarz berliński Bock podjął się wydawnictwa, i Trentowski z podwojoną gorliwością jął się wykończenia ostatniego tomu.

Ale te nadzieje nie długo trwały; rozwijające się coraz szerzej wypadki krajowe nie usposabiały do poważnych filozoficznych studyów i wielkiego pokupu dziełu nie obiecywały; Bock za poradą innych księgarzy, lękając się aby ta praca, o której Trentowski sam mówił, że jest patryotyczną i śmiałą, przez rząd pruski zatrzymaną nie była, zażądał, aby ją autor stosownie do domniemanych wymagań zmodyfikował, na co ten przystać nie chciał, i rzecz się rozchwiała. « Pracujże tedy, pisał wtenczas nasz filozof do jednego z rodaków w Paryżu, pracuj jakie lat dziesięć nad dziełem, które ma podnieść oświatę, cnotę i chwałę narodową, a zarobić sobie może na nieśmiertelność! Że też wszystko a wszystko na tej biednej ziemi, co tylko wzbija się do niebios, przechodzić musi przez piekło. » Dzieło zostało w rękopismie; obecnie znajduje się u szanownego p. Karola Libelta, i pod jego opieką ma wyjść w Poznaniu, nakładem J. K. Żupańskiego.

Choroba częściej odtąd nawiedzać zaczęła naszego myśliciela; przyłączyły się do niej rozmaite dojmujące kłopoty; skarżył się pisząc do przyjaciół, że nie umie być praktycznym. « Kto żegluje po niebie, mawiał, ten nie umie chodzić po ziemi; już woda oceanu robi z majtka ziemskiego niedołęgę; cóż dopiero eter niebios. » Przybyły wkrótce dotkliwe bole ojczyste. Dowiedziawszy się o powstaniu 1863 roku, pisał w pierwszych dniach lutego : « Powstanie mnie boli, bo widzę, że skończy się najsmutniej, chociażby miało świetne chwile i trwało dłużej. Że też nasi ludzie czynu pojąć nie mogą dwóch rzeczy niezbędnych do pomyślnego powstania : wyczekiwać przyjaznej chwili i stawić na czele patryotę niezmazanego żadnej partyi kolorem, któryby mógł mieć ogólne zaufanie. » Z najwyższém zajęciem śledził cały przebieg sprawy; wierny w tém ogólnemu uczuciu narodowemu, wielkie nadzieje budował na Francyi i polityce Cesarza Napoleona ; nie mając praktyki interesów publicznych, dziwił się, że Cesarz nic bez Anglii i Austryi przedsięwziąć się nie odważa. « Czy lęka się, zapytywał przyjaciela we wrześniu, aby nie popierał rewolucyi i nie wywołał przeciw sobie koalicyi monarchów; alež on rewolucyi syn, jej winien koronę cesarską i dotychczasową wielkość; gdy z nią zerwie, zostanie bezsilny i padnie. Dziś pokazuje się, że Moskwa to jedność potężna, a Anglia, Austrya i Francya, trzy *zera*. Moskwa górą, Francya spadła w dół. Cóż Francya uczyni?..... Nie sprawa mexykańska, ale sprawa polska, osadzająca wolność nad Wisłą i Dnieprem, wyzwalająca jeden naród od zagłady, pomnażająca potęgę Francyi na północy, upewniłaby tron synowi cesarskiemu. Polska w dawnych granicach, z Francyą trzymająca, uczyniłaby koalicyę północną przeciw Francyi rzeczą niemożebną. Cesarz był silny, bo Polacy i wszyscy Słowianie, Węgrzy, wszystkie narody ujarzmione liczyły na niego i zrobiłyby powstanie na jego skinienie. On mógłby rozbić Rossyą, Austryą, Prusy, Turcyą, w kilka miesięcy, bo miał wszędy miliony sprzymierzeńców. Gdy opuści Polskę, odwrócą się odeń te narody, a podadzą dłoń Moskwie. Czeski Palacki zwycięży.... Jakżebym chciał mylić się i źle sądzić! broń cesarza jeśli podobna! » Wkrótce nowe wychodźtwo napłynęło do Niemiec dążąc do sąsiedniej Szwajcaryi i Francyi : gromady jego oparły się o Frejburg; Trentowski wraz z innymi w miarę możności niósł pomoc nieszczęśliwym, jednym pomagał w znalezieniu czasowego zatrudnienia, drugich transportował dalej. Zbolały w chwilach goryczy pisał do przyjaciela : « Ziemię nazywają doliną płaczu; to mało; ona jest otchłanią nędzy, rozpaczy, piekłem. Tylko dyabeł bywa na niej szczęśliwym » i znowu wytchnienia w bolach szukał w filozoficznych badaniach. Odłożywszy na stronę swój *Panteon wiedzy*

ludzkiej, dla którego w obec niedoli obecnej narodu nieprędko przyjaznej spodziewał się doczekać chwili, wziął się dla zaradzenia wzmagającym się potrzebom, do pisania rozpraw w języku niemieckim, które drukowane w Lipsku, dochód mu jakiś przynosiły, a tymczasem pracował nad ostatniém swém dziełem, p. t. *Bożyca czyli teozofia wszystkich ludów,* które urosło do czterech tomów, jest teraz własnością rodziny i zapewne w swoim czasie zostanie drukiem ogłoszone.

U dawnego wielbiciela Zygmunta Krasińskiego, filozofia była nie samą spekulacyą, ale zarazem wiarą i poezyą. « Ona, pisał do przyjaciela, jest najwyższą poezyą, i wszech poezyi królową, matką, kolebką. Ona, orlica śmiała, bujająca po wszystkich niebiosach; bez niej, najwyższy geniusz poetyczny będzie miał skrzydła strusie i nie podleci wysoko po nad ziemię; a na ziemi tylko ideał Boży jest pięknością. Tylko przez głębokość do wysokości, przez nadyr do zenitu, to jest przez filozofią do poezyi prawdziwej, czasu naszego godnej, idzie się dziś i zawsze. Robić naturę Bogiem, i być w poezyi naśladującą ją małpą, to fotografia, ale nie Rafaelowy pendzel! Krasiński przepędzał ze mną i z innymi filozofami noce całe na rozmowie, i to, jak pokazało się później na jego dziełach, było dlań wielkości posadą. Filozofia jest Chreściaństwem dopełnionych czasów; chrześciaństwem wieku już może XX. Dotąd była Europa *chrześciańską* tylko; później mieć będziemy Europę *Chrystusową*. Niedość wierzyć tylko w Chrystusa, jak dotąd; trzeba w końcu być, jak On sam, stać z Niebieskim Ojcem w bezpośrednim związku, pełnić Jego wolę i iść na krzyż za ludzkość. Być jak On sam, to dalszy Chrześciaństwa rozwój, dalszy świata postęp. Tego nie rozumiał jeszcze ani Krasiński, ani Wroński. *Ideał etyczny* jest doskonały w sobie Ojciec Niebieski, lub Bóg sam, a *Reał etyczny,* to jest wcielenie i realizacya tego ideału, to Bóg-Człowiek, to Chrystus. I dla tego Chrystus, *żywy Bóg, jednorodzony Syn,* a my bracia Jego, którym On świeci jako przykład i wzór. » Przytaczamy tutaj te wyrazy, bo malują jego wewnętrzne usposobienie, a będąc tylko poufném wylaniem się przed przyjacielem, i nie przeznaczone bynajmniej do druku, nigdyby się zapewne nie stały własnością publiczną, chociaż w dziełach jego szersze musiały znaleźć rozwinięcie.

Wśród cierpień lat ostatnich, zesłał mu Bóg tę pociechę, że widział los zapewniony ukochanej swej córki, którą wydał za p. Emila Butkiewicza, z powiatu Lidzkiego na Litwie, który przez lat kilka uczęszczając na uniwersytet we Frejburgu dał się poznać całej rodzinie; doczekał się nawet wnuków. Od 1831 roku ciągle prawie cierpiał na astmę i nerwy; wytężona praca umysłowa zwiększała te cierpienia, zmuszając go coraz częściej do zupełnego kilkotygodniowego wypoczynku. Już w 1866 r. pisał do paryzkiego przyjaciela : « mam ciągle przed oczyma trumnę, ten port starości. » Umarł we Frejburgu, dnia 16 czerwca 1869 roku, w skutek uderzenia nerwowego na mózg. W ostatnich dniach przed śmiercią zapomniał był zupełnie niemieckiego języka i odzywał się tylko po polsku; chorował obłóżnie zaledwo dni trzy. Przy pogrzebie, świat uczony niemiecki oddał należny hołd zasługom zmarłego, a mogiłę zasypano kwiatami.

WĘGIERSKA Zofia. Patrz str. 228.

WIERUSKI Antoni, urodzony w dawném województwie Lubelskiém 1804 r., wstąpił do wojska w 1826 roku. Noc listopadowa zastała go podporucznikiem 7go

pułku liniowego, w którym odbył wojnę 1831 r. i czynny udział wziął we wszystkich prawie główniejszych bitwach, w których zyskał stopień kapitana i krzyż wojskowy *virtuti militari*. Po krwawych bojach czekała go na tułactwie nowego rodzaju walka, wymagająca równie jak tamta męztwa i poświęcenia. We Francyi przebywał, w Bourges, Besançon, Tours, gdzie ciężką pracą zdobył zaszczytne i korzystne stanowisko w pewnym wielkim domu handlowym; bez wahania się jednak, opuścił je na pierwszą wiadomość o ruchach krajowych, jakie rewolucya lutowa wywołała w Galicyi i Księztwie Poznańskiém. Smutny koniec ówczesnych usiłowań naszych, tém boleśniej dał się uczuć Wieruskiemu, że uwięziony przez władze austryackie, już miał być wydanym w ręce Moskwy. Cudem z więzienia ocalony, podążył do Węgier, gdzie rozpoczęta wkrótce wojna otworzyła mu nowe pole do służby ojczystej. Jako dowódzca batalionu w Legionie polskim, wszędy świetnie odznaczał się i niemało przyczynił się do podniesienia w tym pobratymczym narodzie, uroku sławy oręża polskiego. Podczas tej wojny, (jak świadczy stan jego służby) miał udział w dwudziestu przeszło bitwach i potyczkach; zyskawszy w nich kilka ran i krzyż wojskowy węgierski, musiał w końcu po wiadomych klęskach, ze szczątkami armii szukać schronienia w Turcyi, gdzie pozostał do ostatniej wojny wschodniej. Jednocześnie z jej rozpoczęciem, w 1854 roku powołany na instruktora armii anatolskiej, znakomite jej oddał usługi, zwłaszcza w bitwie pod Jndżydere i przy oblężeniu Karsu, za co nagrodzony stopniem podpułkownika i oficerskim orderem *Medżydie* wrócił do Stambułu, w chwili, gdy ś. p. jenerał Zamoyski, na mocy zawartej z rządem angielskim konwencyi, rozpoczynał w 1855 roku formacyą dywizyi polskiej. Jako naoczny świadek jeszcze z wojny węgierskiej, niepospolitych rycerskich przymiotów Wieruskiego, jenerał powierzył mu organizacyą, a następnie dowództwo 3go pułku piechoty, złożonego po większej części z jeńców polskich. W krótkim czasie Wieruski doprowadził pułk swój do tego stanu świetności, że karnością, wzorowym porządkiem, marsową postawą wyćwiczonego żołnierza, obudził podziw i zjednał istotny szacunek angielskiego dowódzcy i oficerów angielskiego korpusu, w sąsiedztwie którego stał obozem na dolinie Hojdor Pasza, pod Skutari. Po rozwiązaniu dywizyi jenerała Zamoyskiego, na czele kilkuset jej żołnierzy udał się do położonych w Tessalii dóbr Reszyda-Paszy, ówczesnego wielkiego wezyra, gdzie na dolinie Tempe, u stóp greckiego Olimpu, zamierzono utworzyć wojskowo-rolniczą osadę polską, która po dwuletniej kosztownej próbie, z powodu niezdrowego klimatu i śmierci Reszyda, spełzła na niczém. Po tym przykrym zawodzie, Wieruski wrócił do Stambułu i odtąd stale w nim pozostał.

Powstanie 1863 roku było największą ostatnich lat jego boleścią. Osiwiały w bojach wojownik, po raz pierwszy zawahał się w swej gotowości do walki; a z pewnością nikt co go znał bliżej, nie posądzi o małoduszność lub obojętność dla sprawy ojczystej. Nie miał on żadnej wiary, ani nadziei w pomyślny skutek tego przedwczesnego wybuchu, « którym, jak pisał do jednego z przyjaciół, oddajemy Moskwie nieocenioną usługę, a naród nasz wtrącamy w przepaść, z której nie wiem czy go wydobędzie krew i łzy kilku pokoleń... Nie mam odwagi, dodawał, przykładać ręki do tego dzieła.... a zanadto już jestem stary, abym uwierzył, jak tu niedawno jeden z agentów paryzkiego komitetu zapewniał, że kijami zdobędziemy karabiny, karabinami działa..... »

Osiadłszy jak powiedzieliśmy w Stambule, ciężką pracą zarabiał na swe utrzy-

manie, w administracyi kompanii statków, *des messagéries impériales*. W wolnych chwilach od pracy biórowej, tak uciążliwej dla żołnierza, co większą część życia spędził w obozie, zwykł był szukać wytchnienia w Adampolu, polskiej wsi pod Stambułem. Co tydzień odbywał do niej wycieczkę i podczas jednej z nich, w maju 1869 r. zacna pierś tego rycerza, którą kule wrogów oszczędziły w trzydziestu dziewięciu bitwach i potyczkach, podstępnie przeszytą została strzałem nieznanego mordercy. Przy naszém rozbiciu nie było komu, a prawdopodobniej nie chciano poszukiwać sprawcy tego morderstwa, z obawy (źle pojętej) ściągnięcia hańby na imię polskie. Tém trudniej wytłumaczyć tę zbrodnię, że ś. p. Wieruski należał do małej liczby tych wybranych, którzy nie mają nieprzyjaciół; każdy co go choć trochę poznał, musiał pokochać, bo niepodobna było oprzeć się tej nieograniczonej dobroci, tej słodyczy, łagodności, zdolnej rozbroić najzaciętszego przeciwnika. Przez całe życie, będące nieprzerwaném pasmem ciągłych poświęceń, ś. p. pułkownik Wieruski zachował niczém nieżmąconą bezinteresowność, miłość ojczyzny bez granic, uczucie honoru posunięte do bohatérstwa, w boju śmiałość nieustraszoną i pogardę śmierci, dumną dla wrogów wyniosłość, dla swoich nieraz zbytnią powolność i do wszelkich usług najskwapliwszą gotowość. Te były przymioty, które się w nim składały na doskonały, a coraz dziś rzadszy typ polskiego żołnierza. One to pamięć jego czynią tak drogą wszystkim, którzy byli świadkami jak on ciężki swój krzyż w ostatnich latach życia, dźwigał odważnie i spokojnie, i na stanowisku tułaczém wiernie do końca wytrwał.

Ild. K.

Redaktor : *Bronisław Zaleski*

BIBLIOGRAFIA

ROK 1869 (1).

I. PISMA WYDANE W POLSKIM JĘZYKU PO ZA GRANICAMI POLSKI.

1. *Pisma oryginalne.*

Archiwum wróblewickie. Z rękopismu wydał W. T. Zeszyt 1y. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; w kom. u Żupańskiego, in-8, str. 151.

Berwiński (Teofil). Historya powszechna dla młodzieży w krótkości opowiedziana. Dzieło pośmiertne. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; nakł. Żupańskiego, in-8, str. 187.

Bolesławita (B.). Bezimienna. Część 2ga. Nowe życie. Powieść z końca XVIII° wieku. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; Lwów, Richter, in-8, str. 293.

Bolesławita (B.). Z roku 1868. Rachunki. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-12, str. 1046.

Buława (Ernest). Piołuny. Poezye. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 133.

C*** (M. B.). Wieniec z dwunastu miesięcy dla dzieci Maryi. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 56.

Chojecki (Edmund.) Alkhadar. Ustęp z dziejów ojców naszych (2e wydanie). Lipsk, księg. Brockhaus'a, 4 t. in-8, 298, 309, 258, 235. (Biblioteka pisarzy polskich, t. 55-58.)

Dzieje narodu polskiego. Rys dziejów porozbiorowych (1796-1834). Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; nakład. Żupańskiego, in-8, str. 415.

Engeström (W. Baron). Ezajasz Tegner. Odczyt literacki. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 64.

Fontana (Julian). Kilka uwag nad pisownią polską. 2e wydanie powięk. Paryż, księg. luxemb., in-8, str. 31.

Gliniane ptaszki. Poezya. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 4.

Gorecki (Antoni). Bajki. Paryż, księg. luxemb., in 32, str. 56. (Biblioteka ludowa polska.)

Gorecki (Antoni). Pieśni. Paryż, księg. luxemb., in-32. str 72. (Biblioteka ludowa Polska.)

Goszczyński (Seweryn). Noc Belwederska. Część 2a. Paryż, księg. luxemb., in-32, str. 48. (Biblioteka ludowa polska.)

Goszczyński (Seweryn). Posłanie do Polski. Paryż, księg. luxemb., in-16, str. 95.

Guttry (Alex.). Pan Ludwik Mierosławski, jego dzieła i działania, roze-

(1) Kilka dzieł wydanych z datą 1869 r. pomieszczono już w Bibliografii za rok 1868 w *Roczniku* z roku przeszłego.

brał i objaśnił Alex. Guttry. Drezno, druk J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 207, z planem.

Jastrzębski (X. B.). Droga Krzyżowa. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-12.

J*** (X. B.). Nauki podczas trzydniowego nabożeństwa w Wielkim Poście miane w Dreźnie. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 110.

Jełowicki (X. Aleksander). Kazania o Świętych polskich i o Królowej korony polskiej, tudzież nauki przedślubne, mowy pogrzebowe i kazania przygodne, poprzedzone listami Ojca Świętego Piusa IX a zakończone dokumentami odnoszącemi się do założenia seminaryum polskiego w Rzymie i nauką o roztropności chrześciańskiej Ś. Wincentego a Paulo. Paryż, druk. Martinet'a; Berlin, księg. Behra, in-12, str. XXXVI-684 (1).

Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie. Oddźwięki z moskiewskiej niewoli i poezye. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; nakł. A. Baranieckiego, in-8, str. 56.

K*** (Z.). Święty Stanisław i Bolesław Śmiały. Antyteza dziejowa z uwzględnieniem rozmaitych zdań przeciwnych rozwijana. Drezno, drukiem J. I. Kraszewskiego, str. 220.

Kajsiewicz (Ks. Hieronim). Listy za-atlantyckie do braci i przyjaciół. I. od Igo do IVgo listu. Paryż, księg. luxemb., in-8, str. 68.

Kalendarz lekarski na r. 1870. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; Warszawa, nakł. Red. Gaz. Lekarskiej, in-4, str. 154, 42 i notatki.

Kraszewski (J. I.). Kalendarz gospodarski na R. P. 1870. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-4, str. XXXI-107.

Lipiec 1869. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; Kraków, nakł. M. Irmińskiego, in-8, str. 55.

Ł*** (S.). Siłą ducha i ofiary zbawimy Polskę i świat. Poznań; Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 24. (Na dochód Szkoły na Batignolles.)

Mickiewicz (Adam). Pisma. Nowe wydanie zupełne. Tom 6y. Pisma pośmiertne. Lipsk, księg. Brockhaus'a, in-8, str. V-203. (Biblioteka pisarzy polskich, t. 59.)

Miłkowski (Zygmunt). Ludwik Mierosławski naszkicowany. Paryż, księg. luxemburgska, in-8, str. 38.

Niemcewicz (Jul.-Ursyn). Pamiętniki czasów moich. Dzieło pośmiertne. Wydanie nowe. Lipsk, księg. Brockhaus'a, in-8, str. VIII-323. (Biblioteka pisarzy polskich, t. 54.)

Niewęgłowski (G.-H.). Geometrya. Wydanie drugie całkiem przerobione. Część 2a i ostatnia. Paryż, księg. Królikowskiego, in-8, str. 369-780.

Norwid (Cypryan). Rzecz o wolności słowa wygłoszona przez autora na jednym z odczytów publicznych (poezya). Paryż, księg. luxemb., in-16, str. 96.

Notatki Drezdeńskie. Rok 1y 1869. Rok 2gi 1870. Wyd. Towarzystwa Dobroczynności. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-32, str. 32, 32.

O produkcyi buraków pod względem cukrowarnictwa. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; nakład. Żupańskiego, in-8.

Pol (Winc.). Rok myśliwca. Z rysunk. Jul. Kossaka. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-4, str. 85.

Projekt urządzenia giełdy we Lwowie i Krakowie. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; nakł. autora, in-8, str. 15.

Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Rok 1868. Paryż, księg. luxemb., in-8, str. XVI-441.

(1) Proszeni jesteśmy przez autora o sprostowanie następującej omyłki. W kazaniu o Ś. Jadwidze, wszędzie na str. 167, 171 i 174 gdzie mowa o *Ś. Wacławie* królu czeskim, zamiast imienia Wacława, wydrukowano imię *Stefana*. *Przyp. Red.*

Rzeczpospolita szlachecka i hasło nasze, napisał Polak XIXe wieku (Stefański). Część 1a. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. L-108.

Semenenko (Ks. Piotr). Mowa po ś. p. Onufrym Józefie Korzeniowskim, b. kapitanie wojsk polskich, zmarłym w Rzymie 20 listop. 1868. Paryż, księg. luxemburgska, in-8, str. 16.

Skarga (X. Piotr). Kazanie o miłości ku ojczyznie. Podług wydania krakowskiego z 1600 r. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-4, str. 20.

Sprawozdanie Rady Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, o konkursie ogłoszonym d. 3 maja 1867 r. Paryż, Biblioteka polska, in-8, str. 22.

Swiderski (D^{r} Wład.). O długotrwałém zapaleniu macicy (matritis chronica), mianowicie o jego przyczynach i sposobie leczenia. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; Poznań, nakł. autora, in-8, str. 66.

Swiderski (D^{r}). O niektórych przyrządach i lekach śródmacicznych. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, nakł. autora, in-8, str. 24.

Szulc (Fr.). Polska w roku 1793, według podróży Fr. Szulca. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. XV-383. (Biblioteka pamiętników i podróży po dawnej Polsce, tom 1szy.)

Treter (Mieczysław). Studyum polityczne. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 54.

Wolski (Włodzim.). Promyki, nowe poezye liryczne. Bruxella, in-18, str. 106.

Zaleski (Bronisław). Jenerał Zamoyski. Nekrolog. Paryż, księg. luxemburg., in-8, str. 57.

2. *Pisma tłumaczone na polski i litewski z obcych języków.*

Bastiat (Fred.). Harmonje ekonomiczne, przekł. E. Ahrensa. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, zeszyt IV.

Bellecyusz i Bresciani. Ś. Ignacego ćwiczenia duchowne czyli rekolekcye przez X. Aloizego Bellecyusza w języku łacińskim ułożone a przez X. Ant. Brescianiego w języku włoskim na nowo wydane. Przerobił i do użytku wszystkich zastosował, rozmyślaniami z pisma świętego o tajemnicach żywota Chrystusa Pana pomnożył X***. Wydanie 6te, Paryż, druk. Rouge, in-18, str. XXXVI-360.

Cavé (Pani). Nauka rysunku bez nauczyciela. Metoda pani Cavé. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego; w kom. u Żupańskiego, in-8 podłuż., str. 16.

Lamennais. Kningos Tejsibiun etc. Przekład litewski K. Wł. Dębskiego z Lamennais: «Paroles d'un croyant». Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 79.

Nie zapominajcie o umarłych (z francuskiego). Wyd. 2e z ryciną. Drezno, druk. J. I. Kraszewskiego, in-8, str. 55.

II. PISMA POLAKÓW WYDANE W OBCYCH JĘZYKACH.

1. *Pisma będące w związku z Polską.*

Chotomski (L.). Due civillizazioni. Arya-europea-slava. Turana-asiatica-russa. Studio etnologico-storico. Venezia, in-8, str. VIII-211.

Duchiński (Franç.), de Kiew. Discours prononcé à l'ouverture de la séance publique annuelle de la Société d'ethnographie, du 6 août 1868. Paris, libr. Amyot, in-8, str. 12. (Extr. des Actes de la Société d'ethnographie, 2e serie, t. 2.)

Kawczyński. Polnisch-Preussen zur Zeit des zweiten schwedisch-polnischen Krieges von 1655-1660. (*Prusy królewskie podczas drugiej wojny szwedzko-polskiej od* 1655 *do* 1660.) Braunsberg, in-4, str. 30.

Klaczko (Julian). Une annexion d'autrefois. L'union de la Pologne et de la Lithuanie. Paris, libr. du Luxemb., in-8, str. 180. (Extrait de la Revue des deux mondes, 1er Juillet et 1er août 1869.)

Lenartowicz (Théophile). Sur l'article de M. Danilevski : *la Russia e Europa*. (Rivista contemporanea; Torino, agosto 1869.)

Lubomirski (prince Joseph). Souvenirs d'un page du tzar Nicolas. Paris, libr. Dentu, in-8, str. 308. (Extrait du Correspondant.)

Malinowski (Jacques). Une province de Cluny en Pologne, ou la description de six abbayes de cet ordre qui existaient au moyen âge dans ce royaume. Memoire faisant suite à celui de « Casimir Ier roi de Pologne et moine de Cluny vers le milieu du XI siècle. » Mâcon, in-8, str. 47.

Mlochowski de Belina (A.). Un centenaire. Réunion du grand duché de Lithuanie à l'ancien royaume de Pologne. Étude historique précédée d'une introduction. Paris, imp. Serrière, in-8, str. 38.

La vérité sur l'insurrection polonaise de 1863, par un ex-chef insurrectionnel du district de Varsovie (par A. Mlochowski). Paris, libr. Dentu, in-8, str. 96.

Osiecki (Théophile). Actualités. Considérations sur les réformes introduites dans l'empire Austro-Hongrois. — De la nouvelle Russie (Ancienne-Pologne) et des devoirs des Polonais en présence de cette transformation. — Le Panslavisme progressant. — Une confusion. — Dedié aux habitants de l'Helvétie. Torino, tip. Oddonico, in-8, str. 85.

Sieniawski (E.). Das Interregnum und die Königswahl in Polen vom Jahre 1587. (*Bezkrólewie i obiór króla w Polsce w 1587 r.; podług źródeł.* Breslau ; Posen, Leitgeber, in-8, str. XX-98.

Smolka (F.). Autriche et Russie. Avec une préface de M. Henri Martin. Paris, libr. Amyot, in-8, str. XVI-335.

Witebski (Ladislas). La Pologne en 1868. (Revue générale (Belgique), Mai, 1869.)

2. *Pisma różnej treści.*

Belina-Swiontkowski (L. von). Die Transfusion des Blutes in physiologischer und medicinischer Beziehung. Heidelberg, Winter, in-8, str. VI-157, z 19 drzew.

Bierzyński (Romain de (?). Somatologie de la femme, études physiologiques. Paris, libr. Roy, in-18, str. 220.

Bogusławski (A. von). Die Entwickelung der Taktik von 1793 bis zur Gegenwart. Berlin, Mittler, in-8, str. VII-194, z planem.

Chodzko (Alexandre). Grammaire paléoslave, suivie de textes paléoslaves tirés, pour la plupart, des manuscrits de la bibliothèque impériale de Paris et du Psautier de Bologne. Paris, libr. Maisonneuve, in-8, str. XV-280.

Dombrowski (Raoul von). Die Urproduction und Industrie der Land und Forstwirthschaft. Prag, Calve, in-8, str. IX-126.

Gałęzowski (Joseph). Sur le fusil à aiguille adopté par la Russie. Paris, Tassun, in-8.

Gałęzowski (Dr Xavier). Réponse à M. le Dr Baizeau d'Alger, sur sa revendication en faveur du traitement de l'héméralopie par les fumigations et l'huile de foie de morue. (Gazette des Hôpitaux, décembre 1869.)

Gałęzowski (Dr Xavier). De l'héméralo-

pie endémique et de son traitement par l'éserine (calabarine). (Gazette des Hôpitaux, N. 124, 23 oct. 1869.)

Gałęzowski (Dr Xavier). Extraction linéaire des cataractes. (Gazette des Hôpitaux.)

Gałęzowski (Dr Xavier). Quelques observations sur les opérations de cataractes. (Gazette des Hôpitaux.)

Gałęzowski (Dr Xavier). De la névrite et périnévrite optique, et de ses rapports avec les affections cérébrales. (Archives générales de médecine. Paris, Décembre 1868 et Janvier 1869.)

Gnoiński (Xavier). Dix-sept mois de lutte à Venise. Paris, librairie centrale, in-8.

Grabowski (Stanisl. Graf). Gesammelte Novellen und Erzählungen, I, II. Aus Welt und Haus. Leipzig, Grunow, 2 t. in-8, str. 255, 249.

Grabowski (Stan. Graf). Die Jungfrau von Orleans. Roman. Berlin, Grosse, gr. in-8, str. 1671.

Grabowski (Stan. Graf). Das Kätchen von Heilbronn. Roman. Berlin, Grosse, gr. in-8.

Grabowski (Stanisl. Graf). Der Schützling des Kaisers. Roman. Berlin, Langmann, 1870, 3 t. in-8, str. 222, 214, 227.

Habich (E.). Sur le centre instantané de rotation et ses applications géométriques. Paris, impr. Walder, in-8, str. 14. (Extrait des *Mondes*.)

Holloenderski (Léon). A la mémoire du baron James de Rothschild. Paris, impr. Brière, in-8, str. 7.

Holloender(ski) (Léon). Dix-huit siècles de préjugés chrétiens. Précédé d'une lettre approbative par M. Ad. Crémieux, avocat. Paris, libr. Michel Lévy, in-18, str. XX-192.

Holloendersky (Léon). La liberté du franc-maçon en France (en vers). Saint-Denis, G. Michel, trésorier de l'école libre, in-8, str. 16.

Hołowiński (A.). Études expérimentales sur les aberrations de l'œil. Dorpat, Gläser, in-8, str. 47, z 2 tabl. litogr.

Jezierski (Louis). La morale de La Bruyère. (Revue contemporaine, 31 Août 1869.)

Jezierski (Louis). La révolution des Pays-Bas et Guillaume d'Orange. (Revue contemporaine, 15 et 30 Juin 1869.)

Kamieński (A.). Nouveau cours raisonné et pratique de la langue allemande. Grammaire et Exercices. Châlon-sur-Saôn, chez l'auteur, 3e édit. 2 vol., in-12, str. VIII-130 (z tablic.), XVIII-194.

Kraiński (V.). Handbuch des katholisch-kanonischen Rechtes in Fragen und Antworten. Breslau, Goerlich et Coch, tom 1y, in-8, str. XII-652.

Malinowski (Jacques). Essai historique sur l'origine et le dévéloppement progressif de l'exploitation du charbon de terre dans le bassin houiller du Gard, par M. Jacques Malinowski, maître ès architecture et géodésie de l'université de Varsovie. 1e édit. Alois, libr. Anquier, in-12; 2e édit. rev. et augm. avec une carte : Paris, libr. Savy, in-8, str. 63; 3e édit. Alois, impr. Martin, in-8, str. 64. (Extrait des Annales de la Société impériale d'agriculture, sciences naturelles et arts utiles de Lyon.)

Michalski (Dr Arthur). De la méthode hypodermique, ou des injections sous-cutanées. Paris, libr. A. Delahaye, in-8, str. 96.

Mierosławski (le général Louis). Notice sur les sacs-boucliers. Paris, libr. Dumaine, in-8, str. 16. (Extrait des journaux le *Temps* et l'*Opinion nation.*)

Mikoszewski (l'abbé Charles). La réforme de l'eglise comme une source de la paix du monde. Genève, imprimerie

Pfeffer, in 8, str. 16.

Ostrowski (Christian). Marie-Magdeleine, ou Remords et Repentir, drame en vers en trois actes. Paris, libr. Lemerre, in-18, str. 179.

Poznański (Dr F.-S.). Études épidémiologiques. La Conférence sanitaire internationale de Constantinople, commentée. Paris, imp. Bonaventure, in-8, str. 88.

Rzewuski (L.). Opinions et Croyances. Paris, libr. Rocher, in-8, str. VII-187.

Rzewuski (comte Léon). Philosophie catholique. Opinions et Croyances. 2e édit. Paris, libr. Lethielleux, in-18, str. XI-187.

Suchodolska (Madame Caroline). Un mariage en Arménie (Récit). (Revue contemporaine, 15 Août 1869.)

Syroczyński (Léon). Le Panslavisme. Bruxelles, in-8.

Tański (Joseph). Souvenirs d'un soldat-journaliste à Paris. Paris, libr. Dentu, in-8, str. 62. (Extrait de la Revue contemporaine, 31 Mars 1869.)

Trembicka (Mme). Les soirées instructives et morales, ou Recréations de la famille. Nouv. édit. rev. et corr. Limoges et Isle, imp. et libr. E. Ardant et Thibaut, in-12, str. 144, z drzeworyt.

Wilczyński (Wladimir-Stanislaus von). Theorie des grossen Krieges mit Hilfe des kleinen oder Partisanen-Krieges. Wien, Gerold, in-8, str. IX-189, z 8 tabl.

Witebski (Ladislas). Le Canal de Suez. (Revue genérale (Belgique), Décembre 1869).

Wołowski (Louis). Le Change et la Circulation. Paris, libr. Guillaumin, in-8, str. VIII-480.

Wołowski (Louis). Les origines de la loi de germinal an XI. (Compte-rendu des séances de l'academie des sciences morales et politiques, Décembre 1869).

Wołowski (Louis). Quelques observations présentées à la commission du Corps législatif chargée de l'examen du traité entre la ville de Paris et le Crédit foncier. Paris, impr. P. Dupont, in-8, str. 32.

Wołowski (Louis). La Question monétaire. 2e édit. Paris. libr. Guillaumin, in-8, str. XLIV-243.

Zaliwski-Mikorski (comte). Les matinées d'avril ; Marguerite ; le Prince d'Orange en Espagne ; Mélanges. Clichy, impr. Loignon, in-12, str. 107.

III. PISMA POLSKIE TŁUMACZONE NA OBCE JĘZYKI.

Dantyszek. Des ermländischen Bischofs Johannes Dantiskus und seines Freundes Nicolaus Kopernikus geistliche Gedichte. Nach den Ausgaben von Cardinal Hosius und Prof. Broski herausgegeben und übersetzt von Franz von Hipler. Mit dem Leben und Bildnisse von Dantiskus. (*Poezye religijne Jana Dantyszka, biskupa warmińskiego i przyjaciela jego Mikołaja Kopernika. Ogłoszone drukiem, wraz z tłumaczeniem, podług wydań Kardynała Hozyusza i prof. Broskiego.*) Münster, Theissing.

Hubé (Romuald de). Le Code civil italien. Étude sommaire. Trad. du polonais par Alexandre Stekert. Toulouse, impr. Caillot et Baylac, in-8, str. 54.

Korzeniowski (Joseph). La croix des steppes. Trad. par Louis d'Estaing d'Ettampes. Limoges, impr. et libr. Barbou, in-12, str. 165, z ryc.

Krasiński (Sigismond). Œuvres complètes du poète anonyme de la Pologne. Traductions publiées par Ladislas Mickiewicz. 1re série, Paris, libr. du Luxembourg, in-18, XVII-350.

Kraszewski (Jos.-Ignace). Iermola. His-

toire polonaise, traduite par madame Etienne Marcel. Paris, libr. Putois-Cretté, in-18, str, 314.

Powieść ta jest trzecią zaledwo z kolei, z dzieł znakomitego naszego powieściopisarza, wydaną w przekładzie francuzkim. Pierwszą była powieść *Świat i Poeta* przełożona na franc. przez hr. Al. Przeździeckiego, pod pseudonimem *Alexandre de Noirville*; drugą *Ulana* przełożona przez Al. Mickiewicza, (w odcinku dziennika *l'Espérance*). Powieść *Jermoła* przetłumaczoną została z przekładu francuzkiego na język holenderski, pod tytułem : *Jermola, een poolsch verhaal. Naar de Fransche vertaling van Etienne Marcel,* Arnhem, 1869, Is. An. Nijhoff, gr. in-8, str. 273.

Słowacki (Jules). Le poëme de la Sibérie (Anhelli). Trad. du polonais par Louis Léger (Revue Moderne, 25 Mai 1869).

Słowacki (Jules). Œuvres complètes. Traduction et préface de Wenceslas Gasztowtt. Tome 1er. Paris, 1870, libr. du Luxembourg, in-18, str. 443. z drzew.

Szajnocha (Charles). La Pologne au XVIIe siècle. Le Château de Zolkiew, tiré des récits historiques de Charles Szajnocha (par Mlle Marie de Saint-Aulaire). Paris, 1870, libr. Michel Lévy, in-18, str. 197.

IV. PISMA W OBCYCH JĘZYKACH ODNOSZĄCE SIĘ DO POLSKI.

1. *Pisma treści polityczno-historycznej.*

Brodowicz (Teodozy), archipresbiter kapituły grecko-unickiej w Łucku. — Jzobrażenja nasilja żestoko obraszczennawo na słabuju niewinnost'. (*Przedstawienie strasznego gwałtu zwróconego na bezsilną niewinność. Notatki o wypadkach zaszłych na Wołyniu i Podolu w* 1789 *r.*) Moskwa, druk. Katkowa, in-8, str. VIII, 4, 109, VIII, 362, 2 i IV.

Corbassière (Alfred), de Metz. Services militaires rendus par les Polonais à la France (1798-1815, 1830-1831). Historique sommaire de la bataille de Leipzig. Strasbourg, impr. Vve Berger-Levrault, in-8, str. 46.

Delamarre (Casimir). Un peuple européen de quinze millions oublié devant l'histoire. Pétition au sénat de l'empire. Paris, libr. Amyot, in-8, str. 24.

Delcroix (Victor). Le bon roi Stanislas. Rouen, impr. et libr. Mégard, in-8, str. 254.

Dossier (le) russe dans la question d'Orient. La politique de la Russie envers la Pologne et la Turquie, par un ancien diplomate. Paris, libr. Dentu, in-8, str. 134.

Dniewnik Liublinskawo sejma. (*Dziennik sejmu lubelskiego w* 1569 *r. Połączenie Wielkiego Księstwa Litewskiego z Królestwem Polskiem.*) St-Petersburg, in-4, str. 786.

L'Émigration polonaise et le budget français (1831-1868). Paris, libr. Dentu, in-8, str. 32.

Jest to ustęp z bezimiennego dzieła: *L'aliance Franco-Prussienne*, Paris, libr. du Luxemb. in-8, str. 261 i 1), którego autorem jest Pan G..., znany pod pseudonimem Bolesława Swierszcza.

Essenwein (A.). Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau. (*Pamiątki sztuki średniowiecznej w Krakowie.*) Leipzig, Brockhaus, in-4, str. X-229, z 6 staloryt. i 71 tablic litogr.

Fallet (C.). Jean Sobieski, ou le Défenseur de la chrétienté. Rouen, impr. et libr. Mégard et Cie, in-12, str. 235, z ryc.

Glagau (O.). Lithauen und die Lithauer. (*Litwa i Litwini.*) Tilsit; Leipzig, Opetz, in-8, str. VI-219.

Goremykin (J.-A.). Oczerki istorii krestjan w Polsze. (*Zarysy dziejów włościan w Polsce.*) St. Petersburg, druk. Demakowa, in-8, str. 10 i 159.

Hervet (Émile). L'Ethnographie de la Pologne. Notice sur les travaux de Mme Sévérine Duchińska, lue à la

société d'ethnographie de Paris, dans sa séance de 15 mars 1869. Paris, libr. Amyot, in-8, str. 48.

Huot (l'abbé P.). La Pologne, son calvaire, ses représailles. Discours prononcé à Paris dans l'église de la Madeleine le 25 mars 1869. Paris, libr. des Contemporains, in-8, str. 30.

Hüppe (Siegfried). De in Polonia post Henricum interregno. 1575. Vratislaviae, Jungfers, in-8.

Łubienski, évêque d'Augustowo. Paris, libr. Douniol, in-8, str. 24 (Extrait du *Correspondant*, 10 août 1869.)

Podwysocki (A.). Zapiski oczewidca etc. (*Notatki naocznego świadka o wypadkach zaszłych w Warszawie w 1861 i 1862 r.*) St-Petersburg, in-8, str. 152.

Polen, Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft. (*Polska, jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, studyum historyczne i polityczne.*) Leipzig, Kasprowicz, gr. in-8, str. VII-159.

Ratsch (B.). La Russie lithuanienne jusqu'à la chute de la Pologne. Matériaux pour servir à l'histoire de l'insurrection de 1863. Faisant suite à l'ouvrage du même auteur : La question polonaise dans la Russie occidentale. Traduit du russe (par le comte Jaroński et M. L. Hernoche-Zbrojewski). Paris, impr. et libr. Lainé, in-8, str. VII-404.

Ratsch (B.). L'Autriche et le polonisme, matériaux pour servir à l'histoire de l'insurrection de 1863, trad. du russe (par le comte Jaroński et M. L. Hernoche-Zbrojewski). Paris, impr. et libr. Lainé, in-8, str. VII-243.

Steinbach. Mémoires sur les formules à introduire dans l'histoire des peuples parlant les langues slaves. Paris, libr. Amyot, in-8. (Mémoire couronné par la Société d'ethnographie.)

Traczewskij (Alex.). Polskoje bezkorolewje po prekraszczenji dinastji Jagiellonow. (*Bezkrólewie w Polsce powygaśnięciu dynastyi jagiellońskiej; studyum.*) Moskwa, druk Graczewa, in-8, str. XXXVI-511, 112 i 2.

2. *Pisma treści literackiej. — Poezye na cześć Polski. — Powieści na tle dziejów i społeczeństwa polskiego.*

Agonies (les) de la Pologne. Chant dithyrambique, par Alphonse***, employé de la compagnie d'Orléans. Périgneux, impr. et libr. Bounet, in-8, str. 28.

Cottin (Mme). Élisabeth, ou les Exilés de Sibérie, suivi de la Prise de Jéricho. Nouv. édit., ornée de grav. Paris, libr. le Bailly, in-18, str. 120; autre édition: Paris, libr. Cantel, in-12, str. 132.

Donalitius (Ch.). Littauische Dichtungen. (*Poezye litewskie podług rękopismów królewieckich; text i przekład miarowym wierszem, opatrzony krytycznemi uwagami z dodatkiem dokładnego słownika. Wydał G. H. F. Nesselmann.*) Königsberg, Hübner et Matz, in-8, str. XVI-368.

Lamothe (A. de). Les Martyrs de la Sibérie. Paris, libr. Blériot, 3 t. in-18, str. 857, z ryc.

Lavollée (R.). De poetis latino-polonis. Paryż, księg. Didier, in-8, str. 96.

Rozprawa na stopień doktora literatury. Sprawozdanie z niej znajduje się w *Revue de l'instruction publique*, z 16 września 1869.

Mainero (B. E.). L'ultimo Boia. (*Ostatni Kat. Legenda polska*(poemat). Milano, Gattinoni, in-12.

Szczegółowy rozbiór tego poematu podał Teofil Lenartowicz w dzienniku Krakowskim *Kraj*, z września 1869 r. nº 160, 163, 166.

Marcel (Mme Étienne). Les moustaches du roi Jean, nouvelle. (*Revue du monde catholique*, 25 octobre 1869.)

Meyer D.-H.). De poolsche ballingen. Een familietafereel, ontleend aan den

jongsten worstelstrijd van Polen met Rusland. (*Wygnańcy polscy. Obraz familijny na tle ostatniej walki Polski z Rossyą.*) Tiel, D. Mijs, in-8, str. VIII-215, z 4 litogr.

PASCAL (Lucien). Dernier cri de la Pologne (chant). Nîmes, impr. Lafare, in-8, str. 3.

RAMSAY (Grace). Iza's Story. (*Dzieje Jzy. Powieść na tle wypadków z epoki przed ostatniém powstaniem w Polsce.*) London, Hurst et Blackett, 3 t. in-8.

SAYVE (comte de). L'abbé Iszora, ou les catholiques, tragédie en vers. Paris, libr. Michel Lévy, in-8, str. 171.

STEFFENS (Alfred). Ein Polenherz. (*Polskie serce. Powieść współczesna, z uwagami nad obecném polityczném stanowiskiem Polski względem Rossyi.*) Hannover, 1870, Rümpler, 4 t. in-8, str. 248, 246, 255, 264.

V. NAJWAŻNIEJSZE ARTYKUŁY DOTYCZĄCE POLSKI, OGŁOSZONE W OBCYCH JĘZYKACH W NAJZNAKOMITSZYCH PRZEGLĄDACH EUROPEJSKICH.

BILBASOW. Ksiądz Polignac i bezkrólewie w Polsce. (*Otieczestwiennyja Zapiski,* Kwiecień i Maj 1869.)

FRYDERYK Wielki i Polska. Wyjątki z korespondencyi z ambassadorami dworu Warszawskiego i St.-Petersburgskiego od 1762 do 1766. Wyciągi z dzieł pośmiertnych L. Häussera, ogłoszone drukiem przez Mendelssohn'a-Bartholdy. (*Forschungen zur deutschen Geschichte,* Gœttingen, 1869; t. IX, zeszyt 1.)

KESSREW. Wychodźca Abicht. (*Ruskij Wiestnik,* Styczeń 1869.)

KOJAŁOWICZ (M.). Trzechsetna rocznica połączenia Polski z Litwą. Pogląd oparty na świeżo wydanym Dzienniku Sejmu Lubelskiego: « Dniewnik liublinskawo sejma. » (*Żurnał ministierstwa narodnawo proswieszczenja,* Czerwiec 1869 r.).

KOSTOMAROW. Ostatnie lata Rzeczypospolitej Polskiej, 1787-95. (*Wiestnik Ewropy,* Luty, Marzec, Kwiecień, Maj, Sierpień, Wrzesień i nast.).

LEVELEYE (E. de). Niemcy od czasu wojny 1866 r.; XI, Sprawa polska i sprawa rusińska w Galicyi. (*Revue des deux Mondes,* 1 Czerwca i 15 Października 1869.)

LISKE (Dr. Xav.). Przyczynki do dziejów ostatnich lat Rzeczypospolitej Polskiej. (*Historische Zeitschrift.* — München, 1869; zeszyt 1.)

PALLADINO (S. M.). Biskup Łubieński. (*La Carità,* Napoli; Październik 1869.)

POLSKA i Litwa. (*The Dublin University Magazin,* Listopad 1869.)

POPOW (A.). Kilka dokumentów dotyczących początku przyłączenia Unitów do prawosławnego Kościoła. *Żurnał ministierstwa narodnawo proswieszczenja,* Czerwiec 1869.)

REJKOWSKIJ. Młodzież polska, 1861-63. (*Russkij Wiestnik,* Styczeń i Luty 1869.)

TOŁSTOY (hr. D. A.). Józef (Siemaszko), metropolita litewski i przyłączenie Unitów do Kościoła prawosławnego w r. 1839. (*Żurnał ministierstwa narodnawo proswieszczenja,* Lipiec, Sierpień, Wrzeseń i Październik 1869.)

Powyższa bibliografia za rok 1869 jest skrupulatnym wyciągiem z wychodzących współcześnie peryodycznych bibliografij całego ucywilizowanego świata, wraz z prywatnemi dopełnieniami co do pism polskich wydanych w Dreznie, a które zawdzięczamy p. J. I. Kraszewskiemu. Mniemam, że jest ona dokładną, opuszcze-

nia bowiem, jakieby się w niej natrafić mogły przypisać by należało podobnymże opuszczczeniom w odpowiednich krajowych bibliografiach z których praca moja zaczerpniętą została, a ztąd nie mogą one być ani liczne, ani zbyt ważne.

Nierównie liczniejsze braki mogą mieć miejsce w oddziale pism wydanych przez Polaków w obcych językach, lecz pod tym względem, przy niedostatku bliższych wiadomości, często niepodobna było, mając przed oczyma jedynie nazwisko polskie autora, zapisywać je na rzecz narodowości polskiej, niewiedząc czy tenże autor do niej jeszcze należy lub do niej zaliczać się pragnie.

Ze względu na to, że język niemiecki mniej znanym jest pomiędzy rodakami od francuzkiego, uważałem za stosowne podać również i w polskim przegładzie tytuły dzieł niemieckich odnoszących się do Polski.

Co do ostatniego działu, obejmującego artykuły o rzeczach polskich zamieszczone w przeglądach cudzoziemskich, wyciągnąłem je z *dwustu* blisko najważniejszych przeglądów europejskich i amerykańskich. Z wyjątkiem artykułów moskiewskich, których obfitość tendencyjny ich kiezunek dostatecznie objaśnia, szczupła ilość pozostałych smutnym jest dla nas dowodem powszechnego zobojętnienia dla Polski, co w części zapewne nam samym przypisać należy. Dla większej dogodności, podałem w przekładzie polskim tytuły wszystkich artykułów.

Gustaw Pawłowski.

Na ustanowiony przez p. Franciszka Duchińskiego Kijowianina konkurs doroczny pod nazwaniem *konkursu Nestora i Vikenela* (Concours Nostor-Viquesnel), którego zadaniem na rok 1869, jak w poprzednim donieśliśmy Roczniku, była praca: « O początkach rozwoju i charakterze narodowości polskiej», nadesłano w czasie właściwym jedną tylko rozprawę. Komissya oceniająca konkursowe prace, zdania swojego o wspomnianej rozprawie jeszcze nie wydała; nie krępując się tém jednak, Towarzystwo etnograficzne ogłosiło za przedmiot konkursu na rok 1870ty następujące zadanie: *Migracye ludów słowiańskich ku Zachodowi.* Rozprawy konkursowe mogą być pisane nie tylko we francuzkim, ale też w angielskim, niemieckim, włoskim a nawet łacińskim języku; koniec roku jak było dotąd, jest ostatecznym terminem przysyłania rozpraw dla ubiegających się o nagrodę w konkursie Nestora i Vikenela.

Obszerne rozprawy miane na dwóch posiedzeniach Towarzystwa antropologicznego paryzkiego nad żywiołem moskiewskim w Europie (*l'élément russe en Europe*) streszczone przez sekretarzy tegoż Towarzystwa, ogłoszone zostały drukiem w wydawanych przez nie Bulletins de la Société d' Anthropologie, za rok 1869ty.

KONIEC.

SPIS RZECZY



ERRATA.

Z powodu bardzo niewyraźnego rękopismu, wkradła się w drukowaniu *Rocznika* z 1868 roku gruba omyłka: w liście p. Aleksandra Chodźki, str. 367 wiersz 10 i 11 od dołu, zamiast « Czeczota tryolet » *powinno być*, « Mój tryolet. » Sprostować tę omyłkę, tém bardziej za nasz poczytujemy obowiązek, że nie chcielibyśmy bynajmniej odmawiać szanownemu Profesorowi autorstwa udatnego tryoletu, o którym Adam Mickiewicz, w czasie kiedy ich tyle pisano w Wilnie, mówił, że był najlepszym ze wszystkich.

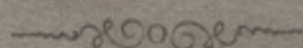
Red.

DZIEŁA WYDANE

STARANIEM LUB NAKŁADEM

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU



J. U. NIEMCEWICZ. — Podróże historyczne po ziemiach polskich, między r. 1811 a 1828 odbyte. Paryż, in-8 maj., 1858.

J. U. NIEMCEWICZ. — Notes sur ma captivité à Saint-Petersbourg, Paris, in-8, 1841.

ALBERTI DUCIS PRUSIÆ — Marchionis Brandeburgensis, Libri de arte militari. Lutetiæ Parisiorum, in-fol. 1858.

LETTRES DE PIERRE DE NOYERS, secrétaire de la reine de Pologne, Marie Louise de Gonzague (1656-1569). Berlin, in-8, 1858.

KARTA DAWNEJ POLSKI z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, Paryż 1859, ark. 18.

KS. KRZYSZTOFA RADZIWIŁŁA H. P. L. — Sprawy wojenne i polityczne, (1621-1659). Paryż, in-8. maj 1859.

LESCŒUR. — L'Église catholique en Pologne sous le gouvernement russe. Paris, in-8. 1860.

KS. A. CZARTORYSKI. — Żywot J. U. Niemcewicza. Berlin, in-8 1860.

PRZEWODNIK NAUKOWY W PARYŻU dla młodzieży polskiej. Paryż, in-12, 1860.

INVENTARIUM privilegiorum, litterarum, diplomatum quæcunque in archivo Regni Poloniæ continentur. Lutetiæ Parisiorum, in-8. maj. 1862.

RELACYE NUNCYUSZOW APOSTOLSKICH i innych osób o Polsce (1548-1690). Berlin. in-8 maj. tom I, II, 1864.

ROCZNIKI POLSKIE z lat 1857-61, in-12, tom I-IV. Paryż, 1865.

ROCZNIK TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO za rok 1866. in-8, Paryż, 1867.

— Tenże za rok 1867. in-8. Paryż, 1868.

— Tenże za rok 1868, in-8. Paryż, 1869.

L'ÉGLISE DE POLOGNE. exposé avec piéces à l'appui de ce qu'a fait le souverain pontife Pie IX, pour porter reméde aux maux que souffre l'Église catholique en Pologne, précédé d'une introduction du R. P. Lescœur de l'Oratoire. Paris, in-8. 1868.

SPRAWOZDANIE Rady Towarzystwa hist. lit. w Paryżu, z konkursu ogłoszonego dnia 3 maja 1867 rokk. Paryż, 1869 in-8.

Paryż. — W drukarni braci Rouge, Dunon i Fresné, ulica du Four-St.-Germain 43.

SPROSTOWANIE.

Na str. 305 mylnie przypisałem p. Swierszczowi broszurę p. t. *L'émigration polonaise et le budget français* (wydaną w 1868 r. i nacechowaną moskiewskim duchem) mniemając że był to *oddruk krytyki jego na tę broszurę,* zamieszczonej w dziele : *l'Alliance franco-prussienne* tegoż autora, a noszącej tenże sam tytuł co broszura o jakiej mowa. Oddruk ten nie miał rzeczywiście miejsca.

G. P.

Felix Rostworowski.